

Heyer Georgette

Wielka Sophy

Dziewiętnastowieczny Londyn z okresu regencji. Do arystokratycznej rodziny Ombersleyów przybywa z dłuższą wizytą powracająca z wojaży po Europie młoda kuzynka, panna Sophy Stanton-Lacy. Od tej chwili w rodzinnej rezydencji na Berkeley Square zachodzą daleko idące zmiany, a wszystko za sprawą Sophy, kobiety intrygującej i niezwyklej...

Rozdział pierwszy

Główny kamerdyner, poznawszy natychmiast jedyne pozostałego przy życiu brata jaśnie pani, jak później wyjaśniał swoim mniej zorientowanym podwładnym, uhonorował sir Horacego niskim skinieniem głowy i pospieszył z zapewnieniem, iż jaśnie pani, choć nie przyjmuje wizyt mniej sobie bliskich osób, z największą radością powita brata. Sir Horacy, najwyraźniej nie poruszony tym objawem łaskawości, wręczył szamerunkowany płaszcz jednemu lokajowi, kapelusz drugiemu, cisnął rękawiczki na stolik z marmurowym blatem, stwierdził, że nie ma wątpliwości, iż siostra go przyjmie, oraz spytał, jak Dasset miewa się ostatnimi czasy. Kamerdyner, nie mogąc się zdecydować, czy bardziej zachwyca go fakt, iż jego nazwisko zostało zapamiętane, czy bardziej denerwuje zbyt swobodny sposób bycia sir Horacego, powiedział - jak się tego po nim spodziewano - że znakomicie i że jest szczęśliwy (jeśli nie byłoby to poczytane za nadmierną poufałość), widząc, iż sir Horacy nie postarzał się ani o jeden dzień od chwili, w której on sam miał po raz ostatni zaszczyt anonsować jego przybycie jaśnie pani. Potem bardzo statecznie poprowadził gościa imponującym hallem do Błękitnego Salonu, gdzie lady Ombersley drzemała lekko na sofie przed kominkiem. Jej stopy okrywał szal Paisleya i nie dało się ukryć, że miała przekrzywiony czepeczek. Dasset, spostrzegłszy to, zakaszłał i dobitnie zameldował:

- Jaśnie pani, przyszedł sir Horacy Stanton-Lacy!

Lady Ombersley ocknęła się gwałtownie, przez chwilę patrzyła oszołomionym wzrokiem, nieporadnie usiłowała poprawić czepeczek i wydała z siebie słaby pisk:

- Horacy!

- Witaj, Lizzie, jak się miewasz? - spytał Horacy, przechodząc przez salon, nachylając się i składając grzecznościowy cmok na jej ramieniu.

- Wielkie nieba, śmiertelnie mnie wystraszyłeś! - zawołała jaśnie pani, odkorkowując sole trzeźwiące, które zawsze trzymała na podorędziu.

Kamerdyner, spojrzawszy z pobłażaniem na te uniesienia, zamknął drzwi, zostawiając połączonych na nowo brata i siostrę samych. Zszedł zaraz do swoich podwładnych, aby podzielić się nowiną, że z tego, co mu wiadomo, sir Horacy pracuje dla rządu w charakterze dyplomaty i prowadzi sprawy zbyt delikatne, aby służba mogła ogarnąć je swoim rozumem.

Dyplomata tymczasem ogrzewał przy kominku poły swojego surduta i odświeżał się niuchem tabaki, powiadamiając jednocześnie siostrę, że była łaskawa przytyć.

- No cóż, nikomu z nas nie ubywa wieku - dodał szarmancko. - Hm, ja jestem jednak młodszy od ciebie o jakieś pięć latek, Lizzie, jeśli mnie pamięć nie myli, a nie sądzę, aby myliła.

Na ścianie naprzeciw kominka zawieszono wielkie lustro w złoconych ramach, więc sir Horacy, mówiąc, pozwolił sobie zatrzymać wzrok na własnym odbiciu, nie z próżności bynajmniej, lecz krytycznie oceniając własny wizerunek. Czterdzieści pięć lat życia obeszło się z nim łaskawie. Jeżeli nawet jego sylwetka nieco się zaokrągliła, wzrost - dobrze ponad sześć stóp - sprawiał, iż było to prawie niezauważalne. Był znakomicie zbudowanym mężczyzną, nie tylko postawnym i zgrabnym, lecz także przystojnym, o wspaniałych falistych brązowych włosach, nie muśniętych jeszcze siwizną. Zawsze ubierał się elegancko, miał jednak na tyle rozumu, by lekceważyć nowinki w dziedzinie mody, które mogły jedynie zdradzić niedoskonałości figury mężczyzny w średnim wieku.

- Popatrz tylko na biednego Prinny! - sir Horacy uderzył w żałobne tony. - Powinien być nauczka dla nas wszystkich!

Siostra z pokorą przyjęła tę krytykę. Dwadzieścia siedem lat

małżeństwa wycisnęło na niej swoje piętno, ale pokorne i pełne szacunku oddanie się nieobliczalnemu i dalekiemu od okazywania wdzięczności małżonkowi i ojcu całej ósemki dzieci dawno już pozbawiło ją wszelkich pretensji do urody. Wątlęgo zdrowia, miała uległy charakter i z lubością zwykła powtarzać, że kiedy jest się babcią, należy porzucić wszystkie próżne myśli o swoim wyglądzie.

- A jak się miewa Ombersley? - spytał sir Horacy, bardziej przez grzeczność, niżby go to rzeczywiście obchodziło.

- Trochę narzeka na podagrę, lecz biorąc wszystko pod uwagę, czuje się zadziwiająco dobrze - odparła.

Sir Horacy przyjął ową retoryczną skądinąd kwestię dosłownie i stwierdził kiwając głową:

- Zawsze zbyt wiele popijał. No cóż, tak czy siak, zbliża się już do sześćdziesiątki, więc nie przypuszczam, abyś miała z nim jeszcze i inne kłopoty, prawda?

- Nie, nie! - zapewniła siostra pospiesznie. Zdrady lorda Ombersleya, choć upokarzające - gdyż zbyt często wieści o nich przenikały do publicznej wiadomości - nigdy specjalnie jej nie martwiły; nie miała jednak zamiaru omawiać tych spraw ze swoim aż nazbyt szczerym krewnym. Pospiesznie więc zmieniła temat. Spytała, skąd brat właśnie powraca.

- Z Lizbony -powiadomił ją, zażywając kolejny niuch tabaki. Lady Ombersley nieco się tylko zdziwiła. Minęły już dwa

lata od zakończenia przeciągających się w nieskończoność wojen napoleońskich na Półwyspie Iberyjskim, toteż wydawało się jej, że kiedy ostatnim razem otrzymała od sir Horacego wieści, bawił on w Wiedniu, bez wątpienia biorąc tajemniczy udział w Kongresie, który tak brutalnie przerwała ucieczka tamtego groźnego potwora z Elby.

- Och! - powiedziała, nieco zdezorientowana. - Oczywiście, przecież masz tam dom! Zupełnie zapomniałam! A jak się miewa nasza kochana Sophia?

- Prawdę mówiąc - zaczął sir Horacy, zamykając tabakierę i chowając ją do kieszeni - właśnie w sprawie Sophy przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Sir Horacy od piętnastu lat był wdowcem. W ciągu całego tego czasu nigdy nie prosił siostry o pomoc w wychowywaniu córki, nie zwracał też najmniejszej uwagi na udzielane przez nią, a nieproszone rady, teraz więc jego słowa zaniepokoiły ją nie na żarty.

- Słucham, Horacy? Biedna, mała Sophia! Ostatni raz widziałam ją chyba przed czterema laty. Ileż ona ma teraz wiosen? Przypuszczam, że musi już bywać w świecie?

- Od wieków - odparł sir Horacy. - Zresztą bywała w świecie niemal od urodzenia. A teraz dobiega dwudziestki.

- Dwudziestki! - wykrzyknęła lady Ombersley. Policzyła szybko w myślach i przyznała: - Tak, rzeczywiście, moja Cecilia skończyła dziewiętnaście lat, a pamiętam, że Sophie przyszła na świat prawie na rok przed jej urodzeniem. Dobry Boże, tak! Nieszczęsna Marianne! Jakimż cudownym była stworzeniem, biedaczka!

Z niejakim wysiłkiem sir Horacy przywołał wizję nieboszczki żony.

- Tak, była - zgodził się. - Ale pamięć w końcu człowieka zawodzi, sama wiesz. Sophy wcale jej nie przypomina... Jest podobna do mnie!

- Rozumiem, jaką pociechą musi być dla ciebie, że masz ją przy sobie - westchnęła lady Ombersley. - I jestem przekonana, drogi Horacy, że nie istnieje na świecie nic bardziej wzruszającego niż twoje poświęcenie się dla tego dziecka!

- Wcale się dla niej nie poświęcałem - przerwał sir Horacy. - Nie trzymałbym jej przy sobie za żadne skarby, gdyby sprawiała jakiegokolwiek kłopoty. Ale nigdy tego nie robiła. Pocziwe dziecko z tej mojej Sophy!

- Owszem, mój drogi, bez wątpienia, ale włóczenie małej dziewczynki po Hiszpanii i Portugalii, kiedy o wiele lepiej byłoby jej na starannie dobranej pensji...

- To nie dla niej! Przerobiliaby ją na grzeczną i mdłą panienkę - zaprzeczył cynicznie sir Horacy. - Poza tym, nie ma sensu zwracać mi tym głowy... już i tak jest za późno! Lizzie, mam teraz inne problemy: powierzono mi do wypełnienia pew-

ne określone zadanie. I pragnąłbym, abyś zajęła się Sophy przez czas mojego pobytu w Ameryce Południowej.

- W Ameryce Południowej? - Lady Ombersley z trudem złapała oddech.

- W Brazylii. Nie spodziewam się, abym zabawił tam nazbyt długo, jednakże wolałbym nie zabierać ze sobą córki, a nie mogę zostawić jej pod opieką Tilly, gdyż Tilly nie żyje. Zmarła w Wiedniu dwa lata temu. Postąpiła wielce niestosownie, ośmielałam się jednak przypuszczać, iż nie ze złej woli sprawiła mi ten kłopot.

- Tilly? - zdumiała się całkowicie zagubiona lady Ombersley.

- Boże, Elizabeth, nie powtarzaj wszystkiego, co mówię! Co za paskudne i wstrętne przyzwyczajenie! Panna Tillingham, guwernantka Sophy!

- Wielkie nieba! Czy chcesz mi przez to dać do zrozumienia, że to biedne dziecko nie ma teraz żadnej guwernantki?

- Oczywiście, że nie! I wcale guwernantki nie potrzebuje. Kiedy byliśmy w Paryżu, zawsze wynajdowałem dla niej mnóstwo panien do towarzystwa, w Lizbonie natomiast nie miało to najmniejszego znaczenia. Mimo to nie mogę zostawić jej samej w Anglii.

- Rzeczywiście, nie wydaje mi się, aby to było właściwe! Lecz, mój najdroższy Horacy, chociaż zrobiłabym wszystko, by ci przychylić nieba, nie jestem całkiem przekonana...

- Nonsens! - przerwał obcesowo sir Horacy. - Będzie znakomitą towarzyszką dla twojej córki... jak jej tam na imię? Cecilia... Sophy to poczciwa dziewczyna, ani krzty w niej rozpusty!

Wyrażony w ten sposób ojcowski wyraz uznania sprawił, że siostra zatrzepotała powiekami i słabym głosem zaprotestowała. Sir Horacy nie zwrócił na to jednak najmniejszej uwagi- Co więcej, nie sprawi ci żadnego kłopotu - ciągnął. - Moja Sophy ma głowę na karku. Nigdy nie musiałem się o nią martwić.

Doskonała znajomość charakteru brata pozwalała lady Ombersley bez trudu w to uwierzyć, ponieważ jednak dobry Bóg obdarzył ją podobnym, niefrasobliwym usposobieniem, z jej warg nie wyrwało się ani jedno gorzkie słowo potępienia.

- Jestem pewna, że musi być z niej kochana dziewczuszka - zgodziła się tylko. - Ale, Horacy, postaraj się zrozumieć...

- Poza tym, najwyższy już czas, abyśmy rozejrzeli się za odpowiednią dla niej partią - dodał z naciskiem sir Horacy, sadowiac się w fotelu przed kominkiem. - Wiem, że w tej materii mogę na tobie polegać. Do kroćset, przecież jesteś jej ciotką! A także moją jedyną siostrą!

- Nie posiadałabym się ze szczęścia, mogąc wprowadzić ją w świat - zadumała się lady Ombersley. - Jednakże problem polega na tym, że nie sędzę... obawiam się... Pojmujesz, w zeszłym roku ponieśliśmy ogromne koszty związane z wprowadzeniem w świat Cecylii, ślub najdroższej Marii odbył się niedługo przedtem, Hubert natomiast wstąpił do Oksfordu, nie wspominając już o czesnym, jakie należy płacić w Eton za kochanego Theodore'a...

- Jeżeli niepokoją cię koszty, Lizzie, nie powinnaś zaprzętać sobie nimi głowy, gdyż pokryję wszystkie wydatki. Nie musisz jej przecież prezentować na dworze... sam tego dopilnuję, kiedy wrócę do domu... Ale skoro nie chcesz brać na siebie tego ciężaru, bez trudu znajdę inną damę, aby się nią zajęła. Pragnąłbym tylko, aby bywała w świecie w towarzystwie swoich kuzynów, poznała właściwych ludzi... Sama najlepiej wiesz, na czym to polega!

- Oczywiście, że wiem, a jeśli chodzi o kłopoty, to nie ma o czym mówić! Nie potrafię mimo to oprzeć się uczuciu, że bardzo możliwe... możliwe, iż nic z tego nie wyjdzie! Nie bywamy zbyt często w towarzystwie. - Hm, mając pokaźną gromadkę córek na wydaniu, powinnaś jednak to robić - oświadczył szorstko sir Horacy.

- Ależ, Horacy, wcale nie mam „pokaźnej gromadki córek na wydaniu” - oburzyła się lady Ombersley.

- Selina ma dopiero szesnaście lat, a Gertrudę i Amabel właściwie nie wyrosły jeszcze z wieku dzieciennego!

- A, pojmuję, o co ci chodzi - stwierdził pobłaźliwie sir Horacy. - Obawiasz się, że Sophy może przyćmić twoją Ceci-lię. Niepotrzebnie się martwisz, moja droga! Zapewne uznasz, że jest ładną dziewczyną, lecz Cecilia zalicza się do prawdziwych piękności. Przypominam sobie, że tak właśnie pomyślałem, kiedy zobaczyłem ją w zeszłym roku. Byłem nawet zdziwiony, gdyż ty, Lizzie, nigdy specjalnie nie wyróżniałaś się pod względem urody, a Ombersley, moim zdaniem, zawsze miał nieco pospolity wygląd.

Siostra z pokorą przyjęła tę krytykę, jednakże ogromnie się zaniepokoiła, iż brat mógł podejrzewać ją o piastowanie takich nieprzystojnych myśli na temat bratanicy.

- Nawet gdybym była aż tak nieżyczliwa, nie ma już doprawdy najmniejszych powodów do obaw, byś dalej snuł takie przypuszczenia - dodała. - Nie zostało to jeszcze podane do publicznej wiadomości, ale nie będę przed tobą taić, iż wkrótce Cecilię czekają wielce korzystne zaręczyny.

- To świetnie - ucieszył się sir Horacy. - Będiesz więc dysponować wolnym czasem, aby rozejrzeć się za mężem dla mojej Sophy. Nie powinnaś zresztą mieć większych trudności. Jest to bowiem urocza panna, a przy tym posażna, nie wspominając nawet, co zostawiła jej matka. Nie ma także obawy, że będzie się przeciwstawiać naszym planom. To rozsądna dziewczyna, a jest na tyle obyta w świecie, że nie można o niej powiedzieć, by była naiwna. Kogo więc ustrześliłaś dla Cecylii?

- Lord Charlbury prosił Ombersleya, aby wyraził zgodę na oświadczyzny - oznajmiła siostra, pusząc się nieco z dumy.

- Charlbury, tak? - powtórzył sir Horacy. - Naprawdę, to znakomita partia, Elizabeth! Muszę przyznać, że nie sądziłem, iż uda ci się złapać takiego konkurenta dla córki, ponieważ uroda to jeszcze nie wszystko, a wnioskując ze sposobu, w jaki Ombersley trwonił swoją fortunę, kiedy go po raz ostatni widziałem...

- Lord Charlbury - oświadczyła nieco sztywno lady Ombersley - jest człowiekiem bardzo majątnym i wiem, że do tak pospolitych spraw nie przykłada większej wagi. Szczerze

mówiąc, sam mi wyznał, iż jest to miłość od pierwszego wejrzenia!

- Kapitalne! - zdziwił się sir Horacy. - A byłbym skłonny podejrzewać, że przez dłuższy czas unikał mariażu... chyba ma już trzydzieści lat, prawda? Jeżeli jednak żywi ciepłe uczucia dla dziewczyny, tym lepiej! Powinno to przypieczętować całą sprawę.

- Owszem - zgodziła się lady Ombersley. - I jestem głęboko przeświadczona, że będą znakomicie do siebie pasować. On jest taki czarujący i szlachetny, dżentelmen w każdym calu, pełen zrozumienia, a przy tym niezwykle miły.

Sir Horacy, którego w zasadzie niewiele obchodziły sercowe perypetie siostrzenicy, zauważył:

- Cóż, skoro to czysty brylant bez skazy, Cecilia może mówić, że zawarcie takiego związku jest dla niej prawdziwym uśmiechem szczęścia! Mam nadzieję, że równie znakomicie zakrzątniesz się wokół spraw mojej Sophy!

- Och, pragnęłabym tego z całej duszy - zapewniła wzdychając. - Tylko że wybrałaś raczej nieodpowiedni moment, gdyż... problem polega na tym, pojmujesz, iż obawiam się, że Charles nie będzie skłonny udzielić swojego przyzwolenia!

Sir Horacy zmarszczył brwi, z wysiłkiem usiłując odświeżyć pamięć.

- A wydawało mi się, że ma na imię Bernard. Dlaczegoż to miałby się sprzeciwiać?

- Nie mówię o Ombersleyu, Horacy. Przecież nie mogłeś zapomnieć Charlesa!

- Jeżeli chodzi ci o twojego najstarszego chłopaka, to oczywiście, że go pamiętam! Ale dlaczego ma on prawo wyrażać swoje zdanie i dlaczego, u diabła, mógłby mieć coś przeciwko mojej Sophy?

- Och, nie, nie przeciwko niej samej! Jestem przekonana, że nie! Lękam się jednakże, iż może mu się nie spodobać, że właśnie teraz ruszymy w wir towarzyskiego życia! Przypuszczam, że mogłeś przeoczyć zawiadomienie o jego zbliżającym się ślubie, więc spieszę ci wyjaśnić, że zaręczył się z panną Wraxton.

- Co takiego, chyba nie z córką starego Brinklowa? Daję słowo, Lizzie, ty nie zasypiasz gruszek w popiele! Nigdy nie podejrzewałem, że masz tyle rozumu! Doprawdy, to znakomita partia! Trzeba ci pogratulować!

- Owszem - potaknęła lady Ombersley. - Och, tak. Panna Wraxton jest najdoskonalszą z dziewcząt. Wprost nie potrafię wyliczyć wszystkich jej zalet. Wykształcona, a przy tym szczycąca się godnymi podziwu zasadami.

- No to uważam, że musi być śmiertelnie nudna - wypalił prosto z mostu sir Horacy.

- Charles - stwierdziła lady Ombersley, wpatrując się posepnie w ogień na kominku - nie interesuje się nazbyt żywymi dziewczętami czy... takimi, które są beztroskie i lekkomyślne. Przyznam, że może wolałabym, iżby panna Wraxton miała w sobie więcej życia. Ale nie powinieneś przywiązywać do tego większej wagi, Horacy, gdyż ja sama nigdy nie miałam skłonności do nauki, a obecnymi czasy, kiedy jest tyle rozhukanych młodych kobiet, muszę być wdzięczna, iż znalazłam młodą osobę, która... Charles uważa, iż powaga i pryncypialność panny Wraxton są wielce stosowne! - dokończyła pospiesznie.

- Wiesz, Lizzie, nie posiadam się ze zdumienia, że jakikolwiek syn spłodzony przez ciebie i Ombersleya mógł wyrosnąć na takiego sztywnego nudziarza! - zauważył beznamiętnie sir Horacy. - Mam nadzieję, że nie przyprawiłaś Ombersleyowi rogów?

- Horacy!

- No nie, oczywiście wiem, że nie! Nie masz co robić takiej miny! Nie w przypadku najstarszego, sama wiesz o tym najlepiej! Niemniej trudno pojąć... często o tym myślałem! Niech sobie poślubia swoją sawantkę, i Bóg z nim, nie tłumaczy to jednak, dlaczego masz przywiązywać jakąkolwiek wagę do tego, co mu się spodoba, a co nie!

Lady Ombersley przeniosła spojrzenie z płonących węgli na twarz brata.

- Nie zrozumiałeś mnie dokładnie, Horacy!

- Właśnie o to mi chodzi! - odpalił gniewnie.

- No tak, hm... Horacy, Matthew Rivenhall zapisał Char-lesowi cały swój majątek!

Sir Horacego powszechnie uważano za bystrego człowieka, teraz jednak zdawało się, iż ma niejakie trudności z prawidłowym przyswojeniem sobie tej nowiny. Przez chwilę patrzył osłupiały na siostrę, wreszcie zadał pytanie: - Nie myślisz chyba o starym wuju Ombersleya?

- Właśnie tak.

- O tym krezusie?

Lady Ombersley skinęła potakująco głową, lecz brat w dalszym ciągu nie czuł się usatysfakcjonowany.

- O tym jegomościu, który zbił fortunę w Indiach?

- Zgadza się... a my zawsze uważaliśmy... ale on stwierdził, że Charles jest jedynym Rivenhallem poza nim samym, który ma odrobinę oleju w głowie, więc sporządził testament na jego korzyść, Horacy!

Zapisał mu wszystko! - Wielki Boże!

Okrzyk ten wyraźnie zadowolił lady Ombersley, gdyż ponownie skinęła głową, spojrzała zrozpaczona na brata i nerwowo zaczęła skrecać w palcach frędzel szala.

- A więc to Charles dyktuje warunki! - podsumował sir Horacy.

- Nikt nie mógłby okazać się bardziej szlachetny od niego

- powiedziała nieszczęśliwym tonem lady Ombersley. - Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę.

- Niech go diabli! - zawołał sir Horacy, sam przecież rodzic. - Więc co on uczynił?

- Cóż, Horacy, może o tym nie wiesz, gdyż cały czas bawisz poza granicami kraju, lecz biedny Ombersley narobił mnóstwo długów.

- To rzecz powszechnie znana! Nigdy się nie zdarzyło, aby nie był pod kreską! Lecz nie chcesz mi chyba powiedzieć, że chłopak okazał się na tyle głupi, aby te długie pospłacać?

- Horacy, przecież ktoś musiał to zrobić! - zaprotestowała.

- Nie masz pojęcia, w jak kłopotliwej znaleźliśmy się sytuacji!

Przy tym młodszy chłopcy, których trzeba stosownie w życiu ustawić, i kochane dziewczynki... Nic więc dziwnego, że Char-lesowi tak pilno, aby Cecilia zrobiła dobrą partię!

- Troszczy się o całą gromadkę, prawda? W takim razie jest większym głupcem, niż myślałem. A co z hipotekami? Gdyby większość dziedzictwa Ombersleya nie została zamrożona, i ją dawno by przepuścił!

- Nie bardzo orientuję się w majoracie - przyznała siostra - ale obawiam się, że Charles nie postąpił dokładnie tak, jak powinien. Ombersley był ogromnie niezadowolony, ja jednak uważam, iż nazwanie pierworodnego zmiłą wyhodowaną na własnej piersi jest cokolwiek grubiańskie! Odnoszę mimo to wrażenie, że od kiedy Charles osiągnął pełnoletność, mógł być ułatwić życie swojemu papie, gdyby się choć trochę postarał! Ale nic nie mogło go zmusić do wyrażenia zgody na zerwanie majoratu, sprawy utknęły więc w martwym punkcie i nikt nie może winić Ombersleya, iż się zdenerwował! A potem ten stary dziwak uznał za stosowne oddać Panu ducha!

- Kiedy? - dopytywał się sir Horacy. - Jak to się stało, że dopiero dzisiaj się o tym dowiaduję?

- Ponad dwa lata temu i...

- Aha, to dlatego. Byłem wtedy piekielnie zajęty, te układy w Angouleme i tak dalej... Przypuszczam, że stało się to wtedy, kiedy bawiłem w Tuluzie. Ale gdy widzieliśmy się w zeszłym roku, Lizzie, nie pisałaś ani słówka na ten temat!

Dotknięta do żywego taką niesprawiedliwością, oburzyła się:

- Jak mogłabym wtedy myśleć o tak przyziemnych sprawach, kiedy ten nikczemnik hulał po świecie, do tego Champs de Mars, opóźnienia w płatnościach bankowych i Bóg jeden wie, co jeszcze! A ty przybyłaś z Brukseli bez słowa uprzedzenia i widzieliśmy się zaledwie dwadzieścia minut! Miałam wtedy taki zamęt w głowie, że jeśli w ogóle z sensem odpowiadałam na twoje pytania, to już i tak w moim mniemaniu jest to sukces!

Sir Horacy, przechodząc do porządku dziennego nad tą dygresją, stwierdził z głębokim przekonaniem:

- Zdziwiałem! Nie powiedziałbym, że Ombersley nie jest kawałem wyjątkowego łobuza, nie ma co owijać tego faktu w bawełnę, mimo to pozbawianie ojca władzy i odcinanie go od wszystkiego, nie... to nie mieści mi się w głowie!

- Ależ jesteś w błędzie! - zawołała słabym głosem lady Ombersley. - Charles w pełni zdaje sobie sprawę z tego, co winien jest swojemu ojcu! Zapewniam cię, że nigdy nie przestał go darzyć najwyższym szacunkiem! Tylko że biedny Ombersley nie potrafi pogodzić się z myślą, iż Charles przejął sprawy we własne ręce.

- W oplakany stanie!

- Owszem, pocieszmy się jednak myślą, iż wieść o tym nie przedostała się do publicznej wiadomości. Nie potrafiłabym też zaprzeczyć, iż tak jest o niebo lepiej. Wyobraź sobie, Horacy, w tym domu nie znajdziesz już ani jednego nie spłaconego weksla! - Opamiętała się i stwierdziła, że musi nieco zmodyfikować swoją opinię. - To znaczy, nie mogę ręczyć za Ombersleya, lecz wszystkie bieżące rachunki, nad którymi Eckington... pamiętasz naszego poczciwego Eckingtona, rządcę Ombersleya a... tak kiwał głową... i chesne za Eton i Oksford... o to wszystko, mój najdroższy bracie, martwi się teraz Charles! - Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że Charles jest takim głupcem, by trwonić majątek starego Matta Rivenhalla na utrzymanie tej rudery! - zawołał z przerażeniem sir Horacy.

- Nie. Och, nie, skąd! Nie mam zupełnie głowy do interesów, mija się więc z celem wypytywanie mnie o takie sprawy, mimo to jednak żywię przekonanie, iż Charles nakłonił swojego ojca, by... by zezwolił mu na zarządzanie majątkiem.

- Bardziej prawdopodobne, że zmusił go do tego szantażem! - zauważył ponuro sir Horacy. - Doprawdy, w dziwnych żyjemy czasach! Lizzie, pojmij, iż doceniam zalety tego chłopca, ale, na miły Bóg, ogromnie ci współczuję!

- Och, uwierz mi, wcale nie ma takiej potrzeby! - zawołała przerażona lady Ombersley. - Nie chciałabym, abyś z mojej winy myślał, iż Charles choćby przez chwilę jest przykry; naprawdę tak nie jest, nawet kiedy traci nad sobą panowanie,

a Bóg świadkiem, iż jego cierpliwość bywa wystawiana na straszliwą próbę! Dlatego też, mój drogi Horacy, gdyby się sprzeciwiał, nie chciałabym narzucać mu siłą opieki nad twoją Sophy!

- Bzdury! - oświadczył sir Horacy. - A dlaczego miałby się sprzeciwiać?

- Postanowiliśmy... postanowiliśmy w tym sezonie nie wydawać przyjęć, oprócz tych, które są absolutnie konieczne. Fatalnym zbiegiem okoliczności musieliśmy odłożyć uroczystości weselne Charlesa. Panna Wraxton jest bowiem w żałobie. Zgasła jedna z sióstr lady Brinklow, rodzina więc nie zdejmie czerni przez najbliższe pół roku. Wiesz chyba doskonale, jak pieczołowicie Brinklowowie przestrzegają etykiety. Eugenia bywa tylko na cichych przyjęciach i... i naturalnie... należało się spodziewać, iż Charles uszanuje jej uczucia!

- Boże, Elizabeth, nikt chyba nie oczekuje od mężczyzny noszenia żałoby po ciotce kobiety, której jeszcze nie poślubił?

- Zgadza się, ale Charles zdaje się uważać... no i jeszcze ta historia z Charlburym!

- A co on, do licha, ma do tego wszystkiego?

- Świnkę - wyjaśniła tragicznym tonem lady Ombersley.

- Co takiego? - Sir Horacy wybuchnął śmiechem. - Cóż to za mężczyzna, który choruje na świnkę akurat wtedy, kiedy ma poślubić Cecilię!

- Doprawdy, Horacy, uważam, że jesteś niesprawiedliwy. Przecież nic nie mógł na to poradzić. Dla niego to takie upokarzające! A co więcej, to szczególny pech, gdyż nie mam wątpliwości, że byłby w stanie zaskarbić sobie uczucia Ceci-lii. Z pewnością musiałyby się tak stać, gdyż trudno o bardziej ujmujące usposobienie niż jego, a zarazem może się on poszczycić się nieskazitelnymi manierami i obejściem! Ale dziewczęta bywają takie niemądre i zawracają sobie głowy romantycznymi bzdurami, mrzonkami przekraczającymi wszelkie granice rozsądku. Pewna jestem jednak, chwała Bogu, że Cecilia nie zalicza się do owych okropnych, nowoczesnych panien i oczywiście podporządkuje się woli rodziców!

Jednakże nikt nie może zaprzeczyć, że świnka Charlbury'ego wypadła w najmniej stosownym czasie! Sir Horacy, ponownie otwierając tabakierę, popatrzył na siostrę rozbawionym, zamyślonym wzrokiem.

- Jakie więc w przypadku panny Cecylia są owe przekraczające wszelkie granice mrzonki? - spytał dociekliwie.

Lady Ombersley doskonale zdawała sobie sprawę, iż jej najstarszy syn radził, aby w tej materii zachować jak najdalej posuniętą dyskrecję, jednakże chęć zwierzenia się bratu okazała się zbyt silna, by mogła ją w sobie zwalczyć. Wyjaśniła więc:

- Cóż, mniemam, Horacy, że nie rozpoviesz o tym wkoło, gdyż prawda jest taka, iż to niemądre dziecko uważa, że zakochało się w Augustusie Fawnhopic!

- W tym z rodziny Lutterworth? - upewnił się sir Horacy. - Muszę przyznać, że nie wydaje mi się, aby b 1 on najodpowiedniejszą partią!

- Wielkie nieba, nawet nie wspominaj o takiej możliwości! Jest przecież najmłodszym synem, bez żadnej perspektywy na odziedziczenie majątku! A przy tym to poeta.

- Bardzo niebezpieczne - zgodził się sir Horacy. - Nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek widział tego chłopca. Jaki on jest?

- Wyjątkowo urodziwy - przyznała lady Ombersley z desperacją w głosie.

- Coś takiego! Podobny do lorda Byrona? Tamten człowiek ma wiele na sumieniu!

- No... nie. To znaczy, ma równie jasne włosy jak Cecilia, nie utyka, i chociaż pisze bardzo piękne wiersze, które oprawia w biały welin, nie sprzedają się one dobrze. To znaczy, nie tak jak dzieła lorda Byrona. Wydaje mi się to smutną niesprawiedliwością, gdyż odnoszę wrażenie, iż pan Fawnhope musiał ponieść znaczne koszty na opublikowanie ich drukiem... czy raczej, z tego, co słyszałam, poniosła je lady Lutterworth.

- Po chwili namysłu dochodzę do wniosku - oznajmił sir Horacy - że jednak znam tego chłopca. Towarzyszył w ze-

szłym roku Stuartowi w Brukseli. Jeżeli mogę ci coś radzić, to powinnaś jak najszybciej wydać Cecilie za Charlbury'ego!

- Cóż, ja też tak uważam, gdybym tylko... nie znaczy to, że tak jest... gdybym nie sądziła, że żywi do niego odrazę! A musisz zrozumieć, Horacy, iż teraz, kiedy on leży w łóżku ze świnką, nie potrafię nic na to zaradzić!

Sir Horacy potrząsnął głową.

- W tej sytuacji Cecilia poślubi poetę.

- Nawet mi o tym nie mów! Jednak Charles uważa, że najrozsądniej by było, gdybym nie zabierała jej w takie miejsca, w których mogłaby spotkać tego młodego człowieka, co jest kolejnym powodem, dla którego prowadzimy teraz tak ciche życie. Ze wszystkiego to jest najbardziej kłopotliwe! Doprawdy, niekiedy chyba wolałabym, aby ten przeklęty człowiek był całkowicie niestosowną partią... na przykład łowcą posagów lub kupieckim synem czy kimś w tym rodzaju! Wtedy można by zabronić mu wstępu do naszego domu i zabronić Cecilii tańczenia z nim na balach, jeśli w ogóle wtedy byłoby to konieczne, ponieważ prawdopodobnie nie poznalibyśmy go w naszych kręgach towarzyskich. Ale naturalnie wszędzie spotyka się Fawnhope'ów! Trudno o coś bardziej irytującego! A jestem przekonana, że chociaż Charles zachowuje się wobec niego bardzo chłodno, nawet on zdaje sobie sprawę, że nazbyt odpychającym zachowaniem obraziłby całą tamtą rodzinę. Almeria Lutterworth należy do moich najdawniejszych przyjaciółek!

Sir Horacy, którego zdążył już znudzić ten temat, ziewnął i powiedział leniwie:

- Ośmielam się jednak twierdzić, że nie masz zbytniego powodu do niepokoju. Wszyscy Fawnhope'owie są biedni jak myszy kościelne i podejrzewam, że lady Lutterworth, podobnie jak ty, nie życzy sobie tego związku.

- Ależ nic podobnego! - odparła wyraźnie rozgniewana siostra. - Horacy, ona jest nierozsądna ponad wszelkie wyobrażenie! Augustus musi dostać wszystko, czego zapragnie! Nawet dawała mi to wyraźnie do zrozumienia, tak że zupełnie nie

wiedziała, gdzie oczy podziąć, a jeszcze mniej, co powiedzieć, prócz tego, że lord Charlbury prosił nas o pozwolenie na zaręczyny z naszą córką i że mam wrażenie, iż i on nie jest... no, nie jest jej całkowicie obojętny! Nigdy zaś nie przyszło mi do głowy, że Augustus do tego stopnia postrada poczucie przyzwoitości, aby poprosić Cecilie o rękę, nie zwróciwszy się wpierw do Ombersleya, a właśnie dokładnie tak postąpił!

- Och, daj spokój! - westchnął sir Horacy. - Jeżeli aż tak się jej spodobał, to lepiej pozwól jej za niego wyjść. Przynajmniej nie musisz się martwić, że dziewczyna chce poślubić kogoś poniżej swego stanu, a skoro decyduje się zostać żoną gołego jak święty turecki najmłodszego syna, to jej osobista sprawa.

- Nie mówiłbyś tego, gdyby chodziło o Sophy! - obruszyła się jego siostra.

- Sophy nie jest taka głupia.

- Cecilia także nie jest! - oświadczyła lady Ombersley urażonym tonem. - Gdybyś zobaczył Augustusa, przestałbyś się jej dziwić! On w każdym potrafi wzbudzić ciepłe uczucia! We mnie, na przykład. Jednakże Charles ma absolutną rację, a szybko musiałam mu ją przyznać: ten związek absolutnie nie ma sensu!

- No, cóż, w tej sytuacji towarzystwo kuzynki pozwoli zwrócić uwagę Cecilii ku innym sprawom, a będzie to wielce pożądane - pocieszył ją sir Horacy.

Zdawało się, że uwaga ta trafiła do przekonania lady Ombersley. Jej twarz rozjaśniła się.

- Zastanawiam się, czy to by się udało? Cecilia jest odrobinę nieśmiała, przecież wiesz, i niezbyt łatwo nawiązuje przyjaźnie, a od czasu, kiedy jej najdroższa przyjaciółka, panna Friston, wyszła za mąż i przeniosła się do Midlands, doprawdy nie widzę żadnej innej młodej panny, która zyskałaby jej sympatię. Ale teraz, kiedy droga Sophy ma u nas zamieszkać... - Urwała, najwyraźniej układając w myślach rozmaite plany. Wciąż była tym pochłonięta, kiedy drzwi salonu otworzyły się i do środka wkroczył jej najstarszy syn.

Szlachetnie urodzony Charles Rivenhall miał dwadzieścia

sześć lat, lecz surowe rysy nadawały mu poważniejszy wygląd, do czego przyczyniało się zachowanie nacechowane pewnością siebie połączoną z rezerwą. Był wysokim, mocno zbudowanym młodym człowiekiem i odnosiło się wrażenie, że większą przyjemność sprawiałyby mu konne przejażdżki po posiadłości ojca niż wymienianie uprzejmości w salonie matki. Niemal zawsze preferował strój do konnej jazdy nad modne obcisłe spodnie i wysokie buty na modłę wojsk heskich; fular miał jak najprościej zawiązany, a kołnierzyk i bardzo krótkie mankiety koszuli jedynie odrobinę nakrochmalone. Całkowicie pogardzał takimi strojnościami jak selskin, kieszonka na zegarek z dewizką czy monokl, oraz obrażał swojego krawca, gdyż zmuszał go do szycia wierzchniego okrycia, w które mógłby się ubrać bez pomocy lokaja. Słyszano, jak wyrażał nadzieję, iż niebiosy uchronią go przed tym, by ktokolwiek kiedykolwiek mógł pomylić go z dandysem, lecz jak zapewniał go uprzejmie przyjaciel, pan Cyprian Wychbold, w zasadzie nie zachodziła najmniejsza potrzeba boskiej interwencji w tej materii. Dandysi bowiem, tłumaczył pan Wychbold z niejaką srogością, wyróżniają się tak gładkimi manierami, jak i znakomitą wykładką, zazwyczaj bywają osobami pełnymi uroku, czym zdobywają sobie popularność i zaskarbiają łaski w salonach. A że pan Rivenhall uważał, iż dobre maniere polegają na oschłym, choć poprawnym traktowaniu wszystkich, którzy nie zyskali w jego oczach uznania, to nie dość, że nie podbijał ludzkich serc nadmiernym urokiem, ale wręcz mroził wzrokiem tych, których zapędów nie pochwalał, tudzież wygłaszał ostre i ironiczne uwagi, kładące gwałtownie kres wszelkim towarzyskim pogawędkom; zachodziło więc większe niebezpieczeństwo (wedle pan Wychbolda), iż zostanie on wzięty za nieokrzesanego Jahusa.

Kiedy pan Rivenhall zamknął za sobą drzwi, jego matka, nieco przestraszona, uniosła wzrok i zaczęła mówić nerwowym, niepewnym tonem, który zirytował jej brata:

- Och! Charles! Tylko popatrz! Twój wuj Horacy!
- Dasset już mnie powiadomił - odparł pan Rivenhall. - Jak się wuj miewa?

Uściskał dłoń wuja, przysunął sobie fotel, usiadł, uprzejmie nawiązując z sir Horacym pogawędkę. Jego matka, wpiersz wykręcając frędzle szala, a potem mnąc chusteczkę, włączyła się nagle do tej wymiany zdań z pytaniem:

- Charlesie, czy pamiętasz Sophy? Swoją małą kuzyneczkę!

Pan Rivenhall wcale nie miał miny kogoś pamiętającego swoją małą kuzyneczkę, lecz chłodno potaknął:

- Oczywiście. Mam nadzieję, że cieszy się dobrym zdrowiem?

- Nie przechorowała nawet dnia od chwili urodzenia, wyjąwszy odrę - powiadomił go sir Horacy. - Zresztą wkrótce sam się przekonasz. Twoja matka bowiem zgodziła się nią zająć przez pewien czas, kiedy będę bawił w Brazylii.

Ten prosty sposób przekazania nowiny nie spodobał się lady Ombersley, która natychmiast zaczęła zalewać ich potokiem słów:

- Cóż, ach, oczywiście, nie zostało to jeszcze postanowione, chociaż jestem pewna, iż nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż gdyby córka mojego kochanego brata mogła u nas zamieszkać. Sądzę także, Charlesie, że sprawiłoby to radość Cecylii. Są z Sophy mniej więcej w tym samym wieku, jak wiesz.

- W Brazylii? - zdziwił się pan Rivenhall. - Ośmielam się zauważyć, że będzie to niezwykle interesująca wyprawa. Czy długo zamierza wuj tam bawić?

- Och, nie! - odpowiedział wymijająco sir Horacy. - Prawdopodobnie nie. To będzie zależało od okoliczności. Oświadczyłem już twojej matce, iż czułbym się wobec niej wielce zobowiązany, gdyby mogła znaleźć odpowiedniego męża dla mojej Sophy. Czas już, by córka poszła za mąż, a zorientowałem się, że twoja matka jest wyśmienitą swatką. Rozumiem, że i tobie powinienem złożyć gratulacje, mój chłopcze?

- Dziękuję, owszem - pan Rivenhall nieznacznie skinął głową.

- Charlesie, jeżeli nie miałbyś nic przeciwko temu, z ra-

dością przyjąłabym do nas Sophie - odezwała się przymilnym tonem lady Ombersley.

Zmierzył matkę zniecierpliwionym spojrzeniem i powiedział:

- Upraszam, aby mama postępowała dokładnie według własnej woli. Nie pojmuję, co ja mam z tym wspólnego.

- Oczywiście, wytłumaczyłam twojemu wujowi, że prowadzimy bardzo ciche życie.

- Sophy na pewno go nie zakłóci - oznajmił pogodnie sir Horacy. - To dobra dziewczyna, zawsze potrafi znaleźć sobie jakieś zajęcie. Czuje się równie dobrze w hiszpańskiej wiosce, jak w Wiedniu czy Brukseli.

Słyszac to, lady Ombersley uniosła się gwałtownie:

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ciągałeś to biedne dziecko ze sobą do Brukseli w zeszłym roku!

- Oczywiście, że była w Brukseli! A gdzie, u diabła, miałyby być? - oburzył się sir Horacy. - Przecież nie sądzisz, że zostawiłem ją samą w Wiedniu? Poza tym, bardzo się jej tam podobało. Spotkaliśmy wielu starych przyjaciół.

- Ale to było niebezpieczne!

- Uch... Bzdura! Prawie wcale, skoro armią dowodził Wellington!

- Cóż, wuju, kiedy będziemy mieć przyjemność powitania kuzynki Sophy? - wtrącił się pan Rivenhall.

- Żywimy nadzieję, iż nie uzna ona Londynu za zbyt monotonne miasto po tak wyjątkowo emocjonujących doświadczeniach z Kontynentu.

- Ależ skąd! - zapewnił sir Horacy. - Sophy od dziecka wynajdowała sobie takie czy inne zajęcie.

Dajcie jej wolną rękę. Ja zawsze tak robiłem i nigdy nic złego z tego nie wynikło. Nie wiem jednak, kiedy się u was zjawi. Uparła się, aby towarzyszyć mi do ostatniej chwili, ale wyruszy dyliżansem do Londynu, jak tylko mój statek odpłynie.

- Wyruszy do Londynu dopiero gdy... Horacy, przecież chyba przywieziesz ją osobiście! - Siostra, zgorszona, z trudem łapała powietrze. - Dziewczyna w jej wieku podróżująca samotnie! Ależ to niesłychane!

- Wcale nie będzie podróżowała samotnie. Ma przy sobie pokojówkę... to dragon nie kobieta, przemierzyła z nami całą Europę... towarzyszy im także John Potton. - Sir Horacy zorientował się, iż jego siostrzeniec uniósł w zdumieniu brwi. Poczuł się więc zobligowany dodać: - Lokaj, kurier, ogólnie rzecz biorąc, totumfacki! Opiekuje się Sophy od czasów jej niemowlęctwa. - Wyciągnął zegarek, spojrzął na tarczę. - Cóż, kiedy już wszystko omówiliśmy, muszę pędzić dalej, Lizzie. Naprawdę, polegam na tobie, iż dobrze zajmiesz się Sophy i rozejrzysz za odpowiednim dla niej mężem. To bardzo ważne, gdyż... Hm, ale teraz nie mam więcej czasu na wyjaśnienia! Spodziewam się, że Sophy sama wam o-tym opowie.

- Ależ, Horacy, wcale jeszcze wszystkiego nie ustaliliśmy! - zaprotestowała siostra. - No i Ombersley będzie bardzo rozczarowany, iż się z nim nie spotkałeś! Miałam nadzieję, że zjesz z nami kolację!

- Niestety, to niemożliwe - stwierdził. - Jestem zaproszony na kolację do Carlton House. Przekaż, proszę, Ombersleyowi wyrazy mojego szacunku. Przypuszczalnie niebawem się zobaczymy. Potem cmoknął przelotnie siostrę, jeszcze raz poklepał ją solidnie po ramieniu i ruszył do wyjścia. W ślad za nim podążył siostrzeniec.

- Tego mi tylko brakowało - powiedziała rozzłoszczona lady Ombersley, kiedy Charles wrócił do salonu. - Nie mam przecież najmniejszego pojęcia, kiedy to dziecko ma się u nas zjawić!

- To bez znaczenia - orzekł Charles z obojętnością, która wprawiła matkę w rozdrażnienie. - Niech mama wyda polecenie, by przygotowano dla niej pokój, a wtedy może przyjeżdżać, kiedy się jej żywnie spodoba. Miejmy nadzieję, że Cecilia ją polubi, gdyż odnoszę wrażenie, iż to ona będzie z nią najwięcej przebywać.

- Biedne maleństwo! - wzruszyła się lady Ombersley. - Naprawdę marzyłam od dawna, by zastąpić jej matkę, Charlesie! Jakież dziwne i samotne musi wieść życie!

- Dziwne bez wątpienia, lecz na pewno nie samotne, jeżeli pełni u wuja obowiązki pani domu. Zakładam jednak, iż musiała jej towarzyszyć jakaś starsza dama... guwernantka lub ktoś w tym rodzaju.

- Rzeczywiście, można by się tego spodziewać, lecz twój wuj wyraźnie mi mówił, że guwernantka zmarła, kiedy jeszcze mieszkali w Wiedniu! Wolałabym nie mówić tak o własnym bracie, ale mam wrażenie, iż Horacy jest całkowicie nieodpowiedzialny, jeśli chodzi o wychowanie córki!

- Wyjątkowo nieodpowiedzialny - zgodził się sucho Charles. - Mam nadzieję, że mama nie pożałuje swojej dobroci.

- Och, jestem pewna, że nie! Twój wuj mówił o Sophy w taki sposób, że wprost nie potrafię się już doczekać, kiedy ją powitam! Biedne dziecko, obawiam się, że nie przywykła, by ktoś przejmował się jej potrzebami czy wygodą. Prawie się rozgniewałam, kiedy Horacy powtarzał, iż to dobra dziewczynka i że nigdy nie sprawiała kłopotów! Ośmielam się twierdzić, iż on nigdy nie pozwolił na robienie sobie jakichkolwiek kłopotów. Jest największym egoistą, jakiego w życiu spotkałam! Sophy musi być podobna do swojej słodkiej matki. Nie ma wątpliwości, że będzie uroczą towarzyszką dla Cecylii.

- Mam nadzieję - mruknął Charles. - A przy okazji, mam! Przejąłem kolejne kwiaty, jakie ten młokos przesłał mojej siostrze. Do bukietu dołączono ten bilecik.

Lady Ombersley wzięła podsunęty jej liścik i popatrzyła na złożony arkusik skonsternowana.

- I co ja mam z nim zrobić? - spytała.

- Niech mama wrzuci go do ognia - odpowiedział syn.

- Och, ależ ja nie powinnam tego robić, Charlesie! Może być całkiem niewinny! Poza tym... może nawet zawierać wiadomość dla mnie od jego matki!

- Wielce nieprawdopodobne, lecz skoro tak sądzisz, lepiej go przeczytaj.

- Oczywiście, doskonale wiem, że to mój obowiązek - zgodziła się, cała nieszczęśliwa.

Spojrzał na matkę z niejaką pogardą, lecz zmilczał. Po chwili wahania złamała pieczęć i rozłożyła pojedynczą kartkę.

- Och, Boże, to poemat! - zawołała. - I muszę przyznać, że bardzo piękny. Posłuchaj, Charlesie! „Nimfo, kiedy Twoje błękitne spojrzenie opromienia moją niespokojną duszę...”

- Dziękuję, nie mam zamiaru do poezji - przerwał szorstko pan Rivenhall. - Mamo, proszę wrzucić to do ognia i powiadomić Cecilie, że nie będzie więcej otrzymywała listów bez twojej uprzedniej zgody!

- Masz rację, ale czy naprawdę myślisz, że powinnam go spalić, Charlesie? Pomyśl tylko, iż może to być jedyny egzemplarz tego poematu! Może on będzie chciał ogłosić go drukiem!

- Nie ośmieli się drukować takich bzdur o mojej siostrze! - oświadczył twardo pan Rivenhall, władczo wyciągając rękę.

Lady Ombersley, która zawsze podporządkowywała się osobie o silniejszej woli, już miała mu oddać list, kiedy powstrzymał ją drżący głos dobiegający od drzwi:

- Mamo, nie rób tego!

Rozdział drugi

Dłoń lady Ombersley opadła. Pan Rivenhall odwrócił się gwałtownie i zmarszczył czoło. Siostra, obrzuciwszy go rozognionym spojrzeniem, podbiegła przez pokój do matki, wołając:

- Mamo, proszę oddaj mi to! Kto dał Charlesowi prawo do palenia liścików do mnie adresowanych?!

Lady Ombersley popatrzyła bezradnie na syna, ten jednak milczał. Cecilia wyszarpnęła rozłożony arkusik papieru spomiędzy palców matki i przycisnęła go do falującej piersi. Ten gest sprowokował pana Rivenhalla do zabrania głosu.

- Na miłość boską, Cecilio, nie odgrywajmy przedstawienia!

- Jak śmiałeś czytać list skierowany do mnie? - wybuchnęła.

- Wcale go nie czytałem! Oddałem go mamie, a chyba nie możesz twierdzić, że ona nie ma do tego prawa!

Łagodne niebieskie oczy Cecilio zaszklily się łzami, odezwała się stłumionym głosem:

- To wszystko twoja wina! Mama nigdy... nienawidzę cię, Charlesie! Nienawidzę!

Wzruszył ramionami i odwrócił się. Lady Ombersley odezwała się słabym głosem:

- Nie powinnaś tak mówić, Cecilio! Wiesz sama, jak to ogromnie nieestosowne, byś otrzymywała korespondencję bez mojej wiedzy! Nie chcę nawet myśleć, co powiedziałby twój papa, gdyby się o tym dowiedział.

- Papa! - zawołała pogardliwie Cecilia. - Nie! To Charles znajduje przyjemność w tym, aby mnie unieszczęśliwiać!

Pan Rivenhall zerknął na siostrę przez ramię.

- Rozumiem, że mijałoby się z sensem zapewnienie, iż moim szczerym pragnieniem jest właśnie to, aby nikt cię nie unieszczęśliwił.,

Nic nie odpowiedziała, tylko złożyła liścik i drżącymi dłońmi wsunęła go za gors, patrząc przy tym wyzywająco na brata. Napotkała jego wzrok pełen pogardy; pan Rivenhall oparł się plecami o parapet, wepchnął dłonie do kieszeni bryczesów i z ironiczną miną czekał na jej następne słowa.

Ona miast tego otarła oczy i z cichym, tłumionym łkaniem łapała oddech. Była niezwykle urodziwą panną, jasnozłote loki okalały pierścieniami wyjątkowo kształtną twarzyczkę, której delikatna karnacja w tej chwili była zaróżowiona, wcale stosownie, gniewnym rumieńcem. Zazwyczaj Cecilia miała słodką, pełną uległości minkę, ale teraz wzburzenie rozpałiło w jej oczach wojownicze iskierki. Na dodatek przygryzała dolną wargę, co nadało jej wygląd prawdziwej złośnicy. Brat drwiącym tonem zauważył, że powinna częściej tracić nad sobą panowanie, gdyż wtedy wydaje się ładniejsza - gniew ożywia nieco jej odrobinę mdlą postać.

Owa nieuprzejma uwaga absolutnie nie dotknęła Cecylii. Zdawała sobie bowiem sprawę, iż jej uroda jest podziwiana, ale była bardzo skromną osobką; nie doceniała swoich walorów, wolałaby mieć modne, ciemne włosy. Westchnęła, przestała zagryzać wargi i usiadła na niskim foteliku przy sofie matki. Odezwała się już opanowanym tonem:

- Charlesie, nie możesz zaprzeczyć, że to za twoją sprawą mama przejęła tę... tę bezgraniczną niechęć do Augustusa!

- Ależ, kochanie - zaprostestowała szczerze lady Ombersley. - W tej kwestii się mylisz, gdyż wcale nie czuję do niego niechęci! Nie sądzę tylko, aby był dla ciebie odpowiednią partią!

- Nic mnie to nie obchodzi! - oświadczyła stanowczo Cecilia. - To jedyny mężczyzna, do którego zaczęłam żywić tyle uczucia, aby... Krótko mówiąc, błagam, mamó, abyś zaniechała wszelkich myśli, że kiedykolwiek przyjmę wielce pochlebające mi oświadczyny lorda Charlbury'ego, gdyż nigdy tak się nie stanie!

Lady Ombersley wyraziła pełen zakłopotania, niespójny w wyrazie protest, pan Rivenhall natomiast zareagował bardziej prozaicznie:

- Odnoszę jednak wrażenie, że kiedy pierwszy raz powiedziałem ci o oświadczeniach lorda Charlbury'ego, nie byłaś mu wcale tak niechętna.

Siostra zwróciła ku niemu łagodne oczy i odparła:

- Wtedy jeszcze nie znałam tak dobrze Augustusa. Wydawało się, że owa logiczna riposta dotarła do przekonania lady Ombersley, jej syn mimo to pozostał niewzruszony:

- Proszę cię usilnie, nie marnuj tych górnolotnych frazesów na mój użytek! Bardzo często widywałam się z młodym Fawn-hope'em w ciągu dziewiętnastu lat swojego życia!

- To nie było to samo - wyjaśniła po prostu Cecilia.

- Charlesie - odezwała się lady Ombersley tonem sędziego

- to bezsprzecznie jest prawdą. Kiedy był chłopcem, niczym się nie wyróżniał, a gdy studiował w Oksfordzie, miał straszliwy trądzik, nikt więc nie mógł się spodziewać, że wyrośnie na tak wyjątkowo przystojnego młodzieńca! Od czasu kiedy towarzyszył sir Charlesowi Stuartowi w Brukseli, zmienił się nie do poznania! Nigdy bym nie przypuszczała, że to ten sam człowiek!

- Niekiedy się zastanawiam - wybuchnął pan Rivenhall

- czy i sir Charles kiedykolwiek będzie tym samym człowiekiem! Jakim cudem rozsądna lady Lutterworth mogła narzucić człowiekowi sprawującemu publiczny urząd takiego gamonia jako sekretarza, pozostanie na zawsze jej tajemnicą! My wszyscy obecnie tylko możemy się cieszyć, iż twój bezcenny Augustus nie pełni już dalej tej funkcji! Tej ani żadnej innej! - dodał ostro.

- Augustus - powiedziała miękko Cecilia - jest poetą. Toteż zupełnie nie pasuje do... monotonnej i szarej pracy, jaką jest spełnianie obowiązków sekretarza ambasadora.

- Wcale temu nie przeczę - zgodził się pan Rivenhall. - I w równym stopniu nie jest zdolny zapewnić godnego życia żonie, moja droga siostrze. Nie wyobrażaj więc sobie, że pobło-

gosławię taki niemądry czyn, bo tego nie zrobię! Nie łudź się także, że uzyskasz zgodę ojca na ten wyjątkowo nierozsądny związek, gdyż zapewniam, moja w tym głowa, aby się tak nie stało!

- Doskonale wiem, że tylko ty masz coś do powiedzenia w naszym domu! - zawołała Cecilia. Wielkie łzy zawisły na jej rzęsach. - Mam nadzieję, że daje ci satysfakcję doprowadzanie mnie do rozpacz! Ze sposobu, w jaki pan Rivenhall zacisnął szczęki, widać było, iż czynił chwalebny wysiłek, by powstrzymać wybuch gniewu. Matka zerknęła na niego niespokojnie, bowiem głos, którym odpowiedział Cecylii, okazał się groźnie opanowany:

- Czy byłabyś tak dobra, moja droga siostró, i powstrzymała się parę chwil z robieniem tragedii rodem z Cheltenham, póki nie odejdę, żeby nie musieć tego wysłuchiwać? Nim zalejesz mamę powodzią tej fanfaronady, pozwolę sobie przypomnieć, że nikt cię nie zmusza do niemiłego ci małżeństwa. Sama przyznałaś, iż z ochotą jesteś gotowa wysłuchać tego, co określiłaś jako „wielce pochlebające” ci oświadczyzny lorda Charlbury'ego.

Lady Ombersley pochyliła się, ujęła dłoń Cecylii w swoje ręce i ścisnęła ją ze współczuciem.

- Cóż, wiesz przecież, kochanie, że to prawda! - orzekła. - Hm, wydawało mi się, iż darzysz lorda Charlbury'ego szczerą sympatią! Nie sądzisz chyba, że papie albo mnie przeszłoby nawet przez myśl, aby zmuszać cię do poślubienia kogoś, do kogo czujesz odrazę. W moim pojęciu takie postępowanie byłoby straszne! Tak samo uważa Charles, prawda, kochany Charlesie?

- Oczywiście. Jednakże podobnie nie pozwoliłbym na jej ślub z kimś tak niepoważnym jak Augustus Fawnhope!

- O Augustusie - oświadczyła Cecilia, wysuwając w przód brodę - będzie pamiętać się jeszcze długo po tym, jak twoje imię przepadnie w mrokach niepamięci!

- To znaczy, że będą pamiętać o nim jego wierzyciele? W to nie wątpię. Czy to zrekompensuje ci spędzenie reszty życia na wymykaniu się wierzycielom?

Lady Ombersley wzdrygnęła się mimo woli.

- Tak, kochanie, tak to w rzeczywistości wygląda! Nie możesz wiedzieć, co znaczy upokorzenie... ale spuśćmy na to zasłonę milczenia!

- Mija się z celem rozmawianie z moją siostrą o czymś innym, niż o tym, co mieści się między okładkami romansów z wypożyczalni książek! - warknął Charles. - Można było oczekiwać, że Cecilia okaże wdzięczność, iż w okolicznościach, w jakich znalazła się nasza rodzina, ktoś wysoko postawiony zaproponował jej małżeństwo. Ale ona nie! Oferują jej nie tylko godne, lecz i wspaniałe małżeństwo, a ona woli zachowywać się jak jakaś panna z Bath: mdleje i usycha z tęsknoty do poety! Poety! Wielkie nieba, mamo, jeżeli ma talent tylko do takich wycieczek... Nie dysponuję jednak dostateczną cierpliwością, by wysuwać dalsze argumenty! Jeżeli nie nakłonisz jej, aby zachowywała się zgodnie z tym, jak ją wychowano, trzeba będzie odesłać ją do Ombersley, aby otrzeźwiała trochę w wiejskim klimacie. Może wtedy nabierze rozumu!

Wypowiedziawszy tę okropną groźbę wymaszerował z salonu, zostawiając siostrę tonącą we łzach i matkę usiłującą odzyskać siły za pomocą soli trzeźwiących.

Cecilia chlapiąc wyrzekała na okrutny los, który obarczył ją bratem-tyranem bez serca i rodzicami, którzy absolutnie nie potrafią zrozumieć jej uczuć. Lady Ombersley, chociaż w zasadzie współczuła córce, na takie słowa nie mogła pozwolić. Nie wypowiadając się co do wrażliwości męża, zapewniła Cecilie, że sama bardzo ją kocha i wobec tego doskonale rozumie cierpienia zakazanej miłości.

- Kiedy byłam panną, kochanie, zdarzyło mi się coś podobnego - wyznała z westchnieniem. - On nie był, oczywiście, poetą, ale mnie wydawało się, że jestem w nim ogromnie zakochana. Jednakże nic z tego nie wyszło i w końcu poślubiłam twojego papę, który uważany był za wspaniałą partię, gdyż w tamtych czasach jeszcze nie trwonili fortuny i... - Urwała, zdając sobie sprawę, iż takie wspomnienia nie są

zbyt szczęśliwym przykładem w tej chwili. - Krótko mówiąc, Cecilio... nie powinnam być zmuszona ci tego przypominać... osoby naszego stanu nie żenią się tylko dla własnej przyjemności. Cecilia umilkła. Teraz mogła jedynie zwiesić głowę, ocierając oczy przemoczoną już chusteczką. Wiedziała dobrze, że wiele zyskiwała dzięki czułości jednego, a beztrudnej obojętności drugiego z rodziców, zdawała sobie także doskonale sprawę, że próbując zorientować się w uczuciach córki przed pozwoleniem lordowi Charlbury'emu na wystąpienie z oświadczeniami, lady Ombersley okazała więcej troski o córkę niż było to przyjęte przez znakomitą część współczesnego im społeczeństwa. Cecilia mogła czytać powieści, lecz rozumiała, że nie byłaby w stanie powielić hardego zachowania swoich ulubionych heroin. Przewidywała więc, że jest skazana na staropanieństwo; a myśl ta okazała się tak przygnębiająca, że Cecilia jeszcze bardziej rozżaliła się nad sobą i znowu przytknęła do oczu chusteczkę. - Pomyśl tylko, jak szczęśliwa jest twoja siostra! - powiedziała lady Ombersley pocieszającym tonem. - Jestem przekonana, iż nie może być nic przyjemniejszego od zobaczenia jej we własnym domu, z najukochańszym maleństwem i Jamesem, tak czułym i troskliwym, i... ona ma wszystko, czego kobieta mogłaby sobie życzyć! Oświadczam, iż nie wierzę, by jakiegokolwiek małżeństwo z miłości mogło okazać się szczęśliwsze, co oczywiście nie oznacza, że Maria nie jest szczerze przywiązana do Jamesa! Lecz nie widzieli się więcej niż kilka razy, kiedy on już poprosił papę o pozwolenie na pomówienie z nią. Nic dziwnego zatem, że nie zdążyła jeszcze obdarzyć go uczuciem. Naturalnie, bardzo go lubiła, w innym razie nigdy bym... Lecz Maria była taką dobrą, znakomicie ułożoną panią! Powiedziała mi, iż uważa za swój obowiązek zgodzić się na tak zaszczytną propozycję, kiedy papa znalazł się w tarapatkach i kiedy w domu są jeszcze cztery panienki, które należy wywianować! - Mamo, mam nadzieję, że nie jestem podrzutkiem, ale ja

raczej bym umarła, niż poślubiła Jamesa! - oznajmiła Cecilia, unosząc głowę. - On nie myśli o niczym innym jak tylko o polowaniu, a kiedy wieczorem nie ma towarzystwa, to po prostu zasypia i chrapie!

Speszona wyjawieniem tej tajemnicy, lady Ombersley przez parę minut nie mogła znaleźć słów. Cecilia wydmuchała nos i dodała:

- A lord Charlbury jest jeszcze starszy od Jamesa!

- Owszem, ale nie wiemy, czy chrapie, kochanie - zauważyła lady Ombersley. - Prawdę powiedziawszy, jesteśmy prawie pewni, że nie, gdyż ma maniery dżentelmena!

- Mężczyzna, który zapada na świnkę - oświadczyła Cecilia - jest zdolny do wszystkiego!

Lady Ombersley nie dopatrzyła się niczego nierozsądnego w tym stwierdzeniu, nie była także zdziwiona, iż nieromantyczne zachowanie jego lordowskiej mości wzbudziło niechęć Cecylii. Sama bowiem przykro się rozczarowała, gdyż uważała go za rozsądnego człowieka, z pewnością nie takiego, który w najnieodpowiedniejszej chwili pozwoliłby sobie na dziecięcą chorobę. Nie potrafiła znaleźć słów, które usprawiedliwiałyby taki nietakt, a ponieważ Cecilia najwyraźniej poprzestała na wypowiedzianej już uwadze, przez pewien czas panowało niezręczne milczenie. Przerwała je Cecilia, pytając raczej obojętnie, czy to prawda, iż po południu odwiedził ich wuj. Zadowolona, iż ma wymówkę do poruszenia bardziej wesołych tematów, lady Ombersley opowiedziała jej o wszystkim szczegółowo i z satysfakcją ujrzała, jak córka odrobinę się rozchmurza. Łatwo bowiem przyszło obudzić w Cecylii współczucie do kuzynki. Dziewczyna z trudem mogła wyobrazić sobie straszliwszy los niż zesłanie na nieokreślony czas do krewnych, których prawie nie znała. Przyrzekła więc gorąco, iż uczyni wszystko, co w jej mocy, aby Sophia poczuła się na Berkeley Square jak u siebie w domu. Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć kuzynki, gdyż widziały się przed wielu laty, i chociaż niekiedy myślała, że podróżowanie po Europie musi być ekscytujące, podejrzewała także, iż niesie ze sobą

znaczne niewygody. Zgodziła się więc w zupełności z lady Ombersley, że takiego niekonwencjonalnego życia nie można by nazwać idealnym przygotowaniem do londyńskiego debiutu. A myśl, iż przybycie Sophii na Berkeley Square musi oznaczać większe rozluźnienie surowych zasad, jakie narzucił rodzinie Charles w imię oszczędności, sprawiła, że w dużo pogodniejszym nastroju poszła się przebrać do kolacji.

Czwórka przedstawicieli rodziny zasiadła wieczorem w jadalni przy ogromnym stole. Czwórka, jego lordowska mość bowiem zaszczycił małżonkę swoją, jakże rzadką, obecnością. Był w tym gronie jedyną czującą się swobodnie osobą, gdyż miał ten szczęśliwy charakter, że na nic nie zwracał uwagi i nie zauważał najbardziej nawet jawnych oznak przygnębienia wśród reszty towarzystwa. W tym samym duchu z zadziwiającą łatwością i beztroską godził się z raczej upokarzającą pozycją człowieka pozostającego na utrzymaniu własnego syna. Panicznie bał się stawiania czoła rzeczom nieprzyjemnym, toteż nigdy nie pozwalał sobie na zaprzętanie nimi własnych myśli, co mu się znakomicie udawało. A kiedy nadchodziły naprawdę ciężkie chwile, potrafił sobie genialnie wytłumaczyć, iż wszelkie przykre ograniczenia narzucone mu przez własną beztroskę lub żelazną wolę syna są wynikiem jego własnego wyboru i mądrej decyzji. Póki Charles zachowywał pozory synowskiego szacunku, zdołał nawet zapomnieć, iż wyrwano mu z rąk rządy w domu; a kiedy czasami zdarzało się tak, iż synowski szacunek okazywał się trochę nazbyt powierzchowny, to takie nieprzyjemne chwile nie trwały na szczęście długo. Człowiek obdarzony sangwicznym temperamentem lorda Ombersleya mógł więc bez trudu puścić je w niepamięć. Nie żywił do syna urazy, chociaż uważał, że jest śmiertelnie nudny; i odnalazł jasne strony w fakcie, że nikt się już po nim nie spodziewał, aby brał ten, napawający go obrzydzeniem, czynny udział w zapewnieniu przyszłości młodszym członkom rodziny. Prawdę mówiąc, był z tego szczerze zadowolony. Właściwie nie zdawał sobie nawet sprawy z niezgody, jaka

zapanowała w rodzinie. Dwa tygodnie temu, kiedy małżonka poprosiła go, aby wobec Cecylii użył ojcowskiego autorytetu, uciekł, co koń wyskoczy, do Newmarket. Teraz ani marsowa zmarszczka na czole syna, ani zaczerwienione powieki córki nie wywołały najmniejszego komentarza z jego strony. Zdawało się, iż czerpie niemałe zadowolenie z przedłużającego się biesiadowania w towarzystwie podenerwowanej żony, urażonej córki i rozwścieczonego syna.

- Hm, na moją duszę, jak to miło jeść kolację w rodzinnym gronie! Możesz powiedzieć kucharzowi, lady Ombersley, że ogromnie pochwalam sposób przyrządzania kaczkę. Ośmielam się twierdzić, że jest równie wyśmienita jak u White'a!

- Następnie przekazał kilka najświeższych towarzyskich ploteczek i spytał, jak jego dzieci spędziły dzień.

- Jeżeli chodzi o mnie, papo - odezwała się Cecilia - spędziłam go podobnie jak każdy inny. Byłam z mamą na zakupach, spacerowałam po Parku z siostrami i z panną Adderbury i ćwiczyłam się w muzyce.

Z jej tonu można było wywnioskować, iż nie uważała tych zajęć za szczególnie ekscytujące, lecz lord Ombersley skwitował odpowiedź córki słówkiem: - Kapitalnie! - i zwrócił uwagę ku żonie. Ta opowiedziała mu o wizycie brata i o jego sugestii, że powinna się zająć Sophią. Lord Ombersley łaskawie zgodził się na ten plan, twierdząc, iż to ze wszech miar szczęśliwe wydarzenie, oraz pogratulował córce, iż tak niespodziewanie udaje się jej zyskać czarującą towarzyszkę. Charles, poirytowany taką beztróską obojętnością, zawtórował siostrze i oznajmił grubiańsko, iż jeszcze nie ma podstaw, by twierdzić, że rzeczona pannica okaże się czarująca. Jednak lord Ombersley zapewnił, iż absolutnie w to nie wątpi, i dodał, iż powinni dołożyć wszelkich starań, aby możliwie uprzyjemnić pobyt kuzynki. Potem spytał Charlesa, czy zamierza nazajutrz udać się na wyścigi. Charles, który wiedział, że wyścigi te będą odbywać się pod patronatem księcia Yorku, co oznaczało

- znając jowialność staruszka - kilka dni spędzonych w Oak-lands oraz grę w wista - stawka po funcie
- zmierzył ojca

jeszcze bardziej niż zazwyczaj karcącym wzrokiem i oznajmił, że na parę dni udaje się do Ombersley Park.

- No jasne! - zgodził się pogodnie ojciec. - Zapomniałem

o tych interesach w South Hanger. Tak, tak, chciałbym, abyś w tym uczestniczył, mój chłopcze!

- Oczywiście, sir - odparł uprzejmie pan Rivenhall. Poprzez stół spojrzął na siostrę i spytał: - Czy będziesz uprzejma mi towarzyszyć, Cecilio? Gdybyś zechciała, z przyjemnością zabrałbym cię ze sobą.

Zawahala się. Mogła to być albo gałązka oliwna, albo też próba - całkiem zresztą próżna - odwrócenia jej myśli od pana Fawnhope'a. Doszła jednak do wniosku, iż podczas nieobecności Charlesa w mieście mogłaby, przy odrobinie przebiegłości, spotkać się z panem Fawnhope'em, i to przesądziło sprawę.

Wzruszyła ramionami i oznajmiła:

- Nie, bardzo ci dziękuję. Nie mam pojęcia, co mogłabym robić na wsi o tej porze roku.

- Pojeździć ze mną konno - zasugerował Charles.

- Wolę przejażdżki po Parku. Jeżeli jednak pragniesz towarzystwa, to może wziąłbyś ze sobą któreś z dzieci. Jestem przekonana, że z największą radością zgodziłyby ci się towarzyszyć.

- Jak sobie życzysz - odparł obojętnie.

Kiedy kolacja dobiegła końca, lord Ombersley opuścił rodzinny krąg. Charles, który nie miał żadnych umówionych spotkań na wieczór, towarzyszył matce i siostrze w salonie i kiedy Cecilia brzdąkała na pianinie, usiadł przy matce i zaczął omawiać z nią wizytę Sophii. Ku ogromnej uldze rodzicielki syn poddał się konieczności wyprawienia chociaż jednego skromnego balu na cześć kuzynki, jednakże stanowczo odradzał wplątywanie się w niewdzięczne zadanie znalezienia odpowiedniego męża dla bratanicy matki.

- Dlaczego wuj, który pozwolił jej dojść do tego wieku... ma chyba dwadzieścia lat, prawda?... nie zaprzatając sobie głowy tą kwestią, nagle wpadł na pomysł, iż wmówi tobie przejęcie tych obowiązków, tego nie potrafię zrozumieć.

- Rzeczywiście, wydaje się to dziwne - zgodziła się lady Ombersley. - Przypuszczam, iż nie zauważył po prostu upływu czasu. Dwudziestka! No tak, dziewczyna jest niemal na granicy staropanieństwa! Cóż, muszę przyznać, że Horacy zaniedbał swych powinności! Chociaż uważam, iż nie będzie większych trudności, ponieważ dziewczyna dziedziczy pokaźną fortunę! Nawet gdyby nie wyróżniała się urodą, co wydaje mi się wielce nieprawdopodobne, gdyż Horacy jest, przyznasz, bardzo przystojnym mężczyzną, a biedna, droga Marianna była piękną kobietą, choć nie sądzę, abyś ją pamiętał... hm, więc nawet gdyby była brzydula, bez najmniejszego trudu uda się dla niej znaleźć godnego narzeczonego!

- Owszem, łatwo, ale to zadanie powinna mama zostawić wujowi - skwitował jej wywód Charles. W tej chwili do pokoju wkroczyły dzieci w wieku szkolnym, eskortowane przez pannę Adderbury, małą szarą myszkę, która została najęta przez lady Ombersley, by zajęła się jej licznym potomstwem jeszcze w czasach, kiedy uznano, iż Charles i Maria są na tyle duzi, by opuścić kokosze skrzydła zazdrosnej niani. Można by przypuszczać, iż dwudziestoletni pobyt w tym domostwie, pod egidą serdecznej jaśnie pani i dodającego ducha czulego przywiązania dzieci, powinien już dawno pomóc panie Adderbury w pozbyciu się nadmiernej nerwowości. Lecz wręcz przeciwnie - stan ten pogłębił się z upływem lat. Żadna z umiejętności guwernantki - a na te składały się, prócz znajomości łaciny dostatecznej, by przygotować chłopców do pójścia do szkoły, mistrzowskie opanowanie geografii, rzetelna znajomość teorii muzyki, biegłość w grze na fortepianie i harfie wystarczająca, aby zadowolić wszystkich, oprócz tych najbardziej wybrednych, oraz znaczny talent w posługiwaniu się akwarelami - nie sprawiłaby, iżby zdołała ona wejść do salonu bez wewnętrznego drżenia albo zagłębić się w pogawędkę z chlebobawczynią jak równa z równą. Ci z wychowanków, którzy wyrosli już spod jej skrzydeł, uważali nieśmiałość i gorliwość dawnej opiekunki w zadowalaniu jaśnie państwa za nużące, nigdy jednak nie zapominali o czułości,

z jaką traktowała ich w szkolnych latach, toteż nieodmiennie odnosili się do niej z serdeczną uprzejmością. Dlatego też Cecilia uśmiechnęła się do guwernantki, a Charles zagadnął:

- No, Addy, jak minął ci dzień? - Zwrócona bezpośrednio ku niej uwaga wywołała na twarzy guwernantki rumieniec zadowolenia. Z trudem udało się jej wyjąkać odpowiedź.

Obecnie zajmowała się trójką, gdyż Theodore, najmłodszy w tej rodzinie syn, niedawno został wysłany do Eton. Selina, kanciasta szesnastoletnia panienka, usiadła obok siostry przy fortepianie. Gertrudę, jasnowłosa dwunastolatka, zapowiadająca się, iż będzie konkurować z Cecilią o palmę pierwszeństwa pod względem urody, i Amabel, krępa dziesięciolatka, rzuciły się w stronę brata, głośno wyrażając swoją radość na jego widok i jeszcze głośniej przypominając mu, iż przyrzekł zagrać z nimi w loteryjkę, kiedy będzie spędzał wieczór w domu. Panna Adderbury, życzliwie zaproszona przez lady Ombersley przed kominek, nieśmiało odżegnywała się od takiego nadmiaru łaski. Nie mając złudzeń, iż ktoś będzie zwracał sobie nią głowę, z ulgą obserwowała, jak lady Ombersley z czułym uśmiechem przygląda się obu dziewczynkom skaczącym wokół brata. Prawdę mówiąc, lady Ombersley życzyłaby sobie, aby Charles, którego tak uwielbiały dzieciaki, przemógł się i był równie życzliwy dla brata i siostry będących prawie jego równolatkami. Podczas Bożego Narodzenia rozegrała się bowiem gorsząca scena; wtedy to dowiedziano się o oksfordz-kich długach Huberta.

Ustawiono stół do kart, a Amabel już odliczała rozłożone na zielonym suknie żetony z macicy perłowej. Cecilia wymawiała się od uczestnictwa w grze. Selina zaś, która z przyjemnością wzięłaby w niej udział, ale zawsze starała się naśladować starszą siostrę, powiedziała, iż uważa loteryjkę za śmiertelnie nudną. Charles pozornie nie zwrócił na to uwagi, kiedy jednak mijał fortepian, by wziąć karty z wysokiej intarsjowanej komódki, nachylił się i szepnął coś do ucha Cecylii. Lady Ombersley z niepokojem obserwowała tę scenę. Nie usłyszała słów, ale serce skoczyło jej do gardła, kiedy ujrzała, jaki efekt

wywarły na Cecilii słowa brata. Dziewczyna zaczerwieniła się po nasadę włosów. Tak czy owak, wstała z taboretu i podeszła do stolika, mówiąc, że zgoda, może chwilę pograć. Wobec tego Selina także dołączyła i po kilku minutach obie młode damy robiły tyle samo wrzawy, co młodsze dziewczęta, i tak się śmiały, iż postronny obserwator mógłby pomyśleć, iż jedna z nich zapomniała o swoim statecznym wieku, a druga o targających nią zmartwieniach. Lady Ombersley oderwała wreszcie wzrok od stolika i usiadła do miłej pogawędki z panną Adderbury.

Panna Adderbury słyszała już od Cecilii o spodziewanej wizycie Sophii i aż paliła się do omówienia tej kwestii z lady Ombersley. Podzielała uczucia pani wobec tego wydarzenia, łączyła się z nią w westchnieniach nad smutną sytuacją dziewczyny osieroconej w wieku pięciu lat przez matkę, zgodziła się z planami dotyczącymi zakwaterowania i dostarczenia Sophii rozrywki, a kiedy obie zagłębiły się w sprawy niespotykanego wychowania Sophii, była pewna, że panienka okaże się słodką istotką.

- Zawsze wiedziałam, że mogę na pani polegać, panno Adderbury - zauważyła lady Ombersley. - Jakaż to dla mnie wygoda!

Panna Adderbury nie wiedziała, pod jakim względem akurat w tej chwili można na niej polegać, nie poprosiła jednak o dalsze wyjaśnienia, na szczęście zresztą, bowiem jej chlebodawczyni także nie miała bardziej sprecyzowanego pojęcia w tej kwestii. Toteż guwernantka wymamrotała tylko nieskładne słowa świadczące o tym, iż z największą ochotą pospieszy z pomocą. Powiedziała:

- Och, lady Ombersley! To dobrze...! Czuję się wielce zobowiązana...! - I już gotowa była wybuchnąć płaczem na samą myśl, iż obdarzono zaufaniem osobę tak przecież niegodną. Jeszcze bardziej gorąco pragnęła, aby pani nigdy nie odkryła, iż wyhodowała zmiję na swoim łonie. Gorzko żałowała braku rozsądku, który pozwolił jej poddać się przymilnym słówkom kochanej panny Rivenhall. Zaledwie dwa dni wstecz pozwoliła

młodemu panu Fawnhope'owi dołączyć do nich na spacerze w Green Parku i, co gorsza, nie sprzeciwiła się, aby towarzyszył Cecilii. To prawda, że lady Ombersley nie zwierzyła się jej z nieszczęsnego zadurzenia Cecilii ani nie poleciła odprawiania pana Fawnhope'a, lecz panna Adderbury była córką pastora (Pan łaskawie przyjął już do siebie jego duszę) o niezwykle surowych i twardych zasadach moralnych, wiedziała więc, iż takie wymówki tylko podkreślają jej deprawację. Owe rozmyślenia przerwała kolejna uwaga poczyniona przez jaśnie panią, a wypowiedziana przyciszonym tonem i poprzedzona ukradkowym zerknięciem w stronę syna stojącego po przeciwnej stronie bawialni.

- Przekonywano mnie, że nie ma potrzeby, aby mówić pani o tym, panno Adderbury, jak to ostatnio mieliśmy pewne kłopoty z kaprysami, właściwymi młodym pannom. Nie powiem już słówka więcej, lecz powinna pani docenić, z jak ogromną radością powitam w naszych progach moją bratanicę. Cecilia jest zbyt osamotniona, siostry są za małe, by dostarczyć jej takiego towarzystwa, jakie z pewnością zapewni kuzynka. Mam nadzieję, że dokładając wszelkich starań, aby kochana Sophie poczuła się wśród nas jak w domu... gdyż obawiam się, że to biedne stworzenie z pewnością będzie rozpaczliwie zagubione w tak licznej rodzinie... i oprowadzając ją po Londynie, Cecilia znajdzie dosyć zajęcia, aby zwrócić swoje myśli ku zupełnie innym sprawom.

Takie spojrzenie na tę kwestię do tej pory nie przyszło pannie Adderbury do głowy, mimo to gorliwie je poparła. Czuła bowiem, iż wszystko stanie się dokładnie tak, jak zakładała z góry lady Ombersley.

- Och, owszem, rzeczywiście! - potaknęła. - Nie mogło się lepiej zdarzyć! To tak łaskawie ze strony jaśnie pani... wiem już o tym od panny Rivenhall... ale ona jest taką słodką dziewczuszką, że całą duszę poświęci swojej nieszczęśliwej kuzynce! Kiedy więc możemy spodziewać się panny Stanton-Lacy, droga lady Ombersley?

- Sir Horacy nie mógł mi jeszcze udzielić precyzyjnych

informacji - odparła lady Ombersley - ale z tego, co się zorientowałam, spodziewa się odpłynąć do Ameryki Południowej w każdej chwili. Więc nie ulega wątpliwości, iż bratanica niebawem pojawi się w Londynie. No tak, powinnam jutro porozmawiać z ochmistrzynią, aby przygotowała dla niej sypialnię.

Rozdział trzeci

Jednakże Sophy zawitała na Berkeley Square dopiero w tydzień po świętach wielkanocnych. Jedyłą o niej wiadomością, jaką ciotka otrzymała w ciągu minionych dziesięciu dni, był krótki liścik od sir Horacego, informujący, iż jego misja opóźniła się odrobinę, ale że może być pewna - już niebawem ujrzy siostrzenicę. Kwiaty, którymi Cecilia tak pięknie ozdobiła pokój kuzynki, zwiędły i trzeba je było wyrzucić; pani Ludstock, przykładnie staranna ochmistrzyni, dwukrotnie wietrzyła prześcieradła, nim wreszcie, w samo południe jasnego wiosennego dnia, pocztowy dyliżans, zaprzężony w cztery konie i obficie spryskany błotem, zajechał przed bramę.

Akurat tak się zdarzyło, iż Cecilia i Selina towarzyszyły mamie w przejażdżce po Parku i wróciły do domu zaledwie pięć minut wcześniej. Właśnie wszystkie trzy miały wejść do środka, kiedy ze schodów zbiegł pospiesznie pan Hubert Rivenhall, mamrocząc:

- To musi być moja kuzynka, sądząc z góry bagażu na dachu powozu! Jaki koń! Na Jowisza! Nigdy nie widziałem konia tak szlachetnej krwi!

Ta niecodzienna przemowa sprawiła, iż trzy damy spojrzały na niego oszołomione. Kamerdyner, który dopiero minutę temu wycofał się z hallu, przyzeglował z powrotem razem ze swoimi pomocnikami i wykładaną marmurem podłogą podreptał do drzwi wejściowych. Z niskim ukłonem zaanonsował jaśnie pani, iż właśnie przybyła oczekiwana panna Stanton-Lacy. Satelici wnet otworzyli oba skrzydła drzwi i damy zyskały pełny widok nie tylko na spiętrzony na ulicy ekwipaż, ale także i na zdumione i zaciekawione twarzyczki młodszych

członków rodziny, którzy bawili się piłką w ogrodzie, a teraz tłoczyli się przy ogrodzeniu, wlepiając wzrok - mimo napomnień panny Adderbury - w przybyłe z kuzynką zwierzę. Ono to sprawiło, iż Hubert zbiegał ze schodów z takim obłędem w oku.

Bez wątpienia panna Stanton-Lacy zjechała z wielką pompą. Jej powóz ciągnęły cztery buchające teraz parą rumaki, towarzyszyli jej dwaj jeźdźcy, a z tyłu jechał lokaj w średnim wieku, prowadzący wspaniałego karego konia. Opuszczono schodki powozu, otwarto drzwi i na zewnątrz wyskoczył włoski chart, za nim solidnie prezentująca się niewiasta, trzymająca torbę, trzy parasolki i klatkę z ptakiem. Wreszcie pojawiła się sama panna Stanton-Lacy, dziękując lokajowi za oferowaną pomoc. Poprosiła natomiast, aby potrzywał jej małego biednego Jacko. Mały biedny Jacko okazał się małpką w szkarłatnym kubraczku, a kiedy tylko ten fakt dotarł do świadomości dzieciaków, zapomniwały o nieeleganckim wytrzeszczaniu oczu; rzuciły się do bramy ogrodu i wypadły na drogę, krzycząc: - Małpka! Ona przywiozła małpkę!

Lady Ombersley tymczasem, stojąca jak wryta na własnym progu, zdała sobie z ogromnym rozdrażnieniem sprawę, że wiadomy dżentelmen o imponującym wzroście i proporcjach nieco mylnie oceniał własną córkę. Mała Sophy sir Horacego miała bowiem pięć stóp i dziewięć cali bez butów i była cudownie zbudowanym, długonogim stworzeniem w pełnym rozkwicie, o wesołej twarzy i masie lśniących brązowych loków, które wysuwały się spod najbardziej wyzywającego kapelusza, jaki jej ciotce zdarzyło się oglądać. Miała zapiętą pod szyję pelisę, bardzo długą etolę z sobolego futra zsuwającą się z ramion, a także niespotykanych rozmiarów sobolową mufkę. Tę, jednakże, cisnęła w objęcia drugiego z lokai, aby móc swobodnie powitać Amabel, która pierwsza do niej dobiegła. Oszołomiona ciotka patrzyła, jak bratanica wdzięcznie pochyla się nad małą dziewczuszką, chwyta ją za dłonie i mówi ze śmiechem:

- Tak, naprawdę jestem twoją kuzynką Sophią, ale błagam, abyś nazywała mnie po prostu Sophy, dobrze? Jeżeli ktokolwiek zwraca się do mnie „Sophia”, mam wrażenie, że mnie nie lubi, co nie jest najprzyjemniejszym uczuciem. Zdradź mi swoje imię, zgoda?

- Amabel. Och, proszę, czy mogłabym porozmawiać z małpką? - wyjąkała najmłodsza panna Rivenhallówna.

- Oczywiście, że możesz, gdyż przywiozłam ją dla ciebie. Tylko z początku bądź dla niej bardzo łagodna, gdyż to nieśmiałe zwierzątko.

- Przywiozłaś ją dla mnie? - wykrztusiła Amabel pobladła z wrażenia.

- Dla was wszystkich - uściśliła Sophy, przygarniając serdecznie Gertrudę i Theodore'a. - Także papugę. Chyba bardziej lubicie żywe zwierzątka od zabawek i książek? Ja zawsze wolałam, więc pomyślałam, że wy także.

- Kuzynko! - zawołał Hubert, przerywając żarliwe zapewnienia młodszego rodzeństwa, iż nowo poznana krewna trafiła w ich upodobania, w przeciwieństwie do tego, czego doświadczyli do tej pory od osób dorosłych. - Czy to twój koń?

Odwróciła się, mierząc go szczerym wzrokiem; uśmiech nie schodził jej z warg.

- Owszem, to Salamanka. Podoba ci się?

- Na Jowisza, ogromnie! Czy ten ogier pochodzi z Hiszpanii? A może przywiozłaś go z Portugalii?

- Kuzynko Sophy, czy papuga potrafi mówić? Addy, możemy ją trzymać w naszych pokojach?

- Mamo, mammo, kuzynka Sophy przywiozła nam małpkę! Ten ostatni okrzyk wyrwał się z ust Theodore'a i sprawił, iż

Sophy szybko się obejrzała. Spostrzegłszy ciotkę i dwie kolejne kuzynki w progu domostwa, podbiegła w górę schodkami, wołając:

- Najdroższa ciociu Elizabeth! Najusilniej proszę o wybaczenie! Po prostu zaprzyjaźniałam się z dziećmi! Jak ciocia się miewa? Taka jestem szczęśliwa, że będę mogła u cioci zamieszkać! Dziękuję z całego serca, iż ciocia wyraziła na to zgodę!

Lady Ombersley, wciąż osłupiała, uporczywie trzymała się znikającej w zawrotnym tempie wizji słodkiej małej brataniczki; ale po tych słowach bezbarwna panienska rozpląnęła się gdzieś w niebycie. Ciotka chwyciła Sophy w ramiona, podniosła twarz ku jaśniejącej nad nią twarzyczce i powtarzała drżącym głosem:

- Najdroższa, kochana Sophy! Nie posiadam się ze szczęścia! Jesteś taka podobna do ojca! Witaj, drogie dziecko, witaj!

Była całkowicie wytrącona z równowagi, musiało więc minąć kilka chwil, nim pozbierała się na tyle, by przedstawić Sophy Cecilii i Selinie. Sophy wlepiała wzrok w Cecilie i zawołała:

- Ty musisz być Cecilie? Jaka jesteś piękna! Zupełnie o tym zapomniałam!

Cecilia, którą ujęły te słowa, zaczęła się śmiać. Sophy bowiem nie wyglądała na osobę, która prawi takie komplementy tylko z grzeczności. Więc Cecilia powiedziała gorąco:

- Cóż, ja ciebie też nie zapamiętałam! Myślałam, że jesteś małą brunatnoskórą kuzyneczką, która składa się wyłącznie z za długich nóg i potarganych włosów!

- Och, zgoda, tylko nie potargana... a jeśli chodzi o nogi, to tak, i zapewniam cię, jestem okropnie opalona! Nigdy nie wyrosnę na prawdziwą piękność! Sir Horacy powtarzał mi aż do znudzenia, że muszę porzucić wszelkie pretensje... a musisz wiedzieć, że on w tej kwestii jest prawdziwym znawcą! Sir Horacy nie mylił się. Sophy nigdy nie zostałaby uznana za piękność. Przede wszystkim była za wysoka; miała zbyt wydatny nos i zbyt pełne wargi; wyraziste szare oczy z ledwością mogłyby nadrobić te braki. Rzecz jednak polegała na tym, iż nikt nie potrafiłby zapomnieć Sophy, nawet gdyby mu umknął kształt jej twarzy i kolor oczu.

Dziewczyna ponownie zwróciła się do ciotki:

- Ciociu, może służba wskazałaby Johnowi Pottonowi stajnię, do której mógłby odprowadzić Salamankę? Tylko na dzisiaj! I jemu samemu zapewnić miejsce na nocleg? Zajmę się tym wszystkim, jak tylko zorientuję w tutejszych układach!

Pan Hubert Rivenhall pospiesznie zapewnił kuzynkę, że sam, osobiście, zaprowadzi Johna Pottona do stajni. Sophy uśmiechnęła się, podziękowała, a lady Ombersley dodała, że w stajniach bez wątpienia znajdzie się i potem dość miejsca dla Salamanki, więc bratanica nie musi się o to kłopotać. Wydawało się jednak, iż Sophy uparła się, aby zaprzętać sobie tym głowę. Odpowiedziała pospiesznie:

- Och, nie, nie, moje konie nie powinny przysparzać cioci kłopotów! Sir Horacy szczególnie uczulał mnie, bym wszystko pozałatwiała sama. Jeśli więc mogę wynająć stajnie, bez wątpienia to zrobię! Lecz na dzisiaj z radością skorzystam z ciocinej gościny!

Tyle wystarczyło, by pomyślunek cioci ruszył jak z kopyta. Cóż to za bratanica, która sama organizowała sobie stajnie i wszystko inne, a ponadto nazywała własnego ojca „sir Horacym”? W tej akurat chwili uwagę matki odwrócił Theodore, podbiegając z przestraszoną małą w ramionach i domagając się zgody na przekonanie Addy, aby można było trzymać zwierzątko w pokojach dziecinnych, skoro jest to prezent od kuzynki Sophy. Lady Ombersley wzdrygnęła się na widok stworzenia i wyjąkała słabo:

- Kochanie, nie sądzę... A co Charles by na to powiedział?

- Charles jest za duży, aby bać się małą - oświadczył Theodore. - Och, mamo, błagam, przekonaj Addy, że możemy ją zatrzymać!

- Jestem pewna, że Jacko nikogo nie ugryzie - pospieszyła z zapewnieniem Sophy. - Byłam z nim razem w jednym zamkniętym pomieszczeniu przez tydzień i okazało się, że to najłagodniejsze pod słońcem stworzenie! Proszę go nie wypędzać, panno... panno Addy? Nie, przecież nie może się pani tak nazywać!

- To panna Adderbury, lecz zawsze mówimy do niej Addy! - wyjaśniła Cecilia.

- Miło mi panią poznać - zwróciła się do guwernantki Sophy, ujmując ją za rękę. - Proszę mi wybaczyć! Byłam taka impertynencka, ale po prostu nie wiedziałam! I usilnie

nalegam, aby pozwoliła pani zatrzymać dzieciom małego Jacko!

Rozdarta między ochotą pozbycia się wciśniętej w jej objęcia małpki a chęcią przypochlebiania się tej promieniejącej pannie, która tak miło się do niej uśmiechała i tak serdecznie wyciągnęła do niej dłoń, panna Adderbury zatraciła się w jękanych z trudem półsłówkach. Lady Ombersley stwierdziła, że muszą wpierw poprosić o zgodę Charlesa, a ta uwaga natychmiast została zinterpretowana jako zgoda na umieszczenie Jacko w ich pokojach, gdyż żadnemu z dzieci nawet przez myśl nie przeszło, aby starszy brat mógł zgłosić jakiegokolwiek zastrzeżenia wobec ich nowego zwierzątka. Następnie Sophy poprowadzono do Błękitnego Salonu, gdzie niezwłocznie odrzuciła sobole na fotel, rozpięła pelisę i zdjęła modny kapelusz. Ciotka, czule sadzając bratanicę obok siebie na sofie, dopytywała się, czy jest zmęczona i czy nie zechciałaby nieco odświeżyć się po podróży.

- Ale skądże! Dziękuję ślicznie, ale ja nigdy nie bywam zmęczona i chociaż droga okazała się nudna, trudno by ją nazwać podróżą! - zapewniła Sophy. - Mogłabym zawitać do cioci już rano, ale byłam zobowiązana wpierw pojechać do Merton.

- Wpierw do Merton? - powtórzyła lady Ombersley. - Ależ dlaczego, kochanie? Czy masz tam jakiś krewnych?

- Nie, nie, tylko sir Horacy szczególnie na to nalegał.

- Kochanie, czy zawsze mówisz o swoim papie „sir Horacy”? - spytała lady Ombersley.

W szarych oczach Sophy zapaliły się świetliki.

- Nie, jeśli jestem na niego wyjątkowo zła, wtedy nazywam go papą! - oświadczyła Sophy. - A tego on doprawdy nie cierpi! Biedny aniołek, i tak fatalnie, że zły los obarczył go garbem w postaci córki, a nikt przecież się po nim nie spodziewał, iż zechce ten garb nosić! - Dostrzegła, że ciotka jest nieco zszokowana, więc dodała z właściwą sobie, zbijającą z nóg szczerością: - Wiem, że cioci się to nie spodobało. I najmocniej przepraszam, papa naprawdę jest cudownym rodzicem

i ogromnie go kocham. Ale ciocia wie, iż jedna z jego maksym brzmi: nikt nie powinien być na tyle ślepy, by nie dostrzegać wad bliźnich.

Zdumiewające twierdzenie, iż można zachęcać córkę, aby dostrzegała słabostki ojca, tak przerażyło lady Ombersley, że zabrakło jej słów. Selina, która lubiła jasne sytuacje, spytała, dlaczego sir Horacy nalegał, aby Sophy udała się wpierw do Merton.

- Żeby zainstalować Sancię w nowym domu - wyjaśniła Sophy. - Dlatego też wyposażył mnie w tych absurdalnych forysiów. Ponieważ nikt i nic nie zdołało przekonać Sancii, że angielskie drogi nie roją się od bandytów i rebeliantów.

- Ale kim jest owa Sancia? - dopytywała się stanowczo, acz z pewnym zakłopotaniem lady Ombersley.

- Och, to markiza de Villacañas! Sir Horacy nic o niej nie wspomniał? Ciocia polubi ją, z pewnością będzie musiała ją polubić! Sancia nie ma wielkiego rozumku i jest przeraźliwie rozlazła, jak wszyscy Hiszpanie, ale przy tym ładna i dobroduszna! - Sophy dostrzegła, że ciocia osłupiała, więc ściągnęła w zdumieniu gęste brązowe brwi. - Ciocia nic nie wie? On cioci nic nie wyznał? Cóż, ależ to haniebne! Przecież sir Hora[^] cy zamierza poślubić Sancię.

- Co takiego? - wydusiła z siebie lady Ombersley. Sophy nachyliła się, ujęła jej dłoń i powiedziała przymilnym tonem:

- Ależ tak, naprawdę, i proszę się tylko z tego cieszyć, gdyż ona idealnie do niego pasuje. Jest wdową, przy tym ogromnie bogatą.

- Hiszpanka! - wykrzyknęła lady Ombersley. - Nie wspomniał mi o tym nawet słówkiem!

- Sir Horacy utrzymuje, że wszelkie wyjaśnienia są takie nużące - tłumaczyła ojca Sophy. - Śmiem też twierdzić, iż obawiał się, że zajmą zbyt wiele czasu. Lub - dodała z psotnym błyskiem w oku - liczył, że ja to za niego załatwię.

- Ależ to niesłychane! - Lady Ombersley prawie kipiała z oburzenia. - No tak, to do Horacego podobne! A kiedy,

kochanie, jeśli można wiedzieć, zamierza on poślubić ową markizę?

- Cóż - odezwała się poważnym tonem Sophy - podejrzewam, że tu tkwi przyczyna, dla której nie przyznał się cioci do tej całej historii. Sir Horacy nie poślubi Sancii, póki ja będę mu zawadzała. Biedaczek, to taka niezręczna dla niego sytuacja! Przynależam mu, że zrobię, co w mojej mocy, ale przecież nie mogę wyjść za mąż za byle kogo; kogoś, kogo nie będę nawet lubić! Ojciec doskonale rozumie moje uczucia. Jedno muszę przyznać sir Horacemu, a mianowicie to, że nie zdarza się mu tracić rozsądku!

Lady Ombersley była absolutnie przekonana, iż owe uwagi nie są odpowiednie dla uszu córek, lecz nie widziała sposobu, aby przerwać wynurzenia bratanicy. Selina, wciąż jak wrośnięta w ziemię, dociekała:

- Dlaczego twój papa nie może się ożenić, póki ty nie wyjdiesz za mąż, Sophy?

- Ze względu na Sancie - odparła skwapliwie Sophy. - Sancia twierdzi, iż zupełnie nie ma ochoty zostać moją macochą.

Lady Ombersley zmięknęło serce.

- Moje biedne dziecko! - zawołała, kładąc dłoń na kolanie Sophy. - Jesteś tak dzielna, ale mnie możesz się zwierzyć. Ona po prostu jest o ciebie zazdrosna! Mam wrażenie, że wszyscy Hiszpanie z samej swojej natury są okropnie zazdrośni! Nie wróży to dobrze Horacemu! Gdybym tylko wiedziała! Czy ona jest niedobra dla ciebie, Sophy? Nie lubi cię?

Sophy wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Och, nie, nie, i jeszcze raz nie! Jestem pewna, że ona nigdy w życiu nie poczuła do nikogo niechęci! Rzecz polega na tym, że gdyby poślubiła sir Horacego jeszcze w trakcie sprawowania przezeń nade mną opieki, spodziewano by się, że będzie zachowywać się jak matka, a na to ona jest zbyt leniwa! Wtedy także, przy jej najlepszej na świecie woli, musiałabym wciąż opiekować się sir Horacem, jego domem i wszystkim, do czego już przywykłam. Rozmawialiśmy o tym i muszę przyznać, że w tym, co ona mówi, jest wiele racji. Lecz jeśli

chodzi o zazdrość, to po stokroć nie! Jest zbyt piękna, aby być o mnie zazdrosna, a także zbyt dobrodusznna. Twierdzi, że darzy mnie najczulszym z możliwych uczuć, lecz nie godzi się, by dzielić ze mną dom. I nie mogę jej za to winić. Błagam, proszę nie myśleć, iż ją o cokolwiek oskarżam!

- Z twoich słów wnioskuję, że jest kobietą co najmniej dziwną - stwierdziła potępiająco lady Ombersley. - A dlaczego zamieszkała w Merton?

- Och, sir Horacy wynajął tam dla niej najpiękniejszą willę! Ma mieszkać samotnie, póki on nie wróci do Anglii. A to także dlatego - ciągnęła Sophy, pękając ze śmiechu - iż ona jest wyjątkowo leniwa. Do południa wyleguje się w łóżku, objada słodyczami, czytuje romanse i nie posiada się z radości, jeśli ktoś z przyjaciół zada sobie trud i przyjedzie ją odwiedzić. Sir Horacy mawia, iż jest najbardziej kojącą ze znanych mu kobiet. - Nachyliła się, by pogłaskać pieska, który przez cały czas nie odstępował jej stóp. - Oprócz Tiny, oczywiście! Najdroższa ciociu, mam nadzieję, że lubisz psy? Ta suczka jest kochana, a ja nie chciałabym się z nią rozstawać!

Lady Ombersley zapewniła bratanicę, że uwielbia psy, jednakże nie podziela tego uczucia wobec małp. Sophy parsknęła śmiechem i oznajmiła:

- O Boże! Więc to źle, że przywiozłam zwierzątko dzieciom? Kiedy tylko zobaczyłam je w Bristolu, od razu wydało mi się, że to najlepszy prezent! A teraz, kiedy już je podarowałam, mam wrażenie, iż trudno byłoby przekonać dzieci, że muszą się z nim rozstać.

Lady Ombersley zgodziła się, że byłoby to prawie niemożliwe, i w ten sposób temat został zamknięty. Ponieważ czuła się nieco zamoczona rozlicznymi rewelacjami wyjawionymi przez bratanicę, zaproponowała, że Cecilia odprowadzi Sophy do jej pokoju, gdzie panna będzie mogła nieco odpocząć, nim przebierze się do kolacji.

Cecilia natychmiast się poderwała, gotowa poprzeć w razie konieczności prośbę matki. Nie przypuszczała bowiem, by Sophy potrzebowała wypoczynku, bo chociaż od tak niedawna

znała kuzynkę, była przekonana, iż stworzenie o jej niesłychanej witalności rzadko musi regenerować siły. Jednakże Sophy ogromnie się jej spodobała, toteż jak najprędzej chciała się z nią zaprzyjaźnić. Kiedy więc okazało się, iż pokojówka Sophy rozpakowała już jej rzeczy w sypialni, uprosiła kuzykę, by ta poszła z nią do jej pokoju na pogawędkę. Selina, dowiedziawszy się, iż nie byłaby mile widziana na owym tete-a-tete, nadeła się, lecz wreszcie odeszła, pocieszona myślą, że na jej barki spadł obowiązek przekazania panie Adderbury wszelkich szczegółów opowieści Sophy w Błękitnym Salonie.

Cecilia z natury była nieśmiała i chociaż w jej charakterze nie leżała odpychająca rezerwa, której można by się dopatrzeć u brata, rodzeństwo nigdy się sobie nie zwierzało. A tutaj, po kilku zaledwie minutach, nim się opatrzyła, już zalewała kuzynkę potokami słów, opowiadając jej, w jak straszliwej znalazła się sytuacji. Sophy słuchała z zaciekawieniem i ze współczuciem, jednakże zdziwiło ją ciągle powtarzające się imię pana Rivenhalla. Przerwała więc kuzynce:

- Przepraszam cię, ale czy ten Charles... czy on nie jest twoim bratem?

- Najstarszym - wyjaśniła Cecilia.

- Cóż, tego właśnie się domyślałam. Lecz dlaczego ma prawo się wtrącać?

Cecilia westchnęła.

- Sama się wkrótce przekonasz, Sophy, że nic w tym domu nie może się zdarzyć bez błogosławieństwa Charlesa. To on wszystkiego pilnuje, wszystko ustala i wszystkimi rządzi!

- Poczekaj, niech dobrze zrozumiem! - zawołała Sophy. - Mój wuj przecież jeszcze nie umarł, prawda? Jestem pewna, że sir Horacy o tym nie wspominał!

- Och, nie! Ale papa... nie powinnam o nim mówić i oczywiście nie bardzo orientuję się w tych sprawach... lecz sądzę, że biedny papa znalazł się w potężnych tarapatach! Prawdę powiedziawszy, wiem to na pewno, gdyż kiedyś zastałam mamę bardzo zmartwioną i trochę mi się zwierzyła, biedaczka. Była tak zdenerwowana, iż niemal nie wiedziała, co czyni.

Z grubsza rzecz biorąc, nie powiedziała na temat papy złego słowa do nikogo z nas... prócz Charlesa, jak przypuszczam, i chyba Marii, która już jest zamężna. Wtedy właśnie zmarł mój cioteczny dziadek, Matthew, i zapisał cały swój majątek Charlesowi, nie wiem dokładnie, jak to się stało, lecz podejrzewam, iż Charles poczynił coś z hipotekami. Cokolwiek to było, Charles jakby ubezwłasnowolnił papę. I jestem przekonana, iż to Charles płaci za szkołę Huberta i Theodore'a, prócz regulowania wszelkich wierzytelności, jak wyjawiała mi mama.

- Och, moja droga, jakże taka sytuacja musi być nieprzyjemna dla twojego papy! - zauważyła Sophy. - Mój kuzyn Charles, zdaje się, jest wyjątkowo niesympatyczną osobą.

- Jest naprawdę wstrętny! - zapewniła Cecilia. - Czasami myślę, że znajduje przyjemność w unieszczęśliwianiu wszystkich wokół, gdyż jestem przekonana, że z największą rozkoszą pozbawiłby nas wszelkich przyjemności i tylko czeka, abyśmy poślubili szacownych partnerów z ogromną fortuną, takich, którzy mają już swoje lata, są śmiertelnie nudni i nie potrafią niczego innego, jak tylko złapać świnkę!

Sophy była zbyt inteligentna, by założyć, iż te gorzkie żale są zwykłym uogólnieniem, nakłaniała więc Cecilie, by opowiedziała jej więcej o godnym szacunku człowieku, który złapał świnkę. Panienska po chwili wahania i kilku ogólnikach, powiadomiła ją szczerze nie tylko o uzgodnionym małżeństwie z lordem Charlburym (choć nie ogłoszono jeszcze tego publicznie), lecz także uraczyła ją peanem na cześć szlachetnego Augustusa Fawnhope'a, który najwyraźniej musiał wprawiać w drżączkę każdego, kto miał szczęście poznać tego wyjątkowego młodego człowieka. Sophy jednakże poznała już była pana Fawnhope'a, a nie chcąc oblewać kuzynki kubłem zimnej wody, zauważyła rozsądnie:

- Tak, tak, to prawda. Nie poznałam lorda Byrona, ale mówiono mi, że nie umywa się nawet do pana Fawnhope'a. I sędzę, że jest on najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek miałam sposobność widzieć.

- Więc znasz Augustusa! - Cecilia nie mogła złapać tchu, przytknęła dłonie do falujących piersi.
- Owszem... tak można powiedzieć, przedstawiono nas sobie. Mam wrażenie, że tańczyliśmy raz czy dwa na balach w ubiegłym roku w Brukseli. Czy nie pracował dla sir Charlesa Stuarta?
- Tak, był jednym z jego sekretarzy, ale Augustus jest poetą i dlatego, rzecz jasna, nie ma głowy do prozaicznych zajęć, co, w moim mniemaniu, najbardziej zraża do niego Charlesa! Och, Sophy, kiedy się poznaliśmy... to było w Almack's Assembly Rooms... miałam na sobie suknię z jasnoniebieskiej satyny, haftowaną w jedwabne różyczki i szamerowaną srebrną nitką... wtedy nie widzieliśmy poza sobą świata... on zapewniał, że żywi wobec mnie takie same uczucia! Jak mogłam przypuszczać, że na naszej drodze do szczęścia staną takie przeszkody? Ród Fawnhope'ów, sama rozumiesz! Ośmielałam się twierdzić, iż tradycja tej rodziny datuje się od podboju Anglii! Ale skoro mnie zupełnie nie zależy na tytułach czy koligacjach, dlaczego obchodzi to Charlesa?
- Wcale go nie obchodzi - zapewniła pospiesznie Sophy. - Kochana Cecilio, nie roń łez, błagam cię! Powiedz mi tylko jedno! Czy twoja mama sprzeciwia się, abyś poślubiła pana Fawnhope'a?
- Mamusia jest tak czuła, iż odnoszę wrażenie, że ze mną współczuje - oświadczyła Cecilia, obowiązkowo ocierając oczy. - Jest tak dobra, że stanęłaby za mną, ale boi się Charlesa! Bo to on, Sophy, rządzi naszym domem!
- Sir Horacy nigdy się nie myli! - oświadczyła Sophy, wstając i strzepując spódnicę. - Ze wszystkich sił próbowałam przekonać go, aby zabrał mnie ze sobą do Brazylii. Musisz wiedzieć, że nawet nie wyobrażałam sobie, iż osiadę w Londynie, a podejrzewałam, że dom ciotki zupełnie mi się nie spodoba! Ojciec jednak zapewniał, że i tutaj znajdę jakieś zajęcie, i dopiero teraz widzę trafność jego oceny! Ciekawe, jak na to wpadł? Moja kochana Cecilio... czy mogę się zwracać do ciebie Cecy?... Cecilia! Stanowczo za długo! Zaufaj mi!

Popadłaś w stan zwątpienia, a przecież nie masz po temu powodów! Szczerze mówiąc nic, w żadnych okolicznościach, nie może być bardziej fatalne! Taka postawa zachęca tylko, aby założyć ręce, kiedy odrobina rozumowania mogłaby wszystko obrócić na dobre. Powinnam pójść do swojego pokoju i przebrać się do kolacji, inaczej się spóźnię, a nie ma nic gorszego od gościa, który się spóźnia na posiłki!

- Ależ, Sophy, o czym ty myślisz? - Cecilia z trudem łapała oddech. - W jaki sposób mogłabyś mi pomóc?

- Nie mam jeszcze bladego pojęcia, lecz ośmielam się twierdzić, że na tysiąc sposobów. Z tego, co mi opowiedziałaś, wynika, że popadłaś, i to całą duszą, w szokujący stan melancholii! Ten twój brat! Wielkie nieba, dlaczego pozwoliliście, aby wyrósł na takiego tyrana? Boże, przecież nawet ja nie pozwoliłam sir Horacemu na tak dyktatorskie zapędy, a do tego w zasadzie dążą wszyscy mężczyźni, jeśli kobiety i ich rodziny są na tyle głupie, by im na to pozwolić! Mężczyznom wcale nie wychodzi to na dobre, prócz tego, że stają się obrzydliwie nudni! Czy Charles jest nudny? Jestem przekonana, że musi być! No, nic nie szkodzi! Jeżeli ma upodobanie do wyszukiwania odpowiednich partii, będzie rozglądał się za małżonkiem dla mnie, a to na pewien czas odwróci jego uwagę. Cecy, chodź ze mną do mojego pokoju! Sir Horacy wyraził życzenie, abym wybrała dla ciebie i dla cioci mantyle. Podejrzewam, że Jane do tej pory zdążyła już je rozpakować. Bardzo rozumnie dla ciebie wybrałam białą! Ja mam zbyt ciemną karnację, by nosić biel, ale ty będziesz w niej wyglądać zachwycająco! Zaciągnęła Cecilie do sypialni i odszukała mantyle, pieczołowicie zapakowane w srebrzysty papier; jedną z nich Sophy niezwłocznie przesłała do garderoby lady Ombersley ze słowami, iż sir Horacy z wyrazami miłości przesyła ją ukochanej siostrze. Lady Ombersley była zachwycona mantylą, ta czarna okazała się wyjątkowo elegancka, a jeszcze bardziej wzruszył ją (jak później wyznała Cecilii) dołączony bilecik, w którego słowa absolutnie nie uwierzyła, lecz które zdradzały, jak delikatną osobą jest jej bratanica.

Zanim Sophy zmieniła suknię podróżną na strój wieczorowy uszyty z bladozielonej krepy, przybranej u dołu bogatym jedwabnym haftem, i przewiązała się w pasie ozdobną szarfą, Cecilia dokończyła własnej toalety i czekała, aby poprowadzić kuzynkę do salonu. Sophy usiłowała zapiąć sobie wokół szyi naszyjnik z pereł, a jej cerberowata pokojówka, radząc, aby panienska nie była zbyt frywolna, próbowała zapiąć długie, bufiaste rękawy. Cecilia, gustownie, acz nie wyzywająco ubrana w muślinową, ozdobioną gałązkowym wzorem suknię z błękitną szarfą, z zazdrością zauważyła, iż suknia Sophy niewątpliwie pochodzi z Paryża. Miała absolutną rację, prawie wszystkie stroje Sophy były rodem ze stolicy Francji.

- Jedna w tym pociecha - stwierdziła naiwnie Cecilia - że kompletnie nie będą się podobać Eugenii!
 - Na miły Bóg, a kimż jest owa Eugenia? - zawołała Sophy, okręcając się na stołku. - I dlaczego ma się jej to nie spodobać? Nie sądzę, aby ta suknia była wstrętna, co o tym myślisz?
 - Panno Sophy, czy mogłaby się panienska przestać na chwilę wiercić? - przerwała Jane Storridge, potrząsając dziewczyną.
 - Oczywiście, że nie jest! - zapewniła Cecilia. - Ale Eugenia nigdy nie wkłada na siebie modnych strojów! Mówi, że ma poważniejsze sprawy na głowie, niż rozmyślanie o strojach.
 - No to plecie bzdury! - zauważyła Sophy. - Oczywiście, że bywają poważniejsze sprawy, dlaczego nie, ale nie wtedy, kiedy się trzeba przebrać do kolacji. A więc kim ona jest?
 - To panna Wraxton. Charles jest z nią po słowie, a mama przed chwilą przesłała mi wiadomość, że ma być dzisiaj u nas na kolacji. Wszyscyśmy o tym zapomnieli zaaferowani twoim przyjazdem. Śmiem twierdzić, że ona już jest w salonie, gdyż można by ją postawić za wzór punktualności. Jesteś gotowa? Możemy schodzić?
 - Jeżeli tylko moja kochana Jane pospieszy się odrobinę! - powiedziała Sophy, podsuwając pokojówce drugie ramię i zuchowato kwitując jej pełną nagany minę.
- Panna Storridge uśmiechnęła się karcąco, ale nic nie powie-

działa. Zapięła małe guziczki, udrapowała szamerowaną złotem szarfę nad łokciem swojej pani i kiwnęła z aprobatą głową. Sophy przechyliła się i ucałowała ją w policzek.

- Dziękuję! Połóż się już do łóżka i nie wyobrażaj sobie, że pozwolę ci asystować przy rozbieraniu, gdyż na pewno tego nie zrobię! Dobranoc, kochana Jane!

Kiedy schodziły razem po schodach, Cecylia, ogromnie zdumiona, powiedziała:

- Mam wrażenie, że ona jest z tobą od wieków! Obawiam się, że mama przeraziłaby się widząc, jak całujesz swoją pokojówkę!

Sophy, słysząc to, lekko zmarszczyła brwi.

- Doprawdy? Jane była pokojówką mojej matki, a kiedy mama umarła, całym sercem się mną zaopiekowała. Mam nadzieję, że nie zrobię nic jeszcze gorszego, co wywołałoby dezaprobatę cioci.

- Och! Oczywiście doskonale rozumiem wszystkie okoliczności - zapewniła ją pospiesznie Cecilia. - Tylko pojmujesz, to wygląda tak dziwnie!

Błysk zdecydowania w pięknych oczach kuzynki zdawał się wskazywać, że nie lubi krytyki własnego zachowania, nim jednak panny dotarły do salonu, w milczeniu pozwoliła się zaprowadzić na miejsce. Lady Ombersley, jej dwóch starszych synów oraz panna Wraxton siedzieli przed kominkiem. Kiedy drzwi się otworzyły, spojrzeli w tamtą stronę, dwóch dżentelmenów zaś uniosło się. Hubert patrzył na kuzynkę pełnym uwielbienia wzrokiem, Charles natomiast krytycznie.

- Proszę wchodzić, najdroższa Sophy! - odezwała się zapraszającym tonem lady Ombersley. -

Widzisz, zamiast szala włożyłam tę przepiękną mantyle! Jaki cudowny jedwab! Panna Wraxton już go podziwiała! Moja droga Eugenio, proszę pozwolić przedstawić sobie pannę Stanton-Lacy. Sophy, Cecilia musiała ci już powiedzieć, że wkrótce będziemy mieć zaszczyt przyjęcia panny Wraxton w poczet członków naszej rodziny.

- Atak, rzeczywiście! - uśmiechnęła się Sophy, wyciągając

rękę. - Mam nadzieję, panno Wraxton, że będzie pani szczęśliwa, a mój kuzyn także. - Odwróciła się, uściskawszy pośpiesznie rękę panny Wraxton, i wysunęła dłoń w kierunku Charlesa. - Jak się masz, kuzynie?

Kiedy ujmował jej rękę, stwierdził, iż stał się obiektem równie krytycznego spojrzenia, jak jego własne. To go zdziwiło, ale także i rozbawiło, więc uśmiechnął się.

- Jak ty się masz? Nie twierdziłbym, że zapamiętałem cię doskonale, kuzynko, a jestem właściwie pewny, że absolutnie nie pamiętamy siebie nawzajem!

Parsknęła śmiechem.

- Szczerza prawda! Nawet ciocia Elizabeth mnie nie pamięta! Kuzynie Hubercie, prawda?... powiedz mi, jeśli łaska, co dzieje się z Salamanką i z Johnem Pottonem? Czy bezpiecznie obu zakwaterowałaś? Usunęła się nieco w bok, by porozmawiać z Hubertem. Lady Ombersley, która niespokojnie popatrywała na starszego syna, odetchnęła z ulgą spotrzegłszy, iż wydaje się przyglądać całej scenie z aprobatą, jeśli nie z rozbawieniem. Na wargach czaił mu się półuśmieszek; nie odrywał wzroku od Sophy, póki narzeczona nie ściągnęła ku sobie jego uwagi.

Szlachetnie urodzona Eugenia Wraxton była szczupłą młodą kobietą, nadmiernego może wzrostu, która przywykła, aby nazywać ją wysoką i elegancką panią. Miała arystokratyczne rysy i ogólnie rzecz biorąc, można było ją uważać za przystojną, choć może nieco bezbarwną damę. Ubrana była odpowiednio, lecz skromnie w suknię z krepy w gołęmbim kolorze, a umiarkowane przybranie powiadało o żałobie. Włosy o złotobrazowym odcieniu splotła w schludne precelki; miała wątlą klatkę piersiową, której jej rzadko widywana w towarzystwie matka nie pozwoliłaby eksponować (na przykład) tak głębokim dekoltem, jaki miała panna Stanton-Lacy. Była bowiem córką earla i chociaż starała się nie okazywać swojej wyższości, doskonale zdawała sobie z niej sprawę. Szczyciła się arystokratycznymi manierami i dokładała wszelkich starań, aby pospółstwo dobrze się czuło w jej towarzystwie. Wobec

tego zrobiła, co w jej mocy, aby być miłą dla Sophy, lecz kiedy wstała, by uścisnąć jej rękę, stwierdziła, iż aby spojrzeć dziewczynie w oczy, musi zadrzeć głowę, a takiej okoliczności nie można by nazwać arystokratyczną. Przez chwilę poczuła się zbита z tropu, ale pokonała to uczucie i odezwała się do Char-lesa przyciszonym głosem, jednocześnie demonstrując pełen słodczy uśmiech:

- Jakże wysoka jest panna Stanton-Lacy! Czuję się przy niej karzełkiem!

- Fakt, jest za wysoka - odpowiedział.

Nie mogła pohamować zadowolenia, że Charles najwyraźniej nie podziwia kuzynki, bo chociaż podejrzewała, po baczniejszym przyjrzeniu się, iż Sophy nie dorównuje jej urodą, od razu było widać, że to nietuzinkowa młoda kobieta. Teraz stwierdziła, iż w błąd wprowadziły ją ogromne i błyszczące oczy Sophy; reszta rysów nie była tak zachwycająca. Powiedziała więc:

- Możliwe, że odrobinę, mimo to jest urocza.

W tej właśnie chwili Sophy usiadła przy ciotce, a Charles zobaczył małego charcika włoskiego, który trzymał się jej nóg, przerażony taką liczbą obcych osób. Pan Rivenhall uniósł brwi i zauważył:

- Cóż, zdaje się, że mamy dwójkę gości. Jak ona się wabi, kuzynko?

Wyciągnął rękę do pieska, lecz Sophy przestrzegła go:

- Tina. Ale obawiam się, że nie pójdzie do ciebie. Jest taka nieśmiała.

- Ależ owszem, podejdzie! - zapewnił strzelając palcami. Sophy nie spodobała się jego zimna pewność siebie, lecz

kiedy ujrzała, że miał rację, i patrzyła, jak jej piesek przypochlebia się nowemu przyjacielowi, przebaczyła mu i już zaczęła myśleć, że może nie taki diabeł straszny, jak go malują- Co za cudowne małe stworzonko! - zauważyła przyjaźnie panna Wraxton. - Chociaż, w zasadzie, nie jestem zwolenniczką trzymania zwierząt w domu. Moja mama, droga lady Om-

bersley, nigdy nie miała nawet kota, ale to z pewnością jest wyjątek.

- Mama bardzo lubi psy - oświeciła ją Cecilia. - Zawsze przecież u nas był jakiś piesek, prawda, mamo?

- Zwykle tłusty, przekarmiony mops - stwierdził Charles, uśmiechając się do matki. - Przyznam, że wolę tę elegancką suczkę.

- Och, to wcale nie jest najślawniejsze ze zwierząt kuzynki Sophy! - zawołał Hubert. - Poczekaj tylko, Charlesie, a przekonasz się, co jeszcze przywiozła z Portugalii!

Lady Ombersley poruszyła się niespokojnie, gdyż nie wyjawiała dotąd najstarszemu synowi, iż w pokojach dzieciennych króluje obecnie małpka w czerwonym kubraczku. Lecz Charles powiedział jedynie:

- Rozumiem, kuzynko, że przywiozłaś ze sobą także konia. Hubert nie mógłby mówić o niczym innym. Hiszpańskiej krwi?

- Tak, trenowany przez Mameluka. Jest bardzo piękny.

- Założę się, kuzynko, że jesteś wybitną znawczynią koni! - stwierdził Hubert.

- Tego nie wiem. Życie jednak zmusiło mnie, bym sporo jeździła konno.

Otworzyły się drzwi, ale w progu nie pojawił się - jak tego się spodziewała lady Ombersley - kamerdyner z wiadomością, iż podano kolację. Zamiast niego do salonu wszedł jej mążonek, mówiąc, że musi przynajmniej zerknąć na małą brataniczkę, nim uda się do White'a. Lady Ombersley miała wrażenie, że i tak już postąpił haniebnie, odmawiając zostania na kolacji ze względu na pannę Wraxton, a jeszcze sobie pozwolił na takie wystąpienie, nie ujawniła jednak swojej irytacji. Za-uważała tylko:

- Ona wcale nie jest taka mała, kochanie, sam się przekonasz.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął jego lordowska mość, kiedy Sophy wstała na powitanie. Potem wybuchnął śmiechem, wziął dziewczynę w ramiona i oznajmił: - No, no, no! Jesteś niemal

tak wysoka jak twój ojciec, moja miła! I z tego, co widzę, podobnie jak on masz diabła za pazuchą!

- Panna Wraxton, lordzie Ombersley - z naganą w głosie ponagliła go żona.

- Co? Aha, jak się pani miewa? - Jego lordowska mość życzliwie skinął głową pannie Wraxton. -

Uważałem, że jest już pani członkiem naszej rodziny, toteż darowałem sobie wszelkie ceregiele.

Sophy, podejdź, usiądź przy mnie i opowiedz, co obecnie porabia twój ojciec!

Potem podprowadził kuzynkę na sofę i zagłębił się z nią w ożywioną konwersację, przypominając wydarzenia sprzed trzydziestu lat i śmiejąc się serdecznie na ich wspomnienie. Wyglądał teraz na człowieka, który kompletnie zapomniał o umówionej w klubie kolacji. Zawsze miał słabość do młodych, ładnych kobiet, a kiedy dobrze odgadywały jego inklinacje do flirtu, świetnie się bawił w ich towarzystwie i wyraźnie zwlekał z pożegnaniem. Dassett, który pojawił się parę minut później, by zaanonsować kolację, błyskawicznie zorientował się w sytuacji i wymieniwszy spojrzenia z jaśnie panią, odmaszerował, aby zarządzić podanie do stołu jeszcze jednego nakrycia. Kiedy wrócił, lord Ombersley zawołał:

- Co takiego? Już pora na kolację? No to oświadczam, że mimo wszystko zjem ją w domu.

Potem ujął Sophy pod ramię, ignorując fakt, iż to panna Wraxton powinna dostąpić tego zaszczytu, a kiedy zajęli już miejsca przy stole, nalegał, by Sophy wyjawiała mu, cóż to strzeliło jej ojcu do głowy, że zapragnął nagle wyjechać do Peru.

- Nie do Peru, sir, a do Brazylii - wyjaśniła Sophy.

- To prawie to samo, moja droga, ziemie te leżą na skraju świata! Nie znam drugiego faceta, który by tyle podróżował po całej kuli ziemskiej! Następnym razem pewnie wyjedzie do Chin!

- Nie, do Chin pojechał lord Amherst! - poinformowała go Sophy. - Zdaje się, że w lutym. Sir Horacy chciał pojechać do Brazylii, gdyż świetnie orientuje się w sprawach portugalskich

i ma nadzieję, że może uda mu się nakłonić regenta do powrotu do Lizbony. Sam wuj rozumie, że marszałek Beresford stał się tam wyjątkowo niepopularny. I nic dziwnego! Nie ma pojęcia, jak łagodzić spory, oraz nie ma za grosz taktu.

- Marszałek Beresford - starannie modulowanym głosem poinformowała Charlesa panna Wraxton - jest przyjacielem mojego ojca.

- Więc proszę wybaczyć mi, iż powiedziałam o jego braku taktu - odezwała się natychmiast Sophy, obdarzając ją szybkim uśmiechem. - To szczerza prawda, nie myślę jednak, aby ktokolwiek podawał w wątpliwość liczne wyjątkowe cnoty marszałka. Wielka szkoda, że zaczął zadzierać nosa.

Na te słowa lord Ombersley i Hubert zareagowali śmiechem, ale panna Wraxton zeszywniała odrobinę, a Charles ponad stołem spojrział na kuzynkę spod zmarszczonych brwi, jak gdyby właśnie był zrewidował swoją pierwszą, pochlebną na jej temat opinię. Jego narzeczona, która nieodmiennie zachowywała się ze wszech miar stosownie, nigdy nie pozwoliłaby sobie, nawet w rodzinnym gronie, na mówienie pełnym głosem, toteż zademonstrowała swoje nienaganne wychowanie, ignorując po prostu uwagę Sophy, i zaczęła rozmawiać z Char-lesem na temat Dantego, ze szczególnym uwzględnieniem przekładów autorstwa pana Cary. Charles słuchał jej uprzejmie, ale kiedy Cecilia, naśladowując nieobyczajne wystąpienie kuzynki, włączyła się do rozmowy i wyraziła zdanie, iż ona, osobiście, preferuje styl lorda Byrona, brat wcale jej nie zganił, wręcz przeciwnie, z radością to przyjął. Sophy z entuzjazmem zaaprobowała gust Cecylia, oznajmiając wszem i wobec, iż jej własny egzemplarz *Korsarza* jest tak zaczytany, że prawie rozsypał się już na strzępy. Na co panna Wraxton stwierdziła, iż nigdy jeszcze nie dostąpiła zaszczytu, aby wyrobić sobie zdanie na ten temat, gdyż jej mama nie czuła się zobowiązana sprowadzić do domu dzieła jego lordowskiej mości. Od kiedy kłopoty małżeńskie lorda Byrona znalazły się na ustach wszystkich, w mieście szeroko mówiło się o tym, a potwierdzali to jego najbardziej zaufani przyjaciele, że nosił się z zamiarem

opuszczenia kraju. Uwaga ta natychmiast uczyniła całą dyskusję niezręczną, wszyscy więc odetchnęli z ulgą, kiedy Hubert, przyznając, że absolutnie nie interesuje się poezją, ją się zachwycać cudowną powieścią pod tytułem *Waverley*. I w tym wypadku panna Wraxton nie była w stanie uraczyć biesiadników jakąś wyważoną krytyką, łaskawie jednak stwierdziła, iż ufa, że wymienione dzieło jest, jak na powieść, całkiem nietuzinkowe. Wtedy odezwał się lord Ombersley, że oni wszyscy są ogromnie odczytani, jemu zaś doskonale wystarczy *Przewodnik po torach wyścigowych* Ruffa, i zajął uwagę Sophy, zasypując ją licznymi pytaniami o wielu dawnych wspólnych przyjaciół, którzy obecnie piastowali rozmaite zagraniczne placówki, mogła więc ich poznać.

Po kolacji lord Ombersley nie pojawił się już w salonie. Rozległy się powszechne nalegania na grę w faraona, zaś panna Wraxton z uroczym uśmiechem poprosiła o pozwolenie dzieciom, by zeszły na dół, i dodała, spoglądając promiennie na Charlesa, iż nie miała jeszcze przyjemności ujżenia swojego małego przyjaciela Theodore'a po jego przyjeździe do domu na wielkanocne wakacje. Jednakże kiedy jej mały przyjaciel pojawił się niosąc na ramieniu Jacko, skuliła się w fotelu i zaczęła głośno protestować.

Nadszedł straszliwy moment prawdy; dzięki (pomyślała gorzko lady Ombersley) żałośnie nieudolnej kontroli panny Adderbury nad młodszym pokoleniem, nastąpiło to w jak naj-niewłaściwszej chwili. Charles wobec zdecydowanej dezaprobaty panny Wraxton błyskawicznie się opanował. Stwierdził, że chociaż w szkolnej izbie mała może być pożądanym eksponatem, o tej kwestii pomówią później, i zwierzę absolutnie nie powinno przebywać w matczynej bawialni. Rozkazał więc Theodore'owi, tonem nie znoszącym sprzeciwu, aby natychmiast wyniósł Jacko z pokoju. Theodore z posepnym uporem zmarszczył czoło, a jego matka przez jedną straszliwą chwilę wystraszyła się, że za sekunde wybuchnie potworna awantura. Ale wtedy na scenę szybko wkroczyła Sophy.

- Zanieś go na górę, Theodore! Powinnam była cię ostrzec,

że on jeden ze wszystkich moich zwierząt okropnie nie lubi zbyt licznego towarzystwa! I błagam cię, zrób to szybko, gdyż chcę ci pokazać słynną grę w karty, której nauczyłam się w Wiedniu!

Mówiąc to, wypchnęła chłopca z pokoju i zamknęła za nim drzwi. Kiedy się odwróciła, natknęła się na lodowaty wzrok Charlesa.

- Czyżbym znalazła się w niełasce, ponieważ przywiozłam dzieciakom zwierzątko, którego nie pochwalasz? Zapewniam cię: małpka jest ze wszech miar łagodna, nie powinieneś się jej lękać!

- Wcale nie boję się tego zwierzaka! - warknął Charles. - I jestem ci wielce zobowiązany, że obdarowałaś nim dzieci!

- Charles! Charles! - zawołała Amabel, ciągnąc brata za rękaw. - Ona także przywiozła nam papugę, która kapitalnie mówi! Tylko że Addy zakryła jej klatkę szalem, ponieważ stwierdziła, że uczyć ją musiał jakiś okropny, gruboskórny marynarz. Powiedz Addy, by tego nie robiła!

- Wielki Boże, a to wpadłam! - krzyknęła Sophy w udanym pomieszaniu. - A tamten człowiek przysięgał mi, iż to przekłete ptaszysko nie powie niczego, przy czym trzeba by się czerwienić! No i co mamy począć?

Ale Charles tylko się roześmiał.

- Musisz codziennie czytać jej katechizm, Amabel, aby ją nawrócić. Kuzynko, wuj Horacy poinformował nas, że jesteś miłą, dobrą dziewczuszką, która nie przysporzy nam żadnych kłopotów. Spędziłaś u nas mniej niż połowę dnia. Aż boję się pomyśleć, jakiego spustoszenia możesz dokonać, nim minie tydzień!

Rozdział czwarty

Chociaż trudno byłoby twierdzić, że rodzinna kolacja wydana przez lady Ombersley zakończyła się pełnym sukcesem, jednakże dała wiele do myślenia wszystkim osobom na niej obecnym. Panna Wraxton, korzystając z okazji, iż reszta towarzystwa zasiadła do gry w karty, przypięła się do przyszłej teściowej i przyciszonym głosem wdała się z nią w pogawędkę. Zapewniała, wzięwszy pod uwagę doświadczenia wyniesione z domu, że mimo iż Sophy niewiele jest w stanie wyrządzić szkody, bez wątpienia została okropnie wychowana i wymaga taktownych pouczeń. Wyznała też lady Ombersley, że doprawdy szczerze żałuje, że rodzinna żałoba opóźniła dzień zaślubin. Czuje bowiem całą duszą, że mogłaby wspomóc przyszłą teściową w zaistniałym strapieniu. A kiedy lady Ombersley dosyć nieśmiało zaoponowała mówiąc, że nie sądzi, aby wizyta bratanicy była jakimkolwiek strapieniem, panna Wraxton uśmiechnęła się porozumiewawczo, dając do zrozumienia, że ogromnie ceni sobie taką dzielność i determinację, by niczego świata nie okazywać. Uścisnęła więc dłoń rozmówczyni i szepnęła, że wprost nie może doczekać się chwili, w której będzie mogła odciążyć kochaną lady Ombersley z tak licznych, jak widzi, obowiązków. Ponieważ owe słowa mogły odnosić się wyłącznie do tego, że młoda para zajmie jedno piętro rodowej posiadłości, lady Ombersley ogarnęło głębokie przygnębienie. Takie rozwiązanie wcale nie było czymś niespotykanym, lecz lady Ombersley mogła przytoczyć wiele przykładów, kiedy skończyło się fatalnie - szczególnie w posiadłości Melbourne. Panna Wraxton, oczywiście, nie wniesie do domostwa Ombersley hysterii i nie wywoła jakichś straszliwych

skandali, jednakże świadomość tego niewielką przyniosła lady Ombersley pociechę. Tak, jak nieodpowiedzialne zachowanie się lady Caroline Lamb, tak fakt, iż panna Wraxton zdecydowała się wyrzucić zbawienny wpływ na przyszywane rodzeństwo były nie do zniesienia. Co więcej, podjęła się wziąć na własne barki ciężar uporania się z problemami, z którymi lady Ombersley wyraźnie sobie nie radziła. Nie wpłynęło to bynajmniej na podniesienie nastroju lady Ombersley.

Charles, nacieszywszy się kilkoma minutami poważnej rozmowy z narzeczoną, nim pod koniec wieczoru odprowadził ją do powozu, położył się do łóżka z mieszanymi uczuciami. Nie potrafił nie przyznać racji krytyce, wyrażonej przez Eugenię, ale skoro już zdobył się na szczerą wobec siebie, stwierdził, że spodobała mu się otwartość i bezpośredniość Sophy. Jednocześnie uparcie nie chciał dopuścić do siebie myśli, że zachowywała się niestosownie. Nawet przez chwilę tak nie sądził, co było o tyle dziwne, że wystarczyło popatrzeć, w jaki sposób błyskawicznie zmieniła panującą w domu atmosferę. Gdyż bez wątplenia to zrobiła. Charles nie był jeszcze tylko pewny, czy to pochwała, czy nie.

A jeśli chodzi o samą Sophy, to zaszyła się w swojej sypialni bardziej zatopiona w myślach niż jej gospodarze. Odniosła bowiem wrażenie, że zamieszkała w nieszczęśliwym domostwie. Cecilia nie bez racji obwiniała za ten stan rzeczy Charlesa. Lecz Sophy nie była wcale naiwną pensjonarką i natychmiast zorientowała się, że głównym winowajcą jest lord Ombersley. Niewątpliwie na barkach Charlesa spoczął ogromny ciężar, a ponieważ reszta rodziny zwyczajnie go się bała, nic dziwnego, że mając uparty i autokratyczny charakter przemienił się w domowego tyrana. Sophy nie wierzyła, że nie dałoby się go zmienić, gdyż nie tylko Tina się z nim zaprzyjaźniła, lecz kiedy śmiał się, zmieniała się cała jego osobowość. Najgorsze jednak, iż wybrał sobie na narzeczoną tak okropnie marudną pannę. Sophy zaczęła żałować, że taki obiecujący młody człowiek zwiąże się z połowicą, która postawi sobie za punkt honoru pielęgnowanie wszystkich najgorszych cech jego charakteru.

Uznała, że nie ma potrzeby niepokoić się o dzieci, ale ponieważ była bystra, błyskawicznie pojęła, iż z panem Hubertem Rivenhallem sytuacja przedstawia się nieco gorzej. Podejrzewała bowiem, iż dręczą go jakieś skrywane problemy. Mógł o nich zapomnieć, pochłonięty zachwytem dla Salamanki, albo kiedy rozgrywał jakąś idiotyczną partyjkę z młodszym rodzeństwem, ale gdy nic innego nie zaprzętało mu głowy, jego myśli wędrowały ku owym kłopotom. Zatapiał się wówczas w milczeniu, póki ktoś nie zwrócił na niego uwagi. Wtedy natychmiast zaczynał mówić, nawet trąkotać przesadnie radosnym tonem, który zdawał się satysfakcjonować jego rodzinę. Sophy, czerpiąc z doświadczenia, jakie dała jej znajomość wielu młodych oficerów, podejrzewała, że Hubert wpakował się w jakieś bagno. Mogło okazać się daleko mniej głębokie, niż sobie to wyobrażał. Powinien, oczywiście, zwierzyć się starszemu bratu, gdyż nikt, spojrzawszy na oblicze pana Rivenhalla, nie mógłby żywić nawet cienia wątpliwości, że ten bez trudu poradziłby sobie z wszelkimi tarapatami. Jednakże rzucało się w oczy, że Hubert się go boi, wobec tego nie od rzeczy byłoby nakłonienie go do zwierzeń przed kuzynką.

No i jeszcze Cecilia - taka urocza i taka bezradna! Jej sprawy mogą okazać się o wiele trudniejsze do szczęśliwego rozwikłania. Dla Sophy bowiem, wychowanej w całkiem innej szkole, sama myśl o przymuszaniu dziewczyny do wstrętnego jej małżeństwa była obrzydliwa, jednakże postanowiła nie popierać dalszych pretensji kuzynki wobec Augustusa Fawnhope'a. Sophy, z natury praktyczna, nie przypuszczała, aby pan Fawnhope okazał się w przyszłości dobrym małżonkiem. Brakowało mu po temu środków, a skłonny był, szczególnie kiedy nawiedziła go Muza, zapominać o takich przyziemnych sprawach, jak wydanie dyspozycji co do obiadu czy wysłanie ważnych wiadomości. Mimo to i tak wydawał się lepszy od pana w średnim wieku, na domiar obarczonego świną, gdyby więc namiętne uczucia Cecylii dla poety okazały się czymś więcej niż zwykłym zaślepieniem, przyjaciele dziewczyny musieliby zająć się wyszukaniem dla niego dobrze płatnego i sza-

cownego stanowiska, na którym czar i uroda młodzieńca pozwoliłyby zapomnieć o jego dziwacznych nawykach. Zapadając w sen, Sophy wciąż usiłowała wymyślić takie stanowisko.

W Ombersley House śniadanie podawano w jadalni na tyłach domu. Jednakże o dziewiątej rano przy stole zasiadły tylko trzy damy, gdyż lord Ombersley, prowadzący nocny tryb życia, nigdy nie opuszczał swoich pokoi przed dwunastą w południe, natomiast jego dwaj starsi synowie zjedli już godzinę wcześniej i wyprawili się na konną przejażdżkę po Parku.

Lady Ombersley, której przypadłości zdrowotne rzadko pozwalały przespać spokojnie całą noc, godziny czuwania poświęciła na planowanie rozrywek dla bratanicy. Kiedy więc zanurzyła w herbacie grzanekę, miała już gotową propozycję wydania wieczorku tańczącego. Oczy Cecylii rozświeciły się, jednakże stwierdziła sceptycznie:

- Jeśli Charles na to pozwoli!

- Kochanie, twój brat nie ma nic przeciwko rozsądnym zabawom. Oczywiście, że nie chodzi mi o huczny bal.

Sophy, która z niejakim obrzydzeniem obserwowała, co ciotka robi z herbatą i grzanką, powiedziała:

- Najmilsza ciociu, stanowczo nalegam, aby ciocia nie robiła tego tylko przez wzgląd na moją osobę!

- Ależ ja już postanowiłam wydać dla ciebie przyjęcie

- oznajmiła stanowczym tonem lady Ombersley. - Przyrzekłam twojemu ojcu, że to uczynię. Poza tym, sama uwielbiam takie bale. I zapewniam cię, że zazwyczaj nie prowadzimy tak cichego życia jak teraz. Kiedy wyprawiałam za mąż kochaną Marię, organizowaliśmy bale, kotyliony, przyjęcia i maskarady! Wtedy jednak - dodała wzdychając - biedna kuzynka Matylda wciąż była przy życiu i to ona wysyłała zaproszenia i wszystko załatwiała u Guntera. Tak ogromnie mi jej brakuje. Słyszałaś chyba, że powaliło ją zapalenie płuc?

- Nie słyszałam, ale jeśli bal spędza ciocia sen z powiek, proszę się już tym więcej nie kłopotać - zapewniła Sophy.

- Razem z Cecy wszystko zorganizujemy, a ciocia nie musi

zaprztać sobie głowy niczym więcej ponad wybór odpowiedniej sukni i powitanie gości.

Lady Ombersley zamrugła powiekami.

- Ależ, kochanie, to niemożliwe!

- Owszem, możliwe! - przekonywała ją Sophy z ciepłym uśmiechem. - Boże, organizowałam przyjęcia dla sir Horacego, odkąd skończyłam siedemnaście lat! A to przypomina mi, że natychmiast muszę coś zrobić! Ciociu Lizzie, gdzie mogę znaleźć bank Hoare'a?

- Znaleźć bank Hoare'a? - powtórzyła ogłuszona lady Ombersley.

- Na miłość boską, a po co ci jest to potrzebne? - spytała Cecilia.

Sophy popatrzyła na nią lekko zdziwiona.

- Jak to, po co? Aby przedstawić listy uwierzytelniające sir Horacego! - odparła. - I muszę to zrobić natychmiast, albo sama znajdę się w dołku. - Zauważyła, że ciotka i kuzynka spoglądają na nią, łagodnie rzecz biorąc, oszołomione, z uniesionymi brwiami. - A cóż ja takiego powiedziałam?

Hoare'a, rozumiecie! Tam sir Horacy ma swoje konto!

- Owszem, kochanie, tego nikt nie kwestionuje, ale przecież ty nie możesz sobie otworzyć rachunku w banku! - wydusiła z siebie lady Ombersley.

- No nie! Cóż to za problem! Jednakże załatwiliśmy sprawy tak, że mogę czerpać bez ograniczeń z konta sir Horacego na swoje potrzeby. I, oczywiście, na prowadzenie domu, ale obecnie nie mamy z sir Horacym żadnego domu - oznajmiła radośnie Sophy, rozsmarowując masło na czwartym kawałku chleba.

- Kochanie! Młode damy nigdy... ja sama nigdy nie przekroczyłam progu banku twojego wuja! - wykrzyknęła wstrząśnięta lady Ombersley.

- Nie? - zdziwiła się Sophy. - To może wuj woli sam załatwiać rachunki? Sir Horacego nic bardziej nie denerwuje niż sytuacja, w której wszyscy ciągle zwracają się do niego o pieniądze! Wieki temu więc nauczył mnie rachunkowości, no

i znakomicie sobie radzimy od tego czasu. — Zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że i Sancja opanuje tę sztukę. Biedny aniołek! Dostaje migreny, kiedy musi przeglądać rachunki i płacić należności.

- Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym! - oburzyła się lady Ombersley. - Coś takiego, Horacy... ale nie mówmy już o tym! Moje kochane małeństwo, kiedy mieszkasz pod moim dachem, nie musisz wcale korzystać z tych funduszy!

Sophy nie potrafiła się powstrzymać od śmiechu na myśl, iż ciotka najwyraźniej uważa bank Hoare'a za siedlisko wszelkiego zła, zapewniła jednak:

- Ależ z całą pewnością potrzebuję! Ciocia nie zdaje sobie sprawy, jak kosztowną jestem osobką! A sir Horacy szczególnie nalegał, abym nie była dla cioci finansowym obciążeniem.

Cecylii ze zdumienia zaokrągliły się oczy.

- Czy twój papa nie ogranicza ci wydatków?

- Och, jak mógłby to robić, kiedy jest z dala ode mnie i nie ma pojęcia, jakie mogę mieć pilne potrzeby? Wie przy tym doskonale, że za nic nie przepłacę. Ale usilnie nalegam, by nikt nie kłopotał się moimi sprawami. Tylko proszę mi powiedzieć, gdzie znajduje się bank Hoare'a.

Na szczęście, gdyż obie damy nie miały zielonego pojęcia, gdzie ów bank się znajduje, do jadalni wkroczył pan Rivenhall. Ubrany w strój do konnej jazdy, chciał tylko spytać matkę, czy nie pragnie, aby coś załatwił dla niej w City, gdzie właśnie się wybierał. Matka nie miała żadnych poleceń, jednakże bez wahania (choć prawdopodobnie naraziła się tym na jego potępienie) powierzyła mu skierowanie Sophy do banku Hoare'a. Wieść tę przyjął obojętnie, nawet nie poruszyła go informacja, że Sophy ma wolną rękę i może bez ograniczeń czerpać z konta swojego ojca. Powiedział jedynie:

- To niesłychane! - ale wydawał się bardziej ubawiony niż rozeźlony tą sytuacją. - Bank Hoare'a znajduje się przy Tempie Bar - dodał. - Jeżeli kuzynka jest w pilnej potrzebie, to właśnie dziś rano jadę do miasta i nie posiadałbym się ze szczęścia, gdybym mógł kuzynce towarzyszyć.

- Dziękuję serdecznie! Jeżeli ciocia nie ma nic przeciwko temu, to z największą przyjemnością pojedę z kuzynem. Kiedy mamy wyruszyć?

- To zależy od kuzynki - odparł z całą uprzejmością Charles. Owa uprzejmość dobrze wróżyła wyprawie, toteż lady Om-

bersley, zawsze nastawiona optymistycznie, zaczęła żywić nadzieję, iż Charles, co u niego rzadkie, naprawdę polubił kuzynkę. A niewątpliwie go ujęło, że nie kazała na siebie czekać; ona zaś podziwiała woźnicę, który radził sobie z zaprzęgiem dwóch znakomitych koni. Zajęła miejsce obok Charlesa, lokaj natomiast usiadł z tyłu, i Sophy, która nigdy nie korzystała z bata, zachowała pełne krytycyzmu milczenie, kiedy Charles poganiał dwójkę zaprzęgu. Wstrzymała się z wydaniem ostatecznej opinii do chwili, gdy zobaczy, jak radzi sobie z tandemem, czy jeszcze lepiej - z czterema końmi. Odniosła bowiem wrażenie, że może zawierzyć kuzynowi w sprawie zakupu własnego zaprzęgu, toteż powiedziała:

- Muszę kupić powóz, nie wiem tylko, czy kariołkę, czy wysoki faeton. Cóż byś mi radził, kuzynie?

- Ani jedno, ani drugie - odparł, kierując konie za róg ulicy.

- Och? - zdziwiła się niepomiernie Sophy. - Wobec tego, na co mam się zdecydować?

Zerknął na nią przez ramię.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak to? Oczywiście, że poważnie!

- Jeśli zechcesz pojeździć po Parku, możesz to zrobić w każdej chwili. Spodziewam się, że znajdę w stajniach konia, a nawet parkę na tyle spokojne, by mogła powozić nimi dama.

- Och, błagam, żebyś tego nie robił! - Sophy potrząsnęła przecząco głową.

- Doprawdy? A czemuż?

- Gdyż mogłabym konia znarowić - wyjaśniła słodkim głosem Sophy.

Charles na chwilę poczuł się zbity z tropu. Potem roześmiał się i powiedział:

- Przepraszam, nie miałem zamiaru cię urazić. Ale w Lon-

dynie nie potrzebujesz chyba powozu. Możesz przecież jeździć z moją matką, a gdybyś chciała się gdzieś wyprawić samodzielnie, zawsze możesz zamówić powóz pod dom!

- Jesteś wielce uprzejmy - przyznała Sophy - lecz takie rozwiązanie mi nie odpowiada. No więc, gdzie można w Londynie nabyć powóz? - Przecież nie możesz sama rozbijać się po Londynie! - zawołał. - A także nie sędzę, aby faeton był odpowiednim powozem dla damy! Przecież nie jest łatwo go prowadzić! Bałbym się nawet zobaczyć swoje siostry w czymś takim!

- Więc nie zapomnij ich przestrzec zawczasu - zauważyła beztróska Sophy. - Ale czy będą liczyć się z twoim zdaniem? Bo wiesz, ja nigdy nie miałam brata.

Zapadła chwila ciszy, podczas której pan Rivenhall, nieprzywykły przecież do takich frontalnych ataków, musiał się pozbierać. Ale nie potrwało to długo.

- Kuzynko, dobrze by ci zrobiło, gdybyś i ty go miała!

- oświadczył twardym głosem.

- Oj, chyba nie! - stwierdziła całkiem nieporuszona Sophy.

- Im bardziej przyglądam się różnym braciszkom, tym większą odczuwam wdzięczność dla sir Horacego, że nie obarczył mnie podobnym ciężarem!

- Piękne dzięki! Zdaje się, że zrozumiałem aluzję!

- Cóż, mam wrażenie, że tak, lecz mimo iż żywisz wiele staroświeckich przesądów, nie sędzę, abyś był głupi!

- Wielce ci jestem zobowiązany! Może masz mi, kuzynko, jeszcze coś więcej do zarzucenia?

- Owszem, mam radę: nigdy nie wpadaj w zły humor, kiedy powozisz tak świetną parką! Zbyt szybko wzięłeś ostatni zakręt!

Jeżeli pan Rivenhall chciał wypowiedzieć coś niecenzuralnego, nie pozwoliło mu na to jego świetne wychowanie. - Straszna z ciebie dziewczyna - rzekł tylko dużo grzeczniejszy tonem. - No już! Nie kłóćmy się przez całą drogę do Tempie Bar! Przekażmy sobie znak pokoju!

- Ależ oczywiście - zgodziła się z całego serca. - Poroz-

mawiajmy więc lepiej o moim powozie! Czy aby nabyć konie, mam udać się do Tattersalla?

- Ależ nigdy w świecie!

- Kochany kuzynie Charlesie, oświeć mnie więc, czy może przekreśliłam jego nazwisko, czy też jest lepszy od niego kupiec?

- Nie ma. Chodziło mi tylko o to, że panie nie odwiedzają Tattersalla zbyt często!

- Uhu, pewnie jest to jedna z tych rzeczy, których nie pochwalibyś u swoich sióstr... albo może uważasz, iż postąpiłabym wbrew etykiecie, gdybym się tam udała?

- Postąpiłabyś ze wszech miar niestosownie!

- Więc może mi potowarzyszysz?

- Nigdy bym się nie ośmielił czegoś takiego zrobić!

- Wobec tego, jak mam sobie poradzić? - zapytała stanowczym tonem. - John Potton jest doskonałym kamerdynerem, ale nie zaufałam mu ani odrobinę, jeśli chodzi o wybór koni. Szczerze mówiąc, nie zaufałam nikomu, prócz, może, sir Horacego, który doskonale wie, jaki mam gust.

Charles założył, że Sophy mówi poważnie, nie zaś, jak uprzednio podejrzewał, usiłuje doprowadzić go do szewskiej pasji.

- Kuzynko, jeżeli nic nie potrafi odwieść cię od pomysłu, aby wyprawiać się na samotne przejażdżki, oferuję ci do dyspozycji własny powóz, a konie możesz dobrać sobie wedle własnej woli ze stajni.

- Nawet twoje własne? - upewniła się Sophy.

- Żaden z moich koni nie nadaje się dla ciebie - odparł.

- Cóż, nic nie szkodzi - powiedziała Sophy. - I tak wolę mieć własny faeton i parkę koni.

- A czy masz jakiegokolwiek pojęcie, ile musiałabyś zapłacić za dobre konie? - spytał ostrym tonem.

- Nie, oświeć mnie więc! Spodziewam się, że nie więcej niż jakieś trzysta, czterysta funtów!

- Drobną różnicą! Twój ojciec, oczywiście, nie będzie miał nic przeciwko temu, abyś lekką rączką wydała trzysta albo czterysta funtów na konie!

- Absolutnie, póki nie postąpię jak gąska i nie kupię jakiejś szkapy czy powozu, któremu na pierwszym zakręcie spadną koła.

- Wobec tego, radziłbym ci poczekać, aż ojciec wróci do Anglii. Bez wątpienia wybierze dla ciebie coś specjalnego! - skwitował jej słowa pan Rivenhall.

Ku jego zdumieniu Sophy wzięła odpowiedź za dobrą monetę, gdyż nie skomentowała jej, natomiast niezwłocznie zaczęła domagać się, aby opowiadał, jakimi jadą ulicami. Nie wróciła już do tematu faetonu i parki koni, toteż pan Rivenhall, zdając sobie sprawę, iż kuzynka jest tylko co nieco rozpuszczona i należy ją odrobinę utemperować, zwrócił jej uwagę na kilka mijanych a ciekawych miejsc oraz zadał uprzejme pytania o to, co była zobaczyła w Portugalii. Kiedy podjechali pod Tempie Bar, zatrzymał się przed wąskim wejściem do banku Hoare'a i już chciał jej towarzyszyć do środka, kiedy Sophy powiedziała, że lepiej, aby zaopiekował się końmi, gdyż nie ma pojęcia, ile czasu zajmie jej załatwianie spraw, a wieje przecież ostry wiatr. Tak więc czekał na zewnątrz, rozważając, że to doprawdy niezwykle, aby młoda, niewinna paniuszka załatwiała bez przeszkód bankowe sprawy. Kiedy Sophy się pojawiła - po jakichś dwudziestu minutach - towarzyszył jej dyrektor banku, który poczytywał sobie za zaszczyt odprowadzić ją do powozu. Zdawało się, iż Sophy jest zaprzyjaźniona z ową osobistością. Jednakże w drodze powrotnej w odpowiedzi na cierpko zadane pytanie kuzyna oznajmiła, że widziała owego pana pierwszy raz w życiu.

- Zadziwiasz mnie! - zawołał pan Rivenhall. - Już sądziłem, że huśtał cię na kolanach, kiedy byłaś niemowlęciem!

- Chyba nie - odparła. - W każdym razie nic o tym nie wspominał. A gdzie teraz jedziemy?

Wyjaśnił jej, że ma do załatwienia jakieś interesy opodal katedry Świętego Pawła, i dodał, że nie będzie musiała czekać na niego więcej niż pięć minut. Był to przytyk do czasu, jaki ona sama spędziła w banku, ale Sophy, z właściwym sobie wdziękiem, stwierdziła, iż nie ma nic przeciwko czekaniu.

I tym zdobyła sobie punkt. Pan Rivenhall zrozumiał bowiem, iż panna Stanton-Lacy jest przeciwniczką, z którą należy się liczyć.

Kiedy zajechali na uliczkę znajdującą za katedrą Świętego Pawła, Sophy wyciągnęła rękę, mówiąc:
- Potrzynam je.

Oddał jej lejce, a ponieważ nie bardzo wierzył, iż potrafi sobie poradzić z narowistymi końmi, kamerdyner przytrzymał je za uzdę. Nie zachodziła więc obawa, aby przydarzyło się jakiegokolwiek nieszczęście.

Sophy spoglądała za kuzynem, jak wchodzi do wysokiego budynku, ściągając przy tym jedną z rękawiczek o barwie lawendy. Wschodni wiatr dmuchał na tyle silnie, by zwiać precz damską rękawiczkę, i wyrwał ją z dłoni panny, przerzucając na drugą stronę ulicy.

- Och, moja rękawiczka! - zawołała Sophy. - Proszę czym prędzej za nią pobiec, bo wiatr poniesie ją jeszcze dalej! I proszę nie niepokoić się o konie! Potrafię sobie z nimi dać radę!

Kamerdyner znalazł się w potrzasku. Jego pan z całą pewnością nie oczekiwał po nim, że zostawi pojazd na łasce losu, ale z drugiej strony musiał przecież ratować rękawiczkę panny Stanton-Lacy. Niestety, akurat w tej chwili na ulicy nie było żywego ducha. Sądząc z tego, co słyszał po drodze z ust damy, była w stanie przez sekundę poradzić sobie z końmi. Akurat zachowywały się bardzo spokojnie, kamerdyner dotknął więc kapelusza i ruszył przez ulicę.

- I powiedz swojemu panu, że jest za zimno, aby konie tak stały bez ruchu! - zawołała za nim Sophy. - Przegonię je przez parę minut po ulicach i wrócę akurat w porę, aż kuzyn załatwi swoje sprawy!

Kamerdyner, który właśnie schylał się po rękawiczkę, niemal się przewrócił, tak błyskawicznie wykonał w tył zwrot. Dokładnie w chwili, by ujrzeć, jak panna Stanton-Lacy elegancko popędza konie ulicą. Sam ruszył z kopyta, aby złapać powóz, który skręcił za róg, próżne jednak były jego wysiłki,

wiatr zaś zdmuchnął mu z głowy cylinder i posłał go na przeciwną stronę uliczki.

Minęło ponad pół godziny, nim powóz znowu się pojawił. Pan Rivenhall, czekając nań z założonymi rękami, zyskał niepowседневną okazję, by spostrzec, z jaką precyzją kuzynka pokonuje zakręt, jak świetnie sobie radzi w lejcami i z batem, nie wydawał się jednak tym zbyt ucieszony, gdyż spoglądał na nadjeżdżający pojazd ze zmarszczonym czołem i zaciśniętymi wargami. Po kamerdynerze nie było śladu.

Panna Stanton-Lacy, podprowadzając konie tuż przed nos pana Rivenhalla, powiedziała radośnie:

- Najuprzejmiej przepraszam, że kazałam ci czekać! Problem polega na tym, że nie bardzo orientuję się w Londynie, pogubiłam się nieco, no i musiałam przystanąć, aby zapytać o drogę. Ale, ale... gdzie podział się twój kamerdyner?

- Odesłałem go do domu! - odparł pan Rivenhall. Popatrzyła na kuzyna swoimi wyrazistymi, a teraz niewątpliwie rozbawionymi oczami.

- Ależ miałaś najzupełniejszą rację! - pochwaliła go. - Uwielbiam mężczyzn, którzy o wszystkim myślą. Przecież nigdy byś nie pozwolił, aby ktoś obcy podsłuchiwał, jak się kłócimy!

- Jak śmiałaś uprowadzić moje konie! - wybuchnął groźnie pan Rivenhall. Wspiął się na swoje miejsce i warknął: - Natychmiast oddaj mi lejce!

Wręczyła mu je, a także bat, ale powiedziała rozbijająco:

- Jasne, że nie postąpiłam najlepiej, ale teraz sam musisz przyznać, że nie jestem głupią gąską nadającą się wyłącznie do powożenia zaprzęgiem osiołków!

Zaciśnięte wargi pana Rivenhalla wyraźnie dawały do zrozumienia, iż nie ma ochoty niczegokolwiek przyznawać. - Powiedz przynajmniej, że znakomicie poradziłam sobie z twoim zaprzęgiem! -

odezwała się Sophy. - Dlatego, że świetnie ułożyłem konie! - odpalił.

- Ależ jesteś nieuprzejmy! - zauważyła Sophy. Faktycznie, był nieuprzejmy i świetnie zdawał sobie z tego

sprawę. Wobec tego rzucił wściekle:

- Jeździsz sama po mieście, nawet bez kamerdynera! Pięknie się zachowujesz, nie ma co mówić! Wielka szkoda, kuzynko, że nie odebrałaś lepszego wychowania! A może to portugalskie maniere?
- Ależ skąd! - oburzyła się. - W Lizbonie, gdzie wszyscy mnie znają, nigdy nie odważyłabym się na podobny czyn, daję słowo. Postąpiłam okropnie, prawda? Ale zapewniam cię, że całe miasto nie mogło oderwać ode mnie wzroku! Tylko nie zaprzataj sobie tym zanadto głowy! Nikt mnie przecież nie zna w Londynie!
- Bez wątpienia! - zapewnił ją ironicznie. - I z pewnością sir Horacy pochwaliby takie zachowanie!
- O, nie - zaprzeczyła Sophy. - Przypuszczam, iż sir Horacy spodziewałby się, że kuzyn udostępni mi konie z własnej woli. Choćby tylko dlatego, żeby móc się przekonać, jak potrafię sobie poradzić nawet z narowistą parką - dodała grzecznie.
- Nie pozwalam nikomu... nikomu, powtarzam... powozić swoimi końmi!
- Ogólnie rzecz biorąc - zauważyła Sophy - sądzę, że masz rację. Zdumiewające, jak niewprawne ręce potrafią w jednej chwili znarować najlepiej nawet ułożony zaprzęg!
- Słychać było, że pan Rivenhall zgrzyta zębami. Sophy niespodziewanie roześmiała się w głos.
- Och, kuzynie, nie bądź taki zawzięty! - poprosiła. - Przecież znakomicie sobie zdajesz sprawę, że koniom nie stała się najmniejsza krzywda. Może więc okażesz dobrą wolę i zawieziesz mnie tam, gdzie mogłabym wybrać własny zaprzęg?
- Nie przyłożę ręki do tak zwariowanego pomysłu! - zapewnił ją gburowato.
- Sophy przyjęła to z całą pokorą.
- No dobrze - oświadczyła. - Pewnie bardziej odpowiadałoby ci znalezienie dla mnie szacownego małżonka. Godzę się na to z ochotą, gdyż mniemam, że masz talent swatki.
- Czy obcy jest ci wszelki umiar? - zapytał niezbyt łagodnie pan Rivenhall.

- Nie, skąd! Zdumiejesz się, kiedy się przekonasz, jak wiele mam taktu!

- Bez wątpienia!

- Jednakże, wracając do ciebie, mój drogi kuzynie - nalegała Sophy - wiem doskonale, że nie muszę niczego przed tobą tać. Błagam, znajdź mi odpowiedniego męża! Nie jestem zbyt układną panienką, toteż nie będę doszukiwała się wad w moim przyszłym ślubnym!

- Spodziewam się - burknął pan Rivenhall, skręcając za róg Haymarket i dając kuzynce lekcję, jak należy to robić. - Nic nie dałoby mi większej satysfakcji, niż to, że poślubiasz mężczyznę, który potrafiłby okiełznać twoje narowy.

- Jakżeś znakomicie zakrećił! - rozpromieniła się Sophy. - Ale co byś począł, gdyby ulicą przebiegał biedny bezpański piesek albo pojawił się Bogu ducha winny przechodzień?

Pana Rivenhalla zdradziło jego poczucie humoru. Nim odpowiedział, musiał stłumić śmiech.

- Kuzynko, uważam za cudowny zbieg okoliczności, że jeszcze nikt do tej pory cię nie udusił! Ale zorientował się, iż stracił jej uwagę. Skierowała głowę w inną stronę i nim mógł spostrzec, co ją tak zaciekawiło, wykrzyknęła:

- Och, proszę, czy mógłbyś się zatrzymać?! Ujrzałam właśnie starego znajomego!

Zastosował się do jej życzenia i dopiero poniewczasie zobaczył, kto podąża ulicą w ich stronę. Nie mogło być omyłki, ta wdzięczna figura, te złociste loki wymykające się spod ronda. Niejaki pan Augustus Fawnhope, spostrzegłszy, iż dama z powozu wymachuje dłonią w jego kierunku, zatrzymał się, zdjął cylinder i stanął trzymając go w dłoni. Z zachwytem przyglądał się Sophy.

Rzeczywiście, był wyjątkowo przystojny. Faliste włosy zaczesane z czoła; ciemnoniebieskie, nieco rozmarzone oczy pod wysoko sklepionymi brwiami; wargi tak ukształtowane, że rzeźbiarz zaraz oglądałby się za dółtem. Słusznego wzrostu, świetnych proporcji, wcale nie musiał umartwiać się dietą

z kartofli polanych octem, aby utrzymać szczupłą sylwetkę. Zresztą nawet nie przyszłoby mu to do głowy. Do jednego z uroków pana Fawnhope'a zaliczało się bowiem, że nigdy nie przykładał zbyt wielkiej wagi do swojego wyglądu. Można było przypuszczać, że nie zdawał sobie sprawy z podziwu, jaki wzbudzał. Jego główną ambicją było zostanie słynnym poetą, który nie zwraca na nikogo i na nic uwagi, i nawet ci, którzy mu źle życzyli (jak na przykład pan Rivenhall czy sir Charles Stuart) musieli przyznać, iż ów podziw nie przebił się przez obłoki, w jakich Fawnhope nosił głowę.

Jednakże we wzroku, który skierował ku pannie Stanton-Lacy, pojawiło się coś więcej niż zwykłe oszołomienie, a to nie uszło uwagi pana Rivenhalla, który znakomicie rozszyfrował zakłopotanie i pełen wątpliwości uśmiezek czający się na wargach pana Fawnhope'a. Pan Fawnhope bowiem nie miał zielonego pojęcia, kim jest owa dama, tak serdecznie wymachująca do niego przez ulicę.

Jednakże, pozbierawszy się w sobie, odezwał się niskim, łagodnym głosem:

- Jak się pani miewa?

- Bruksela - odpowiedziała mu Sophy. - Tańczyliśmy kadryla na balu wydanym przez księżnę Richmond, przypomina pan sobie? Och, ale przecież zna pan mojego kuzyna, pana Rivenhalla, prawda? Musi pan wiedzieć, że na pewien czas zatrzymałam się u mojej ciotki, przy Berkeley Square. Musi pan koniecznie nas odwiedzić! Czułabym się zaszczycona!

- Oczywiście, że zapamiętam - przyrzekł pan Fawnhope na tyle szczerze, na ile pozwalały mu dobre manieri. - Jestem niezmiernie oczarowany, iż dane mi było panią ponownie spotkać, i to tak niespodziewanie! Z całą przyjemnością odwiedzę panią przy Berkeley Square.

Uklonił się i odstał w tył. Konie, którym udzieliło się zniecierpliwienie pana Rivenhalla, ruszyły z kopyta. Natomiast pan Rivenhall zauważył:

- Jakże to miło, że spotkałaś tuż po przyjeździe starego przyjaciela!

- Owszem, czyż nie? - zgodziła się Sophy.

- Mam nadzieję, że zdoła sobie przypomnieć twoje nazwisko, nim zdecyduje się wybrać do ciebie z wizytą.

Wykrzywiła wargi, lecz odpowiedziała niewzruszonym tonem:

- Zależy od tego, czy ktoś zada sobie trud, aby mu je podunać!

- Nie masz za grosz wstydu! - zawołał rozeźlony.

- Bzdura! Mówisz tak tylko dlatego, że pojeździłam twoimi końmi - odparła. - Ale nic nie szkodzi!

Drugi raz nie będę cię fatygować!

- Sam tego dopilnuję! - odpalił. - I proszę posłuchać, kuzynko, ośmielam się prosić, abyś nie mieszała się w sprawy mojej rodziny!

- No to znakomicie, że mnie przestrzegłeś - ucieszyła się Sophy. - Gdyż zawsze lubię wiedzieć, na czym stoję. Nie twierdzą wcale, że teraz nie wiem, ale człowiek chciałby być przygotowany na to, co ma się zdarzyć, nawet jeśli byłoby mu to niemiłe.

Odwrócił ku niej głowę, zmrużył oczy i nawet nie zadał sobie fatygi, by być uprzejmym.

- Czy jesteś na tyle głupia, by wyzywać mnie na pojedynek? - spytał. - Nie chciałbym cię błędnie zrozumieć, kuzynko, ale nie chciałbym też być przez ciebie źle zrozumiany. Jeżeli wyobrażasz sobie, że pozwolę siostrze na poślubienie tego szczeniaka, to musisz się jeszcze wiele nauczyć!

- Uhu! - zawołała Sophy. - Uważaj, jak prowadzisz konie, Charlesie, i nie przemawiaj do mnie tak napauszonym tonem.

Rozdział piąty

- Całkiem niezłe, jak na pracę jednego poranka! - zawołała Sophy. Pan Rivenhall był jednak o wiele mniej zadowolony. Jego matka wystraszyła się nie na żarty, spostrzegając, że powziął do kuzynki taką niechęć, iż może nie tolerować jej pod swoim dachem przez wiele miesięcy.

- Szczerze powiem mamie, że tego nie zniosę! - przyznał.

- Bóg jeden wie, jak długo może potrwać nieobecność wuja! Mam tylko nadzieję, że nie pożałujesz gorzko dnia, w którym zgodziłaś się podjąć opiekę nad jego córunką! Im szybciej zdołasz wypełnić dalszą część zobowiązania i wydasz ją za jakiegoś nieszczęśnika, tym lepiej dla nas wszystkich!

- Wielkie nieba, Charlesie! - wykrzyknęła lady Ombersley. - Cóż ona takiego zrobiła, że wytrąciła cię z równowagi?

Nie raczył tego wyjaśnić, stwierdził tylko, że Sophy jest uparta, krnąbrna i tak- źle wychowana, iż wątpi, czy uda się znaleźć dla niej odpowiednią partię. Matka powstrzymała się więc od dalszych pytań o dziwaczne zachowanie Sophy, jednakże wykorzystała moment, by zasugerować, iż aby wyszukać dla niej małżonka, syn musi wyrazić zgodę na wydanie balu z tańcami.

- Nie mam na myśli nic hucznego - dodała spieszenie. - Jakieś dziesięć par... a wszystko odbyłoby się w salonie!

- I ja nie mam nic przeciwko temu! - zapewnił matkę syn.

- Tylko niech mama nie fatyguje się wysyłaniem zaproszenia dla młodego Fawnhope'a!

- Och, oczywiście! - zgodziła się.

- Chciałbym mamę ostrzec - dodał - że natknęliśmy się na

niego dzisiaj rano! Kuzynka powitała go jak starego i serdecznego przyjaciela i prosiła usilnie, aby ją tutaj odwiedził!

- Mój Boże - westchnęła lady Ombersley. - Cóż za pech! Jednakże ośmieliłabym się twierdzić, Charlesie, że poznała go, kiedy przebywała z twoim wujem w Brukseli w zeszłym roku!

- No pewno! - zachnął się Charles. - On nie miał o niej większego pojęcia, niż gdyby była cesarzową Chin! Ale z pewnością nie omieszka do nas przyjść! I muszę złożyć na twoje barki, mamó, uporanie się z tym problemem!

Wypowiedziawszy te jakże niesprawiedliwe słowa, stanowczym krokiem wymaszerował z saloniku matki, zostawiając ją na pastwę myśli, w jaki sposób, jego zdaniem, miałyby sobie poradzić z problemem odwiedzin młodzieńca o tak znakomitym pochodzeniu, w dodatku syna jednej z jej najstarszych przyjaciółek. Doszła do wniosku, że Charles miał o tym równie blade pojęcie jak ona sama, po czym natychmiast wyrzuciła ten kłopot z głowy i zajęła się dużo przyjemniejszymi problemami, w postaci tego, kogo ma zaprosić na bal, pierwszy, jaki wydawała od dwóch miesięcy. Z rozważań tych wyrwało ją niespodziewane wtargnięcie bratanicy. Wspominając niepochlebne słowa Charlesa, spytała surowym tonem, cóż takiego Sophy zrobiła, aby wyprowadzić go z równowagi. Sophy roześmiała się, a ciotka niemal osłupiała słysząc, że jedyny zdorzny czyn, do jakiego dziewczyna się poczuwa, to podwędzenie mu powozu i pojeżdżenie nim z pół godzinki po mieście.

- Sophy! - Jej szlachetnie urodzona ciotka z trudem złapała oddech. - Powóz Charlesa? Przecież nie umiałabyś chyba poradzić sobie z tym zaprzęgiem!

- Mówiąc prawdę - przyznała Sophy - miałam do diabła z nim roboty! Och, przepraszam stokrotnie! Wcale nie chciałam tak powiedzieć, najdroższa ciociu Lizzie! Proszę nie marszczyć czoła! To wszystko skutek tego, że cały czas mieszkałam z sir Horacym! Wiem doskonale, że powiedziałam coś paskudnego, ale na drugi raz postaram się ugryźć w język! I już nawet nie spojrzę w stronę pupilków Charlesa! Kuzyn szybko

się uspokoi! Śmiem twierdzić, że nie byłby taki sztywny, gdyby nie decyzja poślubienia tej nudnej pannicy!

- Och, Sophy! - wyrwało się mimowolnie lady Ombersley. - Ja sama niezbyt lubię pannę Wraxton, ale postaraj się, jak ja, do tego zmusić!

- Polubić ją? To chyba niemożliwe! - zdziwiła się Sophy.

- Owszem, ale tak wypada - zapewniła ją nieszczęśliwym tonem lady Ombersley. - Jest taka dobra, bez wątplenia będzie dla mnie najbardziej oddaną synową, a czego jak czego, oddanej synowej bardzo bym sobie życzyła! Jednak kiedy pomyślę, że niebawem na zamieszkać w tym domu... och, nie powinnam tego mówić! To ze wszech miar niestosowne. Sophy, błagam, bądź taka uprzejma i natychmiast o tym zapomnij!

Sophy nie zwróciła na to błaganie uwagi, tylko powtórzyła:

- Zamieszka w tym domu? Chyba ciocia nie mówi poważnie?

Lady Ombersley pokiwała twierdząco głową.

- Kochanie, przecież sama rozumiesz, że nie ma w tym nic złego. Oczywiście, będą zajmować własne apartamenty, mimo to... - Urwała wzdychając.

Sophy przez kilka chwil mierzyła ją uważnym spojrzeniem, ale, ku zdumieniu ciotki, zamilczała.

Wobec tego lady Ombersley odpędziła od siebie przygnębiające myśli i zaczęła mówić o zbliżającym się balu. Bratanica zareagowała na to z takim entuzjazmem i znajomością rzeczy, że lady Ombersley niemal omdlała. Nie wiedziała, jak to się stało, i nigdy potem nie umiała wytłumaczyć tego ani sobie, ani Charlesowi, ale nie dość, że we wszystkim się z Sophy zgodziła, uznając ją jednocześnie za najśłodsza i najtaktowniejsza brataniczkę, to jeszcze przystała na organizację balu przez Sophy i Cecilię i sfinansowanie go przez sir Horacego.

- No i teraz - zawołała zuchwale Sophy do Cecilii - musisz mi powiedzieć, gdzie możemy zamówić bileciki z zaproszeniami i gdzie zazwyczaj zamawiacie przekąski. Nie sędzę, abyśmy musiały obarczać tym zadaniem kucharza cioci, gdyż ma-

jąc zajęć po uszy, byłby z tego mocno niezadowolony, a i my przy okazji.

Cecilia spojrzała na nią zaokrąglonymi ze zdziwienia oczami.

- Sophy! Przecież mama mówiła, że ma to być całkiem kameralne przyjęcie!

- Ależ nie, Cecy, to twój brat tak mówił - odpaliła Sophy. - Przyjęcie musi być wcale huczne!

Selina, która uczestniczyła w tej konferencji, spytała chytrze:

- A czy mama wie o tym? Sophy parsknęła śmiechem.

- Jeszcze nie - przyznała. - A sądzisz, że ma coś przeciwko hucznym przyjęciom?

- Och, nie! Na bal, który wydawała na cześć Marii, zaprosiła przecież ponad czterysta osób, prawda, Cecilio? Mama wprost nie posiadała się z radości, gdyż bal okazał się towarzyskim wydarzeniem i wszyscy jej gratulowali. Powiedziała mi o tym kuzynka Matylda.

- Owszem, ale ile to kosztowało! - zawołała Cecilia. - Mama nigdy się nie ośmieli! Charles bardzo by się rozgniewał!

- Nawet o nim nie myśl! - poradziła Sophy. - To sir Horacy poniesie wszelkie koszty, nie Charles!

Sporządź listę swoich gości, Cecy, ja zaś sprawdzę, kto z moich przyjaciół jest obecnie w Anglii.

Potem roześlemy zaproszenia. Mam wrażenie, że nie potrzeba nam więcej niż pięćset.

- Sophy - odezwała się Cecilia słabym głosem. - Mamy rozesłać pięćset zaproszeń, nie pytając nawet matki o zgodę?

W oczach kuzynki zamigotały przewrotne iskierki.

- Oczywiście, że tak, kochana gąsko! Bo kiedy tylko je roześlemy, to nawet twój okropny brat nie będzie mógł odwołać balu!

- Och, świetnie, świetnie! - wołała Selina, tańcząc po całym pokoju. - Charles się wścieknie!

- Ale czy ja się ośmielę? - wyszeptała Cecilia jednocześnie przerażona i oszołomiona.

Siostra zaczęła ją błagać, aby nie tchórzyła, ale sprawę przypieczętowała Sophy, wskazując, iż wcale nie na nią spadnie cała odpowiedzialność, gdyż brat bez wątplenia domyśli się, kim jest główna winowajczyni.

Tymczasem pan Rivenhall wybrał się z wizytą do narzeczonej. Zajechał pod smętny cokolwiek dom Brinklów na Brook Street, wciąż buchając złością. Jednakże był w tak niewdzięcznym i przewrotnym nastroju, że gdy spostrzegł, iż jego poglądy znajdują aprobatę, a narzekania na kuzynkę idą jeszcze dalej, natychmiast zmienił front i oświadczył, iż wiele należy wybaczyć dziewczynie, która potrafi poradzić sobie z jego parką koni. Z pannicy, o której nic dobrego nie da się powiedzieć, Sophy nagle stała się niekonwencjonalną osobką, której niesłychane maniery są tak ożywcze w tym wieku wa-porów i górnołotnych dąsów.

Nie przypadło to do gustu pannie Wraxton. Samodzielne rozbijanie się po mieście klóciło się nadzwyczaj z jej poczuciem przyzwoitości, czego nie omieszkała zaznaczyć. Pan Rivenhall uśmiechnął się.

- No tak, masz rację, ale w pewnym sensie to moja wina. To ja ją do tego sprowokowałem. No i nie stała się żadna szkoda. Na szczęście potrafiła powozić moim zaprzęgiem, a jeśli wziąć pod uwagę, że nie jest on jeszcze ułożony, to Sophy musi być wyśmienitym woźnicą. Tak czy siak, jeśli mam cokolwiek do powiedzenia, to póki przebywa pod dachem mojej matki, nie powinna dysponować własnym zaprzęgiem. Wielki Boże, ona jest zupełnie nieobliczalna. O ile poznałem już swoją niesforną kuzynkę, to ona za żadne skarby nie zadowolili się przejażdżkami po Parku!

- Mówisz to ze spokojem, mój drogi Charlesie, który przynosi ci zaszczyt.

- Ależ nie! - przerwał jej, ponuro się uśmiechając. - Ona doprowadza mnie do białej gorączki!

- Wcale mnie to nie dziwi! Powozić zaprzęgiem dżentelmena, nie uzyskawszy wprawdzie jego przyzwolenia! Tego nie

można nazwać obyczajnym zachowaniem. Cóż, nawet ja nigdy nie ośmieliłabym się prosić ciebie, byś oddał mi lejce! Wydawał się ubawiony.

- Moja droga Eugenio, mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobisz, gdyż musiałbym ci odmówić! Nigdy nie okiełznałabyś moich koni!

Gdyby panna Wraxton nie była tak doskonale wychowana, usłyszałyby cierpkie słowa. Panna była dumna bowiem ze swojej umiejętności powożenia i chociaż oczywiście nie rozbijała się samopas po Londynie, miała swój własny elegancki faetonik, z którego korzystała, bawiąc w domu, w Hampshire. W tej sytuacji musiała przełknąć ślinę, nim odezwała się ponownie. Podczas owej krótkiej chwili wymyśliła sposób na zademonstrowanie Charlesowi i jego paskudnej kuzynce, że dama doskonale wychowana i ściśle przestrzegająca konwenansów potrafi równie dobrze radzić sobie z zaprzęgiem, jak rozpuszczona dziewczucha, która młode lata spędziła włócząc się po Europie. Wielokrotnie bowiem chwalono umiejętności panny Wraxton siedzenia w siodle, wiedziała więc, że jeździ znakomicie.

Odezwała się wobec tego:

- Jeżeli panna Stanton-Lacy nie miałyby nic przeciwko temu, to może któregoś popołudnia wyprawiłaby się ze mną na przejażdżkę po Parku. Może wtedy zajęłaby się czymś innym i przestała myśleć o nabywaniu własnego powozu. Zaaranżuj to, Charlesie! Wiem, że droga Cecilia niezbyt lubi takie eskapady, w przeciwnym razie sama bym ją zaprosiła. Ale Alfred będzie mi towarzyszył z największą przyjemnością, ty zaś możesz zabrać kuzynkę. Może jutro? Uproś ją, aby się z nami wybrała!

Pan Rivenhall, z natury nietolerancyjny, nie obdarzał nadmierną życzliwością młodszego brata Eugenii i zazwyczaj dokładał wszelkich starań, aby się z nim nie spotykać, jednakże ujęła go propozycja panny Wraxton. Co prawda podejrzewał, że narzeczona nie znajdzie w tej wyprawie większej przyjemności, ale natychmiast się zgodził, wyrażając jednocześnie naj-

szczerze wyrazi zobowiązania. Narzeczone uśmiechnęła się do niego i stwierdziła, że dbanie o jego interesy musi być jej celem. On zaś nie przywykł do okazywania gestów wdzięczności, lecz teraz ucałował dłoń narzeczonej i przyznał, iż świetnie wie, że zawsze może polegać na jej osądach. Panna Wraxton poczyniła uwagę, którą wcześniej wygłosiła do lady Ombersley, iż doprawdy przykro jej, że nieszczęśliwy splot okoliczności uniemożliwił im jak najszybsze połączenie się węzłami małżeńskimi. Zauważyła też, iż wątłe zdrowie nie pozwala lady Ombersley zarządzać domem w sposób, który zadowalałby Charlesa. Być może jej dobre serduszko sprawiło, iż okazuje nadmiar tolerancji, a ospałość, spowodowana przypadłościami zdrowotnymi, przyczyniła się do tego, że nie zauważa pewnych braków, jakim szybko może zaradzić pomocna dłoń synowej. Panna Wraxton przyznała, że zdziwiła ją wiadomość, iż lady Ombersley dała przekonać się bratu - papa mówi, że to co najmniej dziwny człowiek - aby podjęła się przez czas nie określony opieki nad jego córką. A następnie, jak najłagodniej, przeszła do delikatnie wyrażonej krytyki względem panny Adderbury, która bez wątpienia była wspaniałą kobietą, jednakże zupełnie nie potrafiła sobie poradzić z powierzonymi jej pieczy wychowankami. I tu panna Wraxton popełniła błąd. Pan Rivenhall bowiem, który pierwsze kroki stawiał pod okiem Addy, nie mógł pozwolić na najłżejszą nawet krytykę opiekunki. Jeśli zaś chodzi o wuja, komentarz lorda Brinklowa natychmiast zrodził w nim ochotę do obrony krewnego. Sir Horacy, poinformował pannę Wraxton, to wyjątkowo szacowny człowiek, a przy tym geniusz dyplomacji.

- Może, nie jest jednak geniuszem w wychowywaniu własnej córki! - figlarnie upomniała narzeczonego panna Wraxton.

Roześmiał się słysząc te słowa, lecz powiedział tylko:

- Zgoda! Mimo to nie sądzę, aby Sophy narobiła jakichś większych szkód!

Kiedy Sophy przekazano zaproszenie panny Wraxton, stwierdziła, że przyjmuje je z największą radością, i natych-

miast poprosiła, aby panna Jane Storridge wyprasowała jej strój do konnej jazdy. Strój ów, kiedy pojawiła się w nim nazajutrz, w Cecylii wzbudził zazdrość, brata jej natomiast wprowadził w osłupienie, gdyż wątpił szczerze, aby amazonka z jasnoniebieskiego sukna z epoletami i lampasami niczym u huzara oraz haftowanymi do połowy rękawami, zyskała aprobatę w oczach panny Wraxton. Błękitne rękawiczki oraz buty do pół łydki, stójka ozdobiona koronką, muślinowy krawat, wąskie koronkowe szamerowanie na nadgarstkach i wysoki kapelusik, przypominający szapoklak, z daszkiem tuż nad oczami tudzież ozdobiony przybraniem ze strusich piór dopełniały całości garderoby. Obcisły zakiet pozwalał podziwiać wspaniałą figurę Sophy, a spod runda kapelusika uroczo wysuwały się brązowe loki; mimo to pan Rivenhall, przymuszony przez siostrę do przyznania, iż Sophy prezentuje się zachwycająco, skinał tylko głową i wyznał, iż nie jest ekspertem w dziedzinie ubiorów.

Możliwe, ale jeśli chodzi o konie, to był znawcą i kiedy ujrzał Salamankę, oprowadzanego po ulicy przez Johna Pottona, nie mógł powstrzymać się od słów zachwytu i przyznał, że teraz nie dziwi się entuzjazmowi Huberta. John Potton pomógł swojej pani wspiąć się na siodło. Sophy, pozwolewszy Salamance chwilę pobrykać, podprowadziła konia za wierzchowca pana Rivenhalla i truchtem ruszyli w kierunku Hyde Parku. Salamankę zdawały się denerwować kolaski, psy, przechodzący zamiatacze, a szczególnie już spłoszył go donośny dźwięk rogu, w który zadał pocztylion. Pan Rivenhall jednak, dzięki przejażdżkom z Cecylią po londyńskich ulicach, przyzwyczajony był do nieustannego zachowywania czujności, aby zapobiec możliwym nieszczęśliwym wypadkom, potrafił więc doskonale służyć kuzynce pomocą i radą. Ona wszakże znakomicie potrafiła jeździć wierzchem, co, jak zauważył pan Rivenhall, akurat dobrze się składało, gdyż trudno byłoby powiedzieć, że Salamanka jest odpowiednim koniem dla damy.

Komentarz ten padł z ust panny Wraxton, czekającej na nich wraz z bratem przed bramą Parku. Panna Wraxton, rzuciwszy

okiem na strój Sophy, zatrzymała wzrok na Salamance i stwierdziła:

- Och, jakie cudowne stworzenie! Ale przecież z pewnością jest dla pani za narowisty, panno Stanton-Lacy? Powinna pani powierzyć Charlesowi znalezienie lepiej ułożonego rumaka, odpowiedniego dla dam.

- Śmiem twierdzić, że Charles byłby tym zachwycony, lecz jak się zorientowałam, nasze zapatrywania w tej materii mocno się różnią - odparła Sophy. - Co więcej, mimo iż jest nieco narowisty, Salamanka wcale nie jest złośliwym koniem, ma w sobie to, co księżę nazywa szlachetnym pochodzeniem... wiózł mnie już całymi milami bez najmniejszych oznak zmęczenia! - Nachyliła się i poklepała Salamankę po lśniącym, czarnym karku. - Oczywiście, jeszcze nie umie brykać pod koniec wyczerpującego, długiego dnia, co, jak twierdzi księżę, uczynił Copenhagen, kiedy księżę zsiadł z grzbietu swojego rumaka po bitwie pod Waterloo. Ja jednak jestem zdania, iż jest to tylko zaletą wierzchowca!

- Ach, tak, rzeczywiście! - zawołała panna Wraxton, pomijając milczeniem fakt, iż Sophy tak beztrąsko papła o narodowym bohaterze Anglii. - Proszę pozwolić, że przedstawię pani mojego brata: panna Stanton-Lacy, Alfredzie!

Pan Wraxton, blady młodzieniec o cokolwiek cofniętej brodzie, obwisłych, wilgotnych wargach i przemądrzałym spojrzeniu, skłonił się i powiedział, iż nie posiada się ze szczęścia mogąc poznać pannę Stanton-Lacy. Potem spytał, czy była w Brukseli w chwili wielkiej bitwy i dodał, że chciał na ochotnika zaciągnąć się do armii w czasie największego zagrożenia.

- Ale nie zaszła taka potrzeba - prawil. - Czy pani dobrze zna księcia? To wspaniały, wielki człowiek, nieprawdaż? Lecz, jak mi mówiono, niezwykle przystępny. Ośmielam się twierdzić, że jest z nim pani zaprzyjaźniona, skoro poznała go pani jeszcze w Hiszpanii, prawda?

- Mój drogi Alfredzie - wtrąciła się siostra. - Panna Stanton-Lacy pomyśli, że brakuje ci zdrowego rozsądku, jeśli pleciesz takie bzdury. Powie ci, że księżę ma ważniejsze sprawy

na głowie, niż myśleć o nas, biednych niewiastach, które darzą go takim podziwem.

Sophy popatrzyła wyraźnie rozbawiona.

- Cóż, tego bym nie powiedziała. Ale nigdy ze mną nie flirtował, jeżeli o to panu chodzi, panie Wraxton. Zapewniam pana, że nie jestem w jego typie.

- Może byśmy ruszyli już na przejażdżkę? - zaproponowała panna Wraxton. - Musisz mi pani opowiedzieć o swoim koniu. Czy jest on hiszpańskiej krwi? Bardzo piękny, tylko jak na mój gust nazbyt narowisty. Ale pod tym względem jestem nieco rozpieszczona. Mój własny kochany Dorcas jest znakomicie ujeżdżony.

- Tak naprawdę Salamanka wcale nie jest narowisty, tylko odrobinę fumiasty - stwierdziła Sophy. - A jeśli chodzi o ułożenie, to nie ma sobie równych! Proszę się przyjrzeć, jak stawia kroki! Proszę to zaobserwować! Szkolił go Mameluk, rozumie pani!

- Och, Sophy, na miłość boską, nie w Parku! - upomniał ją ostro Charles.

Uśmiechnęła się doń wyzywająco i pozwoliła Salamance poharcować.

- Błagam, niech pani zachowa ostrożność! - zawołała panna Wraxton. - To bardzo niebezpieczne! Charles, powstrzymaj ją! Już wszyscy się na nas gapią!

- Nie będzie mieć pani nic przeciwko temu, że popuszczę mu cugli? - krzyknęła Sophy. - Wprost pali się do galopu!

Mówiąc to, zawróciła Salamankę i puściła rumaka ścieżką wiodącą wzdłuż drogi dla powozów.

- Huzia! - zawołał pan Wraxton, ruszając jej śladem.

- Mój drogi Charlesie, co z nią można począć? - zafrasowała się panna Wraxton. - Galopuje po Parku, i to w dodatku w takim stroju, który ja wstydziłabym się na siebie włożyć! Nigdy nie doznałam większego wstrząsu!

- Owszem - zgodził się narzeczony, nie odrywając wzroku od niknącej w dali postaci. - Ależ, mój Boże, jak ona potrafi jeździć!

- No tak, skoro wolisz zachęcać ją do takich wybryków, to nie mam nic więcej do dodania!

- Nie zachęcam jej - odparł krótko.

Uraziło to pannę Wraxton, więc powiedziała zimno:

- Muszę wyznać, że nie podoba mi się styl jej jazdy. Nie przypominam sobie takiej nadmiernej brawury poza Cyrkiem Astleya. Ruszamy w łagodny cwał?

I tak spokojnie i niespiesznie cwałowali sobie ścieżką, póki nie natknęli się na galopującą z powrotem Sophy, za którą bezskutecznie starał się nadążyć pan Wraxton. W tej gonitwie zwyciężyła Sophy, koń wrył się kopytami tuż przed Charlesem.

- Ależ przyjemność! - wykrzyknęła rozogniona. - Już od tygodnia nie miałam okazji pojeździć na Salamance. No nie mów! Czy zrobiłam coś złego? Tyle szacownych osób patrzyło na mnie krzywym okiem!

- Powinienem był cię przestrzec, że nie przystoi panience jeżdżenie po Parku w taki sposób - powiadomił ją Charles. - I zawczasu o tym uprzedzić.

- Doprawdy, powinienes! Obawiam się, że tak trzeba było zrobić! Ale nic nie szkodzi! Teraz będę się zachowywać przykładowie, a jeśli ktoś piśnie choćby słówkiem, to po prostu wyjaśnij, że przyjechała do ciebie nieokrzesana kuzy-neczka z Portugalii, tak źle wychowana, że nic na to nie możesz poradzić! - Przechyliła się i zwróciła prosto do panny Wraxton: - I do pani apeluję, panno Wraxton! Pani bowiem także jest miłośniczką koni! Przecież nie należy ściągać więzidła, kiedy rozsadza go tęsknota za kilkumilo-wym galopem?

- Trudna to sprawa - zgodziła się panna Wraxton.

W tejże chwili Alfred Wraxton zdołał do nich dołączyć, wołając:

- Na Jowisza! Panno Stanton-Lacy, pani ich wszystkich może zaćmić! Eugenio, ty nie dorastasz jej nawet do pięt!

- Nie możemy jechać całą czwórką obok siebie - stwierdziła panna Wraxton, ignorując jego uwagę. - Charlesie, prze-

suń się za Alfreda! Nie potrafię rozmawiać z panną Stanton-Lacy przez twoje plecy.

Wypełnił jej prośbę, panna Wraxton zaś zrównała swoją klacz z Salamanką. Jednocześnie oznajmiła z całym taktem, na jaki umiała się zdobyć:

- Odnoszę wrażenie, że nasze londyńskie życie musiało się pani wydać dziwne w pierwszej chwili.

- A czemuż to! Nie podejrzewam, by zbyt różniło od życia w Paryżu, Wiedniu czy nawet w Lizbonie! - zdumiała się Sophy.

- Nigdy nie widziałam tych miast, ale rzeczywiście wierzę, nawet jestem pewna... że Londyn we wszystkim je przewyższa - stwierdziła panna Wraxton.

Jej niewzruszony spokój wydał się Sophy tak zabawny, że wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Och, najmocniej przepraszam! - wykrztusiła. - Ale to takie śmieszne, doprawdy!

- Sądzę, że musiała pani odnieść takie wrażenie - ciągnęła panna Wraxton, wciąż ze stoickim spokojem. - Z tego, co się zorientowałam, na Kontynencie kobietom daje się sporą swobodę. Tutaj zaś nie, wręcz przeciwnie! Zachowanie w złym tonie, panno Stanton-Lacy, jest okropne. Jestem przekonana, droga panno Stanton-Lacy, że nie poczuje się pani urażona moimi uwagami.

Niewątpliwie, z radością zechce pani uczestniczyć w spotkaniach w Almacku, prawda? Zapewniam panią, że nawet najmniejszy powiew krytycyzmu dotrze do uszu Patronek i wtedy trzeba się będzie natychmiast pożegnać z ich błogosławieństwem. Sama pani rozumie, że bez ich przyzwolenia nie otrzyma pani żadnych bilecików. Są tylko dla wybranych! Obowiązują ogromnie surowe reguły gry. Nie można uchybić im nawet o włos.

- Ależ mnie pani przeraża! - zawołała Sophy. - Czyż sądzi pani, że ktoś mógłby mi ofiarować czarną gałkę?

Panna Wraxton uśmiechnęła się.

- Nie ma mowy, jeśli ma pani zadebiutować pod egidą naszej kochanej lady Ombersley! Ona bez wątplenia pouczy

panią, jak należy się przyzwoicie zachowywać. W tych nieszczęśliwych okolicznościach, które wymagają, abym ja sama poczuła się zwolniona z tych obowiązków...

- Proszę mi wybaczyć - przerwała jej Sophy, która błędziła gdzieś myślami. - Odnoszę jednak wrażenie, że macha ku mnie madame de Lieven, i zachowałabym się nieobyczajnie, gdybym nie ruszyła na jej powitanie!

I natychmiast odjechała tam, gdzie elegancki powozik zatrzymał się przy ścieżce do konnej jazdy; wychyliła się w siodle, aby uścisnąć wyciągniętą ku sobie słabą dłoń.

- Sophie! - zawołała księżna. - Sir Horacy mówił, że będę cię mogła tutaj spotkać. Ależ panna galopuje ventre a terre. Proszę już nigdy tego nie robić! Och, pani Burrell, proszę pozwolić, że przedstawię pani pannę Stanton-Lacy!

Dama siedząca przy ambasadorowej lekko skinęła głową, a na jej wargach pojawił się niezobowiązujący uśmiezek. Rozszerzył się jednak trochę, kiedy ujrzała podążającą śladem Sophy pannę Wraxton, toteż z wielką łaskawością schyliła niżej głowę.

Księżna Lieven skłoniła się ku pannie Wraxton, nie przestając mówić do Sophy:

- Zatrzymałaś się u lady Ombersley. Troszkę ją znam, więc pozwolisz, że do ciebie zajrzę. Czy widziałaś się już z księżną Esterhazy i z lady Jersey? Kiedy powiem im, że cię spotkałam, na pewno będą chciały dowiedzieć się, co słuchać u sir Horacego. A cóż to ja sir Horacemu przyrzekłam? Aha, oczywiście! Almack! Wyślę ci bilecik, droga Sophy, ale nie galopuj samotnie po Hyde Parku. - Potem rozkazała woźnicy, aby ruszył w dalszą drogę, dzięki czemu minęła całe towarzystwo Sophy, obdarzywszy je łaskawym uśmiechem, i wróciła do przerwanej pogawędki z panią Drummondową Burrell.

- Nie miałam pojęcia, że zna pani księżnę Lieven - odezwała się panna Wraxton.

- A pani jej nie lubi? - spytała Sophy, wyczuwszy chłód w głosie panny Wraxton. - Wiem, że wiele osób czuje do niej niechęć. Sir Horacy zwykł nazywać ją wielką intrygantką, ale jest bystra i potrafi być bardzo zabawna. Ma do niego pewną

słabość, zresztą nie wątpię, że sama pani się w tym zorientowała. Ja osobiście wolę księżną Esterhazy, a już najbardziej z nich wszystkich lady Jersey, gdyż jest najuczciwsza, mimo iż nieco nieokrzesana.

- Straszliwa kobieta! - zawołał Charles. - Nie potrafi poskromić języka! W Londynie znana jest pod przydomkiem Pani Milczek.

- Naprawdę? Cóż, jestem przekonana, że jeśli nawet o tym wie, to nie przywiązuje do tego najmniejszej wagi, gdyż duszę oddałaby za dobry żart.

- Ma pani ogromne szczęście, że zna tyle Patronek Almacka - zauważyła panna Wraxton. Sophy obdarzyła ją nieodgadnionym uśmiechem.

- Mówiąc uczciwie, sędzę, że moje szczęście w wielkim stopniu zawdzięczam powodzeniu ojca!

Słyszając to pan Wraxton zachichotał, jego siostra zaś, zostawszy nieco w tyle, przybliżyła się do boku wierzchowca pana Rivenhalla i odezwała się przyciszonym tonem. Jej słowa zagłuszył dopytujący się o coś u Sophy pan Wraxton.

- Szkoda, że mężczyźni reagują śmiechem na jej ozywienie, które prowokuje ją do mówienia rzeczy, jakie panience nie przystoją. To zbytnio zwraca na nią uwagę i, podejrzewam, jest przyczyną wszelkiego zła.

Charles uniósł brwi.

- Jesteś taka surowa w swoich osądach. Nie lubisz jej?

- Och, nie, skąd! - zapewniła pospiesznie. - Tyle tylko, że nie bardzo odpowiada mi taki niefrasobliwy styl życia.

Zdawało się, że pan Rivenhall chciał dodać coś jeszcze, ale w tej samej chwili pojawiła się kawalkada panów wyglądających na wojaków, a cwałujących bez wahania w ich kierunku. Kawalkada składała się z czterech dżentelmenów, których imponujące bokobrody i żołnierska postawa nieomylnie zdradzały uprawianą profesję. Obojętnie popatrzyli na towarzyszkę pana Rivenhalla. A potem wydali z siebie entuzjastyczne okrzyki, popędzili bliżej co koń wyskoczy i jeden z czwórki zawołał dźwięcznym głosem:

- Istny cud, toż to Wielka Sophy we własnej osobie!

Po czym nastąpiło wielkie zamieszanie i przekrzykiwanie się, kiedy każdy z czterech dżentelmenów jednocześnie usiłował ucałować dłoń Sophy oraz zasypywał ją pytaniami. Skąd się tak niespodziewanie tutaj wzięła? Jak długo zamierza pozostać w Anglii? Dlaczego nikt nie powiadomił ich o jej przyjeździe? Jak miewa się sir Horacy?

- Ach, Sophy, twój widok jest balsamem dla oczu! - oświadczył major Quinton, który pierwszy przedarł się do panienki.

- Wciąż masz Salamankę! Wielkie nieba, pamiętam, jak pędziłaś nim przez Pireneje, kiedy niemal dopadł cię stary Soult!

- Sophy, a co teraz porabiasz? Zamieszkałaś w Londynie? Gdzie podziwia się sir Horacy? Zaśmiewała się, usiłując odpowiedzieć na wszystkie pytania jednocześnie, rumak zaś niespokojnie przestępował z nogi na nogę, szarpał się i potrząsał łbem.

- Za granicą. A o mnie możecie się nie kłopotać. Co wy wszyscy robicie w Anglii? Sądziłam, że dalej przebywacie we Francji! Nie mówcie mi, że zesłano was na zieloną trawkę!

- Debenhama owszem, ten to ma szczęście! Ja jestem na urlopie, Wolvey stacjonuje w Anglii... bo należy do dżentel-mańskiej loży... a Talgarth stał się wielkim człowiekiem, niemal samym Tygrysem! Zapewniam cię! Stoi tuż za księciem Yorku! Rozsiewa wokół siebie atmosferę rozsądku. Ale sam jest wielce łaskaw, ani cienia wyższości w jego zachowaniu -jak dotąd!

- Milcz, ladaco! - zawołała ofiara. Ten mężczyzna wydawał się nieco starszy od swoich towarzyszy, był przystojny, ciemnowłosy, niewątpliwie o wykwintnych i gładkich manierach. - Droga Sophy, jestem prawie przekonany, iż nie możesz bawić w Londynie wiele dni. Do moich uszu nie dobiegła żadna wieść o jakichś erupcjach wulkanu, a sama przecież wiesz, jak szybko takie nowiny do mnie trafiają!

Sophy roześmiała się.

- Och, sir Vincencie, jesteś niesprawiedliwy! Ja nie jestem sprawczynią żadnych wybuchów. I sam świetnie zdajesz sobie z tego sprawę.

- Nie byłbym tego taki pewien, drogie dziecko. Kiedy cię bowiem widziałem po raz ostatni, byłem świadkiem, jak wmieszałaś się w najbardziej niesłychaną aferę dotyczącą tej kompletnie zagubionej belgijskiej rodziny. Współczułem jej z całego serca, ale w niczym nie potrafiłem pomóc. Wiem doskonale, pokań sięgają moje możliwości.

- Ci nieszczęśni Le Brunowie! Cóż, ktoś przecież musiał pomóc im wyplątać się z tego węzła! I zapewniam cię, wszystko zakończyło się dla wszystkich jak najbardziej pomyślnie! Lecz dajmyż już temu pokój! W tym podnieceniu zapomniałam o dobrych manierach! Panno Wraxton, proszę mi wybaczyć i pozwolić przedstawić sobie pułkownika Vincenta Tal-gartha, następnie pułkownika Debenhama. A to jest major Titus Quinton i... och, Boże... Francis, chyba powinnam była cię wpierv przedstawić? Takich rzeczy nie mogłam się nauczyć, ale przecież to chyba nic nie szkodzi? Kapitan lord Francis Wolvey! A to mój kuzyn, pan Rivenhall. Och, i oczywiście pan Wraxton!

Panna Wraxton z godnością skinęła głową, pan Rivenhall, ukłoniwszy się uprzejmie pozostałym jeźdźcom, zwrócił się do lorda Francisa:

- Nie sądzę, byśmy się wcześniej spotkali, ale studiowałem z pańskim bratem w Oksfordzie.

Lord Francis natychmiast przechylił się w siodle, by uścisnąć mu dłoń.

- To teraz wiem, kim pan jest! - rozgłosił. - Jesteś pan Charlesem Rivenhallem! Nie mogę się chyba mylić! Jak się pan miewa? Czy wciąż trenuje pan boks? Freddy zwykł mawiać, że nigdy nie widział amatora z tak silnym prawym prostym!

Pan Rivenhall roześmiał się.

- Tak mówił? Wielokrotnie poczuł go na własnej skórze, ale nie poczytuję sobie tego za zaszczyt.

Bywał tak wściekle roztargniony!

Major Quinton, który przypatrywał mu się uporczywie, zauważył:

- Wobec tego ogromnie prawdopodobne, że już pana widziałem! Saloon Jacksona! To pan jesteś tym gościem, o którym Jackson mówił, że zostałby mistrzem, gdyby nie jego szlacheckie pochodzenie! Owa uwaga siłą rzeczy sprawiła, iż wszyscy trzej dżentelmeni pograżyli się w rozmowie o sporcie. Pan Wraxton usiłował do niej dołączyć, co pewien czas wygłaszając uwagi, które wszyscy puszczali mimo uszu; Sophy uśmiechała się łaskawie, widząc, jak jej przyjaciele i kuzyn pochłonięci są konwersacją, natomiast pułkownik Debenham próbował z grzeczności gawędzić z panną Wraxton. Za milczącym przyzwoleniem panowie wojskowi dołączyli do towarzystwa pana Rivenhalla i cały orszak podążył spacerową ścieżką.

Sophy zorientowała się, iż towarzyszy jej sir Vincent, i powiedziała:

- Sir Vincencie, jesteś akurat człowiekiem, jakiego mi potrzeba! Wysforujmy się trochę do przodu!
- Nic, czarująca Junono, nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności! - zareagował natychmiast. - Nie żywię żadnego upodobania do boksu. Ale pod żadnym pozorem nie zdradzaj nikomu, że ci to powiedziałem. To takie nie w moim stylu! Czy masz zamiar mnie uszczęśliwić przyjmując serce często rzucające ci pod stopy i równie często deptane? Coś mi podpowiada, że zbyt przesadziłem z optymizmem i że wpakujesz mnie w potężne tarapaty, co skończy się tym, że zwolnią mnie ze służby.
- Ależ nic podobnego! - zapewniła stanowczo Sophy. - Jednakże nie znam nikogo, poza sir Horacym, kogo opinii ufałabym w kwestii kupna konia. Sir Vincent, chciałabym nabyć parkę do powoziku! Do tej pory wyprzedzili już znacznie resztę towarzystwa. Sir Vincent pohamował swojego deresza i odezwał się urywanym głosem:

- Daj mi chwilę, bym znowu poczuł się mężczyzną! Więc tyle tylko ode mnie wymagasz!
- Nie bądź głupcem! - zgaśniła go Sophy. - A czegoż to mogłabym jeszcze wymagać?
- Droga Junono, wielokrotnie objaśniałem cię w tym względzie, więc chyba nie muszę się powtarzać!
- Sir Vincencie - oznajmiła Sophy szczerze - od pierwszego dnia, w którym cię poznałam, zauważyłam, że kręcisz się koło każdej potencjalnej dziedziczki.
- Ach, czyż mógłbym o tym dniu zapomnieć? Wybiłaś sobie przedni ząb i podarłaś suknię.
- Bardzo prawdopodobne. Chociaż nie mam najmniejszych wątpliwości, że wcale nie pamiętasz tamtej sytuacji i wymyśliłaś ją na poczekaniu. Jesteś jeszcze większym flirciarzem od sir Horacego, a zająłeś się mną tylko dlatego, że i tak nie przyjmę twoich awansów. Mój majątek nie jest aż na tyle duży, aby cię skusić.
- To prawda - przyznał sir Vincent. - Ale wielu lepszych ode mnie, droga Sophy, postępowało wedle zasady, że tak krawiec kraje, jak mu materii staje.
- Możliwe, lecz ja nie zaliczam się do żadnych materii i sam wiesz doskonale, że mimo całej życzliwości, którą dla ciebie żywię, sir Horacy nigdy nie pozwoliłby mi na poślubienie ciebie, nawet gdybym tego pragnęła, a tak nie jest.
- Cóż, znakomicie! - westchnął sir Vincent. - Pomówmy zatem o koniach!
- Rzecz polega na tym - zwierzyła mu się Sophy - że byłam zobowiązana sprzedać swój zaprzęg, kiedy opuszczaliśmy Lizbonę, a sir Horacy nie miał czasu, aby się zająć tą sprawą przed udaniem się do Brazylii. Powiedział wtedy, że pomocą będzie mi służyć kuzyn, ale ten stanowczo mi odmówił! I nie pomoże!
- Charles Rivenhall - powiedział sir Vincent, mierząc dziewczynę spod przymrużonych powiek. - Wiadomo powszechnie, że jest niezłym ekspertem od koni. Jakie łajdactwo planujesz więc, Sophy?

- Żadnego. Stwierdził, że nie będzie się wtrącał w te sprawy, ale także, że niewskazane byłoby, abym sama odwiedzała Tattersalla. Czy to prawda?

- Cóż, z pewnością byłoby to dość niezwykle.

- W takim razie nie zrobię tego. Ciotka dostałaby palpitanii, a i tak ma już dość strapiień na głowie.

Hm, gdzie jeszcze mogłabym kupić odpowiednią dla siebie parkę koni?

Zamyślony spoglądał ponad łbem wierzchowca.

- Zastanawiam się, czy nie udałoby mi się ich kupić od Manningtree'a, nim jeszcze zostanie ogłoszona licytacja? - powiedział po chwili. - Biedny gość, jest splukany do nitki i wyprzedaje całe swoje bydełko. Ile mogłabyś dać, Sophy?

- Sir Horacy mówił mi, żebym nie przekroczyła czterech setek, jeżeli pokuszę się o parkę, której kupno nie byłoby zbrodnią. - Manningtree sprzedaje swoje konie o wiele taniej. To świetna parka, gdybyś ją chciała. Sam bym ją kupił, jeśli bym miał za co.

- Gdzie mogę obejrzeć te konie?

- Zostaw to mnie. Wszystko załatwię. Jak się spotkamy?

- Mieszkam w siedzibie lorda Ombersleya na Berkeley Square, to taka wielka rezydencja na rogu.

- Oczywiście. On jest twoim wujem?

- Nie, jego żona jest moją ciotką.

- Wobec tego Charles Rivenhall jest twoim kuzynem. No, no! Jakie tam znajdziesz rozrywki, Sophy?

- Sama się nad tym zastanawiałam, ale rodzina jest wplątana w takie kłopoty. Biedaki! Więc żywię nadzieję, że zdołam dostarczyć im nieco radości!

- Nieszczerze lubię twojego wuja, który jest jednym z najszacowniejszych przyjaciół mojego dowódcy. Kiedyś przy pewnej okazji, gdy w Almack zaprosiłem do tańca twoją piękną kuzynkę Cecilie, jej zakazany brat odpędził mnie w sposób rzecz można równie szybki, co nieelegancki. Ktoś powinien mu powiedzieć, że interesuję się tylko dziedziczkami, a jednak poczułem się niezmiernie głupio! Teraz prawie żal

mi się ich robi. Sophy, czy oni na ślepo dążą ku zagładzie, czy z własnej woli tolerują na swoim łonie ów punkt zapalny w twojej postaci? Parsknęła śmiechem.

- Chyba to pierwsze, ale ja wcale nie jestem punktem zapalnym!

- No nie, użyłem złego słowa, ty jesteś jak fajerwerek: nigdy nie wiadomo, co za chwilę ci strzeli do głowy!

Rozdział szósty

- Czy nigdy nie skończy się to pukanie do drzwi? - zapytał groźnie matkę Charles, kiedy owego ranka ich dom opuścił już czwarty z kolei gość.

- Nigdy! - odparła z dumą w głosie. - Od dnia, w którym zabrałeś Sophy na przejażdżkę po Parku, przyjechałam siedmiu... nie, ośmiu dżentelmenów, wliczając w to sir Augustusa Fawnhope'a. A poza tym wizytówki zostawiły księżna Esterhazy, hrabina Lieven, lady Jersey i lady Castlereagh oraz...

- Czy między gośćmi znalazł się także Talgarth, mamó? . Zmarszczyła brwi.

- Talgarth? Och, oczywiście! To bardzo sympatyczny człowiek, nosi bokobrody! Oczywiście, że przyszedł!

- Niech mama uważa! - uczulił ją. - Ta znajomość nie popłaci.

Zdumiała się.

- Charlesie, o co ci chodzi? Zdaje się, że on przyjaźni się z Sophy. Powiedziała mi, że sir Horacy zna go od wielu lat!

- Ośmielam się jednak twierdzić, że jeśli wuj wystawia Sophy na łaskę tego młodzieńca, to nie jest on człowiekiem, za jakiego go uważałem! O Talgarcie mówi się, iż jest łowcą posagów, a do tego hazardzistą, mającym więcej długów niż nadziei na ich spłatę, i takie libertyńskie ciągotki, że z trudem można by uważać go za pożądaną partię na małżeńskim targu!

- Och, mój drogi! - westchnęła zbita z tropu lady Ombersley. Zastanawiała się, czy ma wyjawić synowi, że jego kuzynka zaledwie dzień wcześniej wybrała się z sir Vincentem na przejażdżkę, ale uznała, że zagłębianie się w to, co należało już do

przeszłości, nie ma najmniejszego sensu. - Może powinnam szepnąć Sophy słówko.

- Wątpię, czy zostanie to właściwie odczytane, mamó. Eugenia już rozmawiała z nią na ten temat.

Wszystko, co moja kuzynka uznała za stosowne odpowiedzieć, to to, że nie jest pierwszą naiwną i nie pozwoli się uwieść sir Vincentowi, ani nikomu innemu zresztą.

- Och, mój drogi! - zawołała ponownie lady Ombersley. - Ona doprawdy nie powinna mówić takich rzeczy!

- Właśnie, mamó!

- Lecz, chociaż nie chciałabym cię urazić, Charlesie, nie potrafię oprzeć się uczuciu, że prawdopodobnie nie było najrozsądniej ze strony Eugenii omawiać z nią taki temat. Wiesz przecież, mój drogi, że nie jest w najmniejszym choćby stopniu spokrewniona z Sophy!

- Tylko że Eugenia ma silne poczucie obowiązku - odparł sztywno - i mogę dodać, mamó, że miała najszczerze chęci, aby oszczędzić ci niepokoju, podjęła się więc zadania, które uważała za ogromnie niemiłe.

- Cóż, z pewnością to bardzo uprzejmie z jej strony - zgodziła się matka przygnębionym tonem.

- A gdzie się podziewa moja kuzynka? - spytał niespodziewanie Charles.

Matka rozjaśniła się, gdyż na to pytanie mogła udzielić stosownej odpowiedzi.

- Pojechała na przejażdżkę powozikiem z Cecilią i z twoim bratem.

- Cóż, tym chyba nie narobi większych szkód - stwierdził. Byłby o wiele mniej zadowolony, gdyby wiedział, że zabrali

ze sobą pana Fawnhope'a, z którym spotkali się na Bond Street, i że pasażerowie powoziku znajdowali się obecnie w Longacre, krytycznym wzrokiem oceniając sportowe powozy. Wystawiono pokaźną ich liczbę wraz z niemal pełnym wyborem karet przed magazynem, do którego Hubert poprowadził kuzynkę. Chociaż Sophy stanowczo obstawała przy laetonie, Cecilii najbardziej podobała się zamknięta bryczka,

Hubert natomiast zachwycił się kariolką i nalegał, aby kuzynka ją właśnie kupiła. Pan Fawnhope, do którego opinii się odwołano, nagle zniknął. Znalaziono go kontemplującego solidny powóz, który najbardziej przypominał nadmiernie przerośniętą śniadaniową filiżankę na wydłużonych resorach. Pojazd, bogato zdobiony złoceniami, przykryty był kopulastym dachem i miał siedzenie dla woźnicy umieszczone wysoko nad przednimi kołami, a obito go niebieskim pluszem ze złotymi frędzlami.

- Kopciuszek! - oznajmił po prostu pan Fawnhope. Właściciel składu powiedział, że jego zdaniem ta berlina,

którą trzyma wyłącznie ku ozdobie, chyba niezupełnie jest tym, czego jego klientka poszukuje.

- Powóz dla księżniczki - ciągnął niewzruszony pan Fawnhope. - Cecilio, to ciebie powinno się wozić. I powinien być zaprzężony w sześć białych koni, ze wstążkami w grzywach i w błękitnych czaprakach.

Cecilia nie miała nic przeciwko takim projektom, ale przypomniała mu, że przyjechali, aby pomóc Sophy w wyborze sportowego powoziku. Pozwolił się więc odciągnąć od berlina, lecz kiedy poproszono go, aby dokonał wyboru między kolasą a faetonem, wymamrotał tylko:

- „Cóż może T.O. począć? Do zaprzężonych w dwa konie faetonów wsiąść! I T.O. wszystko, nic więcej? Nie, może się jeszcze ze dwa zaprzęże!”

- Wszystko świetnie - odezwał się zniecierpliwiony Hubert

- ale moja kuzynka nie jest Tommym Onslowem, a moim zdaniem najlepiej zrobi decydując się na ten powozik!

- Nie musisz przyciągać lejców, a świetnie się go prowadzi

- orzekł pan Fawnhope. - Jaki piękny jest ten powozik! Jaki zgrabny! Wprost cudowny! A mimo to Apollo wybrał faeton. Te kolaski mnie oszalałają. Chodźmy już stąd!

- Kim jest Tommy Onslow? Czy on naprawdę jeździł faetonem zaprzężonym w czwórkę koni? - pytała Sophy z płomieniem w oczach. - Ach, to musiał być widok! Jakaż jestem ograniczona, że myślałam o kupieniu tylko parki! Ale oba-

wiam się, że nigdy nie potrafiłabym sobie poradzić z takim zaprzęgiem!

- Możesz pożyczyć siwki Charlesa - podsunął Hubert, uśmiechając się złośliwie. - Na Jowisza, ależ to byłaby awantura!

Sophy roześmiała się, lecz potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, taki postępek byłby haniebnym! Nabędę ten faeton. Już się prawie zdecydowałam.

Właściciel popatrzył na nią osłupiały, gdyż powóz, na który wskazała, wcale nie był tym, którego wyboru można się było spodziewać. Zamiast eleganckiego pojazdu, doskonale nadającego się dla damy, Sophy upatrzyła sobie faeton o wysokim podwoziu, z ogromnymi tylnymi kołami i kareta, która zawieszona była dokładnie nad przednią osią, pełne pięć stóp ponad ziemią. Jednakże w interesie właściciela nie leżało odwodzenie potencjalnego klienta od dokonania kosztownego zakupu, więc kiwnął tylko głową i zachował nasuwające się nieuchronnie refleksje dla siebie.

Hubert, mniej taktowny, wykrzyknął:

- Doprawdy, Sophy, przecież to nie jest powóz dla damy! Można tylko żywić nadzieję, że nie wywrócisz się na pierwszym zakręcie!

- Na pewno nie!

- Cecilio - odezwał się niespodziewanie pan Fawnhope, który z całą uwagą przyglądał się faetonowi. - Nie pozwalam, abyś kiedykolwiek wsiadała do tego pojazdu!

Przemówił z taką niespotykaną stanowczością, że wszyscy popatrzyli na niego zdziwieni, Cecilia zaś zarumieniła się niczym róża z wdzięczności za okazaną jej troskę.

- Zapewniam, że nie wywrócę tego powozu - stwierdziła Sophy.

- Wszyscy osłupieją, zobaczywszy tak niezwykłą istotę w podobnej landarze! - upierał się pan Fawnhope. - Przecież ona ma absurdalne proporcje! Co więcej, ten pojazd jest stworzony do rozwijania ogromnych szybkości i musi być powożony, jeżeli ktokolwiek powinien nim powozić, przez

mężczyznę odzianego w kilka peleryn i gruby szal. To nie dla Cecylii!

- Cóż! - zawołała Sophy. - A ja się już lękałam, że pan się obawia, iż to ja wywrócę w nim Cecylię!

- Tego też się boję - zapewnił pan Fawnhope. - Tylko pomyśleć, ile wstydu narobiłoby takie haniebne wydarzenie! Ono obraża! Obraża subtelne zmysły swoją wielkością, ono niszczy moją wizję subtelnej nimfy! Natychmiast opuśćmy to miejsce!

Cecilia, rozdarta między rozkoszą, jaką czerpała z faktu, iż ktoś nazwał ją „subtelną nimfą”, a urazą, że tak niewiele baczono na jej bezpieczeństwo, powiedziała tylko, że nie opuści Sophy, póki kuzynka nie dokona zakupu. Sophy jednak, niezłe ubawiona, zaproponowała, że Cecilia może przecież poczekać na nią wraz z wielbicielem w powoziku.

- Wiesz co - powiedział poufnym tonem Hubert, kiedy para zakochanych się oddaliła - wcale nie mam za złe Charlesowi, że nie trawi tego gościa! On jest taki lichy!

Po trzech dniach od ujęcia transakcji pan Rivenhall, przeganiając swoje siwki po Parku, zatrzymał się przed Ujeżdżalnią, by zabrać przyjaciela, pana Wychbolda, paradującego tam dumnie w pełnej chwale, a ubranego w jasnożółte bryczesy, lśniące buty z cholewami i pelerynę o ekstrawaganckim kroju i delikatnej barwie.

- Wielki Boże! - wykrzyknął Charles. - Cóż to za piekielny widok! Cyprianie, daj pokój, przestań rzucać zalotne spojrzenia wszystkim paniom! Gdzieżeś ty się ostatnio podziewał?

Pan Wychbold wspiął się do powoziku, rozstawił wdzięcznie zgrabne nogi i odparł z westchnieniem:

- Wzywały mnie obowiązki, mój drogi chłopcze! Odwiedzałem posiadłość moich przodków! Zlałem się oczywiście, jak mogłem, wodą lawendową, ale smród stajni i krów jest ciężki do zniesienia.

Charlesie, jak cię kocham, gdybym zobaczył ten krawat, zanim pozwoliłem ci zabrać się na przejażdżkę po Parku!

- Nie marnuj na mnie takiej gadki! - polecił mu przyjaciel. - Co się stało z twoimi kasztankami? Pan Wychbold, jedna z gwiazd jasno świecących na firmamencie Four-Horse Club, westchnął ponuro:
- Okułały! Nie, nie oba, ale jeden jest w okropnym stanie. Czy możesz w to uwierzyć? Pozwoliłem pojeździć nimi własnej siostrze! Charles, zakonotuj sobie raz na zawsze, że nigdy nie można na tyle zaufać kobiecie, by powierzyć jej lejce!
- Nie poznałeś jeszcze mojej kuzynki - zauważył pan Ri-venhall z drwiącym uśmiechem.
- Mylisz się - zapewnił go chłodno pan Wychbold. - Poznałem ją na gali u Almack, co zauważyłbyś sam, mój drogi chłopcze, gdybyś nie był uprzejmy zrezygnować z tej uroczystości.
- Och, poznałeś ją, tak? Nigdy nie gustowałem w takich mdłych nudziarstwach.
- Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś zagustował - stwierdził pan Wychbold. - Gdyż do twojej kuzynki nie można się było dopchać; ty przynajmniej byś nie zdołał. Mnie się udało, lecz musiałem się mocno do tego przyłożyć. Zatańczyłem z nią boulangera. Piekielnie wspaniała dziewczyna!
- Cóż, najwyższy już czas, abyś zastanowił się nad małżeństwem. Oświadczyć się jej! Byłbym ci za to dozgonnie wdzięczny.
- Mój drogi chłopcze, zrobiłbym niemal wszystko, aby cię zadowolić, ale ja nie nadaję się do żeniaczki! - zapewnił go stanowczo pan Wychbold.
- Nie mówiłem poważnie. A szczerze, gdyby taka myśl nawet powstała ci w głowie, dołożyłbym wszelkich starań, aby ci ją wyperswadować. To najbardziej męcząca dziewczyna, jaką kiedykolwiek miałem okazję spotkać. Jedyne, co mogę powiedzieć na jej korzyść, to to, że znakomicie radzi sobie z końmi. Miała nawet czelność zwędzić mój powóz, kiedy na pięć minut odwróciłem się do niego plecami.
- Powoziła siwkami? - upewnił się pan Wychbold.
- Owszem. I to znakomicie. Żeby zmusić mnie do kupienia

jej faetonu i parki koni, aby mogła się nimi rozbijać! Nie zrobię tego, ale czuję nieodpartą pokusę, by zobaczyć, jak sobie poradzi z takim zaprzęgiem.

- Nie chciałbym ci robić zbyt wielkich nadziei - orzekł pan Wychbold, który właśnie obserwował, jak w pędzie nadjeżdża wysoki faeton. - Sądzę jednak, serdeczny druhu, że właśnie zaraz to zobaczysz! Sposób, w jaki twoja kuzynka powozi gmadymi Manningtree'a, powala mnie z nóg!

- Co takiego? - wykrzyknął ostro pan Rivenhall. Niedowierzającym wzrokiem popatrzył na sunący w ich stronę śmiałym truchtem faeton. Znakomicie czująca się na podanym w przód siedzeniu, wysoko ponad końmi, ze stangretem u boku, trzymając bat pod odpowiednim kątem, zbliżała się panna Stanton-Lacy. A gdyby nawet ten widok sprawił panu Rivenhallowi jakąś przyjemność, nie był łaskaw tego okazać. Wpierw obrzucił to widowisko wzrokiem ciskającym gromy, a potem zrobił się jeszcze bardziej niż zwykle ponury. Kiedy powóz zwolnił pęd i zaczął jechać spacerowym tempem, sam chwycił lejce własnej parki. Dwa powozy przystanęły tuż przy sobie.

- Kuzyn Charles! - zawołała Sophy. - I pan Wychbold! Jak się pan miewa? Proszę, kuzynie, powiedz, co o nich sądzisz? Sądzę, że udało mi się ubić niezły interes!

- Skąd - dopytywał się groźnym tonem pan Rivenhall - wytrzasnęłaś te konie?

- Och, Charlesie, na miłość boską, nie demonstruj takiego ptasiego mózdzku! - upomniał go pan Wychbold, gotując się do opuszczenia powozu. - Musisz chyba widzieć, że zajechała tutaj wałachami Manningtree'a! A poza tym, mówiłem ci już o tym jakąś minutę temu. Ale jak to się stało, panno Stanton--Lacy? Czyżby Manningtree się wyprzedawał?

- Tak podejrzewam - uśmiechnęła się.

- Na Jowisza, sprzątnęła mi je pani sprzed nosa, gdyż nie spuszczałem tej pary z oczu, odkąd Manningtree wypuścił je w miasto! Od kogo się pani o nich dowiedziała?

- Mówiąc prawdę, nie miałam zielonego pojęcia o tej spra-

wie - wyznała. - To sir Vincent Talgarth szepnął mi słówko, że warto byłoby je kupić.

- Ten facet! - wykrzyknął gniewnie pan Rivenhall. - Mogłem się domyślić!

- Owszem, mogłeś - zgodziła się. - Gdyż Talgarth słynie z tego, że uzyskuje wiadomości, nim inni usłyszą raptem pogłoski. Czy mogę pana podwieźć, panie Wychbold? Jeżeli sprzątnęłam panu ten zaprzęg sprzed nosa, mogę to zrekompensować jedynie powierzając panu lejce podczas tej przejażdżki.

- No, nie wahaj się, Sophy, wyznaj od razu śmiało, które konie, matki czy moje, zechcesz wyrzucić ze stajni, aby zrobić miejsce dla własnych! - zażądał odpowiedzi pan Rivenhall z mrozącą krew w żyłach uprzejmością. - Chyba że, oczywiście, stawiasz już własne stajnie!

- Drogi kuzynie Charlesie, ufam, że mam na tyle taktu, aby nie narazić cię na tak szokującą niewygodę! John Potton wszystkiego dopilnował. Ty absolutnie nie musisz kłopotać się moim zaprzęgiem! Wsiądź, Johnie! Nie martw się, że pan Wychbold zajmie twoje miejsce, gdyż jeśli konie by poniosły, to on z pewnością poradzi sobie z nimi najlepiej.

Stangret w średnim wieku, zaszczycił pana Wychbolda uniżonym ukłonem, wydawał się zadowolony, gdyż wysłuchał polecenia bez słowa komentarza. Pan Wychbold lekko wskoczył na faeton; Sophy skinęła kuzynowi głową na pożegnanie i wałachy ruszyły z kopyta. Pan Rivenhall przez chwilę patrzył za oddalającym się faetonem, potem spojrzął w dół na oblicze stangreta.

- Cóż ty sobie myślałeś, do diabła, pozwalając swojej pani kupować ten niebezpieczny pojazd? - spytał groźnie.

- Proszę nie gniewać się na pannę Sophy, sir! - poprosił John ojcowskim tonem. - Sam sir Horacy nie potrafi jej poskromić, a już na pewno nie wtedy, kiedy panienka przy czymś się uprze! Wiele razy powtarzałem sir Horacemu, że powinien wziąć ją w cugle, ale on nigdy tego nie zrobił, co więcej, nawet nie próbował.

- Hm, gdybym miał trochę więcej... - pan Rivenhall zdusił to zdanie w ustach, zdając sobie nagle sprawę, jak niewłaściwa byłaby taka poufałość. - Niech piekło pochłonie to twoje zuchwalstwo! - zawołał i ruszył własnymi siwkami z impetem który zdradzał, jak bardzo jest zdenerwowany.

Tymczasem pan Wychbold z całą powagą odmówił przejęcia lejc z rąk panny Stanton-Lacy.

- Nigdy nie sądziłem, że coś takiego powiem, ale to ogromna przyjemność być wiezionym przez damę, która tak świetnie potrafi powozić! No i konie są znakomite. Nie zdziwiłbym się gdyby i Charles przedtem miał na nie oko, co wyjaśniałoby' dlaczego wpadł w taką wściekłość.

- Och, nie, nie, jestem pewna, że myli się pan co do niego' Rozgniewał się, gdyż kupiłam je wbrew jego radzie... prawdę powiedziawszy nawet wbrew jego zakazowi! Czy zna pan dobrze mojego kuzyna, sir?

- Znam go od czasów szkoły w Eton.

- Więc proszę mi coś wyjaśnić! Czy on chciał rządzić w każdym kurniku?

Pan Wychbold zastanowił się nad tym, ale nie doszedł do żadnej zadowalającej konkluzji.

- Hm, sam nie wiem - wyznał. - Zawsze ktoś pociąga za sznurki, ale człowiek nigdy nie usiłuje górować nad swoimi przyjaciółmi. Przynajmniej... - Umilkł na chwilę, wspominając minione zdarzenia. - No tak, przeważnie miał dziwne humory ale jest diabelnie dobrym przyjacielem! - wykrztusił wreszcie' - Tysiące razy mu powtarzałem, że powinien poskromić swój ozor z piekła rodem, ale prawda polega na tym, że nie znam nikogo, do kogo bym się chętniej udał niż do Charlesa Riven-halla, gdybym miał kłopoty!

- To są szczerze słowa uznania - stwierdziła w zamyśleniu Pan Wychbold kaszlnął zażenowany.

- Nigdy ze mną o tym nie rozmawiał, rzecz jasna, jednak biedny facet ma teraz ciężki orzech do zgryzienia jeżeli nawet połowa z tego, co dotarło do moich uszu, jest prawdą I to sprawiło, że stał się zgorzkniały. Często o tym myślałem.

Zastanawiałem się, co mu strzeliło do głowy, że doszło do zaręczyn z... - Urwał, wyraźnie zakłopotany. - Proszę zapomnieć o tym, co chciałem powiedzieć! - dodał pośpiesznie.

- To wszystko rozstrzyga - pokiwała Sophy głową, opuszczając nieco ręce i pozwalając koniom przyspieszyć.

- Co? - spytał pan Wychbold.

- Cóż, Cecilia wyznała mi, że zalicza się pan do jego najserdeczniejszych przyjaciół, i jeżeli nawet pan sądzi, że nic dobrego z tego nie wyniknie, nie będę miała najmniejszych skrupułów. Proszę sobie tylko wyobrazić, panie Wychbold, co za strapieniem byłoby dla mojej kochanej ciotki i tych nieszczęsnych dzieci, żeby taka osoba, o twarzy podobnej do postnego śledzia, ustanawiała dla nich prawa! Zamieszkała pod tym samym dachem i, może pan mi wierzyć, podburzała Charlesa, aby się wszystkiemu stanowczo sprzeciwiał!

- Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić! - wyznał do głębi wstrząśnięty pan Wychbold.

- Ale myśleć o tym bezwzględnie trzeba! - zapewniła go rezolutnie Sophy.

- To nie ma sensu. - Pan Wychbold potrząsnął głową. - Zaręczyny ogłoszono z hukiem parę tygodni temu we wszystkich gazetach! Już byliby małżeństwem, gdyby dziewczyna nie musiała nosić żałoby. To świetna partia, oczywiście... szanowana kobieta, niezły posag oraz, ośmielam się twierdzić, doskonałe koligacje!

- Hm - rzekła Sophy tolerancyjnie - jeżeli w tym układzie jest i jego serce, przypuszczam, iż należy mu pozwolić, aby szedł swoją drogą, mimo to nie powinien narzucać swojej narzeczonej rodzinie! Nie sądzę jednak, żeby tutaj jego serce miało cokolwiek do powiedzenia, a jeśli chodzi o nią, to podejrzewam, że w ogóle jest pozbawiona serca! Ot, co! Jest jak wyciosana z kamienia!

Pan Wychbold w przyływie entuzjazmu wyznał poufnym tonem:

- Wie pani co? Ona na małżeńskim targu jest już całe dwa lata! To prawda! W zeszłym roku zagięła parol na Maxstoka,

pragnąc go złowić w małżeńskie sidła. Osaczano go także nawet w klubach, ale udało się mu ujść cało.

- Westchnął. - Natomiast Charlesowi nie. Ogłoszono to w „Gazette”, sama pani rozumie;

nieszczęśnik, nie mógłby teraz zerwać zaręczyn, nawet gdyby chciał!

- Nie mógłby - zgodziła się Sophy ściągając brwi. - Jednakże ona by mogła.

- Mogłaby, ale za nic tego nie zrobi - powiedział z przekonaniem w głosie pan Wychbold.

- Zobaczymy! - zawołała Sophy. - Cokolwiek by miało się stać, muszę i chcę zapobiec unieszczęśliwieniu moich kochanych krewnych! Gdyż ona jest do tego zdolna, zapewniam pana!

Przychodzi ciągle na Berkeley Square i rozstawia wszystkich po kątach! Najpierw moją ciotkę, która kładzie się do łóżka z bólem głowy, jeśli pobędzie z tym potworem chociaż pół godziny. Potem pannę Adderbury, której prawi najokropniejsze rzeczy fałszywym i słodkim jak miód głosem. Używa go wtedy, gdy chce powiedzieć coś wybitnie złośliwego! Rozmyśla na przykład głośno, czy panna Adderbury nie powinna uczyć dzieci włoskiego. Jest zdumiona, że tak mało korzystają z deski ortopedycznej, i oznajmia Charlesowi, iż obawia się, że mała Amabel będzie miała krzywy kręgosłup! Bzdura! Stara się go nawet przekonać, ażeby odebrał dzieciom małą. Ale co najgorsze, to to, że nastawia go przeciwko biednemu Hubertowi! Tego nie potrafię jej wybaczyć! I robi to w taki podły sposób! Nie wiem, jak udało mi się wczoraj pohamować, by nie wytargać jej za uszy... Ten głupi chłopak sprawił sobie nową kamizelkę... okropną, to prawda, ale taki był z niej dumny... I co ona zrobiła? Musiała zwrócić na to uwagę Charlesa, udając, że podziwia strój Huberta, rozumie pan, lecz nade wszystko chodziło jej o to, żeby wykazać, iż Hubert zawsze sprawia sobie nowe ubrania i wyrzuca pieniądze na głupstwa!

- Co za baba z piekła rodem! - wykrzyknął pan Wychbold. - Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, iż Charles będzie

pokornie przyjmował takie występy! Nigdy nie znosił mieszania się w swoje sprawy!

- Och, ona to wszystko robi z taką fałszywą troską, że Charles, zdaje się, nie pojmuje, o co właściwie w tym chodzi... jeszcze nie pojmuje! - zauważyła Sophy.

- Paskudny kłopot - stwierdził pan Wychbold. - Jednak nic na to nie można zaradzić.

- O, takie słowa - odezwała się surowym tonem Sophy

- wypowiadają zwykle ludzie zbyt leniwi albo może zbyt bojaźliwi, aby zmobilizować się do pomocy! Mam wiele wad, lecz ja nie jestem ani leniwa, ani bojaźliwa, chociaż to ostatnie, wiem dobrze, nie jest cnotą, gdyż urodziłam się pozbawiona nerwów, jak mawia mój ojciec, i pozbawiona nadmiernej wrażliwości. Nie wymyśliłam jeszcze, co zrobię, gdyż nie przeanalizowałam dogłębnie tej sprawy, ale mogę potrzebować pańskiej pomocy przy zerwaniu tych idiotycznych zaręczyn.

- Szybkim spojrzeniem zbadała jego minę, lecz jej rozmówca wyglądał na tak przerażonego, że dodała uspokajająco: - Wielce prawdopodobne, że nie okaże się to konieczne, ale kto może przewidzieć, co przyszłość przyniesie, więc dobrze jest być w ciągłej gotowości. A teraz muszę już pana wysadzić, gdyż widzę, że czeka na mnie Cecilia. Przyrzekła bowiem, że pozwoli mi się powozić po Parku, kiedy już się upewni, że nie wywrócę faetonu.

- O to nie ma obawy - potwierdził pan Wychbold, zastanawiając się, co jeszcze może nawyprawiać ta przerażająca młoda kobieta podczas swojego pobytu na Berkeley Square.

Uścisnął jej dłoń, powiedział, że ze wszystkich dam ona najbardziej zasługuje na to, by przyjęto ją do Four-Horse Club, a on z całą pewnością poparłby jej kandydaturę. Potem zeskoczył z faetonu, wymienił pozdrowienia z Cecilią, która w towarzystwie panny Adderbury i dzieci czekała koło ścieżki dla powozów. Gertrude, Amabel i Theodore dopominali się oczywiście, aby kuzynka i ich przewiozła, tak jak starszą siostrę, ale żądania te stanowczo uciął pan Wychbold, poma-

gając wsiąść Cecylii do powozu. Następnie uklonił się i odszedł dumnym krokiem.

Sophy natychmiast zauważyła, że Cecilia wygląda niezwykle blado, podczas gdy mała guwernantka za wszelką cenę stara się stłumić zdenerwowanie. Toteż Sophy, będąc zwolenniczką sięgania do istoty spraw, bez zwłoki na owijanie rzeczy w bawełnę, spytała prosto z mostu:

- Czemu jesteś taka smutna jak sowa, Cecy?

Tina, która w czasie, kiedy pan Wychbold zajmował siedzenie dla pasażera, zwinęła się skromnie za nogami swojej pani, teraz wygrzebała się spod pledu i wskoczyła na kolana Cecylii. Cecilia odruchowo poklepała i pogłaskała suczkę, lecz kiedy się odezwała, w jej głosie wyczuwało się napięcie:

- Eugenia!

- Gch, niech diabli porwą tego potwora! - zawołała Sophy. - Co teraz narobiła?

- Spacerowała tutaj z Alfredem - wyjaśniła Cecilia - i weszła prosto na nas!

- Cóż - odezwała się rozsądnie Sophy - daję słowo, że jej nie znoszę, Alfred zaś z całą pewnością jest najstraszniejszym paskudztwem, jakie stworzyła natura, lecz nie widzę w tym zdarzeniu nic takiego, co mogłoby cię aż tak wyprowadzić z równowagi! W obecności siostry nie ośmielił się przecież cię obejmować!

- Och, Alfred - parsknęła Cecilia z pogardą. - Nic, tylko chciałby mnie obejmować, potem ścisnąć w najbrzydliwszy sposób i zalecać się, i prawić takie rzeczy, po których należy mu się wyłącznie policzek. Ale on mnie nic nie obchodzi! Zrozum, Sophy, mnie towarzyszył Augustus!

- No i?

- Prawda jest taka, że szliśmy nieco w tyle za Addy i dziećmi, bo jak inaczej moglibyśmy rozsądnie porozmawiać, kiedy dzieci cały czas paplają? Ale Addy była w zasięgu wzroku i nie skreśliłyśmy ukradkiem w jakąś odludną ścieżkę... No, nie była to może alejka najbardziej uczęszczana, lecz Addy cały czas szła nie opodal, więc cóż to miało za znaczenie?...

Toteż twierdzenie, że spotykam się potajemnie z Augustusem, jest nikczemną niesprawiedliwością! Wszyscy mogliby przypuszczać, że to podły poszukiwacz przygód, a nie ktoś, kogo znam przez całe swoje życie, i to znam całkiem dobrze! Dlaczego nie mógłby pospacerować sobie po Parku? A skoro to już uczynił i się spotkaliśmy, dlaczego nie miałabym z nim pogawędzić?

- Rzeczywiście, nie ma takiego powodu. Czy ta sekutnica cię zbeształa?

- Nie tyle mnie, ile biedną Addy. Ta jest zrozpaczona, gdyż Eugenia zdaje się stwierdziła, iż Addy zawiiodła zaufanie mamy i zezwala mi na potajemne schadzki. Wobec mnie zachowywała się niezwykle odpychająco, ale niewiele mogła powiedzieć, gdyż Augustus był cały czas obok. Wobec tego zaproponowała, aby z nią pospacerował, i kazała Alfredowi podać mi ramię. Czułam się zbrukana, Sophy, zbrukana!

- Każdy czułby się tak samo, gdyby był zmuszony wziąć pod ramię Alfreda! - zgodziła się Sophy.

- Nie o to chodzi! Ale zachowanie Eugeniei! Zupełnie jak gdyby przyłapała mnie na jakimś nieczym postępku! Nie to jest jednak najgorsze! Charles jeździł tutaj powozem i na chwilę przed twoim pojawieniem się minął nas z towarzyszącą mu Eugenią! Musiała opowiedzieć mu o wszystkim, więc teraz będzie na mnie wściekły. Bardzo prawdopodobne, że nastawi przeciwko mnie mamę, i wszystko stanie się takie okropne!

- Nie, wcale nie - zapewniła ją spokojnie Sophy. - Prawdę mówiąc, nie byłabym zdziwiona, gdyby całe to zdarzenie obróciło się na dobre. Nie mogę ci teraz tego wyjaśnić, lecz błagam cię, Cecy, przestań tak rozpaczać! Nie ma potrzeby. Zapewniam cię, najmniejszej! Przypuszczalnie Charles nie powie ci ani jednego złego słowa.

Cecilia spojrzała na nią niedowierzającym wzrokiem.

- Charles nie powie ani słowa? To ty go jeszcze nie znasz! Wyglądał jak chmura gradowa!

- W to wierzę, często zresztą przybiera taką minę. Ty natomiast jesteś straszną gąską, że od razu trzęsiesz się jak galareta

- odparła Sophy. - Teraz cię wysadzę, dołączysz do biednej Addy i będziecie sobie dalej spacerować. Ja wrócę do domu, gdzie, jestem przekonana, zastanę już twojego brata, gdyż objechałyśmy cały Park dookoła, jego zaś nigdzie nie było widać. Wiem, że wrócił prosto na Berkeley Square, słyszałam bowiem, jak wspominał wujowi, że ktoś nazwiskiem Eckington ma przyjść o piątej.

- To rządcą papy - powiedziała Cecilia apatycznie. - I nie rozumiem, najdroższa Sophy, jakie to ma znaczenie, czy zastaniesz Charlesa w domu, czy nie, gdyż nie będzie chciał rozmawiać z tobą na ten temat. Bo niby dlaczego?

- Och, czyżby? - odpaliła Sophy. - Zależy, czy do tej pory da sobie wmówić, że to wszystko od początku do końca było moją winą! Poza tym, jest na mnie wściekły, iż kupiłam powóz bez jego rady i że wynajęłam własne stajnie! Musi tęsknić za chwilą mojego powrotu, gdyż wtedy będzie mógł się ze mną pokłócić bez obawy, że coś nam przeszkodzi. Biedny człowiek! Sądzę, że powinnam cię natychmiast wysadzić, Cecy.

- Jaka ty jesteś dzielna! - zawołała z podziwem Cecilia. -Doprawdy nie pojmuję, jak ty to możesz znosić!

- Co takiego? Napady złego humoru u twojego brata? Zupełnie nie rozumiem, dlaczego miałabym się ich lękać? Cecilia zadrżała.

- To nie to, że się naprawdę boję, ale przerażeniem napawają mnie ludzie, którzy wpadają w złość i krzyczą na mnie! Nic na to nie umiem poradzić, Sophy. Wiem, że to objaw tchórzostwa z mojej strony, ale trzęsą mi się kolana i robi mi się niedobrze!

- Cóż, dzisiaj nie będą się trzęsły - oznajmiła Sophy wesoło. - Mam zamiar wytrącić Charlesowi broń z ręki. O, zobacz! Nadjeżdża lord Francis Wolvey! Tego nam właśnie trzeba! Odstawi cię w moim zastępstwie do Addy.

Mówiąc to podjechała bliżej do lorda Francisa, który przerwał pogawędkę z dwiema damami w landzie, i zbliżył się do faetonu, wołając:

- Sophy, to kapitalny powóz! Uniżony sługa, panno Riven-

hall! Dziwię się, że zaufała pani tak postrzelonej istocie, naprawdę się dziwię! Kiedyś przewróciła mnie gigiem. Gigiem!

- Jaki jesteś nieuprzejmy, że opowiadasz takie rzeczy! - stwierdziła rozgniewana Sophy. - Jak gdybym mogła cokolwiek poradzić na tamtej drodze. Frenada! Och, mój drogi, wydaje się, że zdarzyło się to już wieki temu! Przyjechałam z sir Horacym i zatrzymałam się u pani... pani...

- Scovell - podsunął lord Francis. - Była to jedyna dama w kwaterze głównej tamtej zimy i miała zwyczaj urządzania partyjek gry w karty na pieniądze. Pamiętasz?

- Oczywiście, że tak! A jeszcze bardziej zapamiętałam okropne pchły w tej straszliwej wiosce! Francis, muszę zabrać Johna Pottona i wracać. Czy mógłbyś odprowadzić moją kuzynkę na spotkanie z jej braciszkiem i siostrzyczkami? Przechadzają się z guwernantką gdzieś w okolicy Ujeżdżalni. Lord Francis, na którym uroda Cecili wywarła wielkie wrażenie, kiedy spotykał ją podczas swoich wizyt na Berkeley Square, ochoczo zapewnił, że nic nie mogłoby mu sprawić większej przyjemności. Uniósł ramiona, by pomóc dziewczynie zsiąść z faetonu. Powiedział też, że ma nadzieję, iż nie dołączą do dzieci zbyt pośpiesznie, a Cecilia, wcale czuła na jego przyjacielski, swobodny sposób bycia i wyraźny podziw, jakim ją obdarzał, sama się rozchmurzyła. Sophy, wielce ukontentowana, patrzyła w ślad za nimi, potem podjechała pod Stanhope Gate, gdzie czekał na nią kamerdyner. Zameldował, iż widział, jak kilka minut wcześniej przejeżdżał tędy pan Rivenhall, i dodał, parsknąwszy śmiechem, że wyglądał na straszliwie rozwścieczonego.

- To przez moje przekłete zuchwalstwo, panno Sophy, szarpnął za uzdę siwki!

- Dlaczego? Coś takiego powiedział, że wpadł w gniew?

- Tylko tyle, że panienki nigdy nie wzięto w cugle, panienko, a ponieważ w duchu zgadzał się ze mną, lecz nie był w stanie się do tego przyznać, pozostało mu tylko skląć mnie i odjechać. Wcale go za to nie winię! Pani jest zbyt zapalczywa, panno Sophy, ot co!

Kiedy zajechali na Berkeley Square, Sophy zorientowała się, że pan Rivenhall akurat przed chwilą wszedł do domu. W płaszczu do jazdy powozem przystanął przy stoliku w hallu, aby wziąć i przeczytać liściki, jakie przesłali mu przyjaciele. Zmarszczywszy brwi uniósł wzrok, kiedy Dasset wpuścił Sophy do środka, nic jednak nie powiedział. Tina, która odkryła w sobie niepojęte (jak uważała jej pani) upodobanie do jego towarzystwa, wesoło skoczyła do przodu i wdzięczyła się na wszystkie znane jej sposoby, by zwrócić na siebie uwagę. I rzeczywiście, Charles zerknął na suczkę, ale daleki był od tego, by zachęcać ją do pieszczot. Zganił ją tylko ostrym tonem:

- Spokój!

- Ach, więc zdążyłeś przyjechać przede mną! - zauważyła Sophy, ściągając rękawiczki. - A teraz wypowiedz cenną opinię: co sądzisz o gniadych? Pan Wychbold podejrzewa, że sam miałeś na nie chrapkę. Czy to prawda?

- Ich cena niemal przerastała moje możliwości, kuzynko! - odparował.

- Och, doprawdy? Dałam za nie czterysta gwinei i sądzę, że ubiłam niezły interes.

- Czy mówiłaś poważnie, kiedy dawałaś mi do zrozumienia, że wynajęłaś własną stajnię? - spytał ostro.

- Oczywiście, że tak. Tak należało postąpić, skoro ciotka byłaby zobowiązana sprawować pieczę nad moimi końmi! Poza tym, bardzo prawdopodobne, że kupię jeszcze parkę, jeżeli znajdę taką, która będzie pasować do gniadych. Powiedziano mi, że to wspaniale prowadzić faeton zaprzężony w czwórkę, chociaż przypuszczam, że oznacza to zmianę koni na dyszlowe, co byłoby straszliwą nudą.

- Nie mam żadnej władzy nad twoimi poczynaniami, kuzynko - stwierdził Charles lodowatym tonem.

- Bez wątpienia, jeżeli poweźmiesz ochotę, aby zrobić z siebie w Parku widowisko, uczynisz to.

Jednak nie pozwalam, gdyby nie sprawiło ci to różnicy, abyś zabierała ze sobą którąkolwiek z moich siostr!

- Niestety, sprawia mi to różnicę - odparowała. - Już zabrałam Cecilie na przejażdżkę wokół Ujeżdżalni.

Coś mi się zdaje, że

masz wiele przestarzałe poglądy, prawda? Widziałam bowiem kilka wyjątkowo eleganckich sportowych powozików, w których siedziały damy z najlepszego towarzystwa!

- Nie mam żadnych szczególnych zastrzeżeń do faetonu zaprzęzonego w parkę - zapewnił ją jeszcze zimniejszym tonem - chociaż taki wysoki pojazd jest stanowczo nieodpowiedni dla damy. Wybacz mi, proszę, że powiem, iż w takim powozie jest coś hulaszczego.

- Ojej, kto na świecie okazał się na tyle niecny, aby nakłnąć ci do głowy takich bzdur? - zaciekawiła się Sophy.

Charles zaczerwienił się, ale zmilczał.

- Czy widziałeś Cecilie? - dopytywała się dalej Sophy. - Wyglądała zachwycająco w nowym kapeluszu, który twoja mama tak przemyślnie dla niej wybrała!

- Widziałem Cecilie - odparł ponuro. - A co więcej, podobnie jak ty, droga kuzynko, doskonale wiem, jak spędzała czas! Mam ochotę przeprowadzić z tobą szczerą rozmowę!

- Jeżeli życzysz sobie szczerą rozmowę - przerwała mu - to może chodźmy do biblioteki! Wydaje mi się absolutnie niestosowne, aby omawiać sprawy rodzinne w miejscu, gdzie możemy być podsłuchani. Poza tym, ja również mam do powiedzenia ci o czymś, co jest niezwykle delikatnej materii.

Natychmiast ruszył ku drzwiom biblioteki i otworzył je na oścież. Sophy, minawszy go, weszła do środka, on za nią, zamykając drzwi zbyt szybko dla Tiny, która została po drugiej stronie. Musiał je więc otworzyć ponownie; Tina zmusiła go do tego przenikliwym i nagłym piskiem. Ten ogłuszający jazgot wcale nie poprawił Charlesowi humoru, toteż odezwał się wyjątkowo nieprzyjemnym tonem:

- A teraz odsłońmy przyłbice, kuzynko Sophy! Czy zaaranżowałaś tę schadzke w Parku dla mojej siostry i młodego Fawnhope'a, czy nie? Jestem absolutnie przekonany, iż...

- Czyż Cecilia nie prezentowała się pięknie? - spytała Sophy z aprobatą w głosie. - Spacerowała z Fawnhope'em, potem z Alfredem Wraxtonem, a zostawiłam ją w towarzystwie lorda Francisa! I o tym właśnie chciałam pomówić z tobą, drogi

kuzynie Charlesie! Jestem daleka, bardzo daleka od tego, by mieszać się w wasze rodzinne sprawy, jednak sądzę, że powinnam ci o czymś napomknąć. Rozumiem, że taka sytuacja jest dla ciebie ogromnie niezręczna, lecz sam będziesz wiedział, jaką wskazówkę podszeptać Cecy do ucha. Tym niespodziewanym gambitem został zbity z pantałyku, wlepił więc wzrok w Sophy.

- O czym, do diabła, mówisz?

- Właściwie nie obchodziłoby mnie to wcale - ciągnęła obłudnie - ale wiesz, jak jestem do Cecy przywiązana! Poza tym, bywałam trochę w świecie i wiem, jak się o siebie troszczyć. Cecy natomiast jest taka niewinna! Nie sądzę, by Augustus Fawnhope stwarzał jakiegokolwiek zagrożenie, a Francis Wolvey to dżentelmen w każdym calu i nigdy nie przekroczy pewnych granic. Jednakże powinieneś zniechęcić tak uroczą dziewczynę, jaką jest twoja siostra, do przechadzek po Parku z tym nieszlachetnym Alfredem, Charlesie!

Do tego stopnia osłupiał, że przez chwilę nie zdołał wydobyć z siebie ani słowa. Potem zażądał bardziej szczegółowych wyjaśnień.

- On należy do odrażających, miernych ropuchów, którzy na schodach kradną całusy pokojówkom - oznajmiła Sophy bez ogródek.

- Moja siostra nie jest przecież pokojówką!

- Wiem i dlatego ufam, że potrafi utrzymać go na wyciągnięcie ramienia.

- Czy możesz mi objaśnić, jakie masz, najlżejsze nawet, podstawy, by wysuwać przeciwko panu Wraxtonowi takie zarzuty?

- Jeśli chcesz wyznania, że widziałam go, jak całował na schodach pokojówkę, drogi Charlesie, to muszę przyznać, że nie. Ale próbował zrobić to ze mną, drogi Charlesie, próbował m n i e skraść całusa. W tym właśnie pokoju.

Spojrzał na nią rozgniewany i upokorzony.

- Przepraszam cię najmocniej, że byłaś w ten sposób niepokojona pod naszym dachem - powiedział, z trudem dobierając słowa.

- Och, wcale nie zwróciłam na to uwagi! Mówiłam ci już, że potrafię troszczyć się o siebie. Wątpię jednak, czy ktokolwiek zdoła powstrzymać go... te jego uściski i pieszczoty... i czy potrafi przekonać go, że sposób, w jaki prowadzi konwersację, jest wysoce niestosowny.

Mówiąc to, Sophy zdjęła pelisę, teraz odłożyła ją na bok i usiadła na bujanym fotelu przed kominkiem. Po chwili Charles odezwał się już nieco łagodniejszym tonem:

- Nie będę udawał, że darzę sympatią pana Wraxtona, gdyż mijałbym się z prawdą. Na ile mogę, na tyle postaram się zniechęcić go do składania wizyt w tym domu. Jednakże moja sytuacja, jak sama zauważyłaś, jest cokolwiek niezręczna. Wolałbym, aby to wszystko, pod żadnym pozorem, nie dotarło do uszu panny Wraxton.

- Ależ oczywiście! - zapewniła go gorąco Sophy. - Byłoby najzwyczajszą podłością, gdybyś pannie Wraxton opowiadał takie historie o jej bracie!

Do tej chwili opierał się ramieniem o kominek i spoglądał na ogień. Teraz podniósł głowę i przenikliwym spojrzeniem przeszył Sophy. Pomyślała, że w jego oczach może dostrzec wiele zrozumienia, powiedział jednak tylko:

- Szczera prawda, kuzynko.

- Nie rozmyślaj nad tym tak gorączkowo! - poradziła mu życzliwie. - Wcale nie chciałam powiedzieć, że Cecy coś do niego czuje. Wiem dobrze, że nawet bardziej ode mnie uważa go za odrażającego.

- Świetnie zdaję sobie sprawę, że żywi wobec niego odrazę! - wykrzyknął. - Ona zadurzyła się w tym szczeniaku Fawn-hopie!

- Oczywiście - przytaknęła Sophy.

- Wiem także doskonale, że wmieszałaś się w tę awanturę od pierwszej chwili, w której przestąpiłaś próg naszego domu! Popierasz tę głupotę ze wszystkich sił! Ciągłe widuje się ciebie z Cecilią w towarzystwie Fawnhope'a. Udajesz, że jest twoim przyjacielem, tak aby miał wymówkę przychodzenia tutaj przez sześć na siedem dni w tygodniu. Ty...

- Jednym słowem, Charlesie, to ja nieustannie popycham ich ku sobie. Tak, a gdybyś ty miał choć odrobinę poczucia rozsądku, postępowałbyś identycznie całe tygodnie przedtem, nim ja się pojawiłam w mieście!

Skamieniał przez chwilę, potem rzucił niedowierzająco:

- Więc uważasz, że sprawisz, że Cecilia oprzytomnieje? Albo że uwierzę, że takie właśnie masz intencje?

- Cóż, nie wiem - odparła, pozwalając, by sam osądził tę kwestię. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że na niektóre wypadki nie ma się wpływu. Albo znudzi się Augustusem... a muszę przyznać, iż uważam to za wielce prawdopodobne, gdyż chociaż jest przystojny i potrafi być zajmujący, gdy mówi o tym, co go pochłania, to w gruncie rzeczy jest zdumiewająco męczący... pominąwszy już to, że zapomina o obecności Cecylii wtedy, gdy powinien być jak najbardziej troskliwy... Chociaż może ona nie przestanie go kochać mimo jego wad. Jeśli tak by się zdarzyło, Charlesie, zrozumiesz, że nie jest to zwykłe zadurzenie, i wtedy będziesz musiał wyrazić zgodę na ich małżeństwo.

- Nigdy - zapewnił gwałtownie.

- Ależ tak - przekonywała. - Byłbyś niegodziwcem, zmuszając ją do zaślubienia kogoś innego, a przy tym postąpiłbyś okrutnie.

- Nie mam zamiaru zmuszać siostry do małżeństwa! - wybuchnął. - Jeśli cię to interesuje, jestem bardzo przywiązany do Cecylii i nie dla widzimisię sprzeciwiam się jej związkowi z tym niezgułą Fawnhope'em! A jeśli chodzi o to, że ty, spojrzawszy powierzchownie, uznałaś, iż kiedy rzucisz Cecilie w jego ramiona, to się nim znudzi, popełniasz największą pomyłkę w swoim życiu. Na razie Cecilia daleka jest od tego, by nużyło ją jego towarzystwo, ona po prostu wykorzystuje każdą okazję, by pobyć z nim sam na sam! Na tyle nawet straciła zdrowy rozsądek, że przekabaciła Addy na swoją stronę! Choćby dzisiejszego popołudnia panna Wraxton spotkała Cecilie, która przechadzała się w towarzystwie Fawnhope'a po ustronnej ścieżce Parku, i to pozbywszy się opieki

Addy. Potajemna schadzka! Niech mnie diabli porwą, znakomite zachowanie jak na pannę Rivenhall z Ombersley!

- Mój drogi Charlesie - powiedziała imponująco opanowana Sophy - świetnie zdajesz sobie sprawę, że obraz ten powstał wyłącznie w twojej wyobraźni.

- Nic podobnego! Czy wyobrażasz sobie, że wymyślałbym takie historie o własnej siostrze?

- Prawdę mówiąc, kiedy masz jeden ze swoich napadów wściekłości, jesteś zdolny do wszystkiego - zauważyła z uśmiechem. - Przecież to, że Cecy spacerowała z Fawnhope'em, nie jest żadnym sekretem. Już jednak cała reszta powstała w twojej imaginacji pod wpływem gniewu. Nie powiesz chyba, że to panna Wraxton wtajemniczyła cię w to wszystko, gdyż jestem przekonana, że nigdy nie poniżyłaby się do rozsiewania równie podłych plotek o Cecylii! I do tego jeszcze tak zdenerwować biedną Addy! Przecież Cecilia ani na chwilę nie zniknęła jej z oczu! Wielkie nieba, znasz chyba Cecilię na tyle, by nie podejrzewać jej o potajemne schadzki? I cóż to za okropnie wulgarne określenie! Za chwilę jeszcze zaczniesz wygłaszać do niej tyrady, że ośmieliła się pozwolić szanowanemu młodemu człowiekowi, którego zna, zdaje się, od dziecka, aby pospacerował z nią chwilę pod okiem guwernantki!

I tym razem została poddana drobiazgowemu śledztwu.

- Czy wiesz o tym na pewno? - spytał zmienionym tonem Charles.

- Oczywiście, że tak, gdyż Cecy zwierzyła mi się szczegółowo z tego, co się zdarzyło. Wydaje się, że panna Wraxton powiedziała Addy coś takiego, co tę zupełnie wytrąciło z równowagi... Bez wątpienia źle musiała zrozumieć jej słowa! Panna Wraxton przypuszczalnie uważała, iż Addy powinna odprawić Augustusa, chociaż jak by to miała zrobić, nie potrafię pojąć! Ale wiesz dobrze, jaka Addy jest wrażliwa i jak łatwo ją zranić!

Popatrzył rozeźlony i zauważył:

- Addy nie można o nic winić. Cecilia przestała już być pod jej opieką, a jeśli chodzi o to, że Addy powinna wyznać matce

prawdę o tych spotkaniach... Cóż, ona nigdy na żadne z nas nie powiedziałaaby złego słowa!

Sophy przemówiła przymilnym głosem:

- Więc okaż jej, że nie masz do niej pretensji, Charlesie, i wcale nie chcesz jej zwolnić po tylu latach służby!

- Zwolnić? - powtórzył zdumiony. - Ależ pleciesz wierutne bzdury!

- Dokładnie to samo jej tłumaczyłam! Tylko że ona wbiła sobie do głowy, iż jest zbyt staroświecka w swoich metodach wychowawczych. Addy, zdaje się, uważa, że powinna uczyć dzieci włoskiego i wyszukanych rzeczy tego rodzaju.

Zapadła chwila ciszy. Pan Rivenhall usiadł po drugiej stronie kominka i odruchowo zaczął głaskać za uchem Tinę. Zmarszczył brwi i wreszcie odezwał się sucho:

- Nie mam żadnych zastrzeżeń do edukacji moich sióstr. Poza tym to sprawa matki i nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek inny miał prawo się wtrącać.

Sophy nie uważała za stosowne dążyć dalej, więc po prostu zgodziła się z kuzynem. Rzucił w jej stronę przenikliwe spojrzenie spod zmrużonych powiek, jednakże ona zachowała kamienną twarz.

Wobec tego powiedział:

- Lecz nie ma to nic wspólnego z tym, co już ci mówiłem. Świetnie sobie radziliśmy, kuzynko, dopóki nie zaczęłaś wywracać naszego domu do góry nogami! Byłbym ci wielce zobowiązany, gdybyś w przyszłości... - A cóż ja takiego dotychczas zrobiłam? - wykrzyknęła.

Okazało się, że jest niezdolny do ubrania w słowa jej licznych przewin, i w tej sytuacji poczuł się zmuszony do powrotu do jedyne go namacalnego faktu.

- Na przykład, przywiozłaś tutaj tę małpę! Bez wątplenia, z najszlachetniejszych pobudek! Lecz jest to jedno z najbardziej nieodpowiednich stworzeń, jakimi można obdarować dzieci, a teraz, oczywiście, będą strasznie nieszczęśliwe, gdy się im je zabierze, to zaś bezwzględnie trzeba zrobić!

W oczach Sophy pojawiły się figlarne błyski.

- Charlesie, ty po prostu usiłujesz się ze mną pokłócić! Nie

możesz jednego dnia karmić Jacko jabłkiem, uczyć go różnych sztuczek i napominać dzieci, aby na noc podkładały mu kocyk, a drugiego dnia twierdzić, że musisz się małpki pozbyć! Przygryzł wargę, lecz dalej miał ponurą minę.

- Kto ci powiedział, że coś takiego zrobiłem?

- Theodore. A poza tym, zniosłeś małpkę na ramieniu, żeby pokazać ją panie Wraxton. Muszę przyznać, iż uznałam twoje postępowanie za nierozsądne, gdyż przecież sam doskonale wiesz, jak ona nie znosi domowych zwierzątek. Sama o tym mówiła. Jestem przekonana, iż nie ma powodu, dla którego musiałyby je lubić, toteż taki postępek z twojej strony był wielce nieuprzejmy. Przyjmij do wiadomości, że ja nigdy nie dopuściłabym do tego, aby Tina obskakiwała pannę Wraxton.

- Jesteś w błędzie! - odparował szybko. - Moja narzeczona może nie lubi małpek, ale psów nie znosi lady Brinklow! - Przypuszczam, że to jedno i to samo - stwierdziła Sophy, wstając i wygładzając spódnicę. - Nie można czasami pozbyć się wrażenia, że córki są wiernym odbiciem swoich matek. Nie chodzi mi o zewnętrzne podobieństwo, ale o charakter. Musiałeś sam to zauważyć!

Zdawało się, że ta uwaga nieco go uraziła.

- Nie, nie zauważyłem. I sądzę, że jesteś w wielkim błędzie!

- Ależ tak, pomyślmy tylko o Cecy! W późniejszych latach będzie dokładnie taka jak ciocia Lizzie. - Dostrzegła, iż prawda zawarta w tym stwierdzeniu wywarła na nim pewne wrażenie, pomyślała więc, że dosyć tych nauk jak na jeden dzień. Ruszyła w kierunku drzwi, mówiąc: - Muszę się przebrać!

Poderwał się na równe nogi.

- Nie, poczekaj!

Spojrzała na niego przez ramię.

- Słucham?

Zdawało się, że nie bardzo wie, co powiedzieć.

- Nic takiego! To bez znaczenia! Następnym razem, kiedy będziesz chciała kupować konie, powiedz mi lepiej dokładnie,

o jakie ci chodzi! Angażowanie obcych w taką sprawę jest w niezbyt dobrym tonie!

- Ależ zapewniałeś mnie, że nie życzysz sobie przykładać do tego ręki! - przypomniała mu Sophy.

- A owszem! - zawołał wściekle. - Nic nie sprawia ci większej przyjemności nad wskazywanie moich błędów, prawda?

Roześmiała się i wyszła, nie udzielając mu odpowiedzi. Na schodach czatowała na nią Cecilia, niespokojna o to, jaki los ją czeka.

- Jeżeli w ogóle będzie z tobą rozmawiał, to tylko po to, aby przestrzec cię przed Alfredem

Wraxtonem! - powiedziała Sophy chichocząc. - Opowiedziałam mu dokładnie, jak ten ropuch się zachowuje, i poradziłam, aby brat miał na ciebie baczenie!

- Nie ośmieliłaś się!

- Ależ tak. Wykonałam dzisiaj dobry uczynek i to w taki niekonwencjonalny sposób! Aha, i przekaz Addy, że Charlesowi nawet przez myśl nie przejdzie, aby ją o cokolwiek winić! Także nie zająknie się nawet słowem przed ciotką o tym, co się zdarzyło, wątpię również, czy i ciebie zaczepi. Jediną osobą, z którą może pomówić na ten temat, jest Eugenia. Mam nadzieję, że ta już potrafi wyprowadzić go z równowagi!

Rozdział siódmy

Cecilia wprost nie mogła uwierzyć, że nie dostanie jak zazwyczaj od brata bury, a kiedy później niespodziewanie wpadła na niego na zakręcie schodów, zaparło jej dech i na próżno usiłowała powstrzymać drżenie kolan.

- Witaj! - odezwał się Charles, przebiegając wzrokiem po jej wyjątkowo pięknej balowej sukni z satyny, którą przybrano gazą. - Wyglądasz bardzo szykownie! Gdzie się wybierasz?

- Po kolacji przyjedzie po mnie i Sophy lady Sefton i zwiezie nas do Almacka - wyjaśniła z wdzięcznością. - Mama nie czuje się na siłach, by towarzyszyć nam dziś wieczór.

- Zamierzasz przyćmić wszystkie panny? Prezentujesz się niezwykle uroczo!

- A może ty dotrzymałbyś nam towarzystwa? - spytała, zbierając się na odwagę.

- Gdybym ja tam pojechał, nie musiałabyś cały wieczór być zdana na łaskę pana Fawnhope'a - zauważył z zabawną powagą.

Uniosła podbródek.

- Nigdy, w żadnych okolicznościach, nie zdawałabym się przez cały wieczór na łaskę jednego dżentelmena!

- Owszem, w to wierzę - zgodził się potulnie. - Taka rozrywka mnie jednak nie interesuje, Cilly! Poza tym, umówiłem się już gdzie indziej.

To, że odezwał się do niej zapomnianym już niemal zdrobnieniem z lat dziecińczych, sprawiło, że podsunęła mu uszczypliwie o wiele mniej napiętym tonem:

- W klubie Daffy! Uśmiechnął się.

- Nie. W Cribb's Parlour!

- Jesteś okropny! Przypuszczam, że zamierzasz zrezygnować z rozrywek w Bloomsbury Pet, w Black Diamond albo w...

- Albo w Mayfair Marvel - dokończył. - Tam nie dzieje się nic ciekawego. Chcę wypalić fajkę z kilkoma przyjaciółmi. Ale, ale, panienko, cóż ty możesz wiedzieć o Bloomsbury Pets?

Idąc w dół po schodach i mijając brata rzuciła mu łobuzerskie spojrzenie.

- Tyle tylko, ile dowiedziałam się od własnych braci, Char-lesie!

Roześmiał się i przepuścił siostrę, lecz nim dotarła do podestu, przechylił się ponad balustradą i zawołał nagle:

- Cecilio! - Spojrzała w górę zdziwiona. - Czy ten cały Wraxton cię niepokoił?

Z wrażenia prawie straciła równowagę. Odparła:

- No, cóż! Ośmielam się twierdzić, że z łatwością mogę przywołać go do porządku, jeśli... hm, jeśli taka będzie moja wola!

- Nie widzę żadnego powodu, dla którego musiałabyś się przed tym powstrzymać. Co więcej, uważam, że gdyby Eugenia o tym wiedziała, pierwsza potępiłaby jego postępowanie!

- Oczywiście - zgodziła się siostra.

Nikt jednak nie dowiedział się, czy panna Wraxton usłyszała od Charlesa parę gorzkich słów. Jeżeli tak, zastanawiała się Sophy, musiały być one wcale łagodne, gdyż tamta nie wydawała się zbyt utemperowana. Mimo wszystko jednak Sophy zyskała pewną, i to całkiem niezłą satysfakcję. Kiedy bowiem następnym razem panna Wraxton po raz kolejny podniosła irytującą kwestię Jacko, zwracając się lady Ombersley, iż jest przerażona, gdyż słyszała, że mała ugryzła któreś z dzieci, Charles, będący tego świadkiem, zawołał wyraźnie zniecierpliwiony:

- Bzdura!

- Z tego, co wiem, ukąszenia małp są jadowite.
- W takim razie mam nadzieję, że małpka ugryzie Theodorem.

Lady Ombersley wyszemrała słowa sprzeciwu, lecz Theodore, który już zdążył hałaśliwie wrócić z zabawy polegającej na rzucaniu piłki krykietowej z ogrodu przy ulicy w jedno z okien sąsiadów, tylko wyszczerzył zęby. Panna Wraxton, mająca wrażenie, że nie został odpowiednio ukarany za tak karygodny występki, od razu zaczęła poważnym tonem wygłaszać swoje zdanie w tej kwestii. Charles wysłuchał jej, jednakże powiedział tylko:

- Prawda, ale rzut był kapitalny. Sam widziałem.

Takie zlekceważenie jej opinii wyraźnie rozgoryczyło pannę Wraxton, toteż za chwilę, przybierając niby-łobuzerski ton, którym zbyt często zwracała się do dzieci, udzieliła Theodo-re'owi niby-żartobliwej lekcji, powiadając go, że ma szczęście, iż nikt nie zobowiązał go do oddania nowego zwierzątka jako zadośćuczynienie za swój występny czyn. Theodore rzucił jej tylko niechętnie spojrzenie, mimo to zmilczał, wybuchnęła natomiast Gertrudę:

- A moim zdaniem nie lubisz Jacko dlatego, iż to prezent od Sophy!

Oczywista prawda owego zawstydzającego i rzuconego prosto w oczy twierdzenia wywarła przerażający efekt na większości obecnych. Na policzkach panny Wraxton wykwitły dwa jaskrawoczerwone placki; lady Ombersley głęboko westchnęła, Cecilia zaś stłumiła nerwowy chichot. Tylko Charles i Sophy pozostali nieporuszeni - Sophy nie uniosła głowy znad robótki, którą właśnie była zajęta, Charles natomiast powiedział groźnym tonem:

- To była głupia i niegrzeczna uwaga, Gertrudo. Jeżeli nie będziesz zachowywać się przyzwoicie, natychmiast wrócisz do dziecinnych pokoi.

Gertrudę, która osiągnęła wiek, w którym peszyła się już jak osoby dorosłe, od razu pokraśniała jak piwonia i niezgrabnie wybiegła z salonu. Lady Ombersley niezwłocznie zaczęła

mówić o planowanej wraz z Sophy i Cecilią wizycie u markizy de Villacafias w Merton.

- Pod żadnym pozorem nie należy zrażać sobie ludzi - mówiła - więc zdobędę się na ten wysiłek.

Miejmy tylko nadzieję, że nie będzie padać, gdyż byłoby to wyjątkowo niemiłe. Charlesie, chciałabym, abyś nam towarzyszył. To przyszła żona twojego wuja, wiesz przecież! Poza tym wolałabym nie wyjeżdżać poza miasto bez eskorty dżentelmena, chociaż w moim mniemaniu Radnorowi można absolutnie zaufać, no i oczywiście wezmę ze sobą stangretów.

- Moja droga mamusiu, trzech osiłeków doskonale wystarczy, by ochronić cię podczas tak niebezpiecznej wyprawy!

- zawołał syn, nieco rozbawiony.

- Ciociu Lizzie, nie naciskaj, by Charles z nami pojechał!

- poprosiła Sophy, urywając nitkę. - Sir Vincent przyrzekł bowiem, że będzie nam towarzyszył, gdyż nie widział Sancii od czasów Madrytu, kiedy żył jeszcze jej mąż i kiedy wydawali wspaniałe przyjęcia dla angielskich oficerów.

Nim Charles się odezwał, zapadła krótka chwila ciszy:

- Jeżeli takie jest twoje życzenie, mamó, to oczywiście z wami pojedę. Mogę zabrać kuzynkę do swojego powozu, żeby w waszym nie było nazbyt ciasno.

- Och, ale ja zamierzam pojechać własnym faetonem! - zawołała Sophy niefrasobliwie.

- Ja zaś sądziłem, że wzięłaś sobie za punkt honoru, by powozić moimi siwkami?

- Co takiego? Pozwoliłbyś mi?

- Możliwe. Roześmiała się.

- Och, nie, nie! Nie damę wiary takiemu „możliwe"! Zabierz ze sobą Cecilię!

- Cecilia powinna raczej jechać w landzie swojej matki. A ty możesz przez część drogi trzymać lejce we własnych dłoniach.

Odezwała się kpiąco:

- To rzeczywiście niesłychane wydarzenie! Przekonałeś

mnie, Charlesie, chociaż obawiam się, że chyba nie czujesz się dobrze!

- Będzie to zachwycająca wyprawa - zauważyła bystro panna Wraxton. - Czuję przemożną niemal pokusę, kochana lady Ombersley, aby błagać, żeby i mnie pani zaprosiła do swojego powozu!

Lady Ombersley była zbyt dobrze wychowana, aby zdradzić się z zakłopotaniem, jednakże kiedy odpowiedziała, w jej głosie dało się wyczuć lekkie powątpiewanie:

- Cóż, moja droga, oczywiście... jeśli tylko Sophy nie uzna, że odwiedzimy markizę w nazbyt licznym gronie! Nie chciałabym stawiać jej w niezręcznej sytuacji.

- Ależ skąd! - zaprotestowała natychmiast Sophy. - Najdroższa ciociu Lizzie, nie w naszej mocy leży wyprowadzenie Sancii z równowagi! Nie będzie tym absolutnie poruszona, cały kłopot złoży na barki majordomusa. On jest Francuzem, więc nie będzie posiadał się z zachwytu, za może wydać przyjęcie nawet dla tak nielicznej jak my gromadki. Muszę tylko wysłać do Sancii listek, poprosić wuja o ofrankowanie, i wszystko załatwione... jeśli ona pofatyguje się, by przekazać wiadomość ode mnie Gastonowi.

- Poznanie prawdziwej hiszpańskiej damy może być niezwykle interesującym doświadczeniem! - zauważyła lady Wraxton.

- Wolałbym wcześniej wiedzieć, że zamierzasz towarzyszyć mojej matce - zauważył pan Rivenhall, odprowadzając narzeczoną do jej powozu. - Wtedy mógłbym ofiarować ci miejsce u mojego boku. Nie powinienem płakać nad rozlanym mlekiem, ale to taka szkoda. Nie miałem wcale zamiaru tam jechać, póki nie usłyszałem, że w wyprawie będzie uczestniczył również i Talgarth. Dobry Bóg wie, jak mało obchodzi mnie, kogo poślubi moja kuzynka, ale sądzę, że ze względu na okoliczności winni jesteśmy wujowi tyle, by nie popierać takiego związku!

- Obawiam się, że jej wizyta obarczyła cię dodatkowymi obowiązkami, mój drogi Charlesie! Ale należy wiele wybaczyć

dziewczynie, która nigdy nie zaznała matczynej opieki, wyznam jednak, iż żywię nadzieję, że pod okiem twojej matki nauczy się tego wszystkiego, czego oczekuje się po angielskiej panience.

- To nie ona! - zawołał. - Moim zdaniem, Sophy czerpie przyjemność z faktu, że trzyma nas wszystkich jak na rozżarzonych węglach! Nie można przewidzieć, co jeszcze jej strzeli do głowy, a kiedy na dodatek zadaje się z każdym ladaco, któremu udało się włożyć wojskowy szkarłatny kubrak... Nie żebym się tym w ogóle przejmował. Poza tym ona znakomicie potrafi zadbać o swoje sprawy. To wiem doskonale, lecz mimo to zbyt często widuje się ją w jego towarzystwie. Niebawem znajdzie się na wszystkich językach w mieście!

Panna Wraxton, rozkoszując się tymi w gniewie wypowiedzianymi słowami, okazała się na tyle niemądra, by czterdzieści osiem godzin później przekazać ich garść Sophy. Podczas godzinki na modnej Promenadzie, kiedy spacerowała po Parku ze swoją pokojową, natknęła się na stojący faeton. Sophy gawędziła akurat z zasługującym na potępienie sir Vincen-tem. Oficer położył niedbale jedną dłoń na schodkach faetonu, dziewczyna zaś nachylała się, mówiąc coś, co najwidoczniej oboje wprawiało w rozbawienie. Dostrzegła pannę Wraxton i z uśmiechem skinęła jej głową, ale kiedy Eugenia podeszła do faetonu z wyraźnym zamiarem rozpoczęcia rozmowy, wydawała się lekko zdziwiona.

- Jak się pani miewa, panno Stanton-Lacy? To jest ten powóz, o którym tyle słyszałam?! Mój Boże, udało się pani zdobyć wspaniałą parę koni. I zaprzężone są w szpic. Proszę przyjąć gratulacje. Ja doprawdy nie sądzę, iż potrafiłabym się zdobyć na taki wyczyn.

- Przypuszczam, że przedstawiono już pani sir Vincenta Talgartha - przerwała Sophy.

Sir Vincent został zaszczycony jak najchłodniejszym skinieniem głowy i jak najbardziej zdawkowym uśmiechem.

- Czy wie pani - spytała panna Wraxton, spoglądając w gó-

re na Sophy - że czasami myślę, iż powinnam ją poprosić, aby mnie także zabrała na przejażdżkę!
Zapewniam, że czasami zazdroszczę pani jej dzielności!

Sophy gestem wezwała Johna i powiedziała uprzejmie:

- Ależ nalegam, aby się pani przejechała ze mną, panno Wraxton! Oczywiście postaram się poskromić swój temperament. Sir Vincencie, zobaczymy się w piątek. Proszę zajrzeć do nas na Berkeley Square! Panna Wraxton z pomocą Johna Pottona wspięła się z zauważalnym wdziękiem na nietypowo wysoki pojazd i usiadła przy Sophy, schludnie obciążając spódnicę. Gdy zauważyła Tinę, skwitowała obecność suczki gładkimi słowami:

- Kochany pieseczek! - A ton jej głosu był taki, że ów pies, przecież myśliwski, zadygotał i przytulił się mocniej do nóg swojej pani. - Jestem szczęśliwa, że zyskałam sposobność porozmawiania z panią, panno Stanton-Lacy. A myślałam już, iż nie znajdę okazji, aby się spotkać z panią tylko w cztery oczy! Pani ma tyle znajomości!

- Owszem, czyż wobec tego nie można mówić, że mam wiele szczęścia?

- Doprawdy, tak! - zgodziła się panna Wraxton aksamitnym tonem. - Chociaż uważam, droga panno Stanton-Lacy, że czasami, kiedy ma się przyjaciół bez liku, zachodzi niebezpieczeństwo, iż zatraci się ostrożność w ich doborze. Zastanawiam się, czy nie powinna się pani mieć bardziej na baczności? Z pewnością w Paryżu czy Wiedniu potrafiłaby pani poradzić mi, jak mam postępować, ale w Londynie o wiele lepiej orientuję się w tej kwestii!

- Och, nigdy nie ośmieliłabym się być tak impertynencką, aby wskazywać pani sposób postępowania!

- zapewniła szczerze Sophy.

- Cóż, prawda, że mogłoby to okazać się zbędne - powiadomiła ją słodkim głosem panna Wraxton. - Moja mama zawsze była jak najtroskliwsza wobec dzieci i bardzo starannie dobierała guwernantki dla swoich córek. Panno Stanton-Lacy, muszę wyznać, iż ogromnie pani współczuję, że znalazła się

pani w takiej sytuacji. Niewątpliwie tak często pani serduszko biło mocno z tęsknoty do mamusi!

- Ależ skąd! Nalegam, aby nie marnotrawiła pani swojego współczucia na moją osobę. Kiedy miałam przy sobie sir Horacego, nigdy nie odczuwałam tęsknoty za matką!

- Dżentelmeni - oświadczyła panna Wraxton - to nie to samo.

- Z tym stwierdzeniem trudno się zgodzić. Jak spodobały się pani moje gniadosze?

Panna Wraxton położyła dłoń na kolanie Sophy.

- Proszę pozwolić mi mówić szczerze!

- Nie jestem w stanie powstrzymać pani przed zwierzeniami - odparła Sophy. - Jednakże sama pani doskonale wie, iż nie powinna tego robić! I zna pani przecież mój nieposkromiony język. Gdybym straciła nad sobą panowanie, mogłabym uczynić coś, czego potem gorzko bym żałowała!

- Mimo to bezsprzecznie powinnyśmy porozmawiać! - przekonywała przejętym głosem panna Wraxton. - Winnam to pani kuzynowi!

- Czyżby? A to dlaczego?

- Niechże pani zrozumie, że znalazł się w niezręcznej sytuacji i że nie chciałby sam o tym wszystkim pani wspominać. Czuje się zobowiązany do delikatnego postępowania...

- Myślałam, iż pani mówi o Charlesie! - przerwała jej Sophy. - Którego więc kuzyna ma pani na myśli?

- Charlesa przecież.

- Nonsens! Delikatność nie leży w jego naturze.

- Panno Stanton-Lacy, proszę mi uwierzyć, taki brak powagi jest nie na miejscu! - upomniała ją panna Wraxton, tracąc nieco ze swojej słodyczy. - Nie sądzę, aby była pani w pełni świadoma, co przystoi osobie pani pochodzenia! Lub... proszę mi wybaczyć... jakże fatalne jest zadawanie się z pewnymi osobami i prowokowanie plotek, które Rivenhallom mogą przysporzyć tyle bólu! Mówiono mi, że te plotki rodzą się za pani sprawą!

- No i co jeszcze, na miłość boską? - dociekała zdumiona

Sophy. - Przecież nie może być pani tak zacofana, aby sądzić, iż powożenie wysokim faetonem może dać powód do jakichkolwiek plotek?

- Nie, ale w dobrym towarzystwie uważa się, iż w lepszym tonie byłoby, gdyby pani jeździła lekkim powozikiem. A przy tym te łatwe kontakty, jakie pani nawiązuje z wieloma przydzielonymi do armii dżentelmenami... rozbijającymi się w szkarłatnych kubrakach, jak to żartobliwie określił Charles!... A szczególnie z tym oficerem, z którym widziałam, jak pani przed chwilą rozmawiała... To wszystko nasuwa przypuszczenia, iż wydaje się pani zbyt zalotna, kochana panno Stanton-Lacy. A przecież mam wrażenie, że nie zależałoby pani na takiej opinii! Towarzystwo sir Vincenta nie przyda pani szacunku, wręcz przeciwnie! Pewna dama już na początku dzisiejszej rozmowy ze mną zauważyła, iż to, że zadaje się z nim pani, czyni z pani, powiedzmy, wietrznicę.

- Wobec tego podejrzewam, że sama jest nim mocno zainteresowana - zauważyła Sophy. - Faktycznie, to niepospolity fliciarz! Czyżby więc kuzyn Charles chciał, aby pani przestrzegła mnie przed tymi pogłoskami?

- Nie wyraził tego życzenia w słowach - odparła sumiennie panna Wraxton. - Ale rozmawialiśmy na ten temat i wiem świetnie, co czuje. Musi pani wiedzieć, że towarzystwo z wyższych sfer pobłażliwie patrzy na pomniejsze występki. Na przykład takie, jak powożenie pojazdem Charlesa. Chroni panią protekcja lady Ombersley.

- No to mogę mówić o szczęściu! - wykrzyknęła Sophy. - Ale, w takim razie, czy jest rozsądne, aby pani pokazywała się u mojego boku?

- Drwi sobie pani ze mnie, panno Stanton-Lacy?

- Nie, obawiam się tylko, że może ucierpieć pani reputacja, kiedy ktoś zobaczy ją w takim pojeździe i jeszcze na dodatek z tak zalotną pannicą!

- Nie ma obawy - odparła elegancko panna Wraxton. -Przypuszczalnie ktoś będzie sądzić, iż takie zachowanie jak na mnie jest nieco dziwne, gdyż sama nigdy nie jeżdżę po Lon-

dynie. Odnoszę jednak wrażenie, że mój charakter jest w towarzystwie na tyle dobrze oceniany, iż mogę, jeśli mam na to ochotę, robić to, co u innych osób uznano by za niestosowne. Tymczasem dojeżdżały już do bramy przy Aspley House.

- Proszę mnie upewnić! - domagała się błagalnym tonem Sophy. - Gdybym miała zrobić coś niestosownego w pani obecności, czy pani pozycja jest na tyle mocna, aby mi to uszło na sucho?

- Powiedzmy, że pozycja mojej rodziny, panno Stan-ton-Lacy. Może trochę ryzykuję, ale odpowiadam bez wahania: tak.

- Kapitalnie! - wykrzyknęła żwawo Sophy i skierowała konie ku bramie.

Panna Wraxton, tracąc nieco ze zwykłej sobie pewności siebie, odezwała się ostrym tonem:

- Na Boga, co pani zamierza?

- Zamierzam zrobić to, na co czekałam, od kiedy powiedziała mi pani, że nie powinnam! I zamierzam zrobić to na własny rachunek! - wyjaśniła Sophy. - To tak jak z komnaty Sinobrodego!

Faeton migiem przejechał bramę i ostro skręcił w lewo,

o włos unikając kolizji z niezgrabnym, cukierkowatym pojazdem. Panna Wraxton wydała z siebie stłumiony pisk i przywarła do ścianki powozu.

- Proszę uważać! Proszę natychmiast zatrzymać konie! Nie życzę sobie być powożoną ulicami! Czy pani postradała zmysły?

- Och, nie, nie, proszę się nie obawiać! Jestem całkowicie normalna. I taka szczęśliwa, że zdecydowała się pani wsiąść do mojego powozu! Podobna okazja może mi się już nigdy nie trafić!

- Panno Stanton-Lacy, nie rozumiem, o czym pani mówi,

i jeszcze raz usilnie nalegam, aby się pani zatrzymała! Wcale mnie nie pociągają takie wybryki i żądam, by natychmiast wypuściła mnie pani z faetonu!

- Co takiego? I szłaby pani bez eskorty przez Piccadilly? Chyba nie tego pani pragnie?

- Stawaj! - rozkazała panna Wraxton piskliwym niemal tonem.
- Pod żadnym pozorem. Proszę spojrzeć, moja droga, jaki ruch! I proszę o chwilę milczenia, póki nie utworzę sobie drogi między tymi pojazdami i powozami!
- Na miłość boską, niechże pani chociaż zwolni! - zaklinała przerażona do głębi panna Wraxton.
- Owszem, kiedy dojedziemy do drogi dla powozów - przyrzekła Sophy, przeciskając się na styk między wozem dostawczym a furgonem pocztowym. Jęk, jaki wydała jej towarzysza, skłonił ją do dodania życzliwie: - Nie ma się czego obawiać. Sir Horacy zmuszał mnie do przejeżdżania przez bramę dotąd, aż stało się całkiem pewne, iż można mi ufać, że nie zadrapię nawet minimalnie powozu. Podjeżdżały Piccadilly. Panna Wraxton, zebrawszy wszystkie siły, aby zapanować nad sobą, zażądała:
 - Proszę mi natychmiast powiedzieć, dokąd pani mnie wiezie!
 - W dół, na St. James's Street - odparła niewzruszona Sophy.
 - Co takiego? - zachłysnęła się panna Wraxton, blednąc jak ściana. - Nie ośmieli się pani czegoś takiego zrobić! Żadna dama nie powinna się tam pokazywać! To jest przecież siedlisko tych klubów, miejsce, gdzie chadzają wszyscy londyńscy dandysi! Nie zdaje sobie pani sprawy, co by o pani powiedzieli! Proszę się natychmiast zatrzymać!
 - Ależ nie, chcę zobaczyć klub Bow Window, o którym tyle słyszałam, i dandysów, którzy tam wysiadują. Jakież to paskudne, iż pan Brummell musiał pilnie wyjechać za granicę! Czy pani wie, że dotąd go nie poznałam? Może pani mogłaby mi pokazać te liczne kluby? Rozpoznamy White, czy może są inne jeszcze budynki z łukowatymi oknami?
 - Czyżby pani ze mnie kpiła, panno Stanton-Lacy! Chyba nie mówi pani serio?!
 - Owszem, tak. Oczywiście, nie ośmieliłabym się tego zrobić, gdyby pani nie siedziała przy moim boku i nie ręczyła za

mnie swoją opinią. Jednakże zapewniała mnie pani, iż cieszy się powszechnym i niczym nie zachwianym szacunkiem, więc zrozumiałam, że nie powinnam mieć najmniejszych skrupułów przed zaspokojeniem własnej ciekawości. Ośmielam się twierdzić, iż pani reputacja sprawi, że ta trasa stanie się najmodniejszą dla dam. Przekonamy się!

Żadne argumenty wysuwane przez pannę Wraxton - a było ich bez liku - nie potrafiły wzruszyć Sophy. Nieubłaganie jechała dalej. W głowie panny Wraxton zrodziły się szalony pomysł, aby wyskoczyć z faetonu, ale natychmiast go poskromiła. Wiązałoby to się ze zbyt wielkim ryzykiem. Gdyby miała woalkę, mogłaby zasłonić twarz i dzięki temu żywić nadzieję, że uniknie rozpoznania, lecz jej prosty kapelusik ozdobiony był jedynie skromnymi wstążkami. Nie wzięła nawet parasolki, a musiała siedzieć wyprostowana jak struna, patrząc sztywno na cieszącą się niechlubną sławą ulicę. Nie wymówiła już więcej ani słowa, póki konie nie skręciły w Pall Mall, a wtedy odezwała się stłumionym, drżącym z wściekłości i upokorzenia głosem:

- Nigdy pani tego nie wybaczę! Nigdy!

- Jakaż to niewdzięczność z pani strony! - zdziwiła się beztrosko Sophy. - Czyżbym miała już teraz panią wysadzić?

- Jeżeli ośmieli się pani porzucić mnie w tej okolicy...

- Świetnie, w takim razie odwiozę panią prosto na Berkeley Square. Nie mam pojęcia, czy o tej porze zastaniemy mojego kuzyna w domu, ale może pani wypłakać wszystkie swoje żale na łonie ciotki. A odnoszę wrażenie, iż wprost nie może się pani tego doczekać.

- Proszę zamilknąć! - wybełkotała panna Wraxton. Sophy roześmiała się.

Przed domem Ombersleyów przerwała milczenie.

- Czy potrafi zejść pani z powozu bez czyjejś pomocy? Zostawiwszy mojego lokaja z pani służącą zmuszona jestem sama odwieźć konie do stajni.

Panna Wraxton, nie zniżywszy się do odpowiedzi, wygramoliła się z faetonu i wspięła po schodkach prowadzących do domu.

Pół godziny później Dasset wpuścił do rezydencji Sophy. Natychmiast natknęła się na pana Rivenhalla, schodzącego na dół, i zawołała:

- Ach, więc byłeś w domu! Tak się cieszę!

Miał wielce surową minę. Odezwał za to niezwykle opanowanym tonem:

- Czy mogłabyś zajrzeć na kilka minut do biblioteki? Podążyła więc tam za nim. Zaczęła ściągać rękawiczki

z dłoni, których drżenia nie potrafiła jednak opanować. Oczy jej wciąż błyszczały, a na policzkach wykwitł dość twarzowy rumieniec.

- Kuzynko, w imię Boga, co cię opętało? - spytał twardo pan Rivenhall.

- Och, czyżby panna Wraxton ci nie powiedziała? Spełniłam swoje marzenie!

- Chyba oszalałaś! Czy zdajesz sobie sprawę, jak niestosownie postąpiłaś?

- No tak, oczywiście, wiem. I nigdy nie ośmieliłabym się tego zrobić, nie mając protekcji w postaci towarzystwa panny Wraxton! Nie bądź taki skonsternowany! Przecież panna Wraxton zapewniała mnie, iż jeśli w jej towarzystwie popełnię coś niestosownego, jej nieposzlakowana reputacja pozwoli, aby nikt nie miał do mnie o to pretensji! A z pewnością w swoją reputację nie może wątpić!

- Sophy, ona nie powinna mówić takich rzeczy! Wzruszyła ramionami i odwróciła się.

- Nie? Skoro sobie tak myślisz...

- Co się stało? Co sprawiło, że naraziłaś ją na takie upokorzenie?

- Pozostawię pannie Wraxton, aby opowiedziała ci wszystko własnymi słowami. Ja sama już i tak za wiele wyznałam. Nie chcę nikogo ganić i nigdy nie zniżę się do tego poziomu! To, co robię, kuzynie Charlesie, nie powinno cię obchodzić, a tym bardziej nie powinno obchodzić panny Wraxton.

- Owszem, to, co zrobiłaś, jak najbardziej jej dotyczy!

- Prawda! Przyznaję ci rację.

- Mnie natomiast obchodzi jeszcze, aby nie stała ci się żadna krzywda, kiedy jesteś gościem pod tym dachem. Takie zachowanie, jakiego dopuściłaś się dzisiajszego popołudnia, sprawi, że dostaniesz się na języki, zapewniam cię!

- Mój drogi Charlesie, już przeżyłam coś takiego, że ktoś imputował, iż jestem już stracona, będąc tak blisko z hulakami i ladacami! - Mówiąc to spłonila się.

Charles zeszywniał.

- Kto ośmielił się powiedzieć coś takiego?

- Ty, o ile dobrze zrozumiałam, ale okazałeś się wystarczająco delikatny, aby nie powiedzieć mi tego prosto w oczy. Miałeś na tyle taktu, aby wsaczyć to dyskretnie do ucha panny Wraxton!

- Powinnaś mieć na tyle rozumu, aby wiedzieć, że nie leży w moim zwyczaju przekazywanie własnych opinii za pośrednictwem panny Wraxton! Ani nikogo innego!

Uniosła dłoń do policzka. Dostrzegł, że po to, aby osuszyć łzę.

- Proszę, zamilknij! Czyż nie widzisz, że jestem nadto zdenerwowana, aby mówić spokojnie? To mój niewyparzony język! Lecz jeśli chcesz, aby panna Wraxton nie obwiniała mnie, że robię coś przeciwko tobie, to może nie rozmawiaj z nią na mój temat, zgoda?

- Cokolwiek mogłem powiedzieć, nie powinno to być powtórzone. Rzeczywiście, popełniłem haniebny błąd, krytykując cię w obecności panny Wraxton. Błagam więc o przebaczenie!

Wyjęła chusteczkę z rękawa kostiumiku i wydmuchała nos. Rumieniec zniknął; odezwała się smętnie:

- Rozbroiłeś mnie. Co za złośliwość z twojej strony! Ale dlaczego nie wpadłeś w jeden z tych słynnych ataków wściekłości? Czemu nie zachowałeś się tak, jak na to liczyłam?! Czy naprawdę przejażdżka po St. James's Street jest aż tak niestosowna?

- Znakomicie zdawałaś sobie z tego sprawę. Panna Wraxton cię przestrzegala. Za twoją sprawę doznała ogromnego nerwowego wstrząsu, Sophy.

- Och, mój drogi! Robię takie straszne rzeczy, kiedy tracę nad sobą kontrolę! No cóż, postąpiłam strasznie... naprawdę strasznie! Czy muszę błagać ją o przebaczenie?

- Winna jesteś jej przeprosiny. A gdyby powiedziała cokolwiek, co by cię uraziło, nie powinnaś mieć jej tego za złe, gdyż wcale nie takie są jej intencje. Ona jest tylko życzliwa i tak bardzo zmartwiona całym zajściem. To mnie należałoby winić, że sprawiłem, iż doszła do wniosku, że powinna wypełnić w moim imieniu taką misję.

Sophy uśmiechnęła się.

- Charlesie, jakże to szlachetne z twojej strony! Tak mi przykro. Tylko ja jestem winna owej niezręcznej sytuacji. Gdzie teraz przebywa panna Wraxton? W salonie? Proszę mnie do niej zaprowadzić, a uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby naprawić swój błąd!

- Dziękuję - powiedział, otwierając przed Sophy drzwi. Panna Wraxton wyraźnie otrząsnęła się już ze wzburzenia

i przeglądała „Gentleman's Magazine”. Lodowatym wzrokiem zmierzyła Sophy i powróciła do czytania gazety. Sophy przeszła przez pokój i przemówiła, jak zwykle nie owijając rzeczy w bawełnę:

- Czy pani mi przebaczy? Naprawdę, błagam o przebaczenie, tak ogromnie mi przykro! Zachowałam się niesłychanie!

- Owszem, niesłychanie, panno Stanton-Lacy, chociaż wolałabym nie mówić więcej na ten temat.

- Jeśli pani słowa oznaczają, że pani o tym zapomni, nie posiadałabym się z wdzięczności.

- Oczywiście, że postaram zapomnieć.

- Dziękuję stokrotnie! - zawołała Sophy. - Jest pani niezwykle wyrozumiała!

Odwróciła się i pospiesznie wyszła. Pan Rivenhall przytrzymał jej drzwi i zamarudził chwilę w progu, mówiąc głosem cieplejszym, niż kiedykolwiek zdarzyło się Sophy słyszeć:

- Gdyby ktokolwiek w mojej obecności wspomniał o tej awanturze, powiem, że kupiłaś gniadosze wbrew mojej radzie i że konie cię poniosły!

Uśmiechnęła się, zapewniając go jednak:

- Chciałabym, abyś zrobił wszystko, co w twojej mocy, i naprawił wyrządzone przeze mnie szkody.
- Droga panno, nie zaprzataj sobie tym aż tak bardzo głowy! Zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby!

Obdarzyła go pełnym wdzięczności spojrzeniem i wyszła z pokoju.

- Nie okazałaś się nazbyt szlachetna, prawda, Eugenio?
- zauważył pan Rivenhall.
- Uważam, że jej zachowanie było niewybaczalne.
- Nie musisz mi tego powtarzać. Dostatecznie jasno okazałaś, co o tym sądzisz.

Westchnęła głęboko.

- Nigdy nie przypuszczałam, że weźmiesz jej stronę przeciwko mnie, Charlesie!
- I nie robię tego, lecz wina nie leży wyłącznie po jej stronie. Nie miałaś prawa, Eugenio, udzielać jej lekcji, a jeszcze mniejsze powtarzać źle zrozumiane przez siebie moje słowa, które mogły mi się wymknąć! I wcale się nie dziwię, że Sophy się zdenerwowała! Sam bym stracił nad sobą panowanie!
- Zdaje się, że nie zrozumiałaś w pełni, jak dotkliwie zostałam upokorzona! Co powiedziałyby mama, gdyby dowiedziała się...
- Och, dosyć już, dosyć! - przerwał jej zniecierpliwiony.

- Za dużo mówisz na ten temat! Na miłość boską, zapomnijmy o całej tej sprawie!

Poczuła się urażona, dostrzegła jednak, iż dalsze drażnienie owej kwestii poniżyłoby ją w oczach narzeczonego. Zdenerwowało ją także, iż w tej zaaranżowanej scenie Sophy przewyższyła ją klasą, i powiedziała pompatycznym tonem:

- Masz rację! Pozwoliłam sobie na zbyt gwałtowne okazanie uczuć. Możesz zapewnić kuzynkę, że nigdy już nie będę wracać do jej wyczynu!

I zyskała nagrodę, gdyż Charles niezwłocznie pochwycił jej dłoń ze słowami:

- Teraz już jesteś bardziej sobą! Wiedziałem, że nie mogę się mylić!

Rozdział ósmy

Obie damy nie spotkały się więcej aż do dnia wyprawy do Merton. Panna Wraxton, przekonana, że jej obecność w Londynie nie jest mile widziana, zdecydowała się złożyć od dawna odkładaną wizytę starszej siostrze, która zamieszkała w Kent i słynęła z tego, że wykorzystywała swoich gości. Eugenia nie była zachwycona tym, że siostra traktowała ją niczym dziewczynę na posyłki, nie cierpiała też jej zmiennych humorów, lecz doszła do przekonania, iż powinna zniknąć z Londynu, póki wszystkie nieuniknione plotki nie ucichną. W ten sposób Rivenhallowie cieszyli się przez całe siedem dni wolnością od pełnych nagany przytyków. Domownicy nawet uznali, iż jest to korzyść daleko przewyższająca przewinę Sophy. Wieści

o jej postępku nie dotarły, oczywiście, do uszu lady Ombersley, ale siłą rzeczy stały się wiadome członkom młodszej generacji rodziny - niektórzy z nich byli zszokowani, inni jednak, przede wszystkim Hubert i Selina, uważali, iż kuzynka spletała niezły kawał. Jej wyczyn nie wywołał widocznych reperkusji

i chociaż była zmuszona do tolerowania kpinek ze strony młodszych kuzynów, nawet i to niebawem uległo zmianie. Pojawił się bowiem nowy - i o wiele bardziej interesujący - powód do śmiechu w postaci młodego lorda Bromforda, który niespodziewanie znalazł się w zasięgu wzroku Riven-hallow i został przez nich potraktowany niczym manna z nieba.

Lord Bromford, prawie nieznan w wyższych sferach, niedawno zyskał po śmierci ojca znaczny majątek. Był jedynym potomkiem swoich rodziców, który ostał się przy życiu, gdyż całe jego rodzeństwo (bracia i siostry, w wieku, jak mówiono, od siedmiu do siedemnastu lat) zmarło w wieku dziecięcym.

Może to stało się przyczyną, dla której matka nie chciała za nic wypuścić go spod swoich skrzydeł. Innych powodów nie dawało się zauważyć, chociaż - jak beztrąsko rzuciła w obecności swoich kuzynów Sophy - kwitnąca cera i pełne ciało nie zawsze są oznaką kwitnącego zdrowia. Młodzieńca kształcono w domu i mimo iż planowano wysłać go do Oksfordu, w porę pojawiło się błogosławione przeziębienie, które uchroniło go od niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą uniwersyteckie życie. Stary lord Bromford doskonale wiedział, iż jego dziedzic słabuje na płuca, więc lady Bromford wystarczyło sączyć mu do ucha dzień w dzień przez kilka tygodni, na jakie kataklizmy będzie narażony Henry poddawany oksfordzkim reżimom, żeby ochoczo zgodził się na zmianę planów. W rezultacie Henry'ego, w towarzystwie szlachetnie urodzonej osoby duchownej, do której lady Bromford żywiła całkowite zaufanie, wysłano na Jamajkę w odwiedziny do wuja, gubernatora owej wyspy. Uważano bowiem, iż tamtejszy klimat ma zbawienny wpływ dla osób chorujących na płuca. Henry znajdował się już cztery dni na morzu, kiedy jego matka dowiedziała się, iż wyspę co pewien czas nawiedzają niszczycielskie huragany. Zbyt późno było, aby zawrócić Henry'ego, kontynuował więc podróż, straszliwie cierpiąc na morską chorobę. Do Port Royal jednak przybył bez śladu kaszlu, będącego przyczyną gorączkowego niepokoju mamuśki. Podczas jego bytności na Jamajce nie nadciągnął żaden huragan, który zmiotłby go z powierzchni ziemi, toteż kiedy wrócił do Anglii na kilka miesięcy przed uzyskaniem pełnoletności, okazał się do tego stopnia silny i tęgi, że matka mogła gratulować sobie powodzenia swojego pomysłu. Nie od razu jednak dotarło do niej, że półtoraroczne oddalenie osłabiło nieco jej wpływ na syna, który teraz niekiedy ośmielał się sprzeciwiać wypełnianiu jej życzliwej woli. Owszem, za jej radą zmieniał skarpety, owijał szyję szalem, otulał stopy ciepłymi pledami i unikał wszelkich przypuszczalnie groźnych dla zdrowia potraw. Jednakże kiedy przestrzegła go, że nie powinien narażać swojej osoby na hulaszczy tryb życia Londynu, odparł - po pewnym zastanowieniu - że mimo

wszystko zdecydował się na zamieszkanie w stolicy. A kiedy mamuśka zaproponowała mu stosowną partię, stwierdził, że jest ogromnie zobowiązany, jednakże dotąd nie wie jeszcze, jaka panna odpowiadałaby mu na towarzyszkę życia. Nie wdawał się w żadne dyskusje. Po prostu odwrócił się plecami do owej „stosownej partii” i osiadł w Londynie na stałe. Matka zaczęła rozpowiadać swoim przyjaciółkom, że Henry'emu można dawać rady, ale nie można prowadzić go na pasku. Jego lokaj, człowiek szczerzy aż do bólu, twierdził, iż jego pan jest uparty jak osioł.

Przebywał w stolicy już dłuższy czas, nim Rivenhallowie zorientowali się w ogóle, że tu mieszka. Jego towarzysze (których Hubert ocenił, że są nudni jak flaki z olejem) nie należeli do przyjaciół rodziny. Dopiero kiedy spotkał Sophy u Almacka i zaprosił ją do ludowego tańca, jego osobowość objawiła się w całej okazałości. Gdyż jeśli chodzi o lorda Bromforda, nieprzemakalnego na wdzięki panien w typie Cecylia i na nalegania matki, to powziął on decyzję, iż jego wybranką powinna zostać jedna jedyna Sophy. Zaszedł więc na Berkeley Square w chwili, w której Hubert i Selina siedzieli z lady Ombersley. Pozostał przez pół godziny, zaszczycając swoich gospodarzy tak frapującymi wiadomościami, jak opis przyrody Jamajki, tudzież działanie środków uśmierzających na organizm człowieka. Rivenhallowie słuchali go z rosnącym zniecierpliwieniem, kiedy wreszcie do salonu wkroczyła Sophy. Wtedy spadły im klapki z oczu i pojęli, dlaczego jego lordowska mość zaszczyił ich przedpołudniową wizytą. Jednocześnie znudzenie przerodziło się w iście diabelską wesołość. Wielbiciel Sophy okazał się bowiem personą, na której rozbrykane młode osoby mogły sobie do woli używać. Wystarczyło, aby odezwał się jakiś głos na Berkeley Square, a Hubert czy Cecilia zaraz oświadczyli, że to lord Brompton śpiewa serenadę dla Sophy; kiedy zamknął się w domu na trzy dni z powodu wewnętrznego rozstroju, utrzymywali, że zmierzył się w pojedynku ku czci jej pięknych oczu, a opowieści o jego przygodach w Indiach Zachodnich, podkoloryzowane, rozbu-

dowane i wygładzone przez trzy wielce inteligentne głowy

- okazywały się tak niesłychane, że wysłuchanie ich wywołało protesty ze strony lady Ombersley i panny Adderbury. Lecz lady Ombersley, chociaż nie mogła pochwalać tak jawnych drwin, nie potrafiła oprzeć się rozbawieniu determinacją, z jaką lord Bromford starał się wywalczyć rękę jej bratanicy. Pojawiał się bowiem na Berkeley Square pod najbliższymi pretekstami; codziennie spacerował Promenadą, aby tylko zająć drogę prowadzonemu przez Sophy faetonowi; wynajął był sobie nawet konia i jeździł Rotten Row solennie i co dzień w nadziei, iż może trafi na Sophy oprowadzającą Salamankę. No i jeszcze - cud nad cudy - zmusił swoją mamcię, aby podtrzymywała przyjaźń z lady Ombersley i zaprosiła Sophy na koncert poświęcony starodawnej muzyce. Nie docierały do niego żadne przycinki, a kiedy matka dała mu do zrozumienia, że Sophy nie nadaje się na żonę poważnego człowieka, gdyż jest nazbyt postrzelona, stwierdził, iż sądzi, że potrafi ją poskromić. Jednakże ukoronowaniem wszystkiego - zdaniem młodych Rivenhallow - było to, że Charles, ogólnie rzecz biorąc daleki od pochwalania pretensjonalności, z jakichś niewiadomych powodów popierał zabiegi jego lordowskiej mości. Charles twierdził, że w lordzie Bromfordzie można doszukać się wielu cnót. Obstawał, że w rozmowie wydaje się rozumny i że jego opowieści o Jamajce są niezwykle interesujące. Tylko Selina (która w opinii Charlesa wyrastała na paskudną impertynentkę) ośmieliła się zauważyć, że wkroczenie lorda Bromforda w progi ich domu jest sygnałem dla Charlesa, iż pora wyruszać do klubu.

Dzięki łaskawości lorda, planowanemu balowi, nieustającemu strumieniowi gości, a nawet wyczynom Sophy, życie na Berkeley Square nagle stało się pełne radości i podniecające. Zdołał to zauważyć sam lord Ombersley:

- Na Boga, nie wiem, co się z wami wszystkimi dzieje, ale dotąd to miejsce było równie ucieszne jak rodzinny grobowiec!

- oświadczył. - Powiem pani coś, lady Ombersley! Śmiem

twierdzić, że ściągnę na twoje przyjęcie księcia Yorku. Rozumiesz, nie będzie formalnie, ale księżę przebywa obecnie w Stableyard i pewnie z przyjemnością wpadnie do nas na pół godzinki.

- Sądysz, że księżę Yorku zaszczyliłby moje przyjęcie? - powtórzyła słowa męża zdumiona do niebotycznych granic lady Ombersley. - Kochany Ombersleyu, chyba postradałeś zmysły! Dziesięć, może dwanaście par, tańce w salonie i kilka stolików do gry w karty w Purpurowym Gabinecie! Błagam cię, nie rób mi tego!

- Dziesięć albo dwanaście par? Nie, nie, Dasset nie mówiłby o czerwonych dywanach i storach, gdyby bal miał być aż tak nędzny! - oburzył się jego lordowska mość.

Te złowieszcze, prorocze słowa zrodziły niepokój w duszy jego żony. Do tej pory - prócz ustalenia daty balu i przypomnienia Cecylii, aby wysłała bilecik do śmiertelnie nudnej panny, będącej córką chrzestną lady Ombersley, a którą należało zaprosić, pani domu nie poświęcała wiele myśli przyjęciu. Teraz zaś zdenerwowała się i musiała zapytać bratanicę, ilu gości spodziewa się w ten, przypuszczalnie fatalny, wieczór. Odpowiedź przyprawiła ją niemal o palpacje. Musiała popić nieco mieszanki amoniaku i wody, wciśniętej jej troskliwie w dłoń przez Sophy, i dopiero wtedy pozbierała się na tyle, aby zdecydowanie zaprotestować. Usiadła, na przemian pociągając amoniak i wachając ocet winny, i jęczała, że aż wzdraga się myśleć, co na to wszystko powie Charles. Całe dwadzieścia minut zajęło Sophy, nim przekonała ciotkę, iż Charles wcale nie będzie zmuszony ponosić kosztów tej zabawy, to nie jego zmartwienie. Lecz nawet wtedy lady Ombersley obawiała się nieuniknionej cłryli, w której syn dowie się o balu, kiedy więc wszedł do pokoju, obrzuciła go spłoszonym, nerwowym spojrzeniem.

Szczyście dla całego przedsięwzięcia, prawda ta nie objawiła się Charlesowi przed wizytą prawie całej rodziny w Merton u markizy de Villacañas. Markiza napisała uprzejmy liścik do lady Ombersley, w którym wyraziła radość ze spo-

dziewanego spotkania oraz poprosiła, aby tamta przywiozła ze sobą tyle ze swoich interesujących dzieci, ile tylko zdoła; słońce świeciło, dzień był ciepły, nie groził żaden kwietniowy deszczyk. Natomiast panna Wraxton, która zdążyła wrócić do stolicy na czas, by uczestniczyć w tej fecie, demonstrowała jak najbardziej łagodny nastrój - w zasięgu jej łaskawości znalazła się nawet Sophy. W ostatniej chwili Hubert niespodziewanie oznajmił, że i on dołączy do eskapady, twierdząc, iż chce zobaczyć ten zamorski okaz. Sophy spiorunowała go wzrokiem, matka zaś nie zrozumiała, o co mu chodzi, i tylko wyraziła radość, że będzie im towarzyszyć, więc wydarzenie to przeszło nie zauważone. Pan Rivenhall, powitawszy z wyszukaną uprzejmością sir Vincenta Talgartha, zagłębił się z nim w pogawędkę, a trzy damy, mające jechać landem, właśnie się tam sadowiły; panna Wraxton nalegała usilnie, że będzie jechać z tyłu, Cecilia natomiast przekonywała ją, że nie powinna. Wszystko wskazywało na to, że zapowiada się radosny dzień, kiedy zza rogu Square wynurzył się pan Fawnhope, ujrzał całą karawanę i natychmiast podszedł ku niej przez ulicę.

Twarz pana Rivenhalla skamieniała, rzucił oskarżycielskie spojrzenie w kierunku Sophy, ale dziewczyna potrząsnęła przecząco głową. Pan Fawnhope, uściskawszy dłoń lady Om-bersley, spytał, dokąd się ona wybiera. Powiedziała mu, że do Merton, wtedy odezwał się poetycznie:

- Statuty. Nolumus leges Angliae mutare.

- Bardzo prawdopodobne - odparła niemal opryskliwie lady Ombersley.

Panna Wraxton, która nigdy nie pominęła okazji, aby popisać się swoim wykwinnym wykształceniem, uśmiechnęła się prawie życzliwie do pana Fawnhope'a i powiedziała:

- Szczera prawda. O królu Janie, jak pan wie, powiadają, że noc przed podpisaniem Wielkiej Karty przespał w tamtejszym klasztorze. To niezwykle historyczne miejsce, gdyż sądzi się powszechnie, iż tam właśnie zamordowano Cenulpha, króla Wessexu. I, oczywiście, łączy się z nim wiele bardziej współczesnych wydarzeń - dodała nieco enigmatyczniej, gdyż owe

„bardziej współczesne wydarzenia" niestety wiązały się z nazwiskiem damy, o której nie mówiło się w przyzwoitym towarzystwie.

- Nelson! - zawołał pan Fawnhope. - Romantyczne Merton! Pojadę z wami. - Wspiął się do powozu i zajął miejsce u boku Cecylii. Uśmiechnął się anielsko do lady Ombersley i oznajmił: - Tak więc wiem już, co chciałbym zrobić. Kiedy się obudziłem rano, nie miałem żadnego pomysłu i czułem rozgoryczenie wobec całego świata. A teraz jadę do Merton.

- Nie może pan pojechać do Merton! - oznajmiła lady Ombersley, skrajnie wytrącona z równowagi. Miała tylko nadzieję, iż Charles nie wywoła na jej twarzy rumieńca, kiedy ostrymi słowami odprawi tego jakże męczącego młodziana.

- Ależ owszem - sprzeciwił się pan Fawnhope. - To będzie wiosenna odmiana i tego, mam wrażenie, potrzebuje moja dusza. „Wraz z jasnowłosą Cecylią do Merton się wyprawię, gdzie miękko płynie nurt rzeki Wandle, a piękne żonkile kwitną w trawie..." Co za paskudne słowo to „Wandle"! Jak przykre dla ucha! Dlaczego patrzy pani na mnie spod zmarszczonych brwi? Czyż nie mogę z wami jechać? Nagła zmiana natchnionego poety w przypochlebiającego się chłopca tak zbiła z tropu lady Ombersley, że odparła pojednawczym tonem:

- Jestem pewna, że z przyjemnością byśmy pana zabrali, Augustusie, ale zamierzamy odwiedzić markizę de Villacañas, która się przecież pana nie spodziewa.

- O proszę! - wykrzyknął Fawnhope. - Cóż za zachwycające nazwisko! Villacañas! Jakże fascynujące! „Hiszpańska dama cudownie odziana i przebogata, / cała w klejnotach..."

- Tego nie wiem - zgasiła go ostro lady Ombersley. Sophy, rozbawiona, iż pan Fawnhope okazuje się głuchy na

niemiłe sobie aluzje, roześmiała się:

- Tak, jest to perła warta królewskiego okupu! Nawet pokochała Anglika, to znaczy mojego ojca!

- Zachwycające! - uradował się pan Fawnhope. - Taki jestem szczęśliwy, że ją poznam!

Chyba należałoby mu powiedzieć bez ogródek, aby się wynosił, nie wyglądało bowiem na to, by był jakikolwiek inny sposób na pozbycie się natręta. Lady Ombersley rzuciła zdesperowane spojrzenie w stronę pierworodnego syna, Cecilia zaś popatrzyła na niego błagalnie. Panna Wraxton natomiast uśmiechnęła się uspokajająco, dając do zrozumienia, jak doskonale orientuje się w sytuacji i jak mocne jest jej postanowienie, by nie spuszczać Cecylii z oka.

- Kim jest ów Adonis? - spytał sir Vincent pana Rivenhalla.

- On i twoja siostra obok siebie, na ich widok aż mi dech zapiera!

- To Augustus Fawnhope - wyjaśnił krótko pan Rivenhall.

- Kuzynko, jeśli jesteś gotowa, czas jechać!

Lady Ombersley, zrozumiała, że w ten sposób otrzymała ciche przyzwolenie syna na towarzysztwo pana Fawnhope'a, poleciła stangretowi, by zaciął konie. Sir Vincent i Hubert ruszyli konno obok powozu, a pan Rivenhall odezwał się do Sophy:

- Jeśli to twoja sprawa...

- Przysięgam, że nie. Gdybym mogła przypuszczać, że spotka się on z najmniejszym nawet objawem twojej wrogości, Charlesie, powiedziałabym mu natychmiast, aby się czym prędzej zabierał!

Słyszając takie słowa, musiał się roześmiać.

- Wątpię, czy ruszyłoby go cokolwiek innego niż wystrzał armatni. Jak możesz tolerować takiego człowieka?!

- Mówiłam ci już, że on absolutnie nie jest w moim guście. No dobrze, przestańmy wreszcie się nim zajmować! Przysięgam sobie na wszystko, że dzisiaj nie wdamy się w żadną sprzeczkę.

- Zdumiewasz mnie! A to dlaczego?

- Nie bądź takim prostakiem - poprosiła. - Oczywiście, że chcę poprowadzić twoje siwki!

Zajął przy niej miejsce w powozie i skinął głową, nakazując lokajowi, aby oddał mu lejce.

- Ach, to o to chodzi! Kiedy wyjedziemy z miasta, proszę bardzo.

- Owa uwaga - zdenerwowała się Sophy - była wygłoszona specjalnie po to, abym straciła nad sobą panowanie już na samym początku. Jednakże zapewniam cię, że tak się nie stanie.

- Nie wątpię w twoje talenty.

- Cóż za szlachetna pochwała. Z trudem musiała ci przejść przez gardło, co, podejrzewam, czyni ją tym cenniejszą. Ale w Anglii drogi są na tyle dobre, że nie potrzeba wiele umiejętności. Powinieneś zobaczyć trakty Hiszpanii!

- Umyślnie mnie prowokujesz, Sophy! - stwierdził pan Rivenhall.

Roześmiała się przecząco i zaczęła wypytywać go o polowanie. Kiedy wydobyli się z wąskich uliczek, pozwolił koniom na szybszą jazdę, w związku z czym minęli lando. Ujrzeni, jak panna Wraxton przyjacielsko gawędzi z panem Fawnhope'em, Cecilia natomiast wygląda na lekko znudzoną. Przyczynę tego wyjaśnił Hubert, który przez chwilę jechał przy powozie i zdradził, iż tematem rozmowy jest *Piekieł* Dantego.

- Jedno muszę przyznać Fawnhope'owi - dodał kurtuazyjnie. - Zna się na tych włoskich bajeczkach lepiej od twojej Eugonii, Charlesie, może o nich rozprawiać godzinami bez zająknięcia. Co więcej, pojawił się jakiś inny gość, zdaje się nazywa się Uberti, i tego on także zna. Smętna nuda, jeśli chcielibyście poznać moje zdanie, lecz Talgarth... a, to światowy człowiek, prawda?... twierdzi, że Fawnhope jest piekielnie odcytany. Cecilia ma to wszystko kompletnie w nosie. Na Jowisza, nie byłbym zdziwiony, gdyby Eugenia odbiła jej tego wierszokletę!

Nie uzyskawszy od brata zachęty do dalszego rozwijania tej kwestii, powstrzymał konia, aby znowu dołączyć do sir Vincenta. Pan Rivenhall włożył lejce w dłonie Sophy, mówiąc przy tym, iż jest szczęśliwy, że nie siedzi w lando.

Sophy zaniechała wszelkiego komentarza, a ponieważ nie pojawił się żaden inny drażliwy temat, reszta drogi upłynęła w przyjemnym nastroju.

Dom wynajęty dla markizy przez sir Horacego okazał się

willą w stylu greckim, uroczo osadzoną w czarownym ogrodzie i z gąszczem dzwonek, które wyrastały nawet przez pełną wdzianą żelazną bramę, przywiezioną przez poprzedniego właściciela z Włoch. Z podjazdu dla powozów do drzwi frontowych prowadziło kilka niskich schodków, a kiedy zajechali, drzwi natychmiast otworzył chudy, czarno odziany mężczyzna. Wszedł z domu i stanął na górnym stopniu. Sophy powitała go ze zwykłą sobie serdecznością i od razu spytała, gdzie pan Rivenhall może odprowadzić konie. Chudy człowiek pstryknął rozkazująco kciukiem i palcem wskazującym, gestem przystającym raczej kuglarzowi, i wtedy nie wiadomo skąd wynurzył się koniuszy, który podbiegł do siwków.

- Dopatrzę, aby umieszczono je w stajni, Sophy, i zaraz przyjdę z matką - powiedział pan Rivenhall.

Sophy skinęła głową i wspięła się na schodki, mówiąc:

- Gastonie, przywozimy ze sobą jeszcze dwójkę niespodziewanych gości. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Mnie to nie sprawi żadnego kłopotu, mademoiselle - odparł po wielkopańsku majordomus. - Madame oczekuje panienki w salonie.

Zastała markizę, gdy właśnie podnosiła się z sofy w bawialni wychodzącej na południowy trawnik. Kwietniowe słońce nie grzało nadzwyczajnie, lecz aby je stłumić, zaciągnięto nieco story. Były zielone, podobnie jak obicia krzesel, i do salonu przesączało się przefiltrowane na zielono światło.

Sophy natychmiast rzuciła się rozsunać zasłony, wołając przy tym:

- Sancia, nie powinnaś drzemać, kiedy goście pukają do twoich drzwi!

Z sofy dobiegł słaby jęk:

- Sophy! Moja cera! Nic nie szkodzi jej bardziej od promieni słonecznych! Ile razy mam ci to powtarzać?

Sophy podeszła do damy i ucałowała ją.

- Zgadza się, najdroższa Sancio, lecz ciotka uznałaby za co najmniej dziwne, że leżysz tutaj w półmroku, kiedy zaprosiłaś ją w gościnę. Wstawaj!

- Bien entendido. Wstanę, gdy twoja ciocia się pojawi - zapewniła z godnością markiza. - Jeśli stoi w progu, zrobię to zaraz. Nie chciałabym, aby żywiła do mnie urazę.

Aby tego dowieść, ściągnęła cudownie haftowany szal ze stóp, upuściła go na podłogę i pozwoliła Sophy, aby pomogła jej wstać.

Była pulchną brunetką, ubraną raczej na francuską niż angielską modłę, jej bujne czarne loki przykrywała mantyla, upięta na wysokim koku. Suknia, uszyta z satyny pokrytej gazą, zebrana była w fałdy pod pełnymi piersiami i odkrywała więcej kształtów niż lady Ombersley uznałaby za stosowne. Jednakże ową obfitość przysłaniały nieco liczne szarfy i szale, którymi markiza spowiła się, aby uchronić się od jakichś podejrzliwych myśli. Mantylę przypięto do gorsetu wielką broszką ze szmaragdem; inne szmaragdy, oprawione suto w złoto, zwisały z jej uszu; miała też na sobie swoje słynne perły, owinięte dwukrotnie wokół szyi i opadające niemal na wysokość łona. Była wyjątkowo piękna, miała ogromne, senne piwne oczy, mleczną cerę, delikatnie poprawioną dłonią artysty. Skończyła zaledwie trzydzieści pięć lat, ale tusza sprawiała, że wydawała się starsza. I w najmniejszym stopniu nie wyglądała na wdowę - to była pierwsza myśl, jaka przeszła przez głowę lady Ombersley, kiedy weszła do salonu i ujęła omdlałą dłoń pani domu.

- Com' esta - odezwała się markiza głębokim, równie omdlewającym głosem.

Przeraziło to Huberta, którego zapewniano, iż markiza znakomicie włada angielskim. Rzucił pełne wyrzutu spojrzenie w stronę Sophy, która natychmiast zainterweniowała, przywołując swoją przyszłą macochę do porządku. Markiza uśmiechnęła się zgodnie i powiedziała:

- De seguro! Znam francuski i angielski, oba zupełnie nieźle. Również niemiecki, ale nie tak biegle, lepiej jednak niż większość osób. Odczuwam najgłębszą radość, że poznałam siostrę sir Horacego, chociaż, według mnie, nie jest pani do niego podobna, señora. Valgame! Czy oni wszyscy są pani synami i córkami?

Lady Ombersley pospiesznie zapewniła ją, że nie, i dokonała niezbędnych prezentacji. Markiza na długo jeszcze, nim one dobiegły one końca, straciła zainteresowanie, uśmiechała się jednak uprzejmie do swoich gości i usilnie prosiła, aby usiedli. Sophy przypomniała jej, że sir Vincent jest jej dawnym znajomym, wobec tego dama podała mu dłoń i stwierdziła, iż doskonale go pamięta. Nikt jej nie uwierzył, a już najmniej sir Vincent, lecz gdy jej przypomniano pewien wieczór na Prado, roześmiała się, twierdząc, że owszem, doskonale pamięta, jakim sir Vincent był pechero! W chwilę później przyjrzawszy się nieskazitelnym rysom Cecylii, wykomplementowała lady Ombersley na temat urody córki, która, jej zdaniem, była w najlepszym stylu podziwianym na Kontynencie, angielskim stylu. Czowała najwidoczniej, że i pannie Wraxton coś się należy, więc uśmiechnęła się do niej uprzejmie i stwierdziła, że i ona jest w bardzo angielskim typie. Panna Wraxton, która bynajmniej nie zazdrościła Cecylii piękności (wychowano ją w przekonaniu, że uroda to wyłącznie powierzchowność), oznajmiła, iż ona nie wychyla się ponad przeciętność i dodała, że w Anglii preferuje się kobiety ciemnowłose. Po dość szczegółowym wyczerpaniu tej kwestii, zapadła cisza, markiza zaś osunęła się na poduszki w rogu sofy, a lady Ombersley zastanawiała się, jakim tematem mogłaby wyrwać z letargu ową damę. Pan Fawnhope, który usadowił się na ławeczce w oknie wykuszowym, siedział wpatrzony w murawę, do której tęskniła jego dusza; Hubert, zafascynowany, przyglądał się gospodyni; pan Rivenhall - przystosowując się do towarzystwa - wziął ze stojącego obok jego łokcia stolika jakieś czasopismo i w roztargnieniu przerzucał strony. Pannie Wraxton więc nie pozostało nic innego - gdyż miała doskonale towarzyskie obycie - jak przełamać milczenie. Uczyniła to, powiadamiając markizę, że jest ogromną wielbicielką *Don Kichota*.

- Jak wszyscy Anglicy - odparła lekko rozbawiona markiza. - I żaden z nich nie potrafi poprawnie wymówić tego imienia. W Madrycie, kiedy stacjonowała tam angielska armia,

wszyscy oficerowie wmawiali mi, że uwielbiają Cervantesa, chociaż przeważnie mijało się to z prawdą. A przecież mamy również Quevedo, Espinela i Montelbana, żeby wymienić tylko kilku. Także w poezji...

- *El Fenix de España* - wtrącił się pan Fawnhope, niespodziewanie dołączając do rozmowy.

Markiza popatrzyła na niego z uznaniem.

- Właśnie. Więc zna pan utwory Lope de Vega? Sophy

- odezwała się w swoim ojczystym języku - ten młodzieniec o twarzy anioła czyta po hiszpańsku!

- Niezbyt biegle - stwierdził pan Fawnhope, nieporuszony tak zawstydzającym opisem swojej urody.

- Porozmawiamy sobie - oznajmiła markiza.

- Oczywiście, że nie - sprzeciwiła się stanowczo Sophy.

- A przynajmniej nie wtedy, kiedy zamierzasz robić to po hiszpańsku.

Szczęśliwie dla przebiegu całej wizyty akurat w tym momencie wkroczył Gaston, anonsując, iż w jadalni podano przekąski. Niebawem się przekonano, że mimo rozlazłości markizy jako gospodyni, jej maitre d'hôtel nie ma sobie równego. Na gości czekała obfitość soczystych zamorskich przysmaków, ugarniowanych lawendą lub polanych delikatnymi sosami. Potrawom towarzyszyły rozmaite gatunki lekkich win. Galaretki, biszkopty z kremem, ciasteczka, kiście owoców, pomadki kawowe ze śmietanką w gniazdkach z migdałowej masy

- wszystko to tworzyło coś, co markiza określiła jako drobną meriendę. Z ukradkowego sposobu, w jaki panna Wraxton skubnęła kilka z owych specjałów, można było bez trudu spostrzec, co myśli na temat tak ostentacyjnie prostackiej gościnności, Hubert jednak, opychając się po uszy, zaczął podejrzewać, iż markiza mimo wszystko jest wspaniałą niewiastą. A kiedy ujrzał, jak sama serdecznie raczy się pomadkami, włoskimi sucharkami i wiśniami w brandy, jego uczucia przemieniły się w szacunek pomieszany ze zgrozą.

Gdy uczta dobiegała końca, Gaston skłonił się swojej pani i przypomniał, iż otworzono bramę do lasu.

- Och, tak! - zawołała. - Las usiany dzwonkami! Tak tam pięknie! Młodzi ludzie będą się chcieli przejść, my natomiast, señora, odpoczniemy sobie chwilę.

Lady Ombersley nigdy nie wpadłoby do głowy, aby gościowi zaproponować sjęstę, lecz ponieważ po południu nieodmiennie zapadała w drzemkę, stwierdziła, że trudno się w tej propozycji doszukać czegoś nagannego. Podążyła więc za markizą do salonu. Z początku usiłowała nawiązać z nią pogawędkę na temat swojego brata, bez większego jednak powodzenia. Markiza stwierdziła:

- Nie ma nic zabawnego we wdowieńskim stanie, a poza tym wolę Anglię od Hiszpanii, skoro obecnie jest takim mocarstwem. Ale bycie madrustą dla Sophy! Za nic, po tysiackroć nie!

- My wszyscy ogromnie lubimy moją kochaną bratanicę - powiedziała najeżona lady Ombersley.

- Ja również, ale ona jest taka męcząca. Nigdy nie wiadomo, co strzeli jej do głowy, lub co gorsza, co uczyni takiego, czego by człowiek sobie absolutnie nie życzył.

Lady Ombersley poczuła nieprzepartą pokusę, aby delikatnie wsączyć do rozmowy nieco jadu.

- Droga pani, jestem pewna, iż moja bratanica nigdy nie ośmieliłaby się uczynić nic, co wyprowadziłoby panią z równowagi!

- Ależ owszem - zapewniła po prostu markiza. - Wydaje mi się, że pani zwyczajnie nie zna Sophy. Tolerowanie jej staje się coraz bardziej męczące!

Tymczasem w starannie utrzymanym ogrodzie podmiot owej rozmowy ozdabiał kwiatkiem butonierkę Huberta. Pan Rivenhall udał się w kierunku stajni, a pozostała czwórka gości przedzierała się przez zarośla w kierunku lasu z dzwonkami. Pan Fawnhope, zainspirowany już wcześniej wizją Cecylii w lesie, stwierdził, iż wizja ta ma się teraz urzeczywistnić. Jak dotąd stworzył tylko jeden wers poematu, lecz czuł, iż zapowiada się on obiecująco.

- „Gdy Cecilia moja wędruje wśród dzwonków” - mamrotał do siebie.

- Jakież to karolińskie! - zauważyła panna Wraxton.

Rymy pana Fawnhope'a były zawsze przeciętne, lecz nie lubił, jak każdy poeta, aby mu o tym przypomniano. Ujął więc dłoń Cecylii i już chciał odprowadzić na bok oblubienicę, gdy czujność panny Wraxton zapobiegła takiemu rozwojowi wypadków. Z całą determinacją starała się dotrzymać kroku zakochanym i po chwili, szczęśliwie wspomniawszy nazwisko Coopera, udało się jej odwrócić ku sobie uwagę pana Fawnhope'a. Sir Vincent, znajdując w rozbawieniu tą sytuacją wyzwolenie od nudy, natychmiast skorzystał z okazji i został sownie nagrodzony. Cecilia, niezdolna do wzięcia udziału w górnolotnej dyskusji, jaka się wywiązała (nie była bowiem zbyt czytana), została o krok w tyle. U jej boku wyrósł sir Vincent i nie minęło wiele czasu, gdy udało mu się komplementami wyrwać ją z przygnębienia, a również wyprowadzić z lasu. Stwierdził bowiem, że tak głębokim podziwem darzy intelekt panny Wraxton, iż rozmowa z nią jest deprymująca. Las i intelektualistka, twierdził, przygnębiająco wpływają na stan jego ducha. Uważał przy tym, iż jest zbyt wilgotno, z pewnością za bardzo, aby delikatna dama mogła tu spacerować. Wobec tego zaprowadził Cecylię na inspekcję gołębnika, a ponieważ był biegły w sztuce flirtowania, dziewczyna zaś na tyle urocza, by warta była flirtu, pomagającego przyjemnie rozwiać nudę popołudnia, spędzili razem niezwykle miłą godzinę. W tym czasie Sophy przechadzała się wśród zarośli z Hubertem. Nie omieszkała zauważyć, jak w ciągu minionych kilku dni zmienne są jego nastroje - od przesadnej wesołości po czarne otchłanie rozpaczy. Wspominała już o tym Cecylii, ale ta powiedziała tylko, że Hubert zawsze był humorzasty i nie zdawała się zaprzętać sobie tym myśli. Sophy jednak nie potrafiła, dostrzegając czyjeś zmartwienie, nie próbować natychmiast odkryć przyczyny i, jeśli to możliwe, naprawić krzywdy. Pomyślała, że jest w na tyle dobrych stosunkach z kuzynem, aby głębiej poruszyć z nim ten temat. Zdawało się, że chociaż nie można by twierdzić, iż zwierzył się ze wszystkiego -czego się zresztą obawiała - dotknęła trawiącej go bolączki.

Owszem, wyznał, jest nieco zdenerwowany, ale to nic poważnego i spodziewa się, że za kilka dni wszystko obróci się na dobre.

Sophy, która podprowadziła Huberta do leśnej ławeczki, zmusiła go, aby usiadł u jej boku. Rysując coś szpikulcem parasolki na wysypanej żwirem ścieżce, powiedziała:

- W razie gdyby chodziło o pieniądze... a przeważnie o to właśnie chodzi, i to jest najobrzydliwsze... nie musisz się kłopotać, iż zmuszony zostaniesz do poproszenia o nie ojca. Mam nadzieję, iż ja będę ci mogła pomóc.

- O wiele lepiej byłoby poprosić ojca! - zawołał Hubert. - On jednak nie ma grosza przy duszy. A najbardziej rażącą niesprawiedliwością jest fakt, że kiedykolwiek się do niego zwrócę, wpada w jeszcze większą wściekłość niż Charles!

- Więc Charles wpadłby we wściekłość?

- Och, oczywiście! Nie tak dosłownie, o wiele bardziej jednak wolałbym, żeby wpadał! - odparł pełnym rozgoryczenia tonem Hubert.

Skinęła ze zrozumieniem głową.

- Więc nie chcesz się zwrócić do niego o pomoc. Wobec tego nalegam, abyś mi się zwierzył!

- To niemożliwe! - stwierdził Hubert z godnością. - Sophy, piekielnie dobra z ciebie dziewczyna, lecz jeszcze nie znalazłem się na dnie! - Na jakim? - zażądała odpowiedzi.

- Aby zapożyczać się u kobiet, rzecz jasna! Poza tym, nie ma takiej potrzeby! Zdamę sobie poradzić przed powrotem do Oksfordu, dzięki Bogu!

- W jaki sposób?

- Nieważne, wyjdę na swoje! A gdyby... ale tak się nie stanie! Mogę znaleźć kogoś zaufanego, kto... cóż, nie ma teraz potrzeby rozmawiać o nim! I chociaż mam popędliwego i niezgodnego brata, mocno trzymającego kiesę, na szczęście istnieje grono przyjaciół, cokolwiek Charles by o nich mówił!

- Och! - zawołała Sophy, przetrawiając tę informację. Może i Charles miał niezgodny charakter, lecz Sophy była na

tyle bystra, by podejrzewać, że jeśli potępiał któregoś z towarzyszy Huberta, to mógł mieć w tej materii sporo racji. - Więc nie lubi twoich przyjaciół?

Hubert roześmiał się ironicznie.

- Dobry Boże, tak! Tylko dlatego, że są osławionymi hulakami i flirtują z każdą panienką, a brat prowadzi się niczym metodysta i... Ależ, Sophy, nie powiesz chyba nic Charlesowi, prawda?

- Jasne, że nie! - zaprzeczyła oburzona. - Za kogo mnie masz!

- Nie, wcale nie, tylko... Och, to bez znaczenia! Za tydzień będę wesoły jak skowronek i zapewniam cię, że nie mam zamiaru powtórnie wpakować się w takie tarapaty!

Musiła zadowolić się tym zapewnieniem, gdyż nie powiedział już nic więcej. Po kolejnym okrążeniu zarośli pozostawiła go samego i wróciła do domu.

Zastała pana Rivenhalla siedzącego pod wiązem, na wychodzącym na południe trawniku. Tina, rozciągnięta jak długa, drzemała u jego stóp.

- Gdybyś chciała ujrzeć rzadki widok, Sophy - odezwał się - zerknij przez okno do salonu! Na jednej sofie śpi jak zabita moja matka, na drugiej - markiza!

- Cóż, jeśli w ten sposób spędzają przyjemnie czas, nie chciałabym zakłócać im odpoczynku - stwierdziła. - Ja bym tak nie potrafiła, ale usilnie staram się pamiętać, że są i tacy ludzie, którzy przez połowę życia zbijają wyłącznie baki.

Zrobił jej miejsce koło siebie.

- Ja też sądzę, że lenistwo nie zalicza się do twoich najcięższych grzechów - zgodził się. - Niekiedy jednak zastanawiam się, czy tak nie byłoby lepiej dla nas wszystkich. Cóż, zgodziłem się wszakże dzisiaj nie wszczynać kłótni, toteż nie będę dalej drażył tej myśli. Wyjaśnij mi, Sophy, mimo wszystko, o co chodzi wujowi, że postanowił poślubić tak niepoczytalną kobietę?

Zmarszczyła brwi.

- Ależ ona jest gołębiego serca. Sir Horacy zaś mawia, iż uwielbia kobiety, które go uspokajają.

- Jestem zdumiony, że dajesz swoje błogosławieństwo na ich tak niestosowne małżeństwo.
- Bzdura! Przecież ja nie mam nic do powiedzenia.
- Odnoszę wrażenie, że masz coś do powiedzenia na każdy dowolny temat - odpalił. - Kuzynko, nie odgrywaj przede mną świętoszki! Poznałem cię na tyle dobrze, by podejrzewać, że trzymasz mojego wuja pod pantoflem i prawdopodobnie dotychczas zdołałaś uchronić go od tuzina podobnych markiz!
Roześmiała się.
- Cóż, racja - przyznała. - Ale do tej pory żadna z nich nie potrafiła uszczęśliwić mojego aniołka. Myślę, że Sancja jest do tego zdolna. Poza tym, wiesz, już dawno temu postanowiłam, że powinien ożenić się powtórnie.
- I zaraz powiesz, że w tym związku zabawiłaś się w swatkę!
- Ależ nie! W przypadku sir Horacego każda swatka jest zbędna! - wyznała szczerze. - Należy on do ludzi wyjątkowo podatnych na uczucia, co stwarza pokaźne zagrożenie, kiedy bowiem piękna kobieta zapłacze na jego ramieniu, jest gotowy uczynić dla niej wszystko!
Charles nie odpowiedział. Dostrzegła, że skupił wzrok na Cecilii i sir Vincencie, którzy akurat wynurzyli się zza zakrętu, zza przyszczyżonego cisowego żywopłotu. Zaczął już groźnie marszczyć brwi, kiedy Sophy zawołała surowo:
- Nie, nie wpadaj w jeden ze swoich złych humorów jedynie dlatego, że Cecilia pozwoliła sobie na niewinny flirt z sir Vincentem! Powinieneś wręcz być wdzięczny, że zainteresowała się jakimś innym mężczyzną niż panem Fawnhope'em. Ale to też cię wyraźnie nie cieszy!
- Z całą pewnością nie byłbym uradowany taką koligacją!
- Przecież nie masz najmniejszego powodu do obaw! Sir Vincent interesuje się tylko dziedziczkami, wobec tego nie lękaj się, iż oświadczy się o rękę Cecy.
- Wielkie dzięki, jednakże akurat nie to jest powodem mojego niepokoju - odparł.
Nie mogła już nic więcej dodać, gdyż tamci do nich dołą-

czyli. Cecilia, piękniejsza niż kiedykolwiek, opowiedziała, jak to sir Vincent był na tyle uprzejmy, że odszukał służącego, który dał im ziarno do nakarmienia gołębi. Nakarmiła je więc, a jej kuzynka pomyślała, iż Cecilia bardziej cieszyła się z okazji do zachęcania ptaków, aby wydziobywały pokarm spomiędzy jej warg, niż ze słuchania wyszukanych komplementów sir Vincenta.

Niebawem dołączył do nich i Hubert. Rzucił Sophy spojrzenie tak przepełnione psotą, że mimo wysokiego kołnierzyka, wyszukanego fontazia i modnej kamizelki bardziej przypominał uczniaka niż miejskiego dandysa, za którego się uważał. Nie potrafiła jednak domyślić się, jakiegoż to figla zdołał spletać w tak krótkim czasie, od kiedy go opuściła. Nim jednak zastanowiła się nad tym poważniej, uwagę jej odwróciła markiza, która pojawiła się w oknie salonu, gestami zapraszając wszystkich do domu. Grzeczność nakazała nawet panu Rivenhallowi podporządkować się jej życzeniu. Ujrzeni markizę tak odświeżoną po drzemce, że niemal ożywioną. Lady Ombersley także się ocknęła, mamrocząc tajemnicze słowa: „Balsam dla dam z Danii”, które piorunująco podziały na gospodynię. Usiadła bowiem na sofie wyprostowana jak struna, wołając:

- Ależ nie! Lepszy jest przedestyłowany sok z zielonych ananasów, zapewniam panią!

Do czasu, kiedy osoby zgromadzone wcześniej na południowym trawniku weszły do środka, obie dojrzałe damy zagłębiły się już w wyczerpującą dyskusję na temat wszelkich znanych im sposobów pozwalających zachować świeżość cery - i jeśli różniły się w kwestii przykładania na noc kompresów z surowej cielęciny w celu pozbycia się zmarszczek, to obie zgodziły się, iż błogosławione skutki przynosi wyciąg z trybulki i maseczka z truskawek.

Ponieważ minęły już dwie godziny, odkąd uraczyli się lekką meriendą, markiza stanęła przed koniecznością dalszego ufetowania gości; gorąco zaprosiła ich na herbatę i ciastka z kremem. Dopiero wtedy lady Ombersley spostrzegła nieobecność panny Wraxton i pana Fawnhope'a, zapytała więc stanowczym

tonem, *gdzież* to oni się podziewają. Cecilia, wzruszywszy ramionami, odparła, iż bez wątpienia recytują poezję w lesie; jednakże kiedy minęło dwadzieścia minut a rzeczona para wciąż się nie pojawiała, nie tylko lady Ombersley, ale nawet jej najstarszy syn odrobinę się zaniepokoił. Sophy w tej chwili przypomniała sobie łobuzerskie figliki w oczach Huberta. Zerknęła więc na kuzyna i doszła do wniosku, iż jego doskonale obojętnej minie wprost nie można było dać wiary. Głęboko zaniepokojona, pod jakimś pretekstem zdołała zająć miejsce przy jego boku, a kiedy zagłuszyła ich ogólna rozmowa, szepnęła:

- Ty potworze, coś ty zrobił?

- Zamknąłem ich w lesie! - odszepnął. - To nauczy ją przyzwoitego zachowania!

Sophy, która z trudem powstrzymała się od parsknięcia śmiechem, zdołała wykrztusić stosownie surowym tonem:

- Na pewno nie! Jeżeli masz klucz, oddaj mi go natychmiast, ale tak, by nikt się nie zorientował!

- Psujesz całą zabawę! - poskarżył się, lecz szybko znalazł okazję, by upuścić klucz na jej kolana, gdyż chociaż w swoim czasie pomysł zamknięcia owej pary w lesie wydawał mu się wspaniały, to po kilku chwilach uświadomił sobie, że uwolnienie dwojga więźniów bez wywoływania skandalu może okazać się więcej niż trudne.

- To takie niepodobne do drogiej Eugenii! - niepokoiła się lady Ombersley. - Nie potrafię wyobrazić sobie, co się z nimi stało!

- En verdad, wcale nietrudno! - zauważyła rozbawiona markiza. - Taki piękny młody człowiek i taka romantyczna sceneria!

- Pójdę ich poszukać - oświadczył pan Rivenhall wstając i wychodząc z salonu.

Hubert zaczął się nieźle denerwować, lecz Sophy niepodziwianie oznajmiła:

- Przypuszczam, iż któryś z ogrodników mógł ponownie zamknąć furkę, sądząc, iż wszyscy już wyszliśmy z lasu! Wybacz mi, Sancio!

Przy zaroślach ujrzała pana Rivenhalla i zawołała:

- Ależ to idiotyczne! Wiesz, Sancja ma bzika na punkcie rabusiów, więc wyuczyła swoją służbę, aby nigdy nie zostawiała bram ani drzwi otwartych! Któryś z ogrodników, przypuszczając, że wszyscy już wróciliśmy do domu, zamknął furtę do lasu. Gaston miał klucz. Oto on!

Za zakrętem zwirowanej ścieżki pojawiła się owa furta. Za nią stała panna Wraxton i nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, aby zorientować się, iż dama nie jest najlepiej usposobiona. Za jej plecami, siedząc na kopcu, pochłonięty metryczną kompozycją, objawił się pan Fawnhope. Widać było wyraźnie, iż zapomniał o całym świecie.

Kiedy pan Rivenhall włożył klucz w zamek, Sophy odezwała się:

- Tak bardzo mi przykro! To wszystko przez absurdalne lęki Sancji! Czy bardzo jest pani znużona i przemarznięta, panno Wraxton?

Panna Wraxton spędziła straszliwe pół godziny. Kiedy zorientowała się, że zamknięto ją w lesie, spytała w pierwszej chwili pana Fawnhope'a, czy nie mógłby się wspiąć na płot, a kiedy on odpowiedział otwarcie, że nie, zażądała, by zaczął nawoływać. Jednakże owa, rodząca się w myślach poety, tak zaprzętnęła jego głowę, iż oznajmił, że owa leśna sielanka daje mu akurat takie natchnienie, jakiego mu potrzeba. Potem usiadł na kopcu, wyciągnął notes i pióro, a kiedy błagała, aby zmobilizował się i sprowadził pomoc, odpowiadał tylko - głosem, który jasno pokazywał, iż błądzi gdzieś daleko: - „Ciii...” Położenie to sprawiło, że kiedy ekspedycja ratunkowa wreszcie się pojawiła, panna Wraxton była już w morderczym nastroju, i stąd wynikło jej bezrozumne oskarżenie:

- To twoja sprawa! - wykrzyknęła do Sophy, pobielając z wściekłości.

Sophy, która szczerze współczuła damie, iż znalazła się w tak groteskowej sytuacji, odparła kojącym tonem:

- Nie, to nierozważny czyn służącego, który sądził, iż wszy-

scy już wróciliśmy do domu. Ale nic się nie stało! Proszę iść z nami i napić się wspaniałej herbaty Sancii!

- Nie wierzę ci! Jesteś pozbawiona wszelkich zasad, wulgarna i...

- Eugenio! - przerwał jej ostro pan Rivenhall. Chlipnęła ze złością, lecz umilkła. Sophy weszła do lasu, aby ocucić pana Fawnhope'a, a pan Rivenhall powiedział:

- To tylko niefortunny przypadek, więc nie ma o co podnosić wrzawy.

- Jestem przekonana, iż twoja kuzynka chciała wystawić mnie na pośmiewisko - stwierdziła panna Wraxton przyciszonym tonem.

- Bzdura! - zgasił ją chłodno.

Zorientowała się, iż narzeczony wcale jej nie współczuje, wobec tego rzuciła:

- Nie muszę cię chyba zapewniać, iż wszystko to uczyniłam, aby zapobiec spędzeniu przez twoją siostrę całego popołudnia w towarzystwie tego odrażającego młodzieńca.

- W wyniku czego spędziła je w towarzystwie Talgartha - odpalił. - Nie było powodu, abyś tak się fatygowała, Eugenio. Obecność mojej matki, nie wspominając o mojej własnej, sprawia, że twoje poświęcenie, moim zdaniem, było absolutnie niepotrzebne!

Można się było spodziewać, iż owe słowa dopełniły kielicha goryczy panny Wraxton, lecz kiedy wkroczyła do salonu, okazało się, że musi jeszcze znieść uwagi markizy. Markiza bowiem uraczyła pojawienie się reszty towarzystwa stwierdzeniem, że młode angielskie damy - w przeciwieństwie do ściśle kontrolowanych hiszpańskich pańienek - cieszą się dużą swobodą. W tej sytuacji wszyscy, prócz pana Rivenhalla, który milczał jak grób, zaczęli ogromnie współczuć pannie Wraxton i jęli ją ze wszystkich sił pocieszać. Sophy zdobyła się nawet na to, że zaproponowała jej miejsce w swoim powozie w drodze powrotnej do domu. Panna Wraxton złagodniała nieco, lecz później, kiedy starała się usprawiedliwić swoje postępo-

wanie, pan Rivenhall uciął dyskusję, twierdząc, że robi się wiele hałasu o nic.

- Ależ ja nie wierzę, aby to ktoś ze służby był za to odpowiedzialny - upierała się.

- Mimo to lepiej, abyś dała temu wiarę.

- Więc i ty w to nie wierzysz! - zawołała.

- Sądzę, że jest to sprawa Huberta - zgasił ją chłodno. - i jeśli się nie mylę, powinnaś być wdzięczna mojej kuzynce, że tak szybko pospieszyła ci z pomocą.

- Huberta! - krzyknęła. - Błagam cię, wyjaśnij, dlaczego dopuścił się występku, który nie przystoi dżentelmenowi?

Wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie dla kawału, a możliwe też, iż poczuł do ciebie niechęć, kiedy wtrąciłaś się w sprawy Cecylii, moja droga Eugenio. Jest bowiem ogromnie przywiązany do siostry.

Odpowiedziała mu na to głęboko zboląłym tonem:

- W takim razie, mam nadzieję, że weźmiesz go na poważną rozmowę!

- W żadnym wypadku nie postąpię tak niemądrze - rozwiął jej złudzenia pan Rivenhall.

Rozdział dziewiąty

Wkrótce po owej nie bardzo udanej wyprawie na wieś pan Rivenhall oznajmił, iż zamierza na pewien czas wyjechać do Ombersley. Jego matka nie miała nic przeciwko temu, jednakże zdawała sobie sprawę, iż nadeszła straszliwa chwila prawdy. Powiedziała więc z udawanym spokojem, że ma nadzieję na jego powrót do Londynu w związku z przyjęciem wydawanym na cześć Sophy.

- A czy to takie ważne? - spytał. - Nie mam talentu do tańca, mam, a cały wieczór bez wątpienia będzie ogromnie nudny.

- Hm, raczej bardzo ważny - wyznała. - I dziwne byłoby, Charlesie, gdyby ciebie zabrakło!

- Wielkie nieba, mam! Zawsze przecież unikam takich imprez w domu!

- Prawdę powiedziawszy, przyjęcie to będzie nieco większe, niż pierwiej zakładaliśmy! - wyznała desperacko.

Popatrzył na nią, jak zwykle w takich wypadkach nieuważnie.

- Doprawdy! Rozumiem, że zaproszono ze dwadzieścia osób?

- Hm... trochę więcej!

- Ile?

Zajęła się odplątywaniem frędzla szala z poręczy fotela.

- Cóż, uważaliśmy, iż tak będzie lepiej... ponieważ jest to pierwszy bal wydawany przez nas na cześć kuzynki, a twój wuj ogromnie nalegał, abym wprowadziła ją w towarzystwo... abym wydała prawdziwy bal, Charlesie! A twój ojciec przyrzekł sprowadzić księcia Yorku, chociaż zabawi on tylko pół

godziny! Zdaje się, że księżę zaprzyjaźniony jest z sir Horacym. To będzie dla nas niezwykle zaszczyt i wyniesienie na wyżyny!

- Ile osób, mamó, zaprosiłaś na ten bezcenny bal? - zażądał wyjaśnień, wcale nie poruszony pan Rivenhall.

- Cóż... niewiele ponad czterysta! - wyjąkała przerażona i skruszona lady Ombersley. - Ale może nie wszyscy przyjdą, kochany Charlesie.

- Czterysta! - wybuchnął. - Nie muszę pytać, czyja to sprawka! A kto ma zapłacić za tę zabawę?

- Sophy... to znaczy twój wuj, oczywiście! Zapewniam, że nikt nie obciąży cię kosztami!

Takie zapewnienie wcale go nie uspokoiło, wręcz przeciwnie, ryknął:

- Czy mama wyobraża sobie, że pozwolę, aby ta piekielna pannica płaciła za przyjęcia wydawane w moim domu? Jeśli mama na tyle straciła rozum, aby przystać na takie warunki...

Lady Ombersley rozumnie zalała się łzami i zaczęła po omacku szukać soli trzeźwiących. Syn popatrzył na nią zmieszany i odezwał się głosem boleśnie stłumionym:

- Mamó, błagam, nie płacz! Doskonale wiem, komu to wszystko zawdzięczamy!

Upragnione przez lady Ombersley wybawienie pojawiło się w postaci Seliny, która wtargnęła do saloniku z okrzykiem:

- Och, mamó! Kiedy wydawaliśmy bal dla Cecylii, to czy... - Wtedy zauważyła obecność najstarszego brata i umilkła jak rażona piorunem. Oprzytomniała.

- Mów dalej! - nakazał jej posepnie pan Rivenhall. Selina nieco arogancko podniosła głowę.

- Przypuszczam, że wiesz już o balu na cześć Sophy. Cóż, jestem pewna, że nie ośmielisz się odwołać go teraz, kiedy zostały już rozesłane zaproszenia, a przyjęło je trzysta osiemdziesiąt siedem osób!

Mamó, Sophy mówi, że kiedy wydawali z sir Horacym tak huczne przyjęcie w Wiedniu, to sir Horacy powiadomił o tym policję, aby kierowała ruchem na ulicach,

odprowadzała stangretów na właściwe miejsca i tak dalej. Czy nie tak samo zrobiliśmy przy okazji balu dla Cecylii?

- Owszem, pamiętajmy także o chłopcach-kurierach - dorzuciła lady Ombersley, na krótką chwilę pozbywając się chusteczki, lecz szybko do niej wracając.

- Tak, mamó, i o szampanie! - zawołała Selina, która za wszelką cenę pragnęła rozwiać wszystkie nurtujące ją wątpliwości. - Czy zamówimy go u Guntera, tak jak całą resztę? Czy...

- Możesz poinformować kuzynkę - przerwał jej pan Riven-hall - że szampana dostarczymy z naszych własnych piwnic!

- Odwrócił się od młodszej siostry i zapytał stanowczo rodzicielkę: - Jak to się stało, że Eugenia nie wspomniała mi o całej tej imprezie? Czyżby nie zaproszono jej na bal?

Zza chusteczki wychynęło jedno zdesperowane oko, poszukujące wsparcia i oświecenia u Seliny.

- Wielkie nieba, Charlesie! - wykrzyknęła panienska. -Czyżbyś zapomniał o żałobie w rodzinie panny Wraxton? Przecież do znudzenia powtarzała nam, że przyzwoitość nakazuje jej przyjmować zaproszenia na najcichsze jedynie przyjęcia!

- Aha, orientuję się, że to także jest robota mojej kuzynki!

- powiedział zaciskając wargi. - Muszę stwierdzić, mamó, że spodziewałbym się... jeżeli w ogóle mama dała się wciągnąć w owo szaleństwo... iż dopilnuje, aby wysłano zaproszenie mojej przyszłej żonie!

- Oczywiście, Charlesie, oczywiście! - zapewniła lady Ombersley. - Jeżeli tego nie zrobiono, jest to po prostu najzwyczajniejsze niedopatrzenie! Chociaż szczerą prawdą, że Eugenia informowała nas, iż kiedy nosi żałobę...

- Och, mamó, nie! - zawołała impulsywnie Selina. - Przecież wiesz, że będzie wszystkim psuła humor z tą swoją pociągłą twarzą, zupełnie jak u konia...

- Jak śmiesz! - przerwał siostrze rozwścieczony pan Rivenhall.

Selina spojrzała nieco spłoszona, ale wymamrotała:

- Cóż, zrobi tak, bez względu na to, jak ty uważasz, Charlesie!

- Znowu intryga mojej kuzynki, bez wątpienia!

Selina zaczerwieniła się i spuściła oczy. Pan Rivenhall zwrócił się do matki:

- Bądź tak dobra i wyjaśnij mi, mamó, jakim sposobem doszło do uzgodnienia owej awantury między tobą a Sophy? Czyżby wystawiła rachunek na bank wuja?

- Och... ja nie wiem dokładnie! - zająknęła się lady Ombersley. - To znaczy, nie omawialiśmy tego jeszcze! Powiem ci szczerze, Charlesie, sama dopiero parę dni temu dowiedziałam się, że zaproszono tak wiele gości!

- Cóż, ja wiem coś na ten temat, mamó - wtrąciła się Selina. - Rachunki mają być wystawione na Sophy, więc wcale nie musisz się o to kłopotać.

- Piękne dzięki! - oświadczył Charles i gwałtownie wyszedł.

Kuzynkę znalazł w saloniku na tyłach domu, znanym powszechnie pod nazwą Saloniku Młodych Dam. Pochłonięta była układaniem jakiejś listy, ale kiedy otworzyły się drzwi, podniosła głowę i uśmiechnęła się do Charlesa.

- Szukasz Cecylii? Wyprawiała się z panną Adderbury na Bond Street na zakupy.

- Nie, wcale nie szukam Cecylii! - odparł. - Mam do załatwienia z tobą pewną sprawę, kuzynko, i nie zajmie nam to wiele czasu. Zostałem powiadomiony, kuzynko, że moja matka wydaje we wtorek bal na twoją cześć i przez jakieś potężne niedopatrzenie wszystkie rachunki zostały wysłane na twoje nazwisko. Czy byłabyś tak dobra, odnalazła je i przekazała je w moje ręce?

- Charlesie, znowu nie w humorze? - spytała unosząc brwi. - To jest bal wydawany przez sir Horacego, nie przez moją ciotkę. I nie zaszło żadne nieporozumienie.

- Sir Horacy może sobie rządzić we własnym domu... chociaż szczerze w to wątpię... ale nie w tym rzecz! Jeżeli moja matka postanowiła wyprawić bal, ma do tego prawo, a wtedy

pod żadnym pozorem kosztami nie należy obciążać wuja. Nie mogę tolerować tego, iż przekonałaś matkę, aby w ten sposób postąpiła! Więc, jeśli łaska, oddaj mi rachunki!

- Nie łaska - odpaliła Sophy. - Zgoda, ani sir Horacy, ani ty, drogi kuzynie, nie jesteście panami tego domu. Na to, co zrobiłam, uzyskałam zgodę wuja Ombersleya. - Ujrzała z satysfakcją, iż takie oświadczenie zbiło go nieco z pantałyku, więc dodała: - Na twoim miejscu, Charlesie, udałabym się na przechadzkę po Parku. Nic tak zbawiennie nie działa na ukojenie nerwów, jak trochę ruchu na świeżym powietrzu!

Opanował się z największym trudem.

- Kuzynko, ja mówię poważnie! Nie mogę i nie będę tolerował takiej sytuacji pod moim dachem!

- Ależ nikt nie wymaga od ciebie, abyś cokolwiek tolerował - wypunktowała go. - Jeżeli wuj i ciotka zaaprobowali moją propozycję, to wytłumacz, jak możesz się im sprzeciwić?

Wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Mam wrażenie, że mówiłem ci już, kuzynko, iż nim pojawiłaś się tutaj, żyliśmy sobie całkiem spokojnie, a ty ten spokój zburzyłaś!

- Owszem, mówiłeś, a chodziło ci o to, Charlesie, że przed moim przyjazdem nikt nie ośmielił się stawić ci czoła. Powinieneś więc być mi wdzięczny... lub, w każdym razie wdzięczna powinna być panna Wraxton, gdyż jestem pewna, że gdybym nie zamieszkała u twojej mamy, byłbyś nieznośnym mężem.

Ta uwaga przypomniała mu o pewnej bolącej sprawie, którą musiał wyjaśnić. Odezwał się zatem sztywno:

- Jeżeli już wspomniałaś nazwisko panny Wraxton, byłbym ci wielce zobowiązany, kuzynko, gdybyś powstrzymała się w obecności moich sióstr od uwag, iż ma ona końską twarz!

- Ależ, Charlesie, to przecież żadna wina panny Wraxton! Nic na to nie może poradzić, a ja zapewniam cię, że ten aspekt nieodmiennie wkładam twoim siostrom do głowy!

- Ja uważam, że panna Wraxton ma niezwykle arystokratyczne rysy!

- Och, tak, oczywiście, lecz ty zupełnie mnie nie rozumiałeś! Mnie chodziło o to, że ma rysy doskonałej krwi konia!

- Jeżeli dobrze pojąłem, pragniesz poniżyć pannę Wraxton!

- Skąd! Przecież uwielbiam konie! - zapewniła szczerze Sophy.

Nie zdołał się pohamować, wybuchnął więc:

- Selina, która powtórzyła mi tę opinię, wcale nie jest miłośniczką koni, a ona... - Urwał, spostrzegłszy, jak absurdalne jest spieranie się na ten akurat temat.

- Mam nadzieję, że będzie, kiedy pomieszka przez miesiąc czy dwa pod tym samym dachem co panna Wraxton - pocieszyła go Sophy.

Pan Rivenhall, powstrzymując się z całych sił, aby nie zdzielić kuzynki w ucho, wyleciał z saloniku, zatraskując za sobą drzwi. Na podeście schodów natknął się na lorda Bromforda, który wręczał lokajowi kapelusz i płaszcz. Pan Rivenhall dostrzegł więc okazję, by przynajmniej w ten sposób zrewanżować się Sophy i zaprosił go niezwykle serdecznie na wtorkowy bal. Usłyszawszy, że jego lordowska mość już wprost nie może się balu doczekać, spytał:

- Czy poprosił pan do kotyliona moją kuzynkę? Musi okazać się pan zapobiegliwy! Ona z pewnością nie będzie mogła opędzić się od innych zaproszeń! Dasset, znajdziesz pannę Stanton-Lacy w Żółtym Saloniku. Proszę tam zaprowadzić jego lordowską mość!

- Czy uważa pan, że to wypada? - upewniał się niespokojnie lord Bromford. - Tego nie tańczono na Jamajce, ale pobierałem stosowne lekcje i całkiem znośnie znam dwa kroki. A czy przewidziano walce? Nie potrafię walcować. Nie wydaje mi się ten taniec zbyt wdzięczny. Mam nadzieję, że panna Stanton-Lacy nie walcuje. Nie lubię patrzeć, jak dama to robi.

- Wszyscy dzisiaj tańczą walca - stwierdził pchany złościwością pan Rivenhall. - Powinieneś pan wziąć także lekcje walca, w przeciwnym razie będziesz podpierał ścianę!

- Nie sądzę - odparł lord Bromford przemyślawszy poważnie ten problem - aby człowiek powinien poświęcać swoje

zasady, by zaspokoić niewieście kaprysy. Nie mam nic przeciwko kotylionowi, chociaż zdaję sobie sprawę, iż wiele rodzin nie zgodziłoby się, aby tańczono go pod ich dachem. W tańcach ludowych ochoczo wezmę udział. Istnieje starożytny autorytet w dziedzinie tańców. Wie pan, Platon zalecał, by dzieci uczyć wiejskich tańców, a wielu klasycznych pisarzy twierdziło, iż to najlepsza rozrywka po wyteżonej nauce.

Jednakże w tej chwili pan Rivenhall wymówił się, iż ma pilne spotkanie i zniknął z domu. Lord Bromford podążył za kamerdynerem schodami do salonu. Dasset w głębi duszy uważał za niewłaściwe wprowadzanie samotnego dżentelmena do Saloniku Młodych Dam. Kiedy Sophy, w towarzystwie Seliny jako przymusowo ściągniętej przyzwoitki, dołączyła tam, lord bez zwłoki zaczął zapraszać ją do kotyliona. Sophy, ufając, że któryś z jej przyjaciół z Półwyspu przyjdzie jej z pomocą, stwierdziła, iż niezmiernie jej przykro, ale zmuszona jest mu odmówić. Ten taniec, twierdziła, ma już zamówiony. Lordowi wydłużyła się mina, wyglądał nawet na nieco urażonego, kiedy zawołał:

- Jak to możliwe, skoro pani kuzyn twierdził, iż jeśli się pospieszę, to będę pierwszy?

- Mój kuzyn Charles? Naprawdę tak twierdził? - pojęła wszystko Sophy. - Cóż, bez wątpienia nie wiedział, ilu dżentelmenów prosiło mnie o to w ciągu minionych trzech dni. Ale możliwe, że będę miała dla pana wolny któryś z ludowych tańców.

Uklonił się i wyjaśnił:

- Mówiłem już pani kuzynowi, że wiejskie tańce wspierają znakomite autorytety. Taki taniec, w moim mniemaniu, nie jest naganny. Walca, natomiast, nie aprobuję.

- Och, więc nie tańczy pan walca? Taka jestem szczęśliwa... to znaczy, uważam, że nie zniżyłby się pan do czegoś tak frywolnego, lordzie Bromford!

Wyglądał na zadowolonego; usadowił się głębiej w fotelu i stwierdził:

- Podniosła pani interesujący temat. Wszyscy powinni mieć 170 w pamięci przysłowie: „Poznać człowieka po jego przyjaciołach”. Możliwe też, że można go poznać po tańcach, jakie uprawia?

Ponieważ żadna z panien nie zdawała się chętna do podjęcia tego wątku, złożyło się szczęśliwie, iż jego pytanie pozostało czysto retoryczne. Zaczął więc drażnić samodzielnie ów temat, a przerwało mu pojawienie się pań Wychbolda, który pierwszy wystąpił z propozycją, że zaprowadzi Sophy i jej kuzynów na pokaz dzikich bestii, a poza tym chciał mieć honor poprosić ją do kotyliona. Musiała w tej sytuacji odmówić, chociaż z żalem, gdyż pan Wychbold słynął jako wyśmienity tancerz, z gracją i elegancją stawiający w kotylionie wszystkie kroki.

Jednakże kiedy nadszedł wtorkowy wieczór, zyskała przedniego partnera w osobie lorda Francisa Wolveya. Fakt, że wpieryw poprosił on o ten zaszczyt pannę Rivenhall, przyjęła z wielką wyrozumiałością, mówiąc, iż to miłosierdzie boskie dla wszystkich młodych panien, że Cecilia niebawem włoży ślubny welon.

Od razu było oczywiste, że bal zapowiada się na sukces sezonu. Nawet pogoda sprzyjała. Od świtu do pory kolacyjnej dom Ombersleyów stał się sceną nadzwyczajnej aktywności, na ulicy słychać było turkot kół wozów dostawczych i pogwizdywanie nieprzeliczonych zastępów posłańców. Pan Rivenhall zjechał ze wsi akurat w chwili, kiedy dwóch mężczyzn z zakasnymi rękawami i w skórzanych bryczesach wznosiło markizy od strony ulicy, a inny w rypsowym fartuchu rozciągał na schodach czerwony dywan pod wyniosłym okiem Dassetta. W domu pan Rivenhall omal nie zderzył się z lokajem, który uginając się pod ciężarem dźwigał w stronę sali balowej przyciśniętą do łona monstrualnych rozmiarów palmę, a kolizji uniknął jedynie dzięki piskowi ochmistrzyni, która z kolei niosła do jadalni stos najlepszych adamaszkowych obrusów. Dasset, wszedłszy za panem Rivenhallem do domu, poinformował go z satysfakcją, że do kolacji o ósmej zasiądzie trzydzieści osób. Dodał, iż jaśnie pani przyłożyła się na chwilę, aby odpocząć przed przyjęciem, a jego lordowska mość sam oso-

biście wybrał wina, które mają być do kolacji podane. Pan Rivenhall, bardziej zrezygnowany niż ucieszony, kiwnął głową i spytał, czy nie przysłała do niego jakaś korespondencja.

- Nie, sir - odparł Dasset. - Powinienem jeszcze wspomnieć, iż podczas kolacji będzie przygrywać kapela Scots Grays ze szkockiego pułku. Panna Sophy zna pułkownika, on również znajdzie się wśród zaproszonych na kolację gości. Ośmielam się twierdzić, sir, że to wielki postęp w stosunku do fletów, które od czasu balu wydanego na cześć panny Cecylii w zeszłym roku stały się bardzo pospolite. Panna Sophy, dalej ośmielam się twierdzić, jest damą, która znakomicie wie, jak należy organizować takie przyjęcia. Jeśli mi jaśnie pan wybaczy szczerłość, odczuwam wielką satysfakcję, że mogę pracować dla panny Sophy, gdyż ona myśli o wszystkim. Jak sądzę, że dopilnowano, aby nic nie zmaćło tej uroczystości.

Pan Rivenhall chrząknął coś w odpowiedzi i wycofał się do swoich apartamentów. Pojawił się znowu dopiero kilka minut przed ósmą, by dołączyć do reszty rodziny, zgromadzonej w salonie. Dwie najmłodsze siostry, które bawiły się wstęgami zawieszonymi na schodach prowadzących na piętro, gdzie mieściły się pokoje dziecinne, poinformowały go przenikliwym szeptem, że prezentuje się niezwykle przystojnie i że wobec tego nie wierzą, aby jakikolwiek inny dżentelmen mógł z nim konkurować. Spojrzał w górę i roześmiał się, bo choć miał znakomitą figurę i był elegancko ubrany w czarne satynowe bryczesy do kolan, białą kamizelkę, pasiaste pończochy i frak z bardzo długimi połami, wiedział doskonale, iż pod względem ubioru zaćmi go co najmniej połowa gości płci męskiej. Jednakże serdeczny podziw okazany przez małe siostrzyczki widocznie wpłynął na poprawę jego nastroju. Przyrzekłszy im, że przyśle do pokoiów dziecinnych służącego z lodami, sam udał się do salonu i nawet zdobył się na skomplementowanie sukni siostry i kuzynki.

Sophy wybrała suknię z krepy w ulubionym jasnozielonym odcieniu, którą włożyła na białą satynową halkę. Suknia miała niewielkie koronkowe bufki, była wyszywana perłami i suto

ozdobiona koronką. W uszach Sophy błyszczały wyjątkowo piękne diamentowe kolczyki, szyję okalał perłowy naszyjnik, a kunsztownie upięte włosy przyozdobiono wyszukaniem grzebieniem. Jane Storridge wyszczotkowała i wypomadowała jej angielskie loki tak, iż w świetle świec mieniły się głębokim, kasztanowatym blaskiem. Zielone, pasiaste satynowe pantofelki, długie rękawiczki i wachlarz z kości słoniowej dopełniały toalety. Lady Ombersley, zaaprobawwszy ów niezwykle strój, teraz nie mogła się oprzeć, by z matczyną dumą nie zerkać co chwila na Cecilię. Na wieczornym balu pojawią się wszystkie młode piękności z Dziesięciu Tysięcy Najszlachetniejszych Rodów, myślała wyrozumiale, lecz wśród nich z trudem by szukać dziewczyny, która nie niknęłaby w blasku Cecylii, księżniczki ze snu, w białej, koronkowej gazie. Kiedy panna się poruszała, materia rzucała błyski, a światło odbijało się od wyszywanych srebrną nicią żółodzi, utkanych w delikatnym materiale. Loki Cecylii, podtrzymywane jedynie srebrną wstążką, przypominały roztopione złoto, miała jasnyniebieskie, błyszczące oczy, usta w kształcie doskonałego łuku. Przy Sophy wydawała się istotą prawie nieziemską. Jej ojciec, popatrzwszy na nią z czułym uznaniem, orzekł, iż przypomina wróżkę... królową Mab albo Titanię... w każdym razie kogoś takiego. Przydałaby mu się odczytana Eugenia Wraxton, która by to ustaliła.

Miał ją na podorędziu. Panna Wraxton, po długotrwałym zastanowieniu, zdecydowała się zaszczyścić bal Sophy, zyskawszy pozwolenie swojej matki, gdyż obiecała, że z pewnością nie pozwoli sobie na żaden taniec. Przybyła na kolację jako pierwsza z gości, a towarzyszył jej brat, Alfred. Ten przez monokl obciął wzrokiem Cecilię i Sophy i obdarzył tak wyszukanymi komplementami, że Cecilia spłonila się, natomiast w oczach Sophy pojawiły się groźne błyski. Panna Wraxton, ubrana w dyskretną, lawendowego koloru krepe, postanowiła stanowczo, iż będzie się dobrze bawić, wobec tego nawet i ona pochwaliła wygląd przyszłych powinowatych. Jej uwagi, jednakże, były w o wiele lepszym guście, a wykazanie się takim

taktem zostało nagrodzone ciepłym spojrzeniem Charlesa. Wykorzystując pierwszą nadarzącą się okazję, kiedy przyciągnęła jego uwagę ku sobie, poprosiła, aby podsunął jej krzesło. Charles odezwał się:

- Nie ośmielałem się żywić nadziei, że i ty zaszczybisz nasz bal swoją obecnością. Dziękuję ci!

Uśmiechnęła się i lekko uściśnęła dłoń narzeczonego.

- Mama nie była zachwycona, ale zgodziła się. Uważa bowiem, że w tych okolicznościach powinnam tutaj przyjść. Nie muszę ci jednak tłumaczyć, że nie będę tańczyć.

- Cudownie to słyszeć. Twoja obecność zapewni mi kapitalną wymówkę, żeby pójść twoim śladem!

Popatrzyła na niego z wdzięcznością, zauważyła jednak:

- Nie, nie, przecież to twój obowiązek, Charlesie! Nalegam, byś wziął udział w tańcach!

- Markiza de Villacañas! - zaanonsował Dasset.

- Wielki Boże! - wyrwało się cicho Charlesowi.

Markiza wkroczyła do salonu, wspinała i stanowczo egzotyczna, w złotej satynie, dyskretnie ozdobionej rubinowo-szmaragdowymi broszami, łańcuchami i naszyjnikami. We włosy wpięła nadzwyczajnie wysoki hiszpański grzebień, z którego spływała mantyla; wokół jej osoby unosił się zapach ciężkich perfum; za nią ciągnął się wyjątkowej długości tren. Lord Ombersley wziął głęboki oddech i ruszył w przód, by powitać ją z prawdziwym entuzjazmem, zarezerwowanym dla znamienitszych - według niego - gości.

Pan Rivenhall zapomniał, że nie rozmawia ze swoją wstrętną kuzynką, i szepnął jej do ucha:

- Jakim cudem zmusiłaś ją do takiego wysiłku? Sophy roześmiała się.

- Och, i tak planowała spędzić kilka dni w Londynie, więc musiałam tylko wynająć jej apartament w Pulteney Hotel i zobowiązać Pepitę, pokojówkę, aby ją dziś wieczór do nas wyprawiła.

- Zdumiewa mnie, że okazała się zdolna nawet do pomyślenia o tym!

- Ha, wiedziała doskonale, że ją zabiję, jeśli się tu nie stawi!

Przybywali dalsi goście; pan Rivenhall ruszył, by towarzyszyć rodzicom w powitaniach; największy salon począł się zapełniać. Tuż po tym, jak zegar wybił ósmą, Dasset mógł zaanonsować, iż podano do stołu.

Goście, którzy zgromadzili się przy kolacji, mogliby napełnić dumą serce każdej gospodyni, gdyż wśród nich znalazło się wielu znakomitych członków dyplomacji oraz dwóch ministrów z małżonkami. Lady Ombersley zdołałaby wypełnić swoje salony tyloma przedstawicielami arystokratycznych rodów, ilu tylko zechciałaby zaprosić, jednakże - ponieważ jej mąż niezbyt interesował się polityką - koła rządowe znalazły się raczej poza jej zasięgiem. Na to zaradziła Sophy, znająca pobieżnie świetnie urodzone, choć nieco nieobyczajne osoby, które tworzą gros politycznego światka - wzrastała bowiem właśnie w sferach rządowych. A od czasu kiedy upięła włosy i zaczęła nosić długie suknie, przyjmowała ważne osobistości i była z nimi nawet zaprzyjaźniona. To jej znajomi - czy raczej może sir Horacego - dominowali przy stole ciotki, w tym wypadku jednak nawet krytyczne oko panny Wraxton nie mogło doszukać się w owych znajomościach niczego naganego. Można by się spodziewać, że skoro Sophy sama zorganizowała to przyjęcie, będzie teraz brylować raczej niż usuwać się w cień; mimo to wydawała się nieco przygaszona, nie wzięła udziału w powitaniach gości w progu, a przy stole prowadziła uprzejmą rozmowę z dżentelmenami siedzącymi po jej bokach. Panna Wraxton, która opatrzyła ją etykietką „łobuzicy", była zmuszona przyznać w cichości ducha, że maniery, jakie prezentuje Sophy w towarzystwie, są bez zarzutu.

Bal, który zaczynał się o dziesiątej, wyprawiano w wielkim pomieszczeniu na tyłach domu, przeznaczonym na ten właśnie cel. Oświetlały je setki świec w ogromnym, kryształowym żyrandolu, zwieszającym się z sufitu, a ponieważ trzy dni wcześniej zdjęto w niego płócienny pokrowiec, obaj lokaje zaś plus chłopiec kuchenny umyli go i wyczyścili do połysku,

skrzył się niczym kolekcja imponujących diamentów. W obu krańcach salonu ustawiono morze kwiatów, wynajęto też znamienitą orkiestrę, nie bacząc (jak zauważył z goryczą pan Rivenhall) na koszt.

Salon, chociaż olbrzymich rozmiarów, szybko zapełnił się eleganckimi osobami. Wydawało się, że kiedy już wszyscy przybędą, nieuchronnie pęknie w szwach. Żadna pani domu nie mogłaby żądać więcej.

Bal otworzono tańcem ludowym. Pan Rivenhall, z oczywistych względów, stanął u boku kuzynki. Stosownie odtńczył swoją partię, ona natomiast zrobiła to z dużym wdziękiem. Panna Wraxton, obserwując ich z kanapy przy ścianie, uśmiechała się łaskawie do obojga. Pan Fawnhope - tancerz zawołany - poprowadził Cecilie, co w niemałym stopniu zdenerwowało pana Rivenhalla. W jego mniemaniu Cecilia powinna była ofiarować pierwszy taniec jakiemuś znaczniejszemu gościowi, nie odczuwał też najmniejszej satysfakcji, słysząc liczne komplementy pod adresem wdzięku i urody tej przyciągającej wzrok pary. Pan Fawnhope bowiem największym jaśniał blaskiem właśnie sali balowej, a dama, która została jego partnerką, mogła tylko się cieszyć. Za Cecilie wodziły zazdrosne spojrzenia i niejedna z ciemnowłosych piękności, skoro pan Fawnhope - sam jasnowłosey - wyraźnie wolał blondynki, skrycie postanowiła, iż ufarbuje włosy, aby zadowolić jego gusta.

Lord Bromford, jeden z pierwszych gości, nie zdołał, ze względu na poczucie obowiązku pana Rivenhalla, zamówić sobie wcześniej ręki Sophy do pierwszego tańca, a walc, jaki potem ogłoszono, na dłuższy czas uniemożliwił mu poproszenie jej na parkiet. Walc trwał w najlepsze, a on stał z boku, obserwując parę, nic więc dziwnego, że zaczął zmierzać w kierunku panny Wraxton. Zabawiał ją rozmową o swoich zapatrywaniach na ten taniec. Ona zaś do pewnego stopnia podzielała jego zdanie, lecz wyraziła to delikatnie, twierdząc, iż choć walc wcale jej nie interesuje, trzeba się z nim jednak pogodzić, skoro usankcjonowano go u Almacka.

- Nie widziałem, aby tańczono go w domach gubernatorów - zauważył lord Bromford.

Panna Wraxton, zagorzała czytelniczka ksiąg podróżniczych, zawołała:

- Jamajka! Jakże panu zazdroszczę pobytu na tej interesującej wyspie! Jestem pewna, że musi to być jedno z najbardziej romantycznych miejsc pod słońcem!

Lord Bromford, którego dzieciństwa nie ubarwiały opowieści o złocie i piratach ze Spanish Main, odparł, iż owszem, wyspa ta godna jest polecenia, i zagłębił się w opis jej leczniczych źródeł i różnorodnych gatunków marmuru, jakie można znaleźć w górach. Panna Wraxton wysłuchiwała tego wszystkiego z najwyższym zainteresowaniem. Później zwierzyła się panu Rivenhallowi, iż jej zdaniem jego lordowska mość to iście wielki umysł.

Mniej więcej w połowie wieczoru Sophy, nie mogąc złapać tchu po wyczerpującym walcu z panem Wychboldem, przystanąła w kącie salonu, wachlując się i popatrując na pary, wciąż kołujące na parkiecie. Czekala, aż partner przyniesie jej mrożoną lemoniadę, kiedy niespodziewanie podszedł do niej sympatycznie wyglądający dżentelmen, uśmiechnął się otwarcie i zagadnął:

- Mój przyjaciel, major Ouinton, przyrzekł, że przedstawi mnie Wielkiej Sophy, lecz ten cholernik gdzieś się zawieruszył i wcale nie ma ochoty się mną zająć! Jak się pani miewa, panno Stanton-Lacy? Proszę wybaczyć mi tak nieformalne zachowanie. Wybacza pani, prawda? Szczerze mówiąc, jestem tutaj niezbyt mile widziany, lecz Charles zapewnił mnie, że nikt nie powinien dłużej sądzić, iż leżę w łóżku złożony niemocą, przysłał mi więc zaproszenie.

Popatrzyła na niego swoim jasnym jak zwykle spojrzeniem; oceniała go. I dżentelmen ów spodobał się jej. Tuż po trzydziestce, nie był może wyjątkowo przystojny, lecz miał miłą twarz, którą od pospolitości chroniły wesole szare oczy. Wzrostu nieco więcej niż średniego, barczysty i sądząc z sylwetki urodzony koniarz.

- Oczywiście, to ogromne niedopatrzenie ze strony majora Quintona - uśmiechnęła się Sophy. - Ale sam pan wie, jaki z niego rozrzepaniec. Więc powinniśmy wysłać panu zaproszenie? Usilnie proszę nam wybaczyć! Mam nadzieję, iż pańska choroba nie była poważna?
- Hm, tylko bolesna i upokarzająca! - wyjaśnił. - Czy mogłaby pani przypuścić, że mężczyzna w moim wieku padnie ofiarą choroby dziecięcej? Świnki! Sophy upuściła wachlarz z okrzykiem:
- Co pan powiedział? Świnki?
- Świnki - potwierdził, podnosząc wachlarz i podając go dziewczynie. - Nie dziwię się, że jest pani tak zdumiona!
- Wobec tego - domyśliła się Sophy - pan musi być lordem Charlbury.
Skłonił się.
- Owszem, a w tej sytuacji podejrzewam, iż wieść o mnie wyprzedziła moją osobę. Ja bowiem nie chciałbym utrwalić się w pani pamięci jako mężczyzna chory na świnkę, lecz widzę teraz jasno, że nic już na to nie mogę poradzić!
- Usiądźmy - zaproponowała Sophy.
Wydawał się nieco rozbawiony, ale posłuchał i natychmiast zajął miejsce u boku dziewczyny na ustawionej przy ścianie sofie.
- Za pozwoleniem! Może przyniosę pani lemoniady?
- Pan Wychbold... podejrzewam, że panowie się znają... już po nią poszedł. Chciałabym porozmawiać z panem chwilkę, gdyż, jak pan się pewnie orientuje, mnóstwo o panu słyszałam!
- Nic bardziej nie mogłoby mnie ucieszyć, gdyż i ja też wiele o pani słyszałem i dlatego moim największym pragnieniem było poznanie pani!
- Major Quinton - stwierdziła Sophy - jest wyjątkowym plotkarzem, więc obawiam się, iż mógł pan wyrobić sobie o mnie wielce mylne wyobrażenie!
- Muszę panią uczulić - odwzajemnił się - że oboje znaleźliśmy się w podobnej sytuacji. Gdyż pani słyszała o mnie jedynie, że jestem mężczyzną, który złapał świnkę. Może ryzy-

kuję, że weźmie mnie pani za pyszałka, ale zapewniam, iż pani musiała mieć równie fałszywe wyobrażenie na temat mojej osoby!

- Ma pan absolutną rację - przytaknęła poważnym tonem Sophy. - Wyrobiłam sobie o panu mylne zdanie! - Powiodła wzrokiem za Cecilią i panem Fawnhope'em, wzięła głęboki oddech i dodała: - Sprawy mogą się odrobinę skomplikować.

- Tyle - zaczął lord Charlbury, podążając za jej spojrzeniem - to już sam zrozumiałem.

- Nie mogę pojąć - ciągnęła Sophy z wielkim zaangażowaniem - dlaczego pan złapał świnkę akurat w takiej chwili!

- Wcale nie było to moim zamiarem - odparł jego lordow-ska mość pokornym tonem.

- Nie mógł pan postąpić bardziej nierozsądnie - karciła go Sophy.

- Nierozsądnie! - jęknął. - To był prawdziwy pech! Właśnie wtedy pojawił się pan Wychhold niosący Sophy lemoniadę.

- Witaj, Everardzie! - zawołał. - Nie wiedziałem, że czujesz się już na tyle dobrze, aby bywać w towarzystwie! Jak zdrowie, stary byku?

- Duszę mam zboląłą, Cyprianie, duszę! Podczas choroby nie wycierpiałem tyle, ile teraz muszę znieść! Czy kiedykolwiek zdołam się z tego otrząsnąć?

- Cóż, tego nie wiem - odparł zaiste pocieszająco pan Wychbold. - Wypadki oczywiście chodzą po ludziach, ale nasze miasto ma krótką pamięć! Czy ty sam jeszcze pamiętasz, jak biedny Bolton wpadł do sadzawki Serpentine, przeleciawszy nad głową własnego konia? Przez cały tydzień wszyscy mówili tylko o tym! Nieszczęsny facet, musiał na trochę zrej-terować na wieś, ale teraz, sam doskonale wiesz, cały szum przycichł!

- Więc i ja muszę wyjechać na wieś? - upewnił się lord Charlbury.

- Pod żadnym pozorem! - przestrzegła go Sophy stanowczo. Odczekała, aż uwagę pana Wychbolda przyciągnęła dama

w brązowofioletowej satynowej sukni, po czym zwróciła się ku swojemu towarzyszowi i spytała bez ogródek: - Sir, czy jest pan dobrym tancerzem?

- Hm, mam wrażenie, że dość przeciętnym. Oczywiście, nie mogę się równać z tym wyjątkowym młodzieńcem, któremu oboje się przyglądamy.

- W takim razie - stwierdziła Sophy - na pana miejscu nie prosiłabym Cecylii do walca!

- Już to uczyniłem, więc pani ostrzeżenie jest zbędne. Ma zamówione wszystkie walce, a także kadryla. Mogę więc mieć tylko nadzieję na taniec ludowy.

- Niech pan tego nie robi! - poradziła mu Sophy. - Próba rozmowy z kimkolwiek podczas wykonywania tych figur może się skończyć fatalnie! Proszę mi uwierzyć!

Odwrócił głowę, spojrzawszy otwarcie w oczy, był tak szczery jak ona sama.

- Panno Stanton-Lacy, zdaje się, że pani jest wprowadzona we wszystkie szczegóły. Proszę więc powiedzieć mi, na czym stoję i kim jest ów Adonis, który najwyraźniej zawłaszczył sobie pannę Rivenhall?

- To Augustus Fawnhope, poeta.

- Wobec tego ma potężne koligacje - odparł lekko. - Jasne, że znam tę rodzinę, mniemam jednak, iż dotąd nie miałem przyjemności widzieć tego młokosa.

- To bardzo prawdopodobne, gdyż do tej pory towarzyszył sir Charlesowi Stuartowi w Brukseli. Lordzie Charlbury, wygląda mi pan na rozsądnego człowieka.

- Wolałbym raczej przypominać greckiego bożka - zauważył markotnie.

- Musi pan zrozumieć - tłumaczyła Sophy, nie zwracając uwagi na jego wisielczy humor - że połowa młodych dam w Londynie durzy się w panu Fawnhopie.

- Bez trudu w to uwierzę, ale zazdroszczę mu tylko jednego podboju.

Już chciała coś odpowiedzieć, ale nagle przzerwano im pogawędkę. Lady Ombersley, po kolacji wycofałszy się z towa-

rzystwa, teraz pojawiła się ponownie, eskortowana przez starszawego i imponująco korpulentnego mężczyznę, w którym wszyscy bez najmniejszego trudu rozpoznali członka rodziny królewskiej. I prawda, był to książę Yorku we własnej osobie, jeden z synów Jerzego Rolnika, prawie wierne odbicie ojca. Miał bowiem takie same wyłupiaste niebieskie oczy, nos baby-jagi, identycznie obrzmiałe policzki i wydęte w nieprzyjemnym grymasie wargi, był jednak o wiele potężniejszy od papy. Zdawało się, że jego ciasne, opięte pantalony grożą lada chwila pęknięciem. Kiedy mówił, sapał ze świstem, lecz oczywiście był to pełnej krwi książę, chętny, by go zabawić, nie dbający zbytnio o ceremonię i gawędzący przyjaźnie z każdym, kogo mu przedstawiano. Ów zaszczyt spotkał tak Sophy, jak i Cecilie. Jego Książęca Mość skomplementował urodę Cecilii równie kwieście jak pan Wraxton i nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, że gdyby poznali się w mniej formalnych okolicznościach, po paru zaledwie minutach książęce ramię opasałoby kibić dziewczyny. Sophy nie wzbudziła w nim tak namiętnych uczuć, jednakże porozmawiał z nią serdecznie, spytał, jak miewa się jej ojciec, i z głośnym rechotem wyraził przypuszczenie, że ten stary szelma, sir Horacy, na pewno używa sobie teraz z brazylijskimi pięknościami! Następnie książę przywitał się z licznymi znajomymi, obszedł salon i wreszcie zaszył się w bibliotece z gospodarzem i jeszcze dwoma zaufanymi przyjaciółmi na dyskretną pogawędkę.

Cecilie, po prezentacji księciu spłonioną jak piwonia (nienawidziła bowiem prawionych tak bez ogródek komplementów), przejął pan Fawnhope, który oznajmił z prostotą:

- Dzisiaj jesteś jeszcze piękniejsza, niż mogłem to sobie wyobrazić!
- Och, nie mów tak! - zawołała bezwiednie. - W tym salonie jest nieznośnie duszno!
- Masz rumieńce na twarzy, ale to tylko dodaje ci urody. Może więc zabiorę cię na balkon. Nie sprzeciwiła się, chociaż owo szumne określenie - „balkon” - oznaczało wąski, mimo iż zabezpieczony żelaznymi

barierkami, występ, znajdujący się przy każdym z dwunastu weneckich okien sali balowej. Pan Fawnhope rozsunał ciężkie kotary, zakrywające okno w najdalszym krańcu pokoju, a Cecilia wśliznęła się do środka. Po krótkim zmaganiu się z klamką, panu Fawnhope'owi udało się otworzyć podwójne okno, mogła więc wyjść na wąski balkonik. Kiedy orzeźwiający wietrzyk musnął jej policzki, powiedziała:

- Och, co za noc! I te gwiazdy!

- „Gwiazda wieczorna, kochania zwiastunka” - zacytował pan Fawnhope, nieco błędnym wzrokiem ogarniając niebo.

Idyllę tę przerwano w brutalny sposób. Pan Rivenhall, który widział, jak młoda para wymyka się tylko we dwójkę, podążył jej śladem, a teraz wynurzył się zza brokatowej kotary, mówiąc ostro:

- Cecilio, czyżbyś straciła już wszelkie poczucie przyzwoitości? Wracaj natychmiast na salę balową! Przestraszona Cecilia szybko się odwróciła. Już była zdenerwowana niespodziewanym spotkaniem lorda Charlbury'ego, teraz więc zawiodły ją napięte do ostatnich granic nerwy.

- Jak śmiesz, Charlesie? - spytała drżącym głosem. - Usilnie błagam cię, wytłumacz mi, cóż jest zdrożnego w tym, że zażywam świeżego powietrza z przyszłym mężem?

Mówiąc to ujęła pana Fawnhope'a za rękę, uniosła w górę podbródek, policzki jej płonęły. Lord Charlbury, który odgarnął był jedną dłonią zasłony, stanął jak wmurowany, tak blady, jak dziewczyna była czerwona. Utkwił w Cecylii kamienny wzrok.

- Och! - krzyknęła słabym głosem, wrywając dłoń z ręki pana Fawnhope'a, aby przycisnąć ją do policzka.

- Cecilio, może byłabyś tak łaskawa i oświeciła mnie, czy to, co przed chwilą powiedziałaś, jest prawdą? - spytał jego lordowska mość arystokratycznym głosem, wypranym ze wszelkich emocji.

- Tak - zaszemrała.

- Do diabła, to nie może być prawda! - zaprzeczył gwałtownie pan Rivenhall.

- Proszę wobec tego przyjąć moje gratulacje - powiedział ukłoniwszy się lord Charlbury. Potem opuścił zasłonę i zdecydowanym krokiem przeszedł przez całą salę balową ku drzwiom.

Sophy akurat miała zatańczyć z majorem Ouintonem, ale porzuciła go pod drobnym pretekstem i przydybała lorda Charlbury'ego w przedpokoju.

- Lordzie Charlbury! Odwrócił się.

- Panno Stanton-Lacy! .Czy byłaby pani tak uprzejma i pożegnała w moim imieniu lady Ombersley? Nie było jej na sali balowej.

- Oczywiście, zrobię to! Ale co się stało, że tak wcześnie nas pan opuszcza?

- Przyszedłem tutaj tylko w jednym celu. Jednakże w chwili, w której pani kuzynka oświadczyła, iż jest zaręczona z młodym Fawnhope'em, okazało się, że nie mam tu dłużej czego szukać.

- Ależ z niej gąska! - zauważyła radosnym głosem Sophy. - Widziałam, że wychodzi z Augustusem i widziałam także, jak podążył za nimi Charles. Mogę się założyć, że wszystko to stało się przez niego! Wytargam go za uszy! Czy wyprawia się pan na przejażdżki po Parku?

- Co takiego? - spytał ogromnie zdumiony.

- Przejazdźki po Parku!

- Oczywiście, chociaż...

- Więc zobaczymy się jutro rano! Nie za wcześnie, wszakże, gdyż nie spodziewam się, bym położyła się spać przed czwartą nad ranem! Wobec tego o dziesiątej! I proszę mnie nie zawieść!

Nie poczekała na odpowiedź, natychmiast zawróciła do sali balowej, lord zaś został w miejscu, ścigając ją osłupiałym wzrokiem. W innych okolicznościach skwitowałby śmiechem dziwne i niespotykane maniery dziewczyny, lecz był zakochany i zainkasował ogromnie bolesny cios. Co prawda zdołał nad sobą zapanować, ale daleko mu było do wesołości.

Rozdział dziesiąty

Nie mając większej nadziei na spotkanie Sophy, lord Charlbury osiodłał jednak konia i wyprawił się do Parku. Zdawało mu się bowiem, iż niepodobieństwem jest zastać na konnej przejażdżce już o dziesiątej rano pannę, która przetańczyła całą noc. Mimo to nie okrążył jeszcze nawet Ujeżdżalni, kiedy ujrzał zbliżającego się ku niemu wspaniałego czarnego wierzchowca; dosiadała go - jak natychmiast rozpoznał - Sophy. Sam więc popuścił koniowi wodze i zdjął kapelusz, wołając:

- A byłem pewny, że jeszcze leży pani w łóżku pogrążona

w głębokim śnie! Czyżbyś była z żelaza, panno Stanton-Lacy?

Zatrzymała Salamankę, przebierającego kopytami i tańczącego.

- Fiu! - roześmiała się. - A pan czyżby sądził, że zdoła mnie pokonać jeden bal?

Zawrócił konia i znalazł się u jej boku. W dyskretnej odległości podążał za nimi John Potton. Lord Charlbury zaczął wychwalać Salamankę, ale Sophy szybko ucięła te komplementy.

- Szczera prawda, to cudowny rumak, ale nie spotkaliśmy się po to, aby rozmawiać o koniach. Jaka awantura rozpętała się na Berkeley Square! Charles, oczywiście... wszystko przez Charlesa!

Najzabawniejsze, niechże pan spojrzy na to od zaba-wszej strony, doprawdy, nie ma co robić takiej ponurej miny - jest to, że Augustus Fawnhope był równie wstrząśnięty jak pan lub Charles!

- Czyżby pani suponowała, iż on wcale nie ma zamiaru poślubić Cecylii? - zażądał stanowczo odpowiedzi lord Charlbury.

- Och! Kiedyś może... w jakiejś mglistej przyszłości! Ale z pewnością nie teraz, zaraz! Odnoszę wrażenie, pojmuję pan, że będąc poetą, woli stać się ofiarą namiętności, która nie ma szans na spełnienie! - wyjaśniła mu pogodnie Sophy.

- Co za bufon!

- Zgoda. Wczoraj, kiedy pan już wyszedł, zatańczyłam z nim walca, i wydaje mi się, że okazałam się wielce pomocna. Zasugerowałam mu bowiem możliwość objęcia kilku szczególnie intratnych stanowisk i przyrzekłam, iż rozejrzę się za kimś znamienitym, kto potrzebuje sekretarza.

- Mam nadzieję, że wyraził pani swoją wdzięczność - powiedział ponuro lord Charlbury.

- Ani trochę! Augustus nie życzy sobie być czyimkolwiek sekretarzem, gdyż jest ponad wypełnianie tak prozaicznych obowiązków, które wszakże wymagają solidnych umiejętności. Starłam się również opisać mu jak najbarwniej jego przyszłość! Domek na wsi, rozumie pan, i tuzin budzącego nadzieję potomstwa szczebioczącego u jego kolan.

- Jest pani najbardziej nieobliczalną dziewczyną, jaką znam! - zawołał, patrząc na Sophy z widocznym rozbawieniem. - I czy ten sielski obrazek zatrwożył go?

- Jasne, że tak! Okazał się jednak ogromnie szarmancki i twierdził, iż powziął postanowienie co do wczesnego ożenku. Kto wie, może planuje ucieczkę ich obojga za granicę.

- Co takiego? - wyrwało się jego lordowskiej mości.

- Och, nie ma obawy! Cecilia, w moim mniemaniu, jest zbyt dobrze wychowana, aby dopuścić do takiego skandalu! Przejedźmy jeszcze jedno kółko galopem. Wiem, że to nie wypada, ale dziś rano, zdaje się, w Parku są tylko niańki z dziećmi. Wielki Boże, ale się pomyliłam! Oto lord Bromford i jego tłusty konik! Muszę panu zdradzić, że opuścił bal już o północy, gdyż wczesnoranne godziny szkodzą jego zdrowiu. No, teraz to już musimy pogalopować, inaczej dołączy do nas i zacznie głądzić o Jamajce!

I pognali ścieżką, Salamanka wyprzedzał siwka o wy-

strzyżonym ogonie, należącego do lorda Charlbury, a to wzbudziło w lordzie prawdziwy entuzjazm:

- Na Boga, cóż za wspaniały wierzchowiec! - zawołał. - Zupełnie nie pojmuję, jak pani sobie z nim radzi! Przecież jest za silny dla pani!

- Obawiam się, że tak, ale to świetnie ułożony koń, jak sam pan widzi. Teraz pojeździmy sobie bardziej obyczajnie! Czy ma pan jakiegokolwiek obiekcje, aby wyznać mi, czy dalej pragnie pan poślubić moją kuzynkę? Oczywiście, może mi pan utrzyć nosa za takie wścibstwo.

Odparł wielce pokornym tonem:

- Czy poczułaby pani do mnie niechęć, gdybym odpowiedział „tak”?

- Za żadne skarby! A pan okazałby się głupcem, gdyby przywiązywał zbyt dużą wagę do tego, co zaszło ubiegłego wieczoru. Proszę tylko pomyśleć! Zamiast od razu zwrócić się do Cecylii, poszedł pan do mojego wuja, aby ten wyraził zgodę na oświadczyzny...

- Tak nakazuje obyczaj! - pouczył ją.

- Możliwe, że tak nakazuje obyczaj, ale jest to zarazem niewyobrażalna głupota, szczególnie, jeśli przymierzał się pan do świnki przed osobistą rozmową z Cecylią!

- Rozumiem więc, że próżne byłoby zapewnianie pani, iż na świnkę nie zapadłem z własnej woli! I miałem powody, by sądzić, iż nie wydaję się Cecylii specjalnie odrażający.

- Sądzę, że ona miała się ku panu - przyznała Sophy z całego serca. - Ale wtedy nie poznała jeszcze Augustusa Fawnhope'a. No nie, owszem, znała go w swoim czasie, lecz wówczas miał pryszcze i nikt nie mógłby się spodziewać, że Cecilia się w nim zakocha.

- Tymi słowami nie dodaje mi pani wiele otuchy, panno Stanton-Lacy.

- Proszę zwracać się do mnie Sophy! Wszyscy tak robią, a my przecież zostaniemy zaprzysiężonymi przyjaciółmi.

- Tak...? Czyż tak? To znaczy, jestem oczywiście zachwycony, iż pani tak mówi!

Roześmiała się.

- Och, niechże się pan nie niepokoi. Jeżeli w dalszym ciągu pragnie pan poślubić Cecilie... a muszę panu wyznać, iż przed poznaniem pana myślałam o nim całkiem inaczej... teraz zaś sądzę, iż idealnie pan do niej pasuje... wskażę panu dokładnie, co należy zrobić.

Nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu.

- Wielce jestem pani zobowiązany! Ale skoro ona kocha młodego Fawnhope'a...

- Błagam, niech pan się na chwilę opamięta - poprosiła bez ogródek Sophy. - Proszę jeszcze się na tym zastanowić! Jak tylko oświadczył się pan wujowi o jej rękę, zachorował pan na tę idiotyczną chorobę. Ją zaś poinformowano, że ma zostać pańską żoną... to średniowieczne i jakże błędne obyczaje... i wtedy niczym książkę z bajki objawił się Augustus Fawnhope. Temu akurat zwidziało się, aby odprawić wszystkie wzdychające do niego damy i zachwycić się urodą Cecilii! Drogi panie, on pisuje nawet poematy na jej cześć! Nazywa ją nimfą, twierdzi, iż jej blask przyćmiewa gwiazdy, i plecie tym podobne dyrdymały!

- Wielki Boże! - zdumiał się jego lordowska mość.

- No właśnie! Toteż nie ma się co dziwić, iż dziewczyna zmiękła jak wosk. Ośmielam się twierdzić, że pan nigdy nie porównywał jej do nimfy!

- Panno Stanton... Sophy! Nawet aby zdobyć Cecilie, nie posunę się do tego, żeby pisać poematy, a gdybym musiał, wystawiłbym się tylko na pośmiewisko... Cóż, nawet pod groźbą pręgierza nie stać mnie na to!

- Oczywiście, nie może pan próbować zaćmić Augustusa w tej materii! - zgodziła się Sophy. - Pana siła polega na tym, że będzie pan potrafił znaleźć powóz podczas deszczu.

- Co takiego?

- A nie potrafi pan? - spytała, odwracając ku niemu głowę i patrząc spod podniesionych brwi.

- Myślę, że tak, lecz...

- Proszę mi wierzyć, to się o wiele bardziej liczy od rymo-

wanek! - pouczyła go. - Augustus nie byłby w stanie się na to zdobyć. Wiem o tym na pewno, gdyż zachował się jak niedorajda w Chelsea Gardens. Myślałam, że sobie poradzi tego dnia, kiedy lało jak z cebra, a ja zmusiłam go, by towarzyszył Cecilii i mnie. Byłyśmy przemoczone do suchej nitki i śmiem twierdzić, że obie zgasłybyśmy na zapalenie płuc, gdyby nie pojawił się jeden z moich dawnych przyjaciół i nie zdobył powozu, który nas odwiózł do domu. Biedna Cecy! Niemal rozgniewała się na Augustusa! Wybuchnął śmiechem.

- Major Quinton mówił o pani szczerą prawdę! - oświadczył. - Już się pani boję!

Też uśmiechnęła się, lecz powiedziała:

- Nie musi pan, gdyż dążę tylko do tego, aby panu pomóc!

- To jeszcze bardziej mnie przeraża!

- Bzdura! Próbuje pan ze mnie kpić! Ustaliliśmy, iż potrafi pan zapewnić schronienie przed deszczem, twierdzą również, że gdyby pan zaprosił towarzystwo na kolację do Piazza, kelnerzy nie zdołaliby nabić pana w butelkę.

- Nie - zgodził się, patrząc na nią zafascynowany.

- Augustus, oczywiście, nie jest w stanie zaprosić nas do Piazza, gdyż moja ciotka z całą pewnością by na to nie pozwoliła, kiedyś jednak wypiliśmy razem herbatkę tutaj, w Parku, i zorientowałam się, iż należy on do mężczyzn, których kelnerzy obsługują jako ostatnich. Jestem natomiast pewna, że mogę polegać, iż pan dopilnuje wszystkiego, kiedy zaprosi nas do teatru, a później na kolację. Oczywiście, będzie pan zobowiązany zaprosić również moją ciotkę, lecz...

- Na miłość boską! - przerwał jej. - Chyba nie zakłada pani, iż w sytuacji, w jakiej znalazła się obecnie Cecilia, może ona w ogóle pomyśleć o jakimkolwiek wystąpieniu u mojego boku!

- Oczywiście, że tak! - zapewniła niewzruszenie Sophy. - A co więcej, zaprosi pan także Augustusa.

- Tego na pewno nie uczynię! - oświadczył stanowczo.

- No to z pana wyjątkowy cymbał! Proszę zrozumieć, że

Cecilię jakby zmuszono do deklaracji, iż zamierza poślubić Augustusa! Pana nie było na miejscu, by zdobyć jej uczucia. Augustus natomiast zasypywał ją poematami. A mówiąc szczerze, mój kuzyn Charles zachowywał się niczym tyran, zabraniając Cecylii nawet myśleć o Augustusie i niemal nakazując jej poślubienie pana! Zapewniam więc, iż zakrawałoby na cud, gdyby się temu nie sprzeciwiała całym sercem! Przez dłuższą chwilę jechał u jej boku w milczeniu, nachylając zmarszczone czoło ponad końskim łbem.

- Rozumiem - przemówił wreszcie. - Przynajmniej... w każdym razie, nie radzi mi pani, bym popadał w rozpacz!

- Nie sądzę - wyznała Sophy - abym kiedykolwiek mogła komuś polecić wpadanie w rozpacz, gdyż sama nie znoszę tak upokarzającego stanu ducha!

- Wobec tego, co by mi pani radziła? - spytał. - Zdaje się, że całkowicie oddałem się w pani ręce!

- Proszę wycofać swoje oświadczenia! Popatrzył na nią ostro.

- Za nic! Raczej myślałem, żeby jeszcze raz spróbować...

- Może pan dziś po południu zajrzeć na Berkeley Street

- tłumaczyła mu Sophy z niesłychaną u niej cierpliwością.

- I poprosić o zaszczyt porozmawiania z Cecilią przez kilka chwil na osobności. A kiedy już ją pan zobaczy... - Nie zobaczę! Ona nie zechce! - zauważył gorzko.

- Owszem, spotka się z panem, gdyż wytłumaczę jej, iż jest to panu winna. Poza tym życzyłabym sobie, aby mi pan nie przerywał! - Pokornie poprosił o przebaczenie, mówiła więc dalej: - Kiedy się spotkacie, proszę ją zapewnić, że wcale nie chce pan zakłócać jej spokoju i że już nigdy nie wspomni pan o całej tej sprawie w jej obecności. Zachowa się pan zatem szlachetnie, a ona dojdzie do wniosku, że stoi pan po jej stronie. Jeśli zdoła ją pan przekonać, iż ma pan złamane serce, choć za wszelką cenę stara się pan to ukryć, tym lepiej! - Doszedłem do wniosku, że major Quinton stanowczo pani nie docenił! - orzekł uroczyście jego lordowska mość.

- Bardzo prawdopodobne. Dżentelmeni przeważnie oka-

zują się ślepi w sytuacjach, w których przydałaby się odrobina obłudy. Pan wszakże... gdybym zostawiła pana samemu sobie... i tu nie mam najmniejszych wątpliwości... napadłby pan ostro na Cecilie, a wszystko skończyłoby się potężną awanturą. Wtedy zaś nawet nie mógłby pan zachodzić do ich domu! Gdy jednak Cecilia zorientuje się, że nie ma pan zamiaru doprowadzać do jakichkolwiek tragedii, przyjmie pana z największą uprzejmością, ilekroć zawita pan na Berkeley Square.

- Jakże mogę pójść na Berkeley Square, skoro ona jest zaręczona z innym mężczyzną? Jeśli pani wyobraża mnie sobie w roli zawiedzionego kochanka, mającego nadzieję, iż skruszy serce Cecylii, to jest pani w ogromnym błędzie! Równie dobrze mógłbym być pieskiem salonowym!

- Tym lepiej! - ciągnęła Sophy. - Przyjdzie pan na Berkeley Square, gdyż zechce pan mnie odwiedzić. Jasna sprawa, że nie powinien pan obracać nagle swoich zainteresowań w moją stronę, sądzą jednak, że uczynimy znakomity początek, kiedy powie pan dzisiaj Cecylii, za jaką zabawną i interesującą istotą mnie pan uważa.

- Czy pani się orientuje - odezwał się poważnym tonem - że jest pani najbardziej zdumiewającą niewiastą, jaką los postawił na mojej drodze? Proszę zauważyć, że nie powiedziałem, czy to los dobry czy zły, gdyż nie mam zielonego pojęcia, jak za pani sprawą obróci się koło fortuny.

Roześmiała się.

- Ale zastosuje się pan do mojej rady?

- Owszem - odparł. - Wedle moich skromnych możliwości. Chciałbym jednak wiedzieć, co jeszcze pani knuje?

Zwróciła ku niemu głowę, obrzucając pytającym i jednocześnie porozumiewawczym spojrzeniem.

- Przecież już panu tłumaczyłam!

- Odnoszę wrażenie, iż poza tym, co mi pani mówiła, kryje się jeszcze coś więcej.

Zrobiła łobuzerską minę, ale potrząsnęła tylko głową. Tymczasem dojechali ponownie do Stanhope Gate i tu Sophy ściągnęła cugle.

- Muszę już jechać. Błagam, niechże się pan mnie nie boi! Naprawdę, nigdy nikomu nie wyrządziłam krzywdy... przysięgam! Do widzenia! Przypominam, o czwartej!

Gdy dojechała na Berkeley Square, zorientowała się, że w domu wrze. Lord Ombersley, poinformowany przez żonę o wieczornym występie Cecilii, jał rozpaczać nad głupotą, niewdzięcznością i egoizmem córek, natomiast Hubert i Theodore wybrali tę szczególnie nieodpowiednią chwilę, by wypuścić Jacko z pokojów dzieciennych. Kiedy więc Sophy się pojawiła, musiała stawić czoło rozmaitym zdenerwowanym osobom, wylewającym wszystkie swoje żale i skargi na jej głowę. Cecilia, roztrzęsiona po rozmowie z ojcem, chciała natychmiast zaszyć się we własnej sypialni; panna Adderbury usiłowała wyjaśnić, że próbowała ostrzec pana Huberta, aby nie denerwował małpki. Theodore starał się wszystkich przekonać, iż winą należy obarczyć wyłącznie Huberta; Hubert natomiast domagał się, by Sophy pomogła mu złapać małpkę, nim wieść o jej ucieczce dotrze do uszu Charlesa. Dasset, z niesmakiem przyglądając się, z jakim entuzjazmem obaj lokaje włączyli się do całej akcji, wydał z siebie pełen pouczeń lodowaty monolog, którego istotą było mniemanie, iż dzika zwierzyna na wolności w arystokratycznym domu nie jest tym, do czego przywykł lub co mógłby tolerować. A ponieważ w jego słowach czaiła się straszna groźba, iż natychmiast poinformuje o wszystkim lorda Ombersleya, Sophy poczuła, że pierwszym jej obowiązkiem jest ukoić wzburzone uczucia Dassetta, tymczasem co najmniej kilka osób poinformowało ją, że sam lord Ombersley przestał już panować nad nerwami. W tej sytuacji nakazała Cecilii niezwłocznie udać się do swojego pokoju i ukoić nieco ochmistrza, odprawiając obu lokai. Cecilia, która pominawszy rozmowę z lordem Ombersleyem, przeżyła ciężkie chwile z najstarszym bratem, tudzież pół godzinki z lady Ombersley, nie miała wcale ochoty na igraszki z małpką i stwierdziła nieco histerycznie, że ma wrażenie, iż bardziej tu troszczą się o Jacko niż o nią samą. Selina, zachwycona piekłem, jakie rozpętało się w domu, i katastrofą, jaka nad nim zawisła, syknęła:

- Ciii...! Charles jest w bibliotece!

Cecilia odpała, że guzik ją obchodzi, gdzie brat przebywa, i pospiesznie wycofała się na górę do swojej sypialni.

- Cóż za zamieszanie! - zawołała rozbawiona Sophy.

Jej głos przeniknął widać przez drzwi prowadzące do biblioteki i dotarł do czujnego ucha Tiny, która podczas nieobecności w domu swojej pani nie odstępowała pana Rivenhalla. Suczka natychmiast zaczęła domagać się wypuszczenia do Sophy, a takie jej zachowanie wprowadziło na scenę pana Rivenhalla, który musiał otworzyć pieskowi drzwi. Ujrawszy, że większa część jego rodziny zgromadziła się w hallu, zapytał zimno, jaki jest tego powód. Nim ktokolwiek zdołał mu to wyjaśnić, znajdująca się w suterenie Amabel pisnęła ostrzegawczo, a w korytarzu pojawił się, wystrzelewszy z dolnych rejonów niczym z procy, Jacko. Zamamrotał coś na widok Tiny i nim ktokolwiek zdołał go złapać, wskoczył na kotarę w oknie, aby poszukać schronienia. Za nim niczym burza wbiegła na górę Amabel, a tuż za nią ochmistrzy, która natychmiast zaczęła wylewać przed panem Rivenhallem swoje żale. Ta przeklęta rozwydrzona małpa, mówiła, ośmieliła się zniszczyć dwa najlepsze obrusy i rozsypała na kuchenną podłogę całą misę rodzynek.

- Jeżeli nikt nie potrafi okiełznać tej cholerniej małpy - oznajmił pan Rivenhall, wcale nawet nie starając się zapanować nad swoim językiem - to natychmiast się jej pozbędziemy!

Theodore, Gertrudę i Amabel jednocześnie zaczęli gorączkowo obwiniać Huberta, który, jak przysięgali, bezmyślnie wypuścił Jacko na swobodę. Hubert, świadom przewiny, wycofał się na tyły domu, a pan Rivenhall, mierząc groźnym wzrokiem młodsze rodzeństwo, podszedł do okna, wyciągnął rękę i powiedział spokojnie:

- Chodź no tutaj!

Odpowiedzi Jacko na ten gest, choć potoczystej, nikt nie zdołał zrozumieć. Jednakże jej ogólne przesłanie wydało się wszystkim jasne, toteż zdumieli się niepomierne, kiedy pan

Rivenhall powtórzył swój rozkaz, a małpka zaczęła opuszczać się w dół po kotarze. Tina, z całego serca popierająca zdanie Dassetta i ochmistrzyni, że obecność małpy w arystokratycznym domu jest całkiem nie na miejscu, wycofała się nieco, lecz nie przestała warczeć. Sophy jednak złapała ją i uciszyła, nim małpka zdecydowała się ponownie szukać ucieczki u szczytu okna. Pan Rivenhall, surowo upomniawszy swoją publiczność, aby nie śmiała nawet odetchnąć ani uczynić jakiegokolwiek gwałtowniejszego gestu, po raz kolejny nakazał Jacko zejść na dół. Jacko, uspokojony, iż Tina znalazła się pod twardą ręką, niechętnie spuścił się w dół, pozwolił się schwytać i objął chudymi łapkami pana Rivenhalla za szyję. Pan Rivenhall uwolnił się od zwierzęcia, przekazał je Gertrudzie i ostrzegł siostrę, by nie wypuszczała małpki z pokoi dziecinnych. Wtedy cała dziatwa oddaliła się, wprost nie mogąc uwierzyć, iż nie zabrano jej ukochanego zwierzątka, Sophy natomiast, uśmiechając się ciepło do pana Rivenhalla, powiedziała:

- Dziękuję. Masz chyba jakieś wyjątkowe i magiczne podejście do zwierząt, że tak ci ufają. Będę o tym pamiętać, kiedy mnie okropnie zdenerwujesz!

- Jedyna tajemnica, kuzynko, tkwi w tym, że staram się nie przerazić jeszcze bardziej i tak już przerażonego stworzenia - odparł, gasząc jej entuzjazm, po czym zawrócił do biblioteki i zamknął za sobą drzwi.

- Phi! - wyrwało się Hubertowi, który wynurzył się ze schronienia w suterenie. - Sophy, popatrz tylko, co ten zwariowany stwór uczynił z moim nowym surdudem!

- Daj go mnie! Naprawię to, ale... na miłość boską, ty piekielny potworze, nie wódź już dzisiaj więcej losu na pokuszenie! - poradziła mu Sophy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, zdjął surdut i podał go kuzynce.

- Co stało się ubiegłego wieczoru? - spytał. - Nigdy chyba nie widziałem ojca tak wzburzonego. Czy Cecilia zamierza poślubić Fawnhope'a?

- Sam jej spytaj - odparła Sophy. - Surdut będziesz miał

zszyty za dwadzieścia minut. Przyjdź wtedy do mnie, a ci go oddam.

Pospieszyła w górę po schodach i nie zmieniając stroju do konnej jazdy, usiadła przy oknie, aby naprawić szkody wyrządzone szaleństwem Jacko. Była biegłą krawcową i zdołała drobnym ścięciem zaszyć połowę dziury, kiedy do jej pokoju wpadła Cecilia. Cecilia wyraziła stanowcze zdanie, iż Hubert mógł sobie znaleźć kogoś innego do cerowania, i poprosiła Sophy, aby odłożyła na bok robotę.

- Przecież sama doskonale wiesz, mogę wysłuchać cię cerując. Cecilio, wczoraj wieczorem okazałaś się straszliwą gąską!

Słyszając to, Cecilia dumnie uniosła głowę. Oświadczyła z wielką prostotą:

- Jestem zaręczona z Augustusem, a jeśli jego nie mogłabym poślubić, nigdy nie wyjdę za mąż!

- Możliwe, ale po cóż składać takie deklaracje w samym środku balu!

- Sophy, sądziłam, że jesteś po mojej stronie!

Sophy nagle przebiegło przez myśl, że im mniej osób będzie współczuło Cecilii, tym lepiej, pochyliła więc głowę nad robótką i powiedziała beztrasko:

- Owszem, tak, lecz wciąż uważam, że był to co najmniej nieodpowiedni moment do ogłoszenia zaręczyn!

Na to Cecilia zaczęła jej znowu opowiadać, jakiego prowokacyjnego zachowania dopuścił się Charles; Sophy zgodziła się, lecz uczyniła to niemal bezwiednie, i zdawało się, że bardziej jest pochłonięta cerowaniem surduta Huberta niż zmartwieniami kuzynki. Strzepnęła więc surdut, wygładziła szew i kiedy Hubert zapukał do drzwi, zmusiła Cecilie, by podniosła się i oddała bratu odzienie. Wszystko to skończyło się koło czwartej, akurat wtedy gdy lord Charlbury przysłał wizytówkę z pytaniem, czy może się zobaczyć z panną Riven-hall, a Cecilia, zmuszona zadośćuczynić jego życzeniu, nagle zorientowała się, iż on jeden okazuje jej współczucie. Przelotne spojrzenie na jej bladą twarz i wykrzywione w tragicznym

grymasie usta natychmiast zniweczyły wszelkie próby udawania. Lord błyskawicznie postąpił do przodu, uchwycił wyciągniętą w jego stronę drżącą rączkę i odezwał się głęboko zatroskanym głosem:

- Proszę nie być tak nieszczęśliwą! Przecież nie przyszedłem tutaj, aby denerwować panią!

Jej oczy napełniły się łzami, dłoń delikatnie oddała uścisk, dopiero potem się wycofała. Cecilia zdołała wydukać zduszonym głosem, że docenia jego dobre serce i że bardzo jest jej przykro. On natomiast nakłonił ją, by usiadła w krześle obok niego, i powiedział:

- Moje uczucia nie zmieniły się. Szczerze mówiąc, nie przypuszczam, aby mogły się kiedykolwiek zmienić! Ale powiedziano mi... z tego, co zrozumiałem... że pani nigdy nie była we mnie zakochana. Proszę mi uwierzyć, że skoro nie może pani odwzajemnić moich uczuć, i tak darzę panią najgłębszym szacunkiem, iż miała odwagę to wyznać. Fakt, że zmuszono panią do przyjęcia moich oświadczeń, kiedy oddała już pani serce innemu, jest w moim mniemaniu odrażający! Proszę mi wybaczyć! Sądzę, że teraz musi pani z tego powodu ogromnie cierpieć, a to nigdy nie było moim zamiarem czy... pragnieniem... No cóż, i tak powiedziałem już zbyt wiele! Niech pani wobec tego uwierzy, iż zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby położyć szybko kres wszelkim niestosownym naciskom!

- Jest pan taki troskliwy... sama dobroć! - wyjąkała Cecilia. - Przykro mi... że wzbudziłam w panu nadzieję, której nie jestem w stanie spełnić! Wdzięczna jestem za wrażliwość, która pozwala panu wczuć się w moje obecne położenie, za szlachetność, z którą... - I nagle załżała się łzami, odwróciła twarz i uczyniła błagalny gest.

Ujął jej dłoń i ucałował.

- Proszę nic więcej nie mówić! Zawsze podejrzewałem, iż taka nagroda znajduje się poza moim zasięgiem. Jednak, mimo iż odmawia mi pani tak bliskiego związku, jakiego bym pragnął, to czy pozostaniemy w dalszym ciągu przyjaciółmi?

Gdybym mógł być pani w czymkolwiek pomocny, proszę mi natychmiast dać znać! Uczynię wszystko z największą ochotą!

- Och, niech pan tak nie mówi! Jest pan zbyt szlachetny!

Otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł pan Rivenhall. Ujrzawszy Charlbury'ego zatrzymał się jak wryty w progu i wydawało się, że chce się czym prędzej wycofać. Charlbury jednakże wstał i powiedział:

- Cieszę się, że jesteś w domu, Charlesie! Sądzę bowiem, iż tobie bardziej niż komukolwiek innemu mogę powierzyć tę sprawę. Zgodziliśmy się z twoją siostrą, że do siebie nie pasujemy.

- Widzę - potwierdził oschle pan Rivenhall. - I nie mogę powiedzieć na to nic stosowniejszego, prócz tego, że jest mi przykro. Rozumiem więc, iż chcesz, abym poinformował mojego ojca, że do ogłoszenia zaręczyn nie dojdzie?

- Lord Charlbury okazał się tak niesłychanie dobry... ogromnie wspaniałomyślny! - szepnęła Cecilia.

- W to akurat mogę uwierzyć - przytaknął jej pan Rivenhall.

- Bzdura - obruszył się Charlbury, ujmując jej dłoń. - Teraz już was opuszczę, żywię jednak nadzieję, iż w dalszym ciągu będę mógł jako przyjaciel odwiedzać wasz dom. Proszę uwierzyć, że wasza przyjaźń jest dla mnie niezwykle cenna. Może nie zatańczę na twoim weselu, z całej duszy jednak życzę ci wszystkiego najlepszego, Cecilio!

Uścisnął rękę dziewczyny, puścił ją i wyszedł z pokoju. Za nim pan Rivenhall, który odprowadził go w dół schodami do hallu, mówiąc:

- Paskudna sprawa, Everardzie! Ona chyba postradała zmysły! Lecz jeśli chodzi o poślubienie tego szczeniaka... za nic, przysięgam!

- Twoja kuzynka powiadomiła mnie, iż wina leży wyłącznie po mojej stronie, gdyż złapałem świnkę!

- odparł posepnym głosem lord Charlbury.

- Sophy! - wykrzyknął, nie hamując zirytowania, pan Rivenhall. - Od chwili, w której ta dziewczyna zamieszkała w naszym domu, nie przeżyłem jednego spokojnego dnia!

- W to wierzę - zamyślił się jego lordowska mość. - Jest najbardziej niesłychaną niewiastą, jaką miałem okazję poznać, muszę jednak przyznać, że ją polubiłem. A ty nie?

- Nie, ja nie! - zaprzeczył pan Rivenhall. Odprowadził Charlbury'ego do drzwi i zawrócił do domu akurat w chwili, w której Hubert skradał się w dół schodami.

- Hej, a dokąd się tak spieszysz? - spytał.

- Och, nigdzie - odparł Hubert. - Po prostu wychodzę!

- Kiedy wracasz do Oksfordu?

- W przyszłym tygodniu. A dlaczego pytasz?

- Więc może nie miałbyś nic przeciwko temu, aby jutro rano udać się ze mną do Thorpe Grange? Obawiam się, że muszę tam pojechać i zostać na noc.

Hubert potrząsnął przecząco głową.

- Niestety, nie mogę. Wiesz przecie, że mam kilka wieczorów spędzić z Harpendenem.

- Nie wiedziałem. W Newmarket? Hubert zaczerwienił się.

- A o co chodzi? Dlaczego miałbym nie jechać do Newmarket, gdybym miał na to ochotę?

- Nie ma istotnego powodu, abyś nie jechał, wołałbym jednak, abyś rozsądniej dobierał sobie towarzystwo. Czy jesteś już umówiony? Moglibyśmy wybrać się tam wspólnie z Thorpe?

- Jesteś niezwykle uprzejmy, Charlesie, ale przyrzekłem Harpendenowi, że się stawię, i nie chciałbym go zawieść - oznajmił gburowato Hubert.

- Dobrze. Nie szalej jednak! Hubert wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że to powiesz!

- A powinienem powiedzieć jeszcze coś innego, i wierz mi, że jestem do tego zdolny! Nie mogę i nie chcę spłacać twoich długów zaciągniętych na koniach, więc wybij to sobie z głowy!

Nie poczekał na odpowiedź, tylko wspiał się ponownie po schodach do salonu. Tam zastał siostrę w takiej pozycji, w jakiej ją zostawił, wylewającą ślony w rąbek chusteczki. Rzucił jej na kolana swoją własną:

- Jesteś usatysfakcjonowana? Powinnaś! Nie każda panna zdobyłaby się na to, by odrzucić oświadczyzny lorda Charlbu-ry'ego!
- I wcale się tym nie chełpię! - odpaliła, nagle rozgniewana. - Ale mam w nosie dostatek i pozycję towarzyską! Kiedy nie obdarzam kogoś uczuciem...
- Mimo to, powinnaś doceniać jego charakter! Przeczesałabyś całą Anglię, Cecilio, a nie natrafiłabyś na wartościowszego człowieka. I nie łudź się, że znalazłaś go w osobie swojego poety! Mam tylko nadzieję, że nie będziesz żałować wyboru.
- Zdaję sobie sprawę, iż lord Charlbury jest wyjątkowo wartościowym człowiekiem - przyznała stłumionym głosem, osuszając wilgotne policzki bratową chusteczką. - Szczerze mówiąc, uważam, że jest najszlachetniejszym dżentelmenem, jakiego znam, a płaczę dlatego, że musiałam go tak boleśnie zranić!

Charles podszedł do okna i zaczął wyglądać na plac.

- Nie ma sensu ganić cię teraz, Cecilio. Po twoim wystąpieniu wczorajszego wieczoru nie można się spodziewać, żeby lord Charlbury miał jeszcze ochotę cię poślubić. Ale co chciałaś tym uzyskać? Już teraz mogę ci powiedzieć, że ojciec nie wyrazi zgody na twoje małżeństwo z Fawnhope'em.
- Gdyż za twoją sprawą powziął do niego niechęć! Czyżbyś samemu decydując się na małżeństwo z rozsądku, nie zaznał spokoju, póki ja nie postąpię w ten sam sposób? - zawołała rozgorączkowana. Zesztywniał.
- Nie muszę wiele myśleć, aby zwietrzyć tu robotę mojej kuzynki! - stwierdził. - Przed jej przyjazdem do Londynu nigdy nie ośmieliłabyś się tak do mnie mówić! Mój szacunek wobec Eugenii...
- Gdybyś ją szczerze kochał, Charlesie, nigdy nie mówiłbyś wyłącznie o „szacunku” żywionym wobec Eugenii!

W tym wielce niestosownym momencie do pokoju wkroczył Dasset, anonsując pannę Wraxton. Cecilia schowała dyskrét-

nie chusteczkę brata, na jej policzki wypłynął szkarłatny rumieniec. Pan Rivenhall odwrócił się od okna i odezwał się z wyraźnym z trudem:

- Eugenio! Nie spodziewaliśmy się takiego zaszczytu! Jak się miewasz?

Podąła mu dłoń, potem zwróciła wzrok ku Cecilii, mówiąc:

- Proszę zapewnić mnie, iż to nieprawda! Nigdy w życiu nie byłam bardziej wstrząśnięta, niż kiedy Alfred opowiedział mi, co zdarzyło się ubiegłego wieczoru!

Brat i siostra niemal odruchowo przystąpili do siebie.

- Alfred? - powtórzył pan Rivenhall.

- Powiedział mi, kiedy wracaliśmy po balu do domu, że niechcący udało mu się podsłuchać to, co mówiła do ciebie Cecilia, Charlesie. I jeszcze lord Charlbury! Nie przypuszczałam, że taka sytuacja jest w ogóle możliwa!

Lojalność, a także więzy uczuciowe sprawiły, iż pan Rivenhall wziął stronę siostry, lecz wyglądał na bardzo rozgniewanego, trudno mu bowiem było wybaczyć Cecilii, że postawiła go w takiej sytuacji.

Odezwał się więc z naganą w głosie:

- Jeżeli chodzi ci o to, że Cecilia i lord Charlbury doszli do wniosku, iż do siebie nie pasują, to masz absolutną rację. Nie rozumiem jednak, co ma do tego wszystkiego Alfred i dlaczego tak nagle pospieszył, aby przekazać ci to, co podsłuchał!

- Mój drogi Charlesie! On doskonale wie, że troski dręczące twoją rodzinę są także moimi troskami!

- Wielce jestem zobowiązany, nie chciałbym jednak dyskutować na ten temat.

- Proszę mi wybaczyć. Muszę zajrzeć do mamy! - odezwała się Cecilia.

Wybiegła z pokoju, a panna Wraxton popatrzyła znacząco na pana Rivenhalla i powiedziała:

- Nic dziwnego, że jesteś taki zdenerwowany. Powstało okropne zamieszanie. Nie spodziewałam się, iż nasza droga Cecilia ośmieli się zachować w podobny sposób. To takie do niej niepodobne!

- Doprawdy, absolutnie nie pojmuję, do czego zmierzasz.

Ton jego głosu, daleki od łagodności, przestrzegł ją, iż powinna natychmiast zmienić temat, do tego jednak stopnia nienawidziła Sophy, iż obsesyjnie kontynuowała swój wątek.

- Musiałeś zauważyć, drogi Charlesie, że twoja słodka siostrzyczka znalazła się pod absolutnym wpływem waszej kuzynki. I muszę przyznać, iż moim zdaniem nie doprowadzi to do niczego innego, jak do ogromnej katastrofy. Może panna Stanton-Lacy ma jakieś zalety, zawsze jednak uważałam, że miałeś świętą rację, mówiąc, iż brak jej delikatności umysłu.

Pan Rivenhall, który sam już wcześniej doszedł do wniosku, że za postępowanie siostry należy winić wyłącznie Sophy, teraz zaprzeczył bez wahania:

- Jesteś w błędzie. Nigdy nie uczyniłem takiej uwagi!

- Czyżby? Kiedyś powiedziałeś mi chyba coś podobnego, ale w zasadzie to bez większego znaczenia! Niepowetowana strata, iż zmuszono lady Ombersley, aby ugościła ją akurat w tym czasie. Ilekroć tutaj przyjeżdżam, natychmiast zauważam zmiany, jakie nastąpiły w tym domu! Nawet dzieci...

- Rzeczywiście, są dużo bardziej radosne - przerwał jej. Upust złości dała w wyszukany śmiech.

- Oczywiście, są daleko mniej spokojne. - Zaczęła wygładzać fałdki na rękawiczkach. - Czy zdajesz sobie, Charlesie, sprawę, że zawsze podziwiałam ogromnie dobry ton tego domu? I wiem, że to twoja zasługa! Nie potrafię więc teraz pozbyć się rozczarowania, gdy widzę, jak porządek i spokój...

oczywista arystokratyczna atmosfera... legnie w gruzach za sprawą zdemoralizowanej pannicy.

Któregoś dnia pomyślałam nawet, że nieszczęsna mała Amabel wyrasta na raroga! Oczywiście, panna Stanton-Lacy jeszcze ją buntuje, co jest zupełnie niewiarygodne. Trzeba przecież pamiętać, iż sama otrzymała co najmniej dziwne i niesłychane wychowanie!

- Moja kuzynka - odparł pan Rivenhall stanowczym tonem - jest wyjątkowo dobra dla dzieci, jest również ulubienicą mojej matki. Muszę cię także zapewnić, iż z przyjemnością obserwuję, jak po przyjeździe Sophy wyraźnie poprawił się

nastrój mamy. Czy masz coś do załatwienia w tej części miasta? Może cię odprowadzę? Muszę być za dwadzieścia minut na Bond Street.

W obliczu tak oczywistego afrontu panna Wraxton mogła jedynie zamilczeć. Poczerwieniała, zacisnęła wargi, zdołała jednak stłumić kwaśną uwagę i odezwała się zupełnie uprzejmym tonem:

- Dziękuję, muszę w imieniu mamy udać się do biblioteki. Przyjechałam powozikiem i z przyjemnością odwiozę cię tam, gdzie się wybierasz.

Ponieważ miejscem tym okazał się Salon Bokserski Jacksona, nie mogła się bardziej rozczarować, gdyż absolutnie nie interesowała się sportem, a już boks uważała za szczególnie niską jego formę.

Mimo to nie skomentowała tego ani słowem, chociaż obdarzyła pana Rivenhalla cierpkim spojrzeniem. Jak śmiał przedkładać towarzystwo okropnych bokserów, bijących się dla nagrody nad jej cenną obecność.

Tymczasem Cecilia umknęła nie do lady Ombersley, lecz do kuzynki. Zastała ją siedzącą przed toaletką i przyglądającą się uważnie jakiejś kartce papieru. Jane Storridge odkładała właśnie kostium do konnej jazdy, ale kiedy do pokoju weszła Cecilia, pokojówka odniosła widocznie wrażenie, iż jej obecność nie jest pożądana, gdyż głośno pociągnęła nosem, chwyciła buty Sophy i wymaszerowała, dzierżąc je pod pachą.

- Cecy, jak przypuszczasz, co to może być? - spytała Sophy, wciąż studiując ze zmarszczonymi brwiami trzymany w ręku paperek. - Jane twierdzi, że znalazła to przy oknie, sądziła więc, iż należy do mnie. Co za zabawne nazwisko! Goldhanger, Bear Alley, Fleet Lane. Nie znam tego charakteru pisma i nie pojmuję, jak... Och, ależ jestem głupia! To musiało wypaść z kieszeni surduta Huberta!

- Sophy! - odezwała się Cecilia. - Miałam straszliwe spotkanie z Charlburym!

Sophy odłożyła kartkę.

- Wielkie nieba, a jakim cudem?

- Jestem kompletnie roztrzęsiona! - oświadczyła Cecilia,

siadając w fotelu. - Nikt... powtarzam nikt! nie potrafily się zachować z większym taktem!
Wolałabym teraz, abyś nie namówiła mnie na to spotkanie! Nic nigdy nie sprawiło mi większego bólu!

- Och, przestań już o nim myśleć! - stwierdziła Sophy krzepiącym tonem. - Zastanówmy się raczej, co należy zrobić, aby znaleźć Augustusowi jakąś odpowiednią posadę.

- Jak możesz być taka bez serca? - zdziwiła się Cecilia.

- Kiedy on zachował się wobec mnie tak uprzejmie, widzę wyraźnie, jak ogromną wyrządziłam mu krzywdę!

- Śmiem twierdzić, że szybko się z tego otrząśnie - zapewniła beztrąsko Sophy. - Stawiam dziesięć do jednego, że jeszcze przed upływem miesiąca zakocha się w innej pannie!

Cecilia wcale nie wyglądała, jakby owo proroctwo wpłynęło na nią pocieszająco, lecz po chwili zauważyła:

- Życzyłabym mu tego z całej duszy, gdyż zapewniam cię, że rujnowanie komuś życia nie należy wcale do przyjemności!

- Myślisz, że będzie padało? Nie wiem, czy się ośmielę włożyć nowy słomkowy kapelusz? Uznałam, że sama poflir-tuję sobie z Charlburym. Bardzo mi się spodobał.

- Życzę ci powodzenia - odparła odrobinę sztywno Cecilia.

- Jednak, moim zdaniem, nie jest on mężczyzną, który by flirtował. Jest zbyt miły i wrażliwy, by w ten sposób zabijać czas!

Sophy roześmiała się.

- Przekonamy się! No to, poradź mi, jaki mam włożyć kapelusz? Słomkowy jest zachwycający, gdyby jednak zaczęło mżyć...

- A co mnie obchodzą twoje kapelusze? - niemal burknęła Cecilia.

Rozdział jedenasty

Reszta dnia upłynęła spokojnie. Sophy zabrała Cecilie faetonem na przejażdżkę po Parku. Wysadziła potem kuzynkę, by mogła się porozkoszować przechadzką z panem Fawnhope'em, z którym się wcześniej umówiły przy Ujeżdżalni. Wzięła natomiast do powozu sir Vincenta Talgartha, który porzucił ją, gdy tylko dostrzegł powozik markizy de Villacañas, wynurzający się zza bariery odgradzającej Rotten Row od drogi dla pojazdów. Markiza, przyciągająca ku sobie niemałą uwagę licznymi, wysokimi i strojnymi strusimi piórami na kapeluszu, powitała go ospałym uśmiechem. Do Sophy zaś zwróciła się pretensją, że, jej zdaniem, londyńskie sklepy są o wiele pośledniejsze od paryskich. Na przykład dzisiaj na Bond Street nie natrafiła na nic, co by ją skusiło. I tu okazało się, że sir Vincent zna modiste na Bruton Street, której gustowi i smakowi można całkowicie zaufać, wobec tego ofiarował się zaprowadzić do niej markizę. Sophy, słysząc te słowa, zmarszczyła brwi, lecz nie miała czasu, aby głębiej zastanowić się nad tą sprawą, uwagę jej bowiem przyciągnął lord Bromford. Grzeczność nakazywała zaprosić go na przejażdżkę faetonem po Parku. Lord zajął więc miejsce u boku dziewczyny i po wyznaniu, ileż radości dostarczył mu bal u Ombersleyów, oświadczył się formalnie o jej rękę. Sophy natychmiast odmówiła, i to bez ogródek. Lord Bromford, zaledwie na chwilę zbity z pantałyku, stwierdził, że to trawiący jego duszę ogień zmusił go do tak, być może, pospiesznego wyznania, jednakże on w dalszym ciągu nie traci nadziei.

- Kiedy pani ojciec zawita na naszą wyspę - stwierdził

- wystąpię do niego o pozwolenie na oświadczyzny. Ma pani całkowitą rację, upierając się przy formalnym załatwieniu tej sprawy, usilnie więc błagam o wybaczenie, iż sprzeniewierzyłem się zasadom etykiety. Tylko silna namiętność, jaką do pani żywię... a muszę wyznać, że nawet najsurowsze protesty ze strony mojej matki - której jako syn zobowiązany jestem najgłębszy szacunek... nie byłyby w stanie wpłynąć na zmianę mojej decyzji... Oważ, jak już mówiłem, namiętność sprawiła, że zapomniałem...

- Sądzę - przerwała mu Sophy - że powinien pan zająć miejsce w Izbie Lordów. Czy już pan to zrobił?

- To dziwne - odparł jego lordowska mość, nadymając się lekko - iż zadała mi pani takie właśnie pytanie, gdyż istotnie, noszę się z tym zamiarem. Zostanę wprowadzony przez osobę o rodowodzie równie znamienitym, jak jej praktyka prawnicza. Ufam więc...

- Nie mam wątpliwości, iż pańskim przeznaczeniem jest stać się wielkim człowiekiem - zapewniła go Sophy. - Bez względu na to, jak długo będzie trwało i jak zawile okaże się pańskie przemówienie, pan nigdy się w nim nie pogubi! Jak czarujące są te buki! Czy widział pan kiedykolwiek inne drzewo, które mogłoby rywalizować z bukami? Jestem pewna, że nie!

- Oczywiście, to bardzo wdzięczne drzewko - zgodził się lord Bromford zaszczycając swoją łaskawością buki. - Nie może się jednak równać z majestatem mahoniu, który rośnie w Indiach Zachodnich, a pod względem użyteczności: z giętkością drzewa na wędki. Zastanawiam się, panno Stanton-Lacy, ile osób zdaje sobie sprawę, iż właśnie to drzewo dostarcza dyszli do ich powozów?

- W południowych prowincjach Hiszpanii - odparła Sophy

- licznie rośnie dąb korkowy.

- Na Jamajce można trafić na jeszcze inne ciekawe drzewo

- ciągnął jego lordowska mość. - To ballata. Mamy tam także różaneczniki, heban, lignum vitae...

- W północnej części Hiszpanii - nie dała się pokonać

Sophy - najbardziej ciekawe są rozmaite krzewy, między innymi i taki, który nazywamy jarałes, poza tym krzew laudanum i... Och, oto lord Francis! Muszę się tutaj z panem pożegnać, lordzie Bromford! On wcale się do tego nie kwapił, lecz skoro lord Francis kiwał ku Sophy, wyraźnie pragnąc z nią porozmawiać, nie mógł się sprzeciwić. Faeton Sophy podjechał do lorda Francis, Bromford wysiadł więc, a do powozu wspiął się lord Francis, mówiąc:

- Sophy, wczorajszy bal był kapitalny! A twoja kuzynka to bez wątpienia zachwycające stworzenie! Sophy popędziła konie.

- Francis, czy dąb korkowy rośnie w południowych prowincjach Hiszpanii?

- Wielkie nieba, Sophy, a skąd mam o tym wiedzieć? To ty byłaś w Kadyksie! Nie potrafisz sobie przypomnieć? A poza tym, dlaczego nagle zainteresowałaś się dębem korkowym?

- Mam nadzieję - powiedziała Sophy serdecznie - że kiedy już skończysz ze swoją sławą największego flirciarza Europy, wreszcie zdobędziesz bardzo piękną żonę, gdyż na taką zasługujesz! A wiesz coś może na temat ballady?

- Nigdy w życiu o czymś takim nie słyszałem! Co to takiego? Nowy taniec?

- Nie, drzewo, rośnie na Jamajce. Mam też nadzieję, że będzie równie zacnego charakteru, jak urody.

- Możesz mi zaufać! Ale wiesz, Sophy, to niepodobne do ciebie zawracać sobie głowę botaniką! Co cię napadło?

- Lord Bromford - westchnęła Sophy.

- Kto? Ten nudziarz, który dopiero co wysiadł z twojego powozu? Wczoraj wieczorem opowiadał Sally Jersey, jak cenna jest morska trawa dla pasienia koni i bydła! Trzeba było go słyszeć! Nigdy nie widziałem nieszczęsnej Pani Milczek tak zbitej z tropu!

- Wolałabym, żeby raczej uszczęśliwiła go jednym ze swoich kazań. No, musimy się już pożegnać, gdyż zbliżamy się do Ujeżdżalni, a tam właśnie ma czekać na mnie Cecilia.

Zastali Cecilie i jej narzeczonego na umówionym miejscu. Lord Francis zeskokczył z faetonu i to on pomógł Cecilii zająć miejsce w środku, gdyż pana Fawnhope'a raptownie pochłonał zachwyty nad klombem żonkili, co spowodowało, iż wyciągnął przed siebie rękę, mamrocząc:

- „...żonkile, co rychlej niżli jaskółki się jawią...”¹ Widać było wyraźnie, że spotkanie z ukochanym nie poprawiło nastroju Cecilii. Snuł on bowiem jak zwykle mętne plany na przyszłość, natomiast konkretnie stwierdził, że w jego głowie zrodził się już poemat epicki, który przypuszczalnie w ciągu jednej nocy przyniesie mu sławę. Mimo to, kiedy będzie oddawał się twórczości, nie protestuje przeciwko objęciu posady bibliotekarza. Tu jednak Cecilia nie potrafiła sobie wyobrazić, aby ojciec lub brat czuli się w najmniejszym choćby stopniu usatysfakcjonowani oddając jej rękę bibliotekarzowi, toteż owo bardzo eleganckie wyznanie ze strony pana Fawnhope'a tylko jeszcze pogorszyło jej humor. Posunęła się nawet do tego, iż zaproponowała ukochanemu rzucenie się w wir świata polityki, co on skwitował jednym słowem:

- Plugastwo! - a to niezbyt pomyślnie wróżyło owemu znakomitemu pomysłowi na przyszłość. Kiedy zaś dodał, że od chwili śmierci pana Foxa przed dziesięciu laty nie pojawił się żaden rozsądny lider, z którym mógłby się utożsamiać, uwaga ta jasno uświadomiła Cecilii, iż wątpić należy, iżby poglądy narzeczonego mogły znaleźć więcej uznania w oczach jej rodziny niż jego poetyckie aspiracje. Przed zejściem na kolację tego wieczoru Sophy udało się oddać Hubertowi kartkę, która wypadła z kieszeni jego surduta. Do tej pory nie zaprzętała sobie nią głowy, lecz zachowanie kuzyna, kiedy odbierał notatkę, wydało się jej tak niesłychane, że w jej głowie natychmiast zrodziły się liczne a nieprzyjemne podejrzenia co do jego osoby, których on wszakże pragnął za wszelką cenę uniknąć.

¹William Szekspir, *Zimowa opowieść*, akt IV, sc. 3, przeł. Włodzimierz Lewik.

Niemal wyrwał kartkę z ręki Sophy wołając:

- Gdzieżeś ty to znalazła? - A kiedy mu wyjaśniła spokojnie, że domyśliła się, iż karteluszek musiał wysunąć się z kieszeni surduta podczas cerowania, potwierdził: - Tak, to moja własność, ale zupełnie nie mam pojęcia, skąd się tam wziął! Nie mogę ci wytłumaczyć, co to wszystko znaczy, lecz błagam, nikomu nie wspominaj o tej sprawie!

Zapewniła więc pospiesznie kuzyna, że nie ma najmniejszego zamiaru tego robić. Hubert mimo to wydawał się tak wytrącony z równowagi, że siłą rzeczy zaczęła żywić pewne przypuszczenia. Nie wyklarowały się one aż do chwili, w której ujrzała Huberta wracającego po wizycie u przyjaciela, pana Harpendena. Miał minę człowieka, który dostał obuchem w głowę. Postarała się więc znaleźć odpowiednią okazję i dowiedzieć się, co jest nie w porządku. Pan Rivenhall, który dwadzieścia cztery godziny wcześniej wyjechał do Thorpe Grange, posiadłości w Leicestershire, odziedziczonej po wuju, nie wrócił jeszcze do Londynu. Hubert jednak dał wyraźnie kuzynce do zrozumienia, że nawet gdyby starszy brat znajdował się w mieście, w żadnym wypadku nie zwróciłby się do niego o pomoc.

- Jego to absolutnie nie obchodzi. Oznajmił mi już dosadnie, że nie ma najmniejszego zamiaru... Och, dobrze! To i tak bez znaczenia!

- Obawiam się - zauważyła Sophy z typowym dla siebie spokojem - że Charles mógł powiedzieć więcej, niż naprawdę myślał. Proszę cię, wyjaw mi, co poszło na opak, Hubercie! Przypuszczam, że straciłeś pokaźną sumę na wyścigach w Newmarket?

- Gdyby tylko o to chodziło! - wybuchnął, tracąc nad sobą panowanie.

- Cóż, jeśli na tym nie koniec, Hubercie, proszę, abyś wyjawiał mi szczerze, o jaką sumę chodzi! - powiedziała z serdecznym uśmiechem. - Zapewniam cię, że przy mnie jesteś całkowicie bezpieczny. Sir Horacy wbił mi bowiem do głowy, że nie ma nic bardziej obrzydliwego, niż zdradzanie czyichś po-

wierzonych w zaufaniu sekretów. Doskonale zdaję sobie sprawę, że wpadłeś w tarapaty, toteż sędzę, że jeśli nic mi nie powiesz, szepnę słówko twojemu bratu. Założę się bowiem, że znajdziesz się w jeszcze większych opałach, jeżeli ktoś w porę nie udzieli ci rady. Zbladł.

- Sophy, nie mogłabyś...

W jej oczach zaświeciły się iskierki.

- Oczywiście, że bym nie mogła! - przyznała. - Tak bardzo się opierasz wyznaniu, co cię dręczy, że wprost czuję się zmuszona do zadawania ci dalszych pytań. Czy ma to jakiś związek z kobietą... jak to sir Horacy określa „z kobietką”?

- Sophy! Przysięgam, nie! Nic z tych rzeczy!

- Wobec tego chodzi o pieniądze?

Nie odpowiedział. Po chwili Sophy zapraszającym gestem pogładziła kanapę, na której siedziała, i odezwała się:

- Proszę, usiądź przy mnie! Przypuszczam, że sprawa ani w połowie nie jest tak groźna, jak sobie wyobrażasz. Roześmiał się niewesoło, ale po dalszych zaprosinach zajął miejsce obok kuzynki.

Opuścił głowę między dłonie o zaciśniętych pięściach.

- Jakoś sobie poradzę. Jeżeli miałoby dojść do najgorszego, zawsze można zaciągnąć się do wojska!

- Prawda - zgodziła się. - Ja jednak wiem coś niecoś o armii i nie sędzę, aby odpowiadało ci życie w szeregach. Poza tym, zdajesz sobie sprawę, w jaką rozpacz wpadłaby ciotka!

Nie było w zwyczaju, aby młody dżentelmen pochodzenia Huberta chętnie zwierzał się ze swoich kłopotów damie, i to jeszcze damie młodszej od siebie. Jednakże po wielu zabiegach Sophy wreszcie udało się wydobyć z niego całą prawdę. Nie popłynęła ona gładko i dziewczyna kilkakrotnie musiała wyduszać z kuzyna bardziej szczegółowe informacje; w końcu okazało się, że Hubert wpadł w szpony lichwiarza. Miał do spłacenia jakieś długi, zaciągnięte w ubiegłym roku w Oksfordzie; nie śmiał się przyznać bratu do pełnej sumy. Żywił jednak typową młodzieńczej beztrosce nadzieję, że własnymi siłami

zdoła jakimś cudem zdoła ją zebrać. Miał grono przyjaciół, którzy z kolei znali wszystkie londyńskie domy gry. Łut szczęścia przy kartach lub w ruletce - i spodziewał się wyjść na prostą. Jednakże kiedy podczas bożonarodzeniowych wakacji uciekł się do owych metod podreperowania fortuny, niesłychany pech jął prześladować jego wysiłki. Jeszcze do tej pory przechodzą go ciarki na wspomnienie owych rujnujących i naprawdę przerażających wieczorów, co skłoniło jego przenikliwą kuzynkę do wniosku, że gry hazardowe wcale go nie pociągają. W obliczu ogromnych honorowych długów, zdoławszy już doprowadzić swego uroczego brata do pasji mniejszymi powinnościami, miał do wyboru albo rzucić się do rzeki, albo udać się do paskarza. Ale nawet w tej sytuacji, przekonywał Sophy, nigdy nie zbliżyłby się nawet o krok do tego przeklętego lichwiarza, gdyby nie był absolutnie pewny, iż zdoła spłacić owego rekina w ciągu pół roku.

- To znaczy, po uzyskaniu pełnoletności w przyszłym miesiącu? - upewniła się Sophy.

- Hm, nie - zaczerwienił się. - Chociaż podejrzewam, że tego właśnie spodziewał się stary Goldhanger, kiedy zgodził się pożyczyć mi pieniądze! Weź pod uwagę, że wcale mu tego nie przyrzekłem!

Powiedziałem tylko, iż jestem absolutnie pewny, że wkrótce wejdę w posiadanie znacznej sumki... I byłem o tym święcie przekonany, Sophy! Nie sądziłem, że może mi się powinąć noga! Bob Gilmorton... to jeden z moich najserdeczniejszych przyjaciół... znał świetnie właściciela i przysięgał mi, iż jego koń nie może przegrać!

Sophy, obdarzona doskonałą pamięcią, natychmiast przypomniała sobie, iż właśnie nazwisko Goldhanger widniało na skrawku papieru, który Jane znalazła w jej sypialni. Przemilczała jednak ten fakt; dopytywała się tylko, czy ów perfidny koń przegrał gonitwę.

- Przyszedł ostatni! - jęknął Hubert. Pokiwała mądrze głową.

- Sir Horacy mawia, że jeśli kiedykolwiek powierzysz swój majątek zaufanemu koniowi, on zawsze przychodzi ostatni

- zauważyła. - Mawia również, że kiedy zasiadasz do gry, mając puste kieszenie, zawsze przegrywasz. Jedynie gdy twoja kiesa jest pełna, możesz spodziewać się wygranej. Sir Horacy nigdy się nie myli! Nie spierając się w tym względzie, Hubert przez kilka gorzkich minut obrzucał tak ciężkimi słowami konia wyścigowego, jego właściciela, trenera oraz dżokeja, że można by go postawić w stan oskarżenia pod zarzutem zniesławienia, gdyby te słowa dotarły do czyichkolwiek innych niż dyskretnej kuzynki uszu. Pozwoliła mu się wygadać, słuchając ze współczuciem, i dopiero kiedy umilkł, poruszyła ponownie temat w jej oczach

0 wiele istotniejszy.

- Hubercie, nie jesteś jeszcze pełnoletni - zauważyła.

- I pewnie wiesz, że pożyczanie pieniędzy osobom niepełnoletnim stoi w sprzeczności z prawem. Kiedyś bowiem pewien młody dżentelmen... mniejsza o nazwisko, lecz znaleźliśmy go bardzo dobrze... kiedy więc ten mój młody znajomy popadł w podobne tarapaty, zwrócił się do sir Horacego o radę i właśnie jemu sir Horacy to wytłumaczył. Mam wrażenie, że za takie przestępstwo wymierzają szczególnie surowe kary.

- Cóż, wiem o tym - przyznał Hubert. - Hm, większość z nich by się do tego nie posunęła, ale... Problem polega na tym, że jeden mój przyjaciel zna tego człowieka, Goldhangera, on podał mi jego adres i... pouczył mnie, co mam powiedzieć i jaki procent będę musiał zapłacić... wtedy nie wydawało mi się to ważne, gdyż sądziłem...

- Czy warunki są bardzo ciężkie? - przerwała mu Sophy. Skinął potakująco głową.

- Tak, gdyż choć skłamałem mówiąc o swoim wieku, on natychmiast się połapał, jaka jest prawda, że nie mam dwudziestu jeden lat... i muszę zdać się na jego łaskę. A ja spodziewałem się, że po tej gonitwie będę mógł go spłacić.

- Jaką kwotę pożyczyleś, Hubercie?

- Pięć setek - wymamrotał.

- Wielkie nieba, czy całą tę sumę przegrałeś? - zawołała.

- Nie, myślałem, że tylko setkę postawię na tamtą przeklętą szkapę - wyjaśnił. - A nie miało sensu brać pożyczki, aby tylko spłacić długi, skoro i tak musiałem oddać pieniądze Goldhangerowi!

Sophy nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu, gdy usłyszała o owej genialnej metodzie podreperowania finansów, lecz kiedy Hubert popatrzył urażony, poprosiła go o przebaczenie i dodała:

- Widzę jasno, że ten twój pan Goldhanger to nikczemny szubrawiec!

- Zgadza się - potaknął Hubert, patrząc nieco błędnym wzrokiem. - To stary diabeł, a ja byłem głupcem, że w ogóle zdecydowałem się do niego iść. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o nim tyle, co teraz, jednak od razu, jak tylko go ujrzałem... Ale teraz za późno, by płakać nad rozlanym mlekiem!

- Tak, o wiele za późno. Mimo to wcale nie ma potrzeby wpadać w czarną rozpacz! Jestem pewna, że nie masz się czego obawiać, gdyż lichwiarz wie, iż nie zdoła odzyskać swoich pieniędzy od osoby niepełnoletniej i nigdy nie ośmieli się ścigać ciebie z tego powodu!

- Daj spokój, Sophy, muszę spłacić tę hienę do ostatniego pensa! Ale jest jeszcze coś gorszego. On zażądał, abym dał mu coś w zastaw i... i ja to zrobiłem!

W jego głosie brzmiało tyle poczucia winy, że w głowie Sophy zrodziło się kilka mrozących krew w żyłach podejrzeń.

- Hubercie, nie zastawiłeś chyba rodzinnego spadku... ani nic takiego, prawda?

- Wielkie nieba, skąd! Nie mógłbym posunąć się do takiego czynu! - zawołał rozgniewany. - To coś należało do mnie i nie nazwałbym tego dziedzictwem, chociaż gdyby odkryto tego brak, podniosłaby się taka wrzawa, jakbym dopuścił się kradzieży! Dziadek Stanton-Lacy zapisał to mnie... głupota, oczywiście, gdyż dzisiaj mężczyźni nie noszą już czegoś takiego. On, rzecz jasna, nosił, a mama mówi, że to właśnie, bardziej niż cokolwiek innego przypomina jej ojca, gdyż nigdy nie widziała go bez tego na palcu... Możesz więc sobie wyobrazić,

co by się działo, gdyby dowiedziała się, że to zastawiłem. To sygnet, wielki kwadratowy szmaragd otoczony diamentami. Zabawne, żeby coś takiego nosić! Człowiek wygląda w tym niczym jakiś Romeo albo bogaty mieszczanin, który próbuje udawać, że pochodzi z arystokratycznego rodu! Mama przechowywała ten klejnot aż do zeszłorocznej maskarady, a ja wcale nie podejrzewałem, że należy do mnie. Wtedy dała mi go mówiąc, że jest mój. Tak więc kiedy Goldhanger zażądał ode mnie zastawu, nie mogłem wymyślić niczego innego i.. Hm, wiedziałem, gdzie mama trzyma sygnet, więc go zabrałem! I nie mów mi, że go ukradłem, nic podobnego, mama go przechowywała, gdyż ja nie chciałem go nosić!

- Oczywiście, rozumiem, że nigdy nie posunąłbyś się do kradzieży! - zapewniła pospiesznie Sophy. Z raptownym zainteresowaniem zaczął oglądać kostki dłoni.

- No tak. Na pewno nie powinienem był go zabierać z kasetki mamy, ale to przecież moja własność!

- Cóż, naturalnie, nie powinienes! - zgodziła się Sophy. - I podejrzewam, że mama szalenie by się na ciebie gniewała, toteż musimy niezwłocznie odzyskać ten klejnot.

- Pragnąłbym tego z całej duszy, ale teraz straciłem już wszelką nadzieję! Nie wiem, co począć! Kiedy tamten koń przegrał, chciałem nawet palnąć sobie w łeb! Nie uczynię tego jednak, gdyż nie sądzę, aby to załatwiło sprawę. Poza tym że wybuchłby piekielny skandal!

- Całe szczęście, że mi o wszystkim opowiedziałeś! Gdyż ja doskonale wiem, jak działać! Przyznaj się jednak także i bratu! Prawdopodobnie wścieknie się na ciebie, lecz możesz polegać na nim, iż pomoże ci się wyplątać z tej matni.

- To ty go jeszcze nie znasz! Wścieknie się, dobre sobie! Mogę się założyć, że zmusi mnie do opuszczenia Oksfordu, wepchnie mnie do armii albo coś podobnego! Zanim się do niego odwołam, postaram się wypróbować wszelkich możliwych sposobów!

- Skoro tak, to ja ci pożyczę pięćset funtów - przyrzekła Sophy.

Zaczerwienił się.

- Wystrzałowa z ciebie dziewczyna, Sophy... nie. Nie to chciałem powiedzieć... kapitalna! A ja jestem ci piekielnie wdzięczny, lecz oczywiście nie mogę pożyczać od ciebie pieniędzy! Nie, nie, błagam, nie mów nic więcej! To w ogóle nie wchodzi w rachubę! Poza tym, nic nie rozumiesz! Ten stary krwio pijca zmusił mnie do podpisania weksła, w którym się zobowiązałem, że spłacę mu jeszcze piętnaście procent od całej sumy za każdy miesiąc!

- Dobry Boże, i ty się zgodziłeś na tak niesłychane warunki?

- A jakie miałem inne wyjście? Musiałem uzyskać pieniądze, by wyrównać hazardowe długi, a wiedziałem, iż mijałoby się z sensem, gdybym się udał do Howarda i Gibbisa, czy któregośkolwiek z tych panów, gdyż pokazaliby mi drzwi.

- Hubercie, jestem przekonana, że on nie jest w stanie wyciągnąć od ciebie choćby jednego pensa procentu! Cóż, gdy wkroczy prawo, może nawet nie odzyskać podstawowej sumy! Pozwól mi tylko pożyczyć sobie pięćset funtów, zawieź mu je i zażądaj zwrotu podpisanego przez siebie weksła i sygnetu! Powiadom go także, iż jeśli się nie zgodzi, sam sobie tylko zrobi krzywdę!

- A on rozniesie tę historię po całym Oksfordzie! Powtarzam ci, Sophy, to rzezimieszek bez skrupułów! Zrobi wszystko, co w jego mocy, aby narobić mi szkody. To nie jest zwyczajny lichwiarz: prawdę mówiąc, jestem przekonany, że jest tym, kogo nazywa się meliniarzem, paserem, rozumiesz. Co więcej, odmówi mi zwrotu sygnetu i nawet gdybym oddał tę pijawkę w ręce władz, on i tak zawsze zdąży go sprzedać.

Żadne zaklęcia Sophy nie skłoniły Huberta do zmiany zdania. Po prostu, chłopak straszliwie bał się Goldhanger'a. Sophy nie potrafiła tego zrozumieć, w związku z czym powzięła podejrzenia, iż Hubert zataił przed nią jakieś znacznie gorsze pogróżki ze strony lichwiarza. Nie starała się nawet odkryć ich natury, gdyż czuła, że na niej nie wywarłyby wcale piorunującego wrażenia. W tej sytuacji spytała kuzyna, co

zamierza zrobić, aby wyplatać się z kłopotów, skoro nie chce ani zwrócić się o pomoc do brata, ani przyjąć od niej pożyczki. I nie uzyskała żadnej wiążącej odpowiedzi. Hubert był na tyle niedojrzały, by żywić nie dającą się wykorzenić młodzieńczą wiarę w cuda. Powtarzał wielokrotnie, że ma przed sobą jeszcze cały miesiąc, nim sytuacja zrobi się naprawdę tragiczna. Przyznawszy wreszcie z ociąganiem, że może być w końcu zmuszony pójść do brata, najwyraźniej łudził się, iż wydarzy się coś, co temu zapobiegnie. Próbował udać bez troskę, przekonując Sophy, by nie zaprzętała sobie tym wszystkim głowy. Ona, zorientowawszy się, że dalsza dyskusja jest bezcelowa, nie powiedziała już nic więcej.

Kiedy jednak wyszedł, siedziała dłuższy czas z brodą wspartą na dłoniach, rozważając całą sprawę na wszystkie strony. Pod wpływem pierwszego impulsu chciała przekazać ją w ręce prawnika sir Horacego, z żalem jednak musiała z tego pomysłu zrezygnować. Znała bowiem na tyle dobrze pana Meridana, by wiedzieć, że sprzeciwi się on stanowczo jej zamiarowi wypłacenia pięciuset funtów lichwiarzowi. Każda rada, jakiej mógłby jej udzielić, niechybnie doprowadziłaby do ujawnienia idiotycznego postępowania Huberta, a to naturalnie nie wchodziło w rachubę. Przejrzała w myślach listę przyjaciół, lecz i ich trzeba było skreślić z tych samych powodów. Ale skoro nie zwykła rezygnować z zarzucenia planów, jakie sobie nakreśliła, nawet nie zaprzętała sobie głowy, aby zostawić młodemu kuzynowi samodzielne wybrnięcie z tarapatów. Wychodziło więc na to, że nie miała innego ruchu, jak tylko osobiście stawić czoło bandyckiemu Goldhangerowi. Decyzji tej nie podjęła bez starannego przemyślenia, gdyż chociaż wcale nie lękała się owego rzezimieszka, doskonale zdawała sobie sprawę, że młode damy nie chadzają z wizytami do takich podejrzanych osób i że taki postępek musiałby zostać uznany za coś niesłychanego przez każdą osobę o arystokratycznym rodowodzie. Mimo to, doszedłszy do wniosku, że nie ma powodu, aby ktokolwiek, poza może Hubertem, się o tym dowiedział, pojęła, iż musi zapomnieć o panięskich skru-

pułach - głupich i wydumanych - które zwyczajnie nie przy-stoją córce sir Horacego Stanton-Lacy. Postanowiwszy już, że wtrąci się w sprawy Huberta, nie traciła więcej czasu na jakiegokolwiek duszne rozterki. Przy tym nawet przez myśl jej nie przeszło, by sprzeniewierzać zasoby sir Horacego na spłatę długów Huberta. Z punktu widzenia Sophy, który ojciec niewątpliwie by podzielił, zupełnie inną sprawą było wydać lekką rączką pięćset funtów na bal, mający wprowadzić ją do londyńskiej śmietanki towarzyskiej, a co innego zmuszać go do tak szczodrobliwego aktu wobec siostrzeńca, z którego istnienia pewnie nawet nie bardzo zdawał sobie sprawę. Wobec tego Sophy otworzyła kasetkę z biżuterią i po przejrzeniu jej zawartości wyjęła diamentowe kolczyki, kupione jej przez sir Horacego u Rundella i Bridge'a rok wcześniej. Klejnoty były wyjątkowo ładne i rozstawała się z nimi z bólem serca, jednakże reszta cennej biżuterii stanowiła spadek po matce. Mimo iż Sophy zupełnie jej nie pamiętała, miała skrupuły przed wyzbywaniem się tych klejnotów.

Nazajutrz udało się jej wymigać od towarzyszenia lady Ombersley i Cecylii do składu jedwabi na Strandzie i zamiast tego wyprawiała się prosto do słynnych jubilerów, Rundella i Bridge'a. Kiedy przybyła na miejsce, okazało się, że w sklepie nie ma ani jednego klienta. Na widok młodej damy słusznego wzrostu i, co więcej, ubranej z wyszukaną elegancją, natychmiast pospieszył najstarszy sprzedawca, aż płonąc z chęci obsłużenia przybyłej. Był to doskonały kupiec, dumny z posiadanego talentu do zapamiętywania twarzy każdego znamienitszego gościa. Od pierwszego spojrzenia rozpoznał pannę Stanton-Lacy, własnymi czcigodnymi dłońmi podsunął jej krzesło i poprosił usilnie, aby wyjawiała mu, w czym będzie miał zaszczyt jej pomóc. Kiedy jednak poznał przyczynę wizyty, wyglądał, jakby go raził grom z jasnego nieba. Szybko wszakże powściągnął zdumienie i mrugnięciem powieki nakazał podwładnemu, aby przywołał na scenę samego pana Bridge'a. Pan Bridge, zajrząwszy do sklepu i skłoniwszy się uprzejmie córce klienta, który nabył u niego tyle kosztownych błyskotek

(choć przeważnie dla dam nie ze swojej sfery), poprosił Sophy, aby udała się z nim do prywatnego gabinetu na tyłach magazynu. Cokolwiek sobie pomyślał usłyszawszy, iż dama pragnie pozbyć się kolczyków, pieczołowicie wybranych przez nią samą przecież zaledwie przed rokiem, zatrzymał wyłącznie dla siebie. Uprzejme pytanie o sir Horacego zaowocowało informacją, iż obecnie bawi on w Brazylii. Pan Bridge dodał dwa do dwóch i natychmiast podjął decyzję, iż odkupi kolczyki za przyzwoitą sumę, zamiast zapewnienia szlachetnie urodzonej klientki - co najpierw było jego zamiarem - że ostatnio diamenty ogromnie spadły w cenie. Nie chciał wystawiać kolczyków do powtórnej sprzedaży, postanowił zachować je do powrotu sir Horacego z Brazylii. Sir Horacy, rozumował chytrze, z pewnością ponownie je odkupi. A w nagrodę, że kupiec potrafił znaleźć tak rozsądne rozwiązanie, w przyszłości dyplomata będzie nabywał więcej błyskotek od tych jubilerów, którzy zachowali się tak po dżentelmeńsku wobec jego córki. W ten sposób transakcja między panną Stanton-Lacy a panem Bridge'em przebiegła w najkorzystniejszy z możliwych sposobów; obie strony były wielce zadowolone z dobitego targu. Pan Bridge - uosobienie dyskrecji - przetrzymał Sophy w gabinecie, póki para innych klientów nie opuściła sklepu. Pomyślał bowiem, że sir Horacy mógł sobie nie życzyć, aby ktokolwiek wiedział, iż jego córka musiała poniżyć się do wyprzedawania swojej biżuterii. Bez zmrużenia oka zgodził się wypłacić Sophy pięćset funtów gotówką, bez drgnięcia powieki przeliczył gotówkę na stoliku, a potem, ciągle z najwyższym szacunkiem, cały w ukłonach odprowadził dziewczynę do drzwi sklepu.

Upchnąwszy pieniądze w mufce, Sophy zatrzymała dorożkę i rozkazała woźnicy zawieźć się na Bear Alley. Wehikuł, który wybrała, z całą pewnością nie zaliczał się do najpierwszych ani do najbardziej eleganckich, jakie ją mijały, powoził nim jednak najbardziej sympatyczny dorożkarz. Był zwalisty, w średnim wieku, o rumianej i jowialnej twarzy. Sophy przeczuła, że będzie mu mogła do pewnego stopnia zaufać, a wrażenie to

pogłębiło się dzięki sposobowi, w jaki zareagował na jej polecenie. Zmierzył ją bowiem przebiegłym spojrzeniem, potarł podbródek dłonią w mitence, i wyraził opinię, że najpewniej pomyliła kierunki, gdyż Bear Alley, jego zdaniem, nie znajduje się w takiej okolicy, w jakiej szlachetna dama może chcieć się pokazać.

- Czy to zakazany slums? - spytała Sophy.

- To nie jest miejsce dla młodej damy - powtórzył dorożkarz, wyraźnie upierając się w tym punkcie. Dodał także, że sam ma dwie córki, i poprosił o wybaczenie.

- Cóż, slums czy nie, tam właśnie chcę jechać - mówiła Sophy. - Mam tam do załatwienia interes z niejakim panem Goldhangerem, który, jak przypuszczam, jest parszywym łobuzem. A pan mi wygląda na takiego człowieka, któremu mogę zaufać, że nie odjedzie i nie zostawi mnie samej! Potem wsiadła do powozu, dorożkarz zamknął za nią kolebkę, wspiał się z powrotem na kozła i przysiągłszy głośno, że prędzej padnie trupem, niż jeszcze kiedykolwiek da się w coś takiego wmanewrować, zaciął konia.

Bear Alley, która leżała na wschód od Fleet Market, okazała się wąską i śmierdzącą uliczką, gdzie wśród kocich łbów zalegały pokłady wszelkiego rodzaju śmiecia. Nad całą dzielnicą zdawał się górować cień wielkiego więzienia - nawet przechodnie, drepcący po ulicach lub tkwiący na progach domów, rzucali przygnębione spojrzenia, całkiem zrozumiałe w takim otoczeniu. Dorożkarz spytał mężczyznę w wytłuszczonym szaliku, czy nie wie, gdzie mieszka niejaki Goldhanger, i wskazano mu dom w połowie alejki. Informator wszakże, nim odpowiedział, wyraźnie się zawahał, zdawało się, iż nie ma ochoty wdawać się w jakąkolwiek rozmowę.

Dorożka z budką, będąca niegdyś powozem dżentelmena, nie zwróciła na ulicy większej uwagi, ale kiedy wysiadła z niej wysoka, dobrze ubrana młoda kobieta, unosząca spódnicę, by uniknąć uwalania jej w stosie brudów, kilku próżniaków i dwóch małych, obdartych urwisów podeszło bliżej i wlepiło w nią oczy. Padały również najrozmaitsze komentarze, na

szczęście jednak wypowiedziane taką gwarą, że okazały się absolutnie niezrozumiałe dla Sophy. Dziewczynie zaś zdarzały się już podobne sytuacje w wielu hiszpańskich i portugalskich wioskach, tak że teraz zupełnie nie wzruszała jej uwaga, jaką ku sobie ściągnęła. Zmierzywszy krytycznym wzrokiem publiczność, skinęła na jednego z chłopców i odezwała się z uśmiechem:

- Powiedz mi, czy mieszka tutaj człowiek nazwiskiem Goldhanger?

Ulicznik wbił w nią wybałuszone oczy, ale kiedy pokazała mu szylinga, ostro wciągnął powietrze i wyrzucając przed siebie podobną do szpon łapę, bąknął:

- Pirwsze piéterko!

Potem chwycił monetę i puścił się pędem, nim ktoś ze starszych mógłby go złapać i wyrwać mu zdobycz.

Ten przejaw szczodrości sprawił, iż tłum zaczął nacierać na Sophy. Wtedy to zeskoczył z kozła dorożkarz, chwycił bat w dłonie i z całego serca zaprosił każdego, kto chciałby nauczyć się dobrych manier, aby podszedł bliżej. Nikt nie skorzystał z tej oferty, a Sophy powiedziała:

- Dziękuję, ale błagam, proszę nie wszczynać awantury! Chciałabym tylko, aby pan na mnie poczekał, jeśli łaska!

- Na pani miejscu, panienko - wyznał szczerze dorożkarz - trzymałbym się z dala od tej ulicy, ot co! Nie wie pani, co jeszcze tu może panią spotkać!

- Cóż, jeżeli cokolwiek miałoby mnie spotkać - odparła Sophy pogodnie - będę głośno krzyczeć, a wtedy nadejdzie mi pan z odsieczą. Sądzę jednak, że mimo wszystko nie każę zbyt długo na siebie czekać.

Potem ostrożnie przekroczyła rynsztok i weszła do domu, który jej wskazano. Drzwi stały otworem, u wylotu korytarzyka widniały nie pokryte dywanem schody. Wspięła się po nich i znalazła na niewielkim podeście. Prowadziło z niego dwoje drzwi, energicznie zapukała do obojga. Zaległa cisza, Sophy odniosła nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana. Obej-

rzała się dokoła, lecz nie było widać żywego ducha. Kiedy znowu odwracała głowę, zauważyła, że jakieś tajemnicze oko przygląda się jej przez szparę w wyłożonych płytkami drzwiach na tyłach domu. Oko natychmiast zniknęło, rozległ się zgrzyt przekręcanego w zamku klucza, drzwi powoli się otworzyły, a za nimi pojawił się chudy, śniady osobnik o długich, tłustych i kręconych włosach i o przymilnym uśmiechu. Miał na sobie rdzawoczną marynarkę i nic w jego wyglądzie nie zdradzało, iż stać go na pożyczanie komukolwiek choćby pięciuset pensów. Zapadniętymi oczami błyskawicznie oszacował najdrobniejsze szczegóły w wyglądzie Sophy, od piór na wysokim kapeluszu po eleganckie pantofelki na stopach.

- Dzień dobry - odezwała się Sophy. - Czy pan Goldhanger?

Stał przed nią lekko przygarbiony, zacierając dłonie.

- A czego sobie pani życzy od pana Goldhanger, moja damo? - spytał.

- Mam z nim interes do załatwienia - odparła Sophy. - Więc proszę mnie ani chwili dłużej nie trzymać w tym brudnym korytarzu! Nie rozumiem, dlaczego pan przynajmniej nie zamiecie podłóg!

Goldhanger najwyraźniej osłupiał, a taki stan nie przydarzył mu się już od bardzo dawna.

Przyzwyczajony był bowiem do przyjmowania gości najrozmaitszego autoramentu, od tajemniczych osób, zakradających się do domu pod osłoną ciemności i rozkładających trefne towary na biurku w świetle jednej lampy oliwnej, po eleganckich młodzieńców o niespokojnych oczach, szukających wybawienia z kłopotów finansowych, lecz nigdy dotąd nie zdarzyło mu się otworzyć drzwi takiej pewnej sobie młodej damie, która zbesztala go za nie zamiecione podłogi.

- I życzę sobie, aby przestał mi się pan tak głupio przyglądać! Już mnie pan sobie obejrzał przez dziurę w drzwiach, więc musiał się pan zorientować, iż nie jestem stróżem prawa w przebraniu.

Goldhanger zaprotestował. Insynuacja, iż obawia się wizyt stróży prawa, dotknęła go do żywego. Jednakże odstąpił krok w tył, pozwalając Sophy wejść do pokoju, i poprosił ją, by usiadła na krześle stojącym po jednej stronie ogromnego biurka, ustawionego pośrodku pomieszczenia.

- Owszem, ale najpierw byłabym panu zobowiązana, gdyby je pan odkurzył.

Goldhanger wypełnił jej prośbę za pomocą jednej z długich poł surduta. Usłyszał, jak za plecami zazgrzytał zamek, odwrócił się więc błyskawicznie i ujrzał, że jego gość wyjmuje klucz z drzwi.

- Mam nadzieję, iż nie ma pan nic przeciwko temu, jeśli zamknę pokój - powiedziała Sophy. - Nie chcę bowiem, aby przerwał nam któryś z pańskich współników. A ponieważ nie mam również ochoty, aby mnie ktoś szpiegował, musi pan pozwolić, iż zakryję tego judasza chusteczką. - Wyjęła chusteczkę ze swojej obszernej, z łabędziego puchu mufki i upchnęła róg materiału w dziurze.

Goldhanger odniósł niemiłe wrażenie, że świat nagle wywrócił się do góry nogami. Przez całe lata starał się nie dopuszczać do sytuacji, nad którą nie panował, a jego goście raczej mieli zwyczaj wyłącznie błagać go niż zamykać drzwi i zmuszać do odkurzania mebli. Nie widział jednak większej szkody w pozwoleniu Sophy na zatrzymanie klucza, gdyż choć była postawną młodą kobietą, bez wątpienia z łatwością wyrwałby go jej, gdyby zaszła taka potrzeba. Instynkt podpowiadał, żeby - kiedykolwiek to było możliwe - zachowywać układne maniery, więc teraz uśmiechał się i kłaniał, mówiąc, że szanowna dama może robić, co jej się podoba w jego skromnych progach. Sam zajął krzesło po drugiej stronie biurka i spytał, czym ma zaszczyt jej służyć.

- Przychodzę w bardzo prostej sprawie - wyjaśniła Sophy. - Chcę tylko odzyskać weksel wystawiony przez pana Riven-halla i sygnet ze szmaragdem, który wziął pan w zastaw.

- To - stwierdził Goldhanger z jeszcze bardziej przymilnym uśmieszkiem - istotnie prosta sprawa. Z rozkoszą pani

służę, moja damo. Nie muszę pytać, czy przyniosła pani przy okazji odpowiednią kwotę, gdyż jestem pewien, że dama o takiej główce do interesów...

- No to wspaniale! - przerwała mu Sophy serdecznie. - Bo przekonałam się, iż wiele osób wyobraża sobie, że kiedy jest się kobietą, do interesów wcale się nie ma głowy, a to, oczywiście, prowadzi do godnej politowania straty czasu. Muszę od razu pana powiadomić, że pożyczając pięćset funtów panu Rivenhallowi, pożyczył je pan osobie nieletniej. I mam wrażenie, iż nie trzeba chyba panu tłumaczyć, co to oznacza.

Mówiąc te słowa, uśmiechała się w najbardziej przyjacielski sposób. Goldhanger też się uśmiechał.

Powiedział miękko:

- Cóż za świetnie zorientowana młoda dama! Gdybym chciał ścigać pana Rivenhalla, nigdy nie odzyskałbym swoich pieniędzy. Lecz nie sądzę, aby pan Rivenhall marzył tym, abym go ścigał.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Sophy. - Co więcej, chociaż postąpił pan bardzo niewłaściwie, pożyczając mu pieniądze, wydaje się niesprawiedliwe, aby nie odzyskał pan przynajmniej włożonej sumy.

- Ogromnie niesprawiedliwe - przyznał Goldhanger. - Pozostaje tylko drobna kwestia procentów, moja damo.

Sophy potrząsnęła głową.

- Nie, nie zamierzam płacić panu procentów, co może nauczy pana większej ostrożności na przyszłość. Mam przy sobie pięćset funtów w gotówce i kiedy odda mi pan weksel i sygnet, przekażę je panu. Goldhanger pozwolił sobie na krótki wybuch śmiechu, gdyż chociaż nie szczycił się specjalnym poczuciem humoru, nie mógł się oprzeć rozbawieniu, że miałby zapomnieć o swoich interesach na życzenie młodej damy.

- Więc sądzę, że wolę zatrzymać i weksel, i sygnet - powiadomił ją.

- Spodziewam się, że pan woli - zgodziła się Sophy.

- Proszę wziąć pod uwagę, moja damo, że jestem zdolny do

narobienia panu Rivenhallowi niezłych kłopotów - ostrzegł ją Goldhanger. - On studiuje w Oksfordzie, nieprawdaż? Tak, nie przypuszczam, aby tam zachwycono się wieścią o małej transakcji, jaką ze mną przeprowadził. Albo...

- Rzeczywiście, nikt nie byłby tym specjalnie zachwycony - potwierdziła Sophy. - Mimo to, doprowadzenie do takiej sytuacji sprawiłoby panu nieco trudności, prawda? Możliwe jednak, że zdołałby pan przekonać władze, iż nie miał pan zielonego pojęcia o niepełnoletności pana Rivenhalla.

- Jaka z pani sprytna młoda osóbka! - uśmiechnął się Goldhanger.

- Chyba nie, lecz mam sporo zdrowego rozsądku, który podpowiada mi, że w wypadku, gdyby pan odmówił zwrotu weksla i sygnetu, najlepiej zrobię, jadąc stąd prosto na Bow Street i opowiadając o całej sprawie w magistracie.

Uśmiech zniknął; Goldhanger obserwował ją spod zmrużonych powiek.

- Nie sądzę, aby postąpiła pani rozumnie.

- Nie sądzi pan? Cóż, ja mniemam, że jest to najmądrzejsze, co mogę uczynić, a odnoszę głębokie wrażenie, że na Bow Street przyjęto by pana z otwartymi ramionami.

Goldhanger podzielał jej uczucia. Ale nie wierzył, aby Sophy rzeczywiście mówiła poważnie, jego klientela bowiem za wszelką cenę starała się uniknąć publicznego rozgłosu.

- Przypuszczam, iż lord Ombersley wolałby jednak wypłacić mi moje pieniądze.

- Obawiam się, że tak, i dlatego właśnie nic mu o tym nie powiedziałam, gdyż uważam, że to bzdura poddać się szantażowi takiej kreatury jak pan, kiedy można wykazać zaledwie odrobiną odwagi.

Ten niesłychany punkt widzenia sprawił, iż Goldhanger zaczął żywić wobec swojego gościa o wiele mniej przyjazne uczucia. Kobiety, jak wiedział, bywają całkiem nieobliczalne. Pochylił się do przodu na krześle i usiłował jej wytłumaczyć, jak nieprzyjemne konsekwencje pociągnie za sobą dla pana Rivenhalla odmowa spłaty choćby pensa z długu. Przemawiał

dobrze, ten złowieszczy cichy szept rzadko nie wywierał wrażenia na jego rozmówcach. Dzisiaj jednak zawiódł.

- Plecie pan wierutne bzdury - ucięła krótko Sophy - i wie pan o tym równie doskonale jak ja.

Wszystko, co spotkałoby pana Rivenhalla, to tylko potężna awantura i na jakiś czas popadnięcie w niełaskę ojca, ale co do relegowania z Oksfordu, to proszę to sobie wybić z głowy. Tam się nikt nigdy o niczym nie dowie, gdyż mam wrażenie, iż dopuszcza się pan o wiele gorszych wyczynów niż pożyczanie pieniędzy na paskarski procent młodym ludziom. Założę się dziesięć do jednego, że jeśli pojedę na Bow Street, to wyląduje pan w więzieniu pod całkiem innym zarzutem! Co więcej, jak tylko policja dowie się, że pożyczył pan pieniądze niepełnoletniemu, to może już nigdy nie odzyska pan ani pensa z owej sumy. Więc proszę nie zasypywać mnie takimi andronami! Nie boję się zupełnie ani pana, ani tego, co może pan zrobić.

- Jest pani niezwykle odważna - powiedział z uznaniem Goldhanger. - Ma pani dużo zdrowego rozsądku, jak sama pani zauważyła. Ale ja także mam głowę na karku, młoda damo. Nie sądzę, aby przyszła pani do mnie za pozwoleniem czy nawet wiedzą swoich rodziców, pokojówki czy wręcz pana Huberta Rivenhalla. Zachodzi prawdopodobieństwo, że rzeczywiście doniesie pani na mnie na Bow Street. Jeszcze się zastanawiam, lecz może nigdy nie zyska pani po temu okazji. Nie chciałbym zachowywać się po grubiańsku wobec tak pięknej młodej damy, więc może pójdziemy na pewien kompromis? Pani da mi pięćset funtów, przyniesionych ze sobą, i te piękne perły, które ma pani w uszach, ja oddam weksel pana Rivenhalla i oboje będziemy ukontentowani.

Sophy parsknęła śmiechem.

- Wyobrażam sobie, że będzie pan bardziej niż kontent! - powiedziała. - Dam panu pięćset funtów za weksel i sygnet, i nic poza tym.

- Lecz może ma pani kochających rodziców, którzy z ochotą daliby mi o wiele, wiele więcej za to, by powróciła pani na ich łono żywa, moja damo, i nietknięta?

Mówiąc to uniósł się z krzesła, lecz tu jego kłopotliwy gość zamiast okazać przyzwoite przerażenie, po prostu wyciągnął prawą dłoń z mufki. A Sophy trzymała w niej niewielki, lecz wyraźnie sprawny pistolecik.

- Proszę, aby pan usiadł, panie Goldhanger! Goldhanger usiadł. Był zdania, że żadna kobieta nie znie

huku wystrzałów, jeszcze mniej zdolna jest do pociągnięcia za spust, poznał już jednak na tyle Sophy, że nie chciał wystawiać na próbę swojego przekonania. Błagał ją tylko, by nie zrobiła głupstwa.

- Niech pan się nie obawia, wiem doskonale, jak obchodzić się z bronią - przestrzegła go Sophy. - Prawdę mówiąc, całkiem nieźle strzelam. Może powinnam pana ostrzec, że przez jakiś czas mieszkałam w Hiszpanii, gdzie oczywiście roi się od różnych rzezimieszków i bandytów. Ojciec nauczył mnie strzelać. Nie mam tak doskonałego jak on oka, ale z tej odległości wpakuję panu kulę dokładnie tam, gdzie zechcę. - Usiłuje mnie pani zastraszyć - zauważył Goldhanger gderliwie - ale ja nie boję się broni w dziewczęcych dłoniach, poza tym wiem dobrze, że pistolet nie jest naładowany!

- Cóż, jeśli ruszy się pan z tego krzesła, przekona się, że jednak jest inaczej - poinformowała go Sophy. Goldhanger roześmiał się nieprzyjemnie.

- A co stanie się z panią, moja damo?

- Nie przypuszczam, aby cokolwiek miało się ze mną stać

- odparła. - I nie przypuszczam, aby to pana interesowało skoro będzie pan już martwy. Jednakże, skoro tak, wyjawię panu, co przekażę oficerom śledczym.

Goldhanger, zapominając o dobrych manierach, powiedział cierpko, że wcale nie ma ochoty tego wysłuchiwać. - Wie pan - ciągnęła Sophy, nieznacznie marszcząc brwi

- me potrafię oprzeć się wrażeniu, że spełniłabym dobry uczynek, zabijając pana tu, na miejscu. Wcale nie to było w moim planie, kiedy się tu wybierałam, gdyż, oczywiście, nie jestem zwolenniczką morderstw. Lecz przekonałam się, że pan jest nikczemnikiem. Cały czas dręczy mnie uporczywa myśl, czy

jakaś naprawdę odważna osoba nie powinna pana ubić i w ten sposób uwolnić świat od człowieka, który wyrządza na nim tyle krzywdy.

- Odłóż panna tę idiotyczną pukawkę i porozmawiajmy o interesach! - zaklinał ją Goldhanger.

- Nie mamy już o czym rozmawiać, a czuję się o wiele bezpieczniej z pistoletem w dłoni. Czy odda mi pan to, po co przyszłam, czy mam pojechać na Bow Street i złożyć doniesienie, iż usiłował mnie pan porwać?

- Moja damo - jęknął Goldhanger - jestem tylko biednym człowiekiem! Pani...

- Stanie się pan o wiele bogatszy, kiedy oddam panu pięćset funtów - wskazała rozumnie Sophy.

Rozpromienił się, gdyż od kilku minut wydawało mu się, iż może zostać zmuszony do zrezygnowania nawet z tej sumy.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Nie chcę już więcej nieprzyjemności, więc oddam pani weksel.

Sygnetu nie mogę oddać, gdyż został mi skradziony.

- W tej sytuacji oczywiście pojedę na Bow Street, gdyż sądzę, że tam nie uwierzą bardziej niż ja, że tak się naprawdę stało. Jeżeli pan go nie ma, to musiał go pan sprzedać, a to oznacza, iż powinno być wszczęte przeciwko panu dochodzenie. Dziś rano właśnie spytałam jednego z najszacowniejszych jubilerów, co mówi prawo o odsprzedawaniu przyjętych w zastaw przedmiotów.

Goldhanger, wstrząśnięty tak nietypową dla kobiety znajomością prawa, popatrzył na nią z nienawiścią i przyznał:

- Wcale go nie sprzedałem.

- Nie, a także go panu nie skradziono. Spodziewam się, że leży gdzieś tutaj w którejś z szuflad, razem z wekslem, gdyż nie potrafię wyobrazić sobie, po co kupowałyby pan sobie tak imponujące biurko, jeśli nie do przechowywania w nim cennych przedmiotów. Może trzyma pan w nim także broń, więc lepiej przestrzegę pana, że jeśli pan szybciej ode mnie pociągnie za spust, zostawiłam w domu list, w którym dokładnie informuję... rodziców, gdzie i w jakim celu pojechałam.

- Gdybym miał taką córkę, wstydzilibym się, że ją spłodziłem! - wyznał szczerze Goldhanger.
- Bzdura! - wyśmiała go Sophy. - Prawdopodobnie byłby pan ze mnie szalenie dumny i nauczyłby mnie pan kieszonkowych kradzieży. I gdyby miał pan córkę podobną do mnie, to wyszorowałaby panu podłogi i uprała koszulę, więc pan prezentowałby się o wiele lepiej niż teraz. Proszę nie kazać mi już dłużej czekać, gdyż zmęczyła mnie rozmowa z panem, a jest pan w istocie śmiertelnym nudziarzem!

Goldhangera nazywano już rozbójnikiem, krwio pijcą, oszustem, diabłem, upiorem i obdarzano bezlikami innych epitetów, nikt jednak nigdy nie nazwał go jeszcze „śmiertelnym nudziarzem” i żadna z jego ofiar nie patrzyła na niego z tak pełną rozbawienia odrazą. Z rozkoszą zacisnęła długie, kościste palce na szyi Sophy i powoli wydusił z niej życie. Lecz Sophy trzymała broń, otworzył więc tylko szufladę biurka i drżącą dłonią poszukał tego, co chciał. Rzucił na blat sygnet i weksel ze słowami:

- Pieniądze! Oddaj mi moje pieniądze!

Sophy chwyciła weksel i przeczytała jego treść; potem wraz z pierścieniem umieściła go w mufce, wyjęła z tego wygodnego schowka zwitek banknotów i położyła na biurku.

- Proszę.

Odruchowo zaczął przeliczać pieniądze. Sophy wstała.

- A teraz byłabym wielce zobowiązana, gdyby obrócił się pan z krzesłem plecami do drzwi.

Goldhanger niemal zawarczał na nią, ale zastosował się do polecenia, rzucając przez ramię:

- Nie ma się pani czego obawiać! Z przyjemnością widzę, jak pani odchodzi! -1 dodał, dygocąc z wściekłości: - Ladacznicą!

Sophy parsknęła śmiechem. Wkładając klucz do zamka i przekręcając go powiedziała:

- Cóż, moim zdaniem lepiej być ladacznicą niż rzepą owiniętą w prześcieradło, która ma straszyć głupich chłopców!

- Rzepą? - powtórzył pan Goldhanger. - Rzepą...? Lecz nieproszony gość już wyszedł.

Rozdział dwunasty

Hubert właśnie wspinał się na górę po schodach do swojego pokoju, kiedy natknął się na kuzynkę, idącą w dół z pokoi dzieciennych. Zawołała:

- Hubercie! Akurat ciebie chciałam spotkać! Poczekaj, mam coś, co cię ucieszy! - Pobiegła do siebie i pojawiła się po kilku chwilach. Miała psotną minę. - Zamknij oczy i wyciągnij rękę - poprosiła.

- Sophy, czy to jakieś paskudztwo? - upewniał się podejrzliwie.

- Oczywiście, że nie!

- Hm, masz jednak taką minę, jakbyś chciała mi splatać figła - stwierdził, lecz posłusznie przymknął powieki i wyciągnął rękę. Sophy włożyła do niej sygnet i weksel, potem zaś pozwoliła Hubertowi otworzyć oczy. Uczynił to i doznał tak straszliwego wstrząsu, że upuścił klejnot.

- Sophy!

- Ależ z ciebie niezdarne stworzenie! - zauważyła. - Nie zapomnij tylko spalić tego głupiego papierka! Sama zastanawiałam się, czyby tego nie zrobić, gdyż nie mam złudzeń, że ty po prostu wepchniesz go do kieszeni, ale potem uznałam, że chciałbyś go ujrzeć na własne oczy i przekonać się, że naprawdę to święństwo odzyskaliśmy.

Pochylił się, by podnieść sygnet.

- A... ale, Sophy, jakim cudem... kto... jak, na miłość boską, trafiło to do ciebie?

- Prosto od niejakiego Goldhamera, rzecz jasna. Zabrakło mu tchu.

- Prosto od niejakiego... Przecież nie pojechałaś do meliny

tego starego diabła? Przecież nie mogłaś czegoś takiego uczynić!

- Owszem, uczyniłam. A dlaczegoż by nie?

- Dobry Boże! - wykrzyknął wstrząśnięty. Pochwycił ją za nadgarstek i spytał ochryple: - Dlaczego on ci to oddał? Nie powiesz mi chyba, że spłaciłaś mój dług?

- Och, to drobiazg! Akurat miałam przy sobie pięćset funtów, a spodziewam się, że kiedyś mi je oddasz. Kochany chłopcze, nie ma się co tak denerwować!

- Sophy, ja tego nie zniosę! - wyjąkał zduszonym głosem. - Przecież on pożyczył mi tę sumę na piętnaście procent, a wiem doskonale, że za nic nie oddałby weksła, gdyby nie został spłacony do ostatniego pensa! Sophy, mów całą prawdę!

- Załatwiłam to. Oczywiście, nie był specjalnie zachwycony, musiał jednak wypełnić moje żądanie. Powiadomiłam go bowiem, iż w razie odmowy udam się bez wahania na Bow Street. I sędzę, że nie myliłeś się co do tego człowieka, Hubercie! Prawdopodobnie jest w zмовie z wszystkimi złodziejaskami w Londynie, gdyż jak tylko mu przygroziłam, natychmiast się przeraził. Wszystko wskazuje na to, iż za żadne skarby nie chciałby mieć do czynienia z magistratem.

- Goldhanger tak się wystraszył, że oddał ci to wszystko? Goldhanger? - Hubert nie wierzył własnym uszom.

- A miał inne wyjście? Kiedy już przyszło do wykładania kawy na ławę, przekonałam go, że nonsensem byłoby zakładanie, iż tobie może przydarzyć się coś groźnego, a on sam doskonale się zorientował, że jeśli pojedę na Bow Street, to nie odzyska ani pensa.

- Ty! W spełnie tego obłudnego rzezimieszka! Sophy, nie bałaś się? - pytał niedowierzająco.

- Ani trochę. - I dodała przeprasząco: - Wiesz przecież, że jestem wyzbyta nerwów! Sir Horacy twierdzi, że to oburzające i w najwyższym stopniu niekobiece. Lecz, po prawdzie, sędzę, że Goldhanger jest żalonym człowieczkiem. O wiele bardziej bałam się El Moro! To jeden z powstańców, do tego bardzo okrutny! Wdarł się ze swoimi ludźmi do nasze-

go domu którejs nocy... akurat sir Horacy był nieobecny... ale cóż to ma za znaczenie! Ludzie, którzy bez końca opowiadają o swoich przygodach, są niewyobrażalnymi nudziarzami!

- Sophy, ależ on mógł ci zrobić coś złego...!

- Mógł, ale zabrałam ze sobą pistolet, więc natychmiast pożegnał się z tym zamiarem! - wyjaśniła.

- Sophy, Sophy, co powinienem teraz zrobić? - jęczał.

- Nic. Już nie ma nic do zrobienia. Muszę biec, gdyż spóźnię się na kolację. I nie zapomnij spalić tego papierka!

Zniknęła w swoim pokoju, ucinając w ten sposób jęśliwe podziękowania i protesty, a ponieważ nie mieli więcej okazji zobaczyć się sam na sam tego wieczoru, nie mógł ich powtórzyć. Hubert udał się na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi, ci jednak stwierdzili, iż jest w mocno nietowarzystkim nastroju. Rzeczywiście, w jego głowie huczała burza myśli i chociaż odczuwał ogromną ulgę, że pozbył się długu u Goldhanger

- i to z takim powodzeniem - to gdy tylko głębiej zastanawiał się nad całą tą sprawą, ogarniały go przemożne wyrzuty sumienia. Jako kobieta (na dodatek od niego młodsza), Sophy nie tylko nie powinna spłacać jego długów, ale i - co gorsza

- odwiedzać w jego imieniu oprycha takiego jak Goldhanger. Na samą myśl o tym aż sztywniał.

Ruletka niewiele pomogła jego rozważaniom, a kiedy nad ranem dotarł na Berkeley Square, nie był wcale bliższy rozwiązania, jak wyjść z tej nowej opresji, niż na początku wieczoru. Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że w jakiś sposób musi spłacić kuzynce pięćset funtów.

Nazajutrz z hrabstwa Leicester wrócił pan Rivenhall. Na Berkeley Square pojawił się w wielce nieprzyjemnej chwili. Jane Storridge bowiem, której czujności Sophy nie wzięła pod uwagę, odkryła, iż z kasetki na biżuterię jej pani zniknęły diamentowe kolczyki, i podniosła taką wrzawę w pomieszczeniach dla służby, że pani Ludstock, ochmistrzyni, poczuła się zobowiązana do poinformowania lady Ombersley, że mimo tego, iż w dzisiejszych czasach służba jest nieobliczalna, to może ręczyć własną głową, że nikt z jej podwładnych, surowo

przez nią nadzorowanych, nawet nie tknął kolczyków panny Sophy. A co więcej, sądzi z przeproszeniem, że godniejsza swojego stanowiska pokojówka niż rzeczona panna Storridge powinna dbać o precjoza panienki. Sedno sprawy tkwiło w tym, że Dasset również zgłosił się na ochotnika, by poddać go śledztwu, a był do tego stopnia urażony, że lady Ombersley wpadła w panikę, gdyż zdała sobie sprawę, iż stoi w obliczu drobnej rewolucji we własnym domu. Posłała więc po Jane Storridge, a pan Rivenhall trafił akurat na koniec prowadzonej wielce lodowatym tonem, acz grzecznej wymiany zdań trojga służby, tak iskrzącej zawołowanymi insynuacjami, że przeraziło to nieszczęsną lady Ombersley. Nim jednak zyskał sposobność zażądania wyjaśnień, pojawiła się Sophy we własnej osobie - w stroju do wyjścia - oznajmiając, że udają się z Cecilią na zakupy i czy ciocia nie ma dla niej żadnych zleceń? Lady Ombersley z widoczną ulgą powitała bratanicę i natychmiast spytała, czy przypadkiem nie zorientowała się, że przepadły gdzieś jej kolczyki? Sophy wcale się nie zdumiała, jedynie lekki rumieniec zaróżowił jej policzki. Odparła niewzruszenie spokojnym tonem:

- Nie zgubiłam żadnych kolczyków. A o co chodzi, ciociu?

- Och, kochanie, twoja pokojówka utrzymuje, że z twojej kasetki zginęły diamentowe kolczyki, a ja zachodzę w głowę, jak coś podobnego mogło się zdarzyć pod moim dachem!

Sophy nachyliła się i wycisnęła na policzku ciotki pocałunek.

- Ciociu Lizzie, jakże mi przykro! To wyłącznie moja wina! Okazałam się na tyle bezmyślna, że zapomniałam uprzedzić Jane! Kolczyki wcale nie zginęły! Zawiozłam je do jubilera, aby je oczyścił i naprawił. Jeden z zacisków się rozluźnił. Mój Boże, serdecznie przepraszam, że zdenerwowałam ciocię! Jane, powinnaś wpierw mnie spytać, czy nie wiem, co stało się z kolczykami!

- Do wyczyszczenia? - oburzyła się panna Storridge. - Ależ panno Sophy, gdyby zaistniała taka potrzeba, natych-

miast po naszym przyjeździe do Londynu zawiozłabym całą biżuterię do Rundella i Bridge'a!

- Wierzę ci, ale w wieczór balu wydało mi się, iż kolczyki są nieco matowe - odparła Sophy. - Odejdź już, Jane, lady Ombersley wystarczy na dzisiaj wrażeń!

Doskonale zdawała sobie sprawę, że kuzyn nie spuszcza z niej oka, toteż gdy zerknęła w jego stronę, spostrzegła w jego wzroku niepokojące, podejrzliwe błyski. Jednakże zmilczał, więc odprawiła pokojówkę, upewniła się, że ciotka nie ma dla niej żadnych poleceń, i wycofała się, wierząc ze wszystkich sił, że ani lady Ombersley, ani pan Rivenhall nie zwrócą uwagi na przedłużającą się nieobecność wysadzanych diamentami kolczyków.

Wszakże nazajutrz, akurat kiedy zasiadła do obiadu wraz z lady Ombersley, Cecilią, Seliną i Hubertem, do jadalni wkroczył pan Rivenhall i wręczył jej niewielką paczuszkę.

- Oto twoje kolczyki, kuzynko - oznajmił oschle. - Mam wrażenie, że oczyszczono je już tak, jak sobie życzyłaś.

Sophy po raz pierwszy w życiu oniemiała. Na szczęście Charles nie spodziewał się, że mu cokolwiek odpowie, gdyż zajął się krojeniem plastra szynki i zaczął rozmawiać z matką. Chciał się bowiem dowiedzieć, czy zamierza ona w tym sezonie spędzić część lata w Brighton. Lady Ombersley scedowała decyzję na Sophy. Brighton niezbyt jej odpowiadało, ale regent uczynił z tego kurortu tak modne uzdrowisko, że arystokracja podążała tam w czerwcu gromadnie niczym owce na pastwisko, więc gdyby Sophy wyraziła takie życzenie, mogliby wynająć na parę tygodni jakąś willę.

Cecilią, która miała własne powody, by zostać w mieście, zawołała:

- Mamusiu, przecież nigdy nie czułaś się dobrze w Brighton! Błagam cię, nie jedźmy tam! Przecież te przyjęcia w Pawilonie są zupełnie idiotycznie, a zaduch panujący w tym pomieszczeniu źle odbije się na twoim zdrowiu!

Sophy natychmiast wyraziła sprzeciw, za nic nie chciała wyjeżdżać do Brighton, toteż reszta lunchu upłynęła na dys-

kusji nad równie atrakcyjnymi miejscami jak: Ombersley, Thorpe Grange i Scarborough. Lady Ombersley pograżyła się we wspomnieniach lata spędzonego w Ramsgate, jeszcze w czasach, zanim patronat regencji sprawił, że kurort ten za sprawą Brighton został odsunięty w cień.

Kiedy wszyscy wstali od stołu, Hubert, bezskutecznie usiłujący znaleźć okazję, by porozmawiać z kuzynką na osobności, wybuchnął:

-Sophy? Czy masz jakieś pilne zajęcia? Może znalazłabyś chwilkę, abyśmy pospacerowali sobie po ogrodzie?

- Piękne dzięki! Ale nie teraz! Charlesie, czy byłbyś tak uprzejmy zamienić ze mną słówko?

Poważnie spojrzał jej prosto w oczy.

- Ależ oczywiście! Nawet od razu, jeśli sobie życzysz! Lady Ombersley spojrzała mętnie, zdumiona. Selina natomiast wykrzyknęła:

- Tajemnice! Zawiązujecie jakiś spisek, moi drodzy? Ale czy na naszą korzyść?

- Nie, to o wiele bardziej prozaiczna sprawa - zapewniła ją lekkim tonem Sophy. - Po prostu Charles wyświadczył mi pewną uprzejmość.

Ruszyła za nim przez hall ku bibliotece. Nie była jednak niewiastą, którą można było łatwo zastraszyć, toteż gdy tylko Charles zamknął za nimi drzwi, powiedziała prosto z mostu:

- Bądź tak dobry i wyjaśnij mi, co to wszystko znaczy! Skąd wiedziałeś, że sprzedałam kolczyki, i z jakiego powodu ty akurat... jak przypuszczam... je odkupiłeś?

- Odkupiłem je, gdyż sądziłem, że mogły zaistnieć tylko dwa powody, dla których się ich pozbyłaś.

- Czyżby?! A jakież to, kuzynie Charlesie?

- Nie pozwoliłaś mi na wgląd w rachunki za bal, orientuję się jednak, ile takie imprezy mogą kosztować, więc wiem, jaka może to być sumka. Jeżeli takie jest wyjaśnienie, to nie moja sprawa. Całe przyjęcie od samego początku zorganizowano poza moimi plecami... jak sama wiesz najlepiej.

- Drogi Charlesie, mam wiele wydatków, o których ty nie masz zielonego pojęcia! Pleciesz wierutne bzdury!
- Nie przypuszczam, abyś miała takie wydatki, na które nie byłby przygotowany twój ojciec. Zamilkła na chwilę. Potem powiedziała:
- Nie wyjaśniłeś mi jeszcze, jaki jest, twoim zdaniem, ten drugi powód. Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.
- Obawiam się, że pożyczyciłaś pieniądze Hubertowi.
- Wielkie nieba! Wybij to sobie z głowy! - zawołała ze śmiechem. - A dlaczegoż miałabym coś takiego robić?
- Mam nadzieję, że się mylę! Ten młody głupiec zabawiał się w Newmarket z paczką takich facetów, których zesłałbym za mury Jerycha. Dużo tam przepuścił?
- Z pewnością tobie pierwszemu by to wyznał, nie mnie. Podszedł do biurka i od niechcienia przerzucał leżące na nim papiery.
- Może chodzi o to, że bał się to uczynić. - Podniósł wzrok. - Prawda?
- Potrzebowałam pieniędzy na coś, co absolutnie nie powinno cię obchodzić - zgasiła go. - Poza tym, Charlesie, przypominam ci, że przecież nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Jakim cudem domyśliłeś się, że sprzedałam kolczyki?
- Nie musiałem się niczego domyślać. Po prostu się dowiedziałem.
- Od kogo? Chyba nie zacząłeś się ukradkiem w sklepie?
- Nie, nie zacząłem się. Ale kiedy wczoraj wracałem do domu, zawezwano mnie na Brook Street, gdzie spotkałem się z panną Wraxton. - Zawahał się i ponownie spojrzał na kuzynkę poważnym wzrokiem. - Musisz zrozumieć, że panna Wraxton uważała za swój obowiązek, by powiadomić mnie, że, jej zdaniem, obawia się, iż popadłaś w poważne tarapaty! Akurat była u Rundella i Bridge'a z lady Brinklow, kiedy dokonywałaś tej transakcji. Zdaje się, Bridge, nie domknął drzwi do gabinetu. Panna Wraxton rozpoznała twój głos i siłą rzeczy podsłuchiwała waszą rozmowę.

Dłoń Sophy, spoczywająca dotąd spokojnie na oparciu fotela, zacisnęła się mocno na politurowanym drewnie, lecz po sekundzie rozluźniła się. Sophy odezwała się głosem wypranym z wszelkich emocji:
- Panna Wraxton okazuje troskę bez granic. Jakże jest szlachetna, że zaprzęta sobie głowę moimi osobistymi sprawami! I mniemam, iż tylko wrodzony takt kazał jej zwrócić się do ciebie, zamiast porozmawiać o tym wprost ze mną.

Zaczerwienił się.

- Nie zapominaj, iż jestem z panną Wraxton po słowie. W tych okolicznościach, jej zdaniem, poczuła się zobowiązana, aby wspomnieć mi o tej sprawie. Czowała w głębi duszy, że nie jest w takich z tobą stosunkach, aby móc cię poprosić o wyjaśnienie.

- Cóż, szczerą prawdą - przyznała Sophy. - Dodam jeszcze, mój drogi kuzynie, że sam nie jesteś ze mną w takich stosunkach! Ale jeśli odnosisz wrażenie, że masz prawo, aby spowiadać mnie z moich postępów, to pozwól się zapewnić, iż możesz sobie iść do wszystkich diabłów!

Roześmiał się.

- Możliwe, że dlatego Eugenia nie ośmieliła się zwrócić wprost do ciebie, gdyż jeśli odesłałabyś ją do diabła, pewnie by zemdląła! Sophy, czy tak samo krzyczysz na ojca, kiedy tracisz nad sobą panowanie?

- Nie, przyznaję, nie zawsze! Teraz jednak wybacz mi, proszę! Twoje wścibstwo było co najmniej nie na miejscu!

- Ośmielam się podzielić twoje zdanie, lecz nie sądzę, że prosiłbym o wyjaśnienia, gdybyś sama nie życzyła sobie tej rozmowy.

- Zatem nie powinieneś przejmować się zbytnio panną Wraxton! A jeśli chodzi o odkupienie kolczyków, wielki Boże, co teraz ludzie będą o mnie sądzić?

Akurat kiedy wypowiadała te słowa, za jej plecami otworzyły się drzwi. Do salonu wszedł Hubert, błądy jak ściana. Mimo to w jego minie widać było determinację. Przemówił łamiącym się głosem:

- Stokrotnie przepraszam, Sophy, ale przez cały dzień nie miałem okazji, by z tobą porozmawiać... I z tobą, Charlesie, także! Dlatego tu wtargnąłem!

Pan Rivenhall zmilczał i zaszczyił brata tylko wnikliwym spojrzeniem. Sophy odwróciła się jednak i wyciągnęła rękę:

- Ależ wejdź, proszę, Hubercie! - zawołała, uśmiechając się do niego.

Chwycił jej dłoń i uściskał ją kurczowo.

- Cecilia opowiedziała mi o twoich kolczykach i o całej awanturze. Sophy, czy to z tego powodu? Bo jeśli tak, a nawet, gdyby powód był całkowicie inny...! Nie mogę i nie pozwolę na to! Raczej przełamie się i wyznam wszystko Charlesowi!

Nim puściła rękę kuzyna, delikatnie oddała uścisk. Odezwała się jak zwykle spokojnie:

- Hm, Hubercie, doskonale zdajesz sobie sprawę, że zawsze uważałam, iż popełniasz ogromny błąd, nie przyznając się do wszystkiego Charlesowi. Pan Wychbold zwierzył mi się kiedyś, że nie ma nikogo innego, do kogo chętniej zwróciłby się o radę. A jeżeli o n mógłby mu zaufać, to ty przecież tym bardziej! Odnoszę wrażenie, że lepiej sobie poradzicie beze mnie, zostawię więc was samym sobie.

Nawet nie spojrzała na pana Rivenhalla, by przekonać się, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa. Bezzwłocznie opuściła bibliotekę.

A efekt był niemały. Pan Rivenhall odezwał się przytłumionym głosem:

- Sądzę, że wiem, o co chodzi, ale sam powiedz! Newmarket?

- O wiele gorzej! Zgadza się, przegrałem w Newmarket, lecz to tylko cząstka całej sprawy!

Pan Rivenhall skinął w stronę krzesła.

- Siadaj. Co jeszcze może być gorszego?

Hubert nie ośmielił się skorzystać z zaproszenia. Strach sprawił, iż ton jego głosu był zadziorny, co jednak w tej sytuacji absolutnie nie odzwierciedlało jego stanu ducha.

- No to się dowiedz, że w ubiegłym roku nie przyznałem ci się do wszystkich moich długów!
- Głupi szczeniaku! - skomentował bez gniewu brat.
- Wiem, ale sam mi powiedziałaś... Och, teraz to nie ma znaczenia!
- Doskonale zdajesz sobie sprawę, że w gniewie nie panuję nad słowami. Skoro jednak winien jest mój prędki język, wybaczone. Mów dalej!
- Rozumiem świetnie, że powinienem przyznać ci się do wszystkiego - mamrotał Hubert. -1 Bóg mi świadkiem, żałuję, że tego nie zrobiłem, zamiast... - Urwał, wziął głęboki oddech i zaczął od nowa: - Wydawało mi się, że sam zdołam z tego wybrnąć. Ja... tobie by się to nie spodobało! Nie musisz mi mówić, że popełniłem błąd, sam to doskonale pojmuję! Lecz moi kumple...
- Cóż, wobec tego, nie powiem ci, że popełniłeś błąd. Ale oświeć mnie, o co chodzi, gdyż wciąż błędnie w mroku!
- Zadałem się... pewien człowiek, którego znam... poszedłem... w... w pewne miejsce na Pall Mall. I jeszcze w inne na St. James's Place. Ruletka i bakarat! I straciłem piekielnie dużą kwotę!
- Och, mój Boże! - zawołał wstrząśnięty pan Rivenhall. - Czyż nie mamy tego już dość w tej rodzinie? Gorycz w jego głosie, nagle ochrypłym, sprawiła, iż Hubert skrzywił się i schronił za barierę ponurości.
- Hm, wiedziałem, że wpadniesz w gniew, ale nie dostrzegam nic złego w moim postępowaniu! Owszem, wolałbym nie mieć tak niesławnego pecha, lecz przecież wszyscy oddają się hazardowi! Przez chwilę wydawało się, że brat odpowie mu kąśliwie, opanował się jednak i podszedł do okna. Stał tam ze zmarszczonym czołem. Po chwili zadał niespodziewane pytanie:
- Czy zdajesz sobie sprawę, jaką sumę nasz ojciec przepuścił w grach hazardowych? Zaskoczyło to Huberta, gdyż nigdy przedtem brat nie rozmawiał z nim na ten temat. Odparł więc:

- Nie. To znaczy, podejrzewam, że pokażą, oczywiście, ale nigdy nie dowiedziałem się, jaką konkretnie.

Więc pan Rivenhall go oświecił.

Zapadło aż nabrzmiało od osłupienia milczenie. Wreszcie przerwał je Hubert.

- Lecz... lecz... Mój Boże, Charlesie! Chyba nie żartujesz sobie ze mnie?

Pan Rivenhall parsknął niewesołym śmiechem.

- Ale... Charlesie, czy ty to wszystko spłaciłeś?

- Nie do końca. Część kwoty udało mi się zebrać, jednakże nasza posiadłość jest wciąż zagrożona. Nie sądzę, by konieczne było wprowadzanie cię w całą sprawę. Teraz, kiedy ojciec oddał zarządzanie majątkiem w moje ręce, żywię nadzieję, iż zdołam wyprowadzić naszą rodzinę z brzegu przepaści. Mimo to, układanie się z osobami, które udzieliły kredytu, i spędzanie czasu na kombinowaniu, jak poradzić sobie z naszymi wierzycielami - to jest po prostu piekło!

- Dobry Boże, potrafię to sobie wyobrazić! Posłuchaj, Charlesie, cholernie mi przykro. Przecież i ja powinienem to wiedzieć! Pan Rivenhall wrócił za biurko.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Twoje długi jednak nie mają większego znaczenia, tylko to, że masz hazard we krwi...

- Nie, nie mam! Nie musisz się tego obawiać, gdyż karty mam głęboko w nosie, a uczęszczanie do tych przeklętych spelunek nie sprawia mi najmniejszej przyjemności! - Krążył po bibliotece, coraz bardziej marszcząc czoło. Przystanął nagle i zawołał: - Dlaczegoś mi o tym wszystkim wcześniej nie opowiedział? Do diabła, przecież nie jestem już dzieckiem! Powinieneś powiedzieć mi o wszystkim! Pan Rivenhall popatrzył na niego z półuśmiechem.

- Owszem, może powinienem - zgodził się pokornie. - Lecz im mniej osób wie o takich sprawach, tym lepiej. Nawet matka nie orientuje się we wszystkim.

- Mama! Ależ oczywiście! I całe szczęście! Ja jednak miałem prawo wiedzieć, zamiast utwierdzać się w opinii, że...

To takie do ciebie podobne, Charlesie, branie nieprzyjemnych spraw wyłącznie na swoje barki i sądzenie, iż nikt, poza tobą, nie powinien się nimi zajmować! Ośmielam się mniemać, że istniało z kilkanaście sposobów, na które mógłbym ci pomóc! Zdaje się, że powinienem natychmiast opuścić Oksford i znaleźć jakąś intratną posadę albo zaciągnąć się do armii... Nie, tego nie uczynię, gdyż musiałbym wykupić sobie licencję, a gdybym nawet wstąpił do kawalerii bądź gwardii...

- Z pewnością nic by to nie pomogło - przerwał mu brat, wyraźnie bardziej ubawiony niż dotknięty. - Wyświadczysz mi wielką przysługę zostając tam, gdzie jesteś! Jeszcze daleko nam do bankructwa. Ty kapuściany głąbie, czy nie widzisz, że za wszelką cenę dążę do tego, abyście ty, Theodore i dziewczęta nie ucierpieli przez idiotyczny nałóg ojca? Jeżeli zdecydujesz się pomóc mi w zarządzaniu majątkiem, będę ci ogromnie wdzięczny, gdyż Eckington ogromnie się postarzał. Nie mogę go odprawić, bo jest z naszą rodziną od tak dawna, że prawdopodobnie złamałoby to mu serce, jednakże nie ma z niego większego pożytku, a dotychczas nie zdołałem nabrać zaufania do młodego Badseya. Czy potrafiłbyś sobie z tym poradzić?

- Nie wiem, ale błyskawicznie się nauczę! — zapewnił go z determinacją w głosie Hubert. - Możesz mnie przecież we wszystko wprowadzić, kiedy przyjadę do domu na letnie wakacje. Tylko, Charlesie! Nigdy więcej nie trzymaj mnie w nieświadomości!

- Zgoda, nie będę. Ale ty wciąż mi się do czegoś nie przyznałeś. Kiedy przeputałeś te pieniądze? Chyba nie ostatnio, prawda?

- Na Boże Narodzenie. Hm, pewnie lepiej będzie, jak przyznam ci się do wszystkiego! Poszedłem do pewnego rzezimieszka, lichwiarza, i pożyczyłem od niego pięć setek na pół roku. Wydawało mi się, że odegram każdego pensa i jeszcze coś zyskam w Newmarket. Ale miałem cholernego pecha! - Spostrzegł minę brata, więc dodał: - Nie musisz tak na mnie patrzeć! Przysięgam, nigdy, póki życia, już w coś takiego się

nie wdam! Oczywiście, wiem, że powinienem był raczej zwrócić się z tym do ciebie niż...

- Powinieneś, ale fakt, że tego nie zrobiłeś, jest bardziej winą moją niż twoją!

- Hm, sam nie wiem - przyznał speszony Hubert. - Mam wrażenie, że gdybyśmy byli bardziej zaprzyjaźnieni, byłbym się zdecydował. Sophy od samego początku namawiała mnie do tego, i, Boże, gdybym podejrzewał, co ona chce zrobić, uczyniłbym to bez najmniejszego wahania!

- Więc nie zwróciłeś się do niej o pożyczkę?

- Dobre nieba, Charlesie, jak możesz nawet przypuszczać, że pomyślałem o pożyczaniu pieniędzy od Sophy?

- Nawet mi to przez głowę nie przeszło. Ale nie podejrzewałem też, że między nami dwoma panują tak napięte stosunki, że... No cóż, teraz to nieistotne. Jak Sophy dowiedziała się o tej sprawie, a skoro nie pożyczyleś od niej pieniędzy, dlaczego sprzedała kolczyki?

- Najpewniej uznała, iż jestem w kompletnym dołku. Zmusiła mnie, abym jej wszystko wyśpiewał, a kiedy powiedziałem, że tobie się za nic nie przyznam, ofiarowała się, że pożycz mi te pieniądze. Jasne, że natychmiast odmówiłem! Ona jednak знаła adres Goldhanger'a i nie zająknawszy się słówkiem, sama do niego pojechała. Wróciła z moim wekslem i sygnetem. Zrozum, musiałem zastawić szmaragd dziadka Stanton-Lacy. Nie wiem, jak ona to zrobiła, ale przysięga, że ten stary diabeł nie wziął ani pensa procentów. Sophy to dziewczyna z piekła rodem! Ale tego, pojmujesz, nie mogłem już znieść!

- Sophy sama pojechała do lichwiarza? - starał się zrozumieć osłupiały pan Rivenhall. - Ależ to nonsens! Nie mogła czegoś takiego uczynić!

- Hm, ona, moim zdaniem, nigdy nie splami się kłamstwem, a to mi właśnie powiedziała - zapewnił Hubert.

Kilka minut później Sophy, pochłonięta lekturą w Żółtym Saloniku, gwałtownie podniosła głowę na widok pana Rivenhalla. Ten wpadł do środka, z trzaskiem zamknął za sobą drzwi i wybuchnął:

- Mam wrażenie, że nigdy nie zdołam ci się wywdziękzyć, kuzynko. Tak, Hubert przyznał mi się do wszystkiego. Sam nie wiem, co mam ci powiedzieć.
- Nic mi nie jesteś winny - odparła Sophy. - Zwróciłeś mi przecież kolczyki! I nic więcej, po prawdzie, nie mam do dodania! Czy wiesz, że w bawialni siedzi z twoją matką panna Wraxton? A również lord Bromford, i to jest powód, dla którego stamtąd umknęłam.
- Mamy wiele spraw, które musimy omówić - stwierdził, nie zważając na jej słowa, pan Rivenhall. - Boże, dlaczegoś mi o tym nie powiedziała?
- Mój drogi, nie spodziewałbyś się chyba po mnie, abym zdradzała ci sekrety, które Hubert powierzył mi w zaufaniu. Nie sądzę jednak, że nie namawiałam go, aby w tym nieszczęściu zwrócił się do ciebie. Radziłam mu, by wyznał ci szczerze, w jakich się znalazł tarapatach, lecz on najwyraźniej tak bał się ciebie, iż nie zdołałam go przekonać. - Spostrzegła, jak kuzynowi skamieniała twarz, dodała więc: - Chyba to dość typowa sytuacja między braćmi, przyczyna tkwi w różnicy wieku. Ale teraz okazałeś się wielce wspaniałomyślny, prawda?
- Mam wrażenie, że tak, rzeczywiście. Ale nie wyobrażaj sobie, że nie jestem ci wdzięczny, Sophy! Nie rozumiem, jakim cudem domyśliłaś się, w jakie bagno on wpadł...
- Och, to wcale nie było takie trudne! Od chwili, w której zjechałam do Londynu, widziałam, że ten biedak ma jakieś potężne zmartwienie! A gdy wrócił z Newmarket, stało się jasne, iż spotkało go prawdziwe nieszczęście. Nie chciał mi się zwierzyć, lecz kiedy mu zagroziłam, że podzielę się z tobą swoimi podejrzeniami, wyrzucił z siebie tę całą głupią historię.
- Popatrzył na nią twardo, ze zrozumieniem:
- Wiem doskonale, że to ja powinienem zwrócić uwagę na to, iż coś niedobrego dzieje się z Hubertem! Tak wyraźnie był przygnębiony, że Sophy powiedziała:
- Sądzę, że masz na głowie wiele innych nieprzyjemnych spraw. Poza tym, mężczyźni wolniej od kobiet orientują się w pewnych kwestiach. I jestem szczęśliwa, że Hubert przyznał

ci się do wszystkiego. Nie rozmyślaj o tym za wiele! Jestem pewna, że dostał taką nauczkę, której długo nie zapomni.

- Chciałbym wierzyć, że się nie mylisz. Przywykłem bowiem myśleć o nim jako o lekkoduchu i... tak, jako o lekkoduchu. Jednakże dał mi powody, by sądzić, iż może omyliłem się w tej ocenie. Sophy, nie wiem jednak wszystkiego o tej paskudnej sprawie! Kogo jeszcze w to wciągnęłaś?

- Przysięgam, nikogo! - zapewniła go bez wahania. - Rozważyłam tę sprawę pod każdym kątem i chociaż w pierwszej chwili chciałam zwrócić się o poradę do prawnika mojego ojca, natychmiast zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie było takiej osoby, którą mogłabym zaangażować do tej afery, nie zdradzając udziału Huberta. W takiej sytuacji zdecydowałam, iż muszę się zająć tym osobiście!

- Sophy, nie mogłaś jechać sama do tego oprycha!

- Owszem, mogłam. Zdaję sobie sprawę, że postąpiłam jak osoba zbikowana i szalona, lecz sądziłam, że nikt nigdy się o tym nie dowie! I uważałam także, że wołałbyś, aby wieść o kłopotach Huberta nie wydostała się poza grono rodzinne. Dostrzegła, że przygląda się jej z jawnym niedowierzaniem, toteż uniosła pytająco brwi.

- Hubert powiedział mi wystarczająco dużo o Goldhangerze, toteż doskonale wiem, czego się można po nim spodziewać! - stwierdził. - Nie wmawiaj mi, że dobrowolnie oddał ci weksel i kosztowny zastaw za cenę tylko pożyczki!

Uśmiechnęła się.

- Oddał z wielką niechęcią! Lecz rozważ, w jak niezręcznej znalazł się sytuacji! Pożyczył pieniądze osobie nieletniej i w obliczu ingerencji prawa mógłby nie odzyskać z tej sumy ani pensa. Zadowolona jestem, że zrozumiał, na czym stoi. Jak tylko powiadomiłam go, że udam się na Bow Street... brawurowałam, rzecz jasna... pojęłam, że jestem w stanie go pokonać. Drogi Charlesie, doprawdy nie rozumiem, dlaczego Hubert tak bardzo lękał się tej kreatury! To strach na wróble, dobry dla dzieci! Patrzył na nią uważnie spod ściągniętych brwi.

- Sophy, dla mnie brzmi to jak bajka! Z tego, co zrozumiałem, to nie lichwiarz z licencją, lecz człowiek z najgorszego półświatka! I on, według ciebie, pozwolił, byś wyrwała mu to, w czym upatrywał swój interes?

- O, przeciwnie, usiłował mnie zastraszyć, żądał, abym mu dopłaciła albo oddała swoje kolczyki. Hubert jednak przestrzegł mnie, jakimi manierami szczydzi się osoba, z którą będę miała do czynienia, więc zachowałam środki ostrożności i zabrałam ze sobą pistolet.

- Co takiego?

Zdumiona zmarszczyła czoło.

- Mój pistolet - powtórzyła.

Ponownie osłupiały mierzył ją pełnym niedowierzania wzrokiem.

- Ależ to jakaś wierutna bzdura! Błagam cię, abyś wyznała mi całą prawdę! Chyba nie chcesz, bym uwierzył, że nosisz przy sobie pistolet! Przecież to niemożliwe!

Podniosła się szybko, jej oczy błyszczały.

- Czyżby? Poczekaj tylko! Wracam za sekundę! Wymknęła się jak błyskawica z salonu i pojawiła po chwili

ze swoim inkrustowanym srebrem pistoletem w dłoni.

- A teraz uwierzysz, Charlesie? Czy nie? - spytała stanowczo.

Wlepił wzrok w broń.

- Wielkie nieba! Ty? - Wyciągnął rękę, jak gdyby chciał ten przedmiot jej zabrać, ale ona odsunęła się.

- Uważaj! Jest naładowany! Odparł gniewnie:

- Pozwól mi go obejrzeć!

- Sir Horacy - wyjaśniała Sophy prowokacyjnie - zawsze pouczał mnie, abym była ostrożna i nigdy nie oddawała broni w ręce osoby, o której nie wiem na pewno, że potrafi się z nią obchodzić.

Przez jedną pełną zdumienia chwilę pan Rivenhall, zawołany strzelec, przykuł ją spojrzeniem.

Jednakże zagrała w nim wrodzona popędliwość. Rzucił się w stronę kominka, zdjął

stamtąd wizytówkę umieszczoną w rogu wielkiego, połączanego lustra.

- Weź ją, stań tam i oddaj mi broń! - zażądał.

Sophy, roześmiewszy się, posłuchała. Nie okazując ani cienia strachu, stanęła pod ścianą, trzymając wizytówkę dwoma palcami za róg.

- Ostrzegam cię tylko, że pistolet lekko ściąga w lewo - powiadomiła go zimno.

Pobielwały z wściekłości, wściekłości, która właściwie niewiele miała wspólnego z tym, że Sophy podała w wątpliwość jego umiejętność obchodzenia się z pistoletem, zabrał broń i zdołał się jednak nieco opanować, gdyż podniósł ramię i zawołał:

- Nie mogę! Nie pistoletem, którego nie znam!

- Tchórz! - prowokowała go Sophy.

Obrzucił ją pełnym niechęci spojrzeniem, podszedł, by wyjąć z jej dłoni wizytówkę, umocował ją pod ramą obrazu. Sophy z ogromnym zainteresowaniem przyglądała się, jak Charles odchodzi w przeciwną stronę kraniec salonu, odwraca się, wyciąga ramię i wypala. Huk, ogłuszający w tym niewielkim przecież pomieszczeniu, rozdarł ciszę, a kula, minawszy o włos wizytówkę, utkwiała w ścianie.

- Mówiłam ci, że ściąga nieco w lewo - przypomniała Charlesowi Sophy, krytycznym wzrokiem oceniając jego dzieło. - Może więc naładujemy pistolet ponownie i przekonasz się, co ja potrafię? Mierzyli się wzrokiem. Nagle pan Rivenhall zorientował się, jak absurdalna jest ta sytuacja, i zaczął się śmiać.

- Sophy, ty... diablico!

Słowa owe także Sophy skłoniły do śmiechu, kiedy więc po chwili do salonu wpadła przerażona gromadka, zastała ich oboje w paroksyzmie niepohamowanej wesołości. Lady Om-bersley, Cecilia, panna Wraxton, lord Bromford, Hubert, jeden z lokai oraz dwie pokojówki stłoczyli się w progu, wyraźnie spodziewając się jakiegoś wstrząsającego widoku.

- Sophy, mogłem cię zabić! - orzekł pan Rivenhall.

- To niesprawiedliwie! Przecież cię przestrzegałam, czyż nie tak? - zaprotestowała. - Kochana ciociu Lizzie, proszę się i tak nie denerwowali Charles tylko... tylko chciał sprawdzić, czy mój pistolet dobrze się sprawuje!

Tymczasem większość towarzystwa zdążyła już dostrzec dziurę w ścianie. Przerazona lady Ombersley, wspierając się na ramieniu Huberta, wyszeptała słabym głosem:

- Charlesie, czyś ty postradał zmysły?

Z pełną poczucia winy miną spojrzął na szkodę, która była jego dziełem.

- Zdaje się, że tak. Jednak da się to szybko naprawić. Sophy, pistolet rzeczywiście ściąga w lewo. Oddałbym wiele, aby się przekonać, jak ty sobie z tym radzisz! Co za szkoda, że nie mogę zabrać cię ze sobą do Mantona!

- Czy ten pistolet jest własnością Sophy? - upewnił się wielce zainteresowany Hubert. - Na Jowisza, Sophy, ty jesteś nadzwyczajna! Charlesie, co jednak skłoniło cię, byś wystrzelił akurat tutaj? Oszalałeś czy co?

- To, oczywiście, musiał być wypadek - oznajmił lord Bromford. - Człowiek tak zrównoważony, jakim bez wątpienia jest pan Rivenhall, nie mógłby rozmyślnie odpalić z pistoletu w obecności damy. Droga panno Stanton-Lacy, musiała pani przeżyć straszliwy szok! Nie może być inaczej. Proszę pozwolić, że panią uspokoję!

- Nie jestem wcale takim bojaźliwym stworzeniem! - powiadomiła go Sophy, która wciąż miała roześmiane oczy. - Charles potwierdzić, jeśli ceni sobie prawdę, że nawet nie pisnęłam! Sir Horacy wybił mi ręcznie z głowy takie okropnie mdłe maniery!

- Jestem pewna, że może pani stanowić przykład dla nas wszystkich! - oświadczyła panna Wraxton. - Wypada tylko pozazdrościć pani żelaznych nerwów! Ja natomiast jestem o wiele słabsza i muszę przyznać, że przeraził mnie ogromnie taki niespodziewany huk w tym domu. Charlesie, doprawdy nie rozumiem, o co ci chodziło. Czy ten pistolet rzeczywiście należy do panny Stanton-Lacy i czy ona popisywała się przed tobą swoimi umiejętnościami?

- Wręcz przeciwnie! To ja haniebnie strzeliłem tak niecelnie. Sophy, czy ci go wyczyścić?

Sophy potrząsnęła przecząco głową i wyciągnęła rękę po broń.

- Dziękuję, ale wolę go oczyścić i naładować własnoręcznie.

- Naładować? - zachłysnęła się lady Ombersley. - Sophy, chyba nie mówisz, że ponownie naładujesz tę okropną rzecz?

Hubert roześmiał się.

- Powtarzam, że drugiej takiej panny ze świecą szukać, Charlesie! Sophy, czyżbyś twierdziła, że pistolet zawsze jest naładowany?

- Owszem. Jak bowiem można przewidzieć, kiedy będzie przydatny, a poza tym, gdzie leży sens w trzymaniu nie nabitego pistoletu? Rozumiesz także, że to jest delikatny przedmiot! Ośmielam się przy tym twierdzić, że Charles mógł z niego spudłować, ale ja na pewno nie!

Wręczył jej broń.

- Jeżeli na lato wyjedziemy do Ombersley, to musimy się zmierzyć, ty i ja - powiedział. A kiedy ich ręce się zetknęły, na chwilę pochwycił jej dłoń i przytrzymał ją. - Doprawdy wstyd mi, że coś takiego zrobiłem! - zapewnił nieco przyciszonym tonem. - Stokrotnie cię przepraszam... i stokrotnie dziękuję!

Rozdział trzynasty

Trudno byłoby zakładać, że całe to wydarzenie zachwyciło pannę Wraxton. Porozumienie, jakie wyraźnie nawiązało się między panem Rivenhallem a jego kuzynką, nie bardzo przypadło do gustu narzeczonej, gdyż chociaż wcale nie kochała przysłego męża, uznając zresztą, że takie uczucia są poniżej jej godności, postanowiła, iż wyda się za niego za mąż. Stać ją było jednak na tyle kobiecości, by mieć narzeczonemu za złe, że otacza najmniejszą choćby atencją jakąkolwiek inną pannę.

Do tej pory szczęście nie uśmiechało się do panny Wraxton. Kiedy jeszcze była dziewczynką w wieku szkolnym, zaręczono ją z arystokratą szczyjącym się znamienitym drzewem genealogicznym - oraz okazałym majątkiem - skutecznie, niestety, powaliła go ospa, nim panna Wraxton doszła wieku, w którym zgodnie z etykietą mogłaby go poślubić. Liczni szlachetnie urodzeni młodzieńcy nawet skłonni byli ubiegać się o jej rękę w ciągu dwóch sezonów, jakie spędziła na małżeńskim targu. Była bowiem przystojna i równie przystojnym legitymowała się posagiem, a mimo to - z niezrozumiałych powodów - żaden z nich ostatecznie nie ośmielił się sięgnąć po słońkę, jak to grubiańsko podsumował jej starszy brat, lord Orsett. Oświadczyły pana Rivenhalla nastąpiły akurat w chwili, w której zaczęła się lękać, że zacznie siać rutkę, toteż przyjęła je z wdzięcznością. Panna Wraxton, surowo i odpowiednio wychowana, nigdy nie wpadłaby na pomysł, aby pozwolić sobie na jakiegokolwiek romantyczne uczucia, bez wahania więc zawiadomiła ojca o swojej zgodzie. Lord Brinklow, żywiący wobec lorda Ombersleya jak najgorsze uczucia, nie kwapił się

jednakowoż z przyjęciem oświadczeń pana Rivenhalla aż do chwili, kiedy rozniosła się wieść o błogosławionej w skutkach śmierci Matthew Rivenhalla. Fortuna starego nababa okazała się czymś, czego nie sposób było zlekceważyć ani czym pogardzić. W tej sytuacji lord Brinklow poinformował córkę, że Charles Rivenhall otrzymał jego błogosławieństwo, lady Brinklow zaś, jeszcze surowsza moralistka od swojego małżonka, jasno wytłumaczyła Eugenii, na czym polega jej obowiązek i w jaki sposób może mieć nadzieję na odseparowanie Charlesa od jego zdegenerowanej rodziny.

Panna Wraxton, pojęta uczennica, nigdy nie marnowała okazji, by uświadomić Charlesowi - oczywiście w najbardziej taktowny sposób - jakich wykroczeń i postępów, ogólnie przyjętych za naganne, dopuszczają się jego ojciec, bracia i siostry. Kierowały nią wszakże jak najszlachetniejsze pobudki; była bowiem przekonana, że wyczyny lorda Ombersleya i Huberta godzą wprost w Charlesa, i z całego serca potępiała niezrozumiałe uczucia Cecylii, która rozważała poślubienie młodszego potomka rodziny bez pensa przy duszy. Zdawało się panie Wraxton, że przywiązanie, jakie Charles żywi wobec swojej rodziny, musi stać się naczelnym punktem jej zainteresowania, niekiedy jednak odnosiła wrażenie, iż jej powołaniem jest uchronienie całego domostwa Ombersleyów przed stoczeniem się w niesławną przepaść, ku której niechybnie zmierzało.

Zaręczony się z panem Rivenhallem w chwili, w której był do żywego rozjątrzony wyczynami swojego ojca, zorientowała się, że jej delikatne napomknienia padają na podatny grunt. Z natury posepna, na dodatek wychowana w spartańskich warunkach, dostrzegała wyłącznie ciemne strony charakteru owej żywotnej i skłonnej do rozrywek rodziny. Charles, zmagający się z wciąż rosnącą górą napływających rachunków, coraz bardziej skłaniał się ku przekonaniu, że narzeczona ma rację. Dopiero przyjazd Sophy sprawił, że jego uczucia uległy pewnej odmianie. Panna Wraxton nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, iż Sophy wywiera zgubny wpływ na

charakter Charlesa; a skoro tak się działo - mimo jej jakże świątłych wskazówek - postanowiła temu przeciwdziałać na rozmaite sposoby, które po prostu pozwoliłyby narzeczonemu przejrzeć na oczy. Kiedy więc spytała, czy Sophy wyjaśniła mu powody swojej wizyty u Rundella i Bridge'a, a on, biorąc stronę kuzynki, czuł się zmuszony, aby wyjawić narzeczonej to i owo, zły duch skłonił pannę Wraxton skłoniła ją do ukazania mu w całej rozciągłości, jak niegodnym zaufania człowiekiem jest Hubert, jak podobny jest do ojca, i jak źle pojęta życzliwość Sophy i jej niewychowanie spowodowały całą tę aferę. Lecz pan Rivenhall, już i tak dręczony wyrzutami sumienia i świadomością własnych błędów, a jednocześnie nie uchylający się od jasnego postawienia sprawy, nie przyjął owych uwag życzliwie.

Powiedział zatem:

- Winić mogę wyłącznie siebie. Zbyt pochopnie wypowiedziane przez mnie słowa sprawiły, że Hubert obawiał się szczerze ze mną porozmawiać! I tego właśnie nie potrafię sobie wybaczyć! Nie posiadam się z wdzięczności wobec kuzynki, że uzmysłowiła mi, jak bardzo się myliłem. Nie miałem takich intencji... teraz jednak rozumiem, że bardzo musiałem się wydać mu wrogi! Dołożę wszelkich starań, aby mały Theodore nie wyrastał w przeświadczeniu, że za wszelką cenę musi przede mną ukrywać wszystkie swoje grzeszki!

- Drogi Charlesie! Zapewniam cię, że tutaj okazujesz się nadwrażliwy! - oznajmiła kojącem głosem panna Wraxton. - Przecie nie ciebie należy obwiniać za postęпки twoich braci!

- Mylisz się, Eugenio. Jestem o sześć lat starszy od Huberta, a skoro wiedziałem... lepiej niż ktokolwiek... że nasza rodzina absolutnie nie obchodzi ojca, moim obowiązkiem było zajęcie się młodszym rodzeństwem! Nie waham ci się tego wyznać, gdyż zdajesz sobie sprawę, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji!

Odparła mu w jednej chwili:

- Odnoszę wrażenie, że zawsze spełniasz swój obowiązek! Dobrze widziałam, jak usiłujesz zaprowadzić w domu swojego

ojca stosowne w naszej sferze porządku, większą dyscyplinę i rygor. I nie powinienes w żadnym wypadku współczuć Hubertowi. Jeśli zaś chodzi o jego nieobyčajne zachowanie... w moich oczach wstrząsające.... było ono ze wszech miar naganne. Interwencja panny Stanton-Lacy, aczkolwiek bez wątpienia czyniona z dobrego serca, zrodziła się pod wpływem impulsu i bez wątpienia nie mógł jej podyktować tego rozsądek. Możliwe, że było to dla niej straszliwe przeżycie, ale w każdym razie powinna ci była o wszystkim opowiedzieć. I to natychmiast! Spłacenie długów Huberta w ten sposób jest po prostu zachętą, aby trwał w swoich błędach i przehulał cały majątek. Owszem, sądzę, że kiedy się opamiętała, i jej musiało przyjść coś takiego na myśl. Mimo wszystko, doceniając jej rozliczne zalety, nie sądzę, aby panna Stanton-Lacy była uosobieniem zdrowego rozsądku!

Charles wlepił wzrok w narzeczoną, w jego oczach pojawił się dziwny wyraz, który trudno byłoby zinterpretować.

- Eugenio, gdyby Hubert tobie zawierzył swoje sekrety, czy przyszedłabyś do mnie i opowiedziała mi o wszystkim? - spytał.

- To nie ulega wątpliwości - zapewniła go. - Bez chwili wahania.

- Bez chwili wahania?! - powtórzył. - Nawet wtedy, gdybyś wiedziała, że powierzył ci swoją tajemnicę w największym zaufaniu i sądząc, że go nie zdradzisz?

Uśmiechnęła się.

- Charlesie, przecież pleciesz wierutne bzdury. Roztrząsanie takiej sprawy, w której nie może być wątpliwości, na czym polega spełnienie obowiązku, jest czymś, czego doprawdy nie potrafię znieść! Troska o przyszłość twojego brata spowodowałaby, iż nie wybrałabym innej drogi, jak tylko opowiedzieć ci otwarcie, że dopuścił się karygodnych występków. Należy bowiem mieć baczenie na tak haniebne skłonności, a skoro twój ojciec, wedle twoich własnych słów, kompletnie się tym nie zajmuje...

Przerwał jej, lecz w jego głosie trudno by się doszukać cienia skruchy.

- Owe uczucia mogłyby przynieść zaszczyt twojemu rozsądkowi, ale nie wrażliwości, Eugenio! Jesteś kobietą, możliwe więc, że nie rozumiesz, iż coś, co powierzono ci w zaufaniu... jest święte!

Powiedziałem, że chciałbym, aby Sophy mi wszystko wyjawiała, ale to nieprawda! Dobry Boże, czyż ja sam zrobiłbym coś takiego?

Te wyrzucone pospiesznie słowa wywołały rumieniec na policzkach narzeczonej. Zareagowała ostro:

- Pojmuję zatem, że panna Stanton-Lacy... a z tego, co się zorientowałam, jest również kobietą... okazała pełne zrozumienie?

- Owszem - odparł. - Okazała. Możliwe, że na skutek jej wychowania! Znakomitego zresztą!

Przypuszczalnie zdawała sobie sprawę, jakie rezultaty przyniosłyby jej poczynania. A może tylko w swej szlachetności pragnęła ocalić Huberta. Tego nie wiem. O to jej nie pytałem! Ale wszystko obróciło się na dobre. I stało się o wiele lepiej, niż gdybym ja się w to zaangażował! Hubert nareszcie okazał się na tyle dojrzałym mężczyzną, by nie kryć się dalej za plecami kuzynki. Przyznał mi się do wszystkiego!

Uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że twoja opiekuńczość sprawiła, iż jesteś nieco zaślepiiony, Charlesie! Kiedy dowiedziałeś się, że panna Stanton-Lacy wyprzedaje się z biżuterii, z łatwością mogłeś domyślić się reszty! Ale gdybym ja sama nie miała możliwości zawiadomić cię o tym, co zaszło, to ciekawe, czy Hubert w ogóle by się przyznał?

Zmierzył narzeczoną surowym wzrokiem.

- Taka przemowa wcale nie przysparza ci zaszczytu! I nie rozumiem, dlaczego jesteś aż tak niesprawiedliwa wobec Huberta ani dlaczego wciąż mnie przeciwko niemu podburzasz! Ja sam nie miałem o nim najlepszego zdania i okazało się, że byłem w błędzie! Moja wina, wciąż traktowałem go jak dziecko, a siebie niczym mentora. Lepiej zrobiłbym zasięgając i jego rady. Cała ta sprawa mogłaby nigdy się nie zdarzyć, gdybyśmy byli lepszymi przyjaciółmi. To jego własne słowa: „Po-

winniśmy być bliżej siebie..." Zrozum, jak odebrałem takie zdanie z ust własnego brata! - Parsknął gorzkim śmiechem.

- Padłem na deski, oczywiście. Nawet sam Jackson nie potrafiłby mnie tak całkowicie powalić na łopatki!

- Obawiam się - odparła najśłodszym głosem panna Wraxton - że kiedy przemawiasz boksem żargonem, nigdy nie będę miała nadziei, iż cię zrozumie, Charlesie. Mniemam jednak, że twoja kuzynka, tak wyjątkowo odebrawszy wykształcenie, podziwiałaby twój język!

- Nie byłbym tym wcale zdziwiony! - odpalił, z trudem trzymając nerwy na wodzy.

Nawet wyśmienite wychowanie nie powstrzymało panny Wraxton od grubiańskiej odpowiedzi.

- Mam wrażenie, że żywisz dziwną doprawdy sympatię do panny Stanton-Lacy.

- ja? - wykrzyknął jakby rażony piorunem. - Do Sophy? Wielkie nieba! A sądziłem, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakie uczucia żywię wobec Sophy! Oddałbym wszystko, abyśmy się wreszcie jej pozbyli, lecz sądzę, że nie jestem uprzedzony aż do tego stopnia, aby nie doceniać jej zalet! Nieco ułagodziło to narzeczoną.

- No tak, oczywiście, to samo odnosi się do mnie! Co za szkoda, że Sophy nie jest odpowiednią partią dla lorda Brom-forda! To taki wspaniały człowiek. Pełen zrozumienia i obdarzony takim zdrowym rozsądkiem musi, moim zdaniem, wyrzucić zbawienny skutek na każdą kobietę. - Dostrzegła, że Charles patrzy na nią z pewną dozą rozbawienia, dodała więc:

- Myślałam, że jesteś skłonny popierać ten związek?

- Nie mam nic do powiedzenia, jeśli chodzi o małżeństwo Sophy - odparł. - Lecz ona nigdy nie wyjdzie za lorda Brom-forda! Na jego szczęście!

- Obawiam się, że lady Bromford podziela twoje zdanie

- zauważyła panna Wraxton. - Pamiętasz, że ona i moja mama są spokrewnione, toteż odbyłam z nią rozmowę na ten temat. To najwspanialsza z kobiet! Delikatnie napomknęła mi o słabym zdrowiu lorda Bromforda i o tym, że lęka się o syna. Nie

potrafię nie podzielać jej niepokoju! Wszyscy bowiem muszą się zgodzić z jej opinią, że twoja kuzynka nie byłaby dla niego odpowiednią partią!

- Najgorszą z możliwych! - stwierdził ze śmiechem. - Bóg jeden wie, co temu facetowi strzeliło do głowy, aby zakochać się w Sophy! Wyobraź sobie tylko, jak naśmiewają się z tej sytuacji Cecilia i Hubert! Kiedy zaś przedrzeźniają jego opowieści o przygodach w Indiach Zachodnich, to nawet mama nie potrafi oprzeć się wesołości! To najbardziej absurdalny dziwak!

- Nie potrafię się z tobą zgodzić - zaproponowała. - A gdybym nawet mogła, to nie życzę sobie wysłuchiwać, jak ktoś drwi z tak rozsądnego człowieka.

Owo upomnienie sprawiło, że pan Rivenhall przypomniał sobie, iż ma jakieś pilne spotkanie w sąsiedztwie, zmuszające go do natychmiastowego wyjścia z domu. Nigdy bowiem dotąd nie znalazł się w sytuacji, by aż do tego stopnia nie podzielać opinii swojej narzeczonej.

Poza tym, nie zdarzało mu się przedtem tak łaskawie traktować kuzynki. Ów szczęśliwy układ trwał niemal od tygodnia. Charles zdobył się nawet, by wypełnić jej życzenie i eskortować ją na występ Kemble'a. Nie krył wcale, że afektacja tego wielkiego aktora jest, jego zdaniem, całkiem niepojęta, dziwaczna zaś wymowa rujnuje wszystkie najbardziej błyskotliwe i natchnione kwestie.

Zarezerwował jednak miejsca w Covent Garden i zawiózł tam Sophy w towarzystwie Cecylii i pana Wychbolda. Sophy była nieco rozczarowana aktorem, o którym słyszała takie peany, ale wieczór upłynął całkiem przyjemnie, skończywszy się w modnym hotelu na Henrietta Street, znanym powszechnie jako „Gwiazda”. Tam zaś pan Rivenhall okazał się wyśmienitym gospodarzem, zamówił prywatny gabinet i wyszukaną kolację. Sam był w tak doskonałym nastroju, że powstrzymał się od najmniejszych nawet uwag o występie Kemble'a. Towarzyskiemu panu Wychboldowi nie zamykały się usta, Cecilia wyglądała jak marzenie, a Sophy była na tyle ożywiona, by podtrzymywać konwersację, a właściwie papla-

ninę o niczym. Prawdę mówiąc, Cecilia, kiedy później życzyła bratu dobrej nocy, wyznała, że nie bawiła się tak wspaniale od wielu miesięcy.

- Ja również - potaknął. - I sędzę, że powinniśmy częściej wychodzić gdzieś na wieczór, Cilly. Czy sądzisz, że nasza kuzynka miałaby coś przeciwko obejrzeniu Keana? Chyba występuje w nowej sztuce na Lane.

Cecilia nie miała w tej kwestii najmniejszych wątpliwości, nim jednak pan Rivenhall znalazł okazję, by choćby napomknąć o zrealizowaniu swojego na wpół podjętego planu, dobre układy między nim a Sophy zaczęły się wyraźnie psuć. Lord Charlbury bowiem, posłuszny rozkazom swojej nauczycielki, uprosił lady Ombersley, aby uczyniła mu ten zaszczyt i pozwoliła towarzyszyć córce i bratanicy w wyprawie do teatru. Pan Rivenhall zniósł to z godnością, ale kiedy okazało się później, że uczestnikiem całej eskapady był również pan Fawnhope, jego spokój ducha zainkasował solidny cios. Nic, zdawało się, nie dorówna rozkoszom owego wieczoru! Nawet lady Ombersley, którą rozumnie zaniepokoiła niespodziewana obecność pana Fawnhope'a, pozwoliła się zabawiać na równi swojemu gospodarzowi, jak i jego przyjacielowi, generałowi Ratfordowi, którego zaproszono oczywiście po to, aby przysporzyć jej radości. Sama sztuka - „Bertram” - okazała się wielce wzruszająca; Kean grał jak anioł, a cudowny wieczór uwieńczyła pyszna kolacja w Piazza. Pan Rivenhall wiele o tym wydarzeniu usłyszał od matki, a jeszcze więcej od Cecylii, która nie szczędziła słów, by opisać mu, jak świetnie się bawiła. Opowiedziała bratu, że Sophy przerosła samą siebie, zapomniała jednak dodać, iż wyśmienity nastrój Sophy przybrał formę flirtu z gospodarzem. Cecilia, naturalnie, była szczęśliwa, iż dawny narzeczony, którego awanse odrzuciła, nie płacze nad złamanym sercem. Zapomniała jednak dodać, że obiektem jego awansów stała się teraz - wyraźnie kontenta - ich urocza kuzynka. Nie powiedziała też, że, jej zdaniem, Sophy zachowuje się nieco niestosownie. Kiedy bowiem lord Charlbury ochoczo zaproponował Sophy, iż zademonstruje, jak

jego ojciec, osławiony rozpustnik, zwykł zażywać tabaki z nadgarstka damy, Sophy natychmiast wyciągnęła dłoń, a to, zdaniem Cecylia, przekraczało wszelkie granice! Była szczęśliwa pomyślawszy, iż Augustus nigdy nie zachowałby się tak bezczelnie. Przynajmniej owego wieczoru wcale się ku temu nie kwapił. Tragedia, jaką obejrzał przed chwilą, rozpałała w nim ambicję napisania dramatu lirycznego i mimo że trudno byłoby cokolwiek zarzucić jego manierom narzeczonego, Cecilia podejrzewała nie bez racji, że jego myśli błądziły w obłokach.

Wedle mniemania pana Rivenhalla był to paskudny wieczór, ale gorsze jeszcze miało nastąpić. Dopóki lord Charlbury nie wynurzył się ze swojej izby chorych, kawalerem Sophy najczęściej bywał (pan Rivenhall z wściekłością określał go jako jej cisisbeo) sir Vincent Talgarth. Jednakże wszystko wskazywało, że lord Charlbury błyskawicznie zdołał wykurzyć sir Vincenta. Rano spotykali się w Parku na konnych przejażdżkach, widywano go także, jak zasiadał w faetonie w godzinach, w których bywała na Promenadzie, zatańczył z Sophy dwa razy w Almack, zabrał ją własnym powozem na wojskową paradę i nawet ośmielił się eskortować ją do Merton. Jego lordowska mość nie robił sekretu z faktu, iż owa wyprawa ogromnie przypadła mu do gustu, a wielce podbudowała jego poczucie humoru bogata i ospała osobowość markizy. Wyznał nawet Sophy, że chętnie spędziłby w towarzystwie Hiszpanki nawet dwa razy tyle czasu. Każda dama, oświadczył, która znużona obowiązkiem zabawiania przedpołudniowych gości przymknęłaby powieki i pod ich zdumionymi spojrzeniami zapadłaby w drzemkę, jest osobą wyrastającą ponad przeciętną i dlatego godną jak największej troski. Sophy uśmiechnęła się, potaknęła, w cichości ducha była jednak nieco skonsternowana. Wstrząsnął nią bowiem widok sir Vincenta siedzącego u boku markizy. Sir Vincent nie był jednakowoż jedynym u niej bywalcem. Krótka wyprawa markizy do Pulteney zaowocowała wizytami licznych dżentelmenów, którzy niegdyś cieszyli się jej gościn-

nością w Madrycie; Talgarth jednak wyraźnie okazał się najbardziej zasiedziały. Pojawiał się u niej również major Quentin, a także lord Francis Wolvey oraz pan Fawnhope. Obecność pana Fawnhope'a można by bez trudu wytłumaczyć - jego głowę zaprzętały głównie myśli o napisaniu tragedii o Don Juanie d' Austria, którego krótka, acz pełna chwały kariera zdawała się - wedle jego opinii - na tyle bogata, że wystarczała do napisania dramatu lirycznego. Już zdołał skomponować kilka wzruszających strof, jakie jego bohater wygłosił na łożu śmierci. Pan Fawnhope doszedł do wniosku, że markiza z racji swego pochodzenia najlepiej potrafi przybliżyć mu wiadomości o hiszpańskich zwyczajach i życiu, one zaś miały być nieocenione w tworzeniu arcydzieła. Okazało się jednak, że markiza posiada daleko mniejszą niż on znajomość historii własnej ojczyzny w szesnastym wieku; no cóż, nie należała jednak do kobiet, które odwodziłyby przystojnego młodzieńca od składania jej wizyt. Uśmiechała się więc sennie i nalegała, by przyjeżdżał, kiedy mu przyjdzie ochota i kiedy nie zjawi się ktoś inny, kto dotrzymywałby jej towarzystwa.

Sophy, która nigdy dotąd nie podejrzewała, że można panu Fawnhope'owi przypisywać typowo męskie cnoty, zdumiała się niepomnie, iż wyprawił się do markizy na pełnokrwistej klaczy, jaką sama by nie pogardziła. Do Londynu wracał tuż za jej faetonem i nieźle - co było widać - radził sobie z pięknym i rozbrykanym koniem. Zwierzyła się więc lordowi Charlbury, że może i lepiej dla niego, iż Cecilia nigdy nie miała okazji ujrzeć swojego poety jako jeźdźca.

Lord westchnął.

- Nie sądzę, droga Sophy, że nie jestem rad z twojego towarzystwa, ale do czego to wszystko mnie doprowadzi? Może ty wiesz, bo ja nie mam pojęcia.

- Zakładam się, że dokładnie tam, gdzie sobie życzysz - odparła poważnie. - Błagam, zaufaj mi! I zapewniam cię, że Cecilia bynajmniej nie jest zachwycona widząc, jak mi nadskakujesz!

Cecilia nie była jedyną osobą, której nie podobało się to

przedstawienie. Pan Rivenhall - prawdopodobnie dlatego, że wciąż hołubił nadzieję, iż mimo wszystko małżeństwo jego siostry z Charlburym dojdzie do skutku - przyglądał się temu z najwyższą niechęcią. Lord Bromford natomiast, gdy zorientował się, iż odstawiono go na bocznicę, powziął tak lodowatą nienawiść wobec rywala, że przy spotkaniach z nim nie potrafił się zdobyć na zdawkową chociażby uprzejmość.

- Uważam to za niesłychane - zwierzał się osobie, która najchętniej podzielała jego poglądy - że mężczyzna, który tak zabiegał o pewną kobietę... jak to się trywialnie mawia... przez więcej tygodni, niż zdołałbym zliczyć, potem prawie natychmiast zaczyna obdarzać względami inną! Przyznaję, że nie pojmuję takiego postępowania. Gdybym, droga panno Wrax-ton, nie przebywał już jakiś czas na tym świecie i nie nauczył się tego i owego o płochości ludzkiego rodzaju, byłbym absolutnie zagubiony! Jednakże wyznam pani bez skrupułów, że nigdy nie miałem zbyt wielkiego mniemania o Charlburym. I jego postępowanie wcale mnie nie zdumiewa. Zmartwiony jestem jednak i, muszę dodać, że boleśnie zdumiony tym, iż panna Stanton-Lacy tak ochoczo na to pozwala!

- Bez wątpienia - zgodziła się miłym głosem panna Wrax-ton - dama, która mieszkała na Kontynencie pewnie musi inaczej zapatrywać się na te sprawy niż my, biedacy, którzy nigdy nie wychyliliśmy nosa z ojczyzny. Mam wrażenie, że flirt jest ulubionym zajęciem dam z zagranicy.

- Moja droga pani - oświadczył jego lordowska mość - zapewniam, iż wcale nie jestem zwolennikiem tego, aby damy podróżowały. Moim zdaniem to wcale niepotrzebne dla edukacji słabszej płci, chociaż w przypadku mężczyzny może okazać się nieocenione. Nie byłbym zdziwiony, dowiedziawszy się, że lord Charlbury nigdy nie postawił stopy poza naszą wyspę, a w tych okolicznościach jeszcze bardziej zdumiewa mnie, iż panna Stanton-Lacy tak upodobała sobie jego towarzystwo.

Z wrogiego nastawienia lorda Bromforda obiekt jego nienawiści doskonale zdawał sobie sprawę. Charlbury, jadąc pewnego razu z Sophy po Row, powiedział:

- Jeżeli z całej tej maskarady ujdę z życiem, będę uważał się za szczęściarza! Sophy, paskudnico, czy chcesz, aby mnie poszatковано na amen?

Parsknęła śmiechem.

- Żeby cię Bromford poszatkował?

- On albo Charles. Jeden z dwóch. Mam tylko nadzieję, że na pojedynkę wyzwie mnie ten pierwszy. Śmiem twierdzić, że nie trafiłby w stóg siana z odległości dwunastu jardów, Riven-hall zaś, a wiem o tym dobrze, jest wyśmienitym strzelcem.

Odwróciła głowę, by na niego popatrzeć.

- Naprawdę tak sądzisz? Charles?

Oddał spojrzenie, w jego oczach czaiła się domyślność.

- Tak, Panno Niewiniątko! Bez wątpienia dlatego, że ktoś lekceważy jego siostrę! Wyjaśnij mi... jak zwykle szczerze... czy wzięłaś sobie za punkt honoru kojarzenie par, gdziekolwiek zamieszkasz?

- Nie - odparła. - Nie wtedy, gdy nie mam przekonania, że tak będzie dla nich lepiej.

Zaczął pokładać się ze śmiechu i śmiał się jeszcze wtedy, kiedy spotkali pannę i pana Rivenhallow jadących ramię w ramię z przeciwnej strony.

Sophy powitała kuzynkę z pełnym afektacji entuzjazmem, powstrzymała się wszakże od zdziwienia, iż Cecilia zdecydowała się uprawiać taką formę ćwiczeń fizycznych, do których nie ma za grosz przekonania. Wraz z Charlburym zawrócili konie, by podążyć za Rivenhallami. Sophy nie miała nic przeciwko temu, że po chwili pan Rivenhall sprawił, iż tamta dwójka nieco wysforowała się do przodu. Jechali ścieżką w trochę wolniejszym tempie.

- Podoba mi się twój gniady, Charlesie - powiedziała Sophy.

- Podobać ci się może - odparł kłótliwie pan Rivenhall - ale nigdy go nie dosiędziesz!

Zmierzyła go przeciągłym, iskrzącym się od psoty spojrzeniem.

- Czyżby, drogi Charlesie?

- Sophy - odezwał się pan Rivenhall, popędliwie przechodząc od autokratycznego tonu do niczym nie zawołanej groźby - jeżeli kiedykolwiek ośmielisz się wsiąść na mojego Pioruna, uduszę cię i wrzucę twoje zwłoki do Serpentyny!

Zachichotała w sposób, który zawsze wywoływał grymas na jego twarzy.

- Och, nie, Charlesie, naprawdę byś to zrobił? Cóż, nie mogę cię za to winić! Gdybym ujrzała, że jedziesz na Salamace, z całą pewnością bym cię zastrzeliła... a ja potrafię sobie radzić z bronią, która nieznacznie znosi na lewo!

- Tak? - zdziwił się pan Rivenhall. - Hm, droga kuzynko, kiedy udamy się do Ombersley, będę wielce usatysfakcjonowany widząc, jak strzelasz! Pokażesz mi, co potrafisz zrobić z moimi pistoletami do pojedynku. One nie znoszą na lewo ani nawet na prawo. Jestem wielce ostrożny w doborze broni!

- Pistolety do pojedynku! - wykrzyknęła pod wrażeniem Sophy. - Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała, Charlesie! A ile razy zdarzyło ci się z nich skorzystać? Czy zawsze zabijasz swojego przeciwnika?

- Z rzadka! - odpalił. - Pojedynki, niestety, wychodzą z mody, droga Sophy! Przykro mi, że muszę cię tak boleśnie rozczarować!

- Ależ skąd! - pokręciła głową. - Przecież nigdy bym się nie ośmieliła przypuszczać, że zdolny jesteś do tak gwałtownych czynów!

Musiał się roześmiać. Wyciągnął ramię w geście szermierza, który przyznaje się do otrzymania ciosu.

- Znakomicie, Sophy! Touche!

- Uprawiasz szermierkę?

- To kaszka z mleczkiem. A dlaczego pytasz?

- Och, po prostu dlatego, że jest to sztuka, której nigdy nie posiadałam!

- Wielkie nieba, a jakim to cudem? Myślałam, że sir Horacy nauczył cię wymachiwać szabelką!

- Nie - odparła Sophy wydymając dumnie wargi. - Nie nauczył mnie także boksu, a więc, Charlesie, są to dwie dziedziny, w których bez wątpienia jesteś ode mnie lepszy!

- Mimo to, ty mnie dystansujesz - przyznał uprzejmie. - Szczególnie w sztuce umizgów!

Natychmiast zburzyła jego spokój, przystępując do bezpośredniego ataku.

- Umizgów, Charlesie? Mam nadzieję, że nie oskarżasz mnie o flirtowanie?

- Ach, tak? - spytał ponuro. - Wobec tego oświeć mnie, proszę, jak inaczej można by określić twój związek z Charl-burym?

Popatrzyła na niego z niewinną minką.

- Ależ, Charlesie, o co ci chodzi? Z pewnością nie mogłam się pomylić? Przecież między nim a Cecilią wszystko skończone! Chyba nie sądzisz, że pozwoliłabym mu na takie awanse, gdyby było inaczej!

Gniadosz szarpnął się w cuglach i został przywołany do porządku. Pan Rivenhall wybuchnął z furją:

- Błazeństwo! Nie próbuj wystrychnąć mnie na dudka, Sophy! Charlbury i ty! Chyba uważasz, że jestem głupcem!

- Och, skąd! - zapewniła go z pełnym przekonaniem. - Ale zrobię wszystko, aby sprawić przyjemność sir Horacemu, a w tej sytuacji wolę poślubić Charlbury'ego niż Bromforda!

- Czasami wydaje mi się - zauważył pan Rivenhall - że poczucie taktu jest czymś absolutnie ci obcym.

- Ach tak, poucz mnie więc, proszę! - poprosiła z całego serca.

Nie pozwolił sobie skorzystać z tego zaproszenia, powiedział jednak gorzkim tonem:

- Muszę cię chyba przestrzec, że tak obcesowe zaloty Charlbury'ego szybko sprawią, iż dostaniesz się na języki całego miasta. Wiem, że ciebie to guzik obchodzi, ale skoro moja matka przejęła za ciebie odpowiedzialność, byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś zachowywała się odrobinę dyskretniej!

- Przedtem już poinformowałeś mnie, że istnieje jeszcze coś innego, co powinnam uczynić, aby cię zadowolić - zauważyła Sophy w zamyśleniu. - Muszę jednak przyznać, iż

mimo usilnych starań nie potrafię sobie przypomnieć, o co chodziło!

- Ale od dnia, w którym się poznailiśmy, powzięłaś gorące pragnienie, aby zrobić wszystko, bym cię znieubił, prawda? - wypalił.

- Protestuję! Sam do tego dążyłeś, bez najmniejszej zachęty z mojej strony!

Przez kilka chwil jechał u jej boku w milczeniu, wreszcie odezwał się zduszonym głosem:

- Mylisz się. Wcale cię nie znieubiłem. Szczerze mówiąc, kilkakrotnie nawet cię uwielbiałem. Nie wyobrażasz sobie chyba, że zapomniałem, ile ci zawdzięczam.

Przerwała mu.

- Niczego mi nie zawdzięczasz. I, jeśli łaska, niech więcej już o tym nie słyszę! Porozmawiajmy raczej o Hubercie! Byłam przy tym, jak mówiłeś cioci, że dostałeś od niego list. Czy Hubert miewa się dobrze?

- Doskonale, mam wrażenie. A napisał do mnie tylko po to, abym przesłał mu książkę, którą zostawił w domu. - Niespodziewanie roześmiał się. - I aby przekonać mnie, że nagle postanowił uczęszczać na wszystkie wykłady! Gdybym nie sądził, że niezbyt długo wytrwa w tym postanowieniu, czym prędzej wyprawiłbym się do Oksfordu! Taki przejaw cnoty może się skończyć tylko tym, że Hubert poszuka wytchnienia w najbardziej nieodpowiednich występkach. Sophy, pozwól, że coś ci powiem! Dotąd tego nie mówiłem! Poróżniliśmy się bowiem, nim miałem szansę to zrobić, i od tamtego czasu nigdy nie zaistniała po temu okazja! Będę ci wdzięczny po grobową deskę za to, że pokazałaś mi, jak błędnie postępowałem wobec Huberta!

- Bzdury gadasz, ale, jeśliś łaskaw, wytłumaczę ci, ile błędów popełniasz w postępowaniu z Cecilią! Z jego twarzy znikł uśmiech.

- Piękne dzięki! W tym punkcie nigdy nie dojdziemy do porozumienia!

Sophy zamilczała, pozwoliła jednak Salamace przyspieszyć i dołączyć do Cecylii i lorda Charlbury.

Zastała ich na przyjacielskiej pogawędce. Napięcie, jakie towarzyszyło Cecilii, która nagle znalazła się sama u boku byłego narzeczonego, szybko ustąpiło pod wpływem jego miłych i kojących manier. Ni słowem, ni spojrzeniem nie przypomniał jej, iż coś ich niegdyś wiązało, i natychmiast zaczął rozmowę na obojętne tematy, takie jednak, o których wiedział, że ją interesują. Była to dla niej przyjemna odmiana, gdyż pan Fawnhope nie potrafił obecnie rozprawiać o niczym innym, jak tylko o wersyfikacji i strukturze tworzonej przez siebie wiekopomnej tragedii. Przysłuchiwanie się sporom, jakie poeta toczył ze sobą - gdyż trudno byłoby przypuszczać, iż sama podołałaby nawet części tej dyskusji - nad zaletami białego wiersza jako nośnika dramatyzmu, naturalnie było przywilejem, z jakiego mogła być dumna każda młoda dama. Niemniej trudno było zaprzeczyć, że półgodzinna pogawędka z mężczyzną, który z takim zainteresowaniem wsłuchiwał się w każde jej słowo, przyniosła jej jeśli nie ulgę, to wielce pożądaną odmianę w życiu. Nie żeby jego lordowska mość przyćmił swojego, o dziesięć lat młodszego rywala. Przystojne oblicze i ujmujący uśmiech pana Fawnhope'a zawróciłyby w głowie każdej pannie, lecz pan Fawnhope nie posiadał jeszcze umiejętności przekonywania damy, że uważa ją za kruchą istotę, której należy słać pod stopy róże. Lord Charlbury, mimo iż w jego charakterze nie należało zwracanie się do Cecilii per „Nimfo!” czy porównywanie jej oczu do błękitnych dzwoneczków, bez wątpienia zdjąłby z siebie surdut, gdyby fatalnie zmieniła się pogoda, przeniósłby ją przez przeszkodę, której nie potrafiłaby samodzielnie pokonać, i w każdy możliwy sposób dawałby jej do zrozumienia, że jest drogocennym klejnotem, którego wprost nie sposób strzec ponad miarę.

Przesadą byłoby twierdzić, że Cecilia żałowała, iż odmówiła swojej ręki jego lordowskiej mości, ale kiedy dołączyli do nich Sophy i Charles, poczuła lekkie igiełki rozczarowania - przerwano im bowiem owo sam na sam.

Starła się później porozmawiać z Sophy o obojętnych sprawach, lecz ku swojemu zdziwieniu nie potrafiła stłumić uczuć,

jakie - wydawało się jej - potrafiła już przewycięzać. Wreszcie pochyliła głowę nad robótką i spytała kuzynkę, czy lord Charlbury już jej się oświadczył.

Sophy roześmiała się, słysząc te słowa.

- Dobry Boże, ależ nie, ty gąsko! Charlbury nie ma wobec mnie żadnych poważnych zamiarów.

Cecilia spuściła oczy.

- Rzeczywiście? Odnoszę wrażenie, że całkiem poważnie się tobą zajmuje!

- Moja najmilsza Cecy, nie oszukiwałabym cię i nie mydliła ci oczu, ale jestem zdania, że to, co na pozór widać w przypadku lorda Charlbury'ego, zdecydowanie nie jest tym, co kryje on w sercu. Nie zdziwiłabym się, gdyby do końca swoich dni pozostał starym kawalerem.

- Nie przypuszczam - Cecilia urwała jedwabną nitkę. -1 ty też chyba nie, Sophy. Oświadczy ci się i... i mam nadzieję, że go przyjmiesz, gdyż jeśli bym nie była zakochana w innym mężczyźnie, nie mogłabym sobie wyobrazić, by którykolwiek mógłby się z nim równać.

- Cóż, przekonamy się! - Na taką jedynie odpowiedź zdobyła się Sophy.

Rozdział czternasty

Zamiar napisania tragedii tak silnie zawładnął umysłem pana Fawnhope'a, że wydawało się, iż na razie porzucił wszelkie zamiary poszukiwania intratnej posady. Podczas częstych wizyt na Berkeley Square - nie bacząc na jawne afronty ze strony pana Rivenhalla - przynosił w kieszeni najnowsze rezultaty swoich osiągnięć w pisaniu sztuki, które odczytywał Cecilii i Sophy, a raz nawet samej lady Ombersley. Ta poskarżyła się później, że nie rozumiała ani słowa. Wyglądało na to, że poeta spędził kilka dobrych popołudni w Merton, kiedy jednak Sophy zapytała go o innych gości Sancii, nigdy nie potrafił sobie przypomnieć, kto jeszcze tam bawił. Sir Vincent, kiedy zawitał na Berkeley Square, wcale nie taił, iż często u markizy bywa Sophy, która nigdy niczego nie owijała w bawełnę, odpała mu gładko, iż mu nie ufa i uprzejmie prosi, aby pamiętał, że Sancja jest zaręczona z sir Horacym. Sir Vincent roześmiał się uprzejmie, uszczypnął ją w podbródek, przytrzymał nazbyt długo i uniósł nieco jej głowę.

- Doprawdy, Sophy? - zakpił. - Ale kiedy zaofiarowałem się, że chętnie pojeździłbym w twoim jarzmie, to ty mnie nie chciałaś. Bądź rozsądna, Junono! Skoro mnie odrzucasz, nie możesz się chyba spodziewać, że zareaguję łagodnie na twoje próby ingerencji w moim królestwie!

Wyciągnęła dłoń i chwyciła go za nadgarstek.

- Sir Vincencie, chyba nie będziesz robił sir Horacemu świństwa za jego plecami!

- A czemu nie? - spytał zimno. - Sądzisz, że on nie postąpiłby identycznie? Jesteś uosobieniem cudownej niewinności, zachwycająca Junono!

Ponieważ pan Rivenhall wybrał sobie akurat tę nieodpowiednią chwilę, by wkroczyć do salonu, Sophy nie mogła już nic więcej powiedzieć. Sir Vincent puścił jej rękę i ruszył, by powitać gospodarza. Przyjęto go z lodowatym chłodem i zniechęcono do przeciągania wizyty. Gdy tylko wyszedł, pan Rivenhall prosto z mostu i bez zahamowań oświecił kuzynkę, co myśli o jej postępowaniu, które ośmiela tego osławionego hulakę do takiej poufałości. Sophy wysłuchiwała owej perory z wyraźnym zainteresowaniem, jednakże jeśli Charles spodziewał się, iż zbije ją z pantałyku, musiał się rozczarować, gdyż odparła jedynie:

- Sądzę, że twoje złe nastroje są kapitalne, Charlesie, gdyż nigdy nie zabraknie ci stosownego słowa! Więc nazwałbyś mnie niepoprawną flirtiarą?

- Owszem, nazwałbym! Zachęcasz każdego znanego ci czerwonego kubraka, by nawiedzał ten dom niczym upiór! Całe miasto plotkuje już o twoim bezwstydnym zachowaniu, o tym, że pozwalasz, aby Charlbury się ciągle przy tobie kręcił. Ale to jeszcze ci nie wystarcza... Chcesz, aby człowiek taki jak Talgarth traktował cię niczym służącą!

Otworzyła szeroko oczy.

- Charlesie! Czyzbyś wiedział o tym z własnego doświadczenia? Szczypiesz panny służące w bródki? Nie posiadam się wprost ze zdumienia! Nigdy bym cię o to nie posądzała!

- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na zbyt wielką próbę, Sophy! - przygroził jej. - Byłabyś ostrożniejsza, gdybyś wiedziała, jak swędzą mnie pięści, aby przyłożyć ci w ucho!

- Och, jestem pewna, że do tego byś się nie posunął - uśmiechnęła się. - Wiesz, że sir Horacy nie nauczył mnie boksu, i zdajesz sobie sprawę, że to by było nie fair! Poza tym, guzik cię obchodzi, co robię! Nie jestem jedną z twoich sióstr!

- Bogu niech będą dzięki!

- Tak, zgadza się, gdyż jesteś najokropniejszym bratem, jakiego sobie mogę wyobrazić! Nie strój z siebie takiego ważniaka! Sir Vincent to rzeczywiście smutny przypadek, lecz zapewniam cię, że mnie nie zrobi najmniejszej krzywdy. To

nie zgadzałoby się z jego kodeksem honorowym, gdyż zna mnie jeszcze z czasów, kiedy byłam bardzo małą dziewczynką, a przy tym zalicza się do przyjaciół sir Horacego. Muszę jednak przyznać, że to co najmniej dziwny człowiek! Jasne bowiem jak słońce, że nie zamierza uszanować nietykalności Sancii.

- Zmarszczyła czoło. - Wielce się obawiam tego, co potrafi on zdziałać w tej kwestii. Zastanawiam się, czy, mimo wszystko, nie powinnam przyrzec mu swojej ręki?

- Co takiego?! - zawołał pan Rivenhall. - Poślubić tego typa? Po moim trupie, póki mieszkasz pod tym dachem!

- Zgadzam się, lecz nie potrafię oprzeć się myśli, że może jestem to winna sir Horacemu - wyjaśniła. - Zdaję sobie sprawę, że byłoby to poświęcenie z mojej strony, ale mam przekonanie, że ojciec zaufał mi, iż zajmę się Sancią podczas jego nieobecności. A zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić, w jaki inny sposób, poza zgodą na małżeństwo z sir Vincen-tem, mogłabym sprawić, aby nie skradł jej uczucia. Orientujesz się chyba, jak bardzo ją emabluje!

- A mnie się wydaje - powiedział pan Rivenhall kąśliwie - że po prostu postradałaś zmysły! Chyba nie sądzisz, że uwierzę, iż mogłabyś cieszyć się z perspektywy poślubienia tego człowieka!

- Charlesie, ty wyraźnie mylisz się w zeznaniach - wytknęła mu. - Nie dalej jak tydzień temu oświadczyłeś mi, że im szybciej wyjdę za mąż i opuszczę ten dom, tym bardziej będziesz zadowolony. Kiedy jednak powiadomiłam cię, że może poślubię Charlbury'ego, wpadłeś w furję, a teraz nie obdarzasz sympatią także nieszczęsnego sir Vincenta!

Pan Rivenhall nawet nie próbował się spierać. Zmierzył tylko kuzynkę mrocznym spojrzeniem i stwierdził:

- W tym wszystkim zdumiewa mnie nowina, że Talgarth ci się oświadczył!

- Cóż, masz prawo się zdumiewać - powiedziała Sophy pogodnie - gdyż czynił to już kilkanaście razy. Mam wrażenie, że weszło mu to w nawyk. Ale rozumiem, o co ci chodzi, i nie mylisz się: wpadłby w panikę, gdybym przyjęła jego oświad-

czyny. Mogłabym, oczywiście, przyjąć je i odwołać po powrocie sir Horacego, ale byłaby to podłość, nie uważasz?

- Wyjątkowa! Westchnęła.

- Tak, a on jest na tyle bystry, że podejrzewam, iż zorientowałyby się, o co chodzi w tej grze. Mogłabym jeszcze, rzecz jasna, przeprowadzić się do Merton, i to bez wątpienia utrudniłoby zaloty sir Vincentowi. Obawiam się tylko, że Sancia nie byłaby zachwycona.

- Podzielim jej zdanie!

Sophy uniosła ku niemu głowę. Przerażony i zdumiony ujrzał, jak wielkie łzy powoli spływają spod jej powiek i toczą się po policzkach. Nie chlipała, nie pociągała nosem, nie wzdychała rozpaczliwie. Po prostu pozwoliła łzom płynąć.

- Sophy! - wydarło się panu Rivenhallowi. Wyraźnie był zszokowany. Mimowolnie postąpił w jej stronę, pohamował się jednak i odezwał raczej nieskładnie:

- Błagam cię, nie płacz! Nie miałem tego na myśli... ani takiego zamiaru... Znasz mnie przecież! Jestem zbyt popędliwy, kiedy... Sophy, na miłość boską, przestań płakać!

- Och, nie powstrzymuj mnie! - poprosiła żałośnie Sophy. - Sir Horacy utrzymuje, że to mój jedyny talent!

Pan Rivenhall zmierzył ją piekielnym spojrzeniem.

- Co takiego?

- Niewiele osób potrafi coś takiego zrobić - zapewniła go Sophy. - Ja odkryłam w sobie tę umiejętność przez zupełny przypadek, kiedy miałam ledwie siedem lat. Sir Horacy twierdzi, że powinnam ten talent podtrzymywać, gdyż wielce mi się w dalszym życiu przyda.

- Ty... ty... - Panu Rivenhallowi zabrakło słów. - Przestań natychmiast!

- Och, już przestałam - powiadomiła go Sophy, starannie wycierając ślzy. - Nie potrafię tego przedłużać, jeśli nie myślę więcej o smutnych rzeczach, takich, na przykład, jak te nieprzyjemne słowa, wypowiedziane przez ciebie pod moim adresem, albo...

- Nie wierzę za grosz, że rozplakałaś się szczerze! - powiadomił ją energicznie pan Rivenhall. - Zrobiłaś to tylko dlatego, aby wytrącić mnie z równowagi, bezwstydna... Nie próbuj tego znowu! Roześmiała się.

- No zgoda, lecz skoro jestem taka straszna, to może lepiej, bym pojechała zamieszkać z Sancią.

- Zrozum! - zażądał pan Rivenhall. - Wuj wyraźnie powierzył cię opiece mojej matki i w tym domu zostaniesz do chwili jego powrotu do Anglii! A twoje absurdalne podejrzenia co do markizy... Nie jesteś absolutnie odpowiedzialna za jej czyny!

- Kiedy wchodzi w grę szczęście osoby, z którą jesteś ogromnie związany, nie może być mowy o braku odpowiedzialności - odparła po prostu Sophy. - Trzeba się zmusić, aby komuś oddać przysługę. Tylko że nie mam pojęcia, co mogłabym uczynić w tej sprawie. Jakżebym pragnęła, aby możliwe było, żeby Sancia zatrzymała się w domu sir Horacego!

- W Ashtead? A co by to pomogło?

- Posiadłość nie leży tak blisko miasta - wyjaśniła Sophy.

- Obawiam się jednak, że oddalona jest zaledwie o szesnaście lub siedemnaście mil!

- To i tak dwa razy dalej od Merton. Lecz nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Sir Horacy mówi, że miejsce to jest niemal zrujnowane i zupełnie nie nadaje się do zamieszkania. Chce po swoim powrocie do Anglii doprowadzić je do porządku. Modłę się tylko, aby wtedy nie było już za późno!

- A dlaczego za późno? - zainteresował się pan Rivenhall, świadomie udając, że nie rozumie, o co jej chodzi. - Przypuszczam, że Lacy Manor nie stoi całkiem puste! Wuj chyba zostawił tam kilku służących?

- Tylko Claveringów i, mam wrażenie, jakiegoś człowieka, który dogląda ogrodów i farmy. Ale, ale, doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie to mam na myśli!

- Udzielę ci pewnej rady - oświadczył pan Rivenhall. - Nie mieszaj się w sprawy markizy! -1 dodał oschle: - Ani w niczyje inne! I oszczędź sobie fatygi przekonywania mnie, iż nie

życzysz sobie przyjmować tej rady, gdyż to już zakładałam z góry!

Sophy złożyła dłonie na podołku i zaczęła wykręcać kciuki. Miała tak absurdalnie łagodny wyraz twarzy, że musiał się roześmiać.

W miarę upływu sezonu uśmiech coraz rzadziej gościł na twarzy pana Rivenhalla. Ponieważ Sophy nie została jeszcze oficjalnie przedstawiona na dworze, nie zaproszono jej na wielką fetę wydawaną przez regenta w Carlton House; poza tym prawie nie było towarzyskiego wydarzenia, którego nie uświetniłaby swoją obecnością. Za względów honorowych pan Rivenhall eskortował matkę i dwie znajdujące się pod jej pieczęcią panny przy licznych takich okazjach; kiedy jednak wymagano od niego, aby większość czasu spędzał przypatrując się, jak jego siostra tańczy z panem Fawnhope'em, a Sophy beczelnie flirtuje z panem Charlburym, nie dziwota, że wyraził nadzieję, iż w lipcu familia Ombersleyów szczęśliwie wyląduje w rodzinnej posiadłości. Zdradził gorące pragnienie, aby Sophy wreszcie zdecydowała się na któregoś ze swoich zalotników, i stwierdził, że z rozkoszą wróciłby pewnego pięknego dnia do domu, w którym nie pałętaliby się rozmaici goście. Panna Wraxton natomiast wyraziła życzenie, aby może sir Horacy nie przedłużał już bardziej swojego pobytu poza Anglią; jednakże niebawem przyszedł list od tego nieodgad-nionego człowieka, w którym wcale nie wspominał o szybkim powrocie z Brazylii. W ten sposób pan Rivenhall nie mógł dodać narzeczonej zbyt wielkiej otuchy.

- Jeżeli - oświadczyła panna Wraxton, wstydliwie spuszczać oczęta - ona nadal będzie mieszkać u drogiej lady Ombersley we wrześniu, muszę, Charlesie, uprosić ją, by została jedną z moich druhien. Tak wypada!

Zgodził się, ale dopiero po chwili zastanowienia:

- Ufam mimo wszystko, że do tego czasu wuj powróci. Bóg wie, w co znowu wpakuje mnie... nas w Ombersley, ale już na pewno coś wymyśli!

Z nadejściem jednak lipca trzeba było zrezygnować z Om-

bersley. Pan Rivenhall, dopełniając dawnej obietnicy, zawiózł trzy młodsze siostry do Astley's Amphitheatre, żeby uczcić urodziny Gertrudy, a po tygodniu od tej rozpustnej eskapady zawezwano doktora Baillie, aby zbadał Amabel.

Błyskawicznie zaczęła okazywać symptomy groźnej choroby i chociaż lekarz nieustannie zapewniał pana Rivenhalla, iż przecież wszędzie mogła się zarazić, ten nie przestawał czynić sobie wyrzutów. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że dziewczynka jest poważnie chora, nie przestawała boleć ją głowa, wieczorami gorączka podnosiła się niepokojąco. Wszyscy zaczęli się obawiać straszliwego tyfusu i nawet doktor Baillie zapewniając, iż objawy nie wskazują na nic więcej niż tylko na zwykłe przeziębienie, nie potrafił ukoić obaw lady Ombersley. Panna Adderbury z Seliną i Gertrudą zostały natychmiast wyprawione do Ombersley. Huberta, spędzającego pierwsze tygodnie letnich wakacji u krewnych w Yorkshire, ostrzeżono, by nie ośmielał się nawet zbliżyć w okolice Berkeley Square, póki zagrożenie nie minie. Lady Ombersley chciała także odprawić Cecilię i Sophy; zaklinała nawet panny, by podporządkowały się jej błaganiom, ale one okazały się nadzwyczaj uparte. Sophy stwierdziła, że spotykała się już w życiu z paskudniejszymi chorobami od tej, na którą zapadła Amabel, Cecilia zaś przytulając się z całych sił do matki, oświadczyła, iż nie ma takiej siły, która odciągnęłaby ją od jej boku. I tu porażona nieszczęściem lady Ombersley mogła tylko ucześcić się ramienia córki i zaszlochać. Była tak roztrzęsiona, iż wprost nie potrafiła się oprzeć trwodze, jaką niósł jej los w postaci choroby któregoś z dzieci. Całym sercem pragnęła osobiście doglądać Amabeli, nie potrafiła jednak znieść widoku cierpiącego dziecka. Wrażliwość wzięła górę nad rozsądkiem; sam widok niezdrowych rumieńców na policzkach córki doprowadzał ją do takich spazmów, że Cecilia musiała pomóc przejść matce od łóżka chorej siostry do pokojów jaśnie pani, a nawet wysłać pokojówkę po doktora Baillie'a, aby przed opuszczeniem domostwa zbadał jeszcze matkę. Lady Ombersley nękały lęki, iż w ich domu niebawem zagości śmierć, gdyż tak właśnie zgasła có-

reczka, po której Maria pojawiła się na tym świecie, i od początku choroby Amabel straciła wszelką nadzieję na wyzdrowienie dziecka.

Chyba nieszczęśliwie się złożyło, że pan Rivenhall akurat wyjechał, by pobyć w miesiącach letnich u ciotki w Yorkshire, gdyż jego obecność uspokajała matkę, kiedy targały nią nerwy, a Amabel w gorączce nieodmiennie wzywała brata. Powzięto nadzieję, że po prostu uspokoi ją dźwięk męskiego głosu. Do pokoju więc wprowadzono ojca, który niezdarnie próbował przywrócić córce świadomość. Nie obawiał się zarazić, doktor powiadomił go, iż mężczyzna w jego wieku nie jest wcale podatny na chorobę, na którą zapadła jego mała córeczka, a sam, choć niepomiernie poruszony nieszczęściem dziecka, dotychczas po prostu miał w nosie choroby bachorów; nie zdołał więc ukoić dziewczynki. Szczerze mówiąc, tak się rozkleił, że zmuszono go, by co duch opuścił sypialnię.

Doktor Baillie, krytycznym wzrokiem mierząc starą niańkę, potrząsnął głową i na Berkeley Square wysłał jakąś panią Pebworth. Pani Pebworth, imponujących gabarytów niewiasta, o wodnistych oczkach i w spiczastym czepeczku, życzliwie uśmiechnęła się do dwóch młodych kobiet, które ją przyjęły. Pocieszyła je, że nie ma obawy, maleństwu, które znajdzie się pod jej opieką, nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo. Przed upływem jednak dwunastu godzin dama ta kierowała zjadliwe uwagi do zatrzaśniętych jej przed nosem drzwi, gdyż na polecenie panny Stanton-Lacy wyrzuciła ją groźna Jane Storridge. Pielęgniarka, jak bez ogródek poinformowała doktora Baillie'a Sophy, która co chwila dodaje sobie sił za pomocą czworokątnej butelki i przesypia noc w fotelu przed kominkiem, podczas gdy pacjentka rzuca się i jęczy, jest kimś, bez kogo znakomicie potrafią się obyć. Toteż kiedy pan Rivenhall, po którego wysłano niezwłocznie poza miasto, przybył na Berkeley Square, zastał matkę cierpiącą na nerwowe palpacje, ojca, szukającego pocieszenia we flaszcze u White'a czy Wattiera, siostrę, pogrążoną w godzinnej drzemce, oraz kuzynkę, która przejęła kontrolę nad pokojem chorej.

Kiedy na domostwo spadło nieszczęście, lady Ombersley zapomniała o wszystkich przywarach Charlesa i uznała, iż jedynie w nim może znaleźć oparcie. Radość, jaką objawiła, kiedy wkroczył do jej garderoby, tamowała tylko obawa, iż i on może złapać tyfus. Odpoczywała na sofie, lecz natychmiast dźwignęła się, a potem osunęła w jego ramiona, wołając:

- Charles! Och, drogi synu, Bogu dzięki, że już wróciłeś! To takie straszne, wiem, że i ona zostanie mi zabrana, tak jak biedna maleńka Clara!

Słowa te zakończył potok łez, toteż Charles dobre kilka minut poświęcił na kojenie ze wszystkich sił jej wzburzonych uczuć. Kiedy się nieco uspokoiła, zdobył się na pytanie, co właściwie dolega Amabel. Odpowiadała nieskładnie, ale wyjaśniła tyle, że sprawa jest beznadziejna, a choroby dziewczynka nabawiła się prawdopodobnie w Astley's Amphitheatre. Charlesa tak to zdenerwowało, że zmilczał dłuższą chwilę, wstał tylko gwałtownie z fotela przy sofie. Podszedł do okna, w które wlepił wzrok. Matka, ocierając oczy, dodała:

- Żebym jeszcze nie była taka słaba! Rozumiesz, Charlesie, jak całym sercem chciałabym czuwać przy łóżku swojego dziecka! Ale jej widok, tak wyczerpanej, tak rozognionej, przyprawia mnie o najgorsze palpacje, więc kiedy mnie Amabel rozpozna, może wyłącznie popaść w rozpacz! Toteż one prawie nie pozwalają mi wchodzić do jej pokoju!

- Tak, tobie by to nie posłużyło - zapewnił odruchowo. - Więc kto ją pielęgnuje? Addy?

- Nie, nie. Doktor Baillie uznał, że rozsądniej będzie odesłać resztę dzieci do Ombersley! Poleciał nam jakieś okropne stworzenie... chociaż ja jej nie widziałam, Sophy jednak mówiła, że ta przekłeta kobieta pociągała z butelki... i Sophy ją odprawiła. Wezwaliśmy starą nianię, wiesz, że jej można zaufać! A dziewczęta jej pomagają, toteż doktor Baillie zapewnił mnie, że zupełnie nie powinnam się niepokoić. Twierdzi, że nasza najdroższa Sophy jest znakomitą pielęgniarzką i że choroba przebiega pod kontrolą, lecz, och, Charlesie, nie potrafię

siebie samej przekonać, iż moja córka nie jest już skazana na zatracenie!

Niezwłocznie podszedł do matki i uśmierzał jej lęki z taką cierpliwością, jakiej trudno byłoby się spodziewać po osobie obdarzonej tak wybuchowym temperamentem. Kiedy udało mu się uwolnić od matki, uczynił to i poszedł na górę do siostry. Akurat wszedł na podest, kiedy Cecilia, podniósłszy się z łóżka, wychodziła ze swojej sypialni. Wyglądała na bladą i zmęczoną, jednakże na widok brata jej twarz się rozjaśniła; krzyknęła przyciszonym głosem:

- Charlesie! Wiedziałam, że możemy być pewni twojego przyjazdu! Widziałeś się z matką? Tak bardzo cię potrzebowała!

- Natychmiast poszedłem do jej garderoby. Cilly, wyjaw mi, czy Amabel zaczęła niedomagać w kilka dni po tej przekłetej wyprawie do Astleya!

- Cicho! Chodź do mojego pokoju! Amabel leży w Błękitnym Pokoju gościnnym, więc nie powinienes tutaj tak głośno mówić. Co do Astleya, my tak sądzimy, lecz doktor Baillie wyraźnie jest innego zdania. Weź pod uwagę, że oprócz niej były tam jeszcze dwie osoby! - Delikatnie zamknęła drzwi sypialni. - Nie mogę zwlekać ani minuty dłużej. Mama mnie potrzebuje.

- Moja biedna dziewczuszko, wyczerpiesz się na śmierć!

- Och, nie, skąd! Ale właściwie niewiele mogę pomóc i niekiedy irytuję się okropnie, kiedy widzę, jak Sophy i ta jej dobra, życzliwa pokojówka wzięły cały ciężar na swoje barki! Niania tak bardzo się postarzała, że nie potrafi sobie ze wszystkim poradzić... zresztą znakomicie zdajesz sobie z tego sprawę... i tak nią wstrząsnęło nieszczęście naszej małej Amabel. Gdy jednak któraś z nas nie czuwa przy mamie, ta zaraz dostaje straszliwych spazmów... znasz te jej stany! Ale teraz już jesteś i przejmiesz ode mnie ten obowiązek! - Uśmiechnęła się i uściśnęła mu dłoń. - Niczyj widok nie mógłby mnie bardziej ucieszyć! Nie mówiąc już o Amabel! Tak często ciebie wzywała, nie wiedziała, gdzie się podziewasz! Gdybym nie była

pewna, że przyjedziesz, musiałabym po ciebie posłać! Nie boisz się zarazić? - Zbył to pytanie niecierpliwym gestem. - Tak, jestem pewna, że wcale o tym nie pomyślałeś! Sophy wyszła na przechadzkę. Doktor Baillie wymógł na nas, abyśmy zażywały świeżego powietrza, i pilnie słuchamy jego zaleceń, zapewniam cię! Przez popołudnie u łóżka Amabel posiedzi niania!

- Czy mogę zobaczyć siostrę? Czy to jej nie wzburzy?

- Ależ skąd! Mam wrażenie, że raczej uspokoi. Jeżeli nie śpi i... jest przytomna. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby od razu zajrzeć do jej pokoju? Nieszczęsne maleństwo, zobaczysz, jak bardzo się zmieniła!

Poprowadziła go do pokoju chorej, delikatnie wpuściła do środka. Amabel była niespokojna i miała bardzo wysoką gorączkę, nerwowo odrzucała wszystkie propozycje przyniesienia jej ulgi, kiedy jednak ujrzała najukochańszego brata, zapu-chnięte oczy wyraźnie się rozjaśniły i słaby uśmiech wykwitł na jej wychudzonej, rozognionej twarzyczce. Wyciągnęła dłoń, brat ją ujął i przemówił łagodnie i wesoło; sam ton jego głosu bez wątplenia znakomicie jej zrobił. Nie chciała go puścić od siebie, ale on na znak Cecylia wyzwolił dłoń ze słabego uścisku i przyrzekł, że przyjdzie natychmiast, jak Amabel będzie grzeczną dziewczynką i łyknie lekarstwo, które przyrzadziła dla niej niania.

Wstrząsnął nim widok siostry i nie potrafił uwierzyć zapewnieniom Cecylia, że kiedy pacjentce minie gorączka, szybko nadrobi utraconą wagę. Nie odniósł także wrażenia, aby stara niania była na tyle kompetentna, żeby właściwie opiekować się chorą. Cecilia zgodziła się z bratem, ale pocieszała go mówiąc, iż tak naprawdę wszystkim tutaj zarządza Sophy.

- Doktor Baillie twierdzi, iż nie potrafiłby sobie lepiej poradzić, i rzeczywiście, Charlesie, nie mógłbyś w to wątpić, gdybyś widział, jak świetnie się Amabel miewa się w jej obecności! Sophy jest taka rozsądna, taka stanowcza! Biedna niania nie potrafi zmusić małej do tego, czego dziecko nie chce, jest taka staroświecka, wcale się nie podoba doktorowi Baillie. Natomiast, jego zdaniem, nasza kuzynka jest absolutnie godna

zaufania i lekarz jest przekonany, że dokładnie wypełni jego polecenia. Och, nie możesz odrywać jej od Amabel! Skończyłoby się to fatalnie, gdyż mała się denerwuje, jeśli Sophy na dłużej opuszcza jej pokój!

- Jesteśmy wszyscy wielce Sophy zobowiązani - oświadczył. - Ale nie może być tak, żeby ona się wszystkim zajmowała! Pomijając już niebezpieczeństwo zarażenia, nie przyjechała tutaj, aby spełniać rolę pielęgniarki!

- Nie - zgodziła się Cecilia. - Oczywiście, że nie, lecz... lecz... sama tego nie rozumiem, ale przecież ona jest do tego stopnia związana z naszą rodziną, że chyba nikt by się nad tym nie zastanawiał! Zmilczał, a ona go opuściła, mówiąc, iż musi się udać do matki. Kiedy później zobaczył się z Sophy i usiłował wyrazić swój protest, zbyła go krótko:

- Jestem zachwycona, że wróciłeś do domu, drogi Charle-sie, gdyż nic nie mogłoby korzystniej wpłynąć na Amabel. A także biedna mama potrzebuje twojego wsparcia. Lecz jeśli zamierzasz gadać takie bzdury, życzę sobie, abyś natychmiast znalazł się tysiące mil stąd!

- Masz swoje własne zobowiązania - naciskał. - Ośmielam się zauważyć, że widziałem kilkanaście zaproszeń na kominku w Żółtym Salonie! I sądzę, że to niewłaściwe, abyś porzuciła wszelkie rozrywki na rzecz mojej siostrzyczki!

Popatrzyła na niego drwiącym wzrokiem.

- Nie, rzeczywiście! Dziwnie w twoich ustach brzmią słowa, że jestem zobowiązana pójść na kilka bali! A ciekawe, w jaki sposób? Uroczoby byłoby prosić ciotkę, aby towarzyszyła mi jako przywoitka na przyjęciach, kiedy w jej domu zdarzyło się takie nieszczęście! Więc, proszę, nie praw mi więcej takich dyrdymałów i zamiast zajmować się bzdurami, spróbuj odwrócić jakoś myśli cioci! Wiesz, jak słabe ma nerwy i jak najbłah-szy nawet drobiazg potrafi wyprowadzić ją z równowagi. Obowiązek pocieszania jej i uspokajania spadł wyłącznie na barki Cecy, gdyż z twojego papy... nie obraż się, że to powiem... w chwilach kryzysu nie ma najmniejszego pożytku!

- Wiem o tym - przyznał. - Uczynię, co w mojej mocy. Doskonale potrafię sobie wyobrazić, jak Cecylii niełatwo przychodzi się z tym uporać. Naprawdę, wstrząsnęło mną, kiedy zobaczyłem, do jakiego stopnia Amabel jest wycieńczona! - Zawahał się chwilę i dopowiedział, nieco sztywno: - Może mogłaby tutaj służyć pomocą panna Wraxton. Nie proponowałbym, aby wchodziła do pokoju Amabel, ale jestem przekonany, iż chętnie posiedziałyby niekiedy z matką. Ona jest taka rozsądna... - Urwał, dostrzegając zmianę wyrazu twarzy kuzynki. Dodał więc szorstko: - Doskonale zdaję sobie sprawę z twojej niechęci do panny Wraxton, lecz nawet ty musisz przyznać, iż jej spokój i opanowanie w tej sytuacji byłyby na wagę złota!

- Mój drogi Charlesie, tylko mnie nie ugryź! Nie ulega wątpliwości, iż jest dokładnie tak, jak twierdzisz! - zapewniła go Sophy. - Spytaj ją, czy zechce przyjść do tego domu!

I nic już więcej nie powiedziała, a pan Rivenhall niebawem przekonał się, że jego narzeczona, oczywiście całym sercem współczując jego rodzinie, która popadła w takie kłopoty, nie ma najmniejszego zamiaru wystawiać swojej osoby na niebezpieczeństwo zarażenia chorobą. Wyjaśniła mu, czule ujmując jego dłoń, że mama stanowczo zabroniła jej wkraczania do ich domu, póki nie minie zagrożenie. Była to prawda. Lady Brink-low osobiście powiadomiła o tym Rivenhalla. Kiedy zaś dowiedziała się, że był tak nieostrożny i sam wszedł do pokoju Amabel, widocznie się zaniepokoiła i błagała, by nie ponawiał u nich wizyt. Panna Wraxton dodała do tego własną, poważną opinię:

- Rzeczywiście, Charlesie, nie było to rozsądne! I nie ma absolutnie najmniejszej potrzeby, abyś wystawiał się na takie ryzyko. Dżentelmeni w pokojach chorych wcale nie są na miejscu!

- Obawiasz się, że mógłbym się zarazić i przenieść chorobę na ciebie? - spytał bez ogródek. -

Najuniżejniej przepraszam! Nie powinienem w ogóle tutaj przychodzić! I nie zrobię tego, póki Amabel nie wydobrzeje.

Lady Brinklow przyjęła tę decyzję z wyraźną ulgą, dla jej córki natomiast sprawy posunęły się za daleko i niezwłocznie zapewniła pana Rivenhalla, że plecie bzdury i na Brook Street zawsze będzie mile widzianym gościem. Podziękował, lecz błyskawicznie ją pożegnał.

Jego opinia na temat narzeczonej nie poprawiła się, kiedy po powrocie na Berkeley Square przekonał się, że przy jego matce siedzi lord Charlbury. Szybko wyjaśniło się, że był w ich domu częstym gościem i - bez względu na to, jakie nim kierowały motywy - pan Rivenhall mógł jedynie podziwiać, iż tamten nie zważa wcale na niebezpieczeństwo zarazy.

Innym stałym gościem okazał się pan Fawnhope, lecz nim kierowało wyłącznie pragnienie spotkania się z Cecilią, toteż pan Rivenhall bez większych wyrzutów sumienia pozbył się wszelkich uczuć wdzięczności za jego ciągłe wizyty. Cecilia jednak wyglądała na tak przygnębioną i niespokojną, że z rzadkiem dla siebie opanowaniem ugryzł się w język i nie skomentował obecności jej ukochanego w tym domu.

Gdybyż tylko wiedział, jak mało radości - zgodnie z jego życzeniem - sprawiały Cecylii wizyty pana Fawnhope'a! Choroba Amabel trwała mniej więcej półtora tygodnia i Cecy znajdowała się w tak fatalnej formie, że doktor Baillie stanowczo zabronił jej opieki nad dziewczynką. Cecilia nie przejawiała najmniejszej ochoty do flirtu, nie interesowała się też dramatem lirycznym. Zniosła natomiast do pokoju chorej wyjątkowo piękną kiść winogron i przyciszonym tonem wyznała Sophy, że to prezent dla Amabel od lorda Charlbury'ego, który posłał po nie aż do swojej wiejskiej posiadłości. Mówiono, iż odziedziczył wspaniałe domy z ciepłarniami i przyrzekł, że każe przywieźć stamtąd dla Amabel najwspanialsze owoce, jak tylko dojrzeją.

- Jakże miło z jego strony! - pochwaliła Sophy, stawiając paterę na stoliku. - Nie wiedziałam, że to Charlbury przyszedł. Myślałam, że Augustus.

- Są tutaj obaj - wyjaśniła Cecilia. - Augustus chciał mi ofiarować napisany przez siebie poemat... o chorym dziecku.

Powiedziała to obojętnym tonem. Sophy zauważyła:

- Wielki Boże! To znaczy, jakże to czarująco z jego strony! Czy jest udany?

- Możliwe. Ale ja nie mam jakoś przekonania do poezji na ten temat - wyznała cicho Cecilia.

Sophy nic nie powiedziała. Po chwili Cecilia dorzuciła:

- Chociaż to absolutnie niemożliwe, abym wróciła do lorda Charlbury'ego, nieodmiennie doceniam jego delikatność i wyjątkowe zachowanie wobec nas w tym nieszczęściu. Ja... ja chciałabym, abyś mu to jakoś wynagrodziła, Sophy! Ty przeważnie spędzasz czas na górze, on zaś niezliczone godziny poświęca mamie, rozmawia z nią, gra z nią w trik-traka, i to tylko po to, ośmielam się twierdzić, by ująć nam nieco obowiązków.

Sophy, słysząc te słowa, nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie, żeby mnie ulżyć, Cecy, gdyż przecież musi wiedzieć, iż to nie ja mam obowiązek opiekowania się ciotką! Jeśli więc wyświadcza komuś uprzejmość, to zrozum, że tylko tobie!

- Nie, nie, on robi to po prostu z dobroci serca! A to najszlachetniejszy motyw i ja nie mam z tym nic wspólnego! - Uśmiechnęła się i dodała kpiąco: - Chciałabym, aby twój drugi zalotnik uczynił dla nas chociaż połowę tego!

- Bromford? Nie mów mi, że zbliżył się na więcej niż sto kroków do tego domu! Bo z pewnością ci nie uwierzę!

- Nie, rzeczywiście! Wiem od Charlesa, że i jego równie starannie unika, jakby Charles także był zarażony. Charles z tego żartuje, nie wspomina jednak o zachowaniu Eugenii.

- Nie wymagajmy od niego zbyt wiele.

Szmer od strony łóżka przerwał tę rozmowę i kuzynki więcej już nie poruszały tego tematu. Choroba Amabel weszła właśnie w fazę kryzysu, a to skutecznie wyplenilo wszelkie inne problemy. Przez szereg dni wszystkim, którzy zajmowali się chorą dziewczynką, przychodziły do głów najczarniejsze myśli. Stara niania, uporczywie odmawiając wiary w nowomodne choroby, przyprawiła lady Ombersley o jeden z najgor-

szych nerwowych ataków, zwierając się jej, że od samego początku rozpoznała objawy niedomagań jako tyfus. Dopiero połączone wysiłki syna lady Ombersley, jej córki i lekarza wybiły jej z głowy tak szkaradne przekonanie. Natomiast jego lordowska mość, któremu niania również to zakomunikowała, usiłował się pocieszyć w jedyny znany sobie sposób i w rezultacie nie tylko musiano go odwieźć z klubu, ale dostał takiego ataku podagry, że przez kilka następnych dni nie był w stanie opuścić swojego pokoju.

Amabel jednak przetrwała kryzys. Gorączka zaczęła ustępować i chociaż z jej powodu dziewczynka była apatyczna i wycieńczona, doktor Baillie mógł już zapewnić matkę, że o ile nie będzie nawrotu, żywi uzasadnioną nadzieję na całkowite wyzdrowienie pacjentki. Elegancko przyznał, iż w poprawie zdrowia dziewczynki jest mnóstwo zasługi Sophy, toteż lady Ombersley, lejąc łzy, wyznała, iż lęka się nawet pomyśleć, co oni by wszyscy poczęli bez najdroższej bratanicy.

- Hm, hm, to wyjątkowo zdolna młoda dama, podobnie jak panna Rivenhall - orzekł lekarz. - Kiedy one opiekują się Amabel, może być pani całkowicie spokojna!

Pan Fawnhope, wemknąwszy się pięć minut wcześniej do salonu, pierwszy wysłuchał pomyślnych wieści i natychmiast pospieszył, by napisać poemat liryczny dla upamiętnienia chwili, w której minęło zagrożenie życia Amabel. Lady Ombersley uznała, że wiersz jest wyjątkowo wzruszający i poprosiła o jego odpis, jednakże, ponieważ bardziej przedstawiono w nim obraz pięknej Cecylia, pochylającej się nad łóżem chorej, niż cierpienia Amabel, zupełnie nie przypadł do gustu osobie, do której był adresowany. Z o wiele większą wdzięcznością Cecilia przyjęła wspaniały bukiet, jaki lord Charlbury przywiózł dla jej siostrzyczki. Zobaczyła się z nim, ale tylko po to, by mu podziękować. On wcale nie naciskał, aby pozostała dłużej, kiedy więc natychmiast się wymówiła, powiedział tylko:

- Doskonale rozumiem! Nie miałem wcale nadziei, iż poświęcisz mi chociaż minutę! Ale bardzo uprzejmie z twojej

strony, że zechciałaś zejść na dół. Ufam jedynie, że nie przerwałem ci ciężko zapracowanego odpoczynku!

- Och, nie! - zapewniła, prawie nie panując nad głosem. - Siedziałam akurat przy siostrze, kiedy wniesiono do jej pokoju kwiaty od ciebie, i wprost nie mogłam się oprzeć chęci zbiegnięcia na dół i opowiedzenia ci, jak bardzo była nimi zachwycona. Jesteś taki dobry, za dobry! Wybacz mi proszę! Nie mogę zostać dłużej!

Żywiono nadzieję, że kiedy zdrowie chorej zacznie się poprawiać, stała obecność siostry lub kuzynki przy jej łóżku będzie mniej konieczna, lecz wkrótce się okazało, że pacjentka jest zanadto osłabiona, aby zdobyć się na cierpliwość, i zostawiona zbyt długo pod opieką niani czy Jane Storridge staje się rozdrażniona. Któregoś wieczoru pan Rivenhall, skradając się po cichu do pokoju chorej, zdumiał się, ujrawszy, że to nie niania, lecz Sophy siedzi przy małym ogniu podtrzymywanym na palenisku w kominku. Szyła coś w świetle dwóch świec. Kiedy drzwi się otworzyły, uniosła głowę i uśmiechnęła się. Przyłożyła palec do warg. Między świecami a łóżkiem ustawiono parawan, więc pan Rivenhall widział jedynie zarys sylwetki siostry. Zdawało się, że jest pogrążona we śnie. Zamknął bezgłośnie drzwi i na palcach podszedł do kominka, szepcząc:

- Byłem przekonany, że niania czuwa przy niej w nocy. Jak to się stało? To nie dla ciebie zajęcie, Sophy!

Zerknęła na stojący na kominku zegar i zaczęła zwijać robótkę. Głową wskazała otwarte szeroko drzwi do sąsiedniej garderoby i odparła przyciszonym tonem:

- Niania przyłożyła się tam na sofie. Biedaczka, jest zupełnie wykończona! Amabel była taka nieznośna dziś wieczorem, podobnie zresztą jak przez cały dzień. Tylko się nie przerażaj! To doskonały znak, kiedy pacjent staje się drażliwy i trudny. Lecz jej tak weszło w nawyk, że w obecności niani zawsze robiła, co chciała, że teraz nie ma przed nią takiego respektu, jak powinna. Usiądź. Zagrzeję jej trochę mleka. Jeżeli chcesz, możesz ją napoić, kiedy się obudzi.

- Musisz być śmiertelnie zmęczona - zauważył.

- Nie, wcale nie. Przespałam się po południu - odparła, ustawiając nad paleniskiem niewielki garnuszek. - Ja tak jak Wellington, mogę spać o każdej porze. Ale biedna Cecilia nigdy w dzień nie zmruży nawet oka, więc postanowiłyśmy, że nie powinna podejmować prób przesiadywania po nocy.

- To znaczy, ty postanowiłaś - uściślił. Uśmiechnęła się tylko i potrząsnęła głową. On już nic więcej nie powiedział, przyglądał się, jak Sophy przykłęka przed kominkiem, skupiona na powoli grzejącym się mleku. Po paru minutach Amabel zaczęła się wiercić. Niemal tuż przed tym, jak dało się słyszeć słabe i rozkapryszone wołanie: „Sophy!”, ta podniosła się i podeszła do łóżka. Amabel była rozpalona, spragniona, było jej niewygodnie i skłaniała się ku przekonaniu, że nic nie może tego stanu poprawić. Kiedy ją uniesiono, aby strzepnąć i ułożyć poduszki, wybuchnęła łkaniem; chciała, by Sophy zwilżyła jej czoło, lecz natychmiast poczęła się użalać, że woda lawendowa szczypie ją w oczy. i

- Cicho, wystraszysz swojego gościa, jeśli będziesz płakać! - uspokajała ją Sophy, gładząc dziewczynkę po splątanych lokach. - Czy wiesz, że przyszedł do ciebie pewien dżentelmen?

- Charles? - upewniła się Amabel, w jednej chwili zapominając o swojej niedoli.

- Owszem, to Charles przyszedł, musisz więc pozwolić, abym cię trochę oporządziła i strzepnęła prześcieradła. No, gotowe! Charlesie, teraz panna Rivenhall przyjmie cię z przyjemnością!

Usunęła parawan, żeby na łóżko padł blask świec, i skinęła na Charlesa, by usiadł przy siostrze. Uczynił to, ujął wychudzoną małą rączkę i rozmawiał z dziewczynką wesoło, dzięki czemu zdołał ją zająć do chwili, kiedy Sophy podeszła z mlekiem. Na ten widok Amabel natychmiast zaczęła kaprysić. Nic nie chce, zwymiotuje, jeśli napije się mleka, dlaczego Sophy nie może zostawić jej w spokoju?

- Mam nadzieję, że nie będziesz tak nieuprzejma, odmawiając mi, kiedy przyszedłem specjalnie po to, aby potrzymać

ci filiżankę - zdziwił się Charles, biorąc mleko z rąk kuzynki. - O, filiżanka w różyczki! Skąd ją masz? Jestem pewny, że jeszcze jej nie widziałem!

- Cecilia podarowała mi ją na własność - pochwaliła się Amabel. - Ale ja nie chcę mleka. Jest środek nocy, to nie jest odpowiednia pora na picie mleka!

- Mam nadzieję, że Charlesowi także spodobały się twoje prawdziwe róże - powiedziała Sophy, przysiadając na brzegu łóżka i podpierając Amabel ramieniem. - Jesteśmy nawet z Cecy zazdrosne, Charlesie! Amabel ma tak wspaniałego kawalera, że obie czujemy się odsunięte w cień. Popatrz tylko, jaki przyniósł jej bukiet!

- Charlbury? - spytał z uśmiechem.

- Tak, ale ja wolę kwiatki od ciebie - zapewniła brata Amabel.

- Ależ z całą pewnością - zgodziła się Sophy. - Wypij więc łyk mleka, który ci brat ofiarowuje. Muszę cię bowiem przestrzec, iż ogromnie łatwo jest urazić uczucia dżentelmena, moja droga, a to nigdy nie popłaca!

- Szczera prawda - potwierdził Charles. - Będę uważał, że darzysz większym szacunkiem Charlbury'ego niż mnie i prawdopodobnie popadnę w melancholię.

Słyszając to, chora roześmiała się słabiutko i - dzięki żartom i pochlebstwom - dała nakłonić się do wypicia prawie całej filiżanki. Sophy delikatnie ułożyła dziewczynkę, lecz ta uparła się, aby Charles i Sophy pozostali przy jej łóżku.

- Dobrze, ale już żadnej więcej rozmowy - postawiła warunek Sophy. - Zamierzam opowiedzieć ci o jeszcze jednej z moich przygód i jeśli mi przerwiesz, stracę wątek.

- O, tak, opowiedz mi o tym, jak się zgubiłaś w Pirenejach! - poprosiła Amabel sennym głosem.

Sophy uczyniła to; w miarę jak opadały powieki dziewczynki, jej głos stawał się coraz cichszy. Pan Rivenhall siedział nieruchomo i w milczeniu po drugiej stronie łóżka, nie spuszczając wzroku z siostry. Coraz głębszy oddech Amabel zdradzał, że dziewczynka zasnęła. Głos Sophy zaciął zupełnie;

podniosła głowę i natknęła się na spojrzenie pana Rivenhalla. Utkwił w niej oczy, jak gdyby jakaś myśl, oślepiająca swoją nowością, nagle mu przyszła do głowy. Spojrzenie jej pozostało nieruchome, lekko pytające. Uniósł się gwałtownie; już prawie wyciągnął rękę, lecz pozwolił jej opaść, potem odwrócił się i pospiesznie opuścił sypialnię.

Rozdział piętnasty

Przez cały następny dzień Sophy nie spotkała kuzyna. Odwiedził Amabel o tej porze, kiedy wiedział, iż Sophy odpoczywa, i nie pojawił się w domu na kolacji. Lady Ombersley obawiała się już, że przytrafiło mu się jakieś nieszczęście, gdyż choć jak zwykle był wobec niej bez zarzutu cierpliwy i dokładał wszelkich starań, by jej dogodzić, miał zachmurzone czoło i niedorzecznie odpowiadał na wiele z jej uwag. Zgodził się wszakże zagrać partyjkę w karty; a kiedy grę przerwało wkroczenie pana Fawnhope'a, niosącego odpis swojego poematu dla lady Ombersley i bukiet mszystych róż dla Cecylia, na tyle potrafił nad sobą zapanować, że powitał gościa, jeśli nie z entuzjazmem, to co najmniej uprzejmie.

Pan Fawnhope, spłodziwszy uprzedniego dnia trzydzieści wersów tragedii, z których nie był bynajmniej niezadowolony, okazał się w znośnym nastroju, ani nie błędził myślami po wyszukane frazy, ani nie popadał w dogłębną rozpacz, że nie potrafi ich znaleźć. Wszystko, co mówił, okazało się jak najbardziej na miejscu, i kiedy wyczerpano już temat powrotu do zdrowia chorej, zupełnie sensownie wypowiadał się w rozmaitych kwestiach. Pan Rivenhall wobec tego potraktował go łaskawie, a z salonu wygnała go dopiero prośba, wyrażona przez lady Ombersley, by poeta odczytał swój poemat na cześć uniknięcia przez Amabel śmiertelnego niebezpieczeństwa. Nawet odrażająca afektacja nie potrafiła mimo wszystko usunąć uczucia sympatii, którą obecnie obdarzał Fawnhope'a pan Rivenhall; a jego nieustająca obecność w tym domu zrodziła lepsze - niż na to rzeczywiście zasługiwał - zdanie o poecie. Cecilia mogłaby brata oświecić, że nieustraszona postawa pana Fawn-

hope'a brała się raczej z nieświadomości zagrożenia, jakie mogło ze sobą nieść ryzyko infekcji, niż ze świadomego heroizmu. Ponieważ jednak nie leżało w jej zwyczaju rozmawiać z bratem na temat ukochanego, Charles pozostał w stanie błogosławionej nieświadomości. Sam bowiem zbyt mocno stąpał po ziemi, by zrozumieć, jak bardzo poeta może bujać w obłokach.

Teraz już nie odwiedzał pokoju chorej w porach, w których spodziewał się zastać tam kuzynkę, a kiedy spotykali się przy stole, traktował ją tak szorstko, iż niemal na granicy opryskliwości. Cecilia, która zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest wdzięczny Sophy, była zdumiona. Wielokrotnie dopytywała się kuzynki, czy aby się nie pokłócili. Sophy w odpowiedzi potrząsała przecząco głową i przybierała zagadkową minę.

Stan zdrowia Amabel systematycznie, acz powoli poprawiał się, przy czym rekonwalescentka miewała humory i okazywała charakterystyczną dla swojego stanu huśtawkę nastrojów. Przez bite dwanaście godzin nieustannie domagała się przyniesienia do jej pokoju Jacko. Tylko spodziewane za chwilę pojawienie się Sophy uchroniło pana Rivenhalla od natychmiastowego posłania do Ombersley po niezastąpioną małą - ogromnie mu bowiem zależało, by powrót siostrzyczki do zdrowia przebiegał bez zakłóceń. Lecz Tina, dotąd przeganiana, ku swojej wielkiej zresztą irytacji, gdyż jej pani nie opuszczała pokoju chorej, okazała się wyśmienitą zastępczynią Jacko i wielce szczęśliwa zwinęła się w kłębek na dywaniku przy łóżku Amabel, poddając się jej pieszczotom.

Z początkiem czwartego tygodnia choroby doktor Baillie zaczął napomykać o korzyściach, jakie płynęłyby z wywiezienia pacjentki na wieś. Tutaj jednak spotkał się z niespodziewanym, uporczywym sprzeciwem lady Ombersley. Kiedyś bowiem wspomniał o możliwości nawrotu choroby, a to kamieniem utkwilo w jej pamięci i w rezultacie nic nie potrafiłoby jej nakłonić, aby Amabel znajdowała się poza zasięgiem natychmiastowej pomocy lekarza. Wytłumaczyła mu więc, jak nierozsądne byłoby zwrócenie Amabel towarzystwu sióstr i hała-

śliwego brata, który wkrótce będzie się rozkoszował letnimi wakacjami w Ombersley. Dziewuszka wciąż była zbyt słaba i nadwrażliwa, niepokoił ją każdy głośniejszy dźwięk. Niech więc lepiej pozostanie w Londynie, pod okiem lekarza i pod czułą opieką troskliwej mamusi. Teraz bowiem, kiedy niebezpieczeństwo już minęło, u lady Ombersley na powrót obudził się instynkt macierzyński. Ona, i tylko ona, powinna doglądać rekonwalescencji najmłodszej pociechy. Tak czy inaczej, Amabel w jej obecnym stanie najbardziej odpowiadało wylegiwanie się na sofie w garderobie mamy i spokojne przejażdżki powozem rodzicielki. Na tym więc stanęło, zwłaszcza że obie panny, Cecilia i Sophy, wyraziły zgodnie niechęć do wyjazdu z Londynu na wieś.

W mieście towarzystwo znacznie się przerzedziło, lecz nie panowała tak duszna pogoda, by przebywanie na ulicach nie należało do przyjemności. Miesiąc był deszczowy, zaledwie więc kilka dni pozwoliło nawet najbardziej modnej młodej damie na wyjście na dwór bez pelisy lub szala. Prócz rodziny Ombersleyów jeszcze inne osoby postanowiły pozostać w mieście aż do sierpnia. Na Mount Street wciąż można było spotkać lorda Charlbury'ego; pana Fawnhope'a w jego pokojach przy St. James's; lord Bromford - głuchy na błagania matki - odmówił wyjazdu do Kentu; natomiast Brinklowowie znajdowali tysiące wymówek, aby nie opuszczać Brook Street. Jak tylko minęła wszelka groźba zarazy, na Berkeley Street ponownie ujrzano pannę Wraxton, łaskawą dla wszystkich, a nawet czułą w stosunku do lady Ombersley i Amabel, przy tym pełną planów na rychłe wesele. Pan Rivenhall nagle w pilnych interesach musiał wyjechać do swoich posiadłości. A jeżeli panna Wraxton doszła do wniosku, iż częstą nieobecność narzeczonego w mieście należy złożyć na karb pragnienia, by przygotować gniazdko dla nich obojga, to wolno jej było tak myśleć.

Cecilia, mniej odporna od swojej kuzynki, nie potrafiła tak szybko pozbierać się po niepokoju i wyczerpaniu, jakie przyniosły cztery tygodnie klasztornej niemal uwięzienia. Wido-

cznie zmizerniała i straciła nieco na urodzie. Skłonna była do milczenia, który to fakt także nie umknął uwagi jej brata. Spytał ją nawet o to, a kiedy odpowiedziała wymijająco i chciała opuścić pokój, zatrzymał ją okrzykiem:

- Cilly, nie odchodź!

Zatrzymała się, patrząc na brata zdumiona. Po sekundzie zadał niespodziewane pytanie:

- Czy czujesz się nieszczęśliwa?

Zarumieniła się, mimowolnie zadrżały jej wargi. Zachnęła się, odwróciwszy twarz, gdyż nie sposób było wyjaśnić bratu gwałtownych uczuć, jakie targały jej sercem.

Ku jej zdumieniu, Charles ujął jej dłoń, uścisnął, mówiąc nieskładnie, lecz miękkim tonem:

- Nigdy nie chciałem cię unieszczęśliwić. Nie podejrzewałem... Jesteś taką dobrą dziewczyną, Cilly! Przypuszczam więc, że gdyby twój poeta zdobył jakąś bardziej szanowaną posadę, nie stawiałbym już weta i pozwoliłbym ci iść za mąż za głosem serca.

Z osłupienia aż skamieniała, tylko jej wystraszone spojrzenie zatrzymało się na jego twarzy.

Pozwoliła bratu, by przytrzymał jej rękę. Kiedy wreszcie zdecydował się puścić ją, odwrócił się, jak gdyby nie był w stanie znieść nieruchomego wzroku siostry.

- Masz mnie za człowieka okrutnego... pozbawionego uczuć! Bez wątpienia, mogę się takim wydawać, ale nigdy nie miałem nic innego na względzie jak tylko twoje szczęście! Nie jestem nadmiernie ukontentowany twoim wyborem, lecz jeśli tak postanowiłaś, niech Bóg mnie chroni, bym przyłożył dłoń do twojej rozłąki z tym, którego szczerze kochasz, lub napierał na twoje małżeństwo z mężczyzną, który nie zdobył twoich względów!

- Charlesie! - bąknęła słabo.

Poprzez ramię powiedział z wyraźnym trudem:

- Teraz zaczynam rozumieć, że tylko nieszczęście może wyniknąć z takiego związku. Przynajmniej ty nie będziesz przez całe życie żałować swojego wyboru! Porozmawiam z oj-

cem. Możesz na mnie polegać, iż wpłynę na niego. Tym razem po twojej myśli.

W każdej innej chwili jego słowa musiałyby skłonić ją do domagania się wyjaśnień, co tak naprawdę za nimi się kryje, lecz teraz szok wyraźnie pozbawił ją zdolności myślenia. Nie potrafiła nic z siebie wykrztusić i z najwyższym trudem powstrzymała się od łkania. Brat odwrócił głowę i uśmiechnął się: - Jakim ludożercą muszę ci się wydawać, że aż zabrakło ci tchu, Cilly! Nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem! Możesz wyjść za mąż za swojego poetę. Moja w tym głowa!

Kiedy zdołała się opanować, wydukała dwa słowa: - Dziękuję ci! - I wybiegła z pokoju, niezdolna do powiedzenia niczego więcej.

Poszukała schronienia w swojej sypialni; miała tak poplątane myśli, iż musiało minąć sporo czasu, nim opuściło ją wzburzenie.

Cały sprzeciw wycofano bowiem w chwili jak najbardziej nieodpowiedniej; nigdy zwycięstwo nie wydawało się tak pyr-rusowe! Gdyż niemal bez wiedzy Cecylii w ciągu ostatnich tygodni jej uczucia uległy zmianie. A teraz właśnie brat zgodził się udzielić przyzwolenia na ślub z mężczyzną, którego sama wybrała, ona zaś odkryła, iż jej uczucia względem Augustusa były niczym więcej jak zaślepieniem - co zresztą Charles zawsze podejrzewał. Sprzeciw tylko je wzmocnił, doprowadzając ją do fatalnej pomyłki i niemal publicznego ogłoszenia niezachwianej woli poślubienia Augustusa albo nikogo innego. Lord Charlbury, przewyższający Augustusa pod każdym względem, pogodził się z tym, że odrzuciła jego oświadczenia, i gdzie indziej skierował swoje atencje. I chociaż w głębi duszy tajiła nadzieję, że może uda się jej odzyskać jego względy, bała się, że obecnie będzie musiała się z tą nadzieją rozstać. Nie wyobrażała sobie bowiem, jak przyznać się Charlesowi, że on właśnie miał od samego początku rację, natomiast ona rozpaczliwie się pomyliła. Za daleko już zabrnęła; nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko pozbierać się i zachowując dumę, objawić światu uśmiechniętą twarz.

Pogodną twarz najpierw pokazała Sophy, rezolutnie błagając kuzynkę, aby wraz z nią cieszyła się jej szczęściem. Sophy wyglądała, jakby strzelił w nią grom z jasnego nieba.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła osłupiała. - Charles będzie popierał ten związek?

- Nie chce, bym była nieszczęśliwa. I nigdy sobie tego nie życzył. Teraz, kiedy przekonał się, iż nie żartuję, nie będzie rzucał mi kłód pod nogi. Co więcej, okazał się na tyle dobry, że przyrzekł przemówić za mną u papy! A głos Charlesa jest decydujący. Papa zawsze robi wszystko, czego brat od niego zażąda. - Ujrzała, że kuzynka przypatruje się jej badawczym wzrokiem, więc kontynuowała pośpiesznie: - Nigdy nie widziałam Charlesa bardziej czułego! Mówił o tym, jakie to nieszczęście poślubić kogoś wbrew własnej woli. Twierdził, że przynajmniej ja nie powinnam spędzić reszty życia w rozpacz. Och, Sophy, czyż może to oznaczać, iż już przestało mu zależeć na Eugenii? To tylko przypuszczenie, lecz nieodparcie mi się nasuwa!

- Wielkie nieba, przecież jemu nigdy na niej nie zależało!

- odparła Sophy pogardliwie. - A jeżeli właśnie się opamiętał, nie widzę powodu, by... - Urwała, obrzucając Cecilie szybkim spojrzeniem i dostrzegając o wiele więcej, niżby sobie kuzynka życzyła. - Hm! To rzeczywiście dzień cudów! - stwierdziła.

- Oczywiście, gratuluję ci z całej duszy, najdroższa Cecy! Kiedy twoje zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone?

- Och, dopiero wtedy, kiedy Augustus znajdzie sobie jakąś... szacowną posadę! - odpowiedziała Cecilia. - Lecz jestem przekonana, że nie potrwa to długo! Lub kiedy, sama rozumiesz, pisany przez niego dramat przyniesie mu rozgłos.

Sophy zgodziła się z nią bez zmrużenia oka i z udawanym zainteresowaniem słuchała snuty przez Cecilie rozmaitych planów na przyszłość. Bez komentarza także zostawiła spostrzeżenie, iż kuzynka wypowiadała je cokolwiek melancholijnym tonem; powtórzyła tylko gratulacje i życzyła Cecilii wszelkiego szczęścia. Lecz za tym parawanem w jej głowie aż wirowało od wzburzonych myśli. Doskonale rozumiała, w ja-

kiej matni znalazła się Cecilia, i nawet przez chwilę nie przeszło jej przez głowę, aby ją zawieść. W tej sytuacji potrzebne było coś o wiele bardziej drastycznego niż zwykła odmowa, gdyż żadna dama, która doprowadziła do zaręczyn wbrew zaciekłemu oporowi rodziny, nie mogłaby zerwać ich natychmiast po tym, jak uzyskała błogosławieństwo, którego tak stanowczo się domagała. Sophy z największą rozkoszą wytargałaby pana Rivenhalla za uszy. Jego ośli upór - wzmagający tylko determinację siostry - już był dostatecznie zły; natomiast wycofanie sprzeciwu, kiedy pan Charlbury znajdował się na najlepszej drodze, aby wysadzić poetę z siodła, okazało się tak idiotyczną decyzją, że Sophy straciła do kuzyna całą cierpliwość. Dzięki wrodzonej skłonności Alfreda Wraxtona do plotek szybko i szeroko rozniesie się wieść o potajemnych zaręczynach Cecylii z panem Fawnhope'em. Co więcej, Cecy niemądrze okazywała publicznie, iż jest absolutnie zdecydowana go poślubić. Rzeczywiście, trzeba czegoś szczególnie drastycznego, by skłonić szlachetnie urodzoną pannę do stawienia czoła konwenansom. Jeżeli pan Rivenhall zgodził się na ten związek, Sophy przypuszczała, iż niebawem zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone; a kiedy już anons o nich ukaże się w „Gazette”, nic nie uchroni Cecylii przed otrzymaniem etykiety: „uwodzicielka”. Wątpliwe nawet było, czy zdoła zerwać ten związek przed ogłoszeniem zaręczyn, gdyż prawdopodobnie znajdowała się pod o wiele większym wpływem czaru pana Fawnhope'a niż jej przebieglejsza kuzynka; poza tym czułe serduszko Cecylii wzdragało się przed zadaniem bólu komuś, kto obdarzał ją tak ogromną miłością. Jeżeli zaś chodzi o zadziwiająca w przypadku pana Rivenhalla zmianę zdania, dla Sophy, zdaje się, nie było to tak niewytłumaczalne jak dla jego siostry; choć jednak uczucia, które okazał, mogły jej tylko dostarczyć satysfakcji, nie potrafiła oprzeć się podejrzeniom, że nie zamierza on położyć kresu swojemu narzeczeństwu z panną Wraxton. Nie tego się bowiem po nim spodziewano; może mógł wydawać się nieczuły, żaden jednak mężczyzna z jego pochodzeniem nie uczy-

niłby damie takiego afrontu. Sophy również nie przypuszczała, by panna Wraxton - niewątpliwie świadoma, iż uczucia narzeczonego nieco oziębły - poszła na ugodę, która niewiele jej dałaby nadziei na przyszłe możliwe kontrakty małżeńskie. Panna Wraxton nie mówiła o niczym innym, jak tylko o zbliżających się godach i widziało się gołym okiem, że ślub z mężczyzną, z którym niewiele ją łączyło, był jej miłszy niż dalsze pozostawanie w staropanieństwie.

Sophy, oparłszy podbródek na dłoniach, zagłębiła się w przedzenie swojej przemyślnej sieci, absolutnie nie wytrącona z równowagi sytuacją, która niewątpliwie załamałaby mniej od niej bezwzględną niewiastę. Ci, którzy znali ją lepiej, mogliby się natychmiast zaniepokoić, podejrzewając, iż kiedy powźmie już silne postanowienie, nic nie odwiedzie jej od zrealizowania ustalonych planów, a te mogą okazać się równie szokujące, co oryginalne.

„Najlepszą obroną jest atak”.

Przypomniała sobie owo przysłowie, niegdyś wygłoszone w jej obecności. Rozważyła je i stwierdziła, że jest prawdziwe. Nic lepiej nie mogłoby wyzwolić z konwenansów Charlesa ani Cecylia niż zaskakujący na pełnej linii atak.

Natychmiastowym efektem owych przemyśleń było spotkanie z lordem Ombersley, którego przyłapała, jak wracał na Berkeley Square z wyścigów. Jego lordowska mość, stanowczo zapędzany do własnego sanktuarium, wyczuł niebezpieczeństwo i pospiesznie poinformował bratanicę, iż czas ogromnie go nagli, gdyż umówiony jest na mającą się odbyć za niecałą godzinę kolację.

- Nic nie szkodzi! - oświadczyła Sophy. - Czy widział się wuj dzisiaj z Charlesem?

- Oczywiście, że tak! - odparł jego lordowska mość rozdrażniony. - Widziałem się z nim rano!

- Ale od tamtej pory? Czy nie rozmawiał z wujem o sprawach Cecylia?

- Nie, nie rozmawiał! I coś ci powiem, Sophy! Nie mam życzenia w dalszym ciągu wysłuchiwać narzekań o tarapatach

Cecylii! Tak zdecydowałem. Co więcej, powinienem ci wyznać, że już postanowiłem! Za nic nie zezwolę, aby poślubiła tego poetę z bożej łaski!

- Drogi wuju - odezwała się Sophy, ze wzruszeniem składając dłonie - ależ nie zmieniaj swojego stanowiska! Muszę ci bowiem wyznać, że jeśli sądzisz, iż Charles jest skłonny słuchać twojej rady w sprawie zaręczyn, to jesteś w wielkim błędzie!

- Co takiego? - wyrwało się jego lordowskiej mości. - Sophy, z całą pewnością się mylisz! Charles wprost nie może

o tym myśleć i w tym wypadku przyznaję mu całkowitą rację! Co strzeliło do głowy głupiej smarkuli, żeby odrzucić najlepszego człowieka pod słońcem? Nigdy nie słyszałem większych bzdur! Odpalić Charlbury'ego, z jego majątkiem, dać mu kosza...

Bratanica stanowczym gestem zaprowadziła go na sofę

i usiadła przy nim.

- Drogi wuju Bernardzie, jeżeli tylko zrobisz to, o co cię błagam, Cecy poślubi lorda Charlbury'ego! - zapewniła go. - Lecz musisz mi przyrzec na swój honor, że Charles nie zdoła wpłynąć na zmianę twojej decyzji!

- Moja Sophy, powtarzam ci...

- Charles przyrzekł Cecylii, że nie będzie się już dłużej sprzeciwiał.

- Dobry Boże! Czyżby i on postradał zmysły? Musisz się mylić!

- Przysięgam, że nie! To kompletna głupota i przypuszczalnie może wszystko zrujnować, chyba że wuj pozostanie nieugięty. Drogi wuju, nieważne, dlaczego Charles zmienił postanowienie! Proszę mi zaufać! Kiedy Charles zacznie z wujem rozmowę na ten temat, proszę niezwłocznie odrzucić sam nawet zamysł, aby Cecilia poślubiła Augustusa Fawnhope'a. Prawdę powiedziawszy, obrałby wuj znakomitą taktykę powiadamiając syna, iż nie zmienił zdania i że Charlbury właśnie byłby najlepszą partią dla jego siostry!

Nieco oszołomiony lord Ombersley zdobył się na słabą wymówkę:

- A co to pomoże, kiedy sam lord Charlbury zrezygnował z ubiegania się o jej rękę?
- To nie ma żadnego wpływu na bieg spraw. Charlbury wciąż aż pali się do tego, aby poślubić Cecilie, więc jeśli wuj zechce, może jej o tym powiedzieć. Ona odpowie, że okoliczności zmuszają ją do poślubienia tego nudziarza Augustusa, gdyż honor nie pozwala jej postąpić inaczej. Wtedy wuj mógłby się na nią okropnie zezłościć... jak najgoręcej, tak jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zdradziła się ze swoim postanowieniem! Lecz co najważniejsze, drogi wuju, musi wuj pozostać niewzruszony jak skała! Ja już załatwię resztę.

Spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem.

- Sophy, to się na nic nie zda! Przecież to ty namawiałaś ją, by trzymała się tego poeciny! Charles mi o tym powiedział!

- Owszem, i teraz widzimy wspaniałe tego konsekwencje! Ona już wcale nie pragnie poślubić tego kawalera. Dostrzega, o ile Charlbury go przewyższa! Gdyby Charles się nie wtrącił, wszystko poszłoby dokładnie po myśli wuja!

- Kompletnie nic z tego nie pojmuję! - poskarżył się jego lordowska mość.

- To bardzo prawdopodobne. Wiele się wydarzyło podczas choroby biednej małej Amabeli.

- Mimo wszystko - naciskał wuj, rozpaczliwie usiłując nadażyć za tokiem rozumowania bratanicy - jeżeli ona jest chętna Charlbury'emu, dlaczego on, do diabła, powtórnie się jej nie oświadczy?

- Śmiem twierdzić, iżby to zrobił, gdybym mu pozwoliła.

i uczyniłby to na próżno. Proszę tylko zastanowić się, wuju, w jak okropnej matni znalazła się Cecy! Pozwalała od miesięcy, aby Augustus zabiegał o jej względy, przysięgała, że poślubi jedynie jego! A gdyby wuj wyraził zgodę na ten związek, musiałyby wyjść za niego za mąż! Należy więc za wszelką cenę zapobiec publicznemu ogłoszeniu zaręczyn! Wuj może to zrobić i błagam, aby to uczynił! Proszę nie słuchać Charlesa! - Jej wyraziste oczy zaśmiały się do niego. - Proszę

być tak niechętnym zamiarom Cecylii jak do tej pory! Gdyż nic lepiej nie mogłoby się jej przysłużyć!
Uszczypnął ją w policzek.

- Ty intrygantko! Lecz jeśli Charles zmienił zdanie... Wiesz, Sophy, nie mam talentu do dyskusji!

- Więc proszę nie spierać się z Charlesem! Proszę tylko wpaść w wielką wściekłość, a to, jak wiem, wuj doskonale potrafi!

Parsknął śmiechem, dostrzegając w tej uwadze komplement.

- No tak, ale kiedy oni nie dadzą mi spokoju...

- Drogi wuju, zawsze wuj może poszukać ucieczki u White'a! A resztę proszę zostawić mnie. Jeżeli tylko wykona wuj swoje zadanie, sądzę, że ze swojej strony nie zawiodę. Muszę tylko coś dodać! Pod żadnym pozorem nie powinien wuj się zdradzić, że omawiałam z nim tę kwestię! Proszę mi to przyrzec!

- Och, zgoda! - oświadczył jego lordowska mość. - Ale jedno ci powiem, Sophy! Równie niechętnie widziałbym w swojej rodzinie młodego Fawnhope'a, jak i to skwaśniałe stworzenie, które Charles zamierza do niej wprowadzić!

- Och, oczywiście! - zgodziła się chłodno. - To nie miałoby najmniejszego sensu! Pojęłam to od pierwszej chwili, w której moja stopa postąpiła w Londynie, a teraz mam nieodparte przeczucie, że uda mi się wypłatać Charlesa z tego związku. Proszę więc uczynić, co do wuja należy, a wszystko obróci się na dobre!

- Sophy! - wybuchnął wuj. - Do diabła, co chcesz przez to powiedzieć?

Lecz ona tylko roześmiała się i wymknęła z pokoju.

W rezultacie tej rozmowy cały dom zatrzęsł się w posadach. Pan Rivenhall pierwszy raz w życiu przekonał się, że nie jest zdolny nakłonić ojca do swojej woli. Kiedy kwieciście opisał miłosne cierpienia Cecylii, uzyskał jedynie to, że - ku jego zdumieniu - ojciec wpadł we wściekłość. Lord Ombersley, wiedząc, że jego potomek błyskawicznie pokona go w gniewie, i obawiając się, iż syn ma o wiele bardziej żelazną wolę,

prawie nie dał mu okazji do otworzenia ust. Stwierdził, że jakkolwiek Charles może być władny w zarządzaniu posiadłościami, to wciąż nie jest prawnym opiekunem swoich sióstr. I dodał, iż zawsze mu się wydawało, że Cecilia skłania się ku poślubieniu Charlbury'ego, toteż nie będzie rozpatrywał możliwości wydania jej za kogokolwiek innego.

- Na nieszczęście, ojciec - zauważył cierpko Charles - Charlbury już przestał obdarzać moją siostrę względami. Zwrócił oczy w całkiem innym kierunku.

- Phi! To bzdura! Ten człowiek przesiaduje u nas całymimi godzinami!

- Dokładnie to mam na myśli! Zachęcany przez naszą kuzynkę!

- Wcale w to nie wierz! - pouczył go jego lordowska mość. - Sophy go nie dostanie. - Słyszając to Charles parsknął śmiechem. - A gdyby się jej oświadczył, to i tak nie pozwoliłbym Cecilii wyjść za tego jej gamonia. Masz na to moje słowo!

Pan Rivenhall przekazał to siostrze, ale gdy dodał pocieszająco, iż bez wątpienia po dalszej rozmowie będzie w stanie nakłonić ojca do zmiany stanowiska, był zdumiony, z jakim spokojem przyjęła nowinę. Tego spokoju nie zakłóciła nawet tyrada, jaką lord Ombersley wygłosił przy stole podczas kolacji. Mimo iż Cecy z zasady cierpiała słyszając podniesione głosy i nie potrafiła powstrzymać się od nieznacznego grymasu, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

Osobą, którą najmniej poruszyła przemowa głowy rodu, okazał się pan Fawnhope. Kiedy powiadomiono go, iż nie jest możliwe szybkie ogłoszenie zaręczyn w towarzyskich dziennikach, zamrugał powiekami i orzekł błędnym głosem:

- A mielibyśmy to zrobić? Mówiłaś mi o tym? Możliwe, że nie będę w stanie się tym zająć. Wiesz przecież, iż teraz pochłania mnie przede wszystkim Lepanto. I nie ma potrzeby zaprzeczać, że sceny bitwy w dramacie nigdy nie są wesołe, lecz jak ich uniknąć? Prawie przez całą noc krążyłem po sypialni, a wcale nie zbliżyłem się do rozwiązania tej kwestii.

- Augustusie, muszę ci jednak powiedzieć, iż wielce jest

nieprawdopodobne, abyśmy pobrali się w tym roku - oświadczyła Cecilia.

- Och, oczywiście, wielce nieprawdopodobne! - zgodził się. - A ja nie sądzę, iżbym mógł połączyć się małżeńskim węzłem, póki nie opublikuję swojej sztuki.

- No tak, a przy tym musimy pamiętać, że Charles nalega, abyś znalazł sobie jakąś szacowną posadę, nim ogłosimy zaręczyny.

- Więc to załatwia całą sprawę - zdecydował pan Fawnhope. - Pytanie brzmi, jak daleko ktoś może się posunąć, bez naruszania zasad, by zaczerpnąć z techniki stosowanej przez greckich dramaturgów do pokonania napotkanych przeszkód.

- Augustusie! - zawołała w desperacji Cecilia. - Czy twój dramat znaczy dla ciebie więcej ode mnie? Spojrzał na nią zdumiony, dostrzegł, że mówi poważnie, natychmiast ujął jej dłoń, ucałował i uśmiechnął się:

- Cóż za banialuki opowiadasz, mój cudowny aniele! Jakże coś lub ktoś mógłby być dla mnie ważniejszy od mojej świętej Cecylii? To dla ciebie przecież tworzę tę sztukę! Czy miałabyś coś przeciwko chórowi w greckim stylu?

Lord Charlbury, przekonawszy się, że jego rywal w dalszym ciągu, nawet bez wymówki w postaci choroby Amabel, nie rezygnuje z wizyt na Berkeley Square, wpadł w popłoch i zażądał wyjaśnień od swojej patronki. Wiózł ją właśnie powozem do Merton, a kiedy szczerze opowiedziała mu, co się zdarzyło, wbił wzrok w drogę i przez dłuższą chwilę milczał. Wreszcie, z widocznie bolesnym wysiłkiem, oświadczył:

- Rozumiem. Kiedy mogę się spodziewać oficjalnego ogłoszenia zaręczyn?

- Nigdy! - odpaliła Sophy. - I nie rób takiej wisielczej miny, mój drogi Charlbury! Zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby. Biedna Cecy już wiele tygodni temu przekonała się, iż ogromnie pomyliła się w swoich uczuciach!

Słyszając to, błyskawicznie odwrócił głowę i zmierzył Sophy pytającym wzrokiem.

- Czy aby naprawdę? Nie igraj ze mną! Zasługuję, tak mi

się wydawało... Miałem nadzieję... Wobec tego, nim nie jest jeszcze za późno, znowu popróbiję szczęścia!

- Charlbury, jak taki rozumny człowiek może mówić podobne głupstwa! - oburzyła się Sophy. - Proszę, wyjaśnij mi, co mogłaby odpowiedzieć w tych okolicznościach?

- Lecz jeśli przestała już durzyć się w Fawnhople... jeżeli przypuszczalnie żałuje, iż mnie odtrąciła...?

- Oczywiście, że żałuje, ale rozplątanie tego węża, gdyby się głębiej zastanowić, wcale nie jest takie proste. Pomyśl tylko! Gdyby sytuacja była odwrotna, gdybyś to ty był ubogim poetą, a Augustus mającym człowiekiem, może by cię wysłuchała. Ale tak nie jest! Oto mamy wierszokletę, któremu przyrzekła swoją rękę wbrew woli całej rodziny... a musisz przyznać, że ten poeta jest wyjątkowo wierny Cecilii!

- On...! Gdyby myślał o czymkolwiek innym poza składaniem rymów, byłbym niepomernie zdziwiony!

- Oczywiście, że tego nie robi, lecz chyba nie spodziewasz się, że moja kuzynka w to uwierzy! Zaleca się tylko i wyłącznie do niej, nie zwraca uwagi na inne damy, odkąd przybyłam do Anglii, a to, sam wiesz doskonale, w oczach świata musi wyglądać na niezwykle wprost przywiązanie. Ty zaś, mój biedny Charlbury, postępujesz według wszelkich niemądrych zasad etykiety i fortuny! Cecilia okazałaby się bez serca, gdyby odprawiła poetę i tobie oddała rękę! Musisz mi uwierzyć, że ta okoliczność najbardziej waży na jej decyzji! Ma bowiem tak wrażliwą duszę. Bez uzasadnionego powodu nie zada bólu komuś, kto, wedle jej mniemania, obdarza ją bezgraniczną miłością. Wobec tego, należy zrobić tylko jedno. Trzeba jej dostarczyć takiego niepodważalnego powodu.

Lord Charlbury poznał już Sophy na tyle, by poczuć wyraźny niepokój.

- Na miłość boską, Sophy, co ci teraz wpadło do głowy?

- Jasne, że tylko to, aby ją przekonać, iż to tobie należy się największe współczucie!

Niepokój przerodził się w najgłębsze przeczucie nieszczęścia.

- Wielkie nieba! Jakim cudem? Roześmiała się.
 - Śmiem twierdzić, iż lepiej, abyś tego nie wiedział, Charlbury!
 - Sophy, posłuchaj mnie!
 - Nie, dlaczego bym miała? Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia, a poza tym już dojechaliśmy i nie ma czasu na dyskusje! Musisz mi w dalszym ciągu zaufać, jeśli łaska!
- Powóz zajeżdżał pod dom markizy.
- Bóg jeden wie, że tego nie zrobiłem i nie zrobię! - odpalił.
- Zastali markizę samą i niezwykle ożywioną. Wylewnie powitała Sophy, była jednak nieco roztargniona. Szybko wyjaśniło się, że zaledwie przedwczoraj wróciła z Brighton, gdzie bawiła przez całe dwa tygodnie.
- W Brighton! - wykrzyknęła Sophy. - Nic mi o tym nie wspominałaś, Sancio! Błagam, wyjaw, dlaczego tak niespodziewanie się na to zdecydowałaś?
 - Sophie, jakim cudem mogłam ci o tym powiedzieć, kiedy zamknęłaś się w pokoju chorej i przestałaś mnie odwiedzać? - poskarżyła się markiza. - Przebywać tak stale w jednym miejscu... cóż za nuda!
 - Szczera prawda, przecież jednak zamierzałaś stronić od towarzyskiego życia do powrotu sir Horacego. Przypuszczam, że miałaś od niego jakieś wiadomości...
 - Nie, zapewniam cię, że wcale nie! Ani jednego słowa!
 - Och! - powiedziała Sophy nieco zbity z tropu. - Cóż, odbył on pomyślną podróż i moim zdaniem może lada chwila do nas powrócić. Gdyż, jak sama wiesz, jest wysoce nieprawdopodobne, aby o tej porze roku mieli tam nazbyt pociągającą pogodę. Czy księżę Yorku przebywał u brata?
- Markiza szeroko otworzyła senne oczy.
- Sophie, a skąd ja mam o tym wiedzieć? Są tacy podobni... ci książęta... otyli i... jak to powiedzieć? Embotado! Nie odróżniam jednego od drugiego.
- Sophy musiała się tym zadowolić. Jej towarzyszy, kiedy wracali, spytał zaciekawiony:

- Dlaczego poruszyłaś ten temat, Sophy? Dlaczego markiza nie miałyby, jak cała reszta świata, wyjechać na pare dni do Brighton?

Westchnęła.

- Nie powinna była, jeśli bawił tam również sir Vincent Talgarth, co, jak się obawiam, miało miejsce. Nigdy nie widziałam jej tak ożywionej!

- To ogromne rozczarowanie! Zdobyła moje serce tym, że potrafiła się zdrzemnąć, kiedy ją odwiedziłem! Sophy roześmiała się i już nic więcej nie powiedziała, zatopiła się w myślach aż do chwili, kiedy odstawiono ją na Berkeley Square; zastała czekającego tam na jej powrót pana Rivenhalla - w zdecydowanie złym humorze. To natychmiast przywołało ją do rzeczywistości i bez wahania poinformowała kuzyna, na jego wyraźne zresztą żądanie, gdzie była.

- Nie pojechałaś chyba sama!

- Ależ za żadne skarby. Charlbury mnie tam podwiózł.

- Rozumiem. Najpierw musiałaś dostać się na języki całego miasta włączając się z Talgarthem, teraz zaś z Charlburym! Pięknie!

- Ja natomiast niezupełnie ciebie rozumiem - stwierdziła Sophy tonem osoby, która w niewinności ducha oczekuje wyjaśnień. - Sądziłam, że jesteś przeciwny sir Vincentowi dlatego, iż cieszy się sławą rozpustnika. Ale chyba nie podejrzewasz o coś takiego lorda Charlbury'ego? Przecież dawniej nawet chciałeś wydać za niego własną siostrę!

- A jeszcze bardziej bym sobie życzył, aby moja kuzynka nie zdobywała sobie reputacji wietrznicy!

- Co takiego? - zdziwiła się Sophy, mierzając go wzrokiem. Nie odpowiedział, więc po chwili dodała: - Charlesie, jakie masz prawo kwestionować moje postępowanie?

- Skoro twoje poczucie przyzwoitości...

- Jakie prawo, Charlesie?

- Żadnego! - przyznał. - Rób więc, co ci się żywnie podoba! Ja nie ponoszę za to najmniejszej odpowiedzialności! Tak łatwo podbiłaś Everarda! Nie sądziłem, iż jest do tego stopnia

niestały w uczuciach. Uważaj tylko, abyś przez ten flirt nie straciła drugiego zalotnika... Sądzę bowiem, że jest to wielce prawdopodobne!

- Bromforda? No tak, byłoby to dla mnie ogromnym wstrząsem! Masz rację, że przywołujesz mnie do porządku. Charlbury nie może spać ze strachu, że ten go wyzwie na pojedynek!

- Mogłem się spodziewać, iż z twojej strony spotkam się wyłącznie z brakiem rozsądku!

- Jeśli stawiasz mi tak absurdalne zarzuty, nigdy nie spodziewaj się niczego innego.

- Sophy...! - Zrobił pospiesznie krok w jej stronę, wyciągnął rękę, lecz niemal natychmiast ją opuścił.

- Oddałbym duszę, żebyś nigdy nie pojawiła się w naszym gronie! - zawołał, odwrócił się, oparł ramię o kominek i wbił wzrok w puste palenisko.

- Nie jesteś zbyt uprzejmy, Charlesie! Milczał.

- No cóż, mam wrażenie, że szybko się mnie pozbędziesz. W każdej chwili spodziewam się powrotu sir Horacego. Wtedy będziesz zadowolony!

- Bez wątpienia. - Te słowa wypowiedział prawie bezgłośnie. Nie podniósł głowy ani nie uczynił najmniejszego ruchu, aby powstrzymać ją przed opuszczeniem pokoju.

Owa wymiana zdań odbyła się w bibliotece. Sophy zeszła do hallu akurat w chwili, w której Dasset otworzył drzwi, by wpuścić pana Wychbolda, niezwykle wymuskanego, w pelerynie do konnej jazdy, w błyszczących butach z cholewami i z imponujących rozmiarów bukietem, przyczepionym do guzika. Właśnie odkładał na stolik o marmurowym blacie pilśniowy wysoki kapelusz, lecz na widok Sophy użył go do uczynienia głębokiego ukłonu.

- Panna Stanton-Lacy! Uniżony sługa pani!

Zdumiała się na jego widok, gdyż od paru tygodni bawił poza miastem. Uściskawszy mu dłoń powiedziała:

- Cudownie! Nie wiedziałam, że wrócił pan do Londynu! Jak się pan miewa?

- Dopiero dzisiaj zjechałem do miasta. Słyszałem o pani zmartwieniu od Charlbury'ego. Nigdy w życiu nie doznałem takiego wstrząsu! Natychmiast przyszedłem się dowiedzieć o zdrowie małej!
 - Jakież to do pana podobne! Dziękuję, już prawie doszła do siebie, chociaż, kochane maleństwo, straszliwie wychudła i wciąż jest taka osłabiona! Jest pan akurat tą osobą, którą pragnęłam ujrzeć! Czy zjechał pan powozem? I czy musi się pan natychmiast spotkać z moim kuzynem, czy może wybralibyśmy się na przejażdżkę po Parku?
- Zjechał faetonem, a na jej prośbę mogła być tylko jedna odpowiedź. Z największą galanterią i w ukłonach wyprowadził ją z domu, uprzedzając jednocześnie, że w sezonie nie spotka w Parku nikogo poza mieszczanami.
- Co by pan zechciał, abym przekazał panu Rivenhallowi, sir? - dowiadywał się Dasset, utkwivszy pełen dezaprobaty wzrok ponad lewym ramieniem pana Wychbolda.
 - Och, proszę mu powiedzieć, iż przykro mi, że nie zastałem go w domu! - poinformował go pan Wychbold z takim roztargnieniem, że aż uraziło to kamerdynera.
 - Czy zdarza się pani wyjeżdżać własnym faetonem? - dopytywał się pan Wychbold, pomagając wsiąść Sophy do powozu. - Jak powozi się pani gniadoszami?
 - Znakomicie. Dzisiaj jednakże ich nie wyprowadzałam, gdyż byłam w Merton z Charlburym.
 - Och... ach! - zawołał, odkaszlnął lekko i odwrócił wzrok.
 - A owszem, i wystawiłam się na języki całego miasta! - oznajmiła rozbawiona Sophy. - Panu zaś kto o tym powiedział? Najgorszy wróg?
- Popędził parkę swoich koni i ponuro kiwał głową.
- Kiedy tutaj jechałem, wpadłem na nią na Bond Street. Uprzejmość zobowiązywała mnie do zatrzymania się. Zdjęła już z siebie żałobę!
 - I zamierza w przyszłym miesiącu poślubić Charlesa! - dopowiedziała Sophy, która zaprzyjaźniewszy się z panem Wychboldem, nigdy nie wahała się szczerze mu wyznać, co gnębi jej duszę.

- Mówiłem to już wcześniej - przypomniawszy wyraźnie przygnębiony.
- Owszem, a ja pana przekonywałam, że mogę potrzebować pańskiej pomocy. Czy zostaje pan w mieście na dłużej, czy też natychmiast się stąd zabiera?
- W przyszłym tygodniu. Ale sama pani wie, że w tej sprawie nic już nie można zrobić! Wielka szkoda, ale taka jest prawda!
- Zobaczymy. Jak pan łaskawie myśli, co by się stało, gdyby któregoś dnia powiedział pan Charlesowi, że widział, iż czworokonką opuszczam miasto w towarzystwie lorda Charlbury'ego?
- Spoliczkowałby mnie - odparł pan Wychbold bez wahania. - Co więcej, nie mógłbym mieć o to do niego pretensji.
- Och! - zacukowała się Sophy. - Cóż, z pewnością nie chciałabym stawiać pana w podobnej sytuacji! Lecz gdyby okazało się to prawdą?
- Nie uwierzyłby mi. Nie byłoby powodu, dla którego miałaby pani wyjeżdżać z Charlburym. Poza tym, to nie jest człowiek, który wplątywałby się w takie szaleństwo.
- Wiem o tym, ale wszystkiemu dałoby się zaradzić. Nie zostałby chyba pan spoliczkowany, gdyby tylko spytał Charlesa, dlaczego wyjeżdżam z miasta w towarzystwie Charlbury'ego, prawda? Przemyślawszy to, pan Wychbold przyznał, że w takich okolicznościach policzek byłby mu oszczędzony.
- Więc zrobi to pan? - upewniała się Sophy. - Kiedy prześlę panu słówko, na pewno powiadomi pan o tym Charlesa? On chyba zawsze bywa popołudniami u White'a?
- Cóż, przeważnie można go tam znaleźć - odparł ostrożnie pan Wychbold. - Ale nie będę przecież widział, jak pani odjeżdża!
- Wystarczy, jeśli zada pan sobie trud pofatygowania się w okolice Berkeley Square! - odparła. - Jeżeli otrzyma pan ode mnie wiadomość, będzie pan wiedział, że to prawda i z czystym sumieniem zwierzy się z tego Charlesowi. Sama

bym dopilnowała, aby dowiedział się o tym zaraz po powrocie do domu, lecz on niekiedy nie pojawia się na kolacji i wtedy cały mój plan spaliłby na panewce. No, może nie cały, ale jestem zwolenniczką teorii, że kiedy to możliwe, zawsze lepiej upiec dwie pieczenie na jednym ogniu!

Pan Wychbold głęboko się nad tym zamyślił. Przetrawił wszelkie za i przeciw propozycji Sophy i wreszcie niespodziewanie spytał:

- Wie pani, co ja o tym wszystkim myślę?

- Nie, proszę mnie oświecić!

- Nie życzyłbym sobie narażać go na takie ryzyko! - powiedział pan Wychbold. - Nie mówię, żeby Charlbury zaliczał się do grona moich najbliższych przyjaciół. Uważam jednak, że to facet uczciwy z kośćcami, choć niezbyt zgadzają się nasze charaktery.

- Lecz co pan o tym sądzi? - zażądała odpowiedzi Sophy, zniecierpliwiona jego dywagacjami.

- Sądzę, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Charles wyzwie go na pojedynek - oświadczył pan Wychbold. - Gdyby się nad tym głębiej zastanowić, jest to nieuniknione! Charles zaś jest wyśmienitym strzelcem. Po prostu musiałem pani o tym powiedzieć! - dodał usprawiedliwiającym tonem.

- Racja! I jestem panu wielce zobowiązana, iż sprawił pan, że muszę wziąć pod uwagę taką ewentualność! - powiedziała ciepło Sophy. - Za nic nie narażałabym Charlbury'ego na takie ryzyko! Ale też nie ma po temu najmniejszej potrzeby!

- Och, znakomicie - uspokoił się pan Wychbold. - Choć przypuszczam, że zainkasowałyby tylko kilka potężnych ciosów! I miał rozkwaszony nos!

- Pięścią? Och, nie! Z pewnością nie!

- Hm, jednak tak - orzekł bez wahania pan Wychbold. - Kiedy po raz ostatni widziałem się z Charlesem, ten bez skrupułów powiadomił mnie, że tak jest wściekły na Charlbury'ego, iż to istny cud, że do tej pory go nie złał! A Charles ma żelazne pięści! Nie wiem, jakie są umiejętności Charlbury'ego, nie sądzę jednak, by mógł Charlesowi sprostać. - Roz-

pałając się do tego tematu dodał: - Najlepszy bokser wśród amatorów, jakich zdarzyło mi się widzieć! Doskonała technika i talent, nigdy nie chybia ani nie wymierza ciosów na próżno. Także nie szarżuje, a bardzo rzadko daje się pokonać! - Nagle opanował się i zamilkł nieco skonfundowany, potem poprosił o wybaczenie.

- Och, nic nie szkodzi! - powiedziała Sophy zmarszczywszy czoło. - Muszę mieć to w pamięci, gdyż inaczej nic z tego wszystkiego nie wyjdzie. Gdyby udało mi się wyprowadzić Charlesa z równowagi, co, moim zdaniem, byłoby najlepsze...

- Z tym nie będzie najmniejszej trudności! - przerwał pan Wychbold, chcąc dodać Sophy otuchy. - On jest taki po-pędliwy! Zawsze był!

Kiwnęła potakująco głową.

- Nie mam wątpliwości, iż z największą przyjemnością znalazłby pretekst, aby komuś przyłożyć w ucho. Oczywiście, widzę już rozwiązanie, jak uchronić Charlbury'ego od takich kłopotów. - Wciągnęła głęboko oddech. - Roztropność, oto, czego nam trzeba! Człowiek nie powinien się wzdragać przed wzięciem na swoje barki nieprzyjemnych obowiązków, aby w rezultacie osiągnąć pożądane cele! Panie Wychbold, jestem panu stokrotnie zobowiązana! Teraz już jasno widzę, jak powinnam postąpić, a nie zdziwię się absolutnie, jeśli uda mi się upiec na jednym ogniu jednocześnie dwa kaski.

Rozdział szesnasty

Panna Wraxton, dowiedziawszy się, iż pan Rivenhall udzielił swojego przyzwolenia na małżeństwo siostry z panem Fawnhope'em, doznała tak ogromnego wstrząsu, że nie potrafiła powstrzymać się przed uczynieniem mu wymówek. Jak zwykle obdarzona zdrowym rozsądkiem, wypunktowała wszystkie fatalne konsekwencje takiego związku i nalegała, aby narzeczony jeszcze raz się poważnie zastanowił, nim zezwoli Cecylii na popełnienie takiego szalonego czynu. Wysłuchał panny Wraxton w milczeniu, lecz kiedy wyczerpała już wszelkie argumenty, stwierdził bez ogródek:

- Dałem słowo. Przyjmuję wszystko, co powiedziałaś i zgadzam się z tym. Nie podoba mi się to narzeczeństwo, lecz jednak nie chciałbym zmuszać siostry do wyjścia za mąż za osobę jej niemiłą. Miałem nadzieję, że szybciej otrząśnie się ze stanu, który wydawał mi się zwykłym zaślepieniem. Nie uczyniła tego. Musiałem więc skłonić się ku przekonaniu, że w to uczucie zaangażowane jest jej serce, nie tylko imaginacja.

Uniosła brwi, delikatnie wyrażając tym swoje potępienie.

- Mój drogi Charlesie! To takie do ciebie niepodobne! Ośmielam się twierdzić, że trafnie domyślałam się, pod czym to wpływem stałeś się skory do wypowiedzenia tych słów, lecz przyznam, iż wcale się nie spodziewałam, iż zaczniesz powtarzać sentymentalne bzdury, na dodatek tak niezgodne z twoim charakterem, oraz, muszę dodać, przeciwne twojemu pochodzeniu.

- Rzeczywiście? Jeśli mam cię dobrze zrozumieć, Eugenio, musisz mi to jaśniej wytłumaczyć, gdyż teraz jestem w absolutnej kropce!

Odezwała się łagodnym głosem:

- Z pewnością to nieprawda! Wielokrotnie omawialiśmy ten temat! Czyżbyśmy się nie zgodzili, iż to ze wszech miar niestosowne, kiedy córka sprzeciwia się woli rodziców?

- Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z tobą.

- A szczególnie, Charlesie, gdy w grę wchodzi kwestia małżeństwa. Rodzice przecież muszą wiedzieć najlepiej, co jest dla niej najbardziej odpowiednie. Dostrzegam coś ogromnie bezczelnego i niedopuszczalnego w tym, że panienka się zakochuje, jak to się potocznie mówi. Niewątpliwie takie rzeczy mogą zdarzać się wśród pospółstwa, mniemam jednak, iż człowiek z naszej wyższej sfery wolałby poślubić pannę bardziej powściągliwą. I ten język, którym zaczynasz mówić... wybacz, drogi Charlesie... z pewnością bardziej odpowiedni byłby na scenie niż w salonie twojej matki!

- Tak? - zdziwił się. - No to wyjaśnij mi jeszcze jedno, Eugenio! Gdybym ci się oświadczył, nie poprosiwszy wpierw o zgodę twojego ojca, czybyś się zgodziła?

Uśmiechnęła się. - Ależ nie rozważajmy absurdalnych sytuacji! Przecież ty, ze wszystkich kawalerów, nigdy nie posunąłbyś się do czegoś takiego!

- Lecz jeśli?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go niewzruszenie.

- Toteż jestem zobowiązany! - odparł drwiąco.

- I powinieś - odparła. - Gdyż nie porafiłabym sobie wyobrazić przyszłej lady Ombersley, która byłaby niewiastą nie panującą nad sobą lub odmawiała posłusznego wypełnienia córczyny obowiązków!

Spojrzał na nią twardym, zjadliwym wzrokiem.

- Chyba zaczynam cię rozumieć - przyznał.

- Wiedziałam, że to zrozumiesz, gdyż jesteś przecież człowiekiem obdarzonym zdrowym rozsądkiem.

Trudno wymagać, abym ja orędowną za małżeństwem, które nie jest uzgodnione przez obie strony.

Przecież nie miałyby ono żadnych widoków na przyszłość! Oczywiście, skoro Cecilia żywi

niechęć do Charlbury'ego, byłoby niegodziwością zmuszać ją do poślubienia tego człowieka.

- Cóż za szlachetność!

- Ja myślę! - odparła ponuro. - Wobec twoich sióstr chciałabym zachowywać się tylko szlachetnie... wobec całej twojej rodziny! Postawiłam sobie bowiem za naczelne zadanie dopilnować ich szczęścia i zapewniam cię, że nie ustaję w wysiłkach!

- Wdzięczny ci jestem - odpowiedział bezbarwnym tonem. Obróciła bransoletkę na rękę.

- Masz skłonność do patrzenia pobłażliwym okiem na występki panny Stanton-Lacy, moim jednak zdaniem jej wpływ na ten dom nie jest nazbyt szczęśliwy, pod wieloma względami. Bez jej wsparcia, śmiem twierdzić, Cecilia nigdy by się nie zachowała w ten sposób.

- Nie jestem taki pewny. Nie możesz przecież utrzymywać, iż wpływ Sophy jest fatalny. Sama mogłaś widzieć, jak pielęgnowała Amabel i wspomagała zarówno moją matkę, jak i Cecilie w tym strasznym zmartwieniu! Nigdy tego nie zapomnę!

- Z pewnością nikt by się tego po tobie nie spodziewał! Trzeba ją tylko wychwalać pod niebiosa, iż potrafiła się przyzwoicie znaleźć w takiej potrzebie!

- Zawdzięczam jej też wiele, jeśli chodzi o przywrócenie serdecznych kontaktów między mną a Hubertem. To uczyniła wyłącznie z dobrego serca!

- No tak, w tej kwestii nieodmiennie będziemy się różnić

- zauważyła słodko. - Lecz nie chcę się spierać! Mam tylko nadzieję, że w przyszłości Hubert będzie poprawny.

- To już się stało. Podejrzewam nawet, iż nazbyt radykalna jest jego poprawa, gdyż człowiek jego charakteru niezbyt chętnie nadrabia braki w nauce podczas wakacji! Nie odrywa oczu od książek! - Niespodziewanie się roześmiał. - Jeżeli ta cnotliwość nie wpędzi go w melancholię, to obawiam się, iż wkrótce znowu ocknie się w jakimś bagnie!

- Cóż, chyba masz rację! - zgodziła się cmentarnym tonem.

- Ogromnie musi cię martwić ta jego niestałość.

Popatrzył z niedowierzaniem na narzeczoną, lecz nim zdołał cokolwiek powiedzieć, Dasset wprowadził do salonu lorda Bromforda. Pan Rivenhall natychmiast podniósł się, aby wymienić uściski dłoni i powitać gościa daleko bardziej serdecznie niż zazwyczaj, mówiąc:

- Obawiam się, że ma pan pecha. Kuzynka akurat wyjechała na przejażdżkę.

- Poinformowano mnie o tym już na samym progu... Jak pani zdrowie?... Zdecydowałem jednak, że wejdę do środka, by spytać się o postępy w rekonwalescencji pańskiej siostry - wyjaśnił jego lordowska mość. - Miałem okazję porozmawiać z naszym nieocenionym Baillie'm... to wspinały człowiek... a on przysiągł mi, że nie zachodzi już najmniejsza możliwość zarażenia infekcją.

Oceniając po grymasie warg pana Rivenhalla, że zbiera się do wygłoszenia sardonicznej riposty, panna Wraxton czym prędzej zainterweniowała:

- Czyżby i pan uległ niemocy, lordzie Bromford? Jakaż to smutna wieść! Mam nadzieję, iż nie było to nic poważnego?

- Baillie tak uważa. Twierdzi, że ten sezon obfituje w choroby za sprawą paskudnej pogody, sama pani rozumie, i prawdopodobnie w powietrzu unosi się wirus zapalenia gardła, do czego mam wyjątkowe skłonności. Może sobie pani wyobrazić, jak moja matka była zaniepokojona, gdyż jestem wyjątkowo słabego zdrowia... Nie ma potrzeby zaprzeczać, że delikatnego! Zostałem więc zmuszony do nieopuszczania przez cały tydzień swoich pokoi.

Pan Rivenhall, opierając rozłożyste barki o kominek, wepchnął dłonie do kieszeni bryczesów i zrobił minę człowieka, który jest do głębi rozbawiony. Lord Bromford zupełnie się w tym nie połapał, w przeciwieństwie do panny Wraxton, która pospiesznie chciała okazać mu z głębi serca płynące współczucie. Powiedziała więc szybko:

- Obecnie panuje epidemia zapalenia gardła, w każdym razie odnoszę takie wrażenie. I nie dziwię się zaniepokojeniu lady Bromford. Wiem jednak, że miał pan znakomitą opiekę!

- O, tak - zgodził się. - Na to zupełnie nie mogę narzekać, skoro... Krótko mówiąc, nawet mama jest poruszona poświęceniem, jakie panna Stanton-Lacy okazała swojej kuzyneczce! - Zwrócił się do pana Rivenhalla, który uprzejmie skłonił głowę w kurtuazyjnym geście, czego efekt zepsuł szczególnie ponury grymas twarzy. - W tych okolicznościach przypominają mi się pewne strofy z „Marmion”. Panna Wraxton miała już powyżej uszu wysłuchiwanie peanów na cześć perfekcji, z jaką Sophy opiekowała się chorą, nie posiadała się więc z wdzięczności, kiedy pan Rivenhall wszedł mu w słowo: - O tak, znakomicie je znamy!

Lord Bromford, który już począł recytować: „Kobieto, pomocy w ciężkich chwilach!” został tym nieco zbity z tropu, jednakże szybko się opamiętał i oświadczył:

- W ten sposób wszystkie wątpliwości co do kobiecego charakteru panny Stanton-Lacy muszą, moim zdaniem, zostać rozwiane.

W tym momencie ponownie pojawił się Dasset, anonsując, iż przed próg zajechał powóz lady Brinklow. Panna Wraxton, którą odstawiono na Berkeley Square, ponieważ jej matka miała coś pilnego do załatwienia na Bond Street, zmuszona była się teraz pożegnać. Lordowi Bromford oświadczone, że w domu nie ma ani lady Ombersley, ani jej bratanicy, toteż i on nie przeciągał wizyty ponad wymogi grzeczności. W ten sposób po kilku chwilach pan Rivenhall mógł spokojnie wybuchnąć śmiechem. Lord Bromford, wyraźnie pupilek lady Brinklow, został zaproszony do zajęcia miejsca w lando i podwieziony owe parę kroków na Brook Street. Po drodze wypytywano go o objawy dopiero co przebytej zdrowotnej niedyspozycji.

Pan Rivenhall, chociaż zdecydowany trzymać kuzynkę na dystans, nie potrafił się oprzeć pokusie, aby nie opowiedzieć jej o tym zdarzeniu. Rozbawiło ją to dokładnie tak, jak się spodziewał, jednakże Sophy gwałtownie położyła kres jego wesołości, wykrzykując mimowolnie:

- Jak znakomicie pasowaliby do siebie... on i panna Wrax-ton! Och, dlaczego mi to wcześniej nie przyszło do głowy?

- Może - odparł lodowatym tonem pan Rivenhall - byłaś łaskawa pamiętać, iż panna Wraxton jest zaręczona ze mną.

- Nie sądzę, aby był to powód - stwierdziła po chwili namysłu Sophy. Uniosła brwi. - Jesteś tym urażony, Charlesie?

- Owszem! - potaknął pan Rivenhall.

- Och, Charlesie, ciągle mnie zdumiewasz! - zawołała, zanosząc się od śmiechu. - Za grosz nie można ci wierzyć! I wypowiedziawszy te słowa, wycofała się taktycznie, więc on wściekłym spojrzeniem mógł obrzucić wyłącznie nieczułe na wszystko drzwi.

Zwierzył się delikatnie matce, że zachowanie Sophy pogarsza się z chwili na chwilę, jednakże jego cierpliwość wyczerpała się całkowicie dwa dni później, kiedy - gdy polecił zaprząć dopiero co nabytego konia do powozu - jego woźnica jękając się wyznał, że panna Stanton-Lacy odjechała nim zaledwie pół godziny wcześniej. - I wzięła mój powóz? - upewnił się. W jego głosie pojawiły się groźne nuty. - A którego to konia wzięła? - zażądał groźnie odpowiedzi.

Lokaj wyraźnie dygotał. - Te... tego młodego, sir!

- Ty... zaprzagłeś... dla panny Stanton-Lacy młodego konia? - zdumiał się pan Rivenhall, nadając swoim słowom taką wagę, że woźnicy niemal odebrało mowę.

- Panienska powiedziała... panienska mnie zapewniała... że pan nie będzie miał nic przeciwko temu, sir!

- wyjąkał nieszczęśnik. - A ponieważ sam widziałem, jak dwukrotnie powoziła siwkami, sir, a nie dostałem innych poleceń, więc kiedy ona utrzymywała, że w porządku... Myślałem, że uzyskała pańską zgodę, sir!

Pan Rivenhall kilkoma popędliwymi słowami wybił mu z głowy to wrażenie, dodając jeszcze parę epitetów, które by można streścić tym, że lokaj absolutnie jest pozbawiony zdolności myślenia.

Woźnica, nie podejmując już próby dalszych

wyjaśnień zaistniałych okoliczności, w rozpaczliwym milczeniu oczekiwał dymisji. Ta jednak nie nastąpiła. Pan Rivenhall był surowym pracodawcą, mimo to sprawiedliwym, i nawet w gniewie pojmował, iż w tym wszystkim maczał palce nie kto inny, jak jego kuzynka. Niespodziewanie pozbierał się i spytał gwałtownie:

- Gdzie pojechała? Do Richmond? Odpowiadaj!

Lokaj lorda Ombersleya, dostrzegając, że woźnica młodszego pana nie zdołał się całkowicie wziąć w garść, postanowił zainterweniować, oznajmiając przypochlebny tonem:

- Och, sir! Zaręczam, że pan się myli! To jaśnie pani i panna Cecilia godzinę temu wyprawiły się powozem do Richmond! I zabrały ze sobą pannę Amabel!

Pan Rivenhall, doskonale wiedząc, że zaprosił je mieszkający w Richmond kuzyn, popatrzył tylko na totumfackiego spod zmarszczonych brwi. Oczywiście uzgodniono, że Sophy także dotrzyma towarzystwa ciotce i kuzynostwu, toteż zachodził w głowę, co wpłynęło na zmianę jej decyzji. Lecz nie to było najważniejszym problemem. Młody kasztanek, którym akurat zdecydowała pojechać, był ogromnie narowisty, nie przyzwyczajony do wielkomięjskiego ruchu; kobieta z całą pewnością nie mogłaby sobie z nim poradzić. Pan Rivenhall to potrafił, lecz nawet tak wyśmienity koniarz jak pan Wychbold przyznawał, że to stworzenie wymaga wyjątkowo silnej ręki. Pan Rivenhall, rozmyślając o sztuczkach, do jakich zdolny był kasztanek, nie potrafił opędzić się od mrożącej krew w żyłach wizji. Przy tym był rozwścieczony, iż zabrano mu jego własnego konia, i to poza jego plecami; ogarnęła go więc mordercza wprost złość. Zachowanie Sophy stało się niewybaczalne

- a jej postępowanie na tyle dziwne, że nawet nie chciał się nad nim zastanawiać... Możliwe zresztą, że teraz leżała z przetrąconym karkiem pod zaprzęgiem.

- Osiodłaj Pioruna i kasztanka! - zażądał niespodziewanie.

- Szybko!

Obaj kamerdynerzy lotem błyskawicy ruszyli wypełnić jego polecenie, wymieniając wielce znaczące spojrzenia. Żaden

z koniuszych w zajezdzie, przyuczonych do zmieniania koni w pięćdziesiąt sekund, nigdy szybciej nie pracował, i kiedy po chwili chłopcy stajenni wybałuszali oczy wobec tak niezwykłego poruszenia, pan Rivenhall, za którym w dyskretnej odległości podążał jego lokaj, co tchu popędził w kierunku Hyde Parku.

Dobrze wybrał kierunek, jednakże miał pecha, bo akurat trafił na scenę, gdy kuzynka hamowała w cuglach młodego kasztanka, który po raz pierwszy w życiu ujrzawszy chłopczyka puszczającego latawiec, powziął nagłą decyzję wywrócenia powozu do góry nogami.

Pan Rivenhall, do tej pory zdecydowany, że wszystko wybaczy kuzynce, kiedy ujrzy ją całą i zdrową, przekonał się, że pochopnie wysnuł taki wniosek. Poblady z wściekłości, uniósł się, ściągnął lejce ponad łbem Pioruna, rzucił je lokajowi, nakazał mu w krótkich słowach, by zawrócił konia do domu, wskoczył do powozu i sam ujął cugle. Sophy z niezmałym spokojem przypatrywała się, jak znakomicie poskramiał kasztanka. Sądziła zresztą, że sama radziła sobie nie najgorzej, bo kasztanek jak dotąd nie poniósł, mimo że miał wielką ochotę; uważała jednak, iż pan Rivenhall okazał absolutne mistrzostwo w okiełznaniu zwierzęcia. Uśmierzenie gniewu pana Rivenhall-a wcale nie leżało w jej planach, ale wbrew sobie zawołała:

- Znakomicie władasz biczem! Aż do dzisiaj nie zdawałam sobie w pełni sprawy, jak znakomicie!

- Nie musisz mi o tym mówić! - wypalił, jego twarz i głos dziwnie różniły się od spokojnych rąk. - Jak śmiałaś coś takiego uczynić? Jak śmiałaś? Na własne życzenie mogłaś sobie skrócić kark! I zakrawa na cud, że mój koń nie złamał pęciny!

- Phi! - świsnęła Sophy, wzruszeniem ramion kwitując swój błąd, czym świadomie dołała oliwy do ognia.

Skutek tego był dokładnie taki, jakiego się spodziewała. Podjechanie z powrotem na Berkeley Square nie zajęło im więcej niż kilka minut, lecz pan Rivenhall zdołał w tak krótkim czasie wyrzucić z siebie wszystkie żale, jakie nagromadziły się w nim w ciągu minionych dwóch tygodni. Nie pozostawił su-

chej nitki na charakterze kuzynki, potępił jej maniery, moralność, wychowanie, wyraził zdanie, iż z przyjemnością udzieliłby jej nauczki, i tym samym tonem stwierdził, iż współczuje mężczyźnie, który okaże się takim głupcem, aby ją poślubić. Powiedział też, że wprost nie potrafi doczekać się dnia, w którym z ulgą stwierdzi, iż oswoiła ich dom od wątpliwego zaszczytu udzielania jej gościny. Przypuszczalnie Sophy nie zdołałaby powstrzymać tego potoku słów. Na wszelki wypadek nawet nie próbowała, a jedynie siedziała koło swego oskarżyciela ze złożonymi na podołku dłońmi i ze spuszczonej oczami. Wiedziała doskonale, że - co mogło wydawać się zupełnie irracjonalne - fakt, iż znalazł ją w doskonałym zdrowiu, rozpałił jego wściekłość do białości. A znakomicie przecież zdawała sobie sprawę, że podczas jej eskapady zdarzały się chwile, w których wątpiła, iż zdoła siebie lub konia uchronić od nieszczęścia. Nigdy w życiu tak bardzo nie ucieszył jej widok kuzyna, a jedno tylko spojrzenie na jego twarz dostatecznie ją przekonało, że niepokoił się prawie do granic szaleństwa - wiedział bowiem jak na najłagodniejsze nawet smagnięcie biczem może zareagować jego koń. Niech więc sobie kuzyn plecie, co chce, ona mu tego nie weźmie za złe. Wysadził ją przy Berkeley Square, twierdząc gburowato, iż dalej doskonale sobie bez niego poradzi. Posłuchała, a on, kiedy tylko zobaczył, jak przekracza próg domostwa, odjechał w stronę stajni. Wszystko to zdarzyło się tuż po godzinie dwunastej w południe. Pan Rivenhall nie pojawił się z powrotem w domu i gdy tylko Sophy upewniła się, że nie ma obawy, iż kuzyn na nią napadnie, całkowicie nieposkromiona wpięrowo posłała po młodszego woźnicę, następnie skierowała go do najbliższych w okolicy stajni, potem zaś zasiadła do napisania paru starannie wyważonych liścików. Koło drugiej po południu Johnowi Pottonowi - zdumionemu, lecz nie żywiącemu najmniejszych podejrzeń - nakazano pojechanie do Merton z jednym z owych listów w kieszeni.

„Najdroższa Sancio! - pisała Sophy. - Znalazłam się w straszliwych opałach i zaklinam Cię na wszystko, abyś czym prędzej dołączyła do mnie w Lacy Manor. Nie zawieźdź mnie, inaczej moja reputacja legnie w gruzach. Ashtead leży zaledwie dziesięć mil od Merton, nie obawiaj się więc, iż zanadto się zmęczysz. W tej godzinie opuszczam Londyn, i odtąd całkowicie zależę od Ciebie. Niezmiennie Ci oddana, Sophy”.

Kiedy kamerdyner wrócił z wyprawy, został nagrodzony połową gwinei i czym prędzej wysłany, by oddał następne dwa zapieczętowane listy. Jeden miał znaleźć się w apartamentach wynajętych przez pana Wychbolda, drugi powędrował do domu lorda Charlbury'ego do Manton's Shooting Gallery, potem do Brooks's Club, gdzie wreszcie znalazł adresata. Lord Charl-bury, wezwany do hallu, aby osobiście odebrał wiadomość, przeczytał ją z wyraźnym zdumieniem, sownie jednak nagroził posłańca i poprzez niego przekazał panie Stanton-Lacy wiadomość, że stawia się całkowicie do jej dyspozycji.

Tymczasem panna Stanton-Lacy, która przemyślnie dała swojej pokojówce wolne, poinformowała zdziwioną pomoc domową, by ta spakowała jej nocną koszulę do torby podróźnej, sama zaś zasiadła do napisania kolejnych dwóch listów. Była akurat tym pochłonięta, gdy w salonie pojawił się lord Charlbury. Uniosła więc głowę, uśmiechnęła się i zawołała:

- Wiedziałam, że mogę na tobie polegać! Dziękuję! Pozwól mi tylko skończyć ten list!

Odczekał, aż drzwi zamknęły się za Dassettem, dopiero potem zażądał wyjaśnień:

- Na miłość boską, co to za zamieszanie, Sophy? Dlaczego musisz wyjechać do Ashtead?

- Bo to mój dom, dom sir Horacego!

- Rzeczywiście! Nie wiedziałem... Lecz tak nagle! Twoja ciotka... kuzynka...?

- Nie naciskaj - poprosiła. - Wyjaśnię ci wszystko po drodze, jeżeli będziesz tak dobry i ofiarujesz mi swoje towarzystwo-

wo! To nie jest zbyt daleko... wiesz, dobrniemy tam jednym ciągiem!

- Oczywiście, że będę ci towarzyszył! - zapewnił bez wahania. - Czy Rivenhall przebywa poza domem?

- Niemożliwe, abym jego poprosiła o asystę w podróży! Błagam, pozwól mi dokończyć liścik do Cecylii!

Przeprosił więc i wycofał się, zasiadając w fotelu przy oknie. Dobre maniery sprawiły, iż nie domagał się od niej dalszych wyjaśnień, których zresztą wyraźnie nie miała ochoty udzielić, nie posiadał się mimo to ze zdumienia. Z oczu Sophy zniknęły figlarne błyski; zdawało się, iż jest jak nigdy posepna... co go ogromnie zdenerwowało i tym chętniej chciał służyć jej pomocą.

Liścik do Cecylii szybko został skończony i zapieczętowany. Sophy wstała od biurka, Charlbury zaś spytał, czy życzy sobie, aby odwiózł ją do Ashtead swoim powozem.

- Nie, nie, wynajęłam już dyliżans! Chyba stoi przed progiem! A ty, mam nadzieję, nie zajechałeś własnym?

- Nie, przyszedłem z Brooka na piechotę. Jak długo zamierzasz pozostać na wsi?

- Trudno powiedzieć. Poczekasz chwilkę, aż włożę kapelusz i płaszcz?

Obiecał, więc wyszła i za sekundę wróciła z Tiną merdającą żarliwie ogonem w nadziei rychłego spaceru. Wynajęty powóz stał już przed drzwiami, Dasset i jego żona, równie ogłupiały jak lord Charlbury, nakazywał woźnicy przymocowanie z tyłu pojazdu podróźnej torby panny Stanton-Lacy. Sophy trzymała w ręku dwa ostatnie napisane przez siebie listy i poprosiła, aby kamerdyner przekazał je panu i panie Rivenhall natychmiast, jak tylko wrócą do domu. Pięć minut później siedziała w dyliżansie u boku Charlbury'ego i wyrażała nadzieję, iż wisząca w powietrzu burza nie dopadnie ich, póki nie dojadą do Lacy Manor. Tina wskoczyła na kolana swojej pani, a wtedy Sophy wyznała jego lordowskiej mości, iż w Green Parku natknęła się na innego włoskiego charta, który powziął dyskretną sympatię dla Tiny. Opisała barwnie, jak kokieteryjnie potraktowała go

Tina, co doprowadziło do szału zazdrości spaniela pana Riven-halla, pieska przywiezionego parę dni wcześniej ze wsi. I tak od słowa do słowa, niespodziewanie dla siebie, lord Charlbury zagłębił się w dyskusję na temat polowania na bażanty, tropienia lisa i rozmaitych innych rozrywek na świeżym powietrzu. Dyskutowali o tym aż do rogatek Kennington, kiedy to jego lordowska mość zdołał wreszcie odzyskać - nieco uprzednio zachwianą - zdolność myślenia. Spostrzegł w oczach Sophy przewrotne błyski. W Lower Tooting uprzejmie przeniósł wzrok na dziwaczną kościelną wieżę, okrągłą i otoczoną drewnianą balustradą, z której wyrastały niżej położone wieżyczki. Kiedy jednak Sophy ponownie opadła w swój róg powozu, pilnie wpatrując się w jej twarz powiedział:

- Sophy, czyżbyśmy jakimś cudem dopuścili się ucieczki kochanków?

Wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Nie, wcale nie jest tak źle! Czyż muszę cię o tym zapewniać?

- Doskonale zdaję sobie sprawę, iż uknułaś po cichu jakiś perfidny plan! Mów natychmiast!

Zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem i teraz już nie miał wątpliwości, że Sophy coś kryje w zanadrzu.

- No cóż, prawda jest taka, Charlbury, że cię uprowadziłam. Po chwili osłupienia parsknął śmiechem.

Ona dołączyła do

niego ochoczo. Kiedy jednak on otrząsnął się z pierwszego absurdalnego wrażenia, jakie wywarły na nim te słowa, stwierdził:

- Mogłem się spodziewać, iż kroi się coś piekielnego, gdy tylko zorientowałem się, że nie ma twojego wiernego Pottona! Ale o co chodzi, Sophy? Dlaczego mam być porwany? I do czego ma to doprowadzić?

- Oczywiście do tego, że zaczną mnie nakłaniać do poślubienia ciebie! - wyjaśniła rzeczowym tonem Sophy.

Owo beztrąsko rzucone zdanie sprawiło, że zdrewniał niczym nieboszczyk i wykrzyknął:

- Sophy!

Uśmiechnęła się.

- Och, nie przerażaj się aż tak bardzo! Wysłałam Johna Pottona do Sancii z listem, w którym prosiłam ją, aby natychmiast zjechała do Lacy Manor.

- Wielki Boże, i polegasz na niej na tyle, że zastosuje się do twojej prośby?

- Och, tak, oczywiście! Sancia ma czułe serce i nigdy mnie nie zawiodła, kiedy rzeczywiście potrzebowałam jej pomocy!

Znowu się uspokoił, upewniał się jednak:

- Mimo to, wciąż nie pojmuję, do czego zmierzasz! Dlaczego mam być porwany? I czemu ma to wszystko służyć?

- Naprawdę niczego nie pojmujesz? Zostawiłam liścik do Cecylii, w którym powiadamiam ją, że mam się zaimponować...

- Piękne dzięki! - wpadł jej w słowo jego lordowska mość.

- ...a także poświęcić i ciebie - dokończyła spokojnie Sophy. - Tak, żeby wuj wreszcie przestał stawiać opór. Wiesz przecież, gdyż sama ci o tym opowiadałam, że nakłaniałam go, aby oświadczył biednej Cecylii, że podjął nieodwołalną decyzję, że Cecilia poślubić nie innego, tylko ciebie. O ile znam Cecylię, taki wstrząs sprawi, że co duch ruszy do Ashtead, aby uratować nas oboje. A jeżeli ty, mój drogi Charlbury, nie zdołasz wreszcie wykorzystać tej okazji, to ja od waszych kłopotów umywam ręce! - Szkoda, że już dawno tego nie zrobiłaś! - odparł niewdzięcznie. - To skandaliczne, Sophy, skandaliczne! A gdyby ani ona, ani markiza nie pojawiły się w Lacy Manor? Pozwól się zapewnić, że w takim wypadku nic nie uchroni cię od kompromitacji!

- Oczywiście, że nie! A to, przysięgam, okropnie by mi się nie spodobało! Ale w razie, gdyby obie damy mnie zawiodły, będziesz musiał spędzić noc w Leatherhead. To niedaleko od Lacy Manor i ufam, że w Swan byłoby ci całkiem wygodnie. Możesz także wynająć powóz i wrócić do Londynu. Lecz Sancia na pewno mnie nie zawiedzie.

- Czy powiadomiłaś Cecylię, że mnie porywasz? - zażądał

wyjaśnień. Kiwnęła głową, więc wykrzyknął: - Z rozkoszą bym cię zamordował! Prowadzisz podwójną grę! I w jakim mnie stawiasz świetle?

- Ona wcale nie będzie na to zważać. Przypominasz sobie, jak któregoś dnia mówiłam ci, że żałuję, iż nie wybrała ciebie zamiast Augustusa? Poza tym, odnoszę wrażenie, że cierpi męki najprawdziwszej zazdrości! Wyobraź sobie tylko! Byłam już w absolutnej kropce, kiedy wróciło mi na pamięć powiedzenie pewnego szlachetnie urodzonego żołnierza: „Atak jest najlepszą obroną!” Była to niezwykle pomyślna okoliczność.

- Czyżby? - spytał drwiąco. - Mam przemożną ochotę wysiąść na najbliższym postoju!

- I wtedy byś wszystko zmarnował!

- Sophy, to odrażające!

- Zgoda, ale intencje kryształowe!

Zmilczał, ona także nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Wreszcie lord Charlbury, przemyślawszy dokładnie całą sprawę, odezwał się:

- Lepiej już przyznaj mi się do wszystkiego. Bo nie wątpię, iż do tej pory nie dowiedziałem się nawet połowy! I jaką w tym rolę odgrywa Charles Rivenhall?

Położyła dłonie na grzbiecie Tiny.

- No dobrze! Pokłóciłam się tak straszliwie z Charlesem, że jestem zmuszona szukać schronienia w Lacy Manor! - wyjaśniła pogrzebowym tonem.

- I bez wątpienia zostawiłaś liścik, w którym informujesz go o swojej decyzji!

- Oczywiście!

- No to przewiduję szczęśliwe spotkanie! - skomentował gorzko.

- To właśnie - przyznała - jest największym problemem! Ale mam wrażenie, że sobie z tym poradzę.

Przysięgam ci, Charlbury, że wyjdiesz z tej opresji z całą skórą... no, może nie do końca, ale prawie!

- Sama nie wiesz, jak ogromnie mnie uspokoiłaś! Podejrzewam, że nie mógłbym się zmierzyć z Rivenhallem na pis-

tolety lub pięści, nie jestem jednak takim tchórzem, bym obawiał się stawić mu czoło!

- W to nie wątpię - zapewniła go. - Ale jaki byłby pożytek gdyby Charles wdeptał cię w ziemię. Tak się mówi...?

- Jak najbardziej.

- ...albo gdyby wpakował w ciebie kulę - dokończyła z wciąż niezmaconym spokojem.

Musiał się roześmiać.

- Widzę z tego, że bardziej należy współczuć Rivenhallowi niż mnie! Dlaczego się pokłóciliście?

- Konieczny był pretekst do umknienia z Berkeley Square. Mogłeś się tego spodziewać! I nie potrafiłam wymyślić niczego innego, jak tylko zabrać na przejażdżkę kupionego niedawno przez Charlesa młodego kasztanka. Cudowne stworzenie! Wspaniałe, silne kłęby! I takie sprawne! Lecz ten koń zupełnie nie jest oswojony z londyńskim ruchem i o wiele za narowisty na to, by prowadziła go kobieta!

- Widziałem tego konia. Sophy, mówisz poważnie? Wyjechałaś nim na miasto?

- Tak... wstrząsające, prawda? Zapewniam cię jednak, że uczyniłam to z pełnym rozmysłem! No i nikomu nie stała się najmniejsza krzywda! Koń nie poniósł mnie, a nim zdołałam wpakować się w prawdziwe kłopoty, pojawił się Charles z odsieczą. A ile się nasłuchiłam... Nigdy dotąd nie widziałam go tak rozwścieczonego! Gdybym zdołała zapamiętać choćby połowę z inwektyw, jakimi mnie obrzucił! To jednak nie ma większego znaczenia, gdyż w ten sposób znalazłam pretekst do wyzwolenia się od jego grubiaństwa.

Na krótką, bolesną chwilę lord Charlbury przymknął powieki.

- I, bez wątpienia, poinformowałaś go, że chronisz się pod moje skrzydła?

- Nie było takiej potrzeby, Cecy mu o tym powie!

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Mam nadzieję, że złożysz gustowny wieniec na moim grobie.

- Z pewnością. Naturalną kolejną rzeczą raczej umrzesz przede mną.

- Nie ma mowy, jeśli ujdę cało z tej awantury. Twój los jest przesądzony, zostaniesz zamordowana. I w zasadzie nie pojmuję, dlaczego do tej pory nie padłaś od czyjejs morderczej ręki!

- Rzeczywiście, zdumiewające! Sam Charles kiedyś mi czymś takim groził!

- Nie ma w tym nic dziwnego! Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach zrobiłby to z rozkoszą!

Roześmiała się, powiedziała jednak:

- Nie, jesteś niesprawiedliwy! Przecież ja nikomu nie wyrządzam najmniejszej krzywdy! Może okazać się, iż moje fortele wobec Charlesa skończą się kompletnym fiaskiem. Natomiast w twoim przypadku uwiecznione będą absolutnym powodzeniem. To powinno nas zadowolić! Nieszczęsna Cecy! Tylko sobie wyobraź, jakim okropieństwem byłoby poślubienie Augustusa i przez resztę życia wysłuchiwanie jego poematów!

Ów aspekt sprawy z taką siłą uderzył lorda Charlbury'ego, że aż go wmurowało w ziemię. Nie mówił już nic o wysadzeniu Sophy po drodze, a kiedy przystanęli przed najbliższym zakrętem, zdawał się kompletnie pogodzony z losem.

Lacy Manor, położone nieco na uboczu od głównej drogi, było elżbietańską rezydencją, do której wyglądu z wielkim entuzjazmem przykładały się kolejne pokolenia, a która mimo to zdołała zachować swoje pierwotne piękno. Dojeżdżało się tam aleją wysadzoną szlachetnymi drzewami, a sama rezydencja położona była wśród znakomicie zaprojektowanych ogrodów. Te jednak, zważywszy na okoliczność, że ostatnimi laty sir Horacy przeważnie bawił poza domem, nieco zarosły, krzewom niewiele brakowało do zdziczenia, rózaneczniki zaś stały obsypane kwieciem. Przez cały dzień niebo zasnuwały chmury, lecz teraz przedarł się przez nie promień słońca, zdradzając, iż rozdzielone słupkami gotyckie okna gwałtownie domagały się mycia. Z jednego z kominów unosiło się pasmo dymu i tylko dzięki temu można się było zorientować, iż posiadłość jest wciąż zamieszкана. Sophy, rozplomieniona ucieczką, kry-

tycznym wzrokiem zmierzyła posiadłość, podczas kiedy lord Charlbury pociągał za żelazny pręt dzwonka u drzwi.

- Mam wrażenie, że panuje tu niezły bałagan! - zauważyła. - Muszę upomnieć sir Horacego, że nie można tego dalej tolerować! Nie powinien aż do tego stopnia zaniedbywać domu. Znajdzie się robota dla całej armii ogrodników! Ale zrozum, on nigdy nie miał serca do tego miejsca. Czasami myślę, że to dlatego, iż tutaj właśnie zmarła moja matka. - Lord Charlbury chrząknął współczująco, lecz Sophy mówiła dalej wesołym głosem: - Mimo to przypuszczam, że dzieje się tak za sprawą jego szokującej wręcz indolencji! Pociągnij raz jeszcze za dzwonek, Charlbury!

Po dłuższej chwili usłyszeli wewnątrz domu szmer czyichś kroków, następnie zgrzyt odsuwanych rygli i brzęk łańcucha zdejmowanego z drzwi.

- Co za ulga, Sophy! - oświadczył Charlbury. - Nigdy nie spodziewałem się, że znajdę się w sytuacji bohatera któregoś z romansów! Czy pod schodami natkniemy się na pajęczynę i szkielet?

- Obawiam się, że nie, ale gdyby, byłoby cudownie! - odparła. A kiedy drzwi się otworzyły i w progu ukazała się przerażona twarz, dodała: - Dzień dobry, Clavering! Owszem, to ja we własnej osobie, przyjechałam do domu, by sprawdzić, jak się miewacie z Matyldą!

Rentier, mikry człowieczek o potarganych włosach i przygarbionych plecach, przez chwilę mierzył ją zdumionym spojrzeniem, nim mu się wyrwało:

- Panna Sophy! Wielki Boże, panienko, gdybyśmy tylko wiedzieli, że panienka zechce tu zająć! Tak się zdenerwowałem, słysząc dźwięk dzwonka! Matty, - chodź natychmiast! Matty, wołam cię! To panienka Sophy!

Niewiasta, równie tęga, jak on był chudy, pojawiła się za jego plecami, w zdenerwowaniu wydając nieskładne dźwięki i usiłując odplatać solenny fartuch. W ogromnym pomieszczeniu pani Clavering zapraszała młodą panienkę, by weszła do środka, i przepraszała za panujący tu nieład. Nie otrzymali bowiem

żadnej wiadomości o jej spodziewanym przybyciu. Pan starszy powiedział, że osobiście zajmie się zaprowadzeniem porządku po powrocie z zagranicznych wojaży. Zdaje się, że w domu nie ma nawet odrobiny herbaty. Gdyby tylko panienka Sophy powiadomiła ich zawczasu o swoim przybyciu, kazałaby kominiarzowi doprowadzić do ładu kominki, wysprzątać najlepszy salon i zdjąć z mebli pokrowce.

Sophy ukoła zdenerowanie Matyldy serdecznym zapewnieniem, że spodziewała się, przyjeżdżając tutaj, iż zastanie dom w nieładzie, po czym wkroczyła do hallu. Był przestronny, wyłożony boazerią i nisko sklepiony. W jego końcu piętrzyły się eleganckie schody, prowadzące na wyższe piętra domostwa. Fotele przoblekały pokrowce, na stojącym w środku pomieszczenia stoliku o wykrzywionych nóżkach zalegała warstwa kurzu. Powietrze było nieprzyjemnie zatechłe, a wielka wilgotna plama na jednej ze ścian zdradzała wyraźnie tego przyczynę.

- Musimy niezwłocznie otworzyć okna i rozpalić ogień! - zdecydowała bez wahania Sophy. - Czy markiza... ta dama z Hiszpanii jeszcze nie przybyła?

Zapewniono ją, że w okolicach posiadłości nie spostrzeżono żadnej hiszpańskiej damy, a Clavingowie wyraźnie spodziewali się za to podziękowań.

- Świetnie - ucieszyła się Sophy. - No to się niebawem pojawi, a my musimy dołożyć wszelkich starań, aby uczynić jej pobyt tu w miarę wygodnym. Claving, proszę przynieść drewno i rozpalić w kominkach, a ty, Matty, ściągnij te pokrowce! Skoro zaś nie ma w domu herbaty, jestem pewna, że będzie piwo! Lordzie Charlbury, jeśli łaska, przynieś je, proszę! I stokrotnie przepraszam, że zaprosiłam cię do tak zaniedbanego domu! Claving, poczekaj! Czy stajnie są w jakim takim porządku? Nie chciałabym bowiem, aby dyliżans stąd odjechał, konie trzeba nakarmić i oporządzić, a woźnice powinni odpocząć!

Lord Charlbury pozbył się wszelkich obaw i wręcz bawiąc się zaistniałą sytuacją, spytał:

- Czy pozwolisz, abym zdjął ten ciężar z twoich ramion? Jeśli Clavering pokaże mi łaskawie, gdzie są stajnie...?

- Tak, błagam cię o to! - poprosiła Sophy z wdzięcznością.

- Poza tym, póki nie rozpalimy ognia, nie czułbyś się tutaj najlepiej!

Jego lordowska mość - właściwie interpretując owe słowa, że najlepiej by zrobił, gdyby trzymał się przez chwilę z dala od domu - wyszedł z Claveringiem, aby poprowadzić koniuszych do stajni, szczęśliwie wciąż nie przeciekającej i pod nadzorem wiekowego rentiera, którego kaprawe już oczka rozjaśniły się na widok tak wspaniałego zaprzęgu. Mocny kucyk i parka koni do uprawiania roli były do tej pory jedynymi lokatorami stajni, rentier jednak zapewniał, że ściółki i paszy jest dosyć, po czym podjął się ugościć woźniców we własnym domu na tyłach stajni.

Następnie lord Charlbury wybrał się na przechadzkę po ogrodach, póki nie wygnały go stamtąd krople ulewnego deszczu i nie zmusiły do powrotu do domu. W rezydencji zobaczył, iż zdjęto pokrowce z foteli w hallu, zaś w gigantycznym kominku zadziałał wynajęty kominiarz, gdyż rozpalono ogień.

- Chociaż nie jest wcale zimno - powiadomiła go Sophy

- to od razu wszystko będzie wyglądało o wiele weselej! Jego lordowska mość, ogarnawszy powątpiewającym spojrzeniem kłęby dymu wydobywające się z kominka wprost na pokój, pokornie się z nią zgodził i nawet ogrzał dłonie nad niewielkim ogieńkiem, jaki pojawił się nieśmiało wśród węgla. Szczególnie obfity kłęb sadzy zmusił go do odwrotu i wywołał atak silnego kaszlu. Sophy przyklękła, by poprawić pogrzebaczem węgle i dopuścić do nich więcej powietrza.

- Mam wrażenie, że w kominie zagnieździły się kawki - zauważyła obojętnym tonem. - Mimo to Matylda zawsze utrzymuje, iż rozpalenie ognia musi potrwać dłuższą chwilę, kiedy kominy są wychłodzone. Zaraz się przekonamy! Znalazłam też odrobinę herbaty w jednym z kredensów i Matylda zaraz nam ją tutaj przyniesie. Nie miała o niej pojęcia. Ciekawe, od jak dawna ta herbata tam tkwiła?

- Ciekawe - zawtórował jego lordowska mość, zastanawiając w związku z tym reliktem nad lepszymi dniami Lacy Manor.
- Na szczęście herbata nie psuje się podczas dłuższego przechowywania - zauważyła Sophy. - Chyba... nie?
- Nie mam bladego pojęcia, wkrótce się jednak o tym przekonamy - zapewnił ją Charlbury. Zaczął spacerować po hallu, pilnie oglądając obrazy i bibeloty. - Co za szkoda, że takie miejsce obraca się w ruinę! - zauważył. - Te czarujące figurki z dreźdeńskiej porcelany, a w tym arlekinie już doprawdy się zakochałem. Ciekawe, dlaczego twój ojciec nie postanowił raczej wynająć tego domu jakimś przyzwoitym ludziom na czas swojego pobytu za granicą, niż pozwolić, aby zamieniał się w perzynę!
- Cóż, przez wiele lat pozwalał tu mieszkać mojej ciotce, Clarze - wyjaśniła Sophy. - To była ekscentryczka, hodowała koty, a zmarła przed dwoma laty.
- Nie widzę, aby zbyt dobrze opiekowała się domem - stwierdził Charlbury, zakładając monokl, by lepiej się przyjrzeć landszaftowi w ciężkich, złoconych ramach.
- No tak, obawiam się, że masz rację. Ale nic nie szkodzi! Sir Horacy błyskawicznie doprowadzi wszystko do porządku! Tymczasem Matylda wysprząta najlepszy salonik, a my możemy sobie przytulnie posiedzieć tutaj. - Nieznacznie zmarszczyła brwi. - Jedyne, co mnie niepokoi, to kolacja - wyznała.
- Nie wydaje mi się bowiem, aby Matylda miała jakiegokolwiek pojęcie o gotowaniu, podobnie zresztą jak ja. Możesz twierdzić, że to okoliczność bez znaczenia, lecz...
- Nie! - przerwał z najwyższą stanowczością jego lordowska mość. - Nigdy bym czegoś takiego nie twierdził! Mamy więc tutaj jeść kolację? A czy musimy?
- Och, tak, a z całą pewnością coś postanowić w tej kwestii!
- odparła. - Nie wiem, kiedy możemy spodziewać się Cecylii, nie sądzę jednak, by pojawiła się tutaj przed siódmą, gdyż wyjechała z ciotką do Richmond, rozumiesz, i wielce prawdopodobne, że spędzą tam całe popołudnie. Interesujesz się ma-

larstwem? No to może wyprawimy się wspólnie do galerii? Według mnie możemy poszczycić się jedną z najlepszych kolekcji.

- Dziękuję, z największą ochotą ją obejrzę. Czy spodziewasz się, iż pan Rivenhall będzie towarzyszył siostrze?

- Cóż, wyobrażam sobie, że tak. Poza wszystkim, ona nie jest zwolenniczką samotnych wypraw, więc bez wątpienia on właśnie będzie osobą, do której zwróci się o towarzystwo w takich okolicznościach. Oczywiście, nic nie da się twierdzić na pewno, ale masz moje słowo, że jeśli Charles nie przyjedzie wraz z Cecy, to co koń wyskoczy za nią przypędzi. Wejźmy na galerię, póki herbata nie będzie gotowa!

Poprowadziła go w górę do schodów, przystając przy krześle, aby zabrać złożoną tam wcześniej ogromną torbę podróżną. Galerię, która biegła wzdłuż północnej strony domostwa, spowijała grobowa ciemność, wszystkie wysokie okna przesłaniały kotary. Sophy zaczynała je odsuwać, mówiąc:

- Mamy tu dwa van Dycki i obraz przypisywany Holbeinowi, chociaż sir Horacy wątpi w jego autentyczność. A to portret mojej matki, pędzla Hoppnera. Ja sama jej nie pamiętam, lecz sir Horacy wcale nie jest zachwycony podobieństwem. Twierdzi, że na tym portrecie jest sztuczna, a taką nigdy nie była.

- Niezbyt jesteś do niej podobna - zauważył Charlbury, spoglądając na portret.

- Och, prawda! Ją uważano za wyjątkową piękność! - zgodziła się Sophy.

Uśmiechnął się, nie skomentował tego jednak ani słowem. Przeszli do kolejnego obrazu, a potem przemierzyli całą galerię, kiedy Sophy wreszcie wyraziła przypuszczenie, że Matylda zdążyła już przynieść dla nich tacę z herbatą. Uważała także, że należy na powrót zaciągnąć kotary, więc Charlbury poczuł się zobowiązany, aby wykonać za nią tę czynność. Gasił również światło za światłem i właśnie sięgał po trzecią z kolei kotarę, kiedy Sophy odezwała się zza jego pleców:

- Natychmiast zatrzymaj się w miejscu, Charlbury. Czy widzisz stamtąd letni domek?

Znieruchomiał z wciąż wyciągniętą ku oknie ręką, i już zaczynał mówić:

- Dostrzegam między drzewami coś, co można by uznać za... - kiedy otrzymał ostry cios, rzucił się w bok, chwytając się za rękę, zabolalo go bowiem tak, jakby zainkasował cios pejczem. Przez chwilę stał osłupiały od doznanego wstrząsu; następnie się zorientował, że ma rozdarty i osmalony rękaw, że między palcami sączy mu się krew, a Sophy odkłada elegancki damski pistolecik.

Zbladła odrobinę, uśmiechnęła się jednak uspokajająco, a podszedłszy do niego powiedziała:

- Wybacz mi, proszę! Nie było to nazbyt uprzejme, ale myślę, że gdybym ostrzegła cię w porę, sprawy przybrałyby daleko gorszy obrót.

- Sophy, czyś ty kompletnie oszalała? - spytał rozwścieczony, owijając przedramię chusteczką. - Jaki diabeł w ciebie wstąpił?

- Przejdźmy do którejś z sypialni i pozwól, że opatrzę tę ranę! Zaraz się wszystkim zajmę! Obawiałam się, iż możesz być nieco zirytowany, gdyż oczywiście podstępnie cię zraniłam. Ale zanim to zrobiłam, przemyślałam dokładnie swój czyn - mówiła, delikatnie prowadząc go w stronę drzwi.

- Ale dlaczego? Na miłość boską, co sprawiło, że wpakowałaś we mnie kulę?

- Och, nic takiego pod słońcem! Tymi drzwiami, jeśli łaska, i zdejmij surdut. Obawiałam się tylko, że mogę chybić i że roztrzaskam ci kość, ale chyba mi się to nie udało, prawda?

- Z pewnością! To nic więcej jak powierzchowne draśnięcie, lecz wciąż nie potrafię pojąć, dlaczego... Pomogła mu zdjąć surdut i podwinąć rękaw.

- No tak, to powierzchowna rana. Bogu niech będą dzięki!

- Niech będą! - zgodził się ponurym tonem jego lordowska mość. - Sądzę, że mogę uważać się za dziecko szczęścia, iż nie padłem na miejscu trupem!

Roześmiała się.

- Co za bzdury pleciesz! Z tej odległości? Swoją drogą,

przypuszczam, że sir Horacy mógłby być ze mnie dumny, że wypaliłam tak spokojnie jak do wróbla, a to rzeczywiście cud, gdyż drżała mi ręka! Usiądź, żebym cię mogła opatrzeć!

Posłuchał, trzymając ramię nad miską z wodą, którą zapobiegliwie przyniosła. Obdarzony sporym poczuciem humoru, teraz, kiedy już minął pierwszy szok, nie potrafił powstrzymać się od tłumionego śmiechu.

- No tak, rzeczywiście! - odparł. - Łatwo można sobie wyobrazić radość twojego ojca z takiego bohaterskiego wyczynu! Godne podziwu opanowanie, Sophy! A ty nie masz nawet zamiaru zemdleć ma widok krwi?

Szybko podniosła głowę znad przemywanej rany.

- Wielkie nieba, skąd! Nie jestem rozhisteryzowaną panienką, przecież doskonale o tym wiesz! Słyszając to, odrzucił w tył głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Och, nie, Sophy! Nie jesteś rozhisteryzowaną panienką! - wyjąkał, kiedy wreszcie zdołał przemówić.

- Wielka Sophy!

- Wolałabym, żebyś siedział spokojnie! - powiedziała stanowczo, przykładając miękki materiał do rany. - Widzisz, już prawie przestało krwawić! Zasypię to pudrem z bazylią, zabandażuję i od razu poczujesz się lepiej.

- Wcale się lepiej nie czuję, a możliwe, że za chwilę dostanę wysokiej gorączki. Sophy, dlaczego to zrobiłaś? - Cóż - zaczęła poważnym tonem. - Pan Wychbold utrzymuje, że Charles albo wyzwie cię za tę eskapadę na pojedynek, albo wdepcze cię w ziemię, a ja nie chciałabym, żeby spotkało cię któreś z tych nieszczęść.

Te słowa skutecznie wypędziły z niego wesołość. Zdrową ręką chwycił ją za nadgarstek i zawołał:

- Mówisz prawdę? Na Boga, z ochotą wytarłbym cię za uszy! Czy ty sobie wyobrażasz, że mógłbym się przełęknąć Charlesa Rivenhalla?

- Nie twierdzę tego, ale weź pod uwagę, z jakim wzburzeniem przyjęto by fakt, że Charles cię zabił! I to z mojej winy!

- Bzdura! - zapewnił ją gniewnie. - Jeżeli któryś z nas byłby na tyle zwariowany, aby nawet coś takiego zakładać, a zapewniam cię, że obaj jesteśmy przy zdrowych zmysłach...

- Oczywiście masz rację, ale uważam także, że nie mylił się pan Wychbold, twierdząc, iż Charles może cię... jak on to ujął?... Spoliczkować!

- Bardzo prawdopodobne, lecz chociaż wcale nie mniemam, bym dorównywał umiejętnościom Rivenhalla, to wciąż jeszcze potrafię o siebie zadbać!

Zaczęła bandażować mu przedramię.

- Nic by z tego nie przyszło - orzekła. - Gdybyś powalił Charlesa na ziemię, Cecy nie byłaby tym pewnie zachwycona. A jeżeli wyobrażasz sobie, mój drogi Charlbury, że podbite oko i rozkwaszony nos pomoże ci ją zdobyć, to jesteś wyjątkowym cymbałem!

- Zdawało mi się - odparł sarkastycznie - że miałam wzbudzić jej współczucie?

- Właśnie! I biorąc pod uwagę te okoliczności, postanowiłam cię postrzelić! - oznajmiła triumfalnie Sophy.

I tym razem nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Ale za chwilę zrobił jej wymówkę, że tak grubo zabandażowała mu ramię, iż nie będzie w stanie nałożyć rękawa surdutu.

- Ponieważ rękaw jest zniszczony, to i tak bez znaczenia - stwierdziła Sophy. - Zdołasz zapiąć surdut na piersi, a ja przysposobię ci temblak. Prawda, że rana jest powierzchowna, ale może zacząć znowu krwawić, jeśli nie będziesz trzymał ramienia w górze. Zejdźmy na dół i przekonajmy się, czy Matylda już zaparzyła nam herbatę!

Wzburzona pani Clavering nie dość że to uczyniła, ale jeszcze wysłała do wioski syna ogrodnika, aby wezwał posiłki w postaci masywnej, czerwonołicej panny, którą dumnie przedstawiła Sophy jako najstarszą pociechę swojej siostry. Panienka, wydukawszy słowa powitania, wyjawiała, że na imię ma Clementina. Sophy, spodziewając się, że tę noc w Lacy Manor spędzą liczni goście, poleciła jej zgromadzić prześcieradła i koce i przewietrzyć je przy kuchennym piecu. Pani

Clavering, wciąż krzątająca się przy doprowadzaniu saloniku do ładu, postawiła tacę z herbatą w hallu, gdzie ogień się nieźle rozpałił. Do pomieszczenia buchały jeszcze kłęby dymu, lecz lord Charlbury, usadzony w głębokim fotelu, z poduszką do wsparcia zranionego ramienia, uznał, iż w tych okolicznościach nadmierne wyrzekanie byłoby grubiaństwem. Herbata, za sprawą długiego leżakowania w kuchennym kredensie, straciła nieco na aromacie, a podano do niej kromki chleba i masło oraz potężny placek śliwkowy, którym Sophy poczęła się opychać. Na dworze padał ulewny deszcz, a niebo było tak zasnute chmurami, że do wysokich pokoi posiadłości niewiele się przesączało światła. Rezultatem pilnego poszukiwania świec okazało się raptem łożowych kilka egzemplarzy, lecz pani Clavering szybko przyniosła do hallu lampę, która po zaciągnięciu zasłon miała uczynić to pomieszczenie wyjątkowo przytulnym - jak poinformowała Sophy lorda Charlbury'ego.

Nie upłynęło kilka chwil, gdy do ich uszu dotarł dźwięk zajeżdżającego powozu. Sophy natychmiast poderwała się na nogi.

- Sancia! - zawołała i uraczyła swojego gościa szelmowskim uśmiechem. - No, teraz możesz już być spokojniejszy!

Chwyciła lampę ze stolika i poniosła ją ku drzwiom, które otworzyła na oścież. Stała w progu wyciągając lampę jak najdalej, aby oświetlić drogę. Przez kurtynę deszczu widziała zajeżdżający powóz markizy, z którego na ziemię, ku zdumieniu Sophy, zeskoczył sir Vincent Talgarth i podał markizie usługną dłoń. Prawie jednocześnie wynurzył się pan Fawn-hope. Ten stanął jak wryty, wlepiwszy wzrok w postać na progu, strugi deszczu spływały po jego odkrytej głowie.

- Och, Sophy, co się stało? - jęknęła markiza, szukając schronienia na ganku. - Taka ulewa! Moja kolacja! Niedobra dziewczyna!

Sophy, nie zwracając uwagi na jej żale, rozwścieczona zwróciła się do sir Vincenta.

- A co ty, u diabła, tu robisz? Dlaczego towarzyszysz Sancii i, na miłość boską, po co przywlokłeś tu Augustusa Fawnhope'a?

Wstrząsnął nim przelotny śmiech.

- Moja droga Junono, pozwól mi uciec przed deszczem! A twoje własne doświadczenie z panem Fawnhope'em powinno ci podpowiedzieć, że jego się nie przywozi, on sam przyjeżdża! Właśnie odczytywał Sancii dwa pierwsze akty swojej tragedii, kiedy nadciągnął twój posłaniec. I czytał dalej po drodze, póki mu na to pozwoliło światło. - Podniósł głos. - Hej, poeto z bożej łaski, wchodź do domu! Przesiąkniesz do suchej nitki, jeśli się zaraz nie ruszysz!

Pan Fawnhope drgnął i postąpił do przodu.

- No, świetnie! - oznajmiła Sophy, robiąc dobrą minę do złej gry. - Przypuszczam, że muszę go wpuścić, ale to niefortunny zbieg okoliczności.

- To ty! - zawołał pan Fawnhope, nie spuszczać z niej wzroku. - Przez chwilę, jak tu stałaś, trzymając lampę nad głową, myślałem, iż ujrzałem boginię! Boginię, dziewczyną westalkę!

- Na twoim miejscu - przerwał mu praktycznym tonem sir Vincent - dla dalszych rozważań schowałbym się przed deszczem.

Rozdział siedemnasty

Lady Ombersley i jej córki, wracając po południu spokojnie do domu z Richmond, zastały na Berkeley Square oczekującą na nich pannę Wraxton. Ta, po czułym powitaniu lady Ombersley, wyjaśniła, że postanowiła na nią zaczekać, gdyż ma jej do przekazania wiadomość od swojej mamy. Lady Ombersley, trochę zaniepokojona o Amabel - dziewczynka wyglądała na zmęczoną i w drodze powrotnej uskarżała się na ból głowy

- odparła nieobecny tonem:

- Bardzo dziękuję twojej mamie, moja droga. Amabel, chodź do mojego buduaru, przemyję ci skronie octem winnym! Natychmiast poczujesz się lepiej, kochanie!

- Biedne maleństwo! - wzruszyła się panna Wraxton.

- Wciąż wygląda na tak wycieńczoną! Powinna pani wiedzieć, że moja rodzina zdjęła już żałobę. Mama pragnie więc wydać bal na cześć zbliżającego się wydarzenia... niewielki, gdyż większość szacownych osób przebywa poza miastem. Lecz za nic w świecie nie chciałyby wybrać dnia, który by pani nie odpowiadał. Toteż występuję tutaj w charakterze jej wysłanniczki!

- Jakże to uprzejme z jej strony! - wymamrotała jaśnie pani. - Będziemy ogromnie uszczęśliwieni... każdy dzień, jaki wybierze twoja matka, będzie nam pasował! Proszę mi jednak wybaczyć, muszę teraz odejść! Sama pani wie, że Amabel nie miewa się jeszcze najlepiej. Cecilia dotrzyma pani towarzystwa. Proszę przekazać mamie, że z góry zgadzam się na wszystko. Chodź, kochanie!

I poprowadziła najmłodszą córkę w górę schodów, nie spostrzegłszy absolutnie, iż do Cecylii, której Dasset w ręczył wia-

domość od Sophy, nie dotarło ani jedno słowo. Pod zaciekawionym spojrzeniem kamerdynera Cecilia, przeczytawszy w najwyższym zdumieniu liścik, zbladła niczym ściana. Podniosła głowę i wlepiała wzrok przed siebie, otwarła usta, jakby chciała przywołać matkę. Po chwili się pozbierała, usiłując zachować spokój. Jednakże dłonie, którymi składała liścik Sophy, wyraźnie drżały, a wygląd dziewczyny świadczył, iż doznała poważnego wstrząsu. Panna Wraxton zauważyła to i podeszła, mówiąc kojącym tonem:

- Obawiam się, że niezbyt dobrze się czujesz! Chyba nie otrzymałaś niepomyślnych wieści? Dasset, którego przedtem aż świerzbiły palce, by rozerwać pieczęć na liściku, zakasłał i odezwał się obojętnym tonem:

- Czy panna Stanton-Lacy wraca na wieczór do miasta, panienko? Jej pokojówka jest ogromnie zaniepokojona, gdyż nie miała pojęcia, że panienka wybiera się na wieś.

Cecilia popatrzyła na niego raczej błędnym wzrokiem, zdołała się jednak na tyle opanować, że odparła ze stosunkowym spokojem:

- Och, sądzę, że tak. No tak, oczywiście, że wróci na noc! Jeżeli nawet ta odpowiedź nie zaspokoila ciekawości Dassetta, to panna Wraxton natychmiast zastrzygła uszami. Ujęła Cecilię pod ramię i powiedziała starannie wymodulowanym tonem:

- Ta przejażdżka musiała cię wyczerpać. Dasset, bądź tak dobry i przynieś do biblioteki szklanke wody oraz sole trzeźwiące! Panna Rivenhall jest o krok od zemdlenia!

Cecilia, mająca nieodporny organizm, rzeczywiście znalazła się na granicy omdlenia, toteż z wdzięcznością przyjęła propozycję położenia się na sofie w bibliotece. Panna Wraxton zgrabnie zdjęła śliczny czepeczek Cecili i poczęła rozcierać jej dłonie, sprytnie wyjmując z jednej trzymanej kurczowo, acz słabo liścik. Niebawem pojawił się Dasset z pożądanymi medykamentami, panna Wraxton przejęła je i odprawiła majordomusa chłodnymi słowami podziękowania. Słabość okazała się jedynie chwilowa i Cecilia mogła już usiąść, upić łyk wody

i odświeżyć się, kilkakrotnie wciągając zabójczy zapach z buteleczki. Panna Wraxton tymczasem stanowczym i nie znoszącym sprzeciwu gestem zabrała liścik od Sophy i zapoznała się z jego treścią. „Dziwiłaś się, najdroższa Cecy, dlaczego ostatecznie nie wybrałam się z wami do Richmond. Niechaj więc ten liścik Ci to wyjaśni! Długo rozmyślałam nad niefortunną sytuacją, w jakiej się znalazłaś, i widzę tylko jeden sposób położenia kresu nieszczęściu, na jakie naraziła Cię stanowcza decyzja Wuja, iżbyś miała poślubić C. Mam wrażenie, że w tej decyzji umocnił go jeszcze sam C, mimo to nie waham się napisać Ci coś więcej na ten temat. Kiedy C. zostanie usunięty z drogi, to wierzę święcie, że wuj szybko przekona się do F.

Charles opowie Ci, że się pokłóciliśmy. Pierwotną winą za to można obarczać mnie, jednakże jego zachowanie w stosunku do mnie, grubiański język... tak brutalny, tak niepohamowany!... sprawiły, iż stało się dla mnie całkowicie niemożliwe przebywanie z nim pod jednym dachem. W tej sytuacji wyprowadzam się natychmiast do Lacy Manor. Uproszę C, by zapewnił mi eskortę. A tam na pewno uda mi się go przekonać, aby został w Lacy Manor na noc! Jest dżentelmenem i chociaż nigdy nie odda mi swojego serca, będzie zmuszony do oświadczenia się o moją rękę, a wtedy Ty staniesz się wolna.

O mnie się nie martw! Sama wiesz, jak pragnęłam się usamodzielnąć, i mimo że nie darzę C. większym uczuciem, niż on mnie, i wzdragam się na samą myśl o metodach, do jakich jego obojętność każe mi się uciekać, śmiem twierdzić, że ostatecznie znakomicie się dopasujemy. Jeżeli zaś w ten sposób będę Ci mogła pomóc, droga Kuzynko, to stanie się to dla mnie największą nagrodą. Zawsze Ci szczerze oddana, Sophy".

- Dobry Boże! - wykrzyknęła panna Wraxton, wytrącona ze zwykłego dla siebie spokoju. - Czy to możliwe? Choć nigdy nie miałam zbyt wysokiego mniemania o jej prowadzeniu się,

nie sądziłam, że posunie się aż do czegoś takiego! Nieszczęsna dziewczyna! Ani słowa skruchy! Ani cienia wstydu! Moja biedna Cecilio, nie dziwię się, że tego już było za wiele! Zostałaś paskudnie oszukana!

- Och, o czym ty mówisz? - zawołała Cecilia, podnosząc się. - Eugenio, nie miałas prawa czytać listu do mnie adresowanego! Oddaj mi go natychmiast i bądź tak dobra nigdy nikomu nie wspominać o nim ani słówkiem!

Panna Wraxton wręczyła jej list, lecz powiedziała:

- W zastępstwie lady Ombersley uznałam, że powinnam zorientować się, co cię tak ogromnie przygnębiło. A jeśli chodzi o treść, to podejrzewam, iż jutro z samego rana wieść o tej historii rozejdzie się już po całym Londynie! Doprawdy, nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu byłam tak wstrząśnięta!

- Po całym Londynie! Nie, to się nie może stać! - powiedziała porywczo Cecilia. - Sophy i Charlbury! To niemożliwe! Natychmiast wyruszam do Ashtead. Jak ona mogła coś takiego uczynić? Jak mogła? Ta cała jej dobroć... chęć okazania mi pomocy, lecz jak śmiała wyjechać z Charlburym? - Usiłowała ponownie przeczytać liścik, ale wzdrygnąwszy się zmięta go w dłoni. - Kłótnia z Charlesem! Och, przecież ona doskonale wie, że Charles w gniewie mówi takie rzeczy, jakich normalnie wcale nie myśli! Ona to rozumie! Brat pojedzie ze mną, aby zabrać ją stamtąd do domu! Gdzie on się podziewa? Ktoś musi czym prędzej pójść do White'a!

Panna Wraxton, która przez cały czas intensywnie myślała, położyła na jej ramieniu uspokajającą dłoń.

- Błagam, opanuj się, Cecilio! Zastanów się chwilę! Skoro twoja nieszczęsna kuzynka tak gwałtownie poróżniła się z Charlesem, to prawdopodobnie jego pojawienie się tam przyniesie więcej szkody niż pożytku. Masz jednak, w moim mniemaniu, rację, że spraw nie można zostawić ich własnemu biegowi. Skandal, jaki to wydarzenie wywoła, przyniesie niewyobrażalne wręcz skutki. Obawiam się jego wpływu na kochaną lady Ombersley. Tę przekłętą dziewczynę trzeba chronić przed nią samą!

- I Charlbury'ego! - wtrąciła Cecilia, wyłamując sobie palce. - To wszystko przez moją głupotę! Muszę natychmiast tam jechać!

- Zrobisz to, a ja ci będę towarzyszyć - przyrzekła szlachetnie panna Wraxton. - Daj mi tylko chwilkę czasu, kiedy będziesz wydawała polecenie zaprzężenia koni do powozu twojego ojca, a napiszę liścik do mamy. Mam nadzieję, że któryś ze służących odniesie go w moim imieniu na Brook Street. Poinformuję ją jedynie, że poproszono mnie, abym spędziła tu wieczór z tobą, a na pewno nie dopatrzy się w tym niczego niezwykłego.

- Ty? - zawołała Cecilia, wlepiając w nią wzrok. - Och, nie, nie! To znaczy, to bardzo uprzejmie z twojej strony, ale wolałabym, żebyś nie jechała.

- Ale przecież nie możesz jechać sama - upomniała ją panna Wraxton.

- Towarzyszyć mi będzie pokojówka Sophy. I błagam cię, nikomu słowa na ten temat!

- Moja droga Cecilio, z pewnością przecież nie dopuścisz służącej do konfidencji? Równie dobrze mogłabyś rzecz tę rozgłosić po całym mieście! Jeżeli nie godzisz się na moje towarzystwo, sądzę, że jestem zobowiązana powiadomić o wszystkim lady Ombersley. Mam wrażenie, że to mój obowiązek pojechać z tobą, a żywię również przekonanie, że Charles by się tego po mnie spodziewał. Moja obecność w Lacy Manor nada tej sprawie przyzwoity charakter, gdyż kobieta zaręczona, jak zapewne rozumiesz, zajmuje odmienną pozycję od samotnej panienki.

- Och, sama nie wiem, co powiedzieć! Wolałabym jednak, aby list Sophy nigdy nie trafił w twoje ręce!

- Śmiem twierdzić, że stało się lepiej dla nas obu, że go przeczytałam - odparła z uśmiechem panna Wraxton. - Trudno bowiem zakładać, abyś znajdowała się w odpowiednim stanie, by spokojnie poradzić sobie ze sprawą tak delikatnej natury. No więc jak? Jadę z tobą czy może wolisz, abym opowiedziała o wszystkim twojej mamie?

- W porządku, jedź, skoro chcesz - postanowiła niemal arogancko Cecilia. - Chociaż nie potrafię zrozumieć, dlaczego się przy tym uparłaś, gdyż wiem doskonale, że żywisz wobec Sophy wyjątkową niechęć!

- Jakiekolwiek żywię wobec twojej kuzynki uczucia

- oświadczyła panna Wraxton, spoglądając świętoszkowatym wzrokiem na Cecilie - wierzę, że nigdy nie omieszkam wypełnić swojej chrześcijańskiej powinności.

Cecilii zapłonęły policzki. Była z natury delikatną dziewczyną, ale ta przemowa tak ją rozwścieczyła, że powiedziała kąśliwie:

- Cóż, obawiam się, że Sophy sprawi, iż wyjdiesz na idiotkę, Eugenio, jak zawsze zresztą, a to będzie dla ciebie dobrą nauką, abyś nigdy nie wtykała nosa w cudze sprawy!

Lecz panna Wraxton, zdając sobie sprawę, iż nadeszła chwila jej triumfu, uśmiechnęła się tylko z przekąsem i poprosiła Cecilie, aby wymyśliła, co najlepiej będzie powiedzieć jej mamie.

Cecilia odparła z godnością, że sama doskonale wie, i ruszyła w stronę drzwi. Nim jednak do nich dotarła, pojawił się Dasset, anonsując przybycie lorda Bromforda, który pragnąłby zamienić z nią słówko.

- Odpraw go! - zawołała Cecilia. - Nie mogę się teraz z nim spotkać!

- Nie, panienko! - zaproponował Dasset. - Jego lordowska mość chciał się widzieć albo z panienką, albo z jaśnie panią, a jaśnie pani siedzi przy paniencie Amabel i prosiła, aby jej nie przeszkadzać. -

Odkaszlnął z potępieniem. - Powinienem może dodać, że jego lordowska mość, wiedząc, iż panienska Sophy wyjechała z miasta, gorąco pragnie się dowiedzieć, w jakim udała się kierunku.

- Kto mu powiedział, że panna Sophy wyjechała z miasta?

- spytała ostrym tonem Cecilia.

- O to nie można mnie obwiniać, panienko. Nie otrzymałem innych poleceń, a nie widziałem powodu, aby zaprzeczać faktom, skoro sam lordowska mość wypytywał mnie, czy to prawda.

Cecilia rzuciła bezradne spojrzenie pannie Wraxton, która natychmiast wzięła sprawy w swoje fachowe dłonie.

- Proszę wprowadzić jego lordowską mość do tego pokoju!
- poleciała.

Dassett skłonił się i oddalił.

- Eugenio! Uważaj, w co się wdajesz! Co ty mu chcesz powiedzieć?

Panna Wraxton odparła poważnym tonem:

- To będzie zależało od okoliczności. Nie wiemy jeszcze, co on wie, i nie powinniśmy zapominać, że on interesuje się twoją kuzynką o wiele bardziej niż ktokolwiek z nas.

- Nic podobnego! - zawołała Cecilia. - Sophy nigdy go nie poślubi!

- Oczywiście, okazała się niegodna jego zaufania. Mam nadzieję, że nie doprowadzi do sytuacji, w której będzie musiała się zadowolić poślubieniem pierwszego z brzegu dzeń-telemena, który się jej oświadczy. Akurat w tej chwili wprowadzono do pokoju lorda Bromforda, co uchroniło Cecilie od konieczności repliki.

Jego lordowską mość wyglądał na wyjątkowo zaniepokojonego, lecz żaden niepokój nie potrafiłby powstrzymać go przed dopełnieniem formalności powitań. Wykonał je z wielką dokładnością, nie zapominając nawet o uprzejmym pytaniu o stan zdrowia Amabel. Potem błagał o wybaczenie, że narzuca swoją osobę pannie Rivenhall, i po kilku wykrętach wyjawiał prawdziwy cel swojej wizyty. Otóż widział pannę Stanton-Lacy, jak jechała Piccadilly w wysokim dyliżansie zaprzężonym w czwórkę koni; towarzyszył jej lord Charlbury, a z tyłu powozu przywiązano kufry.

- Moją kuzynkę niespodziewanie wezwano poza miasto

- powiedziała Cecilia zimnym tonem, który miał powstrzymać urojone pretensje.

- Mając za towarzystwo jedynie tego człowieka! - wykrzyknął wstrząśnięty do głębi. - Poza tym... a w tych okolicznościach czyni to tę eskapadę jeszcze dziwniejszą... mieliśmy dziś wspólnie wybrać się na przejażdżkę.

- Widocznie zapomniała - stwierdziła Cecilia. - Na pewno będzie jej przykro! Musi jej pan wybaczyć. Przez chwilę wpatrywał się w nią uważnie, potem zwrócił się do jej towarzyski i wyznał szczerze:
- Panno Wraxton, apeluję do pani! Nie ma sensu zapewniać mnie, że panna Stanton-Lacy nie opuściła Londynu potajemnie! Jakim cudem Rivenhall mógł dopuścić do tego, by pozwolić jej wyjechać w ten sposób? Proszę mi wybaczyć, lecz awanse Charlbury'ego... sięgające, musi pani przyznać, poza granice przyzwoitości... budzą w mojej wyobraźni jak najgorsze podejrzenia. Nie może pani nie wiedzieć, że sam jestem tym bardzo zainteresowany! Uważałem, że po powrocie sir Horacego Stanton-Lacy do Anglii... Lecz ten nagły wyjazd... W dodatku z bagażem! - Urwał, wyraźnie uginając się pod tym ciężarem.

Panna Wraxton powiedziała kojącym tonem:

- Panna Stanton-Lacy nieustannie czyni coś wbrew konwenansom. Pojechała do swojego domu w Ashtead, jestem jednak przekonana, że perswazje panny Rivenhall i moje muszą przywołać ją do porządku i jeszcze dziś wieczorem wróci z nami do Londynu. Mamy zamiar natychmiast wyprawić się do Ashtead.

Zdawał się tym poruszony i zawołał:

- To takie do pani podobne! Czuję, że panią doskonale rozumiem! Od wielu tygodni uważam tego człowieka za libertyna! To wszystko wyjaśnia; z pewnością ją uprowadził! Czy Rivenhall będzie paniom towarzyszył?

- Jedziemy same - poinformowała go panna Wraxton. - Odgadł pan prawdę i chętnie się pan z nami zgodzi, że teraz podejmujemy wysiłek, aby utrzymać wieść o tym nieszczęśliwym wydarzeniu w tajemnicy przed uszami świata.

- O, tak, oczywiście - zgodził się ochoczo. - Lecz jest to nie do pomyślenia, aby dwie delikatne i wrażliwe kobiety podejmowały się takiej misji bez wsparcia męskiego ramienia! Już ja zażadam od Charlbury'ego zdania rachunku. Jego postępowanie w tej aferze ukazało mi, jaki to człowiek. Ogromnie zawiódł pannę Stanton-Lacy i odpowie za to!

Cecilia już miała ze złością zaprotestować, lecz panna Wraxton błyskawicznie zainterweniowała, mówiąc:

- Pańskie uczucia przynoszą mi zaszczyt, a ja ze swej strony muszę przyznać, iż będę bardzo wdzięczna za udzielenie nam ochrony w postaci własnego towarzystwa. Tylko najbardziej napięta sytuacja mogła sprawić, że podjęłam się tej misji bez wsparcia godnego szacunku dżentelmena!
- Zaraz każę osiodłać konia - oznajmił głosem, w którym pobrzmiwało niezachwiane postanowienie.
- Przysięgam pani, iż musiałby stać się cud, abym nie wyzwał Charlbury'ego na pojedynek! Nie jestem, generalnie ujmując, zwolennikiem tego barbarzyńskiego obyczaju, lecz w tych okolicznościach, rozumie pani, rzecz ma się zgoła inaczej. I takie postępowanie należy ukarać! Natychmiast ruszam do domu, a potem wracam w mgnieniu oka!

Zatrzymał się po to, aby uściskać im dłonie, następnie pospiesznie wybiegł z pokoju. Cecilia, która niemal się popłakała z irytacji, zaczęła robić pannie Wraxton wymówki, lecz owa dama, nie tracąc ani odrobiny opanowania, oświadczyła:

- Możliwe, że to pech, iż musiał się dowiedzieć o ucieczce panny Stanton-Lacy z ukochanym, jednakże jeszcze gorzej by było, gdyby miał się utwierdzić w tym przekonaniu. Ja natomiast nie ukrywam, że w towarzystwie mężczyzny zyskałabym poczucie bezpieczeństwa, a jeśli, moja droga Cecilio, jego rycerski charakter skłoni go do ponownego oświadczenia się o dłoń twojej kuzynki, będzie to rozwiązaniem wszystkich naszych kłopotów. Chociaż muszę dodać, że ona na tyle nie zasługuje!

- To taki przyziemny nudziarz! - zawołała Cecilia.

- Odnoszę wrażenie, że w tym domu uparcie nie docenia się cnót lorda Bromforda. Jeśli chodzi o mnie, uważam, że jest rozsądnym człowiekiem, ocenia poważne problemy dokładnie tak, jak powinien, i może podzielić się licznymi interesującymi informacjami z kimś, kto nie jest nadto frywolny, by go wysłuchać.

Cecilia, nie mogąc już powstrzymać wezbranych uczuć, wy-

biegła z pokoju, prawie przekonana, że lepiej będzie zwierzyć się ze wszystkiego matce. Lady Ombersley jednak, zorientowawszy się, iż Amabel ma przyspieszony puls, była do tego stopnia zaabsorbowana chorobą, iż niewiele już mogła poświęcić uwagi komuś innemu. Orientując się w delikatnym stanie nerwów rodzicielki, Cecilia powstrzymała się przed dodawaniem jej zmartwień. Powiedziała więc tylko, że przesłana z Lacy Manor wiadomość sprawiła, iż Sophy w pośpiechu wyjechała do Surrey, ona natomiast uważa, że byłoby niestosowne, gdyby kuzynka pozostawała sama w pustym domostwie. Wyrusza zatem, aby dotrzymać jej towarzystwa albo nakłonić ją do powrotu do Londynu. Kiedy lady Ombersley okazała niejakie zdziwienie, Cecilia wyznała, iż Sophy pokłóciła się z Charlesem. Zmartwiło to lady Ombersley, lecz trudno powiedzieć, by zdziwiło. Zbyt dobrze znała cięty język syna! Wolałaby, żeby za nic w świecie do tego nie doszło i przyznała, że sama by pojechała za Sophy, gdyby zdrowie Amabel tak się widocznie nie pogorszyło. Nie sądzi jednak, by córka mogła podróżować w pojedynkę, lecz wieść, iż panna Wraxton postanowiła jej towarzyszyć, uspokoiła obawy matki, która ostatecznie zezwoliła na podróż.

Tymczasem panna Wraxton, zajęta w bibliotece pisaniem, nie potrafiła również oprzeć się pokusie zostawienia wiadomości nie tylko mamusi, lecz i narzeczonemu. Teraz nareszcie Charles powinien sobie uświadomić całe moralne zepsucie kuzynki, a docenić wielkoduszność narzeczonej! Oddała oba liściki Dassetowi z instrukcją niezwłocznego ich przekazania i już mogła siadać do powoziku Ombersleyów ze szczęśliwą świadomością wypełnionego zgodnie z etykietą obowiązku. Nawet opryskliwe zachowanie Cecylia nie mogło w żaden sposób stłumić samozadowolenia panny Wraxton. Cecilia nigdy dotąd nie okazywała takich humorów! Na moralizatorskie uwagi towarzyszek odpowiadała jak najkrótszymi monosylabami. Okazała się do tego stopnia nieczuła, że kiedy zaczął padać deszcz, odmówiła stanowczo zgody na rozłożenie w powozie trzeciego siedzenia i zaproszenia do środka lorda Bromforda.

Ten jechał nieszczęśliwy z tyłu, miał postawiony do góry kołnierz, a na twarzy wyraz najdotkliwszej krzywdy. Panna Wraxton przekonywała ją, iż stosowniej by było, żeby konia jego lordowskiej mości dosiadł któryś z woźniców, jego lordowska mość zaś podróżował wygodnie w powozie. Cecilia odparła na to jedynie, że ma nadzieję, iż ten odpychający człowiek nabawi się zapalenia płuc i umrze. Nie minęła godzina, a Dassett stracił już niemal cały kontenans - o ile było to możliwe w wypadku osoby z jego godnością i doświadczeniem - gdyż na Berkeley Square zajechał drugi pocztowy dyliżans. Był także wysoki, zaprzężony w cztery buchające potem konie i aż po osie zachlapany błotem. Z tyłu tkwiły spiętrzone liczne kufry i walizy, część z nich umieszczono także na dachu. Skromnie ubrany osobnik pierwszy zeskoczył na dół i wbiegł na schody posesji Ombersleyów, aby pociągnąć za sznur dzwonka. Do czasu, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanął Dassett gotowy do przyjęcia gości, z powozu niespiesznie wynurzyła się druga, o wiele bardziej imponująca figura. Podał parę gwinei pocztylionom, wymienił z nimi kilka serdecznych słów i równie niespiesznie pokonał schodki wiodące do drzwi.

Dassett, który później opisywał ochmistrzyni stan, w jakim się znalazł, jako okropne osłupienie, zdołał jedynie wyjąkać:

- Do... dobry wieczór, sir! Nie... nie spodziewaliśmy się pana, sir!

- Ja sam się siebie nie spodziewałem! - oświadczył sir Horacy, ściągając rękawiczki. - Piekielnie wyśmienita podróż! Ani dnia dłużej ponad dwa miesiące na morzu! Powiedz swoim ludziom, aby dopilnowali wniesienia do domu całego mojego bagażu! Jaśnie pani dobrze się miewa?

Dassett, pomagając mu ściągnąć pelerynę, odparł, że, jego zdaniem, to nieźle.

- Świetnie - ucieszył się sir Horacy, podchodząc do wielkiego lustra, i musnął parę razy fular. - A jak tam moja córka?

- Hm... odnoszę wrażenie, że panienka Sophy cieszy się doskonałym zdrowiem, sir!

- Aha, jak zawsze. Gdzie jest?

- Z przykrością muszę pana poinformować, że panienka Sophy wyjechała z miasta - odparł Dasset, który z każdym chyba innym człowiekiem z przyjemnością przedyskutowałby tajemnicę zniknięcia Sophy.

- O? Cóż, zobaczę się więc z jaśnie panią - stwierdził Horacy, demonstrując, zdaniem kamerdynera, nienaturalny brak zainteresowania poczynaniami jedynaczki.

Dasset wprowadził go do saloniku i zostawił na chwilę, a sam udał się na poszukiwanie pokojówki jaśnie pani. Amabel właśnie zapadła w sen, toteż już po kilku minutach lady Ombersley pospiesznie wbiegła do salonu i rzuciła się szaleńczo na potężną pierś brata.

- Och, mój drogi Horacy! - wykrzyknęła. - Jakże się cieszę, że cię widzę! Tak przykro było myśleć... No, ale wróciłeś bezpiecznie do ojczyzny!

- Cóż, nie widzę potrzeby, abyś rujnowała mój fular tylko z tego powodu, Lizzie! - powiedział niewzruszony brat, wyplątując się z objęć siostry. - O ile wiem, nigdy nie było najmniejszego powodu do podejrzeń, żebym miał znaleźć się w jakichkolwiek tarapatach! Nie wyglądasz nazbyt kwitnąco! Prawdę powiedziawszy, okropnie! Co ci dolega? Kłopoty żołądkowe? Jeżeli tak, to znałem kiedyś jegomościa, który wyleczył się z nich magnezem i grzanym piwem. To fakt!

Lady Ombersley pospiesznie mu wyjaśniła, że jeśli nie wygląda najlepiej, to przyczyną tego jest ogromne zmartwienie, i natychmiast zaczęła mu opowiadać o chorobie Amabel. Szczerze i ze wzruszeniem mówiła, jak bardzo Sophy pomogła im przetrwać ten trudny okres.

- Och, tak! Sophy jest niezrównaną pielęgniarką! - potwierdził. - Jak ci się z nią mieszkało? I gdzie jest teraz?

To pytanie wprowadziło lady Ombersley w popłoch równie silny jak Dassetta. Słabym głosem odparła, że Sophy będzie ogromnie przykro! Gdyby tylko wiedziała, że jej papa jest już w drodze do Londynu, z pewnością nigdzie by się nie ruszała!

- A owszem, Dasset powiadomił mnie, że wyjechała z miasta - potwierdził sir Horacy, składając swoje imponujące ciało na fotelu i zakładając jedną kształną, a jakże, nogę na drugą, - Nikt nie mógł się spodziewać, że zastanę cię tutaj w sezonie, ale, oczywiście, skoro jedno z dzieci choruje, to wszystko tłumaczy. Gdzie Sophy pojechała?

- Chyba... Zajmowałam się właśnie Amabel, kiedy Cecilia mi o tym mówiła, ale, zdaje się, powiadomiła mnie, że nasza najdroższa Sophy pojechała do Lacy Manor!

Zdumiał się.

- Co za piorun ją tam pognął? Przecież to miejsce nie nadaje się do zamieszkania! Nie powiesz mi chyba, że Sophy doprowadza je do porządku, gdyż... wcale nie jestem pewien, czy... Ale to nie ma nic do rzeczy!

- Nie, nie, nie myślę, aby wpadła na taki pomysł! A przynajmniej... Och, Horacy, nie wiem, czy mnie nie zbesztasz, lecz bardzo się obawiam, że Sophy uciekła od nas z powodu tego, co się dzisiaj zdarzyło!

- Z pewnością cię nie zbesztam - zapewnił ją opanowanym tonem sir Horacy. - Nie sądzę bowiem, aby moja mała Sophy wciągnęła cię w tragedię rodem z Cheltenham. Więc co się stało?

- Tak całkiem tego nie zrozumiałam. Mnie przy tym nie było! Lecz Cecilia zdawała się uważać... że Sophy i Charles posprzeczali się! Oczywiście, wiem, że on ma straszliwy charakter, lecz ufam całkowicie, że nie miał zamiaru... A Sophy nigdy nie zważała na jego złe humory, kiedy on... I przecież to nie pierwszy raz się pokłócili!

- Lizzie, nie przyprawiaj się o palpitacje - zalecił jej sir Horacy, bez trudu zachowując spokój ducha. - Poróżniła się z Charlesem, tak? Cóż, tego się można było spodziewać. I śmiem twierdzić, że dobrze mu to zrobi. Jak miewa się Ombersley?

- Horacy, doprawdy! - zawołała jego siostra, dotknięta do żywego. - Ktoś mógłby pomyśleć, że nasza droga Sophy obchodzi cię tyle, co włos na kapeluszu!

- I tu się mylisz, kochana staruszko, gdyż cholernie ją kocham - zgasił ją. - Co wcale nie znaczy, że zamierzam pakować się w jej wyczyny. Zapewniam cię, iż byłaby wściekła, gdybym wściubiał nos w jej sprawy. I mogę cię także zapewniać, że planuje jakiś monstrualny figiel!

W tej chwili wkroczył Dasset z przekąską dla podróżnika, musieli więc zrezygnować z dalszej wymiany zdań. Kiedy się oddalił, lady Ombersley podsumowała rozmowę, mówiąc:

- Przynajmniej mogę zapewnić cię o tym, że zdołasz ujrzeć Sophy jeszcze dziś wieczorem, gdyż Cecilia wraz z panną Wraxton pojechały tam, by przywieźć ją z powrotem!

- A kim jest ta panna Wraxton? - dopytywał się sir Horacy, nalewając sobie maderę.

- Gdybyś kiedykolwiek zdobył się na to, żeby uważnie słuchać, co się do ciebie mówi, Horacy, wiedziałbyś, że panna Wraxton jest szlachetnie urodzoną młodą damą, która ma poślubić Charlesa!

- A tak, coś chyba o tym wspominałaś - zgodził się sir Horacy, sącąc wino. - Nie spodziewaj się jednak, bym zaśmiewał sobie głowę jakimiś nazwiskami! Przypominam coś wszakże: ta dziewczyna, wedle twoich słów, może zanudzić człowieka na śmierć.

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałam! - zapewniła go stanowczo lady Ombersley. - Istotnie, może nie całkiem... Ależ przecież to ty uznałeś, że od niej na milę pachnie nudą!

- Jeśli te słowa padły z moich ust, możesz być przekonana, że miałem świętą rację. Całkiem znośne wino. Teraz, kiedy to sobie wspominam, twierdziłaś, że Cecilia także niebawem wyjdzie za mąż... chyba za Charlbury'ego, czyż tak?

Lady Ombersley westchnęła głęboko.

- No cóż, ten związek się rozpadł! Cecilia nie potrafiła się do Charlbury'ego przymusić. A teraz jeszcze Charles przestał oponować gorąco przeciwko jej małżeństwu z Augustusem Fawnhope'em i chociaż Ombersley zgłasza zdecydowany sprzeciw i twierdzi, że nigdy nie udzieli swojego błogosławieństwa, obawiam się, że jednak do tego dojdzie. Horacy,

powinieneś mimo to wiedzieć, że lord Charlbury okazywał Sophy jak największe i widoczne dla wszystkich względy.

- Na Jowisza, czyżby?

Rozmowę przerwały im czyjeś wściekle dudniące po schodach kroki i niemal w jednej chwili jak piorun do salonu wtrącił pan Rivenhall. W dłoni zaciskał arkusik papieru. Nie zdążył nawet zdjąć surduta do konnej jazdy, tak pilno mu było odszukać matkę.

Pan Rivenhall wyglądał wyjątkowo groźnie, choć nieco pobladł. Tego popołudnia, po odprowadzeniu kasztanka do stajni, najpierw popędził na Bond Street, gdzie wyładował trochę wściekłość w sparringowym pojedynku z Dżentelmenem Jacksonem. Potem odzyskiwał spokój u White'a; spędził tam godzinę na grze w bilard, a przy tym opierając się przemożnej chęci natychmiastowego powrotu na Berkeley Square, by zapewnić beczelną kuzynkę, że wcale nie myślał tego, co mówił. A gdy właśnie wychodził z sali bilardowej, natknął się na swojego przyjaciela, pana Wychbolda. Pan Wychbold, posłuszny otrzymanym wcześniej poleceniom, spytał go, czy panna Stanton-Lacy wyjeżdża, na co on odpowiedział krótko: - O ile wiem, nie - odparł, opanowując się całą siłą woli.

- Owszem, przeciwnie, wyjechała, mój drogi! Widziałem ją, jak odjeżdżała zaprzężonym w czwórkę koni pocztowym dylizansem. Co więcej, towarzyszył jej Charlbury.

Pan Rivenhall wlepił w niego wzrok.

- Odjeżdżała pocztowym dylizansem? Ależ z pewnością musisz się mylić!

- Na pewno nie! - upierał się pan Wychbold, mężnie trwając w swojej roli.

- Oszukałeś się zatem. Moja kuzynka jest w domu! - I dodał, gdyż przyjaciel wyraźnie chciał się spierać w tej kwestii:

- Co więcej, Cyprianie, byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie roznosił takich plot po mieście!

- Coś podobnego nawet by mi przez myśl nie przeszło!

- zapewnił go pospiesznie pan Wychbold.

Wobec tego pan Rivenhall udał się do sali zapisów, gdyż

pragnął zagrać partyjkę lub dwie w wista. Stoliki już ustawiono, a kiedy z oczami utkwionymi w kartach stał przyglądając się rozgrywce i rozmyślając uporczywie i nieuchronnie o absurdalnym przywidzeniu pana Wychbolda, przyniesiono mu liścik od panny Wraxton. Jego przesłanie sprawiło, że natychmiast odeszła mu wszelka ochota na jakąkolwiek grę, i popchnęło go niezwłocznie na Berkeley Square. Nie zdążył nawet rzucić słowa przeprosin tym, którzy zaprosili go do wzięcia udziału w następnej partyjce. Wpadł do domu, znalazł adresowany do siebie list od Sophy, leżący na stoliku w hallu, przeczytał go i niczym błyskawica popędził w górę po schodach - przeskakując po dwa stopnie - w poszukiwaniu lady Ombersley.

- Może mama będzie mi łaskawa wytłumaczyć... - zaczął rozwścieczonym tonem, ale natychmiast urwał, dostrzegając, że nie jest sama. - Uprzejmie przepraszam! Nie wiedziałem... - Ponownie urwał, kiedy sir Horacy uniósł monokl, chcąc mu się lepiej przyjrzeć. - Och! - W jego głosie zabrzmiały groźne tony. - Więc to wuj? Znakomicie! Nie mógł się wuj pojawić w lepszej chwili! Wstrząśnięta faktem, iż odezwał się do wuja bez najmniejszego szacunku, lady Ombersley zdobyła się na słaby protest:

- Charles! Proszę...

Nie zwrócił na nią uwagi, tylko wtargnął jak burza do salonu.

- Bez wątpienia ucieszy wuja wieść, że wuja nieoceniona córeczka uciekła z sir Everardem Charlburym! - oznajmił.

- Naprawdę? - zdziwił się sir Horacy. - A dlaczegoż by miała to robić? Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby poślubiła Charlbury'ego! Pochodzi on z dobrej rodziny i ma przyzwoity majątek!

- Zrobiła to - oświadczył pan Rivenhall - żeby doprowadzić mnie do wściekłości! A co do poślubienia Charlbury'ego, to nigdy się na coś takiego nie zdecyduje!

- Nie? - ponownie zdziwił się sir Horacy, trzymając monokl tak, by mógł obserwować twarz siostrzeńca. - A któż tak powiedział?

- Ja tak mówię! - rzucił krótko pan Rivenhall. - Co więcej, ona wcale nie miała takiego zamiaru! Jeżeli wuj nie zna swojej córki, to ja dobrze ją poznałem!

Lady Ombersley, która, oniemiała z pomieszenia, przysłuchiwała się tej wymianie zdań, teraz zdołała pozbierać się na tyle, by przemówić omdlewającym głosem:

- Nie, nie, ona wcale nie uciekła z Charlburym! Musisz się mylić! Niestety, Charlesie, obawiam się, że to twoje dzieło! Pewnie zachowałeś się okropnie nieuprzejmie wobec biednej Sophy!

- Och, okropnie nieuprzejmie? Prawdę mówiąc, powiedziałem jej prosto w oczy, co myślę o tym, że bez mojego pozwolenia zabrała ze stajni mojego kasztanka i nie zająknawszy się nawet słowem pojechała nim na przejażdżkę do Parku! To, że nie skrzyła sobie karku, to naprawdę cud boski!

- No, tak - zgodził się sir Horacy - rzeczywiście postąpiła źle! Prawdę powiedziawszy, zdumiony jestem, że zachowała się tak niewłaściwie, gdyż to do niej absolutnie niepodobne. Co skłoniło ją do popełnienia takiego występku?

- Po prostu miała przekłątą ochotę na wszczęcie ze mną awantury! - oświecił go gorzkim tonem pan Rivenhall. - Teraz wszystko rozumiem i widzę dostatecznie jasno. Jeśli nie będzie ostrożna, przekona się wkrótce, że zyska więcej, niż zakładała!

- Obawiam się, mój chłopcze - odezwał się wuj, a w jego oczach zamigotały niepoohamowane wesołe iskierki - że troszkę nie lubisz mojej małej Sophy!

- Wuja mała Sophy, sir, nie pozwoliła mi... nam!... choćby na chwilę spokoju czy oddechu, odkąd spadła niczym zły duch na ten dom! - powiadomił go gładko pan Rivenhall.

- Charlesie, jak możesz tak mówić! - zawołała matka, stając w pąsach. - To niesprawiedliwe! Jak śmiesz... jak śmiesz, przypomnij sobie jej dobroć, jej oddanie...! - Głos lady zamarł; zaczęła na oślep szukać chusteczki.

Policzki pana Rivenhalla również pokrył rumieniec.

- O tym nie zapomniałem, mamó. Lecz ten wyczyn...!

- Nie potrafię zrozumieć, skąd wzięło ci się takie przekona-

nie! Błędnie myślisz! Sophy wyjechała, gdyż zachowałeś się wobec niej impertynencko, a jeśli wyobrażasz sobie, że towarzyszył jej Charlbury...

- Wiem na pewno, że z nią pojechał! - przerwał matce. - A skoro muszę mieć dowód, to znajdzie go mama w liście, który czuła się zobowiązana mi zostawić! I wcale nie robiła z tego tajemnicy!

- W takim razie - oznajmił sir Horacy, napełniając sobie ponownie kieliszek - z całą pewnością planuje psikusa. Spróbuj tej madery, mój chłopcze. To muszę przyznać twojemu ojcu - jest prawdziwym koneserem!

- Ależ, Charlesie, to okropne! - zająknęła się lady Ombersley. - Dzięki Bogu, że nie zabroniłam Cecylii za nią pojechać! Pomyśl tylko, jaki wybuchłby skandal! Och, Horacy, błagam cię, uwierz, niczego nie podejrzewałam!

- Wielkie nieba, cię o nic nie obwiniam, Elizabeth! Mówiłem ci przecież, że nie powinnaś się martwić o Sophy! Ona znakomicie da sobie radę, jak zawsze zresztą!

- Horacy, oświadczam, że przekraczasz wszelkie granice! Według ciebie, nic się nie stało, kiedy twoja córka jest na najlepszej drodze do zrujnowania swojej reputacji?

- Zrujnowania reputacji? - zdziwił się pogardliwie pan Rivenhall. - Czy rzeczywiście mama wierzy w takie bajki? Mieszkała mama pół roku z moją kuzynką i jeszcze ją o coś takiego podejrzewa? Niech mnie nazwą głupcem, jeśli w Lacy Manor nie przebywa w tej chwili również nasza Hiszpanka!

- Och, Charlesie, modłę się, aby to była prawda!

Sir Horacy wyjątkowo pracowicie zaczął czyścić monokl.

- Sancia, tak? Miałem ci o niej opowiedzieć, Lizzie. Czy dalej mieszka w Merton?

- Mój Boże, a gdzie indziej, Horacy?

- Tylko się zastanawiałem - odparł, wnikliwie oceniając rezultat swojej pracy. - Mam wrażenie, że Sophy opowiedziała ci, jakie mam zamiary wobec tej damy.

- Oczywiście, że tak. Złożyłam jej nawet wizytę, gdyż przypuszczałam, że tego byś się po mnie spodziewał! Lecz

muszę ci wyznać, drogi Horacy, iż nie potrafię zrozumieć, co skłoniło cię do oświadczyć!

- W tym tkwi problem - odparł. - Trzeba iść naprzód, Lizzie! I nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że to piekielnie apetyczna kobietka. Prawdę mówiąc, nie zdziwiłoby mnie, gdybym się dowiedział, że skusiła jeszcze kogoś, kto się wokół niej zakręcił. Jaka szkoda, że osadziłem ją w Merton! No, ale stało się! Człowiek robi coś pod wrażeniem chwili i dopiero kiedy się nad tym głębiej zastanowi... Jednakże nie powinienem narzekać!

- Pewnie w Brazylii poznał wuj wiele ślicznotek? - dopowiedział ironicznie siostrzeniec.

- Nie życzę sobie twojego zuchwalstwa, chłopcze - zgasił go wesoło sir Horacy. - Rzecz w tym, że wątpię, bym nadawał się do małżeńskich węzłów!

- Cóż, jeśli sprawi to wujowi jakąś pociechę, to muszę powiedzieć, że kuzynka robiła wszystko, co w jej mocy, aby trzymać Talgartha z dala od markizy!

- O, do diabła, dlaczego Sophy musiała się w to mieszać? - zapytał rozgniewany nie na żarty sir Horacy. - Talgarth, co? Nie wiedziałem, że jest w Anglii! No, no! Nasz Vincent ma ogromną siłę przyciągania, a co więcej, założę się, że miał oko na majątek Sancii!

Lady Ombersley, do żywego urażona, przerwała mu okrzykiem:

- Ty chyba jesteś całkiem pozbawiony wstydu! A co z eskapadą naszej nieszczęsnej Sophy? Siedzisz sobie tutaj zupełnie tak, jakby nic nie cię obchodziły jej sprawy, gdy tymczasem ona dokłada wszelkich starań, by zrujnować sobie reputację! A ty, Charlesie, możesz mówić, co chcesz, lecz jeśli to prawda, że wyjechała z Charlburym, to jest to najbardziej szokująca rzecz, jaką można sobie wyobrazić, i Sophy natychmiast trzeba przywieźć z powrotem!

- Niezwłocznie to nastąpi! - upewnił pan Rivenhall. - Czyż wątpiałś w to, mamó, kiedy wysyłałaś Cecilię i Eugenię, niczym w najlepszym romansie, aby pospieszyły jej z pomocą?

- Nic takiego nie zrobiłam! O niczym nie wiedziałam, choć oczywiście nie mogłam pozwolić twojej siostrze na samotną podróż. Kiedy więc powiedziała mi, że Eugenia okazała się taka miła i ofiarowała jej swoje towarzystwo, mogłam być tylko wdzięczna. - Urwała, gdyż nagle uderzyło ją, że w tej sprawie jest coś niejasnego. - Lecz skąd ty się dowiedziałeś, że udały się jej na ratunek, Charlesie? Jeżeli Dasset postradał wszelkie zmysły, zapomniał, kim jest i przekazał ci plotki...

- Absolutnie nie! Uzyskanie informacji zawdzięczam samej Eugenii! Muszę ci jednak powiedzieć, mamie, że gdybyście ty i moja siostra były tak uprzejme i zachowały wiadomość o tym wydarzeniu dla siebie, oszczędziło by mi to cholernie imper-tynenckiego listu od Eugenii! Co was napadło, aby powierzyć jej te plotki, w życiu nie zdołam tego zrozumieć! Wielki Boże, czy nie zdajesz sobie sprawy, mamie, że ona rozniesie po całym mieście wieść o skandalicznym zachowaniu kuzynki?

- Ależ nic takiego nie uczyniłam! - prawie lamentowała matka. - Charlesie, to naprawdę nie moja wina!

- Któraś z was jednak musiała to zrobić! - stwierdził zniecierpliwiony. Zwrócił się do wuja. - Cóż, sir, czy zamierza wuj tutaj pozostać, delektując się winem ojca, czy może zechce towarzyszyć mi do Ashtead?

- Wyruszać do Ashtead o tej porze, kiedy ostatnie dwa dni spędziłem w podróży? - zdumiał się sir Horacy. - Mój chłopcze, chyba masz odrobinę zdrowego rozsądku! Dlaczegoż miałbym coś podobnego robić?

- Wyobrażam sobie, wuju, że na to powinny odpowiedzieć ojcowskie uczucia! Skoro nie, to trudno! Ja jadę natychmiast!

- A co chcesz uczynić, kiedy dotrzesz do Lacy Manor? - spytał sir Horacy, przyglądając mu się z pewnym rozbawieniem.

- Skręcę Sophy kark! - oświadczył morderczo pan Riven-hall.

- Cóż, drogi chłopcze, do tego nie potrzebujesz mojej pomocy! - zauważył sir Horacy, wygodnie rozpięrając się w fotelu.

Rozdział osiemnasty

Pierwszych kilka minut po przyjeździe ekipy ratunkowej markizy z Merton upłynęło na soczystych narzekaniach damy na sytuację, w której się znalazła. Przeciąg spowodowany otwarciem frontowych drzwi sprawił, że z kominka buchnęły do hallu nowe kłęby gryzącego dymu, a poza tym, mimo wysiłków pani Clavering, pomieszczenie to nadal wyglądało na zaniedbane. Sama pani Clavering, na której markiza wywarła piorunujące wrażenie, stała jak wryta, dukając słowa szacunku. Markiza zaś, zupełnie nie poruszona panią Clavering, powiedziała:

- Mądre de Dios! Powinna być przywieźć ze sobą Gastona do pomocy, a jeszcze lepiej i kucharza! Sophie, dlaczego musieliśmy przyjechać do tego domu? Dlaczego posłałaś po mnie tak niespodziewanie, a do tego w taką ulewę? Su conduc-ta es perversa!

Sophy natychmiast zapewniła ją, że pragnęła, aby zagrała rolę duenny. Wyjaśnienie to w jednej chwili sprawiło, iż w żyłach markizy zawrzała gorąca krew rodowitej Kastylijki. Markiza była do tego stopnia usatysfakcjonowana, że nawet zapomniała spytać Sophy, dlaczego znalazła się w sytuacji wymagającej jakiegokolwiek innej duenny poza jej ciotką. Jednakże pochwaliła Sophy, że postąpiła wielce rozważnie, i przestała dalej uskarżać się na niewygody. Następnie, kiedy spostrzegła obecność Charlbury'ego, bez trudu przypomniała sobie jego nazwisko.

- Witaj, jesteś ranny? - zdziwił się sir Vincent, wskazując głową obandażowaną rękę jego lordowskiej mości. - Jak do tego doszło?

- Mniejsza o to! - wtrąciła Sophy, zwalnając Charlbury'ego od konieczności odpowiedzi. - Sir Vincencie, a tyś jakim cudem tu trafił?

- To, moja droga Junono - odparł, spoglądając na nią roześmianymi oczami - jest długa i delikatna historia. Wiesz jednak, że mógłbym ci zadać identyczne pytanie. Nie zrobię tego, rzecz jasna, gdyż wszelkie wyjaśnienia musiałyby być siłą rzeczy nudne, a teraz bardziej istotna jest dla mnie kwestia kolacji. Obawiam się, że nie spodziewałaś się tylu gości!

- Nie, rzeczywiście nie, i w niebiesiech tylko wiedzą, co znajdę do jedzenia! - przyznała Sophy. - Chyba powinnam pójść do kuchni i sprawdzić, co jest w spiżarni. Gdyż wielce prawdopodobne, muszę ci zdradzić, że na kolację przybędzie tu również moja kuzynka Cecilia. A co więcej prawdopodobne, także Charles!

- Och, panienko Sophy, gdyby nas panienka tylko uprzedziła! - zawołała zrozpaczona pani Clavering.

- Zupełnie nie mam pojęcia, co podać na kolację, a w przeciwieństwie do panienki nie jestem do takich okazji przyzwyczajona. Nie mam nic gotowego prócz świńskiego ryja, którego na kolację zażyczył sobie pan Clavering!

- Widać wobec tego wyraźnie - oświadczyła markiza, zdejmując ze swoich wspaniałych loków ozdobiony piórami kapelusz - że ta moza de cocina nic nie umie, więc ja sama muszę się wszystkim zająć. To nie jest dobrze, lecz jeszcze gorzej, infinitamente, byłoby, gdybyśmy wszyscy pomarli z głodu! Sophie, zapamiętaj to, bądź mi wdzięczna i nie sprzeczasz się ze mną! Gdyż muszę ci wyznać, de una vez, że doszłam do wniosku, iż mimo wszystko nie odpowiada mi małżeństwo z sir Horacym, gdyż on jest takim niespokojnym duchem, a Brazylia wcale mi się nie podoba. Wręcz przeciwnie, zostaję w Anglii, lecz do angielskiej kuchni nigdy się nie przekonam! No więc, wysłałam za mąż za sir Vincenta i teraz przestałam już być markizą de Villacañas, a stałam się lady Talgarth. Nie potrafię wymówić tego nazwiska convenientemente, lecz to bez znaczenia! Trzeba się tylko przyzwyczaić.

Nic dziwnego, że takie oświadczenie wprawiło wszystkich słuchaczy w osłupienie na dobrych kilka chwil. Sir Vincent wyjął tabakierę i delikatnie wciągnął niuch ulubionej tabaki. I on to właśnie przerwał ciszę:

- No więc cała tajemnica się wydała! - zauważył. - Nie mierz mnie tak upiornym spojrzeniem, Sophy! Pamiętaj, że nasza droga Sancia ma przyrzadzić kolację!

- To jest - niespodziewanie odezwał się pan Fawnhope, do którego z przeprowadzonej przed chwilą rozmowy nie dotarło ani słowo - wyjątkowo piękny dom! Obejdę go dokoła.

Potem chwycił ze stołu lampę i zamierzał ruszyć ku drzwiom prowadzącym z hallu. Sir Vincent odebrał mu ją, odstawił na miejsce i odezwał się życzliwie:

- Nie przeszkadzaj sobie, drogi przyjacielu, zabierz jednak świecę, jeśli łaska!

- Sir Vincencie - przemówiła Sophy z wojowniczym błyskiem w oku - gdybym była mężczyzną, musiałbyś odcierpieć za tę zdradę!

- Droga Sophy, z tego, co mi wiadomo, strzelasz lepiej niż dziewięciu na dziesięciu mężczyznom, jeśli więc którekolwiek z nas byłoby na tyle przewidujące, aby zabrać ze sobą parę pistoletów do pojedynku...

- Nikt - oświadczyła stanowczym tonem markiza - nie będzie strzelał z pistoletu w mojej obecności, gdyż jest to rzecz, której najbardziej nienawidzę na świecie. Poza tym, ważniejszą sprawą jest to, iż musimy przyrzadzić kolację!

- Mam wrażenie - zgodziła się Sophy z żalem w głosie - że masz rację. Człowiek musi jeść! Ale teraz rozumiem, jak wielką rację miał mój kuzyn Charles, ostrzegając mnie, abym się z tobą nie zadawała, sir Vincencie! Nigdy nie przypuszczałam, że zrobisz coś takiego sir Horacemu poza jego plecami!

- Moja droga Sophy, w miłości i na wojnie wszystko jest dopuszczalne! - pouczył ją sentencjonalnie. Była zmuszona zdusić ripostę, która cisnęła się jej na usta.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem, podszedł do Sophy, ujął jej dłoń i powiedział przyciszonym głosem:

- Junono, rozważ to! Ja bardziej tego potrzebowałem niż sir Horacy! I jakżebym mógł się temu oprzeć?

- „Amor ch'a null'amato amar perdona” - zauważył rozmarzony pan Fawnhope, którego peregrynacje po hallu przywiodły w pobliże rozmawiających.

- Dokładnie tak, mój poeto! - zgodził się serdecznie sir Vincent.

- Musiałabym mieć pod ręką pannę Wraxton, żeby mi to przetłumaczyła - stwierdziła Sophy - lecz jeśli to jest to, o czym myślę, to żywię zupełnie odmienne zdanie! Tak czy owak, nie ma nic głupszego, niż płakać nad rozlanym mlekiem, więc nie poruszajmy już więcej tego tematu. Poza tym, mamy ważniejsze sprawy na głowie!

- Bez wątpienia - przyznała jej rację markiza. - Można przyrządzić świeżo ubite kurczęta, proszę więc sir Vincenta, aby natychmiast pozbawił głów dwa kurczaki, gdyż jak mi powiedziała ta kobieta, kurczą w tym domu jest pod dostatkiem. A ja już coś wymyślę.

Następnie oddaliła się z panią Clavering w kuchenne rejony, muślinowy tren ciągnął się za nią po podłodze, zgarniając okazałą porcję kurzu. Sophy i sir Vincent podążyli za nimi; pan Fawnhope tymczasem odkrył bibliotekę i w blasku łojowej świecy zabrał się do przeglądania woluminów. Lord Charlbury został sam. Wkrótce dołączył do niego sir Vincent, który wrócił do hallu, niosąc pokrytą pajęczyną butelkę i parę kieliszków.

- Sherry - oświadczył, ustawiając szkło. - Jeżeli moim przeznaczeniem jest zarzynanie kurcząt, powinienem się pokrzepić. Mam wrażenie, że skoro zaliczam się do domowników, muszę podjąć się tego dzieła. Jakim cudem zraniłeś się w ramię?

- Sophy wpakowała mi w nie kulę - odparł jego lordowska mość.

- Rzeczywiście to zrobiła? Bez wątpienia to groźna niewiasta! Mniemam, że miała powody?

- Nic z tych rzeczy, które mógłbyś fałszywie sobie wyobrazić! - odpalił gniewnie Charlbury.
- Nigdy nic tak pospolitego nie przyszłoby mi na myśl
- zapewnił sir Vincent, starannie wycierając szyjkę butelki i zaczynając nalewać wino. - Pod żadnym pozorem, nigdy w stosunku do Wielkiej Sophy. Masz, spróbuj! Nie mam więc wznosić toastu za powodzenie twojej ucieczki?
- Dobry Boże, skąd?! - zawołał Charlbury, który na samą o tym myśl niemal pobladł. - Jestem do Sophy przywiązany... ogromnie i niezmiennie przywiązany... ale niech mnie niebiosa bronią przed poślubieniem jej!
- Jeżeli niebiosy ci nie pomogą, na pewno zrobi to pan Rivenhall - zauważył sir Vincent. - To wino jest całkiem znośne. Nie skończ tylko butelki, nim wrócę, i nie marnuj trunku na naszego poetę! Ponownie się oddalił, przypuszczalnie po to, by dopilnować egzekucji w kurniku. Lord Charlbury zaś, dziękując w duchu za zranione ramię, nalał sobie drugi kieliszek. Po krótkiej chwili z biblioteki wynurzył się pan Fawnhope, piastując w ręku nadzarty przez mole wolumin. Natychmiast zademonstrował go jego lordowskiej mości, mówiąc po prostu:
 - *La Hermosura de Angelical* Nigdy nie wiadomo, gdzie człowiek może natrafić na taki skarb. Muszę pokazać to markizie. Do kogo należy ten czarowny dom?
 - Do sir Horacego Stanton-Lacy - odparł wielce rozbawiony Charlbury.
 - Opatrzność musiała mnie tutaj przywieść. Nie potrafię uprzytomnić sobie, dlaczego tutaj przyjechałem, lecz to bez znaczenia. Kiedy ujrzałem Sophy stojącą w otwartych drzwiach i unoszącą wysoko w dłoni lampę, bielmo opadło mi z oczu, zniknęły wszelkie wątpliwości. Byłem już gdzieś tam umówiony na kolację, ale nie zważam na to.
 - I nie sądzi pan, że byłoby może właściwe, aby wyruszył pan z powrotem do miasta i stawił na to umówione spotkanie?
 - zasugerował jego lordowska mość.

- Nie - odparł szczerze pan Fawnhope. - Wolę być tutaj. Znalazłem także *Galateę*, tylko nie jest to oryginalny egzemplarz. - Potem przysiadł za stołem i otworzył książkę, napawając się nią do czasu, aż przerwała mu Sophy, która weszła dzierżąc pod pachą pęk świeczek; w dłoniach pieczołowicie niosła płytkie drewniane pudło. Za nią, targana ciekawością i zazdrością wdreptała suczka, od czasu do czasu podskakując ku jej dłoniom.

Pan Fawnhope poderwał się na równe nogi i wyciągnął ręce, aby odebrać Sophy niesiony ciężar.

- Proszę mi je dać! Może pani nosić urnę, ale nie pospolite pudło!

Przekazała je, mówiąc praktycznym tonem:

- Pani Clavering dopiero co je przyniosła, lecz jeszcze nie nadeszła pora na herbatę, rozumiecie. Nie zjedliśmy przecież kolacji! Ostrożnie! Biedne maleństwa, straciły matkę!

- Sophy, na miłość boską...? - wyrwało się Charlbury'emu, który zobaczył, że pudło zawiera cały miot żółtych kacząt.

- Chyba nie zamierzasz ugotować ich na kolację?

- Dobry Boże, nie! Tylko pani Clavering hoduje je w ciepłe kuchni, a Sancia zaczęła narzekać, że płaczą się jej pod nogami. Postaw pudło w tamtym w rogu, Augustusie. Tam Tina nie będzie w stanie zrobić im krzywdy!

Posłuchał, a kaczęta, kwacząc z wigorem, natychmiast wy-prysnęły z pudła; jedno z nich, żwawsze od rodzeństwa, wy-ruszyło na ekspedycję badawczą. Sophy złapała je i przytrzymała w złożonych dłoniach, podczas gdy wielce oburzona Tina wskoczyła na fotel i ułożyła się, wystawiając czujnie głowę. Pan Fawnhope uśmiechnął się przelotnie i zacytował:

- „Oto dobra gospodyni ruszyła, by odszukać jedno ze swoich zaginionych pierzastych stworzeń!”

- I owszem, ale sędzę, że powinniśmy przykryć czymś wierzch pudła, aby się znowu nie wyrwały - stwierdziła Sophy.

- Znakomicie nadawałaby się do tego celu peleryna lorda Charlbury'ego! Chyba nie masz nic przeciwko temu, Charlbury?

- Wprost przeciwnie, Sophy, mam! - zaprotestował stanowczo, wyjmując jej z dłoni swój ubiór.
- No dobrze, w takim razie... - Przerwała, gdyż Tina uniosła głowę, nastawiła uszu i warknęła. Dał się słyszeć tętent koni i turkot nadjeżdżającego pojazdu. Sophy zwróciła się do pana Fawnhope'a, mówiąc pośpiesznie:
 - Augustusie, proszę, może udasz się do kuchni... to na końcu korytarza, tutaj, z tyłu... i zażadasz od pani Clavering jakiegoś materiału albo koca, czegokolwiek w tym rodzaju? Nie musisz się spieszyć z powrotem, gdyż Sancia bez wątpienia chciałaby, abyś oskubał kurczęta!
 - Czy markiza jest w kuchni? - spytał pan Fawnhope.
 - A co ona tam robi? Pragnę pokazać jej książkę, na którą natknąłem się w bibliotece!
- Sophy chwyciła ją ze stołu i podała mu.
- Owszem, błagam, pokaż ją! Niewątpliwie markiza będzie zachwycona! I nie zwracaj uwagi, jeśli zadzwięczy dzwonek. Sama otworzę drzwi!
- Prawie wypchnęła go za drzwi do tylnego korytarza i kiedy zobaczyła, że się bezpiecznie oddalił, zamknęła je, po czym odezwała się konspiracyjnym tonem:
 - To Cecilia! Miej baczenie na kaczęta!
- Kiedy otwierała na oścież frontowe drzwi, wciąż miała w rękach kaczę, które wcześniej pochwyciła. Deszcz przestał padać, wśród chmur przeblyskiwało światło księżyca. Ledwie Sophy stanęła w progu, jej kuzynka niemal rzuciła się jej na szyję.
- Sophy! Och, moja najdroższa Sophy... Nie, to będzie dla ciebie zbyt wielki wstrząs! Musisz mi uwierzyć, że wcale nie miałam zamiaru... Sophy, Sophy, jak mogłaś zrobić coś takiego?
- Cecy, upominam cię, byś była ostrożna! To biedne małe kaczątko! Och, wielki Boże! Panna Wraxton!
- Owszem, panno Stanton-Lacy, to ja, we własnej osobie!
- upewniła ją panna Wraxton, dołączając do grupki na ganku.
- Podejrzewam, że nie spodziewała się pani mnie tutaj ujrzeć!

- Nie, ale stało się jak najlepiej! - uspokoiła ją szczerze Sophy. - Wchodź, Cecy!
Mówiąc to, delikatnie przepchnęła kuzynkę przez próg. Cecilia stanęła jak wryta, kiedy Charlbury, podniósłszy się z fotela przed kominkiem, ruszył ku niej, a jego lewe ramię interesująco spoczywało na temblaku. Cecilia trzymała torebkę i pierzastą mufkę, ale w pomieszczeniu upuściła oba te przedmioty na podłogę.

- Och! - zawołała słabym głosem. - Jesteś ranny! Och, Charlbury!

Pobiegła w jego stronę, wyciągnawszy oba ramiona, jego lordowska mość natomiast, zachowując wielką przytomność umysłu, czym prędzej wyzwolił ramię z temblaka i objął ją w czułym uścisku.

- Nie, nie, najdroższa Cecilio! To tylko draśnięcie! - zapewnił ją.

Taka heroiczna postawa sprawiła, iż Cecilia zalała się łzami.

- To wszystko moja wina! Moja przeklęta głupota! Nigdy sobie tego nie wybaczę! Charlbury, powiedz, że mi przebaczysz!

- Nigdy, jeśli będziesz nosiła kapelusz, który uniemożliwia mi pocałunek! - stwierdził, wstrząsany śmiechem.

Słyszając to uniosła głowę, uśmiechnęła się przez łzy, a jemu udało się pocałować ją mimo kapelusza. Sophy, skutecznie blokująca wejście, obserwowała to zdarzenie z miną osoby wielce zadowolonej z dobrze wypełnionego obowiązku.

- Czy będzie pani na tyle uprzejma i pozwoli nam wejść do środka? - spytała panna Wraxton lodowatym tonem.

- Nam? - zdumiała się Sophy, błyskawicznie się odwracając. Jej wzrok natknął się na zwałistą postać za plecami panny Wraxton, w przemoczonej pelerynie i z nasiąkniętym wodą bobrowym kapeluszem; przyglądając się gościowi i nie dowierzając własnym oczom, wykrzyknęła:

- Dobry Boże! Lord Bromford? A co to znaczy, do czorta? Cecilia, której kapelusz spadł na podłogę obok mufki,

uniosła głowę znad podtrzymujących ją szerokich ramion i powiedziała ochryple:

- Och, Sophy, błagam, nie bądź na mnie wściekła! Naprawdę, to nie moja sprawka! Charlbury, co się stało? Jakim sposobem zostałeś ranny?

Jego lordowska mość, wciąż przygarniając ją do siebie, posłał Sophy rozpaczliwe spojrzenie.

Natychmiast przyszła mu na ratunek.

- To tylko powierzchowna rana, najdroższa Cecy! Rozbójnicy... czy raczej chyba rabusie?... tak, rabusie! Rozumiesz, strzelanina, i biedny Charlbury miał to nieszczęście, że drasnęła go jedna z kul! Lecz odpędziliśmy ich i żadne z nas już bardziej nie ucierpiało. Charlbury zachował się z godną najwyższej pochwały przytomnością umysłu... był doskonale opanowany i żaden z tych oprychów nie potrafił mu sprostać!

- Och, Charlbury! - westchnęła Cecilia, poruszona myślą o takim bohaterskim zachowaniu.

Jego lordowska mość, kojąco pieszcząc jej ramię, nie potrafił się oprzeć pytaniu:

- Ilu z tych rozbójników udało mi się unicestwić, Sophy?

- Tego - odparła Sophy, piorunując go wzrokiem - nigdy się nie dowiemy!

W to wszystko wdarł się opanowany głos panny Wraxton. Jakkolwiek uradować ją mogło pojednanie Cecylii i Charlbury'ego, jej poczucie przyzwoitości cierpiało na widok Cecylii przygarnianej poufale ramieniem lordowskiej mości.

- Moja droga Cecilio, proszę, opanuj się! - powiedziała, czerwieniąc się i skromnie odwracając wzrok.

- Sam nie wiem, co powinienem robić! - nagle żalosnym głosem odezwał się lord Bromford. -

Przybyłem tu z zamiarem wyzwania tego człowieka na pojedynek, lecz złapałem grypę!

- Jeżeli powiedział to pan pod moim adresem - zapewnił go Charlbury - grypa jest najmniejszą z dolegliwości, jaka wkrótce na pana spadnie! I nie deptaj pan kacząt!

- No, doprawdy! - zawołała Sophy, chwytając jedno z nich, które o mały włos napotkałoby śmierć pod butem Bromforda.

- Jaki z pana niezdara! Proszę uważać, gdzie stawia pan kroki!
 - Nie zdziwiłbym się wcale, gdybym już miał gorączkę
 - powiedział Bromford, z niepokojem patrząc na kaczetą.
 - Panno Wraxton! Te ptaszyska! Ludzie nie powinni trzymać drobiu w domu! Nie rozumiem, dlaczego one płaczą się po całej podłodze. O, następne! To mi się wcale nie podoba. Do czegoś takiego nie przywykłem.
 - Mam wrażenie, drogi lordzie Bromford, że nic z tego, co zdarzyło się dzisiejszego dnia, nie jest tym, do czego pan albo ja przywykliśmy - przytaknęła mu panna Wraxton. - Błagam usilnie, proszę pozwolić mi odebrać sobie tę pelerynę! I proszę mi uwierzyć, że to nie moja wina, iż został pan skazany na konną jazdę przy takim oberwaniu chmury! Gdyby doznał pan jakiejś przewlekłej choroby, nigdy sobie nie wybaczę, że przystałam na pańską eskortę! Ma pan także przemoczone buty! Nie ma nic gorszego od wyziębionych stóp! Panno Stanton-Lacy, czy nie byłoby zbyt wygórowanym żądaniem, aby posłano po służącego... założywszy, że tutaj w ogóle jest jakakolwiek służba... który zdjąłby buty lordowi Bromford?
 - Owszem byłoby, ponieważ służący poszedł akurat ubijać kurczęta - wyjaśniła Sophy. - Cecy, pomóż mi zgarnąć kaczetą i zapakować je z powrotem do pudła! Kiedy położymy na nich twoją mufkę, przypuszczalnie uznają, że to ich matka, i uspokoją się!
- Cecilia nie miała nic przeciwko zrealizowaniu tego planu i natychmiast wprowadziła go w czyn. Panna Wraxton, która podprowadziła lorda Bromforda do fotela przed kominkiem, stwierdziła:
- Ten brak powagi na nic się nie zda, panno Stanton-Lacy! Sama bowiem musisz przyznać, że twoje zachowanie wymaga pewnych wyjaśnień! Czy jesteś świadoma, jakie straszliwe konsekwencje musiałaby pociągnąć za sobą ta... ta eskapada, gdybyśmy z twoją kuzynką nie pospieszyły ci na ratunek, by uchronić cię od niesławy, którą wyraźnie tak lekko traktujesz?
- Lord Bromford kichnął.

- Och, ucisz się, Eugenio! - poprosiła Cecilia. - Jak możesz tak mówić? Wszystko dobre, co się dobrze kończy!

- Musiałaś chyba postradać wszystkie skrupuły właściwe niewieściej delikatności, Cecilio, jeżeli utrzymujesz, iż jest w porządku, aby twoja kuzynka pokazywała taką bezwstydną twarz, utraciwszy i cześć, i honor!

Otworzyły się drzwi w głębi hallu i w progu stanęła markiza; miała na sobie luźny fartuch, a dłoni dzierżyła wielką chochlę.

- Muszę natychmiast dostać jajka! - zażądała. - A Lope de Vega nie chcę, chociaż ogólnie rzecz biorąc to świetny poeta, ale nie w kuchni! Ktoś musi iść do kurnika i powiedzieć Vincentowi, żeby przyniósł mi jaja. Kim są ci ludzie?

Mogłoby się wydawać, że pojawienie się na scenie markizy napęłni uczuciem ulgi chrześcijańską duszę panny Wraxton, nic jednak z tego nie dałoby się dostrzec w jej wyrazie twarzy, która - przeciwnie - zastygła w takim rozczarowaniu, że wyglądała niemal groteskowo. Nie potrafiła znaleźć słów, a nawet zdobyć się na to, by uścisnąć dłoń markizy.

Lord Bromford, jak zawsze nienaganny, wstał z fotela i złożył jej ukłon. Sophy przedstawiła go, a on poprosił o wybaczenie, że nabawił się czegoś, co według jego obaw może okazać się groźną gripą. Markiza przytrzymała go więc na odległość chochlą, mówiąc:

- Jeśli ma pan gripę, proszę się do mnie nie zbliżać! O, teraz widzę, że jest tu i panna Rivenhall, prawdziwa angielska piękność, i jakaś druga, również w angielskim estyle, lecz mniej urodziwa. Nie sądzę, aby nam wystarczyły dwa kurczaki, tak, więc ten mężczyzna z gripą będzie musiał zjeść świński ryj. Mimo to wciąż potrzebuję jaj!

Postawiwszy takie ultimatum, oddaliła się, nie zwracając najmniejszej uwagi na gorący protest lorda Bromforda, że każdy rodzaj wieprzowiny byłaby dla niego zabójczy, a teraz może przełknąć tylko miskę rzadkiej owsianki. Zdawało się, że dostrzega, iż wśród obecnych panna Wraxton jest jedyną osobą, która jest skłonna mu współczuć, gdyż spojrzał na nią

boleściwie. Natychmiast zareagowała, zapewniając, iż nikt nie zmusi go do jedzenia świńskiego ryja.

- Gdyby tylko było możliwe przeniesienie pana z tego hallu, w którym hulają przeciagi! - westchnęła, rzucając w stronę Sophy złe spojrzenie. - A gdybym tylko wiedziała, że zajedziemy do domu, który okazał się czymś pomiędzy kurnikiem a zakładem dla obłąkanych, nigdy nie ruszyłabym się z miasta!

- Cóż, muszę w takim razie przyznać, że i ja wolałabym, aby pani o tym zawczasu pomyślała - powiedziała bez ogródek Sophy. - My poradzilibyśmy sobie zupełnie dobrze, gdyby tylko pani i lord Bromford nie wtykali nosa w nie swoje sprawy. Teraz jednak sędzę, że powinniśmy ugotować kleik i sporządzić kąpiel musztardową dla lordowskich nóg!

- Kąpiel musztardowa dla stóp - powtórzył ochoczo lord Bromford - jest akurat tym, czego mi potrzeba! Nie będę twierdził, że całkowicie rozpedzi to przeziębienie. Nie powinniśmy żywić aż tak wygórowanych nadziei! Lecz jeśli tylko zdołamy sprawić, by przeziębienie nie zaatakowało płuc, już będzie wspaniale! Dziękuję! Jestem pani wielce zobowiązany!

- Wielkie nieba, spadł pan z Księżycy. Ja mówiłam tylko żartem! - zawołała Sophy, wybuchając śmiechem.

- No tak! - odezwała się panna Wraxton. - Z łatwością uwierzmy, panno Stanton-Lacy, iż całkowicie brakuje pani współczucia przystojnego niewieściej płci! Proszę się nie niepokoić, lordzie Bromford! Jeżeli jakiegokolwiek wysiłki z mojej strony zdołają uchronić pana od choroby, nie będę się oszczędzać! Wymownie uściśnął jej dłoń i pozwolił się znowu delikatnie usadzić w fotelu.

- Tymczasem - odezwał się lord Charlbury - lepiej nie zapominajmy, że markiza zażądała jajek! Chyba pójdę odszukać Talgartha i kurnik!

Sophy, która patrzyła zamyślona, powiedziała przeciągle:

- Tak. I myślę... Charlbury, zanieś świecę do pokoju śniadaniowego. Przekonamy się, czy jest tam wystarczająco ciepło, aby lord Bromford mógł spocząć w tym pomieszczeniu!

Podążył za nią. Gdy tylko przekroczyli próg, chwyciła go za rękę i odezwała się nagłym, przyciszonym głosem:

- Nie kłopotz się o jaja! Pospiesz do stajni i rozkaż służbie Ombersleyów, aby ponownie zaprzęgå konie! Możesz je zmienić w wiosce, a jeśli nie tam, to w Epsom! Zabieraj Cecilię z powrotem do Londynu! Zastanów się tylko, jak bardzo krępujące będzie dla niej spotkanie z Augustusem! Za nic by tego nie chciała! Poza tym, zakrawa na groteskę, że w tym domu pojawiło się nagle tyle osób, a wcale nie do tego dążyłam!

Skrzywił się, ale spytał:

- Jeżeli to zrobię, czy pojedziesz z nami?

- Co takiego, mam siedzieć między wami niczym przy-zwoitka? Nie, piękne dzięki!

- Lecz nie mogę cię tutaj zostawić samej!

- Nonsens! I wcale nie odpowiadałoby moim zamiarom, gdybym już miała wyruszać do Londynu!

Odstawił świecznik, ujął jej dłonie w swoje i przytrzymał mocno.

- Sophy, nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Dziękuję stokrotnie, moja droga! W każdej chwili jestem na twoje rozkazy. Czy mam usunąć stąd pannę Wraxton?

- Nie, co do niej mam kapitalny pomysł. Zostanie tutaj pielęgnując lorda Bromforda i bardzo prawdopodobne, że wkrótce będzie z nich para!

Jego ramiona zadrgały.

- Sophy, och, Sophy!

- Nie ma się z czego śmiać! Odnoszę wrażenie, że muszę dla tej biedaczki stworzyć jakieś zabezpieczenie! Nie mogę pozwolić, aby poślubiła Charlesa, a tym samym unieszczęśliwiła całą rodzinę Ombersleyów, lecz jestem absolutnie przekonana, że ona i lord Bromford idealnie do siebie pasują. I przestań mi już prawić piękne gadki, tylko czym prędzej ruszaj do stajni! Powiadomię Cecy! Potem wypchnęła go z powrotem do hallu, a kiedy wyszedł wreszcie z domu, wróciła do gromadki skupionej przy kominku i powiedziała:

- W saloniku jest całkiem przytulnie, więc jeśli miałby pan, lordzie Bromford, ochotę poczekać tam chwilę, polecę, aby przygotowano dla pana jedną z sypialni, i przyśle Claveringa, by ściągnął panu buty. Proszę go tam zaprowadzić, panno Wraxton, i dopilnować, aby mu było wygodnie!
- Ufam, że kominek nie dymi tam tak okropnie, jak tutaj! - powiedziała kwaśno panna Wraxton. - Nic bowiem nie mogłoby być gorszego! Lord Bromford już dwa razy zakaszał!
- Wstrząsające! Musi więc pani natychmiast go stąd zabrać! Jego lordowska mość, który siedział skulony jak kupka nieszczęścia, trzęsąc się i kichając, podziękował drżącym głosem i przy wdzięcznej pomocy panny Wraxton podniósł się z fotela. Ledwie wyszli do saloniku, w hallu pojawił się pan Fawnhope, mówiąc gwałtownie:
- Skubanie kur jest takie odrażające! Nie należy nikogo zmuszać, aby był świadkiem takiej operacji! Markiza żąda jajek. Cecilia zbladła pod wpływem straszliwego szoku i zawołała:
- Augustus!
- Cecilia! - odwzajemnił się pan Fawnhope, spoglądając na nią zdumiony. - Chyba przedtem cię tutaj nie było, prawda?
- Nie - odparła, płonąć niczym piwoniami. - Och, nie! Ja... ja przyjechałam z panną Wraxton!
- Ach, więc to tak? - ucieszył się, wyraźnie z ulgą. - Nie wydawało mi się bowiem, abym cię widział. Odpowiedziała mu rezolutnie, choć nieco podenerwowana:
- Augustusie, nie powinnam cię oszukiwać! Muszę ci powiedzieć, że zrozumiałam, iż popełniłam wielką pomyłkę. Nie mogę wyjść za ciebie za żonę!
- Szlachetna, szlachetna panno! - wyrwało się wielce wzruszonemu panu Fawnhope. - Oddaję ci cześć za tę szczerą i po kres moich dni będę poczytywał sobie za zaszczyt, iż pozwoliłaś mi się adorować. To doświadczenie oczyściło i wzmocniło mnie. Zainspirowałaś mnie, byłaś moją muzą, i za to świat złoży ci kiedyś hołd, tak jak ja teraz! Lecz nie jestem człowiekiem, który nadawałby się do małżeńskich więzów!

Muszę odsunąć od siebie taką myśl, co więcej, już odsunąłem! Powinnaś poślubić lorda Charlbury'ego, błagam jednak, pozwól, abym tobie właśnie zadedykował swój dramat!

- Dziękuję ci! - wydukała Cecilia, nieźle zbita z tropu.

- Hm, ona właśnie zamierza poślubić lorda Charlbury'ego - oznajmiła Sophy trzeźwo. - A skoro już wszystko ustaliliśmy, Augustusie, proszę, byś ruszył na poszukiwanie jajek dla Sancii!

- Zupełnie nie znam się na jajkach. Przywołałem z piwnic Talgartha i on się tym zajmie. Ja zamierzam napisać poemat, który w ciągu minionej godziny przybrał w mojej głowie właściwy kształt. Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym zatytułował go: „Do Sophy, trzymającej lampę”?

- Absolutnie nie - zapewniła go Sophy uprzejmie. - Weź tę świecę i udaj się do biblioteki! Czy mam powiedzieć Claverin-gowi, aby rozpałił tam w kominku?

- Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia - odparł, błądząc myślami w obłokach i odbierając z jej ręki świecznik. I powędrował w stronę biblioteki.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Cecilia, w ogromnym pomieszczeniu, wybąkała:

- Czy on mnie dobrze zrozumiał? Sophy, dlaczego nie powiedziałaś mi, że i on tutaj jest? Nie wiem, jak odważyć się spojrzeć mu ponownie w twarz!

- Nie musisz, najdroższa Cecy! Charlbury już poszedł wydać rozkazy, by zaprzęgnięto konie.

Natychmiast powinniście ruszyć na Berkeley Square! Po to, aby ukoić niepokój cioci!

Cecilia, która już się miała sprzeciwić, zaczęła się pod wpływem tego argumentu wahać. I wciąż się wahała, kiedy do domu powrócił lord Charlbury, radośnie oznajmiając, że powóz za pięć minut podjedzie pod drzwi. Sophy natychmiast chwyciła kapelusz kuzynki i nasadziła go sprawnie na jej słoneczne loki. Za sprawą wysiłków Sophy i lorda Charlbury'ego wyprowadzono bezwolną Cecilę z domu i wsadzono do powozu. Jego lordowska mość, przystanąwszy tylko na chwilę,

by z całego serca uściskać swoją dobrodziejkę, niezwłocznie wskoczył do środka pojazdu. Podniesiono schodki, za szczęśliwą parą zatrzaśnięto drzwi i ruszono w drogę. Sophy, pomachawszy z ganku na pożegnanie, zawróciła do domu, tam zaś natknęła się na pannę Wraxton, czekającą na nią i zatrważająco oziębłą. Panna Wraxton bowiem, zrozumiała (tak mówiła), że nie należy się spodziewać ani krzty pomocy od markizy, wyraziła życzenie, aby zaprowadzono ją do kuchni, gdzie chciała zagrzać mleko z korzeniami, stosowane od pokoleń w jej rodzinie jako środek przeciwko przeziębieniom. Sophy nie tylko poprowadziła ją do kuchni, ale także uśmierzyła protesty markizy i rozkazała Claveringom nastawić wodę do musztardowej kąpieli. Nieszczęśni Claveringowie, uwijający się w pocie czoła przy tylnych schodach nad węglem, pledami, pojemnikami z ciepłą wodą, mieli zajęcie przez co najmniej pół godziny, aż wreszcie lorda Bromforda odprowadzono czule na górę do gościnnej sypialni, ściągnięto mu buty i surdut, otulono w szlafrok sir Vincenta, który ów dżentelmen przewidująco spakował do walizy, i usadzono w bujanym fotelu przed kominkiem. Protesty sir Vincenta, że zabiera mu się nie tylko szlafrok, ale i koszulę nocną oraz szlafmycę, ucięła Sophy mówiąc, że ona sama zostawia pannie Wraxton swój cały neseser z nocnym przyodziewkiem. - I proszę tylko zważyć, jak nieelegancko się pan zachowuje, sir Vincencie. Muszę powiedzieć, że moim zdaniem to ogromna małostkowość z twojej strony, iż odmawiasz mi wyświadczenia tej drobnej przysługi! - oświadczyła gładko Sophy.

Uniósł brew.

- A ty, Sophy? Czy nie zamierzasz spędzić tu nocy? - Roześmiał się, spostrzegając, że nie potrafi udzielić na to odpowiedzi, i dodał: - W zamierzchłych wiekach, Junono, spalono by cię na stosie. I nie bez racji! Dobrze. Podejmę twoją grę!

Mniej więcej w pół godziny po tej wymianie zdań Sophy, siedząca w hallu przy stoliku, który wsunęła w kącik przy kominku, usłyszała oczekiwany tętent kopyt. Właśnie pracowi-

cie ustawiała domek z kart, wyszmelcowanych i wiekowych, a znalezionych w pokoju śniadaniowym, i nawet nie drgnęła na brzęk dzwonka. Z tylnych rejonów domu wynurzył się zaniepokojony Clavering, by otworzyć drzwi. Ku radości Sophy do jej uszu napłynął stanowczy głos pana Rivenhalla. - Czy to Lacy Manor? Świetnie! Uprzejmie proszę, aby skierowano mojego koniuszego do stajni! Sam siebie zaanonsuję!

Następnie pan Rivenhall wypchnął starego sługę z domu i wkroczył do hallu, otrząsając krople deszczu z bobrowej szuby. Jego wzrok spoczął na Sophy, zajętej wznoszeniem domku, toteż odezwał się z niepojętą wręcz serdecznością: - Dobry wieczór, Sophy! Obawiam się, że całkiem przestałaś już na mnie liczyć, ale padało, a księżyc ledwie przedzierał się przez chmury! W tej chwili Tina, która zachwycona skakała mu do kolan, zaczęła warczeć, musiał ją więc powitać, nim podjął wątek. Sophy, ostrożnie kładąc kartę na stworzoną przez siebie konstrukcję, odezwała się:

- Charlesie, ależ to nazbyt uprzejme z twojej strony! Czy przybyłeś tu, aby wybawić mnie od konsekwencji mojej nierozwagi?

- Nie, aby skrócić ci kark!

Spojrzała nań szeroko rozwartymi oczami.

- Charlesie! Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy, że zrujnowałam swoją reputację?

Zdjął surdut, odrzucił go na krzesło.

- Doprawdy? W takim razie, całkowicie się pomyliłem. Gdyż mógłbym przysiąc, że wraz z tobą zastanę markizę!

W jej oczach pojawiły się iskielki wyczekiwanego śmiechu.

- Jesteś okropny! Jakim cudem udało ci się to zgadnąć?

- Za dobrze cię poznałem. Gdzie moja siostra? Sophy dokończyła wznoszenie domku.

- Och, odjechała wraz z Charlburym z powrotem do Londynu! Mam wrażenie, że musieliście się minąć po drodze.

- Bardzo prawdopodobne. Nie byłem w nastroju, aby przy-

glądać się herbom na mijanych powozach. Czy pojechali w towarzystwie panny Wraxton? Sophy podniosła głowę.

- Nie. A skąd wiesz, że panna Wraxton pojawiła się tutaj wraz z Cecilią? - zdziwiła się.

- Była tak wyjątkowo uprzejma, że przesłała mi do White'a liścik, w którym poinformowała mnie o swoich zamiarach

- odparł ponuro. - Więc wciąż jest tutaj?

- Och, jest, ale podejrzewam, że ma mnóstwo zajęć - odparła Sophy. Pochyliła się, by podnieść jedno z kacząt, które, obudziwszy się po odświeżającej drzemce pod mufką Cecylii, ponownie wygramoliło się z pudła i usiłowało usadowić na falbankach jej sukni. - Zajmij się nim, drogi Charlesie, a ja naleję ci sherry!

Pan Riyenhall, odruchowo wyciągając rękę, niespodziewanie zaczął piastować kulkę żółtego puszku. Nie wydawało mu się warte zachodu, aby wypytywać Sophy, dlaczego dała mu kaczę do potrzymania, więc przysiadł na brzegu stolika, głaskał pisklę jednym palcem i obserwował kuzynkę.

- To, oczywiście - odezwała się pogodnym tonem Sophy

- wyjaśnia, w jakim celu tu przyjechałeś.

- Nic z tych rzeczy, a ty doskonale o tym wiesz! - rzucił pan Rivenhall.

- Przemoczyłeś surdut do suchej nitki! - zauważyła Sophy, rozwieszając go nad kominkiem. - Mam nadzieję, że się nie przeziębiesz!

- Oczywiście, że nie! - zapewnił ją zniecierpliwiony. - Poza tym, przestało padać już co najmniej pół godziny temu!

Podawała mu kieliszek sherry.

- Och, cóż to za ulga! Nieszczęsny lord Bromford złapał okropną grypę! Rozumiesz, przyjechał tu z zamiarem wyzwania Charlbury'ego na pojedynek, nim jednak do nas dotarł, kichał niczym na wiwat.

- Bromford? - zawołał Charles. - Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że i on jest tutaj?

- Ależ we własnej osobie. Panna Wraxton go tutaj przywio-

zła. Mam wrażenie, że miała nadzieję, iż on mi się oświadczy i w ten sposób moja reputacja będzie uratowana. Jednakże ten nieszczęśnik jest kompletnie roztrzęsiony okropnym przeziębieniem i obawia się, że może mu się ono rzucić na płuca. Toteż nie potrafi myśleć o niczym innym, czemu zresztą nie należy się dziwić.

- Sophy, czy ty usiłujesz zrobić ze mnie głupca? - spytał stanowczo i podejrzliwie pan Rivenhall. - Nawet Eugenia nie zwiozłaby ci tutaj tego tępaka!

- Panna Wraxton wcale nie uważa go za tępaka. Twierdzi, że to człowiek obdarzony rozsądkiem i taki, który... - Dziękuję! Już dosyć się nasłuchałem! - przerwał jej.

- Masz, zabieraj to stworzenie! Gdzie jest Eugenia? Odebrała kaczętko i włożyła je do pudła obok rodzeństwa.

- Hm, jeśli do tej pory nie warzy mleka z korzeniami w kuchni, to mam wrażenie, że możesz zastać ją w najlepszej gościnnej sypialni z lordem Bromfordem - wyjaśniła.

- Co takiego?

- Namawia go, aby łyknął odrobinę wodnistej owsianki

- tłumaczyła Sophy z minką uosobionej niewinności. - Drugie drzwi od szczytu schodów, drogi Charlesie! Pan Rivenhall dopił sherry, odstawił kieliszek, złowieszczo zapewnił kuzynkę, że z nią się później policzy, i wściekłym krokiem ruszył ku schodom w towarzystwie Tiny, która wesoło brykała u jego stóp, najwyraźniej przekonana, że zamierza zapewnić jej niesłuchaną rozrywkę. Sophy zaś ruszyła korytarzem, by powiadomić zabieganą markizę, że mimo iż dwoje ze spodziewanych kolacyjnych gości odjechało, w ich miejsce pojawił się następny.

Tymczasem pan Rivenhall pokonał schody i bezceremonialnie otworzył na oścież drzwi najlepszej gościnnej sypialni. Urażonym wzrokiem objął domową scenkę. W fotelu przysuniętym do jasno płonącego kominka siedział lord Bromford. Pomiedzy nim a oknem rozstawiono parawan, mający chronić go przed przeciągami; stopy trzymał w parującej kąpieli musztardowej, a na jego ramiona zarzucono koc, by wzmocnić

ocieplające działanie szlafroka sir Vincenta; w dłoniach trzymał miseczkę z kleikiem i łyżkę. Wokół niego krzątała się niczym kwoka panna Wraxton, gotowa w każdej chwili dolać do miski gorącej wody z czajnika bądź zastąpić kleik mlekiem z korzeniami, który sama uwarzyła.

- Oczom swoim nie wierzę! - wybuchnął pan Rivenhall.

- Przeciąg! - zaprotestował jego lordowska mość. - Panno Wraxton! Czuję podmuch na głowie!

- Charlesie, proszę, zamknij drzwi! - rozkazała ostrym tonem panna Wraxton. - Czy ty nie masz rozumu? Lord Bromford bardzo źle się czuje!

- Widzę! - odpalił, wchodząc do pokoju. - Moja droga Eugenio, może byłabyś tak łaskawa i wytłumaczyła mi, co to wszystko, do diabła, znaczy?

Opowiedziała bez zastanowienia, pokraśniewszy tylko lekko:

- To wszystko jest zasługą nieludzkiego postępowania twojej siostrzyczki... inaczej tego nie można by nazwać... gdyż nie pozwoliła, abym zaoferowała lordowi Bromford miejsce w powozie. Dlatego się tak straszliwie przeziębiał, a teraz tylko módlmy się, aby nie zostawiło to trwałego śladu w jego organizmie!

- Nigdy nie podejrzewałem, że Cecilia jest do tego stopnia obdarzona zdrowym rozsądkiem! Ale jeszcze bardziej byłbym jej wdzięczny, gdyby zdołała powstrzymać się, a ciebie zwłaszcza, od tej ekspedycji, która okazała się tyle niepotrzebna, co wścibska! Eugenio, ustalmy raz na zawsze, że ta wyprawa okazała się twoją wielką życiową pomyłką! I niech to będzie dla ciebie nauczka na przyszłość, byś nie wściubiła nosa w nie swoje sprawy!

Ci, którzy bardziej przywykli do niezwyklej popędliwości pana Rivenhalla, uważaliby, że przemówił całkiem łagodnie. Panna Wraxton natomiast, w której obecności ze wszystkich sił powstrzymywał swój prędki język, wprost nie potrafiła uwierzyć własnym uszom:

- Charlesie! - wykrzyknęła, wytracona z równowagi.

- Czyżbyś naprawdę wyobrażała sobie, że twój głupi i złośliwy list sprawi, bym podle myślał o Sophy? - spytał. - Od samego początku usiłowaś mnie do niej źle nastawić, lecz dzisiaj przekroczyłaś wszelkie granice, panienko! Jak śmiałaś napisać coś takiego? Jak mogłaś w swojej niezmierzonej głupocie przypuszczać, że Sophy potrzebuje twojej akurat opieki, by oczyścić swoje imię w oczach świata? Albo że ja uwierzę choć w jedno brudne słowo przeciw niej wymierzone?
- Sir! - odezwał się lord Bromford z taką godnością, na jaką pozwalały mu zanurzone w musztardowej kąpieli stopy. - Odpowiesz mi pan za te słowa!
- Oczywiście. Proszę wybrać tylko czas i miejsce! - zgodził się z zatrwającą gotowością pan Rivenhall.
- Błagam, niech pan na niego nie zważa, lordzie Bromford!
- zawołała wielce zdenerwowana panna Wraxton. - On nie jest sobą! Gdybyście mieli pojedynkować się z mojego powodu, nigdy już więcej nie mogłabym spojrzeć nikomu w oczy! Błagam, opanujcie się! Z pewnością pana puls zaczął szybciej bić. I co ja powiem kochanej lady Bromford? Ujął jej powstrzymującą dłoń, przygarnął ją i przemówił wzruszony:
- Jest pani taka dobra, taka doskonała! Z pani czułą troską, z pani wykształceniem, jest pani wyjątkową istotą pośród wszystkich kobiet! Przychodzi mi na myśl wiersz poety...
- Ostrożnie - przerwał mu nieuprzejmie pan Rivenhall.
- Przychodził już panu na myśl w odniesieniu do mojej kuzynki, więc się nie powtarzaj!
- Sir! - Lord Bromford zmierzył go rozplómieniem wzrokiem. - Chciałem tylko powiedzieć, że panna Wraxton okazała się taka współczująca...
- Anioł miłosierdzia! Coś wiem o tym! Znajdź pan innego poetę!
- Muszę pana prosić, sir - odezwała się głosem jak lód panna Wraxton - aby pan natychmiast opuścił ten pokój... i zabrał ze sobą tego potwornego psa panny Stanton-Lacy! Mogę być tylko wdzięczna losowi, że przejrzałam na oczy

i zobaczyłam, jaki jest pana prawdziwy charakter, nim zrobiło się za późno! Proszę wyświadczyć mi tę uprzejmość i wysłać do „Gazette” anons, iż nasze zaręczyny zostały zerwane!

- Uczynię to z przyjemnością! - zapewnił ją z ukłonem pan Rivenhall. - I proszę przyjąć moje najuniżeńsze przeprosiny oraz szczerze życzenia szczęścia na przyszłość!

- Dziękuję! Jeżeli nie potrafię się równie radować związkiem, w jaki niewątpliwie wkrótce pan wkroczy, przynajmniej mogę usilnie prosić niebiosa, abyś się pan gorzko nie rozczarował charakterem damy, którą zamierza pan poślubić! - powiedziała panna Wraxton, a na jej policzki wystąpiły czerwone placki.

- Nie, nie sądzę, abym się rozczarował - zapewnił ją pan Rivenhall z niespodziewanym i ponurym uśmiechem. - Mogę być wstrząśnięty, rozwścieczony, możliwe, że i osłupiały, lecz nigdy rozczarowany! Tina, idziemy!

Kiedy zszedł do hallu, zastał Sophy siedzącą na podłodze nad pudłem z kaczuszkami, usiłującą zapobiec ich ucieczce. Nie podnosząc głowy powiedziała:

- Sir Vincent znalazł w piwnicach kilka butelek przedniego burgunda, a Sancia twierdzi, że, mimo wszystko, nie będziemy zmuszeni do jedzenia świńskiego ryja.

- Talgarth? - zawołał pan Rivenhall, najeżywszy się z niechęci. - Co za diabeł go tutaj przyniósł?

- Przyjechał z Sancią. I to jest najgorsze ze wszystkiego, Charlesie. Sama nie wiem, jak spojrzę w oczy sir Horacemu! On ożenił się z Sancią! I doprawdy nie wiem, co począć w tej sprawie!

- Absolutnie nic. Twój ojciec będzie uszczęśliwiony! Gdyż zapomniałem cię powiadomić, droga kuzynko, że twój ojciec właśnie zjechał do miasta tuż przed moim wyjazdem i teraz bawi na Berkeley Square, czekając na twój powrót. A kiedy dowiedział się, jakich wysiłków dokładasz, by uchronić markizę przed zakusami Talgartha, naprawdę nie posiadał się z gniewu.

- Sir Horacy w Londynie? - zawołała Sophy z rozjaśnioną

twarzą. - Och, Charlesie, a mnie tam nie było, aby go powitać! Dlaczego mi od razu nie powiedziałeś?

- Miałem inne sprawy na głowie. Wstawaj! Pozwoliła się podnieść, mówiąc jednak:

- Charlesie, czy uwolniłeś się od swoich zobowiązań?

- Owszem - zapewnił ją. - Panna Wraxton zerwała nasze zaręczyny.

- A Cecy zerwała swoje z Augustusem, więc teraz mogę...

- Sophy, wcale nie będę udawał, że rozumiem, dlaczego to wszystko zrobiłaś, podobnie jak nie mam pojęcia, dlaczego trzymasz w domu stadko kacząt, lecz żaden z tych problemów w tej chwili nic mnie nie obchodzi! Muszę ci wyznać coś bardzo ważnego!

- Oczywiście! - zgodziła się Sophy. - Twój koń! Cóż, Charlesie, szczerze mi przykro, że tak ogromnie cię zdenerwowałam!

- Nie! - zawołał pan Rivenhall, chwytając ją za ramiona i potrząsając nią mocno. - Ty wiesz... Sophy, ty wiesz dobrze, że wcale nie myślałem... Przecież nie dlatego uciekłaś z Londynu...

- Ależ, Charlesie, naturalnie, że tak! Musiałam mieć jakąś wymówkę! Chyba się orientujesz, że to właśnie musiałam zrobić!

- Diablica! - orzekł pan Rivenhall i chwycił ją w tak silne objęcia, że zaczęła protestować, a Tina tańcowała wokół nich, szcękając z podniecenia. - Zamilknij! - zażądał pan Rivenhall. Ujął w obie dłonie szyję Sophy, wysunął do przodu jej brodę. - Czy wyjdiesz za mnie, ty podła i paskudna dziewczucho?

- Zgoda, ale weź pod uwagę, że zgodziłam się tylko dlatego, aby uchronić swój kark przed skręceniem! - odparła Sophy.

Gdy otworzyły się drzwi od biblioteki, puścił ją i szybko obejrzał się przez ramię. Pan Fawnhope, z miną wskazującą, iż bez wątpienia najwyraźniej buja w obłokach, wkroczył do hallu z arkuszem papieru w dłoni.

- Tam nie ma atramentu - złożył zażalenie - a ja złamałem

ołówkę. Musiałem zarzucić myśl o opisaniu pani jako westal-ki-dziewicy; sylaby mi się wcale nie zgadzały. Teraz pierwszy wers brzmi: „Bogini, której niewzruszone dłonie...” Ale muszę dostać atrament!

Wypowiedziawszy to i nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność pana Rivenhalla, przeszedł do prowadzących na tyły domu drzwi i zniknął za nimi.

Pan Rivenhall, na którego twarzy widoczne było absolutne przerażenie, zwrócił się do Sophy:

- Wielki Boże! - wyrwało mu się. - Mogłaś mnie ostrzec, że i ten się tu płacze! Jaki czort go tutaj przywłókł?

- Hm, sądzę - zwierzyła mu się Sophy - że teraz wydaje mu się, iż we mnie się zakochał, Charlesie. Spodobał mu się sposób, w jaki trzymałam lampę, i twierdzi, że chciałby zobaczyć mnie z urną.

- Cóż, na pewno z urną cię nie zobaczy! - oburzył się pan Rivenhall. Rozejrzał się po hallu, dostrzegł leżącą na fotelu pelisę i pochwycił ją szybko. - Wkładaj! Gdzie masz kapelusz?

- Ależ, Charlesie, nie możemy zostawić biednej Sancii samej w domu z tymi wszystkimi okropnymi ludźmi! To byłoby niegodziwe!

- Owszem, możemy! A wyobrażasz sobie, że zasiadłbym do kolacji razem z Eugenią i tym zwariowanym poetą? To twoja mufka? I czy musimy zabierać ze sobą kaczęta?

- Nie, mufka należy do Cecylii, a jeśli ją weźmiemy, kaczuszki zaraz rozproszą się po całej podłodze! Charlesie, ty mnie prowokujesz!

Sir Vincent, który właśnie wkroczył do hallu piastując liczne flaszki, odstawił je przed kominek i powiedział:

- Jak zdrowie, Rivenhall? Sophy, czy w tym domu jest atrament? Poeta szuka go w spiżarni i wprawia w niepokój moją ukochaną Sancię.

- Talgarth - odezwał się pan Rivenhall, zdecydowanie ujmując rękę Sophy - bardzo cię proszę, abyś zajął się tymi piekielnymi kaczętami, poza tym życzę ci miłego wieczoru! Do miasta zjechał sir Horacy, muszę więc natychmiast przywieźć mu jego córkę!

- Rivenhall - odezwał się grobowym tonem sir Vincent. - Doskonale cię rozumiem i podziwiam twoją przytomność umysłu. Pozwól mi złożyć najserdeczniejsze gratulacje! Przekażę żonie wasze przeprosiny. I niech udzielię wam rady: bez zwłoki stąd odjeżdżajcie! Bo niebawem wróci nasz poeta!

- Sir Vincencie! - zawołała Sophy, nieubłaganie ciągnięta w kierunku drzwi. - Proszę oddać moją podróżną torbę pani Wraxton i ubłagać ją, aby skorzystała z jej zawartości! Charlesie, oszalałeś!? Czy przyjechałeś swoim powozem? A co będzie, gdy zacznie znowu padać? Przemoknę do suchej nitki!

- To tylko ci dobrze zrobi! - odpalił bynajmniej nie rycersko kuzyn.

- Charlesie! - wyrwało się wstrząśniętej Sophy. - Ty chyba mnie nie kochasz!

Pan Rivenhall zamknął za nimi drzwi i swoim gwałtownym zwyczajem chwycił ją w ramiona, potem pocałował.

- Nie kocham. Wyjątkowo cię nie cierpię! - oznajmił brutalnie.

Wzruszona tymi czułymi słowami panna Stanton-Lacy gorąco oddała mu pocałunek i posłusznie pozwoliła poprowadzić się w stronę stajni.